
Inches
Centimetres
Colour Chart #13
DANES PICTA .COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black


DANES PICTA .COM
Grey Scale #13
C M Y K
B
R G B WH GR BL
A
M

# WIEK XIX.

O. LEIXNER.

# WIEK XIX.

## OBRAZ WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW NA TLE CYWILIZACYI

W DZIEDZINIE

**HISTORYI, SZTUKI, NAUKI, PRZEMYSŁU I POLITYKI,**

z licznemi ilustracyami.

Opracował według oryginału

*Fr. Rawita (Gawroński).*

**POD KIERUNKIEM REDAKCYI „TYGODNIKA ILUSTROWANEGO."**

TOM I.

WARSZAWA.
**Nakład i własność Gebethnera i Wolffa.**
1891.

94/99

Дозволено Цензурою.
Варшава, Марта 21 дня 1891 года.

282777/2



Drukiem Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

# SŁOWO WSTĘPNE.

Pragnąc zapoznać polskiego czytelnika z dziełem O. v. Leixnera, „Wiek XIX", musimy koniecznie kilka słów wstępnych powiedzieć, ażeby ułatwić mu poniekąd sformułowanie własnéj opinii o samém dziele niemieckiego autora, o jego brakach i zaletach, jakotéż pokazać wiek nasz, o ile to będzie możebném, w oświetleniu całokształtu wypadków i zdarzeń rozmaitéj dziedziny.

Historya wogóle, czyli—jak do niedawna rozumiano, polityczne dzieje państw, dzieje zatargów jednego z innemi państwami, przekształca się coraz bardziéj na historyą cywilizacyi, czyli obejmuje nie wojny tylko i traktaty, nie życie królów, wodzów i najwybitniejszych mężów stanu, lecz całkowity umysłowy rozwój narodów. Zapewne, rzeczą jest bardzo ciekawą poznać życie i czyny wielkich mężów i królów, ale o wiele jest ciekawszém poznanie życia narodu, który tych mężów i królów wydał, gdyż na dnie jego dziejów znaléźć można nieraz odpowiedź na zagadkę niejednego czynu. Mężowie ci nie są—nawet jeżeli obdarzeni geniuszem—zjawiskiem odosobnioném, nie są jakąś odrębną całością, ale pochodzą z krwi i kości żywego społeczeństwa, poznanie więc genezy ich umysłowości i charakteru będzie zawsze ponętném dla każdego myślącego czytelnika, szukającego związku pewnych zjawisk i przyczyn w fundamentach społecznych. Ci,

którzy machinę państwową popychają, są niejako skoncentrowaniem umysłowości pewnéj chwili dziejowéj; noszą oni na sobie nieraz kilka rysów wybitnych, charakterystycznych, ale cała fizyognomia duchowa téj chwili odbija się dopiero wyraźnie w różnostronnych kierunkach i przejawach społecznego i narodowego życia.

Taką fizyognomią duchową posiadają nie tylko wybitniejsi ludzie, ale całe epoki dziejowe; jest ona następstwem pracy wspólnéj, różnorodnéj, w każdéj dziedzinie ducha, która żłobi pomaleńku znamienne rysy. Dzieło niniejsze ma na celu umożebnić czytelnikom odtworzenie w umyśle swoim wybitniejszych znamion naszego wieku, narysowanie niejako jego profilu. Ułatwić to zadanie może historya umysłowego rozwoju wszystkich państw Europy, rozważana na jednym poziomie, z jednego punktu, czyli historya cywilizacyi. Takie téż dzieło w możebném skróceniu dajemy czytelnikom.

Wiek nasz należy niezawodnie do najciekawszych i największych w dziejach ludzkości. Już z tego względu dzieło niniejsze posiadałoby wielką doniosłość. Jeżeli historya cywilizacyi każdego narodu jest rzeczą ciekawą i pouczającą, to dla nowożytnego czytelnika nie może być chyba książki ciekawszéj nad historyą cywilizacyi całego wieku, wieku, w którym żyjemy, którego pojedyńcze drgania, wybitniejsze momenty życia umysłowego w pewném odosobnieniu każdy spostrzega.

Epokę naszę możnaby scharakteryzować krótko: jestto wiek wielkich wypadków, wielkich ludzi, wielkich wynalazków, wielkich myśli. Każda dziedzina umysłowego życia nosi na sobie ślady téj wielkości. Począwszy od Napoleona I, który nietylko pod względem politycznym całą Europę przekształcił, nić wypadków cywilizacyjnych rozwijała się z tak gorączkowym pośpiechem, że piętno owéj gorączki wycisnęło się na każdéj pracy umysłowéj naszego wieku. Mózg ludzki, jak po długim śnie rozbudzony człowiek, pracował na każdém polu z niesłychanym wysiłkiem i wszechstronnością.

W dziedzinie ekonomicznéj rozwój techniki i zastąpienie pracy ludzkiéj pracą machin wytworzyły powoli grunt dla kwestyi socyalnéj. Z pracą machin począł niesłychanie szybko gromadzić się kapitał pod najrozmaitszą formą, a równolegle z nim mnożył się proletaryat, potęgował się antagonizm pracy i kapi-

tału, który w końcu wywołał potrzebę wmieszania się w walki klasowe państwa. Z drugiéj strony, ta sama przyczyna przekształcała zupełnie kierunek produkcyi, nadając jéj coraz wybitniejsze cechy wielkiego przemysłu. Współzawodnictwo zabiło drobny przemysł, odbierając jeszcze więcej środki zarobkowania ludziom ubogim i kwestyą socyalną zaostrzyło bardzo.

Racyonalizm i materyalizm francuski na początku wieku zniszczył wiarę, jako ideał etyczny człowieka, a na miejsce rozwalonego gmachu niezdołano jeszcze nic postawić. Ludzkość dotychczas szuka drogi dla swoich celów i zadań moralnych. Ideał obowiązku Kanta upadł, ale téż i ideał pozytywistów utrzymać się nie zdołał. Z jednéj więc strony materyalizm postawił niejako cel życia—używanie, z drugiéj ten sam przesyt popchnął na drogę filozoficznego pessymizmu, aż w końcu filozofia poszła na żołd idei państwowéj (Hartman).

Każda dziedzina twórczości ludzkiéj naszego wieku zaznaczyła się nadzwyczajnym postępem. W polityce widzimy przekształcenie się starych organizacyj państwowych i grupowanie się państw wolnych w dwóch kierunkach: federacyjnym i narodowościowym, ostatni zaś kierunek w rozmaitych ustrojach od roku 1870 przybiera charakter szowinistyczny, szukając oparcia bądź w pierwiastku etnograficznym, bądź w prawach historycznych, ad hoc naciąganych. Antagonizmy narodowe popchnęły państwa na drogę zgubnego militaryzmu, rujnując narody. Gwałtowna centralizacya państwowa poczęła wywierać rozkładowy wpływ na umysłowe życie społeczeństwa, naginając wszystko do ściśle zakreślonych planów i posługując się w tym względzie zorganizowaną biurokracyą i szkołą.

W nauce spostrzegamy rozwój we wszystkich kierunkach, niewidziany dotychczas w dziejach ludzkości. W filozofii po przeżyciu się metafizycznéj szkoły niemieckiéj powstaje pozytywizm, a obok Kanta, Hegla, Schellinga i Trentowskiego zapisują się imiona Comte'a i Littré'go; późniéj równolegle idą eklektyzm i pesymizm. Niesłychany rozwój nauk przyrodniczych umożebnia nie tylko powstanie nowych nauk, ale téż daje materyał naukowy, pozwalający pokusić się o rozwiązanie zagadki stworzenia ziemi i zamiast faktu biblijnego stworzenia, postawić teoryą ewolucyi czyli powolnego kształcenia się i przekształcania się żywego i martwego świata. Prace Śniadeckich, Darwina,

Hegla i wielu innych torują drogi dla nowych idei. Niektóre działy nauk przyrodniczo-matematycznych, jak fizyka i chemia, specyalizując się, utworzyły nowe zupełnie gałęzie wiedzy, które, jak elektryczność, pozwoliły Edisonowi dokonać największych wynalazków naszego wieku i postawiły ciekawość ludzką na skraju nadziei—zdumiewająco wielkich.

Twórczość naszego wieku nie mniéj się czynną okazała w dziedzinie literatury i sztuki. Rozbudzone z półsenności pseudo-klasycznéj umysły, dały Europie w epoce romantyzmu największych poetów—Byron, V. Hugo, Goethe, Mickiewicz—którzy na barkach swoich podtrzymywali ideały ludzkości. Zwrot do poezyi ludowéj, jako źródła natchnienia, rozszerzył się z czasem w szeroki gościniec, prowadzący do natury i życia, po którym błądzą dotychczas realiści (Baudelaire), klasycy (Leconte de Lisle), poeci-filozofowie (Sully-Prudhomme, Hammerling), dekadenci (Verlaine, Mallarmé) i liczni jeszcze epigonowie romantyzmu. To samo można powiedzieć o powieści.

Sztuka przebyła także różne stopnie, począwszy od sztywnego pseudo-klasycyzmu, od malarstwa religijnego, z romantycznem odcieniem do nowożytnych kierunków. Malarstwo w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat zdołało wytworzyć impresyonizm, plein-airryzm i inne kierunki — jak szkoła historyczna, klasyczna, i t. p.

W dziedzinie kościelnéj zanotować należy walkę kościoła z państwem, która rozpoczęta we Francyi pod hasłem sekularyzacyi szkół, w Niemczech stała się wskaźnikiem stronnictw politycznych i narzędziem do ucisku słabszych narodowości.

Słowem, nieskończona mnogość rozmaitych czynników składała się na utworzenie umysłowego życia społeczeństw i państw europejskich.

Ale nietylko to czyni ciekawą historyą cywilizacyi naszego wieku.

Obejmując całokształt umysłowego życia wszystkich narodów Europy, które w pochodzie cywilizacyjnym udział brały, rozpatrując pracę każdego narodu równolegle niejako, epokami, możemy z łatwością nietylko śledzić porównawczo bieg rozmaitych wypadków i prądów, ale obserwować łączność wybitniejszych zjawisk życia z dziedziny politycznéj, umysłowéj, ekonomicznéj. Wtedy to dopiero dostrzedz możemy, jak wielki istnie-

je związek pomiędzy narodami w każdéj dziedzinie ich życia, widzimy wyraźnie te nici, które łączą wszystkie państwa i narody w jednę wielką całość—ludzkość. Widzimy, że cząstki ludzkości, jako organizmy państwowe, lub społeczeństwa żyją niezależném napozór życiem, niby odosobnione, a jednak pulsuje w nich ogólno-ludzkie życie umysłowe. Nie było wielkiego wypadku w Europie w jakiéjbądź dziedzinie, ażeby ten wypadek niepowtórzył się z większém lub mniejszém zaakcentowaniem u innych narodów. Tu się przekonać możemy, że idea, myśl, jest czémś żywém, że ona przychodzi, Bóg wie nieraz zkąd, do umysłu, zapładnia go, daje mu energią, siłę. W polityce hasła wielkiéj francuskiéj rewolucyi, jak echa, odbiły się w każdém społeczeństwie europejskiém; w literaturze pseudo-klasycyzm i romantyzm, w architekturze—neoklasycyzm, w filozofii—metafizyka i pozytywizm.

Łączność i zależność zjawisk w każdéj dziedzinie ludzkiéj pracy tylko się dostrzedz może na tle historyi cywilizacyi. Nic przeto dziwnego, że dla każdego umysłu oświeconego, nadzwyczaj wiele interesu przedstawiać muszą dzieje wieku, największego niezawodnie z dziewiętnastu przeżytych przez ludzkość stuleci.

W rozwoju umysłowego życia Europy mieliśmy chwile tak świetne, jakich niewiele naliczyćby można w Austryi, Prusiech, Włoszech, Hiszpanii i Portugalii:—był to rozkwit akademii Wileńskiéj, która dała Śniadeckich i Lelewela na katedrze a cały szereg znakomitych uczniów; późniéj w filozofii mieliśmy Trentowskiego; w teatrze Bogusławskiego, Żółkowskiego; w historyi Lelewela, Szajnochę, Korzona i in; w poezyi takich geniuszów, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i inni; w ekonomii Supińskiego, Bielińskiego, Dunajewskiego—nieustępujących wcale największym niemieckim geniuszom i uczonym. W powieściopisarstwie posiadamy T. T. Jeża, J. I. Kraszewskiego, J. Korzeniowskiego, Z. Kaczkowskiego, a z młodszych H. Sienkiewicza, Prusa, E. Orzeszkową, Ad. Krechowieckiego i innych—na których Niemcy zdobyć się dotychczas nie mogą. Z dziedziny sztuki—nasze malarstwo rodzajowe i historyczne pozyskało europejską sławę. Słowem, widać że od początku wieku nietylko praca twórcza narodu nie ustawała, ale chwilami wzmagała się i potężniała.

Pragnąc nietylko przysposobić pracę O. Leixnera dla polskiego czytelnika, ale pokazać własne społeczeństwo w ciągłości pracy ludzkości, potrzeba było dzieło niemieckiego autora w wie-

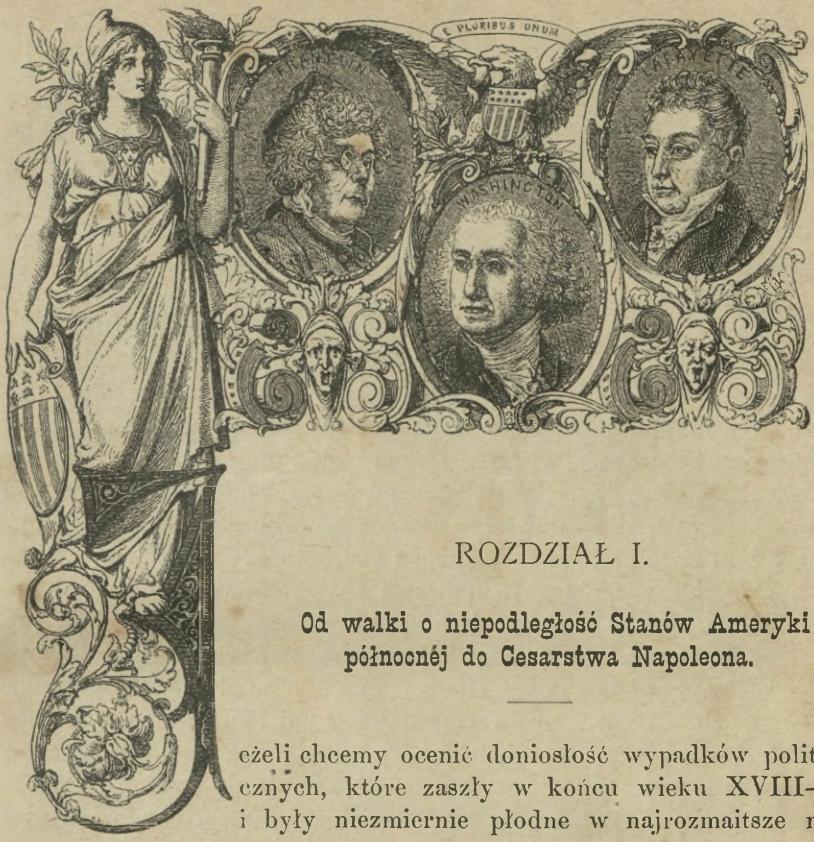
lu miejscach przerobić, a tam, gdzie jest miejsce nasze w kulturalnym rozwoju Europy, miejsce to wypełnić. Nie było to zadanie łatwe z tego względu, że się stosować należało do planu autora i w wykładzie rzeczy polskich pewien proporcyonalny stosunek zachować. Czytelnik niech przeto wybaczy dopełniaczowi, który nie zawsze był w warunkach tak dogodnych, ażeby jego i własnemu żądaniu zadość uczynić.

*Warszawa, dnia 26 lutego 1891 r.*

Fr. Rawita.

# KSIĘGA PIERWSZA

1776–1820.




## ROZDZIAŁ I.

### Od walki o niepodległość Stanów Ameryki północnéj do Cesarstwa Napoleona.

Jeżeli chcemy ocenić doniosłość wypadków politycznych, które zaszły w końcu wieku XVIII-go i były niezmiernie płodne w najrozmaitsze następstwa, trzeba się cofnąć do tego ważnego faktu historycznego, jakim była niezawodnie walka o niepodległość stanów Ameryki północnéj. Wywołała ją potrzeba obrony w obec nadużyć metropolii.

Po mniéj lub więcéj szczęśliwych potyczkach, na wiosnę roku 1776-go, zmusił Washington, zamkniętego w Bostonie, generała Howe'a do poddania się; w czerwcu zwołał kongres, a 4-go lipca uroczyście ogłoszono niepodległość Stanów Zjednoczonych. W odezwie obrońcy Ameryki stanęli także w obronie praw ludzkich. „W obec sprawiedliwości—głosiła odezwa—wszyscy ludzie są równi; Stwórca obdarzył ich prawem do życia, do wolności i do szczęścia. Prawomocnym może być tylko rząd, który te prawa podtrzymuje, a taki rząd wyjść tylko może z łona i woli rządzonych. Jeżeli zaś zadaniom powyższym nie odpowiada, naród ma prawo go zmienić."

Myśli te były zwiastunami rewolucyi francuskiéj.

Zgromadzony kongres wysłał członka swego, Ben. Franklina, do Paryża, ażeby usiłował wejść w stosunki z Francyą i pomoc jéj zjednać. Franklin wszędzie był przyjęty z największym zapałem; szlachta, uczeni, pisarze—wszystko to kupiło się koło niego, pochłaniając idee, które tak niedawno znalazły w Ameryce praktyczne urzeczywistnienie. Słuchano i podziwiano tego pełnego prostoty i rozsądku człowieka.

Igrano z ogniem nieświadomie.

U niektórych w głębi duszy już budziły się rewolucyjne myśli. Jednym z takich był młody markiz Marya Józef de Lafayette (ur. 1757). Już na parę miesięcy przedtém, z własnego popędu zebrał doborowy oddział wojska, przygotował fregatę, a w kwietniu odpłynął do Ameryki. Washington powitał go bardzo przyjaźnie, a kongres mianował młodzieńca generał-majorem. W jesieni wojna przybrała pomyślny dla związkowych przebieg. Złożenie broni przez wojska angielskie pod Saratogą przechyliło ministeryum francuskie ku stanowczéj decyzyi. Dnia 8-go lutego 1778-go r. zawarto z Franklinem dwa przymierza, na mocy których Francya uznawała niezależność Stanów Zjednoczonych i aż do chwili zupełnego wyzwolenia przyobiecała czynną pomoc. We dwa tygodnie po zawarciu przymierza, Franklin został uroczyście na dworze królewskim przedstawiony. Historycznie była to chwila jedna z najciekawszych. W obec towarzystwa, które pomimo marzeń o wszechludzkiém obywatelstwie i wolności nie pozbyło się ani odrobiny swojéj arystokratyczności i w obec ludu zachowywało się wyniośle, stanęło trzech zwykłych mieszczuchów w długich surdutach, o włosach niepudrowanych, nieposiadających w całém zachowaniu się swojém nic z owéj lekkości i lekkomyślności, jakiemi dwór paryski celował. Kiedy się zbliżali do króla, przechodząc pośród szeregów połyskującéj bogactwem szlachty, powitano ich rzęsistemi oklaskami. Całość tego obrazu stanowić mogła niewinną przygrywkę do wielkiéj rewolucyi, która już kiełkowała w umyśle narodu.

Wojna ciągnęła się daléj z przemiennem szczęściem aż dopóki Washingtonowi nieudało się 19-go października 1781-go r. zadać ostatniego ciosu potędze angielskiéj. Była to chwila bardzo stanowcza, gdyż długoletnia wojna wyczerpała zupełnie zasoby kolonii, szczególniéj pieniężne,—témbardziéj, że wszelki handel wstrzymany został. Anglia przyszła wreszcie do przeświadczenia, że powodzenie dalszéj wojny jest niemożliwém. Pragnąc nadal utrzymać kolonie, musiałaby nietylko z Francyą walczyć, ale stawić czoło opozycyi w łonie własnego



Przejście Washingtona przez Delavare.

narodu. Niebezpieczeństwo zwiększało się w skutek zbliżenia się do Francyi Karola III hiszpańskiego. W dodatku do wszystkiego, pod przewodnictwem Rossyi tworzył się neutralny związek państw morskich, których obowiązkiem było ochraniać okręty handlowe Rossyi i Niderlandów. Anglia czuła się zniewoloną wypowiedzieć Niderlandom wojnę. W ten sposób miała w Europie trzech przeciwników, wewnątrz opozycyą, na czele której stał Ryszard Brinsley Sheridan, znany poeta, oraz William Pitt, młodszy. Do marca 1782-go r. toczyła się opozycyjna walka przeciwko North'owi, dopóki wreszcie nie złożył urzędu. Wtedy Jerzy III widział się zmuszonym zwołać nowe ministeryum z nienawistnego mu stronnictwa. Na czele jego stanęli Rockingham, Sheridan i Burke—ludzie, którzy już od wielu lat żądali uznania niepodległości kolonii, i teraz te same żądania stały się hasłem ich polityki. Wojna przyniosła Anglii niejednę stratę—Minorkę odebrali im Hiszpani, o Gibraltar jednak kuszono się daremnie; tak samo nie udały się usiłowania Francyi oderwania od posiadłości angielskich wschodnio-indyjskich wysp.

Już ku końcowi wojny próbowano zawiązać układy w Paryżu; doprowadziły one wreszcie 3-go września 1783-go r. do pokoju w Wersalu. Franklin żądał uznania niepodległości stanów ze strony Anglii; Hiszpania została w posiadaniu podbitych krajów, ale zrzekła się Gibraltaru, Francyą też wynagrodzono. Najgorzéj wyszła Holandya. Chociaż więc Anglia stanowisko swoje, jako pierwszorzędne państwo morskie, utrzymała, pokój wywołał niezadowolenie, a walka w łonie ministeryum rozpoczęła się jeszcze przed podpisaniem traktatu. Niezadowolenie dało impuls do utworzenia ministeryum koalicyjnego, w którém, obok lorda North, zasiadł także rewolucyonista i przeciwnik jego James Fox. Cele obu reprezentantów koalicyi były wręcz przeciwne i zaznaczyły się rychło. Dnia 19-go grudnia 1783-go roku, król Jerzy rozwiązał ministeryum, a na czele państwa stanął William Pitt, przeciwnik koalicyi i ruchu demokratycznego, zwolennik przywilejów arystokracyi, zdolny mąż stanu i dyplomata, spokojny, rozważny i umiejący panować nad sobą. W Anglii zaś zwyciężył prąd konserwatywny w téj chwili właśnie, kiedy w innych państwach Europy—we Francyi, Belgii i Holandyi dźwigał się duch rewolucyi i coraz bardziéj potężniał.

Na początku bieżącego stulecia życie duchowe wielkich narodów prawie zamarło; nietylko u południowo-romańskich szczepów, ale w Anglii, Niemczech, we Francyi, w literaturze, w sztuce, w nauce,

w życiu codziennem, wszędzie panował duch pospolitości. Rdzeń narodu—lud, z każdéj dziedziny politycznego i duchowego życia był wykluczony; książęta, szlachta, duchowieństwo, uczeni stanowili wyłącznie koła, dla których istniało prawo; z wyjątkiem Anglii, masa ludowa nie miała pojęcia o życiu duchowém i państwowém. Ale w cichości, powoli, kształtowały się inne poglądy i w znacznéj mierze w Anglii początek brały. Filozof angielski John Locke (um. 1704) wskazywał jako jedyne źródło wiedzy ludzkiéj rozum i refleksyą i zaprzeczał możliwości istnienia wiedzy, nie opartéj na bezpośredniém doświadczeniu i na indukcyi; jednocześnie zaś bronił wolności człowieka, a w rzeczach wiary głosił nietylko powszechną tolerancyą, ale żądał nawet obywatelskiéj równości dla każdego wyznania. Myśli, wypowiedziane przez głośnego filozofa w jego dziełach, nie mogły szerzyć się i działać szybko; potrzeba było na to czasu i popularnéj formy, ażeby je uczynić przystępnemi dla szerokich kół. Co do Locke'a, zadania tego dokonał w części Antoni hr. Shaftesbury (um. 1713), który w pismach swoich w gładkim, światowym stylu, pełnym jasności, spopularyzował angielskiego filozofa. Ostrzéj jednak od niego wystąpił przeciwko religii i żądał dla każdego badania zupełnéj wolności. Ponieważ pisma jego odznaczały się dowcipem, ironią, a niekiedy porywającym stylem, szerzyły się przeto głównie pośród klas bogatych, z których wyszli także dwaj najbardziéj wpływowi pisarze: lord Henryk Bolingbrock (um. 1751) i hr. Filip Chesterfield (um. 1773). Pierwszy z nich powstawał jeszcze bardziéj przeciw religii; nie zaprzecza on wprawdzie istnieniu bóstwa, ale radby ograniczyć wpływ jego do celów państwowych. Uważa, iż religia potrzebną jest dla szerokich mas, ale dla klas wykształconych wszelkie „przesądy" są tylko czynnikiem wstrzymującym postęp. Obaj ci pisarze charakteryzują się brakiem ideałów etycznych.

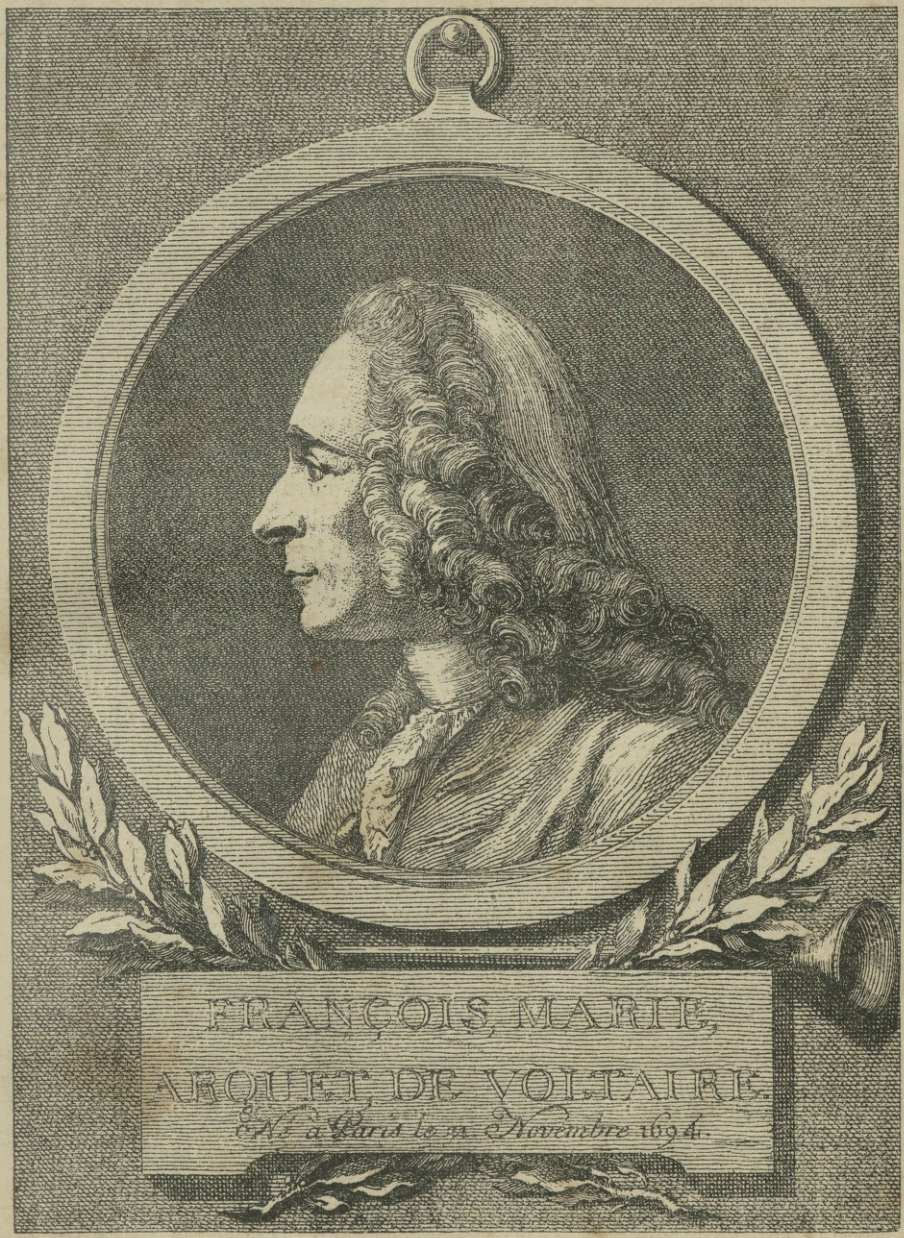
Obok nich wystąpiło grono ludzi poważnych i naukowo wykształconych, którzy mienili się wyznawcami deizmu, wiary w Boga, ale wiary nieuznającéj wcale nadprzyrodzonego objawienia, a wszelkie zasady kierownicze pragnęli tylko z rozumu wysnuć. Niektórzy z pośród deistów, zwanych także wolnomyślnymi, posunęli się do zaprzeczenia wszelkiéj religii.

Pomimo tego wszystkiego ruch umysłowy ograniczył się do bardzo nielicznych kół i szerokich mas nie ogarniał. Dopiero we Francyi myśli te przybrały kształty wyraźne i w głębsze warstwy społeczne przeniknęły. W literaturze angielskiéj niepośledni wpływ wywierały tygodniowe pisma treści moralnéj, wydawane przy współudziale poety

Józefa Addisona, ale daleko większym wpływem cieszyły się sentymentalne i humorystyczne romanse i dzieła pewnéj grupy poetów, skierowane przeciwko beztreściwemu i lichemu naśladownictwu klasycznéj literatury; wypowiadali oni myśl, że poezya do natury wrócić musi i szukać dla siebie takich wzorów, któreby były prostém i wiernem odbiciem saméj natury—jak grecki Homer. W 1760-tym roku poeta Mackpherson wydał poetyczne urywki barda szkockiego Ossiana, w kilka lat późniéj biskup Percy wydał staroangielskie pieśni i ballady. W każdéj dziedzinie sztuki widać było dążenie do prostoty i coraz większe pod tym względem wymagania. Z innéj strony dały się słyszéć nawoływania do otrząśnięcia się z „przestarzałych" reguł klasycyzmu, ażeby natchnienie i myśl uwolnić z więzów; wskazywano z naciskiem dawniejszych poetów, jak Shakespeare'a i Miltona, autora *Straconego raju*, jakotéż pisano rozprawy o geniuszu i o jego prawach do niepodległości.

Przekształcenie się smaku było w najściślejszym związku z położeżeniem politycznem: im bardziéj budziła się w Anglii samowiedza obywatelska, tém częściéj za tło dla poezyi służyło życie domowe z tendencyą moralną; jednocześnie pogłębiło się także uczucie, występując w przesadnéj formie—jako *sentymentalizm*. W r. 1740-m wyszedł romans: „Pamela, albo nagrodzona cnota" Samuela Richardsona (ur. 1689). Dzieło to wywołało niesłychany zapał, malując życie i uczucia z wielką naturalnością i prostotą, a jednocześnie czystością etyczną. Drugi romans, jeszcze bardziéj uczuciowy — „Clarisse" Harlowe'a (1748) miał takież same powodzenie. W obu romansach cnota i występek były odmalowane przesadnie; cnota nadto różowemi barwami, występek—zbyt czarnemi; główne charaktery były przesycone sentymentalizmem, a ze wszystkich stron wyglądały moralne nauki. Wada ta jeszcze bardziéj jaskrawo wystąpiła w trzecim romansie Richardsona „Sir Charles Grandison" (1753); bohater jest tutaj zbiorem wszelkich możebnych cnót, i dlatego, pomimo bardzo sympatycznéj całości, nieprawdziwy.

Romanse te były pochłaniane formalnie, i one to otworzyły upusty sentymentalnych łez, które się późniéj przelewać miały przez wszystkie literatury narodów Europy. Pomimo wielkiego powodzenia takich romansów, równocześnie rozwinął się inny kierunek smaku, który w części wystąpił przeciwko zbytniéj przesadzie cnoty Richardsona; do walki z nią stanął komizm. Henry Fielding w wielu swoich dziełach wyśmiewał współczesnych, i trzeba przyznać, bliższym był prawdy od Richardsona. Jeszcze mocniéj na gruncie rzeczywistości stanęły ro-


FRANÇOIS, MARIE,
AROUET DE VOLTAIRE,
né à Paris le 20. Novembre 1694.

manse Georg'a Smolleta (urod. 1721), z których pierwszy ukazał się dopiero w roku 1746 (Roderich Randone). Chociaż w charakterach jego wiele przesady, niemniéj przeto rzeczywistość leży w ich osnowie.

Najwierniéj może odmalowane są owe czasy przez Williama Hogarts'a (um. 1764) który życie prywatne swojéj doby wystawił w szkicach ostro-satyrycznych (Życie zalotnicy, Życie próżniaka i in.).

Każda chwila dziejowa, w sprzeczności bogata, musi wytworzyć kierunek satyryczny i humorystyczny w literaturze. Na czele tego kierunku stanął Lor. Sterne (1713—1768), któremu bardzo szeroką sławę przyniosły dwa romanse: „Tristram Shandy" i „Podróż sentymentalna." Materyał opowiadania bardzo ubogi, składający się z wypadków i uwag różnego rodzaju, od wzruszających, pobudzających do płaczu aż do wesołych i humorystycznych. Sterne w drugiéj swojéj powieści wprowadził do literatury wyraz sentymentalny, którym późniéj charakteryzowano cały okres.

Scharakteryzowaliśmy nieco obszerniéj ruch umysłowy w Anglii, gdyż w wielu kierunkach wywarł on niepośledni wpływ we Francyi i Niemczech. Idee odbywają także wędrówkę i szukają sobie nowéj ojczyzny, gdzie z duchem jéj nowy tworzą związek i nieraz pierwotny swój kształt zmieniają.

Rozwój umysłowego życia w Anglii wskazał drogi do poddawania krytyce rozumu wszystkiego, co się działo w dziedzinie polityki, filozofii i religii, do wszechstronnego wybuchu uczuć osobistych. Kierunek ten znalazł przedewszystkiém zastosowanie we Francyi i zyskał tam poplecznika w osobie Franciszka Maryi Arouet'a Voltaire'a (urodz. 1694, um. 1778). Nie był to wcale geniusz twórczy, ale człowiek żywego umysłu, pisarz niezmiernie cięty, obeznany z literaturą całego świata. Dowcipny aż do cynizmu, nieprzejednany wróg religii, nieuznający żadnéj powagi, deista, ale wróg śmiertelny pozytywnego chrystyaniznu i duchowieństwa, niezmęczony bojownik o wolność ducha, obrońca niesprawiedliwie uciśnionych. Jednocześnie był to człowiek sprzecznego ducha, próżny, chciwy pieniędzy i sławy i często modyfikujący w obec ukoronowanych przyjaciół zasadnicze swoje poglądy.

Voltaire skierował swoje strzały głównie przeciwko kościołowi, jak Charles de Montesqieu (um. 1755) przeciwko polityce. W listach perskich wyszydził pod formą romansu życie państwowe i społeczne we Francyi. Te same poglądy w formie naukowéj i filozoficznéj rozwinął w dwóch pomnikowych dziełach swoich: Uwagi o przyczy-

nach wielkości i upadku państwa rzymskiego, jakotéż w klasycznem dziele O duchu praw. Voltaire zwrócił uwagę na stosunki w Anglii, wynosił wysoko urządzenia państwowe tego kraju, zabezpieczające narodowi samorząd, wskazywał despotyzm w rządzie, jako przyczynę upadku ludzkości, skażenia obyczajów, a w konstytucyjnym ustroju państwowym widział ideał, do którego dążyć powinny wszystkie państwa Europy. Wytworna i prosta forma przyczyniała się do rozszerzenia jego idei, w głębi których ukrywały się rewolucyjne kiełki.

W innym zupełnie kierunku działały pisma Jana Jakóba Rousseau (urodz. 1712, um. 1778). Wypływały one nietyle z głębin jego filozoficznego rozumu, ile z pełnego serca. Ale w nim tkwiło także pewne rozgoryczenie i niezadowolenie ze stosunków istniejących obok marzycielskiego rozmiłowania się w naturze. Wieść głosi, że w ostatniéj chwili swego życia, kazał otworzyć okno, ażeby wzrok swój rozweselić dalekim widokiem. Zasadniczy jego pogląd skupiał się w tém, że oświata przynosi zepsucie tylko; ratunek zaś ludzkość znaléźć może jedynie w powrocie do stanu natury. Bezprawność uciśnionych, dzikość panujących, biorą początek w wyrodzeniu się rodzaju ludzkiego. Jeżeli podobne myśli oddziaływały na umysły współczesnych nader żywo, to o ileż więcéj potęgowało się to działanie z chwilą, kiedy Rousseau nadał im formę romansów. I tutaj prawom i wymaganiom natury przeciwstawił on sztuczne stosunki, wystawił kontrast między przebiegłością i kłamstwem, panującemi w zwykłych stosunkach, a powłoką ludzkiego uobyczajenia. Najpotężniéj może oddziaływał romans Emil, traktujący o wychowaniu i religii. Z niezwykłą śmiałością napadł Rousseau na brak naturalności w wychowaniu dzieci i stworzył własny ideał; z największém ożywieniem podnosił znaczenie tylko takiéj religii, która z głębin ducha ludzkiego początek bierze.

Ruch materyalistyczny dosięgnął swego szczytu u współpracowników Encyklopedyi, która stosownie do zamiarów wydawcy miała zastąpić wszelkie książki.

Duch ogarniający encyklopedystów możnaby nazwać duchem przeczenia; ganili oni wszystko stare; bili na każdą wiarę religijną, bez względu na nic; zaprzeczali współdziałaniu w życiu ludzkości i jednostek wszelkich duchowych czynników, nic natomiast nie stawiąc. Zgodnie z temi poglądami, moralność encyklopedystów była nawskróś materyalistyczną; na miejscu moralnego poczucia obowiązku wysunęło się sobkostwo i chęć użycia.

Cnota, obyczajowość, wolność moralna, panowanie nad namiętnościami—wszystko to uznano za niedorzeczność. Jak podobne myśli działać mogły na wyższe klasy już i bez tego głęboko zdemoralizowane—niepotrzebuje dowodzenia. Już w pismach tych czuć lekki oddech rewolucyi. Im bliżéj polityczne stosunki zbliżały się ku przewrotowi, tém gwałtowniéj wdzierały się do literatury tendencye rozkładowe. Z jednéj strony panowała samowola, tém smutniejsza, że obraz jéj odszukiwał się w rzeczywistości; z drugiéj strony atak na system, panujący w państwie i kościele, stawał się coraz gwałtowniejszym. Coraz namiętniéj zwracano uwagę społeczeństwa na konieczność nowéj organizacyi, coraz głębiéj w klasy zamożniejsze i w masy wcielały się myśli rewolucyjne, a głosiciele ich nie przeczuwali nawet niebezpieczeństwa w ich głębi drzemiącego.

Ruch umysłowy w Niemczech dwiema drogami przypływał: z Anglii i Francyi, ale absolutny brak politycznego życia wywoływał to, że nowe prądy kierowały się głównie na dziedzinę nauki i literatury.

Już na początku stulecia usiłowano poezyą i naukę szerszym kołom uprzystępnić. Język łaciński musiał ustąpić miejsca niemieckiemu; pisma, wydawane na wzór angielskich, poczęły przenikać do klas średnich. Ale we wszystkich dziedzinach życia panował jeszcze dawny suchy i pospolity ton; rzadko gdzie czuć było świeży powiew. Dramat niemiecki zaczerpnął wzorów w literaturze francuzkiéj. Fr. Klopstock, piewca „Messyady," zaszczepił kierunek sentymentalny; Johann Winkelmann odtworzył pojęcie o sztuce greko-rzymskiéj; Gotth. Lessing dał początek rozumowanéj krytyce i usunął przewagę duchową francuzów w dramacie. Wystawił on pierwszą, znakomitą pod względem artystycznym, niemiecką komedyą p. t. „Minna z Barnhelm," a jako myśliciel i poeta usilnie dążył do obrony największych skarbów ducha—wolności myśli i sumienia. Obok niego i po nim działali J. G. Herder, zapalony obrońca humanizmu, przejęty najlepszemi uczuciami dla poezyi ludowéj wszystkich narodów, bardziéj poeta niż myśliciel i Chr. Wieland, który wystąpił wprawdzie jako naśladowca Klopstocka, ale zczasem, w poezyi i prozie doprowadził język niemiecki do nieznanéj przedtém giętkości.

Pomału wytwarzały się ideały ludzkie, społeczne, narodowe, które przenikały w dziedzinę sztuki i życia codziennego; burza przedrewolucyjna zniszczyła wprawdzie resztki panujących opinij w sztuce i życiu, ale niepodobna było wcielić jeszcze nowych ideałów w życie państwowe. Niemcy, jako potężna całość, dla któréj obywatele państwa

mogliby z pożytkiem pracować, nie istniały jeszcze. Wprawdzie Fryderyk Wielki zdołał dla téj idei rozbudzić i przygotować umysły na północy i południu, ale przy istniejącém rozszczepieniu, przy panującéj zazdrości między szczepami i państwami, przy współzawodnictwie między młodemi Prusami a starą Austryą, przebudzenie się to nie miało trwałéj podstawy. Pytanie—Habsburgi czy Hohenzollerny,—nie było jeszcze historycznie rozwiązaném, ale obadwa państwa czuły to dobrze, że spór historyczny nie da się rozwiązać na drodze pokojowéj. Józef II



Fryderyk II wita cesarza Józefa II w Neisse.

był od lat młodzieńczych zapalonym czcicielem króla pruskiego; kiedy nareszcie życzeniu jego, osobistego spotkania się z królem w Neisse (1769), stało się zadość, marzył, że zjednoczenie ku chlubie Niemiec będzie możebném; ale rozczarowanie wkrótce nastąpiło.

Fryderyk i Józef II byli samowładnymi królami, ożywieni wprawdzie najlepszemi chęciami względem własnego narodu, ale czyny ich nie zawsze odpowiadały dobrym chęciom. Obok nich panowali jeszcze

drobni despoci, nieposiadający żadnego państwowego ideału, dyletanci we wszystkiém, oprócz umiejętności użycia, jedném słowem próżniacy w purpurze. Jakże na takim gruncie zrodzić się mogło poczucie narodowe? Ale wkrótce powstała jedność, pod któréj sztandarem złączyły się najlepsze umysły Niemiec na północy i południu, od granic Francyi do granic Rosyi—jedność w dziedzinie myśli. Z łona tych walk i wichrów wysunęły się postacie dwóch wielkich mężów—Wolf. Goethe'go i Fryd. Schillera. Obaj zapuścili korzenie w główne prądy wieku, w wolną krainę uczuć; pierwszy poematami swoimi „Goetz z Berlichingen," „Clavigo," i „Stella," drugi dramatami: „Rozbójnicy" i „Intryga i miłość." Wkrótce jednak obaj wyzwolili się z tego przesadnego kierunku, a od najlepszych mistrzów starożytności nauczyli się miary artystycznéj. Oni to własną myślą, uczuciem, pracą, stworzyli duchową ojczyznę niemiecką.

Ale duch rewolucyjny wieku objawiał się nietylko w usiłowaniu zdobycia wolności myśli i uczuć, nietylko w poezyi, wkroczył także w dziedzinę nauk, teologii, historyi. W zakresie nauki usiłowali ludzie wolnomyślni, pod wpływem myślicieli angielskich, odtworzyć prawdziwy chrześcianizm i religią z rozumem pojednać. W pierwszym szeregu walczących stał Lessing, w drugim Tymot. Spittler (um. 1810), który w dziełach swoich, bardzo przystępnie pisanych, bronił prawa narodów i szukał dróg do odzyskania tych praw i utrzymania ich. Wielu marzycieli nietylko podzielało myśli J. J. Rousseau o wychowaniu, ale starało się je w życie wprowadzić. Im obficiéj napływały nowe myśli, im gwałtowniéj się kształtowały, tém ważniejszém stawało się zadanie prasy. Dawniejsze pisma tygodniowe, zajmujące się wyłącznie prawie sprawami literackiemi, ustąpiły miejsca innym, które nietylko interesowały się polityką, ale także szerzyły niejednę myśl pożyteczną w życiu społeczném.

Kiedy rewolucya w Niemczech odbywała się wyłącznie w dziedzinie ducha, zagranicą coraz widoczniéj można było dostrzedz ślady głębokich wirów politycznych. Zbyt gwałtowne reformy Józefa II-go, dążące do jedności państwowéj i do usunięcia wpływu duchowieństwa, spełzły na niczém. Belgia, opanowana prawie wyłącznie przez duchowieństwo i z trudem tylko przy koronie Habsburgów utrzymywana, powstała przeciwko józefińskim reformom, które miały na celu zupełne przekształcenie szkoły i ograniczenie władzy duchowieństwa. W grudniu 1786-go r. wybuchło powstanie w Löwenie, rozszerzyło się wkrótce po całym kraju, tak, że Józef II zdecydował się (w czerwcu 1789)

zgromadzenie stanów rozwiązać. Działo się to właśnie w chwili, kiedy w Paryżu rewolucya stawiała już pierwsze kroki. W listopadzie stany ogłosiły swoję niezależność, a w miesiąc późniéj wszystkie prowincye złączyły się w jednę rzeczpospolitą, i austryacy zostali wypędzeni. Śmierć Józefa II-go (20-go lutego 1790) przeszkodziła dalszemu zaognieniu stostunków, témbardziéj, że następca jego, Leopold I, roztropném zachowaniem się zdołał burzę zażegnać. W końcu listopada Belgia wróciła pod panowanie Austryi.

Holandya podniosła także chorągiew buntu przeciw sztathalterowi Wilhelmowi V Orańskiemu. Żona jego, Zofia Wilhelmina, była siostrą Fryderyka Wilhelma II, następcy „starego Fritza." Król skorzystał ze sposobności wmieszania się do sporu domowego, otrzymał łatwe zwycięztwo i Wilhelm V znowu na tronie zasiadł. Prusy, Hollandya i Anglia zawarły trójprzymierze (1788), a ruch rewolucyjny zakończył się jeszcze prędzéj niż belgijski.

Inne zupełnie rzeczy działy się we Francyi, w kraju, że tak powiemy, ojczystym rewolucyi. Z chwilą, kiedy za czasów Ludwika XIV Francya zapanowała prawie nad całą Europą, wyrobiły się w tém społeczeństwie zasadnicze przeciwieństwa, które wkrótce w krew i kości przeszły. U góry, przy królu, wszystkie prawa; szlachta i duchowieństwo tylko wobec króla posiadają prawa ograniczone, względem wszystkich innych warstw korzystają bezwzględnie ze swoich przywilejów; u dołu mieszczaństwo pozbawione wszelkiéj samodzielności, lud, nieposiadający żadnych praw, oddany na pastwę wszystkim. Wystarczać mu była powinna sława francuzkiego oręża i powodzenie dyplomacyi. Wszędzie w dodatku panowała choroba rozrzutności, samowola i przeciwieństwo interesów warstwy używającéj życia i zwiększającego się gwałtownie, pozbawionego wszelkiéj moralności proletaryatu, napływającego z prowincyi do Paryża. Po śmierci Ludwika XIV rządziła regencya; były to czasy szalonéj samowoli, nikczemności i bezprawia W takiéj atmosferze rósł Ludwik XV-ty, jako niewolnik zalotnic i faworytów, oddany tylko przyjemnościom chwili, póki wreszcie nie padł w ramiona nabożnisiowstwa. W takiéj to właśnie chwili dziejowéj powstała literatura, unicestwiająca wszystko, rzucająca szyderstwo na wszystko, co się poczuwało do wyższości, a jednocześnie z nią zawitał duch rewolucyi, tęsknota do wolności.

Zużyta armia, bezwładny rząd, sprzedajni urzędnicy, zadłużona szlachta, rolnictwo i przemysł w zaniedbaniu, lud ubogi i uciśniony, państwo stojące nad przepaścią,—w takim stanie była Francya, kiedy

panować zaczął Ludwik XVI, król dobry, ale słaby. Posiadał on dosyć bystrości wzroku, ażeby zrozumieć położenie kraju, ale nie posiadał zupełnie daru wyszukiwania ludzi, którzyby mogli jakiś ratunek obmyśleć, i łatwo podlegał wpływowi otoczenia.

Po ustąpieniu z ministeryum finansów Jakóba Neckera (ur. 1734), człowieka prawego, ale wcale nie genialnego, w dodatku nienawidzonego przy dworze,—teka ministeryalna różne przechodziła koleje, aż wreszcie dostała się do rąk Aleks. Calonne'a, który sprawował rządy starym trybem, robił długi, i nareszcie, wyczerpawszy wszelkie środki, zaproponował królowi zgromadzenie notablów, ażeby wspólnie z nimi naradzić się nad reformą podatku. Na krótko przedtém odegrała się gorsząca historya z naszyjnikiem, która naraziła królową na pośmiewisko. Awanturnik włoski Józef Balsamo, znany pod imieniem hr. Cagliostro, wymógł na kardynale ks. Rohanie, przy pomocy sfałszowanego listu królowéj, kupienie kosztownego naszyjnika, który, przy pośrednictwie osoby trzeciéj, miał być jéj wręczony. Osoba ta była w porozumieniu z Cagliostrem i kamienie z naszyjnika sprzedała. Kiedy jednak jubiler zadługo nie otrzymywał należnéj mu zapłaty, zwrócił się bezpośrednio do królowéj, która o niczém nie wiedziała. Oszustwo wykryło się. Rohan został wspólnie z innymi aresztowany, parlament kazał go uwolnić, ale król, pomimo tego, polecił mu opuścić Paryż. Krok ten przeciwko wielkiemu dostojnikowi kościoła i członkowi najwyższéj arystokracyi wywołał oburzenie nietylko wśród duchowieństwa, ale także wśród szlachty, źle usposobionéj względem królowéj.

Tymczasem na zgromadzenie notablów nie można było wiele liczyć, gdyż każda reforma podatkowa ich przedewszystkiém dotykać musiała; szlachta nie czuła się wcale usposobioną do ofiar na korzyść państwa. Posiedzenia więc schodziły na niczém, pomimo tego jednak dały się tam słyszéć opinie, np. Lafayette'a, zwracające uwagę na to, iż polepszenie stanu rzeczy jest koniecznością.

Od téj chwili wypadki podążały już szybkim krokiem ku katastrofie. Nowy minister zaczął od rozpisania podatku, gdyż Calonne podniósł deficyt do 170 milj. liwrów. Parlament orzekł, że tylko stany jeneralne mają prawo nakładać podatki i nie zgodził się na zaciągnięcie wniosku do protokołu, ażeby mu siłę wykonawczą nadać; skutkiem czego parlament rozpędzono. W stolicy już się rozpoczynały niepokoje. Marya Antonina nie mogła pokazywać się publicznie. Kiedy jednak na wyraźne zezwolenie króla, wygnani posłowie 21-go września 1787 roku do Paryża wrócili, ludność powitała ich ostentacyjnie. Ale zgoda nie

trwała długo. Parlament stanął wkrótce znowu na wrogiéj stopie z ministeryum i królem, przyczém dwóch posłów aresztowano. Wtedy całe zgromadzenie zażądało uwolnienia ich i w końcu uznało (stycz. 1788) za nieważne wszystkie listy gończe i edykta królewskie, wydane w ciągu ostatniego stulecia. Ludwik oświadczył publicznie, że prawa jego królewskie są nieograniczone, że jego osoba jest jedyném źródłem władzy, a sądy i parlamenta są tylko organami jego woli. Na to zaprotestował parlament, powołując się, że w konstytucyjnéj monarchii



Talleyrand.

stany generalne tylko stanowić mogą podatek, że są nietykalni, że prawa narodowe są niewzruszone. Jednocześnie zdecydowano nie uznawać prawomocności „ordonansów," zmniejszających ich władzę i krępujących wolność.

Pomimo tego ordonanse ogłoszono i wszystkim parlamentom prowincyonalnym odebrano władzę decydowania o podatkach i prawach narodu. Parlamenta nie chciały z praw swoich zrezygnować. Wybuchły zamieszki w Delfinacie i Bretanii. W pierwszéj z tych prowincyj, gdzie obok szlachty i duchowieństwa w zgromadzeniu zasiadali także

mieszczanie, chłopi i ludność miejska nie dopuściły wojska do rozpędzenia parlamentu w Grenoble. W Paryżu rosło niezadowolenie z dniem każdym, a ludność poczęła się burzyć.

Król rozwiązał ministeryum, przywołał poraz drugi Necker'a i zwołał stany generalne. Lud począł podpalać i niszczyć pałace znienawidzonych ministrów, tak, że trzeba było użyć siły wojskowéj do obrony. Necker był wprawdzie ulubieńcem ludu, ale nienawidził go dwór i parlament. Obraził on zgromadzenie tém, że mieszczaństwu pragnął nadać podwójną ilość głosów, w porównaniu z innemi stanami. W końcu zdecydowano, iż trzeci stan powinien posiadać tyleż reprezentantów co inne. Dnia 1-go maja 1789 roku zgromadziła się rada państwa, powitana przez naród francuzki i przez całą Europę z wielkim zapałem.

Było to jedno z najznakomitszych zgromadzeń, jakie zna historya. Obok niezłomnych obrońców dawnych przywilejów szlachty i duchowieństwa, wolnomyślni arystokraci, jak Lafayette, przebiegli dyplomaci, jak biskup Maurycy Talleyrand (ur. 1754) i obok niego Honoryusz hr. Mirabeau (ur. 1749), zepsuty moralnie, żądny sławy i pozbawiony charakteru, ale wymowny i ożywiony; marzyciele, obdarzeni najlepszemi nadziejami i chęciami, ale nie liczący się z rzeczywistością; wysocy dostojnicy kościoła, żyjący w zbytkach, jak arystokraci i ubodzy proboszcze z różnych prowincyj, ludzie, którzy przekonaniami stali po stronie mieszczaństwa, idealiści, nieznający ani świata, ani ludzi; uczeni, jak astronom Bailly, który z niewiadomych pobudek przeszedł ze swego gabinetu na ślizkie pole polityki; publicyści, jak abbé Sièyes, który w broszurze swojéj, wydanéj w 1788 r. p. t. „Co to jest trzeci stan?" — uważał mieszczaństwo za jądro narodu. Obok tych wszystkich, ludzie których nikt nie znał, jak Maksymilian Robespierre z Arrasu. Dwór, jakotéż szlachta i duchowieństwo żądali głosowania według stanów, i obrad odrębnych. Sprzeciwił się temu trzeci stan, posiłkowany przez Lafayette'a, komedyanta wolności Talleyranda i księcia Orleańskiego, ogłosił się jako zgromadzenie narodowe, gotowe dokonać przekształcenia Francyi nawet bez pomocy innych. Jednocześnie wrzenie ogarniało coraz szersze warstwy narodu. Wyborcy paryzcy utworzyli nowy klub. Polityczne hasła, wygłaszane z zapałem przez mówców, przechodziły wprawdzie z ust do ust, ale nie były wcale rozumiane; tłum stolicy podburzał się bez żadnego idealnego celu, budził się poprostu z długiego snu i odczuwał fizyczną swoję siłę.

Usiłowanie króla, za poradą stronnictwa dworskiego, podejść trzeci stan i narzucić mu konstytucyą, nie udało się. Mirabeau zawo-



Zdobycie Bastylii (patrz str. 25).

łał do mistrza ceremonii: „Proszę powiedzieć swemu panu, żeśmy się tu zgromadzili z woli narodu, i że usunąć nas ztąd można tylko bagnetami!" Ludwik wahający się ciągle, przyrzekł wreszcie szlachcie i duchowieństwu zgromadzać wspólne posiedzenia z trzecim stanem, chociaż chętnie byłby usunął drażniące go niespokojne żywioły. Stał się więc powoli narzędziem w ręku królowéj i dworu i robił wszystko, czego od niego żądano. W końcu zgodził się nawet na dymisyą Neckera. Zaledwie postanowienie jego stało się wiadomém, oburzył się cały Paryż. Tłumy ludu, z mieszczan i proletaryatu z najkrzykliwszych przedmieść przeciągały ulicami i gromadziły się na placach koło krzykaczy. W ogrodzie Palais royal, gdzie kawiarnia była zbiorowym punktem pisarzy, artystów, literatów, polityków, młody zapaleniec, Kamil Desmoulins, 12-go lipca wołał lud do broni, ustrojony jako patryota w „liście zielone." Słowa jego były iskrą rzuconą do prochowni; już nazajutrz przyszło do starcia się między ludem a wojskiem. Żołnierze tysiącami przechodzili z gwardyi do ludu, a potém do gwardyi narodowéj. Na dworze śmiano się z tego wszystkiego i panowało tam przekonanie, że siłą da się wszystko zażegnać. Wieczorem 13-go lipca w świetnych salonach Wersalu zgromadziło się na bal wyborowe towarzystwo, nazajutrz rano zaatakowano dom Inwalidów i broń ludowi rozdano, a w kilka godzin potém zdobyto Bastylią. Ucięte głowy gubernatora i oficerów, wsadzono na piki i z temi oznakami zwycięztwa tłum rozjuszony przeciągał ulicami Paryża.

Teraz dopiero rozpoczęła się emigracya książąt i arystokratów, którzy dla bezpieczeństwa uciekali zagranicę i usiłowali obce mocarstwa na pomoc Francyi przywołać. Ludwik z kupką wiernych pozostał sam. Już go można było uważać jako jeńca, z którym nikt się nie liczył. Dnia 16-go lipca król przywołał znowu Neckera, który jako teoretyk, w ciężkie dnie burzy najmniéj był zdolny na kierownika. Wkrótce potém odbył on tryumfalny wjazd do Paryża z córką swoją przy boku, panią de Staël.

W gruncie bezrząd i bezprawie panowały już wszędzie. Długo pozbawione własnéj woli masy, podniosły się w całym kraju; chłopi burzyli zamki feudalnych panów i gospodarowali, jak zwierzęta. Zgromadzenie narodowe opracowało nową konstytucyą, opartą zupełnie na zasadach Montesquieu'ego i Franklina, która ku końcowi sierpnia już była ukończoną. Pomyślana przez idealistów, oparta na stosunkach uczciwych, przepełnioną była marzycielstwem i nieznajomością natury ludzkiéj. Zniesienie poddaństwa, praw lennych, przywilejów klaso-

wych, prawa miecza, dziesięciny duchownéj—wszystko to odpowiadało potrzebom wieku, ale jednocześnie dano takie określenie prawom ludzkim, które czyniło cały nowy gmach pozbawionym trwałości.

Niezależnie od rewolucyi, dokonywającéj się w dziedzinie państwowo-prawnéj, szerzyła się także rewolucya wśród plebsu, któréj przeznaczoném było wszystko pochłonąć. Nietaktyczne zachowanie się, szczególnie ze strony królowéj, jeszcze bardziéj podburzało niezadowolonych. Dnia 5-go października, niezliczone tłumy, dowodzone przez bohaterów zdobycia Bastylii, rzeźnika Jourdana i pięknéj Theroigne de Mericourt, ruszyły ku Wersalowi, ażeby rodzinę królewską uwięzić. Doszło do scen okropnych; królowéj omal nie zamordowano. Lafayette, pomimo zebranéj naprędce gwardyi narodowéj, nie zdołał ludu powstrzymać. Król musiał uledz. Dnia 6 października wsiadł do powozu razem z rodziną, i konwojowany przez tłum postępujący na czele i niosący zatknięte na pikach głowy pomordowanych, powrócił do Paryża. Naturalnie, że król i dwór, wobec gwałtownie wzmagającego się wzburzenia mas, niszczących resztki porządku państwowego, nadzieje swoje ku zagranicy zwracali. Kiedy zgromadzenie narodowe traciło czas w bezustannych sporach, szukając możności urzeczywistnienia idealnych żądań, tworzyć się poczęły rozmaite kluby, w których ręku skupiła się faktyczna władza, jak jakobinów, usiłujących przypochlebiać się masom, i jeszcze bardziéj gwałtownych kordelierów (cordeliers). Od listopada zgromadzenie narodowe powzięło kilka uchwał: zniosło klasztory i zagarnęło ich fundusze na rzecz skarbu, orzekło wybór duchowieństwa na posady proboszczów, jako urzędników gminnych, którzy muszą składać przysięgę na nową konstytucyą, skasowało wszelkie oznaki honorowe, wszelkie przywileje szlacheckie, wprowadziło sąd przysięgłych i samorząd gminny.

W rocznicę obchodu święta związkowego (14 lipca 1790) zapał ogólny wzmógł się do najwyższego stopnia. Delegaci różnych prowincyj zwołani zostali na pole Marsowe, a świętująca ludność zgromadziła się przed Ołtarzem ojczyzny. Prawdziwém szyderstwem historyczném była msza, miana przez biskupa Taylleranda, przebiegłego dyplomatę i światowca. Pierwszy Lafayette wykonał przysięgę na wierność narodowi, prawu i królowi. Ludwik złożył przysięgę także. Wszyscy ściskali się i całowali. Zdawało się, że wszystko zapomniane, a nowy porządek rzeczy zapanował. Odurzenie znikło jednak wkrótce. Już zagranicą, pod wpływem roboty emigrantów, rozpoczął się ruch wsteczny; bezwzględni zwolennicy rewolucyi, którzy o zgodzie z królem

nie myśleli, z jakobinami na czele dzierżyli faktyczną władzę w swoich ręku; o prawidłowém funkcyonowaniu sądów, o bezpieczeństwie osób i mienia nie było mowy; kredyt państwowy, wskutek wprowadzenia w obieg pieniędzy papierowych (asygnat) był narażony na najgwałtowniejsze niebezpieczeństwo, znaczenie władzy królewskiéj stało się fikcyą. Król widział, że nic już do uratowania nie zostało, szedł więc za radą tych, którzy do ucieczki namawiali. Przedsięwziął ją bez ża-



Uwięzienie Ludwika XVI w Varennes.

dnych ostrożności, w nocy 20-go czerwca 1791 r., a nazajutrz rano już cały Paryż o tém wiedział. Zatrzymano zbiegów w Wersalu i zawrócono do Paryża.

Zgromadzenie narodowe zawiesiło całą sprawę aż do chwili, kiedy Ludwik miał zaprzysiądz nowo-opracowaną konstytucyą. Stało się to 17-go września 1791 r. Konstytucya przyrzekała wolność myśli, wolność prasy i usuwała wiele nieporozumień, wywołanych samowolą chwilowych stosunków. Ale stworzyła jednocześnie prawo wyborcze, oddające władzę w ręce stronnictwa, które rozporządzało głosami najniższych warstw; stronnictwem takiém byli nieprzejednani demokraci. Z jednéj strony nieprzejednani republikanie, jak Péthion, Roland de la

Pletière i jego piękna żona, którzy marzyli o idealnéj rzeczpospolitéj, z drugiéj jakobini, jak Danton, dziennikarz Marat, Fabre d'Eglantine i w. in., ludzie bezwzględni, silnego charakteru. Łatwo było domyśléć



Kostiumy z czasów Dyrektoryatu.

się, że stanowczego kroku imą się nie ideliści, lecz oni. Nowo-wybrane zgromadzenie narodowe okazało się do gruntu republikańskiém i usunęło wszelkie pośrednictwo żywiołów spokojnych, konstytucyjnych. Jakobini posiadali już przewagę i tworzyli niby drugi rząd, mający


LOUIS SEIZE
ROI DE FRANCE ET DE NAVARRE
NÉ À VERSAILLES LE XXIII AOUST M.DCC.LIV

plebs do rozporządzenia. Konspiracye dworu, książąt emigrantów, jakotéż szlachty, która z chwilą opuszczenia majątku traciła do niego prawa, wywołały zagranicą pewien ruch wsteczny, głównie w Niemczech. Groźne noty cesarza do zgromadzenia narodowego, raniły uczucia miłości własnéj francuzów, duch wojskowy wzmagał się, podsycany przez skrajne stronnictwo jakobinów, późniejszéj góry, ministeryum upadło, król widział się zmuszonym utworzyć nowe z łona opozycyi. Starcie się rewolucyi z zagranicą stawało się nieuniknioném.



Fryderyk Wilhelm II, król pruski.

Anglia przez Pitt'a młodszego kierowana w duchu konserwatywnym, nie obawiała się rewolucyi. Zdołał on z łatwością niewielkie radykalne stronnictwo uczynić nieszkodliwém, i jakkolwiek nie występował otwarcie, jako wróg rewolucyi, zdecydowany był stanąć po stronie jéj przeciwników—Prus i Austryi. Fryderyk Wilhelm II, jako król pozbawiony zdolności, jako człowiek małéj wartości, oddany własnéj namiętności, reprezentował w Prusiech ruch wsteczny. Ministrowie: Wöllner, Lucchesini, Bischofswerder popychali go ciągle do walki

z każdą wolną myślą—zresztą zadowalał się on mistycznemi zabawkami i przyjemnostkami. W Austryi również zaznaczył się powrót do zaniechanych reform, ale Leopold II nie miał wielkiéj chęci porywać się do wojny, témbardziéj że na sprzymierzeńców liczyć nie mógł. W Berlinie natomiast rosło niezadowolenie ku francuzom, aż wreszcie przyszło do zjazdu między Wilhelmem a Leopoldem w Pillnitzu (27 sierp. 1791), na którym stanęli także, zaproszeni jako goście, hr. Artois, brat Ludwika XVI-go i dwaj inni wybitni emigranci, z memoryałem. Obaj królowie odrzucili pojednanie. Godzili się na tym punkcie, że odbudowanie monarchii we Francyi jest koniecznością, ale co do szczegółów zdania były niejasne, gdyż wzajemnie obaj sobie nie dowierzali. Król Leopold polecił książętom prowincyj reńskich, ażeby wichrzeń i werbunku emigrantów zabronili; kiedy dopiero ministeryum żyrondystów stanowczych wyjaśnień od Austryi zażądało, zdecydował się na zawarcie sojuszu z Prusami, oświadczył jednakże rządowi francuskiemu, że jeżeli życiu królewskiéj rodziny nic nie zagraża, on nie myśli wcale wtrącać się w nieporozumienia wewnętrzne. Działo się to w końcu lutego (1792). Dnia 1-go marca umarł cesarz, a na tron wstąpił Franciszek II, człowiek pozbawiony wszelkiéj samodzielności. Ministeryum stanęło po stronie emigrantów. Ostra nota do posła francuzkiego w téj sprawie wywołała wypowiedzenie wojny „królowi Austryi i Węgier." Prusy stanęły po stronie sojuszników.

Obie strony sprzymierzonych, chociaż uzbrojone bardzo niedostatecznie, zapatrywały się na wojnę, jako na spacer wojskowy. Gdyby wnet po wypowiedzeniu wojny wyruszyła w pole dobrze uzbrojona armia, zwycięztwo byłoby może łatwém; ale upływały miesiące całe, nim się na krok stanowczy zdobyto. Ferdynand, ks. brunszwicki, dowódca armii pruskiéj, sądził, że wszystko pójdzie tak łatwo, jak w Holandyi. Tymczasem w Paryżu zbrojono się na seryo i usiłowano podburzyć masy. Dobra emigrantów zostały skonfiskowane, wypuszczono 1900 milj. nowych asygnat. Wzburzenie umysłów dochodziło najwyższego punktu; ministeryum żyrondystów już nie wystarczało—musiało ustąpić. Dnia 11-go lipca oświadczono, że „ojczyzna w niebezpieczeństwie." Władza przeszła w ręce terrorystów: Marata, Robespierre'a, Dantona i in. 25-go lipca wydał książę brunszwicki manifest wojskowy i na czele 50,000 żołnierzy wkroczył w granice Alzacyi i Lotaryngii. Armia austryacka, składająca się z 82,000 żołnierzy, stała nad Renem i w Belgii. Odezwa księcia wywołała szaloną burzę, która spadła na Tuillerie. Król pod bardzo podejrzaną opieką udać się musiał na zgromadzenie

narodowe; pałac został zdobyty i splondrowany, gwardya szwajcarska częściowo wymordowana. Zgromadzeniu, zwanemu „konwencyą," polecono wypracowanie nowéj konstytucyi na podstawach wolności i równości, utworzono nowe ministeryum, w którém Danton otrzymał tekę ministra sprawiedliwości. Z nim stanęli niejako terroryści na czele rządu i wypowiedzieli wojnę wszelkim spokojniejszym elementom, które uważane były za wrogów porządku. Rozpoczęły się te szalone, nie ludzkie orgie, które ochrzczone zostały mianem „wrześniowych mordów." Nędzna komedya sądu nadawała sankcyą zabójstwom, które w gruncie rzeczy zabezpieczać miały tylko panowanie jakobinów.

Związkowi tymczasem rozpoczęli wojnę. Ferdynand brunszwicki 19-go sierpnia przekroczył granicę i dopiero w miesiąc później pod Valmy przyszło do luźnéj kanonady. Nawiązane intrygi nie zdołały pokłócić Austryi z Prusami i odciągnąć je ku Francyi. Wojska pruskie cofnęły się w końcu do Trewiru. Odwaga republikańskich wodzów zdwoiła się. Wojsko było ożywione dumą i pragnieniem sławy, podniecone myślą, że walczyć będzie za naród cały i jego sprawę, nie zaś w obronie króla, że zadaniem jego jest przynieść wolność wszystkim narodom. Konwencya postanowiła przejść do wojny zaczepnéj i dekretem (19 listop.) przyrzekła pomoc Francyi wszystkim narodom, które przeciwko królowi swemu broń podniosą.

W krajach nadreńskich już oddawna wolnomyślne ideje odbiły się echem. Tam, pośród małych książątek, panował jeszcze duch średniowieczny: szlachta i duchowieństwo były wszystkiém, mieszczaństwo i chłopi niczém, lub mało co więcéj; nadużycia urzędników były wielkie, podatki, dziesięciny i cła gniotły ludność; kniaziowie i kniazikowie prowadzili życie hulaszcze i próżniacze. W Kolonii i Trewirze emigranci z otwartemi ramionami przyjęci, spędzali czas weseléj jeszcze niż w Paryżu. Wkrótce w Moguncyi utworzyło się silne republikańskie stronnictwo, a na dworze biskupa Józefa bawiono się z ogniem republikańskich idei, tak samo jak za czasów Franklina na dworze Ludwika. Kiedy generał Custine przestąpił francuzką granicę i zajął Speier i Wormacyą, zagrożona Moguncya znalazła się w fatalném położeniu: forteca była w najgorszym stanie, wojska źle utrzymane. Kurfirst uciekł z całym dworem, 21-go października miasto poddało się, francuzi wkroczyli, a 25-go Custine wydał proklamacyą do uciśnionych narodów Niemiec, w któréj obiecywał każdemu swobodę wyboru pomiędzy uciskiem lub wolnością. Wkrótce jednak zmienił ton i dał uczuć, że jest zwycięzcą. Komitet republikański w Moguncyi,

przejęty idealistycznem ożywieniem dla wolności, usiłował przeciągnąć na swoję stronę mieszczaństwo. Z pomiędzy zapalonych głów klubistów wyróżniał się Georg Forster, który młodzieńcem będąc, odbył podróż z Cook'iem naokoło świata i opisem podróży, jakotéż innemi pismami, zjednał sobie szacunek powszechny. Zapaleni marzyciele coraz bardziéj zbliżali się do Francyi. Ale mieszczaństwo nie sprzyjało temu ruchowi, a nawet w łonie klubu utworzyły się dwa odłamy— francuskich i niemieckich republikanów. Odłam niemiecki, pomimo zapału dla ideału wolności, nie chciał swojéj samodzielności przynieść w ofierze. Łatwe zdobycie Moguncyi bardzo podniosło dobre mniemanie o sobie Custine'a; zdecydował się przeto posunąć ku Frankfurtowi, gdzie także wydał odezwę, przepełnioną bardzo głośnemi hasłami,—nie przeszkodziło mu to jednak ściągnąć dwóch milionów liwrów kontrybucyi.

Ciosy od strony Renu rozruszały nieco drzemiące państwo niemieckie. Prusy i Hessya, ostatnia zagrzana przez Karola von Stein, złączyły się, wypędziły Francuzów z Frankfurtu (2 grud.) i odniosły zwycięstwo pod Hochheim.

Jednocześnie druga republikańska armia pod wodzą Dumouriez'a i Kellerman'a pod Jemappes tak pobiła Austryaków, że już w grudniu opanowała całą Belgią i zagroziła Holandyi. Tu już zostały dotknięte interesa Anglii, która dotychczas otwarcie przeciwko Francyi nie występowała. Rozwój sytuacyi w Paryżu przynaglił Pitt'a do stanowczego kroku. 22-go września 1792-go r. ogłoszoną została republika i król Ludwik ścięty. Konwencya była niesłychanie czynną; dla nowych stosunków trzeba było stworzyć nowe prawa, które wpływ wywarły i na dalszy rozwój kraju. Wprawdzie stronnictwo żyrondystów miało przewagę, ale mniejszość, do któréj należeli Danton, Robespierre, Marat i in. była mocno zdecydowaną spokojne panowanie większości złamać i przeszkodzić zamierzonemu przez nich procesowi o morderstwa. Oni wiedzieli, że cała rzesza proletaryatu była po ich stronie. Drobny wypadek posłużył do niezwykłego podniecenia tłumu i do dania oręża w ręce Jakobinów. Ludwik kazał sobie w maju wmurować w Tuilerie małą żelazną skrzynkę do przechowania dokumentów; ślusarz odkrył tajemnicę, konwencya nakazała śledztwo; jakobińscy członkowie konwencyi obwinili żyrondystów w komisyi śledczéj, że zniszczyli niektóre kompromitujące ich papiery. Nienawiść względem króla wzmogła się pośród prostéj ludności, chociaż była sztucznie podtrzymywaną; podejrzéwano każdego, kto bodaj słowo

jedno w jego obronie wyrzekł. Dnia 7-go października wniesiono oskarżenie przeciw królowi. Poczęto odtąd „Ludwika Capet'a" i jego rodzinę traktować jako zdrajców. Wszelkie usiłowania umiarkowanéj partyi konwencyi złagodzenia téj sprawy, przynosiły jéj tylko nienawiść Jakobinów i tłumu. 15-go stycznia 1793-go r. uznano



Arcyksiążę austryacki Karol.

Ludwika winnym. Wieczorem 16-go stycznia kiedy miano zdecydować o rodzaju kary, tłum pospólstwa z przedmieść, zwykła gwardya przyboczna terrorystów, wciskał się na kurytarze sali posiedzeń konwencyi i rozbestwiony brał udział w obradach i głosowaniu. W lożach, jak

na jakiém przedstawieniu, siedziały mieszczki w balowych strojach, rozmawiały, śmiały się i dowcipkowały z panami, asystującymi im. W pewnych odstępach słychać było tylko wycie tłumów, ile razy ktoś się ośmielił słówko w obronie króla przemówić. 21-go stycznia prowadzono go już, w asystencyi tłumu, na gilotynę, gdzie miał odpokutować za winy swoich przodków i własną słabość ducha.

Teraz dopiero, kiedy w Paryżu rozpoczynała się walka na śmierć i życie między girondystami i jakobinami, Pitt poruszył wszelkie sprężyny, ażeby przeciwko Francyi cała Europa broń podniosła. Austrya i Prusy były już zjednane; w marcu i kwietniu przyszła do skutku pierwsza koalicya, do której, oprócz Hiszpanii, Portugalii, niektórych państw włoskich, także w pewnéj mierze przystąpiły Niemcy. Na początku kampanii Dumouriez miał powodzenie, 18-go marca jednak poniósł ciężką porażkę od Austryaków pod Neervinden, gdzie młody arcyksiążę Karol (urod. 1771 r.), brat Franciszka I-go, pierwsze zdobył wawrzyny. Dumouriez już od niejakiego czasu był w stosunkach ze związkowymi; konwencya była o tém przez szpiegów powiadomioną—nic więc innego nie pozostawało, tylko przejść jawnie na stronę Austryaków.

W Paryżu stronnictwo gwałtu coraz bardziéj ujmowało wtedy ster w swoje ręce i wytworzyło trybunał rewolucyjny, a wkrótce po zdradzie Dumouriez'a zawiązał się komitet bezpieczeństwa publicznego. Obowiązkiem jego było bronić republikę od wewnętrznych i zewnętrznych wrogów. W rzeczy saméj zaś członkowie tego komitetu byli narzędziami w ręku terrorystów. Od téj chwili wzburzenie umysłów doszło do szczytu; ulubieńcy ludu byli panami położenia, ludność przedmieść stanowiła tę siłę, przy pomocy któréj przywódcy zbrojnéj lewicy zwalczyli wszystkie inne stronnictwa, począwszy od girondystów. Obecnie dzikie siły panującego stronnictwa mogły swobodnie się rozbujać, gilotyna mogła wyprawiać swoje krwawe uczty. Ale z początku w cichości, potém coraz widoczniéj począł się budzić duch odporu przeciwko władzy obłąkańców; młoda dziewczyna Karolina Corday, ożywiona republikańskiemi marzeniami, widząc w panowaniu morderców największą przeszkodę do urzeczywistnienia ideału wolności, a w Maracie przedstawiciela tego stronnictwa, zdecydowała się na krok stanowczy. Dnia 13-go lipca zasztyletowała go i spokojnie poszła na śmierć, prowadzona na gilotynę z dzikiém wyciem tłumu.

Na prowincyi, w Marsylii, w Tulonie, budził się również duch oporu przeciwko władzy jakobinów. Tulon bronić się musiał przeciw-

ko wojskom konwencyi i poddał się w końcu; artyleryą oblężniczą kierował młody oficer, korsykańczyk, Napoleon Bonaparte (urodz. 15-go sierpnia 1769-go r. w Ajaccio). Wysłańcy konwencyi naśladowali, jak



Więzienie Maryi Antoniny w Conciergerie.

umieli, na prowincyi okropność swoich mistrzów. Zdarzały się wypadki, których niepodobna wytłómaczyć inaczéj, tylko pewném zamąceniem umysłów. „Podejrzanych" w Nantes już nie gilotynowano, trwało to za długo, ale wiązano parami, mężczyznę i kobietę, i wrzucano do Loary. W Lyonie strzelano do nich kartaczami. Były to „gody republikańskie", jak powiada Carrier.

Najdłużéj i najuporczywiéj broniła się Wandea, gdzie władza królewska w kościele i szlachcie miała najwierniejsze oparcie przeciw ideom rewolucyjnym i wojskom konwencyi. Tu rozpoczęła się naprzód wojna ludowa, prowadzona początkowo z wielkim zapałem, ale która z czasem przybrała charakter zemsty. W Paryżu duch terroryzmu, szczególniéj po straceniu królowéj (16 paźdz.), którą od lipca więziono w Conciergerie, osobno od dzieci, przeistoczyła się w jakiś sztuczny system państwowy, na którego czele stanęli Robespierre, St. Just i Couthon; mieli oni jedyny cel przed sobą: zniszczenie wszystkiego. Co powoli wytwarzały dzieje, co się w życie wcisnęło, usiłowali zburzyć; wprowadzili nową rachubę czasu, od chwili ogłoszenia rzeczypospolitéj, nowe miary i wagi, pragnęli nawet dawne zwyczaje i religią unicestwić, a przedewszystkiém wytępić uczucia religijne. Zamiast pamiątki świętych kościelnych uchwalono święcenie pewnych faktów i zdarzeń. Nie poprzestano na grabieży świątyń i poniżeniu religii; wprowadzono nadto święto rozumu (kult bogini Rozumu). 10 listopada odbyły się pierwsze uroczystości ku czci nowego bóztwa w kościele Panny Maryi; na ołtarzu siedziała młoda, piękna, na pół ubrana dziewczyna, którą otaczano, a zgromadzona w głębi tłuszcza śpiewała patryotyczne pieśni. Nastąpił potém pochód przez ulice: tłum ubrany w ornaty kościelne, sankiuloci z ulicznicami i przekupkami tańczący. Oto był ideał Dantonistów, nurzających się w błocie, którym anarchia służyła tylko za środek do osiągania funduszów na życie rozrzutne. Robespierre znienawidził wreszcie własnych kolegów i występował przeciwko nim jawnie i skrycie. Powoli usiłował usunąć ziemię z pod nóg terrorystów i rzucić na nich podejrzenia, że pracują na zgubę rzeczpospolitéj. Danton poznał zbliżające się niebezpieczeństwo i gotów był przyjąć walkę; generał Westerman proponował mu wystąpić jawnie przeciw dyktaturze trzech mężów, ale miłość ojczyzny, pomimo całéj gwałtowności jego natury, była jeszcze w Dantonie zbyt wielką,— nie chciał dawać powodu do nowych i krwawych zapasów. W nocy 30 marca Robespierre kazał jego i jego spólników aresztować; 5 kwietnia orzekła gilotyna ostatnie słowo w procesie przywódcy stronnictwa.

Robespierre sam wystąpił przeciwko niemu w mowie, najeżonéj frazesami republikańskiemi, a w kwietniu i maju rozpoczęło się znowu wieszanie „podejrzanych". Pośród tych nieludzkich orgij odegrano komedyą 7 maja; Robespierre w długiéj mowie dowodził, że trzeba zdetronizowanemu Bogu powrócić jego prawa. Po tym akcie łaski stworzono nową religią dla użytku rzeczpospolitéj i 8 czerwca obchodzono święto „Najwyższéj Istoty" w tym samym operowym stylu, w jakim odbywały się owoczesne uroczystości. Wszelako nowy Bóg republikański nie okazał się wdzięcznym swemu wynalazcy. Przemoc sprowadza przemoc, a samolubstwo—samolubstwo. Przeciwnicy Robespierre'a bronili się i znaleźli poparcie u Dantonistów; 27 lipca przyszło w konwencyi do scen gwałtownych i w końcu do uwięzienia trzech mężów. Jeszcze tego samego dnia spadła głowa Robespierre'a i 21 jego popleczników, ale w miejsce upadłych tyranów wystąpili nowi—termidorzyści. Dni ich jednak były policzone, gdyż większa część plebsu, podtrzymująca upadłych, była wrogo usposobiona dla zwycięzców, a większość ludu tęskniła już do spokoju.

W tym czasie koalicya w walce z rzeczpospolitą małe uczyniła postępy, gdyż wodzom ich brakło planu, wojska, ducha, który przenikał armie przeciwnika. Wodzowie i rządy nie działały zgodnie; każdy miał cel własny i niedowierzająco obserwował sojusznika, dyplomaci austryaccy i pruscy starali się wzajemnie wyprowadzić w pole, reszta zaś „państwa niemieckiego" nie mogła się zdobyć na jednomyślność. Do Alzacyi wkroczył generał Wurmser, nie zwracając wcale na ruchy Prus uwagi; każda armia działała sama przez się, siły ich rozpraszały się, chociaż niejedna twierdza w ręce związkowych wpadła. Niezależnie od tego Fryderyk Wilhelm musiał część wojska trzymać w Polsce, z obawy, ażeby Rossya lub Austrya nie pozbawiły go świeżéj zdobyczy.

Nic przeto dziwnego, że w obec takich warunków armie republikańskie prawie wszędzie odnosiły zwycięztwa. Zdawałoby się, że konieczność stworzyła im odrazu cały szereg zdolnych wodzów. Jourdan, Bernadotte, Pichegru, Moreau i wielu in. doprowadzili armie swoje do stanu świetnego, bystrém okiem chwytali w lot każdą pomyłkę lub słabość przeciwników i nie szczędzili wcale żołnierzy—ważna niezawodnie recepta na powodzenie. Słusznie powiedział jeden ze współczesnych: „idea ożywiająca ludzi zwyciężyła sztucznie wytworzoną formę." Kiedy więc niebezpieczeństwo, grożące Francyi zewnątrz, minęło, wewnątrz powoli rozpoczęła się reakcya.

Termidorzyści stali zanadto na uboczu, ażeby władzę w swoje ręce ująć. Godną uwagi jest rzeczą, że monarchiści także podnieśli głowy, a nawet w nowobudzącém się życiu społeczném usiłowali odegrać rolę; nawet Talleyrand, który czasy terroryzmu przebył w Ameryce, wypłynął znowu na jaw. Jakobini byli przez konwencyą coraz daléj na drugi plan usuwani, a klub ich zdezorganizował się. Nie dali jednak za wygraną. Jeszcze w maju 1795-go r. próbowali wywołać ruchawkę, zgniecioną przez żołnierzy i mieszczaństwo. Z chwilą otrzymanego zwycięztwa nad stronnictwem terrorystyczném, zyskiwało coraz więcéj siły stronnictwo królewskie.

Jeszcze przed wybuchem powstania, konwencya naszkicowała projekt nowéj konstytucyi, która jako Dyrektoryat do skutku przyszła. Izba, składająca się z 500-set członków, co najmniéj 30 letnich, otrzymała moc rozpoznawania projektów prawodawczych i stanowienia praw; radzie starszych zlecono oceniać owe projekta, zatwierdzać lub odrzucać; téjże radzie poruczono wybór pięciu dyrektorów, jako przedstawicieli władzy zwierzchniéj, z pomiędzy 50-u, przez parlament zaproponowanych kandydatów. Cała konstytucya była tylko aktem konieczności i ukrywała tajemną myśl konwencyi utrzymania się pod nową formą przy dawnéj władzy. Chodziło o podniesienie ducha stronnictwa. Po stronie konwencyi stała nieokiełznana tłuszcza, gotowa pogodzić się z każdém stronnictwem terrorystyczném; drugi obóz składał się z republikanów rozmaitych odcieni, z konstytucyonalistów, a nawet rojalistów. Stronnictwo było zdecydowane do nowéj walki. Dnia 5-go października konwencya mianowała członka swego, Pawła Jana Barras dowódcą siły zbrojnéj, ten zaś, jako pomocnika, zalecił Napoleona Bonapartego, który po upadku Robespierre'a, podejrzany o sprzyjanie mu, utracił stanowisko i bez zajęcia przesiadywał w Paryżu. On to na czele wojska rozpędził kartaczami zgromadzenie. 10-go paźd. otrzymał stopień generała i w kilka miesięcy potém, ożeniwszy się z wdową po generale Beauharnais, Józefiną, przyjaciółką Barrasa, jako wódz naczelny wysłany został do Włoch.

Wojnę przeciwko rojalistom z Wandei zakończył energiczny i rozumny Łazarz Hoche; zagranica również zbliżyła się nieco do rzeczypospolitéj, mianowicie Prusy w 1794 r. rozpoczęły z Francyą tajemne rokowania, albowiem pokój stawał się niezbędnym. Austrya i Rossya 3-go stycznia 1795-go r. zawarły tajemną umowę, o nowy podział Polski, bez dopuszczenia Prus do udziału. Wobec tego król pruski musiał co rychléj zabezpieczyć się z jednéj strony i zawarł po-

kój w Bazylei 5-go kwietnia 1796-go r. Francya posunęła granice swoje aż do Renu; północne prowincye niemieckie uznano za neutralne. Południe oddano na łup z jednéj strony Francyi, z drugiéj Austryi, przez co wytworzyła się nader trudna sytuacya, która w końcu mogła stać się dla Prus niebezpieczną. Tak samo, jak Prusy, państwa włoskie zawarły przymierze; Toskania, Wenecya, Neapol, a nawet Hiszpania i Portugalia uznały rzeczpospolitę. Holandya przez zawarty pokój w maju 1795 r. stała się zależną od Francyi.

W ten sposób wojna ześrodkowała się w południowych Niemczech. Würtembergia, Falcgrafia, Bawarya i W. K. Badeńskie znużyły się już wojną, tak więc cały ciężar spadł na Austryą, którą wkrótce opuścił zdradliwy sojusznik. Generałowie Wurmser, Clairfaix i arcyksiążę Karol walczyli z powodzeniem przeciwko Rzeczpospolitéj aż do czasu wstąpienia Napoleona na ziemię włoską. Zwycięztwa jego zniewoliły Austryą do wysłania lepszéj części swojéj armii do Włoch. Maleńkie niemieckie państewka poszły za przykładem Prus i postawiły sprawę Niemiec na ostrzu miecza, ażeby ratować siebie. Wkrótce téż cały lewy brzeg Renu aż do Moguncyi był znowu przez Francuzów opanowany. Würtemberg, Baden, Szwabia i Frankonia zawarły w lipcu przymierze i rozpoczęły pertraktacye pokojowe pod bardzo upokarzającemi warunkami. Saksonia wycofała swoje wojska z nad Renu, a Prusy 5-go sierp. 1796-go r. zawarły tajemny pokój z Rzeczpospolitą, mocą którego zastrzegli sobie nietykalność granic. Taki był patryotyzm niemieckich książąt.

27-go marca Napoleon przybył do kwatery głównéj, zwyciężył Sardyńczyków i Austryaków w kilku pomniejszych bitwach, króla Sardynii Wiktora Amadeusza III przyciągnął od Austryaków do siebie zawarciem pokoju, przez co zmusił jednocześnie Prusy i Modenę do rozejmu. Napoleon już na początku swego zawodu zrozumiał dobrze, że narodom pochlebiać trzeba, a wojnę wojną żywić,—posełał więc jako trofea swoje do Paryża różne przedmioty sztuki i starożytności zrabowane we Włoszech. Od 10-go maja 1796-go r. począwszy, od bitwy z Austryakami pod Lodi, ten śmiały wódz rozpoczął szereg zwycięztw, które od podbicia Neapolu i Państwa kościelnego, od zwycięztw pod Castiglione, Bassano, Arcole i Rivoli, doprowadziły wojska austryackie, pomimo bohaterskiéj obrony, do ostatniego rozbicia. W marcu 1797-go roku arcyksiążę Karol objął naczelne dowództwo nad wojskiem, lecz widział się zniewolonym cofnąć aż do Karyntyi, któréj główne miasto Celowiec, Bonaparte już w końcu miesiąca



1814.

Napoleon

zajął. Obawiając się odcięcia od Francyi, Bonaparte proponował arcyksięciu zawieszenie broni a jednocześnie rozpoczęły się intrygi dyplomatyczne, skutkiem których cesarz, przeciw woli arcyksięcia w Leobenie (18-go kwietn.) pokój zawarł. Przeciwnicy usiłowali oszukać siebie wzajemnie. Napoleon chwilowo tylko chciał mieć ręce wolne. Najprzód więc rozbroił państwo weneckie, gdzie arystokracya dawno już pozbyła się męzkości, znosiła wszelkie upokorzenia, a ojczyznę zdała na łaskę nieprzyjaciół. Stosownie do tajemnych punktów umowy w Leobenie, Wenecya miała przejść w posiadanie Austryi. Z Genuą postąpił tak samo i z jéj posiadłości utworzył zależną od Francyi Rzeczpospolitę Liguryjską, a z Lombardyi, Modeny, niektórych prowincyi Wenecyi i Państwa Kościelnego zrobił Rzeczpospolitę Cisalpińską, — a wszystko to były środki tylko, które służyć miały tajemnym planom pełnego dumy wodza. W rzeczy saméj rozporządzał się on we Włoszech, jak król i nie ulega wątpliwości, że wtedy już zapadła w niespokojną duszę Napoleona myśl o ujęciu władzy nad Francyą w swoje wyłącznie ręce.

Nowy Dyrektoryat od początku już nosił w sobie zaród śmierci; członkom jego brakło przedewszystkiém charakteru. Dyrektorowie, nie wyłączając nawet Łazarza Carnot, ministra wojny, byli samolubnymi do głębi, używali wszelkich środków jawnych i tajemnych, ażeby się na stanowisku utrzymać, i lawirowali między stronnictwami, z których żadne nie było z nich zadowolone. Zajmowali oni pośrednie miejsce między resztkami zwolenników Robespierre'a i Dantona a rojalistami. Większa część narodu tęskniła już do porządku i spokoju, pośród mieszczaństwa mnożyli się zwolennicy Burbonów, myślano o nowych wyborach do parlamentu, co tém prawdopodobniéj przyjść mogło do skutku, że nawet śród Dyrektoryatu trzech członków stało po stronie powrotu do pokoju. Trzej inni mieli zamiar ratować się zapomocą zamachu stanu; z początku, jako narzędzie do tego celu, był wybrany generał Hoche, który miał przy pomocy swego wojska rozpędzić większość; ale wkrótce przekonał się, że ma do czynienia z intrygantami i w razie nieudania się zamachu padnie ofiarą. Przystępniejszym i przezorniejszym okazał się Bonaparte; wysłał żołnierzy i oficerów włoskiéj armii na urlop do Paryża, gdzie jeden z jego podkomendnych miał ich zużytkować stosownie do celów i wskazówek Dyrektoryatu. Dnia 4-go września 1797-go r. przystąpiono do rzeczy i przeciwników usunięto bardzo łatwo do Guyany.

Najbliższém następstwem udania się zamachu było to, że Bonaparte czuł się podwójnie niezależnym, co już dało się uczuć w czasie pertraktacyj przy zawarciu pokoju z Austryą, podpisanego w Campo Formio (17-go paźdz.), gdzie wystąpił z zacięciem prawdziwego monarchy. Wszystkie włoskie posiadłości Austryi miały wejść w skład rzeczpospolitéj Cisalpińskiéj; za to otrzymywała ona część posiadłości weneckich: Istryą i Dalmacyą. Księcia Modeny, którego kraj wszedł także do nowéj rzeczpospolitéj, przyobiecał wynagrodzić ustąpieniem Brisgau. Jednocześnie postanowiono, że Francya z Niemcami zawrze pokój oddzielnie. W tym celu miał się zebrać kongres w Rastadzie. Niezależnie od tego, tajemne punkta umowy mieściły warunek, że cesarz wycofa wojska swoje ze wschodniéj granicy, ale lewy brzeg Renu pozostanie w posiadaniu Francyi; jedném słowem jeszcze przed kongresem „Państwo Niemieckie" oddano ze skrępowanemi rękoma w ręce nieprzyjaciela.

Z tego widać, o ile brak wszelkiego poczucia moralnego i miłości ojczyzny był udziałem książąt i dyplomatów niemieckich zarówno na południu, jak na północy; ale w obec ich egoizmu stał szatański egoizm jednego człowieka, wolnego nietylko od wszelkich etycznych zasad, lecz posiadającego nadto żelazną wolę. Że był on już obecnie pierwszym mężem we Francyi, świadczyło przyjęcie, jakie mu zgotował Paryż. Osypano go honorami; on jednak z niepospolitém mistrzowstwem umiał łączyć skromność z wygórowaną miłością własną, jednakże niejednokrotnie wyraził swoje niezadowolenie z gospodarki Dyrektoryatu. Zamiarem jego na razie nie było zwalenie istniejącego porządku rzeczy, lecz upokorzenie Anglii przecięciem jéj stosunków handlowych z Egiptem. Doprowadził to do skutku przy pomocy wyprawy, która przyniosła nieobliczone korzyści dla nauki, uchyliwszy rąbek tajemniczéj zasłony z krainy piramid.

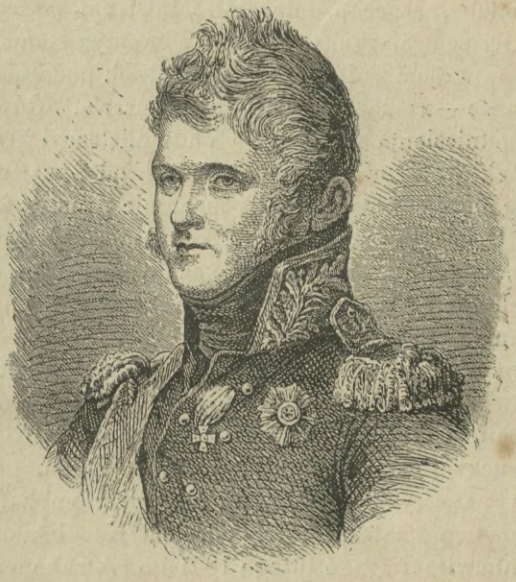
W czasie pobytu Napoleona w Egipcie odegrała się komedya kongresu w Rastadzie 9-go grudnia 1797-go r. Dyplomaci niemieccy wystąpili na nim w roli maryonetek, poruszanych ręką Talleyranda. Zdołał od we wzajemnym szachu utrzymać względem siebie Austryą i Prusy i wyzyskiwał obawę państewek. Zręcznie podsycał niezadowolenie obu wielkich monarchij niemieckich, z każdém z osobna nawiązywał tajemne rokowania, a jednocześnie z uwagi nie spuszczał głównego celu—lewego brzegu Renu. Przedstawiciele książąt niemieckich, każdy własny tylko cel mając na oku, przystawali na wszystko. Ale nim jeszcze zakończył się kongres, Francya ujęła znowu za

oręż, zajęła w 1798 r. prowincye Nadreńskie i wywołała z powodu napadu na Szwajcaryą, Państwo kościelne i Neapol drugą koalicyą, zawartą przez Austryą, Rossyą, Królestwo Neapolitańskie i Turcyą, która nie tylko nowo-utworzone rzeczypospolite, ale także miała zamiar uwolnić Niemcy z pod wpływu Francyi. Tylko Prusy, gdzie od 16-go listopada 1797-go r. panował Fryderyk Wilhelm III, zachowały neutralność.

Szczególny interes posiadały wypadki w Neapolu, gdzie panowała królowa Marya Karolina. Chociaż z jednéj strony oddała znaczne usługi Francyi przy zawarciu pokoju w Campo Formio, z drugiéj — toczyła tajemne rokowania z Pittem, usiłującym stworzyć drugą koalicyę. Wiele wpływała na to lady Hamilton, kobieta wyszła z warstw niskich, prowadząca bardzo dwuznaczne życie, w końcu żona posła angielskiego na dworze neapolitańskim i przyjaciółka królowéj. W r. 1797 przybył do Neapolu admirał Nelson, który niedawno zniszczył flotę francuską pod Abukirem i namówił rodzinę królewską, przy pomocy pięknéj lady, która wkrótce stała się jego kochanką, do opuszczenia Neapolu w celu uniknienia niebezpieczeństwa, grożącego jéj ze strony Francyi. Wielkorządzca rozpoczął natychmiast rokowanie z Francuzami, które powstanie lazaronów przerwało. Wkrótce uzbrojeni stanęli przeciwko armii francuskiéj, ale opór był niemożebny; 21 stycznia pobito ich, a wkrótce potém Neapol, jako Rzeczpospolita Partenopejska została wasalem zwycięzców. Podobne ludowe powstanie wybuchnęło w Abruzzach pod dowództwem Pegga, znanego pod imieniem Fra Diavolo. Nelson przywiózł znowu króla i jego rodzinę do Neapolu i z niezwykłą surowością zdziesiątkował stronnictwo republikańskie; pozostało to plamą na pamięci admirała angielskiego.

Nowa wojna związkowych rozpoczęła się szczęśliwie; już w kwietniu arcyksiążę Karol odebrał Francuzom prawy brzeg Renu. Poseł austryacki stary Metternich, ojciec znakomitego późniéj kanclerza, i hrabiowie Cobenzel i Lehrbach opuścili Rastadt, uznawszy za nieważne wszystkie postanowienia; trzej francuscy pełnomocnicy opuścili także miasto, lecz dwaj z nich byli po drodze zamordowani przez huzarów austryackich. Jako sprawcę tego gwałtu uważano gabinet wiedeński, który przez to usiłował zawładnąć pewnemi papierami, mającemi dowodzić stosunku kurfirsta bawarskiego Maksymiliana Józefa z Francyą. Oczywiście był to pozór do zawładnięcia przez Austryaków Bawaryą.

Odsunięta armia francuska cofała się wzdłuż górnego Renu do Szwajcaryi i połączyła się tam z korpusem Andrzeja Masseny. We Włoszech związkowi walczyli także pomyślnie; zjednoczone wojska Austryi i Rossyi odniosły zwycięztwo pod Cassano i Novi, dopóki między generałem ruskim Suworowem, a wodzem austryackim nie wynikły nieporozumienia, które zmusiły cesarza Pawła do cofnięcia wojsk.



Aleksander I, cesarz Rossyi.

Pojawienie się Napoleona nadało inny kierunek walce. Dostał się on już był do Syryi, kiedy nadeszła z Europy wiadomość, że godzina jego uderzyła.

Szybko powziąwszy postanowienie, w nielicznéj asystencyi, odpłynął do Europy, szczęśliwie uniknął spotkania się ze statkami angielskiemi, krążącemi na morzu Śródziemném, i nagle stanął w Paryżu. Stosunki tam zastał fatalne: w Dyrektoryacie panowało przekupstwo, które broń do ręki przeciwnikom dawało; nawet minister wojny Ludwik Józef Scherer nie był wolny od zarzutu. Napoleon 9-go listopada (1779 r.) obalił Dyrektoryat i jako pierwszy konsul stanął na czele Rzeczpospolitéj; obok niego stanęło jeszcze dwóch figurantów:

Sièyes i Roger Ducos. Obaj jednakże wkrótce po ogłoszeniu nowéj konstytucyi (25-go grudnia) złożyli swoje urzędy, ustępując miejsca dwom innym.

Napoleona powitał naród z największą radością i zaufaniem; on zaś okiem męża stanu dojrzał wszystkie korzyści swego położenia i dążył do tego, ażeby utrzymać się na stanowisku. Każdy talent znajdował w nim uznanie, chociażby nawet jako charakter godny był pogardy, jak Fouché, którego on zrobił ministrem policyi. Wracając religii dawne jéj prawa, zyskał przez to sympatyą stanu włościańskiego; pozwoliwszy wrócić emigrantom, uczynił ich podatniejszymi, a poprawiwszy finanse — zaskarbił łaski mieszczaństwa. Równie był czynnym na polu podniesienia szkolnictwa i administracyi kraju, ponieważ mianując prefektów i merów, uwolnił lud od gwałtu i samowoli. W ciągu kilku miesięcy zdołał całéj machinie państwowéj nadać bieg prawidłowy. Usiłowania pierwszego konsula dążyły do utrwalenia pokoju, tymczasem położenie rzeczy kazało mu miecz w rękę ująć. Austrya zawiele liczyła na powodzenie swego oręża i odrzuciła pokój w Campo Formio. Pierwszy konsul, zabezpieczywszy sobie neutralność Prus, pozyskawszy cesarza Pawła, rozpoczął drugą kampanią włoską przeciw Austryi a drugą armią, będącą pod rozkazami Jana Wiktora Moreau, zwycięzcy pod Cassano, pchnął do Niemiec. Bitwa pod Marengo uczyniła go panem północnych Włoch, gdy tymczasem Moreau odsunął austryaków aż za Regensburg, pobił (3-go grudnia) pod Hohenlindenem i zawarł z arcyksięciem Karolem rozejm w Styryi. Pokój lunewilski (9-go lutego 1801-go r.) zakończył kampanią. Teraz wielki konsul podyktował Cobenzel'owi warunki. Cesarz Franciszek nie tylko musiał zgodzić się na punkta w Campo-Formio postawione, ale prowincye włoskie z tamtéj strony Etsch zwrócić, książąt Modeny i Toskanii wynagrodzić, przystać na konfiskatę dóbr kościelnych i zniesienie miast wolnych; ostatnie dwie pozycye miały być kompensatą książąt Rzeszy Niemieckiéj. Rozpoczął się cały szereg wstrętnych dyplomatycznych intryg, skierowanych ku temu, ażeby o ile można zdobycz zabezpieczyć od ohydnéj żebraniny niemieckich książąt u wielkiego konsula i jego ministra. O państwo niemieckie i cześć narodową nikt się nie troszczył.

Po śmierci Pawła wstąpił na tron Aleksander I, którego Bonaparte zjednać potrafił dla tych zmian, jakie w Niemczech przeprowadził. W maju 1803-go roku skończono układy w Regensburgu. Prawie wszystkie państewka kościelne straciły swoję samodzielność, 46

miast niemieckich swoje posiadłości; utrzymały się tylko przy dawnych prawach i posiadłościach Norymbergia, Regensburg, Frankfurt, Brema, Hamburg i Lubeka.

Potęga wielkiego konsula wzrosła na wewnątrz, tak samo, jak i zewnątrz Wprawdzie forma rządu pozostała republikańską, ale



Napoleon I w cesarskim płaszczu i koronie.

system przybrał charakter jedynowładztwa. Ustanowiono cenzurę, wpływ duchowieństwa wzmagał się, gdyż Bonaparte widział w niém podporę dla zamierzonych planów. Życie dworskie przybierało coraz bardziéj cechy monarchiczne; pochlebstwo weszło w modę i niejeden,

który przed kilku laty zdobił swoję cnotę republikańską dziurawym płaszczem, precz go odrzucił i przekształcił się w narzędzie Napoleona. Pomimo tego rojaliści marzyli jeszcze o Bourbonach, a resztki nieprzejednanych Jakobinów spiskowały w cichości. Niepewność położenia stworzyła system szpiegostwa, który z czasem pół Europy objął. Napoleon zbliżał się jednak krok za krokiem do celu. W skutek bardzo sprytnie prowadzonéj pośród ludu agitacyi 2-go sierpnia roku 1802-go okrzyknięto go konsulem dożywotnim; wprawdzie obu kolegom służyło to samo prawo, jednak konstytucya nadała Napoleonowi prawo rozstrzygania o pokoju i wojnie, mianowania senatorów i ułaskawiania,—jedném słowem prawa samowładcy, którym on już był faktycznie od lat kilku.

Największy spisek przeciw pierwszemu konsulowi wyszedł z inicyatywy księcia bourbońskiego, około którego skupili się wszyscy niezadowoleni. Cele ich były o tyle wspólne, o ile pożądali pozbycia się Bonapartego; ministeryum angielskie podtrzymywało spiskowców wszelkiemi uczciwemi i nieuczciwemi środkami. Konsul, nie przebierający również w środkach, dokładał wszelkich starań, ażeby pokrzyżować plany nieprzyjaciół. Podejrzenia jego padły na Ludwika hr. Enghien, przesiadującego w maleńkiém miasteczku badeńskiém Ettenheim. Dnia 15-go marca (1804 r.) oddział żołnierzy przeszedł Ren i porwał księcia. Ani uroczyste zapewnienie jego, ani prośba o pozwolenie osobistego rozmówienia się z konsulem nic nie pomogły,—1-go kwietnia wydano nań wyrok śmierci, natychmiast prawie wykonany w Vincennes. Krzyk oburzenia przebiegł Europę całą, ale konsul zwalił winę na kogo innego, w cichości duszy ciesząc się, że zdołał osłabić partyą rojalistyczną. Od téj chwili dążył już prosto—do tronu. Znowu musiały wyższe władze odegrać komedyą ofiarowania pierwszemu konsulowi korony,—16-go maja 1804-go r. Napoleona Bonapartego obwołano dziedzicznym cesarzem Francyi. Wielu z tych, którzy zgięci pochlebnie stali teraz przed Napoleonem, niedawno jeszcze fałszywemi frazesami bronili wolności. Niewielu pozostało wiernych dawnym przekonaniom, jak Carnot, który na posiedzeniu trybunału nie wahał się powiedzieć: jeżeli obywatel wolność nam wrócił, nie wynika jeszcze z tego, aby mu tę wolność złożyć w ofierze.

W kilka miesięcy potém pozorna rzeczpospolita przeobraziła się w monarchią absolutną z jéj godnościami, ceremoniałem, blaskiem zewnętrznym, podziwianym przez te same tłumy, które patrzyły z dzikim rykiem na spadającą pod gilotyną głowę Ludwika XVI-go. Król

umiał uciskać tylko dla własnych zachcianek, Napoleon rozszerzył granice kraju, dał mu potężną organizacyą i otoczył Francyą takim urokiem sławy i wielkości, do jakich nigdy ani przedtém, ani potém nie dosięgła.

Najbliższém następstwem zmiany rządu we Francyi było przekształcenie także rzeczpospolitéj cisalpińskiéj na królestwo włoskie. Jednocześnie cesarz Franciszek przybrał tytuł cesarza Austryi. Przygotawiały się jednak nowe zaburzenia, gdyż Napoleon zajął także, jeszcze jako konsul, neutralny Hanower, stojący pod opieką Anglii. Zanosiło się na utworzenie trzeciéj koalicyi. William Pitt i tu dał początek, zdoławszy związać razem Rossyą, Austryą i Szwecyą (1805 r.) Aleksander I, marzyciel o miękkiém sercu, strasznie oburzony na morderstwo ks. d'Enghien, podsuwał sejmowi Rzeszy myśl bronienia Hanoweru, ale Niemcy spały i pozwalały się kołysać Talleyrandowi.

Zamiarem koalicyi było wypędzenie Francuzów nietylko z Niemiec, Holandyi i Szwajcaryi, ale także z Włoch. Źle rachowano, Prusy zachowywały niewzruszoną neutralność; Würtemberg, Bawarya i Badenia stanęły po stronie Napoleona. Miał on z początku zamiar z wielką armią wylądować w Anglii, ale okoliczności zmusiły do zmiany tego planu. Skoro tylko armia austryacka Inn przekroczyła, przerzucił się z siedmiu kolumnami za Ren i ściągnął południowo-niemieckie wojska do siebie. Marszałek Bernadotte wyruszył z Hanoweru nad Dunaj, nie troszcząc się wcale o neutralność przebytych prowincyi. Wkrótce opanowali Francuzi Ausgsburg i Monachium zajęli; 20-go października padł Ulm i Napoleon ruszył na Wiedeń, który 13-go listopada opanował; dwór przeniósł się do Pressburga. Cesarz Franciszek, stojąc na czele armii na Morawach, połączył się z armią ruską. Napoleon pragnął walnéj bitwy, gdyż Nelson zwyciężył pod Trafalgarem zjednoczoną flotę francusko-hiszpańską. Jeszcze gorzéj składały się inne okoliczności. Kiedy 14-go października doszła do Berlina wiadomość o pogwałceniu neutralności, oburzyło mocno króla złamanie słowa. Stronnictwo nieprzychylne Francyi, z ministrem Hardenbergiem na czele, wzięło przewagę; królowa Ludwika (urodz. 10-go marca 1776-go r., córka księcia Karola Meklemburg-Strelitz) podtrzymywała je, głos opinii publicznéj przychylał się za wojną. Król powiadomił Napoleona, że poddanych swoich bronić musi, kazał wojskom wkroczyć do Hanoweru i ruskiéj armii pozwolił przejść przez Szlązk. Dowiedziawszy się o tém, cesarz Aleksander pospieszył natychmiast do Berlina i starał się króla dla koalicyi pozyskać; w tym samym celu przybył

także jeden z członków rodziny cesarskiéj. 3-go listopada zdecydował się Fryderyk Wilhelm do podpisania tajemnéj umowy, mocą któréj zobowiązał się albo pośredniczyć, albo wystąpić z armią przeciwko Napoleonowi. Wieczorem tego samego dnia przy grobowcu Fryderyka wielkiego cesarz Aleksander I i król podali sobie w obecności królowéj Ludwiki ręce i poprzysięgli przyjaźń.

Hr. Karola v. Haugwitz wysłano do głównéj kwatery Napoleona do Brünn. Cesarz o związku tajemnym już wiedział, posła de Talleyranda do Wiednia odesłał, powiedziawszy, że już nie czas na per-



Napoleon i cesarz Franciszek w Pressburgu.

traktacye. Bój trójcesarski pod Austerlitzem (2-go grudnia) rozstrzygnął losy związkowych: Austrya i Rossya poniosły ogromną klęskę. Aleksander cofnął się ku granicy, Franciszek zawarł z początku rozejm, potém przy bardzo upokarzającém spotkaniu się w Pressburgu—pokój (26-go grudnia) dla Austryi wielce niekorzystny: musiała ustąpić Wenecyą Włochom, Tyrol i Vorarlberg Bawaryi, Bryzgowią—księztwu Badeńskiemu, część górnéj Szwabii—Würtembergowi, a w zamian za to otrzymała tylko Salzburg. Cesarz Franciszek musiał przytém zgo-

dzić się na przyznanie królewskiego tytułu Bawaryi i Würtembergowi, oraz na wyniesienie księztwa Badeńskiego do godności wielkiego księztwa. Prawie równocześnie zawarły Prusy traktat. Musiał go podpisać Haugwitz, godząc się na ustąpienie Cleve i Neuenburga Francyi, Ausbachu—Bawaryi i obowiązując się armią postawić na stopie pokojowéj i niepowiększać jéj;—za to był im Hanower obiecany. Przypadek zrządził, że wkrótce po zawarciu pokoju burza oderwała głowę u posągu bogini wojny, stojącego na arsenale berlińskim; dało to powód do bardzo zjadliwych uwag.

Teraz rozpoczęła się na dobre samowola Napoleona. Odjął on konstytucyą Holendrom i zmusił do przyjęcia na tron brata swego Ludwika Bonapartego; szwagier Napoleona Joachim Murat dostał wielkie księztwo Cleve-Berg, a we Włoszech rozporządził się Napoleon, jak u siebie w domu: wypędził dynastyą neapolitańską, brata Józefa zrobił królem Obojga Sycylii, a rozmaite kraje i kraiki rozdawał swoim generałom i dyplomatom. Niemcy wpadały w coraz większą zależność od Francyi; Napoleon łączył je ze sobą związkami krwi i polityką. Nowe korony ciężyły narodom. Wolniejszy duch począł się budzić w Bawaryi pod Maksymilianem I i jego ministrem Montegelo; ale w Würtembergu rządził samowolnie Fryderyk I, znienawidzony przez ludność i wysysał kraj, ażeby uczynić zadość swoim despotycznym zachciankom. 12-go lipca 1806-go r. obaj królowie, wielki książę badeński i Cleve, książę Nassauski i inne drobne księztewka ogłosiły niezależność swoję od związku niemieckiego i utworzyły Związek Reński pod protektoratem Napoleona. Naturalnie była to nowa siła w jego ręku. Kanclerz dawnéj niemieckiéj rzeszy Karol von Dalberg, jako książę prymas niemieckich biskupów otrzymał przewodnictwo związku z siedzibą we Frankfurcie i mianował pasierba Napoleona, kardynała Fescha, swoim następcą.

Cesarz Franciszek, ostatni cesarz świętego Imperium Rzymskiego, złożył 6-go sierpnia godność swoję. W ten sposób pod naciskiem woli jednego człowieka runął gmach Rzeszy, ofiara braku jedności i sobkostwa książąt niemieckich, a rozpoczęły się nowe dzieje pod panowaniem wpływu Napoleona. Państwo niemieckie upadło, bo nie odpowiadało duchowi czasu, a chaos musiał ustąpić, ażeby się z niego nowe stosunki ukształtować mogły. Ucisk wywołał przedewszystkiém obudzenie się narodowego ducha, stawiącego opór tyranii jednego człowieka. W cichości poczęto odczuwać wstyd takiego położenia, chociaż rzadko kto miał odwagę z tém się odezwać, obawiając się szpiegów Napoleona.

Na wiosnę 1806-go r. ukazała się anonimowa broszurka p. t. Niemcy w poniżeniu u księgarza J. F. Palma w Norymberdze. Z treści swojéj mało warta, obudziła wszakże ogromne wrażenie i Palm na wyraźne żądanie z Paryża został aresztowany. Wszelkie usiłowania żony spełzły na niczém, 25-go sierpnia nadzwyczajna komisya wojskowa, obradująca w Braunau, złożona z oficerów francuskich, wydała na niego wyrok śmierci, który wykonano nazajutrz. Załoga stała w pogotowiu, armaty na place miejskie skierowano, ażeby najlżejszy ruch stłumić. Pomimo stosunków zależności, taki czyn gwałtowny obudził ogólne niezadowolenie w północnych Niemczech, w Rossyi, nawet w Anglii; zewsząd posypały się ofiary, ażeby los pozostałéj rodziny zabezpieczyć.

## ROZDZIAŁ II.

### Od Jeny do Moskwy.

Brak stanowczości ze strony Fryderyka Wilhelma III był główną przyczyną, że Prusy straciły stosowną chwilę do zrzucenia z siebie jarzma Napoleona. Nawet po podpisaniu ugody w Schönbrunie wahał się w wyborze drogi. W połowie lutego 1806-go r. Prusy ujrzały się zmuszone do zamknięcia swoich portów dla okrętów angielskich. Naturalnie, Anglia ze swéj strony ścisnęła handel w ogóle, a w szczególności pruski, tak, że Prusy widziały się w konieczności wypowiedzieć wojnę—co téż i było tajemném życzeniem Napoleona. Prusy stały się zupełnie maryonetką w ręku cesarza, którą on poruszał według własnéj woli lub odrzucał na stronę. Głośno skłaniał się do utworzenia związku północno-niemieckiego pod przewodnictwem Prus, a w tajemnicy przeciwdziałał temu. Za pośrednictwem Talleyrand'a nawiązał z Anglią pertraktacye ugodowe, utrzymując, że Hanower nie

może być żadną ku temu przeszkodą,—a więc mógł być odebrany Prusom; Murat pragnął opanować prowincyą pruską, a jego cesarski szwagier bynajmniéj nie opierał się temu; fortecę Wesel wcielono do Francyi. Musiano i w Berlinie otworzyć na to oczy, że sojusznik zmierza do zupełnego odosobnienia i ruiny Prus. Aż do września Talleyrand zatrzymywał pełnomocników, wreszcie 7-go października 1806-go r. król wyłuszczył cesarzowi, zbliżającemu się już ku granicom Prus, ostatnie swoje żądania: nie zrywać północno-niemieckiego związku i spór z Muratem załatwić. Napoleon odrzucił żądania, wojna była nieuniknioną, a Prusy stały odosobnione. Że Austrya do żadnego związku przystąpić nie chciała — rzecz łatwa do zrozumienia, nie miała żadnych po temu pobudek. Anglia po śmierci Foxa, następcy Pitta, musiała nastawać na uregulowanie kwestyi hanowerskiéj, Saksonia przyłączyła się wprawdzie do niéj, ale był to sojusznik niepewny, Rossya przyobiecała pomoc, ale nie miała wojsk do rozporządzenia. Największe niebezpieczeństwo tkwiło jednak w samych Prusiech. Stronnictwo patryotyczne z królową Ludwiką i ministrem Steinem na czele, cieszyło się, że neutralność nareszcie zerwana; oficerowie byli pełni nadziei, ale stosunki armii pozostawiały wiele do życzenia. Oficerowie bezczynnością i życiem koszarowém zdemoralizowani i zniewieścieli, przytém małego wykształcenia. Podoficerowie źle ułożeni, żołnierze nie wyćwiczeni dostatecznie, niezbędna w czasie wojny organizacya szpiegów zaniechana; landwera i rezerwa istniały tylko na papierze; intendentura w największym nieładzie. Na czele armii stał, jako generał, ks. brunświcki, chory, uparty, mało szanowany przez kolegów. Jeden ze współczesnych wyraził się o armii pruskiéj, że są to kupy ludzi, idących bez celu i planu, gdzie generałowie nie mają żadnych rozkazów, żołnierzom brak chleba, furażu i prochu, a wódz naczelny nie wiedział, czy śpi, czy działa.

Przeciwko tym kupom, dowodzonym przez zużytego generała, stała armia doborowa, trzymana w karności, zaopatrzona naturalnie na koszt niemiecki—we wszystko, szpiegów miała znakomitych, a na czele sztabu genialnego wodza. 6 paźdz. wydał Napoleon proklamacyą do wojska, 7-go—Niemcy. 10-go paźdz. już cesarz rozbił przednią straż pruską. Ks. brunświcki stracił głowę i odbierał ducha królowi. Tylko królowa Ludwika zachowała odwagę, 13-go paźdz. stanęła przed wojskiem i starała się natchnąć męża nową siłą—daremnie; wkrótce Napoleon i marszałek Davoust pod Jeną i Auerstädtem na głowę niemiecką armią pobili; niedługo potém bez wystrzału poddał się Kostrzyń, Szcze-

cin, Magdeburg. Cofanie się tylko Blüchera (ur. 1742 r. w Rostocku) broniącego się trzem korpusom, obrona Kołobrzegu przez majora Gneisenau, burmistrza Rettelbecka i dowódcę nowozaciężnych Ferdynanda von Schill, uratowały splamiony honor armii pruskiéj. Blücher, po porażce pod Jeną, chcąc część przynajmniéj armii ocalić, cofnął się i z konieczności zajął neutralną Lubekę, ażeby się tam bronić. Ale natychmiast prawie dopędzili go Francuzi i wygnali z miasta, poczém nastąpiły sceny mordu i rabunku rozpasanego żołnierstwa. Wtedy to



Napoleon w obec grobowca Fryderyka wielkiego.

właśnie zrabowano dom kapitana pruskiego, osiedlonego w Lubece; sześcioletni syn jego był świadkiem téj sceny. Synowi temu było na imię Helmut v. Moltke.

Ogólny nastrój umysłów w Berlinie był bardzo wojowniczy, w teatrach grywano Obóz Wallensteina, a publiczność przy każdéj sposobności manifestowała uczucia patryotyczne; zapał jednak był znacznie mniejszy, ile razy chodziło o ofiarę. Fałszywe wiadomości o zwycięztwach podnosiły ducha, gdy nagle 17-go października przyszła złowroga wiadomość. Po rogach ulic rozlepiono czerwony afisz:

„Król przegrał bitwę; spokój jest teraz obowiązkiem obywateli. Proszę o to." Schulenburg.

Władze i mieszkańców opanował przestrach; a kto posiadał pieniądze, wyżsi urzędnicy, mieszczanie, szlachta—wszystko to uciekało. Minister hr. v. Schulenburg, zamianowawszy zięcia swego hr. Hatzfelda gubernatorem, wyjechał z innymi. Skarbiec królewski, kasy i banki przeniesiono do Kostrzynia i Szczecina; ludność zaś, przeciwnie, ze wszystkich stron napływała do miasta. Wreszcie 24-go października przyszedł pierwszy oddział Francuzów z korpusem Davousta i generał Hulin został komendantem placu; 25-go magistrat wręczył marszałkowi klucze od miasta; nie przyjął ich, zapowiadając przybycie Napoleona. Jakoż 27-go nadciągnął on z Charlottenburga, powitany przez pozostałych ministrów i urzędników, podziwiany przez gromadzącą się ciekawą ludność. Współczesny tak go opisuje: ogólny wyraz twarzy harmonijny, imponujący. Oczy, w ciągłym ruchu, wyrażają namiętną czynność mózgu. Rzadko powaga jego twarzy rozjaśnia się uśmiechem, ale jestto uśmiech, który mówi, że innym tak samo śmiać się nie wolno.

Karność wojska była wielką, zachowanie się żołnierzy doskonałe; Napoleon sam pamiętał o tém, ażeby urzędnikom, emerytom, inwalidom pensyą wypłacono, uregulował cenę chleba, w celu zabezpieczenia uboższéj ludności przed wyzyskiem, ale rabował miasto po swojemu. Wiadomo, że przy oglądaniu grobowca Fryderyka W. kazał wziąć jego szpadę i przepaskę, które następnie figurowały, jako trofea przy wjeździe do Paryża. Znał Francuzów.

Z rezydencyi królów pruskich ogłosił swoję wolę: książąt Nassau i Brunświku, jakotéż ks. heskiego tronu pozbawił; kraje ich i miasta hanzeatyckie wojskiem obsadził; księcia elektora saskiego, mianowanego już królem, do związku reńskiego dopuścił. Najznakomitszy z dekretów Napoleona, wydanych w Berlinie, dotycze zamknięcia kontynentu (21 listopada). Było to coś w rodzaju stanu oblężenia Anglii: wszelki stosunek z nią, nawet listowy, był zerwany, każdego Anglika na kontynencie uważano za jeńca, który zaś z innymi porozumiewał się, karany był jako winowajca polityczny; wszystkie towary angielskie, które się w danéj chwili znalazły pod panowaniem Francyi, ulegały konfiskacie. Anglia nie zasypiała także, zamykając wszystkie swoje porty dla okrętów francuskich i związkowych.

Fryderyk Wilhelm, który się do Królewca schronił, tak upadł na duchu, że ani królowa, ani Stein nie zdołali wlać w niego otuchy. Gotów on był przyjąć najbardziéj upokarzające warunki i nawet pisał do Napo-

leona, pragnąc uzyskać zawieszenie broni. Rozpoczęły się rokowania przy pośrednictwie Talleyranda i Duroc'a, ale tak upokarzające, że pokój przy tych warunkach byłby ostatecznem zniszczeniem Prus. Król pod wpływem żony i otoczenia nieprzychylnego Francuzom, nie podpisał umowy, a posłowi ruskiemu oświadczył, że się zdaje na łaskę cesarza Rossyi. Wkrótce potém wkroczyły pierwsze oddziały wojsk ruskich do Prus wschodnich. Bitwy pod Jeną i Auerstädtem wskazywały konieczną potrzebę reformy armii pruskiéj; chwilowo więc wydał król rozkaz „usunięcia rozmaitych nadużyć w wojsku." Rozkaz ten, wydany 1-go grudnia 1806 roku jest smutném świadectwém historycznem, do jakiego stopnia były ohydne stosunki wojskowe. Duch armii tak nisko upadł, że oficerom trzeba było przypominać obowiązek pozostawania na placu boju i sztuczne podnoszenie męztwa obietnicą podniesienia do stopnia oficerskiego każdego żołnierza, który się męztwem na polu bitwy odznaczy. W ten sposób przerwano także na czas jakiś faworyzowanie szlachty.

Napoleon rozpoczął w Poznaniu przygotowania do zimowéj kampanii, a jednocześnie robił zabiegi pozyskania dla swoich planów W. K. Poznańskiego. Ogłosił proklamacye w Warszawie, łudząc Polaków wolnością, która dla niego była tylko hasłem do inaczéj zrozumianéj niewoli. W lutym przyszło pod Iłowem pruskim do pierwszéj krwawéj bitwy Francuzów ze związkowymi, walka była straszna, ale do stanowczego rozwiązania nie przyszło. Plac boju przeniósł się do Szląska, gdzie gospodarowały wojska związku reńskiego pod wodzą Hieronima Bonapartego.

Król uciekł z Królewca do Kłajpedy, ciągle wahający się między dwoma stronnictwami swego otoczenia. Stein nagle otrzymał dymisyą, gdyż chwilowa partya francuska przy dworze rej wodziła. 2-go kwietnia 1807 roku przybył do Kłajpedy cesarz Aleksander i wymógł, że Hardenberg a z nim stronnictwo patryotów wpływ swój odzyskało, a z Rossyą zawarto nowy układ. W początku czerwca kampania rozpoczęła się na nowo i po kilku krwawych utarczkach przyszło do bitwy pod Friedlandem, gdzie armia ruska była pobita na głowę. To rozbroiło także Prusy; pomimo zabiegów Hardenberga i Steina, który poraz drugi wszedł do ministeryum, cesarz Aleksander skłonić się do walki nie dał; Prusy wobec tego były niezdolne do obrony. Dnia 25-go czerwca rozpoczęły się układy w Tylży, najprzód między Aleksandrem i Napoleonem. Cesarz, po pierwszéj rozmowie z Napoleonem, został oczarowany, opuścił Fryderyka Wilhelma i godził się na

wszystko, co dla Prus było najgorszém. Królowa Ludwika zdecydowała się, pomimo ostrzeżenia, sama porozumiéć się z Napoleonem; ale cesarz w ostrych, zjadliwie grzecznych wyrazach, odrzucił pośrednictwo kobiety. 7-go lipca nastąpiło zawarcie pokoju między Francyą a Rossyą. Według panującego owoczesnego zwyczaju w dyplomacyi, tajemna umowa była skierowaną przeciw Austryi i Turcyi, a jawna— rozstrzygała także o losach Prus. Główne punkta były następujące: Król musiał się wyrzec prawie połowy swoich posiadłości, tak że zostawał tylko przy Prusiech wschodnich i zachodnich, Brandeburgii, Pomorzu i Szlązku; Gdańsk tracił. Straty więc ogólne wynosiły pięć milionów mieszkańców i 2700 mil kw. przestrzeni. Nadto musiał zapłacić 150 milj. haraczu wojennego i zobowiązał się do utrzymania na swój koszt trzech korpusów wojska nieprzyjacielskiego. Król saski otrzymał W. Ks. Poznańskie, przekształcone na W. Ks. Warszawskie. Dla księcia Hieronima z Brunświku, połud. części Hanoweru, Hessyi i pruskich posiadłości na lewym brzegu Elby było wykrojone królestwo Westfalskie. 7-go lipca ostateczna umowa z Prusami ograniczała armią pruską do 42,000 żołnierza i zobowiązywała do wojny z Anglią— na żądanie cesarza. Pokój w Tylży położył koniec aspiracyom Prus do wielkiego państwa a Napoleon stał się wszechwładnym panem całego kontynentu. W téj najwyższéj chwili poniżenia ducha niemieckiego, rosło także w cichości ale głęboko zakorzenione samopoczucie narodowe, potężniało i nareszcie wywołało ruch odpowiedni. Nim historyą tego ruchu skreślimy, rzucimy okiem na wypadki w innych częściach Europy.

Turcya od wielu wieków znajdowała się w ciągłéj walce o własne istnienie; niepodobna było związać w jednolity system rządowy najróżnorodniejszych składowych jéj części; w Konstantynopolu walczyły ze sobą wpływy Anglii, Rossyi i Francyi. Pod Selimem III-cim górę wzięli Francuzi, panowały jednak ciągle zatargi z Rossyą, która usiłowała prowincye słowiańskie nad Dunajem przeciwko Turcyi podniecać i wreszcie wkroczyła do Mołdawii bez żadnego wypowiedzenia wojny. Napoleon po bitwie pod Jeną przyobiecał sułtanowi swoję pomoc i miał istotnie zamiar posłać armią. Ale w spór wmieszała się Anglia i zagroziła zbombardowaniem Konstantynopola, jeżeli sułtan nie zerwie z Napoleonem i nie zawrze przymierza z Anglią i Rossyą. Selim odrzucił propozycye i przy pośrednictwie francuskiego posła przeszkodził blokadzie Carogrodu. Kiedy wreszcie nie udało się Egiptu, który przeszedł znowu pod władzę sułtana, do buntu skłonić, Rossya i Anglia

zdecydowały się, przy pomocy partyi niezadowolonych, wywołać zamieszki w Konstantynopolu. Reformy Selima oburzyły przedewszystkiém ulemów—rodzaj teologów i prawoznawców, oraz janczarów—wojsko ze słowiańskich dzieci, gwałtem na mahometanizm nawróconych, uformowane. Pierwszych ograniczono wpływ na radę państwa (dywan), drudzy czuli się pokrzywdzeni w swoich przywilejach. 28-go maja 1807 roku wybuchło powstanie, Selima uznano za niegodnego do dźwigania chorągwi proroka, ministrów zamordowano, a sułtanem ogłoszono stryja Selima, Mustafę IV-go. Wypowiedział on natychmiast wojnę Anglii i Rossyi, która podburzyła przeciwko Turcyi serbów z Jerzym Czarnym (Karageorgim) na czele. Wkrótce jednak przyszło do pokoju przy pośrednictwie bezinteresownéj dyplomacyi francuskiéj—w miesiąc po rozmowie Napoleona z cesarzem Rossyi, gdzie była mowa o podziale państwa osmanów, na jakiś czas przed rokowaniem w Petersburgu. Cesarz Aleksander naradzał się tam właśnie z posłami Napoleona nad podziałem Turcyi, ktora mu się wydawała łatwą zdobyczą. Mustafa stał się igraszką w ręku ulemów i janczarów, wkrótce przez Bajraktara pozbawiony został tronu, a miejsce jego zajął Mahmud II. Powrót do reform Selima wywołał nowe powstania i wkrótce zapanowała dawna gospodarka z ulemami i janczarami na czele.

Szwecya i Dania stały się także widownią gwałtownych przeobrażeń. Szwecya wzięła udział w kampanii 1807 roku i pomimo zawartego z Francyą zawieszenia broni, podtrzymywała z częścią floty obronę Kołobrzegu. Po zawarciu pokoju Prus z Francyą cały ciężar wojny spadł na Szwecyą. Po śmierci Gustawa III-go zasiadł na tronie Gustaw IV, nietylko nieprzyjaciel rewolucyi, ale natura nawskróś nerwowa, chora, u którego pojęcie królewskości dochodziło często do szaleństwa. Wojna poszła nieszczęśliwie. Szlachta utworzyła znowu zamach na czele z baronem Adlersperre'em; Gustaw został aresztowany i zrzekł się korony na rzecz swego wuja ks. Sudermanii (Karola XIII).

W Danii rządził w zastępstwie chorego na umyśle ojca arcyksiążę Fryderyk IV pospołu z hr. Piotrem v. Bernstorf. Obaj byli ludźmi niepospolitego umysłu i serca, i usiłowali zabezpieczyć krajowi dobrobyt. Od roku 1800-go syn Piotra Krystyn, po śmierci ojca został ministrem spraw zewnętrznych i dążył wszelkiemi siłami do utrzymania dobrych stosunków z sąsiadami, szczególnie z Anglią. Kiedy w Tylży zawarto pokój, obawiano się w Anglii, gdzie ministrem spraw zewnętrznych był Georg Canning, że Dania będzie zmuszona przez

(1808), w którém prawa ludzkości i wolności narodów z wielkim zapałem bronił.

Wkrótce Napoleon dowiedział się, że od Prus ostry wiatr wionął; nienawiść jego dosięgła najprzód ministra Steina. Szpiegi przyłapali jego list, w którym była mowa o podniesieniu się Niemiec. Cesarz byłby się pozbył niebezpiecznego człowieka, gdyby ważniejsze wypadki nie stały na przeszkodzie. Pokój z Aleksandrem I-ym chwiał się; Napoleon pragnął usunąć nieporozumienia. Nosił się on właśnie z planem przeciwko Hiszpanii, potrzebował więc upewnić się od strony północnego sojusznika. Było to powodem kongresu w Erfurcie (wrzesień i październik 1808 roku). Napoleon przybył wcześniéj, powitany przez miasto z niewolniczą pokorą. Powitalne słowa głosiły: „Napoleon jest święte imię, w którém mieści się wszystko, co rodzaj ludzki utrzymuje, broni i żąda,—które przewyższa wszystko największe i najwyższe, któremu ziemia cała w niemém podziwieniu hołd składa." W koło niego zgromadził się wieniec książąt niemieckich, począwszy od królów saskiego, bawarskiego i wirtemberskiego, aż do małych książąt Reuss-Plauen-Greis i Hohenzollern-Hechingen,—wszystko prawie ukoronowani lokaje francuskiego cesarza. Po przybyciu Aleksandra I-go rozpoczęły się świetne festyny. Aktorowie z „Comédie française" byli sprowadzeni z Paryża.

Największymi przecież aktorami chwili byli Aleksander i Napoleon. Zgadzali się oni na różne punkta, dyplomaci ich pracowali nad sklejeniem owego sojuszu, ale obadwaj pomimo wzajemnych pochlebstw, byli zdecydowani tak działać, jak się im obu podoba. Po kongresie Napoleon odjechał do Paryża, ale stanęło na tém, że Stein urząd swój złożył i do Austryi wyjechał. Następcy jego v. Altenstein i Hardenberg szli tym samym szlakiem.

Hiszpania od kilku lat była opanowaną przez zwykłego awanturnika Manuela Godoya, który jako kochanek królowéj Maryi Ludwiki, żony Karola IV-go, rządy opanował i był kreaturą Napoleona. Kiedy w 1806 roku wybuchła wojna między Francyą a Prusami, chciał się z pod wpływu tego uwolnić, ale wypadki pod Jeną położyły koniec jego intrygom. Napoleona zamiarem było wypędzić królewską rodzinę. Do Hiszpanii więc z armią wkroczył. Wtedy pod wodzą następcy tronu wybuchło powstanie, które nietylko obaliło rządy Godoya, lecz zmusiło Karola IV-go do abdykacyi, a 20-go marca 1808 roku syn jego, jako Ferdynand VII, rządy objął. Tymczasem 23-go marca Murat wtargnął do Madrytu, lecz uznał nowego króla, w myśl Napoleona

pozbawienia tronu Burbonów. Ferdynanda pod różnemi pozorami wywieziono z Madrytu i umieszczono w Bayonnie, dokąd także internowano innych członków rodziny królewskiéj. Wtedy wybuchło powstanie ludności, które siłą stłumiono. Napoleon zmusił Karola IV-go jakotéż Ferdynanda do zrzeczenia się tronu, objął Hiszpanią w posiadanie i brata swego Józefa, króla Neapolu, ogłosił królem Hiszpanii. Wszelako hiszpanie nie okazali się tak powolnymi, jak niemcy; przekonawszy się wkrótce, że miano do czynienia z narodem, który się nie zadowolni nienawiścią. Już w lipcu 1808 roku cały kraj za broń pochwycił; fanatyzm religijny i narodowy wystąpił przeciwko Napoleonidom. Już początek walki świadczył, że będzie się prowadzić ona z niesłychaną srogością, na śmierć lub życie, każde miasto broniło się do ostateczności. Józef już 1-go sierpnia musiał Madryt opuścić. Tego samego dnia wylądowało na wybrzeżach Portugalii wojsko angielskie pod wodzą Artura Wellesley'a, późniejszego księcia Wellington, który wkrótce Portugalią z rąk Francyi wyrwał. Gdyby Hiszpania w téj chwili posiadała obmyślany plan walki i wodza, można byłoby łatwo pozbyć się panowania francuskiego. Napoleon uparł się wszelkiemi środkami bronić mniemanych praw swoich, nie troszcząc się, ileto ofiar będzie kosztowało. Dnia 8-go listopada przybył i, bitwę po bitwie wygrywając, zdobył wkrótce północną Hiszpanią, a 4-go grudnia był już w Madrycie. Anglicy cofnęli się. Cesarz byłby cały kraj opanował, gdyby 2-go stycznia nie nadeszły wiadomości o uzbrojeniach Austryi. Pozostawił więc brata Józefa z marszałkiem Jourdanem, a sam odjechał do Paryża.

W Austryi od owego nieszczęsnego pokoju w Presburgu stosunki się zmieniły. Powstał rodzaj tajemnego związku patryotycznego o tyle różny od pruskiego, że wyszedł z łona kół najbardziéj arystokratycznych. Usiłował on nietylko dążyć do polepszenia stosunków pomiędzy ludem, ale również odeprzéć gwałt Napoleona i powrócić do dawnego legitymizmu. Związek potrafił nietylko pozyskać sympatye szlachty całéj Europy, ale téż skupić koło siebie najwybitniejsze publicystyczne talenty, jak Fryd. Gentza (urodz. 2-go maja 1764 roku) i Fryd. v. Schlegla. Pisarze pracowali nad zreformowaniem opinii publicznéj, dyplomaci nad zjednaniem rządów. Chwilowo Austrya nie mogła sobie znaléźć sojusznika, ale wypadki w Hiszpanii były dobrym momentem do rozpoczęcia wojny.

Wybuchła téż ona w marcu. Napoleon ruszył wprost na Wiedeń. Ale szczęście niedopisało mu: pod Esslingen i Aspern został przez arcyksięcia Karola na głowę pobity.

Jeszcze przed rozpoczęciem kampanii Tyrol zaczął się burzyć. Od roku 1806 przyłączony do Bawaryi, ciążył jednak ku Austryi; nienawidzono tam zarówno obcego rządu, jak i wolnomyślnych reform Montgelas'a. Wielu tyrolczyków, jak Andrzej Hofer, kapucyn Haspinger usiłowali iskrę niezadowolenia rozdmuchać i w związek tajemny z gabinetem wiedeńskim weszli. Grudzień 1808 roku i styczeń roku następnego były użyte na wypracowanie planu powstania, czém się zajęli sekretarz dworu Józef v. Hofmayer i generał Chasteler. W początkach kwietnia Chasteler wkroczył do Tyrolu, powstanie wybuchło. Szczęście sprzyjało powstańcom, którzy bili Francuzów i Bawarczyków, prowadząc partyzantkę w wąwozach i dolinach. Ale już w maju bawarczycy wzięli górę, a na odgłos, że Napoleon ogłosił Chastelera za wywołanego z kraju, jak Steina, generał cofnął się. Wkrótce bawarczycy i francuzi opuścili Tyrol, zostawiwszy dla utrzymania pokoju małe załogi. Powstanie wybuchło znowu; duszą jego był Hofer. W czasie tych wypadków w południowych Niemczech, na północy przyszło także do wybuchu—pruski kapitan v. Katt usiłował ręcznym bojem opanować Magdeburg, a w Westfalii powstali chłopi pod wodzą v. Dörnberga,—ale oba wypadki minęły bez następstw. Major Schill pragnął przyjść z pomocą westfalczykom, lecz został pokonany; oficerów rozstrzelano, żołnierzy, jak rabusiów, odesłano na galery. Jednocześnie z powstaniem Schilla ks. brunświcki Oels, podtrzymywany przez Austryą, usiłował wywołać ruchawkę w królestwie saskiém; z tak zwaną czarną legią wkroczył on z Czech do Saksonii, a za nim wojska austryackie. Wkrótce jednak po bitwie pod Wagram, związkowi opuścili księcia. Wtedy powziął śmiały plan przebicia się na północ i przedostania się do Anglii. Udało mu się to; 7-go sierpnia resztki były już bezpieczne.

Wszystkie podobne przedsięwzięcia nie zawsze miały tylko miłość kraju na celu; często wywoływały je przyczyny bardzo małe, nadto osobiste, ale w każdym razie były one świadectwem, że się duch oporności budził, a z nim wiara w lepszą przyszłość. Opowiadano sobie o śmiałych krokach, czynach, odwadze; smucono się ze spełznięcia jakiegoś zamiaru, cieszono się z bohaterskiéj ucieczki ks. Brunświku. W sercu młodzieży czyny takie zawsze znajdowały odgłos i co dnia rosła potężniéj myśl uwolnienia ojczyzny.

Tymczasem wojna francusko-austryacka poszła niepomyślnie. I tutaj działo się to samo, co w Prusiech po Jenie—wodzowie broń składali, nie troszcząc się wcale o honor armii i państwa. 6-go lipca

przyszło do bitwy pod wioską Wagram; arcyksiążę Karol po dwunastogodzinnéj bitwie cofnął się do Znaimu. Zmęczony intrygami i walką zaproponował cesarzowi zawieszenie broni. Najbardziéj cieszył się z tego Napoleon: ze wszech stron, z Niemiec, Tyrolu, Hiszpanii, a nawet Francyi przychodziły niepokojące wieści. Układy pokojowe prowadził Wacław Metternich (ur. 15-go maja 1773 roku) tak powolnie, że Napoleon odgrażał się na drzazgi rozbić Austryą. Daremnie Metternich usiłował nakłonić cesarza do wytrwania, przewidując kłopoty



Ks. Metternich.

Napoleona, Franciszek podpisał umowę w Schönbrunnie, która Austryą kosztowała 2,000 mil kw. Salzburg i część prowincyi nad Innem przeszły do Bawaryi, część Galicyi i Księztwo Warszawskie do Rossyi, z Krainy, Chorwacyi, Dalmacyi i Tryestu utworzono prowincye illyryjskie, które jako francuskie posiadłości przeszły pod władzę Francyi. Z Tyrolem cesarz Franciszek postąpił niesłusznie. Przed powstaniem przyobiecał on własnoręcznym listem zawrzéć tylko taki pokój, któryby Tyrol pozostawił przy Austryi, tymczasem zgodził się na podział jego między Włochy a Bawaryą, czyniąc zadość jeno widokom Napoleona.



Wyprowadzenie na śmierć Andrzeja Hofera.

Chociaż Bawarya i Napoleon dały Tyrolowi amnestyę, rozdarcie kraju na dwie połowy obudziło największy fanatyzm. Walka, która wybuchła w listopadzie, była prowadzoną z niezmiernem natężeniem sił. Francuzi walczyli z nadzwyczajną srogością, krwią zalewając góry. Większość dowódców zdołała uciec; tylko Hofer, zdradzony przez własnych 27-go stycznia 1810 roku i uwięziony, w dniu 20-tym lutego był rozstrzelany. Wiadomość o tym wypadku wywołała takie oburzenie, że młodzieniec Fryd. Staps powziął zamiar zamordowania Napoleona, pokusił się o to w Schönbrunnie i życiem przypłacił swój zapał.

Pomimo zewnętrznéj potęgi, gwiazda Napoleona gasła. Wisiała nad nim kara przeznaczenia, która w końcu dosięgnąć musi człowieka, lekceważącego sprawiedliwość i ludzkość. Bystry jego wzrok opanowywała chwilowa ślepota, zasłaniająca przed nim przepaść. Nieokiełznana miłość własna i chęć władzy przetworzyły się w coś podobnego do obłędu, do pożerającéj go gorączki. Stał się głuchym na krzyk oburzenia przeciwko niemu, na szczęk uzbrajających się narodów od północy do południa.

Po opuszczeniu przez niego Hiszpanii, wojna była prowadzoną już nie tylko przeciwko żołnierzom, broniącym dynastyi i państwa, ale przeciwko ludowi, jak dowodzi obrona Saragossy. Mieszczanie, kobiety, dziewczęta walczyły tam w jednym szeregu z żołnierzami; każdy dom, każdą ulicę musiano zdobywać, jak fortecę, a kiedy wreszcie 19 lutego (1809 roku) miasto poddało się—byłoto jedno wielkie rumowisko. Tymczasem Wellington uformował w Portugalii nowe wojsko i przerzucił się z niém do Hiszpanii. Z początku walka była prowadzoną bez wielkiego powodzenia; daleko więcéj szkody i niepokoju wyrządzały francuzom oddziały gerylasów, które zresztą i własnego kraju nie oszczędzały. Hiszpania znajdowała się w stanie zupełnéj anarchii. Obok rządu Napoleona we wrześniu 1810 roku zgromadzone kortezy utworzyły w Kadyksie rejencyą, która przywołała na tron Ludwika Filipa ks. orleańskiego, ale anglicy przeszkodzili wylądowaniu. Udało się wreszcie Wellingtonowi zwyciężyć armię francuską pod Arapilla, w pobliżu Salamanki i wkroczyć 12-go sierpnia do Madrytu; w innych punktach zwyciężali także anglicy, jedynie w Katalonii szczęśliwie walczył generał Sufet.

Tak samo uporczywie bronił się Pius VII. W maju 1809 roku oświadczył mu Napoleon z Wiednia, że jest z państwa wyzuty, ponieważ wzbronił się zamknąć swoje porty przed anglikami i jako jeńca

w Sawonie polecił osadzić. Ale Pius odpowiedział mu klątwą i ani pogróżkami, ani siłą nie dał z miejsca ruszyć, powołując się na konkordat. Wtedy cesarz wyznaczył zgromadzenie, które jako najwyższy duchowny urząd miało władzę papieską zastąpić; prezydującym był giętki kardynał Fesch, a członkami—zwykli niewolnicy woli cesarza. Papież nie dał za wygraną; odmówił Napoleonowi uznania arcybiskupa Paryża. Wprawdzie przyszło do pewnego porozumienia, ale cesarz miał nadzieję, że zwołany sobór spór załagodzi. Zwołany 16-go czerwca 1811 roku sobór nie wypadł po myśli cesarza; zaraz na pierwszém posiedzeniu przyrzeczono papieżowi posłuszeństwo i nie chciano projektów Napoleona zatwierdzić. Cesarz zdecydował się po pewném wahaniu się wysłać z łona zgromadzenia poselstwo do Piusa, który zgodził się wreszcie na nominacyę biskupów. W czerwcu 1812-go roku przeniesiono go z Sawony do Fontenaibleau.

Wszędzie panowała samowola Napoleona: Holandya, po zrzeczeniu się Ludwika Napoleona, który nie chciał być narzędziem w cudzém ręku, stała się prowincyą Francyi, książę prymas Dalberg został wielkim księciem Frankfurtu, dostawszy w prezencie Wetzlar, Fuldę, Aschaffenburg i Hanau, miasta hanzeatyckie i Oldenburg, pod zarządem Davousta, z Francyą połączone. Wszędzie ciężyło panowanie Napoleona: kraje były wycieńczone i obciążone werbunkiem; urzędnicy francuscy i tyrani wojskowi panowali w sposób najgwałtowniejszy, każde wolne słowo równało się zbrodni.

Dnia 1-go kwietnia 1810-go roku po dokonaniu rozwodu z Józefiną, ożenił się Napoleon z Maryą Ludwiką, córką cesarza austryackiego, a 20-go marca 1811-go roku urodził mu się pierwszy syn—król rzymski. Ożenieniem się swojém pragnął Napoleon stanąć w rzędzie prawowitych władców, chciał niejako młode swoje cesarstwo uszlachcić, jak uszlachcił wszystkich swoich generałów. Sprzyjał też arystokracyi, ażeby ją ku sobie przywiązać, wogóle postępował drogą, która go coraz bardziéj oddalała od czasów rewolucyi. Jak za Ludwika XIV-go, tak samo i teraz sława francuskiego imienia służyła do przykrycia nieporozumień wewnątrz. Mimo to, w różnych kołach budziło się niezadowolenie; tu i tam występowało przeczucie, że kolos stoi na glinianych nogach. W samém otoczeniu cesarza byli ludzie, którzy podwójną grę prowadzili, pragnąc się zabezpieczyć na wypadek powrotu Burbonów, jak Talleyrand, który od sierpnia 1807-go roku przestał już być ministrem, i Fouché, także usunięty ze swego urzędu od czerwca 1810-go roku. Nawet w kołach wyższych oficerów bywały

wypadki wiązania się z za-granicą na niekorzyść Napoleona. Ale naród francuski był jeszcze zachwycony swoim cesarzem, który mimo wojny i intryg dyplomatycznych znajdował czas na to, ażeby próżności narodowéj pochlebiać.

Grono nieprzyjaciół zwiększało się koło niego; nienawiść książąt i narodów niemniéj wzrastała. Osobliwie „system kontynentalny," który handel Anglii poderwał, a kasy prywatne casarza napełnił, wiele się przyczyniał do znienawidzenia Napoleona. W Szwecyi po detronizacyi Gustawa IV-go Karol XIII rządy objął i po zawarciu pokoju przystąpił do zamknięcia portów. Ponieważ jednak skutkiem tego handel niebogatéj Szwecyi mocno ucierpiał, patrzono na zamknięcie przez palce, co oczywiście wywołało niezadowolenie. Kiedy Krystyn Adolf Holstein-Gottorp, adoptowany następca tronu, w maju 1810-go roku nagle umarł, stany zaproponowały wybór marszałka napoleońskiego Bernadotte'a, który jako Karol Jan, z rządami państwa bliżéj zapoznawać się zaczął. Wszedł on w tajemny związek z Anglią i Rossyą. Aleksander I obiecywał zwrot Norwegii, Szwecya zaś 30,000 żołnierza.

Ostatniemi czasy zaostrzyły się także stosunki francusko-ruskie. Aleksander I czuł się urażony odjęciem Oldenburga, z którego domem panującym był spokrewniony, oprócz tego okazywał się bardzo pobłażliwym na zamknięcie portów przed Anglią. Wywołało to ostrą wymianę not, a doszło do jeszcze większego zaostrzenia, kiedy cesarz zabronił dowozu francuskich towarów do Rossyi. Obie strony czuły zbliżający się wybuch i już od r. 1811-go rozpoczęły się uzbrojenia. Napoleon tak mało panował nad sobą, że nieraz uciekał się do pogróżek względem Rossyi. Prusy, wciśnięte między dwa państwa, nie mogły się zachować neutralnie. Stein, będąc zmuszony do usunięcia się, wystosował list do ministeryum, w którym swoje wyznanie wiary zawarł; uważał on jako konieczność obdarzenie kraju parlamentem, zniszczenie przywilejów szlachty, uwolnienie zupełne włościan od zależności, podniesienie oświaty, oraz powszechną służbę wojskową.

On sam, jakotéż Scharnhorst, według możności, wprowadzili już niektóre z tych projektów w życie. Król kazał kanclerzowi Hardenbergowi postępować daléj w duchu reform Steina. Brakło wprawdzie Hardenbergowi siły jaką posiadał poprzednik, ale był on również wielkim myślom dostępny i jako mąż stanu posiadał, obok giętkości charakteru, świadomą wolę. Zmuszony do pewnéj ostrożności w obec sfer francuskich, jak niemniéj bojaźliwego króla, mimo to nie spuszczał



Uwięzienie Karoliny Corday (obraz Alchöffera).

z uwagi swoich zamiarów i ze stronnictwem patryotów i z królową był ściśle związany. Królowa po fatalnéj bitwie pod Jeną stała się najgwałtowniejszą zwolenniczką wojny; już w końcu 1806-go roku poseł francuski pisał: królowa, która zawsze czuwała, ażeby mąż jéj żadnéj wojny nie zaniechał, znowu rozpoczęła agitacyę. Na nieszczęście zmarła 19-go lipca 1810-go roku, nie dożywszy oswobodzenia Prus. Kanclerz, ażeby powiększyć dochody państwa, podniósł podatek, nie uciskając jednak niższych warstw, skonfiskował wszelkie fundusze klasztorne, o ile nie były potrzebne do celów kościelnych. Obok niego pracował w ministeryum Wilhelm v. Humboldt, który najbardziéj przyczynił się do założenia uniwersytetu w Berlinie.

Napoleon uważał Prusy tak samo, jak związek reński, za prowincyę swoję. O przymierza troszczył się o tyle tylko, o ile dotykały spełniania zobowiązań względem niego; nakładał różne ciężary, trzymał w posiadaniu Szczecin, Głogowę, Kostrzyń, chociaż był obowiązany oddać już po spłaceniu połowy kontrybucyi,—przeciwnie, pomnażał załogi, które Prusy żywiły. Zastępcy jego z bezwzględnością przestrzegali zamknięcia portów i postępowali jak despoci, ilekroć chodziło o stłumienie uczuć patryotycznych.

W tém położeniu Hardenberg musiał rozwijać całą sztukę swojéj dyplomacyi. Związek z Francyą był niemożebny; trzeba było ratować samodzielność. Już w kwietniu 1811-go r. proponował on cesarzowi kosztem umorzenia reszty długu i oddania Głogowa wyekwipowanie 100,000 żołnierza na wojnę z Rossyą. Napoleon przewidział myśl ukrytą, że wojsko może być także przeciwko niemu użyte, zwłóczył układy, wreszcie w 1812 r. przyjął propozycyę z pewnemi zmianami. W tym czasie Hardenberg i król Fryderyk Wilhelm już tajemny związek z Rossyą zawarli.

Z Austryą już przedtém cesarz porozumiał się i otrzymał przyrzeczenie 30,000 żołnierzy. Jednocześnie usiłował zjednać sobie Polaków obietnicą wskrzeszenia Królestwa.

Takie były stosunki, kiedy między Napoleonem a cesarzem Aleksandrem wojna wybuchła. Cesarz francuski był zaślepiony i głuchy na wszelkie ostrzeżenia; wierzył we własne szczęście i geniusz. Jeszcze raz poruszył on całą potęgę Francyi i obok własnéj armii z wojskiem sojuszników w pole wyruszył. Dnia 16-go maja zjechał się z królową w Dreźnie, gdzie się skupiło wszystko koło niego, ażeby téj chwili nadać najwięcéj przepychu i blasku: — Franciszek cesarz austryacki z żoną, Fryderyk Wilhelm i jego najstarszy



Książę Józef Poniatowski.

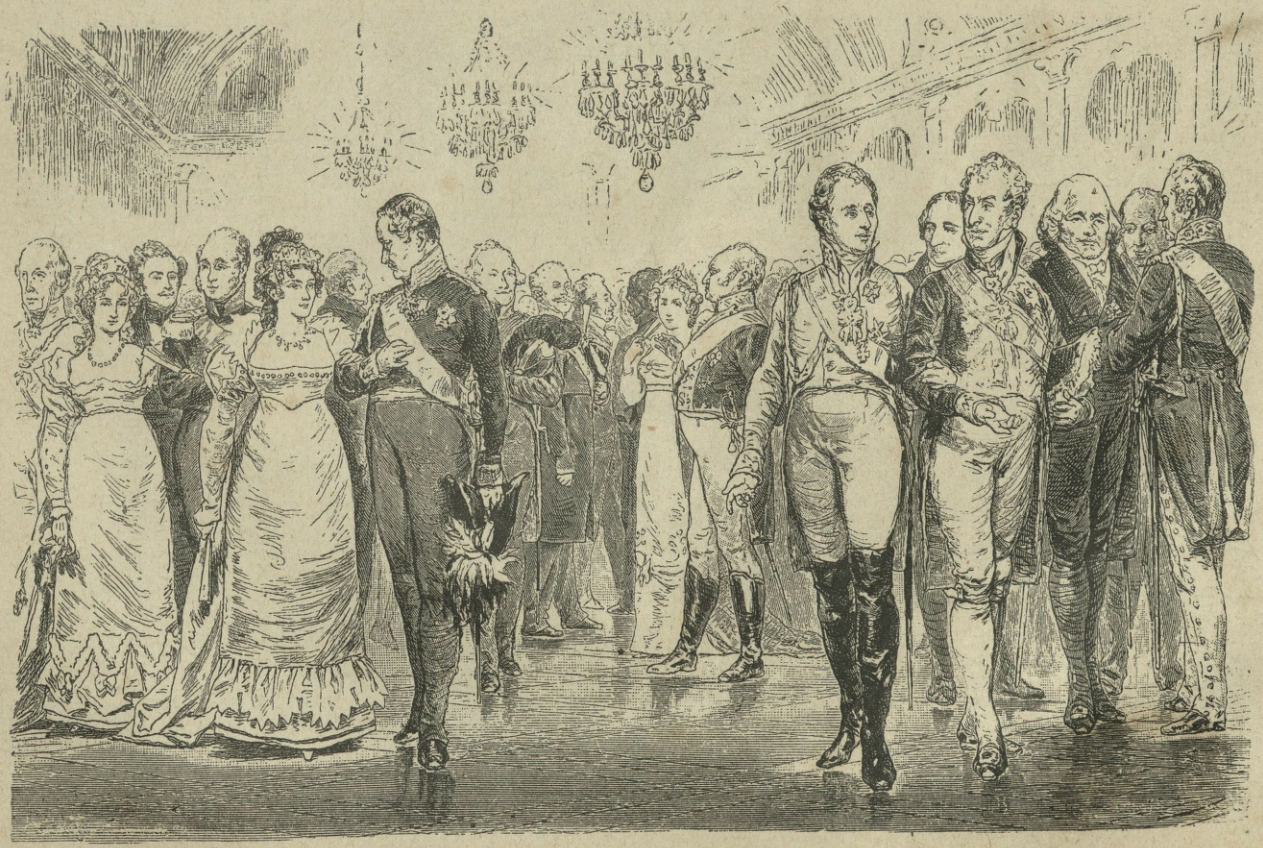
syn, tłumy książątek nadreńskich. Festyny wspaniałe, pochlebne hołdy dla tego, który „jaśniéj niż słońce świecił," znamionowały dni pobytu w Dreźnie.

Dnia 22-go czerwca wydał Napoleon proklamacyą, gdzie wystąpił jako zastępca fatum, które miało złamać wpływ Rossyi na Europę; 23-go armia jego przeszła Niemen. Złożyło się takie przekonanie, że plan Rossyi polegał na cofaniu się, ażeby nieprzyjaciela w głąb kraju wciągnąć; w saméj zaś rzeczy cofanie się było niezbędném, gdyż armia



Napoleon na ruinach Moskwy.

ruska była nieliczną; późniéj dopiero poznano doniosłość takiego planu i stosowano się do niego. Ważny wpływ wywarło, że Rossya, po wojnie pomyślnéj z Turkami, cofnęła armią swoję z nad Dunaju, a jeszcze bardziéj stanowczą była walka Napoleona z przyrodą kraju. Wielkie przygotowania okazały się mało skutecznemi. Udało się wprawdzie linię obronną armii ruskiéj przełamać, ale decydujące zwycięztwo na tak długiéj linii bojowéj było niemożebném; bywały zwycięztwa świetne i krwawe, jak zdobycie Smoleńska dnia 17-go sierpnia przez ks. Józefa Poniatowskiego, jako téż bitwy pod Moskwą 6-go i 7-go września, ale bynajmniéj nie rozstrzygały kampanii. Dnia



Bal u ks. Metternicha w czasie kongresu Wiedeńskiego.

14-go września wkroczył Napoleon do Moskwy, opuszczonéj przez mieszkańców. Zaledwie kilka godzin przebył w Kremlu, kiedy wybuchnął pożar w różnych częściach miasta; brakło całkiem przyrządów do gaszenia ognia, a nagromadzone materyały palne świadczyły, że nie działo się to bez planu. W rzeczy saméj gubernator Moskwy hr. Rostopczin w porozumieniu ze szlachtą i duchowieństwem powziął myśl spalenia Moskwy; skarby cesarskie i cerkiewne ukryto w miejscu bezpieczném, a ludność pod konwojem żołnierzy wyprowadzono za rogatki. Dnia 15-go i 16-go września pożar przybrał ogromne rozmiary, a wiatr północny tak szerzył ogień, że i Kreml stanął w płomieniach. 19-go września miasto wyglądało niby wielkie morze ogniste. Kiedy po kilku latach pozbawiony korony cesarz dogorywał na wyspie samotnéj i te noce okropne, w Moskwie spędzone, przypominał sobie, utrzymywał wtedy, że widok ich nigdy nie zatrze się w jego duszy.

Gdy płomienie zagasły, wzrok błądził po samych tylko ruinach i zgliszczach. Wojsko było zmęczone, zdemoralizowane i wskutek straty bagażu nie było już zaopatrzone należycie. Napoleon nie wątpił jeszcze i miał nadzieję zawarcia pokoju, ale cesarz Aleksander wszelkie propozycye odrzucił. Armia była zmuszona cofnąć się ku Polsce. Już w październiku rozpoczęła się dezorganizacya, w listopadzie, w skutek zwiększających się chłodów wzmogła się jeszcze. Tysiące na pół przemarzłych i głodnych żołnierzy zalegały drogi i wsie; zabite konie stanowiły jedyne pożywienie; amunicyę wojskową trzeba było zniszczyć, ażeby nie dostała się do rąk nieprzyjaciela, pakunki i wozy porzucono na drogach, gdyż brakło koni i wołów do pociągu. Ten istny orszak śmierci pędził przez Krasnoje, Orszę do Berezyny; tu wzmogły się chłody jeszcze bardziéj. Kiedy bezładne gromady uciekających, śród ścisku i nieładu, gdzie każdy o sobie tylko myślał, cisnęły się do przeprawy, z tyłu uderzył nieprzyjaciel. Jakiś czas zasłaniał przeprawę marszałek Victor, ale w końcu cofnął się, ratując się ucieczką, na łaskę nocy zostawiwszy wojsko. Wkrótce wielka armia stała się podobną do cienia, przesuwającego się płaszczyzną śniegową. Tylko około 2,000 gwardyi i nieco więcéj bawarskich wojsk cofały się w zwartym szeregu. Sceny ostatniego aktu téj tragedyi nie dadzą się odmalować; żołnierze głodni rzucali się jak zwierzęta na padłe konie i surowém mięsem głód zaspokajali; wielu wpadło w obłęd; niektórzy wszelkiéj siły pozbawieni padali i wyziewali ducha śród stosów trupów. Francuzi, Niemcy, Polacy, Włosi, Portugalczycy ginęli mar-



Powrót Napoleona z Rossyi (obraz A. W. Kowalskiego).

nie tysiącami z woli jednego człowieka, który przez demona opanowany, myślał tylko o sposobach stworzenia nowych armij, ażeby je ku nowym bojom prowadzić. Aż do Smorgoni cesarz towarzyszył rozbitkom swojéj armii, stamtąd wsiadł do sani 5-go grudnia i pojechał ku Warszawie, krótko zatrzymał się w Dreźnie, a 19-go grudnia był już w Paryżu.

Z całéj wielkiéj armii pozostało 40 — 50,000 żołnierzy; z obu stron padło półmiliona trupów. Nie było ani jednego kraju, któryby nie opłakiwał tysięcy swoich synów; jeden krzyk bólu podniósł się od północy aż po Alpy i Pireneje.

## ROZDZIAŁ III.

### Upadek Napoleona.

Usposobienie nieprzychylne Francuzom wzmagało się w Prusiech. Hardenberg grał doskonale swoję rolę względem posła francuskiego, nie zrywając związku z patryotami. Przeświadczenie, że nadeszła chwila wydobycia się nareszcie z pod wpływu Francyi, było powszechne; z tajemném zadowoleniem przeto powitano wiadomość, że korpus generała Yorka opuścił marszałka Macdonalda i zawarł konwencyą z Dybiczem nieużywania broni przeciwko Rossyi w ciągu dwóch miesięcy. York na własną rękę działał. Król nie mógł potwierdzić konwencyi, ale panowało z tego powodu ogólne zadowolenie, duch stanowczości obudził się i najbliższe wypadki miały miejsce już bez udziału księcia. Sejm zgromadzony w Królewcu nakazał ogólne uzbrojenie, a Stein, który zdołał przychylić Rossyą do planu oswobodzenia Niemiec, znowu na czele państwa stanął. Wszystko dążyło do tego, ażeby chwiejnego króla do stanowczego kro-

ku zdecydować. Hardenberg usiłował przekonać francuskich dyplomatów o wierności Prus, a jednocześnie nawiązał w Sztokholmie pertraktacye z Rossyą. Naród nic z początku nie wiedział o zamiarach rządu, dopiero wezwanie do formowania oddziałów ochotniczych (3-go lutego 1813-go roku) przekonało, że na zapewnieniu, jakoby przymierze z Francyą trwało niewzruszenie, wiele polegać nie należy. Poczęto już głośno mówić o mającéj nastąpić wojnie jeszcze przed zawarciem przymierza z Rossyą w Kaliszu, które zobowiązywało obie strony—Prusy i Rossyą do wspólnéj walki. Cesarz Aleksander przyrzekał królowi powrót prowincyi z przed pokoju w Tylży, uchylił się jednakże od przystąpienia do związku północno-niemieckiego z Prusami na czele. Jednocześnie zdecydowano powołać wszystkie narody i rządy Niemiec do walki. 15-go marca przybył cesarz Aleksander do Wrocławia, 16-go wypowiedziano wojnę, a 17-go wydano znakomitę proklamacyę Fryderyka Wilhelma III „do mego narodu."

Wezwanie do walki działało jak iskra, gdyż była tam mowa o narodzie jako o potędze, w któréj ręku decydujący los spoczywa, i powoływano się na przeszłe walki o niepodległość. Słowa te wywołały przedewszystkiém ogromne wrażenie w Prusiech; wszystkie stronnictwa łączyły się do wspólnego celu. Patryoci wszelkiemi siłami dążyli ku temu, ażeby rozbudzić ducha w najszerszych kołach. Nigdy jeszcze w historyi Niemiec nie widziano takiego wszechstronnego i potężnego rozbudzenia ducha dla odzyskania wolności — tak wszyscy czuli się do gruntu przejęci i gotowi do ofiar. Młodzież i starzy, mężczyźni i kobiety, wszyscy czuli się dziećmi jednego kraju i pałali chęcią poświęcenia sił swoich dla niego. Duchowni rzucali seminarya i klasztory, profesorowie katedry, młodzieniaszki—szkoły, studenci ławy audytoryów, i spieszyli na odgłos odezwy. Młodzież kupiła się przeważnie koło Lützowa, dowódcy oddziałów ochotniczych, i poety Teodora Körnera. Niezależnie od tego formowano landwerę. Stanowczość i siła, jaką Prusy rozwinęły w owéj chwili, były najlepszém świadectwem rozbudzonego poczucia godności własnéj. Wszędzie panowało przeświadczenie, że nie o walkę samą chodzi, lecz o zwycięztwo nad siłami, które rozwojowi państwowości niemieckiéj i ducha tamę kładły. Nie wątpiono, że w całych Niemczech — nad Renem, na południu, w Austryi, przykład rozbudzonéj samowiedzy będzie działał. Jakiś duch unosił się nad całym narodem, budził go do przyszłości i o téj przyszłości marzyć kazał.

Od ostatniéj kampanii Napoleona przeciwko Rossyi, stosunki Austryi do Francyi uległy zmianie. Metternich już we wrześniu 1812-go r. rozpoczął pertraktacye z Prusami, następnie z Rossyą, a uwagę cesarza zwracał, że zbyt wielki wpływ jego na wszechświatowe stosunki może mieć szkodliwe następstwa. Metternich prowadził politykę przedewszystkiém Habsburgów; zamiarem jego było, doprowadziwszy do upadku Napoleona, zabezpieczyć panowanie monarchii legitymistycznéj, Austryi zaś nadać przewagę w związku niemieckim. Naturalnie, że poglądy te nakazywały do pewnego stopnia wielką ostrożność w zawieraniu przymierza i nawet brak stanowczości. W Austryi zresztą wrogie dla Francyi usposobienie potężniało także, szczególniéj w kołach szlachty feudalnéj, jakotéż w księztwach południowo-niemieckich aż do króla wirtemberskiego.

Przy takich okolicznościach rozpoczęto kroki nieprzyjacielskie. Napoleon jeszcze raz wszystkie sprężyny poruszył, ażeby naród do walki zapalić. Jeszcze przed ukończeniem ostatecznych uzbrojeń przyszło do utarczki pod Möckernem, gdzie ks. Wittgenstein wicekróla Eugeniusza do odwrotu zmusił. W Moguncyi miały się złączyć wojska włoskie z illyryjskiemi, tak, że w krótkim czasie zgromadziło się w Saksonii do 120,000 żołnierza. Armia koalicyjna stała pod wodzą generała ruskiego Wittgensteina, któremu do pomocy dodano generała Yorka i Blüchera. Cesarz Rossyi i król pruski znajdowali się przy armii. Bitwy pod Lützen i Budyszynem, zmusiły związkowych do cofnięcia się na Szlązk. Napoleon poszedł do Wrocławia, usiłując wszelkiemi sposobami przyciągnąć na swoję stronę cesarza Aleksandra; pomimo tego zdecydował się na zawieszenie broni, które trwać miało od 4-go lipca do 20-go sierpnia. W końcu maja jeszcze poddał się Francuzom Hamburg, a wkrótce przed zawarciem zawieszenia broni—Lubeka.

Natychmiast po zawieszeniu broni rozpoczęła się praca dyplomatyczna. Napoleon przekonał się wkrótce, że Austrya pozyskać się nie da; zmienił więc plan kampanii o tyle jak gdyby miał do czynienia z trzema przeciwnikami. Dnia 14-go i 15-go czerwca przyszło w Reichenbachu do porozumienia Rossyi z Prusami i Anglią, która starała się o odbudowanie i powiększenie Hanoweru, na co téż przyobiecała fundusz wydać; 27-go czerwca zgodziła się także Austrya przystąpić do koalicyi, jeżeli Napoleon nie przystanie na warunki, proponowane mu przez Metternicha. Propozycye były z góry na to obliczone, ażeby je odrzucono, ale cesarz, by wygrać na czasie, zgo-

dził się na wzięcie udziału w kongresie, mającym się odbyć w Pradze. Był to tylko manewr dyplomatyczny, gdyż tego samego dnia, kiedy się kongres zgromadził (12-go lipca), zgromadzili się również związkowi dla narady nad dalszém opracowaniem planu kampanii, a Austrya zawarła tajemne przymierze z Anglią. 10-go sierpnia kongres zamknięto, a 12-go Austrya wypowiedziała wojnę Francyi.

Napoleon stał pod Dreznem na czele armii z 450,000 żołnierzy, związkowi posiadali również pół milionową armię, podzieloną na trzy



Śmierć Poniatowskiego.

części: czeską armią dowodził ks. Schwarzenberg, szlązką Blücher, północną następca tronu Bernadotte. Jako główny punkt działania dla wszystkich trzech armij wybrano płaszczyznę pod Lipskiem, dokąd też i Napoleon wojsko swoje skierował.

Zwycięztwo pod Grosbeeren, Katzbachem, Kulmem, Wartenbergiem, i inne rozstrzygnęły kampanię na stronę związkowych, tembardziéj że się do nich przyłączyła także Bawarya, o los swój zaniepokojona.

16-go października we dwa dni po starciu pod Leiberwolkwitzem, rozpoczęły się bitwy, które o losach Europy rozstrzygnęły. Napoleon wysłał do cesarza Franciszka generała Meerfieda, jeńca wojskowego, z propozycyą zawieszenia broni, ale propozycya została stanowczo odrzucona; 17-go października, w Niedzielę wojsko odpoczywało i zbroiło się. Napoleon wiedział, że przeciwnicy jego przeważają nie tylko siłą, ale rozbudzonym duchem narodowym. Wszystkie więc przygotowania tak prowadził, ażeby w danéj chwili odwrót sobie zabezpieczyć. Pomiędzy wojskami Związku Reńskiego panowało stanowcze przeświadczenie o potrzebie przejścia na stronę koalicyi. 18 październik był dniem stanowczym. Francuzów wyparto ze wszystkich pozycyj, nawet z tych, gdzie Napoleon dowodził osobiście. Część Sasów i Wirtemberczyków już dzień przedtém przyłączyła się do związkowych. W nocy Francuzi rozpoczęli odwrót z pod Lipska, usiłując umocnić się w Erfurcie; związkowi następowali ostro, podtrzymywani przez Badeńczyków, którzy Napoleona opuścili, zdobyli miasto i wzięli do niewoli obecnego tam króla Saskiego. Odwrót Francuzów przybrał wkrótce charakter ucieczki, i tylko niezbyt decydującemu natarciu cesarz zawdzięczał, że się mógł ze znaczną częścią armii wycofać. Drogi wszystkie od Lipska do Erfurtu i Hanau pokryte były rannymi i trupami; resztki zgruchotanéj broni i amunicyi świadczyły, że się tu kruszyła potęga Napoleona. Pod Hanau Wrede z Bawarczykami zastąpił drogę uciekającemu cesarzowi, ale odniósł porażkę. W Moguncyi z 60,000 żołnierza cesarz Francyi Ren przeszedł. Wkrótce zdobyto wszystkie ważniejsze fortece, które znajdowały się w ręku Francuzów.

Zwycięztwo drogo było okupione. Straty wynosiły 47,000 żołnierzy, 21 generałów, 1,800 oficerów. W bitwie pod Lipskiem padli także poeta Teodor Körner i ks. Józef Poniatowski. Najbliższém następstwem zwycięztw było unicestwienie związku reńskiego. Książęta z zachowaniem swojéj godności i praw złączyli się z koalicyą. Dalberg musiał się zrzec W. Ks. Frankfurtskiego, królestwo Westfalskie skasowano, wygnani książęta objęli dawne posiadłości; Anglia wróciła do posiadania Hanoweru.

Po dokonaném zwycięztwie rozpoczęła czynności swoje dyplomacya. Zdania były podzielone; niektórzy umocowani gotowi byli zadowolnić się tém co się stało, inni, między nimi Stein i Blücher byli za tém, ażeby wojnę prowadzić daléj. Narady listopadowe we Frankfurcie wykazały dążenie do obrony własnych tylko interesów,

a jednocześnie dowiodły, że z małemi wyjątkami, podniesienie narodowego ducha w sferach rządzących było bardzo nieznaczne. Nie było jedności ani na tym punkcie co się stanie z Niemcami, jakotéż na tym, co z Francyą będzie? Jedni pragnęli powrotu Bourbonów, inni godzili się na to, ażeby żona Napoleona została regentką. Metternich był tego mniemania, ażeby cesarza na tronie zostawić, ale zmusić go do uznania samodzielności Niemiec, Holandyi, Włoch i Hiszpanii. Pruskie stronnictwo wojny, Stein, Hardenberg i Humboldt, podtrzymywane przez cesarza Aleksandra, dążyło do kroku stanowczego i było tego zdania, że tylko zupełne usunięcie Napoleona spokój Europie zabezpieczyć może. Zachowanie się cesarza, pełne wybiegów, skłoniło koalicyę do kroku stanowczego. Manifest wydany 1-go grudnia we Frankfurcie ogłosił, że prowadzenie dalej wojny ma na celu nie tylko zwycięztwo nad Francyą, lecz zgruchotanie tego systemu gwałtu, który nad Europą ciężył. Była tu także aluzya do stronnictwa niezadowolonych we Francyi.

Z początkiem 1814-go r. rozpoczęła się nowa kampania. 1-go stycznia Blücher i Schwarzenberg przekroczyli Ren i złączyli się na płaskowzgórzu Langres.

Kiedy Napoleon, poraz drugi pokonany, do Francyi wrócił, wrogie mu prądy wzrosły. Stworzyć znowu wielką armię i wynaleźć środki podziałania na ofiarność publiczną było dla niego warunkiem życia. Ale opinia publiczna nie okazała się mu przychylną. W jesieni 1813-go r. pojawiła się karykatura, wyobrażająca dyabła prowadzącego Napoleona, a pod nią podpis: Le diable l'emporte! Życzenie to podzielała znaczna część narodu. Dawniéj izba prawodawcza schylała się z pokorą przed każdém życzeniem cesarza, teraz otwarcie mówiono, że wojny marnotrawią siły narodu i nadal izba będzie tylko taką wojnę popierać, która za cel będzie miała obronę niezależności Francyi. Cesarz szalał z gniewu, rozwiązał izbę i nakazał zbrojenie się z gorączkowym pośpiechem. Przed odjazdem do armii zdał on władzę regencyi w ręce swéj żony, 24-go stycznia zwołał ku sobie oficerów gwardyi narodowéj, kazał im złożyć przysięgę i powierzył opiece cesarzową i młodego „króla rzymskiego." Nazajutrz wyjechał do armii pod Châlons, zkąd kampanię rozpoczął.

Początek był niepomyślny, gdyż już 1-go lutego odniósł porażkę w La Rothière. Różność zdań, jaka się objawiła pośród przywódców koalicyi, wyzyskał Napoleon. Postanowili oni podzielić armię i na Paryż ruszać. Napoleon pobił naprzód armią Blüchera, a potém

Schwarzenberga, którego do cofnięcia się na Augres zmusił. Mimo to koalicya nie zdobyła się na jedność; różnorodność interesów Rossyi i Prus, jakotéż Anglii i Austryi, stała się widoczną. Kongres pokojowy, zebrany w takich warunkach w Chatillon 5-go lutego, narażony był na wpływy najrozmaitsze. Napoleon z początku, pod naciskiem nieprzyjaznéj opinii w kraju, stawał się powolnym, ale wnet skorzystał z chwilowo pomyślnych okoliczności i odrzucił żądany powrót do granic z r. 1792-go i oświadczył, że na ustąpienie Belgii i Antwerpii nie zgodzi się nigdy. Upór jego natchnął koalicyą jednością; 1-go marca w Chaumont podpisano zobowiązanie do dalszego prowadzenia wojny. Położenie związkowych polepszyło się nieco. 20-go i 21-go marca, po przegranéj potyczce pod Arcis, Napoleon cofnął się ku granicy Lotaryngii, ażeby się tam wzmocnić i wpaść na tyły nieprzyjaciół. Armie pruska i ruska postanowiły działać wspólnie. Pod Fère-Champenoise pobito Francuzów, odrzucono na Paryż, a w kilka dni potém przypuszczono szturm do Montmartre i zmuszono stolicę do poddania się. Królowa i król Józef opuścili Paryż; pozostał jednak Talleyrand, który przewidział, że nowy porządek rzeczy zapanować wkrótce musi.

31-go marca Aleksander i Fryderyk Wilhelm weszli do Paryża, przez stronnictwo Bourbonów powitani serdecznie. Nazajutrz rozpoczęły się dyplomatyczne rokowania, a Talleyrand pracował teraz dla legitymizmu z takiém samém oddaniem się, jak niegdyś dla cesarza. Po stronie Napoleona nikt nie stanął; nawet ci, których jego łaska uczyniła wielkimi, pragnęli, zdawało się, téj chwili doczekać, kiedy potęga jego runie. Wszyscy odwrócili się od człowieka, który tracił władzę. Wolnomyślne mieszczaństwo nie miało dla Bourbonów żadnéj sympatyi, ale téż nie posiadało miłości dla władcy, dla którego wolność i wolnomyślne idee były tylko narzędziem do władzy, ujętéj żelazną ręką. W niższych warstwach opinie były podzielone, ale nie mogły wpływać ani na postanowienie wodzów ani dyplomatów.

Napoleon, przekonawszy się o własnéj względem związkowych pomyłce, ruszył natychmiast do Paryża,—lecz już było zapóźno, ażeby stanowczéj chwili zapobiedz. Zgromadził resztki wojska i zdecydowany był puścić się na największą awanturę. Ale już jeden z jego marszałków wstąpił w tajemne układy z rządem tymczasowym, inscenizowanym przez Talleyranda, i wiadomém było, że detronizacya Napoleona została postanowioną. Odradzali więc cesarzowi marszu na Paryż i namawiali do ustąpienia,—już nic więcéj nie mieli od niego do żą-

dania, a potrzebowali zabezpieczyć sobie odwrót do nowego porządku rzeczy. Napoleon widział, że ci, których on sam stworzył niejako, opuszczają go jeden po drugim, a jego potężne państwo rozsypuje się w ruinę. Dziki jego umysł nie mógł pozbyć się myśli, że panowaniu jego nastał koniec, że winę będzie musiał odpokutować. Po długiéj walce z sobą postanowił wreszcie cesarz zrzec się korony. W kwietniu podpisał akt zrzeczenia się i otrzymał tylko tytuł cesarza i wyspę Elbę, jako posiadłość. 7 mil kwadr. i 15,000 mieszkańców wystarczyć musiało temu, któremu Europa zbyt małą była. Jednocześnie postanowiono, ażeby 1,500 żołnierzy gwardyi towarzyszyło mu do portu; 400 z nich miał prawo zabrać, jako straż przyboczną, na Elbę. Na wyspie stanął 4-go maja.

Wypadki paryskie rozstrzygnęły także losy Belgii; ustały również walki w Hiszpanii pod Soultem i Wellingtonem.

21-go kwietnia przybył do Paryża hr. Artois, brat nowego króla Francyi; rząd prowizoryczny wymógł na nim zaprzysiężenie nowéj konstytucyi, naszkicowanéj przez Talleyrand'a. Wkrótce potém (23-go kwietnia) związkowi zobowiązali się wycofać wojska z granic Francyi, granice te zamknąć rokiem 1792, a nowy rząd zobowiązał się wszystkie fortece w krajach przyłączonych ewakuować, pozostawiwszy cały znajdujący się tam materyał zapasowy.

3-go maja wkroczył do Paryża Ludwik XVIII, przekonany że cała Francya tęskni do niego. On i jego otoczenie niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Nowy król zaprzysiągł ustawę, zabezpieczającą porządek konstytucyjny i zwołał stany na 10-go czerwca. Ustawa zawierała kilka bardzo elastycznych paragrafów, zabezpieczających królowi w razie potrzeby władzę absolutną. Arcydzieło to nosiło nazwę „Charte" Ludwika XVIII ze znaczącym dopiskiem „dana w 19-ym roku naszego panowania." Myślał on w ten sposób jedném pociągnięciem pióra dzieje rzeczpospolitéj i Napoleona unicestwić. W nowém ministeryum zasiadł, jako kierownik spraw zewnętrznych człowiek bardzo bystry, ale przewrotny—Talleyrand.

Zawarcie pokoju paryskiego przypadło na 30-go maja. Warunki jego były następujące: Francya cofała się do granic 1792-go r., zatrzymywała Alzacyą i Lotaryngią—Prusy przeciwko temu punktowi głos zabierały—i wszystkie zrabowane przedmioty sztuki, nawet posąg bogini Zwycięztwa z bramy Brandeburskiéj w Berlinie. Niemcy utworzyły jeden związek wspólny z zachowaniem niepodległości członków, Holandyą powiększono i zwrócono domowi Orańskiemu. Oprócz

tego postanowiono, że kongres wiedeński załatwi wszystkie ważniejsze sprawy, dotyczące uporządkowania Europy. W początkach czerwca cesarz Aleksander i Fryderyk Wilhelm opuścili Paryż i udali się do Londynu w asystencyi wybitniejszych wodzów, gdzie z wielkiemi honorami ich przyjęto.

Ale największy zapał panował w Niemczech. Cieszono się wszędzie, że nareszcie ciśnienie Napoleona ustało, uczucie wspólności budziło się u wszystkich szczepów, nieszczęśliwe rozdwojenie narodu na czas jakiś przynajmniéj zażegnane. Zwolennicy swobodnego państwowego rozwoju wierzyli, że nowe czasy nastały, tylko ci, którzy byli zbliżeni do kuchni dyplomatycznéj nie wiele ufności posiadali. Pośród narodu obudziła się pewna duma na myśl o dokonanych niedawno czynach. Powódź prawdziwa ulotnych pisemek zalała Niemcy. Każdą myśl dotyczącą przyszłości poddawano dyskusyi publicznéj, tysiące głosów odzywały się z radami swemi przed rozpoczęciem kongresu. Patryoci żądali, ażeby Niemcy, które się z pod jarzma francuskiego wydobyły, wydobyły się także z niewoli naśladownictwa i obyczajów. Omawiano nawet program narodowego święta kobiet, nad którém naradzano się w zgromadzeniach kobiecych. Długo powstrzymywana niechęć wybuchła w tysiącach humorystycznych świstków przeciwko Napoleonowi i jego rodzinie kierowanych,—większość naturalnie tego była obliczoną na efekt jednéj tylko chwili. W tym wirze rozmaitych opinij odzywały się głosy utrzymujące, że przeholowane nadzieje narodów trzeba okiełznać; godzono się na to, że tylko państwo i kościół wspólnie mogą przeciwdziałać niezdrowemu prądowi wieku, a w tym celu doradzano przywrócenie szlachcie i rycerstwu praw dawnych. Głosów takich nikt jednak nie słuchał.

## ROZDZIAŁ IV.

### Od pierwszego paryskiego pokoju do kongresu w Tropawie.

Natychmiast po pokoju paryskim, przed otwarciem jeszcze kongresu, rozpoczęły się usiłowania, mające na celu „restauracyą" staréj Europy; brakowało jednak ducha jedności. Ferdynand VII hiszpański zmusił wolnomyślne żywioły u siebie gwałtem do milczenia; powrót Jezuitów i inkwizycyi świadczył dostatecznie o duchu książąt. Holandyą połączono z Belgią, a Wilhelm VI Orański otrzymał koronę; Norwegią połączono ze Szwecyą. We Włoszech wielki książę toskański i Wiktor Emanuel I sardyński wrócili do swoich posiadłości, Franciszek VI wrócił do Modeny i tęsknił do „dawnych czasów," królestwo włoskie dostało się w posiadanie Austryi, tylko Murat utrzymał się chwilowo przy Neapolu.

Otwarcie posiedzeń kongresu wiedeńskiego spóźniło się o kilka miesięcy; dopiero w połowie września zjechał najprzód król wirtemberski, a potém duński. Fryderyk Wilhelm i cesarz Aleksander spotkali się przed Wiedniem w Wolckersdorf i wspólnie odbyli tryumfalny wjazd do Wiednia. Ku końcowi miesiąca zjechali wszyscy prawie uczestnicy kongresu. Od 29-go września począwszy, kiedy wydano pierwszy wspaniały festyn, zabawy i bale następowały po sobie, a cesarz nieżałował nic dla swoich gości i tak świetnego otoczenia, jakie stanowili znakomici dyplomaci: Metternich, Talleyrand i Castelreaghs, zastępca Anglii. Szczególniéj życie kipiało w okolicy Burgu, na Grabenie, gdzie mieszkał książę Hardenberg i na Praterze, dokąd ukoronowani goście codnia wyjeżdżali na spacer. 30-go września było pierwsze świetne przyjęcie na dworze, gdzie się zgromadziło wszystko, co Wiedeń najznakomitszego w murach swoich posiadał. 2-go października wydał cesarz w wielkiéj zimowéj rajtszuli, połączonéj z bocznemi salami, wielki bal maskowy. Nieprzerwanym szeregiem następowały ognie sztuczne, polowania, bale, obiady—o dyplomatycznych preludyach kongresu, o wewnętrznych nieporozumieniach, panujących między stronnictwami, nic nie przedostawało się na zewnątrz. Mogła więc śmiało miejscowa gazeta donosić, że książę Talleyrand 7-go pa-

ździernika wręczył bardzo ważną notę. „Treść jéj pozostaje w głębokiéj tajemnicy, to tylko jest rzeczą pewną, że napisaną była--po francusku."

Rossya, Prusy i Austrya już w końcu września postanowiły trzymać Francyą na uboczu od przebiegu kongresu i tylko w sprawach ogólno-europejskich głos jéj zabierać pozwoliły. Przeciwko takiemu postanowieniu wszelkie sprężyny poruszył Talleyrand i dla swoich planów potrafił nawet zjednać Castelreagh'a. Z drugiéj strony Polska, którą Rossya całkowicie posiadać chciała, i Saksonia, która do Prus przejść miała, dawały powód do nieporozumień, gdyż Austrya, Anglia, Francya i południowo-niemieckie państwa były przeciwnego zdania. Pod wpływem takich opinij otwarto nareszcie kongres 1-go listopada. Rossya i Prusy zgodziły się działać samodzielnie; pierwsza otrzymała W. Ks. Warszawskie, druga — lewy brzeg Renu. Brak zaufania wielkich państw do siebie wzmagał się w ciągu listopada i grudnia coraz bardziéj; 3-go stycznia 1815-go r. postanowiły Anglia, Austrya i Francya porozumieć się tajemnie przeciwko Rossyi i Prusom. Talleyrand i Metternich byli duszą tego związku. Metternich, zawzięty nieprzyjaciel Prus, nie chciał się zgodzić na powiększenie ich przez dodanie Saksonii, wyrażając się dyplomatycznie, że to utrudni jedność Niemiec, Talleyrand przeciwnie utrzymywał, że we wzajemnych stosunkach narodów sprawiedliwość jest największą cnotą.

Dyplomaci z powodu kwestyi polskiéj i saskiéj w ciągłém byli podburzeniu, dopóki nie przyszło nareszcie do tego, że Prusy otrzymały północną Saksonią, a Rossya znaczną część Polski. Kiedy spór został złagodzony, 6-go marca przyszła nagle wiadomość, że Napoleon odpłynął z Elby i 12-go we Francyi wylądował. Wiadomość ta podziałała, jak strumień zimnéj wody, który zgasił wszelkie nieporozumienia. v. Gentz, sekretarz kongresu, otrzymał polecenie napisania natychmiast proklamacyi, w któréj Napoleon nazwany został gwałcicielem pokoju publicznego i nakazano natychmiastowe uzbrojenia.

We Francyi położenie rzeczy przybrało inny charakter. Wojsko wysłane przeciwko Napoleonowi przeszło na jego stronę. Król Ludwik uciekł do Gandawy a 20-go marca już Napoleon ciągnął na Paryż. I znowu witał go z otwartemi ramiony naród, który go niedawno opuścił.

Z prawdziwie olbrzymią siłą człowiek ten począł robić wszystko, ażeby władzę swoję wzmocnić, nowe stosunki nawiązać. Pierwsze je-

go mowy były przepełnione dobremi chęciami pokoju, całe jego postępowanie skierowane było do tego, ażeby wszystkie stronnictwa zjednać. Ale Europa nie wierzyła w istnienie Napoleona miłującego pokój. Niespokojny duch wybuchnął natychmiast prawie we Włoszech, gdzie Murat bez żadnego powodu wypowiedział Austryi wojnę. Został też zwyciężony, wypędzony, a Ferdynand IV do Neapolu wrócił.

Wellington, Blücher, Schwarzenberg i Barklay de Tolli złączyli się pod wspólnym sztandarem. 18-go czerwca przyszło do stanowczéj bitwy pod Waterloo, w któréj Blücher przechylił zwycięztwo na stronę skoalizowanych. Panowanie stu dni skończyło się. Senat francuski zażądał abdykacyi Napoleona, która też nastąpiła 22-go czerwca. Cesarz zamierzał do Ameryki odpłynąć, ale port Larochelle znalazł zamknięty. Wtedy udał się pod opiekę Anglii. Los jego był już rozstrzygnięty. 4-go sierpnia wywieziony został i osadzony na samotnéj skalistéj wyspie św. Heleny. Z czterech tylko towarzyszących mu osób Las Cazas napisał później historyą jego wygnania.

7-go lipca wkroczył Blücher do Paryża, odnowiwszy proponowane mu przez Davousta zawieszenie broni, przez most Jeny. Chciał go wysadzić w powietrze, a opuszczającemu Talleyrandowi kazał powiedzieć, że nic nie miałby nawet przeciwko temu, gdyby się na moście znalazł. Na drugi dzień po nim przybył Ludwik XVIII. Nadciągnięcie armii sojuszników przeszkodziło Blücherowi doprowadzenie zamiaru do skutku. Zjednoczona działalność dyplomatów wystąpiła prawie zgodnie przeciwko Prusom. Talleyrand, Fouché, Metternich, Castlereagh nie godzili się na propozycye Prus—przyłączenia do Niemiec Alzacyi i Lotaryngii i wynagrodzenia związkowych 1,200 mil. franków. Drugi paryski pokój zawarty 20-go listopada skończył się na ustąpieniu małych kawałków różnych prowincyj Bawaryi, Prusom, Sardynii i Niderlandom, jakotéż wypłaceniem 700 mil. fr. kontrybucyi; zatrzymano zaś terytoryum Avignon, Montbeliard i inne, tak że w gruncie więcéj się zatrzymywało niż traciło.

W Niemczech warunki pokojowe nie wywołały wielkiego zadowolenia, chyba w tych pismach, które bezpośrednio z austryackiéj kasy zasięgały wiadomości. Wiedeński Beobachter oświadczył wyraźnie, że posiadanie Alzacyi i Lotaryngii jest uzasadnione, odrywanie zaś tych prowincyi gwałtem byłoby przeciw wszelkiemu pojęciu prawa.

W tym czasie ukończony kongres wiedeński również nie zadowolił niemieckich nadziei, a jednym z najwinniejszych był Talleyrand.



Julia Récamier.

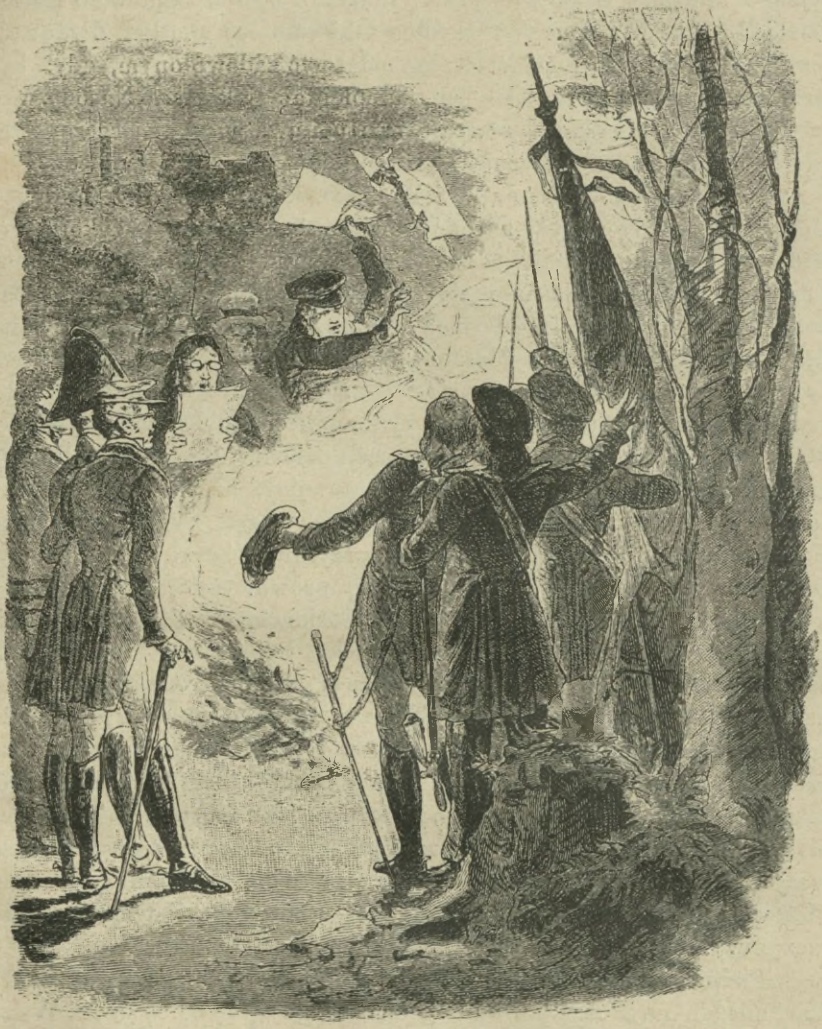
Sprawdziły się obawy Blüchera, że pióro zepsuć może to, co szabla zrobiła. 13-go września 1814-go r. ukończono debaty nad przyszłą organizacyą państwa niemieckiego, a dopiero 8-go czerwca akt związku podpisano. 38 państw utworzyły jeden związek; oba wielkie państwa do związku w zupełności nie przystąpiły. Król duński i holenderski z powodu posiadania, pierwszy Holsztynu i Lauenburga, drugi Luksemburgu, należeli do związku. Frankfurt wyznaczono na sejm Rzeszy, Austrya przyjęła przewodnictwo na sejmie. Celem zrzeszenia się państw niemieckich było utrzymanie wewnętrznéj i zewnętrznéj niepodległości i bezpieczeństwa wszystkich państw bez wyjątku. Wewnętrzne urządzenie każde państwo powinno było opracować według swojéj potrzeby. Jeszcze większém arcydziełem od aktu zrzeszenia się było święte przymierze między Rossyą, Austryą, Prusami i Francyą, zawarte 26-go września 1815-go r., które zobowiązywało uczestników do przestrzegania pokoju w Europie, a za wytyczną w polityce zewnętrznéj i wewnętrznéj miéć tylko — miłość chrześciańską. Wkrótce téż znalazła się sposobność niejednokrotnie tę miłość chrześciańską względem narodów stosować.

W północnych Niemczech obudził się pośród młodzieży świeży powiew i zapał pod wpływem czynów niedawno spełnionych, jakotéż pod wpływem poetów i myślicieli, a szczególnie kierunku romantycznego. Zarówno słowa Arndta, jak usiłowanie całego narodu w niedawno zakończonéj walce i publiczne głosy dziennikarstwa— wszystko to trzymało na pewnéj wysokości ducha młodzieży. Polityczne poglądy jéj, trzeba przyznać, nie odznaczały się dojrzałością, ale ożywiało je pragnienie jednéj wielkiéj ojczyzny, które pomimo wszystkiego rosło i potężniało. Ruch ten wyszedł z uniwersytetów, najprzód z Jenajskiego. W 1815 r. wydał Schmaltz broszurę O politycznych stowarzyszeniach, w któréj dawny Związek cnoty napadł, istnieniu zapału w r. 1813 zaprzeczył, sprowadzając go do zwykłego posłuszeństwa woli królewskiéj i dość mętnie prawił o tajemnych, rewolucyjnych związkach, które „o mord, grabież i nędzę powiększyć chciały dawną niemiecką prawość i karność.” Odpowiedział mu Niebuhr w broszurce O tajnych związkach w Prusiech i denuncyacyi bardzo stanowczo, zwracając w końcu uwagę na to, że każdemu patryocie wolno być powinno rozważać konieczność organizacyi reprezentacyjnéj. Słynny późniejszy historyk wypowiedział także wielką prawdę: że wiek nasz okazał się w wojnie wielkim, ale w organizacyi bardzo jałowym i powolnym.

Król zabronił dalszéj w tym przedmiocie polemiki, ale Schmaltza wynagrodził orderem, a król wirtemberski obdarzył go tytułem tajnego radcy. Każde wolne słowo uważały rządy, jako dowód „rewolucyjnego" ducha. W początkach stycznia 1816-go r. zamknięto czasopismo Reński Merkury a wkrótce taki sam los spotkał Związek cnoty — po raz drugi. Metternich mógł być zadowolonym, gdyż był przeświadczony, że wszystko jest najlepiéj tak, jak jest. Narody wyrzec się muszą wszelkiego rezonowania i uważać się za szczęśliwe, gdy duch jego nad niemi czuwa. Udało się mu téż przy pomocy cenzury i przepisów policyjnych wszelkie idee, które od r. 1789-go głęboko w historyczny rozwój narodów przenikły, na długo wykorzenić. W Austryi przedewszystkiém zakwitnął absolutyzm nieruchomy, niezmienny; wszystko musiało się odbywać według „systemu" cesarza Franciszka, który Metternich adoptował; na zewnątrz wszystko się w piękne słowa przybierało. Austrya była przedewszystkiém austryacką; niemieckie uczucie—jak się wyraził sam minister, było mytem. Ile razy potrzeba było tylko przeciwko Prusom wystąpić, wtedy dopiero o prawach i interesach Niemiec mówiono. Rodzaj muru chińskiego dzielił Austryą od zagranicy, ażeby żadna niebezpieczna myśl nie wcisnęła się do niéj. Nawet tak zwane „patrymonialne" stosunki np. między Bawaryą, przybrały charakter poddańczy. Cła tamowały wolny stosunek pomiędzy prowincyami; zgromadzenia sejmowe, na których zasiadały tylko duchowieństwo i szlachta, na samorząd kraju nie wpływały, — jedyną ich troską było projektowane podatki zatwierdzić. Sejmy węgierskie i siedmiogrodzkie oddawna już nie były zwoływane. Szkoły ludowe w zaniedbaniu, wyższe naukowe zakłady, szczególniéj uniwersytety, przeważnie w ręku rozmaitych kongregacyj, głównie Jezuitów. Handel, przemysł, rolnictwo, w upadku, a długi państwowe mnożyły się z roku na roku, jakotéż pieniądze papierowe. Był to tak zwany system wewnętrzny; we wszystkich prowincyach działo się to samo, o co się troszczył usilnie Metternich. Tylko narody milczące — według jego teoryi — były szczęśliwymi.

Podniesienie ducha w Niemczech dało niejako impuls do przeciwdziałania złemu. Początkowanie Schmaltza nie zginęło bez śladu. W Jenie (1816) powstał związek Burschenschaft, a potém każda wyższa szkoła wiązała się w takie samo koleżeńskie stowarzyszenie. Postanowiono, że delegaci uniwersytetów zgromadzą się w ks. Wejmarskiém dla obchodu rocznicy bitwy pod Lipskiem. Kraik ten maleńki wy-

brano dla tego, że panujący tam Karol August, przyjaciel Goethego, był pierwszym księciem, który już 5-go maja 1816-go r. nadał swemu krajowi uczciwą i dobrą konstytucyą.



Spalenie przez młodzież pism Schmaltz'a

Pięciuset członków zgromadziło się 18-go października na zjazd w Wartburgu. W sali rycerskiej otwarty został festyn pod godłem

„Bóg naszą twierdzą i mocą," później odprawiono nabożeństwo w Eisenach, a wieczorem na wyżynach Wartburgu zapalono ognie sztuczne. Tu podniesienie ducha młodzieży doszło do wysokiego stopnia. Wiele niewyrobionych i niejasnych myśli wypowiedziano wtedy. Student Ludwik Rödiger mówił: „W tych papierowych państwach, pozbawionych duszy, musi serce niemieckie zamrozić się, wielki duch piękności i prawdy unosić się nie może; powrót tych zajęć codziennych, które się wydają tylko bladym odblaskiem publicznego życia, gdzie każda jednostka skazana tylko na pracę dla siebie — musi brakować téj potęgi zapału, która w życiu narodów i w sztuce tworzy rzeczy nieprawdopodobne." „Brakuje nam przedewszystkiém tego, co stanowi cel i wagę każdego usiłowania: poczucia sławy i prawdy, gdyż wyrośliśmy w czasach pozbawionych charakteru, karmieni trucizną cudzoziemszczyzny, zacieśnieni w wązkie koło życia, któremu braknie zapału." W ogóle jednak w mowach przeważał duch niemiecko-chrześciańskiéj romantyki, z głębi którego przeglądały rewolucyjne myśli. Student berliński Wasman wrzucił w ogień znienawidzone dzieła Schmaltza, inny ozdoby gwardyi pruskiéj, inny znowu laskę austryackiego kaprala i heską perukę z warkoczem—i spalili to pośród powszechnéj radości.

Rządy zachowały się niezbyt taktycznie, upatrując w téj komedyi obrazę; wielkiemu księciu dano do zrozumienia ze strony Austryi i Prus w dyplomatycznej formie, że się taki sposób postępowania niepodoba. Schmaltz puścił wszystko płazem, ale Kotzebue, radca stanu ruski i niemiecki komedyopisarz, oskarżył dzienniki wejmarskie, napadające na niego, o obrazę, a Karol August zmuszony został z tego powodu do wprowadzenia obostrzeń cenzuralnych. Wypadki podobne oburzały coraz bardziéj młodzież niemiecką.

Jednocześnie wypadło zwołać nowy kongres, który w październiku 1818 roku w Akwizgranie do skutku przyszedł. Złożono tam między innemi memoryał publicysty ruskiego Aleksandra Sturdzy: O obecném położeniu Niemiec, w którym on wyższe zakłady naukowe uważał, jako rozsadniki ateizmu i ducha przeciwpaństwowego. Wydanie téj broszurki (po francusku) i przekład jéj wywołał niezwykłe wzburzenie pośród młodzieży, którego ofiarą padł Kotzebue, przeciwnik wszelkich idei wolnomyślnych i patryotycznych, pod sztyletem Karola Ludwika Sanda. Wkrótce potém zdarzył się identyczny wypadek w Nossau. Oczywiście taki ruch rewolucyjny, jaki się zamanifestował, dążąc wyraźnie do zniesienia istniejącego porządku,

w owoczesném pojęciu musiał być w zarodku zniszczony. System Metternicha zjednywał zwolenników i w Rzeszy Niemieckiéj.

Przez długie wieki naród nie brał najmniejszego udziału w rządach państwa; rewolucya francuska ze snu go zaledwie zbudziła, dopiero ciężkie jarzmo panowania Napoleona i wojny o wydobycie się z niego rozkołysały filistrów nakrótko; potém znowu wszyscy ułożyli się do spoczynku, w tém przekonaniu, że mądrość ministrów i dyplomatów wszystkiemi sprawami pokieruje najlepiéj. Gwałtowne zmiany, jakie nastąpiły za Napoleona w lepszéj części narodu rozbudziły ducha, ale w większości wywołały chorobliwe pragnienie spoczynku. Mieszczaństwo, stan włościański i świat urzędniczy nie dotykały się wcale polityki; w wielu państwach niemieckich nie rozumiano konstytucyjnego znaczenia ustaw. W Meklenburgu, w ks. Brunświckiém, w Hanowerze, w Saksonii, zadowoleni byli już z tego, że sejmy zwołano; w Hessyi cieszono się z powrotu Wilhelma I, zachwycano się nawet długim warkoczem żołnierzy i laską kapralską Austryaków, otoczoną pewnym nimbem chwały. Lepiéj działo się w Wejmarze i Badenie, gdzie August, 1818 r. ustanowił wolnomyślną konstytucyą z dwoma izbami. Tu wywystąpił historyk Karol v. Rottek, którego przekonania wywarły wielki wpływ na dalszy rozwój niemieckiego liberalizmu.

W Bawaryi już Montegaldo zainaugurował wolnomyślny kierunek, chociaż ministeryum było jeszcze innego zdania. Bawarska konstytucya prawie równocześnie z badeńską nadaną została i odznaczała się zbytnią uległością Rzymowi.

W Wirtembergii rządził Fryderyk I prawdziwy autokrata, ale rozumny i czynny. W czasie jego panowania trwały ciągle prawie spory o konstytucyą, bez stanowczego zwycięztwa, dopiero następca jego Wilhelm złamał upór szwabskich stanów, niezadowolonych z ministra Wangenheima, twórcy konstytucyi. We wrześniu dopiero 1819 r. przyszło do porozumienia i do nowéj konstytucyi.

Że z Austryi nie mógł wyjść impuls do swobodniejszego życia państwowego, świadczyły najlepiéj chęci cesarza, ujęte w słowa: „Wir lassen halt alles beim Alten" (Zostawiamy wszystko po dawnemu), na których oparł się system Metternicha. W polityce owoczesna ludność Austryi była jeszcze bardziéj zacofaną, niż niemieckie południe, więc podtrzymywała pośrednio niejako system Metternicha.

Mimo to wszystko Prusy były do pewnego stopnia w zależności od kancelaryi państwowéj wiedeńskiéj. Koło Fryderyka Wilhelma, pozbawionego niezależności, grupowały się dwa stronnictwa: zaco-

fane z ks. Wittgensteinem na czele i wolnomyślne, do którego należeli Gneisenau, Wilhelm v. Humboldt, Eichorn i inni. Utrzymywali oni, że Prusy muszą się stać państwem zupełnie niezależném, a przyczynić się do tego może najbardziéj odpowiednia konstytucya i szerokie przedstawicielstwo narodu. Król nie miał wcale zamiaru spełnić dane w roku 1815 przyrzeczenia; niepokoje w wyższych zakładach naukowych, festyn w Wartburgu, wreszcie podszepty austryackiéj dyplomacyi dały stronictwu zacofanemu przewagę. Teraz dopiero rozpoczęły się prześladowania „demagogów." Cesarz Franciszek dał pochop do zjazdu



Rozstrzelanie Marszałka Neya.

ministrów premierów niektórych państw niemieckich, który się odbył w Karlsbadzie. Powzięte tutaj postanowienia zakończyły zwycięztwa reakcyi. Ażeby przeszkodzić nadal fermentacyi umysłów, rozciągnięto silniejszy dozór nad wyższemi szkołami i prasą, ustanowiono cenzurę dzieł nie przewyższających 20 arkuszy druku i utworzono Centralną komisyą śledczą z siedzibą w Moguncyi.

W Prusiech już w roku 1819 ustąpili wolnomyślni ministrowie jak v. Boyen i Humboldt, a ich miejsce zastąpili tacy, jak Wittgenstein; nawet Hardenberg zbliżył się do stronnictwa feudalnego. Równie plo-

dnemi w następstwa były usiłowania Metternicha do oczyszczenia „sejmu rzeszy," na którym wirtembergski poseł Wangenheim, wspólnie z reprezentantami państw narodowo-niemieckich, przeciwdziałał przewodnictwu Austryi; wszyscy patrzyli na nią z pewném niezaufaniem, wiedząc, że każde wzmocnienie jéj potęgi i wpływu w Rzeszy połączoném będzie ze zmniejszeniem samodzielności innych państw związku niemieckiego. Ale i tu prusko-austryacka reakcya odniosła zwycięztwo i sejm rzeszy stał się posłusznem narzędziem w ręku Metternicha. O kwestye z dziedziny życia ekonomicznego, komunikacyi, handlu, zniesienie ceł na Zundzie, wprowadzonych przez Danią i na Renie przez Holandyą sejm rzeszy nie troszczył się wcale, — ale natomiast odział się całą potęgą policyjnéj władzy na to, ażeby każde śmiałe słowo o państwie i narodzie powiedziane wyszpiegować i ducha „demagogicznego" z życia młodzieży wypędzić. W tym celu zamknięto sale gimnastyczne, Iahna uwięziono (1819), a Arndta zawieszono w urzędzie profesora w Bonn i wytoczono mu kryminalny proces o wichrzenia demagogiczne.

A jakże się zachowały w obec tego wszystkiego Niemcy, które w Karlsbadzie uznane zostały za opanowane przez ducha rewolucyi? Patrzyły na to wszystko, cieszyły się, że wszędzie tak spokojnie, a duch Metternicha nad niemi czuwa. W cichości jednak począł się budzić wolniejszy prąd najprzód w Prusiech. To, co rozpoczął Stein nie dało się zniszczyć, myśli Scharnhorsta i Gneisenaua żyły jeszcze.

Istniejące od wieków przeciwieństwo, które walka o wolność zakryła nieco, między północą a południem Niemiec, zaznaczało się coraz bardziéj. Niemcy południowi odwrócili się ze swemi sympatyami od Prus, wlokących się za ogonem Metternicha.

W innych państwach romańskich tak samo, jak w Niemczech zwyciężył i zapanował duch wsteczny. Francyą rozdzierało wiele stronnictw; Ludwik XVIII stał tylko na czele jednego, znienawidzonego również przez stronnictwo napoleońskie i republikańskie i w skrytości odpłacającego pięknem za nadobne. Karta (charte) z d. 4 czerwca 1814 nadała wprawdzie obu izbom rękojmie konstytucyjne, równość wobec prawa, wolność prasy, sąd przysięgły, — ale na to wszystko nie bardzo się uwagę zwracało. Koło króla i jego brata Karola Filipa d'Artois gromadzili się wszyscy zwolennicy dawnego absolutyzmu, stronnictwo tak zwane des pavillons Marsan. Usiłowało ono za pomocą wpływów na wybory wszelkie „nie czyste" żywioły tj. zwolenników innych stronnictw nie dopuścić. Zaś izba, zgroma-

dzona w październiku 1815 roku nosiła na sobie piętno uległości. Talleyrand i Fouché ustąpili z ministeryum, a na ich miejsce weszli Emanuel Richelieu, ks. Fronsac, jeden z najuczciwszych ludzi owéj epoki i hr. Decazes. Pierwszy pozostawał dłuższy czas w służbie Rossyi, jako gubernator Odessy i bardzo był przez cesarza lubianym. Drugi był dworakiem na wskróś.

Z otwarciem posiedzeń izby, rozpoczęły się czasy pewnego rodzaju teroryzmu. Już 16-go października zadekretowane zostały prawa o rozruchach, a zniesione o wolności osobistéj, ażeby można było tém swobodniéj ukarać wszystkich, którzy w czasie „stu dni" przeszli na stronę Napoleona. Marszałek Ney rozstrzelany został najprzód 7-go grudnia 1815-go r. Na południu tłum rojalistów rzucił się w Nîmes na protestantów, tak, że okupacyjna armia austryacka musiała w ich obronie wystąpić. W Avignonie zamordowano marszałka Brune'a. Minister policyi Decazes obwołał, że każdy uznany będzie za „wroga państwa," kto z niepowodzeń rządu cieszyć się będzie, a ponieważ decydowanie o tém przysługiwało każdemu urzędnikowi, nic dziwnego że podejrzanych było wiele.

Z polityczną reakcyą szła ręka w rękę kościelna. Panujące stronnictwo stawiło się ostro nawet królowi, jeżeli się do niego nie stosował. Następstwem tego było rozwiązanie izby we wrześniu 1816 r., a z nim upadek ultrakrólewskiego stronnictwa. Nowa izba nie odnowiła ustawy o ograniczeniu wolności osobistéj; usiłowania jéj przedłużenia cenzury tylko na trzy lata napotkały opór liberałów (niezależnych) i ultrasów. Obie partye natychmiast połączyły się razem, przekonane, że cios przeciwko obu wymierzony został.

Richelieu, podtrzymywany jednocześnie przez wpływy Rossyi i niedołężność Prus, uzyskał na kongresie w Akwizgranie przyzwolenie na zupełne oczyszczenie z wojsk Francyi i więcéj, niż wspaniałomyślne ulgi co do spłaty kontrybucyi z ostatniéj wojny. Na tym kongresie Ludwik został do „świętego związku" przypuszczony, ale w tajemnicy zawarto ściślejszy między Anglią, Rossyą, Austryą i Prusami.

Mniéj więcéj w tym samym czasie, kiedy wojska okupacyjne opuszczały Francyą w listopadzie 1818 roku, rozpoczęły się wybory piątéj części posłów, która stosownie do karty ustawodawczéj corocznie miała być odnowioną. Wszędzie prawie zwyciężał kierunek liberalny tak, że nawet Lafayette otrzymał mandat. Dwór zaniepokoił się, stronnictwo z „pavillons Marsan" wróżyło nową rewolucyą, Richelieu, prze-

rażony niespodziewanym zwrotem, usunął się z ministeryum. Mimo to zwyciężyła liberalna partya, utworzywszy gabinet z Decazes'em na czele. Równie jak stronnictwu skrajnemu, tak samo i liberalnemu brakowało politycznego umiarkowania. Jego proza nie znała granic, jego poeci, jak Béranger, smagali Bourbonów szyderstwem i dowcipem; podniecenie partyi zwiększało się ustawicznie.

Przy wyborach na rok 1819 — 1820 duch opozycyi wzmógł się jeszcze bardziéj; między wybranymi był także Gregoire, jeden z tych, którzy podpisali wyrok śmierci na Ludwika XVI. Stronnictwo dworskie starało się zapobiedz wyborom, przyszło do bardzo zażartych debatów i wybór Gregoire'a unieważniono. Już ministeryum przysposabiało się do opracowania nowego prawa wyborczego, kiedy 18-go lutego 1820 roku ks. de Berry, drugi syn hr. Artois, zamordowany został przez siodlarza Louvet. Morderczy czyn fanatyka przekonał, że wśród ludu trwała jeszcze nieprzejednana nienawiść przeciwko Bourbonom, i wywołał wzmagającą się nienawiść do wszystkiego, co tchnęło wolnością. Stronnictwo królewskie widziało już nieomal wszędzie morderców, chociaż Louvet nie miał wspólników. Przedewszystkiém padł ofiarą Decazes, a jego miejsce zajął znowu Richelieu. Izby uchwaliły natychmiast prawo wyjątkowe, zmodyfikowały także system wyborczy o tyle, że klasy więcéj opłacające podatku otrzymały więcéj wpływu. Posiedzenia ich były bardzo burzliwe; w Paryżu poczęły się gromadzić tłumy prostego ludu. Ludzie dalej widzący, jak jenerał Foy, Royer-Collard, Benjamin Constant ostrzegali przed powzięciem zbyt ryzykownych wniosków; wkońcu doszło do kompromisu, który wprawdzie nie obalił istniejącego prawa wyborczego, ale klasom zamożnym dał podwójną ilość głosów. 29-go września 1820 roku żona zamordowanego de Berry wydała na świat syna Henryka ks. Bordeaux. Zamiar więc Louveta, aby dynastyą Bourbonów przez zamordowanie księcia de Berry usunąć od tronu, nie udał się. Rojaliści cieszyli się. Pociecha to była nietrwała. Ku końcowi téj epoki przygotowywały się się już wypadki, zwiastujące nową zawieruchę.

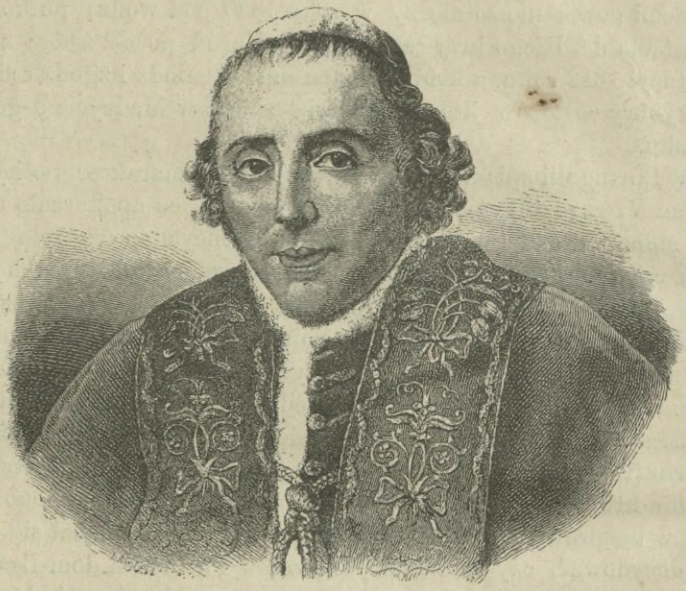
W Hiszpanii jeszcze silniéj, niż we Francyi, zarysowała się reakcya. Konstytucya 1812 roku była na takiéj podstawie oparta, jak gdyby naród i panujący stanowili dwa wrogie obozy. Ferdynand VII zaprzysiągł ją wprawdzie, gdyż był do tego zmuszony, ale poczuwszy się panem sytuacyi, uważał, że konstytucya wkracza w boskie prawa króla. Stronnictwo postępowe (liberalni) było niezależne, a ciemny lud sfanatyzowany na rzecz króla i kościoła. Król otoczył się kama-

ryllą gorszą jeszcze od niego. Wszyscy zwolennicy wolnomyślnych poglądów na życie państwowe lub religijne byli ze stanowiska usunięci i prześladowani, natomiast wprowadzona została inkwizycya i przywrócone klasztory, — krótko mówiąc: stosunki wewnętrzne tak się źle złożyły, jak jeszcze nigdy przedtém. Stan finansowy, położenie handlu i przemysłu były pożałowania godne. Rozboje panowały w całym kraju bardziéj jeszcze, niż w Sycylii. O armią król nie troszczył się wcale, oficerowie i żołnierze w ciągu kilku miesięcy nieotrzymywali żadnéj gaży. W takich warunkach bunty żołdactwa były częste, między innemi powstanie żołnierzy w roku 1820 pod wodzą pułkownika Don Rafaela del Riego kraj cały objęło. Naród począł żądać zmiany konstytucyi 1812 roku, a król w końcu musiał uledz i zgodził się rozpisać wybory cortezów, które miały się zebrać w Madrycie 9-go lipca 1820 roku.

W Portugalii spiski wojskowe przybrały charakter polityczny. Król Jan VI rządził krajem, w Brazylii siedząc, co upokarzało do pewnego stopnia dumę Portugalczyków. Regencya spoczywała faktycznie w ręku lorda Beresford, stojącego na czele armii. Niechęć dla jego narodowości jakoteż niezadowolenie z przewagi, jaką cieszyli się w wojsku oficerowie Anglicy, wywołała powstanie zdławione najgwałtowniejszymi środkami. Zwiększyło to jeszcze bardziéj niezadowolenie względem cudzoziemców. Kiedy więc Beresford wracał właśnie z Brazylii z szerokiemi pełnomocnictwami, powstanie wybuchło w Oporto (23-go sierpnia); 9 września junta (rada administracyjna) w imieniu króla wzbroniła mu wylądowania. Usiłowania jego wciągnięcia w tę sprawę Anglii spełzły na niczém. Król musiał się stanowczo zdecydować, czy ma nadal panować w Portugalii dom Braganza lub nie. Pod wpływem więc syna swego, energicznego i dumnego, Dom Pedro opuścił Brazylią, zostawiwszy tam syna, jako regenta, 3-go lipca 1821 roku przybył do Lizbony, wziął w swoje ręce rządy i zaprzysiągł konstytucyą.

We Włoszech było daleko gorsze położenie rzeczy, gdyż po kongresie wiedeńskim rozpadły się one znowu na liczne państewka. Na północy aż do Sardynii panowała Austrya, ale brak zaufania do najlepszych jéj usiłowań paraliżował wszelką pożyteczną czynność. Obudzona przytém duma narodowa występowała przeciwko panowaniu cudzoziemców. Sardynia była zupełnie pod panowaniem duchowieństwa; w Parmie rządziła żona Napoleona—Ludwika przy pomocy przyjaciela i wskazówek z Wiednia.

Stosunki w królestwie obu Sycylii i w państwie kościelném były nawskróś niezdrowe. Papieztwo ciężkie poniosło straty w ostatnich dziesięciu latach. Jakkolwiek polityczne rewolucye zachwiały wielką niegdyś jego budowę, mimo jednak to wszystko prąd romantyczny, jaki się w końcu XVIII-go wieku rozwinął i bezustannie się wzmagał, nie w jednym kierunku dopomagał usiłowaniom katolicyzmu. Godném jest uwagi, że romantyzm początkowo z protestanckich krajów wypłynął, gdzie suchość i brak ciepła



Pius VII.

w panującéj religii obudziły sympatye dla pełnego siły katolicyzmu. Pius VII obdarzony bardzo uprzejmym charakterem, opierając się różnym tyranom, jednał sobie uznanie nawet pomimo wiedzy. Brakło mu jednak bystrego oka, które na tronie Piotra niezbędném się okazuje, i tylko ten nad duchem ludzkim władzę mieć może, kto tym wzrokiem obdarzony. Wszystkie instytucye, dawno przeżyte, wróciły znowu: wprowadzono inkwizycyą, powołano znowu Jezuitów, jedném słowem wciągnięto do walki wszelkie narzędzia i bronie przeciwko duchowi czasu, kiedy finanse i gospodarstwo leżały w ruinie, bandy rabu-

siów plądrowały najbliższe okolice świętego miasta, a wszelkie ekonomiczne pisma znajdowały się na indexie.

Jeszcze prawie gorsze były stosunki w królestwie obydwóch Sycylij, gdzie przygłuszone i wytępione w części przez Francuzów rozboje, znowu się rozpoczęły z chwilą, kiedy naród obdarowany został z łaski bożéj Ferdynandem. Ponieważ brak konstytucyjnego życia uniemożebniał istnienie opozycyi jawnéj, złączyła się ona w tajemne stowarzyszenie Karbonarów (Carbonaria), rodzaj wolnomurarstwa; wkrótce potworzyły się inne stowarzyszenia, walczące ze sobą. Przykład Hiszpanii, tak samo jak Portugalii, i tutaj działał zachęcająco. Jenerał Wilhelm Pepe stanął na czele ruchu, a 9-go lipca 1820 Ferdynand I zmuszony był na wzór Hiszpanii, konstytucyą zaprzysiądz. Cały Neapol tonął z tego powodu śród kwiatów, ale tłum nie miał pojęcia o tém, jak ta konstytucya wygląda. Nie tak spokojnie rozwijały się rzeczy w Sycylii. Kiedy się tam o wzburzeniu w Neapolu dowiedziano, odżyło pragnienie wszelkiéj niezależności. Gubernator królewski z Palermo stawił opór, przyszło do walki ulicznéj, zakończonéj 18-go lipca zwycięztwem ludu. Zwołano juntę, która władzę prezydyalną, jakotéż nad całą wyspą, oddała w ręce księcia Villafranca. Żądano zupełnéj niezależności państwowéj z jednym z synów Ferdynanda na czele; król się nie zgodził i postanowił siłą zmusić do posłuszeństwa. Tak więc jedna połowa posiadała konstytucyą, druga—wojskową dyktaturę.

Austrya najbardziéj niepokoiła się tém, że w niektórych państwach Włoch wprowadzone zostały rządy liberalne, a Karbonaryusze znaleźli się przy dworze i przy rządzie. Metternich obawiał się, ażeby zły przykład poddanych nie naraził Jego Cesarskiéj Mości; potrzeba było nad tém radzić. Zaprojektował więc głównym mocarstwom zjazd w Tropawie, ażeby uzyskać pozwolenie wkroczenia do Neapolu, — przyczém mocno na Rossyą liczył.

Stosunki w olbrzymiém Państwie Rossyjskiém składały się w zupełnie odmienny sposób. Zresztą już wówczas Rossya należała do rzędu krajów, w którym rządy sprawować było nie łatwo. Utrudniona komunikacya z Europą przyczyniała się do tego, że wpływ zachodu przedostawał się tam powoli; naśladowano raczéj złe strony cywilizacyi zachodniéj, niż dobre. Ztąd téż można tam było często spotkać wyrafinowane życie sybarytów obok najdzikszych obyczajów, wolnomyślicielstwo w pojęciu Voltaire'a i francuskich encyklopedystów obok najciemniejszych przesądów. W stronnict-

wie patryotyczném, składającém się przeważnie ze szlachty obok naśladownictwa form zachodnio-europejskiego życia i jego wad tkwił także pewien brak zaufania do zachodniéj kultury. Dowodzą tego intrygi przeciwko Michałowi Sperańskiemu (ur. 1772), który jako syn wiejskiego parocha, zdołał własną siłą charakteru na wierzch wypłynąć i zdobyć zaufanie monarchy. Reformy jego w dziedzinie prawodawstwa, szkolnictwa i finansów dowiodły wielkiego umysłu, silnéj woli i wielkiego ducha. Wpływ jego na Cesarza, jakotéż usiłowania zniesienia poddaństwa przyczyniły się, że szlachta dworska znienawidziła go i przedstawiła w roku 1812, jako przyjaciela Francyi. Cesarz usunął go ze stanowiska i na Sybir wysłał. Wrócił on już w 1814 r., w 1816 objął dawne urzędowanie a w 1819 został generał-gubernatorem Syberyi.

Najlepsze jednak reformy napotykały trudności w saméj wielkości terytoryalnéj państwa. W obec umysłowéj nicości mas i rozciągłości państwa, świat urzędniczy doszedł do niezwykłego wpływu. „Do Boga wysoko, a do Cara daleko"—mówiło przysłowie, a w ten sposób usprawiedliwiały się wszelkie nadużycia urzędników i rządców.

Wielkie wypadki 1812 roku zmusiły Cesarza Aleksandra odwrócić uwagę od wewnętrznego stanu kraju. Stanowisko to, aczkolwiek wpływowe, szkodziło ogólnemu postępowi państwa, zmuszając zaś niejako do nadmiernego powiększenia armii, nadawało Rossyi piętno i przewagę militaryzmu, a wszystkie wielkie źródła kraju, górnictwo i rolnictwo, zaniechane zostały. Ostatnie szczególnie, nie mogło rozwijać się, dopóki istniało poddaństwo.

Przyłączenie W. Ks. Warszawskiego nie przyniosło także pożądanych owoców. Było ono faktycznie w posiadaniu szlachty i duchowieństwa, a poczucie narodu, jako całości, ledwie błyszczało w głowach jednostek; lud stanowił niemą i nieruchomą massę, nie ożywioną żadną iskrą. Cesarz nadał Polakom w 1818 dość wolnomyślne ustawy i pierwszy sejm sam w Warszawie otworzył. Nie podobały mu się mowy posłów, wyłącznie ze szlachty wybranych, a chwila tego niezadowolenia zbiegła się z kongresem w Tropawie.

## ROZDZIAŁ V.

### Opinie i prądy społeczne.

Wiek XVIII tworzy punkt zwrotny w historyi ludzkości, gdyż wtedy właśnie rozpoczął się proces rozkładu przeżytych form, który do naszéj chwili przedłużył się a może jeszcze jedno stulecie czekać będziemy do końca. W chwili właśnie, kiedy duch krytyki wszelkie idee i myśli stawiał przed sądem rozumu, a w szerokich wykształconych kołach wyrabiały się nowe poglądy na państwo, społeczeństwo i religią, wszystkie powyższe instytucye pozostały te same i funkcyonowały dawnym trybem. Sama przez się więc urabiała się świadomość, że stare gmachy nie odpowiadają potrzebom nowych czasów. Równie naturalném było i to, że duch zniszczenia wionął przedewszystkiém z kraju, gdzie strupieszałość dawnego społeczeństwa najbardziéj na jaw wyszła — z Francyi. Wprawdzie, jakeśmy już na to zwrócili uwagę, ruch umysłowy angielski nie pozostał tutaj bez wpływu, ale musiał on inaczéj działać, niż na wyspie, gdzie życie państwowe rozwinęło się w sposób zupełnie odrębny. Tam naród po długich walkach otrzymał wolnomyślne instytucye i z właściwą anglosaksońskiéj rasie uporczywością trzymał się ich; we Francyi nieporozumienie między panującymi a poddanymi zwiększało się, a jednocześnie pośród pierwszych nawet kiełkował brak zaufania do istniejącego porządku.

Przedrewolucyjna Francya jest obrazem wszechstronnego rozpadania się w ruinę starego ładu. Król i urzędnicy rządzili się gwałtem. Wprawdzie centralizacya ta miała dobre strony, ale zagłuszyła w ludzie wszelką chęć udziału w interesach państwowych, wykształciła całą klasę uprzywilejowanych a w sercu pozbawionych prawa zasiała nienawiść. Między chłopem a drobném mieszczaństwem nie było prawie różnicy, włościanie zaś jęczeli pod jarzmem poddaństwa. Państwu, duchowieństwu i swoim panom musieli oni opłacać podatek, który niekiedy do ośmdziesiąt procentów dochodu wynosił, szlachta zaś i duchowieństwo płacili zaledwie piątą część tego, co mogliby płacić. Stosunek patryarchalny, łączący niegdyś feudalnego pa-

na z jego poddanymi węzłem ludzkości, dawno już zerwany został; pan nie troszczył się ani o duchowy, ani o materyalny dobrobyt ich, pozostawiając zarząd majątków intendentom (rządcom), których usiłowaniem było wyciągnąć jaknajwięcéj zysku z ludzi i ziemi, ażeby olbrzymie potrzeby swoich chlebodawców zaspokoić. Rozłam zaznaczał się więc coraz bardziéj. Chłop już tylko w jesieni raz do roku oglądał oblicze dumnego arystokraty z jego pojazdami, gośćmi, ucztami i podziwiał tylko brak serca, z jakiém pan, jego psiarnie i konie, jego goście tratowały krwią uprawne przez niego pola. Wychowany w szkole poddaństwa, nieraz pałał nienawiścią do tego, który, zdawało się, całe szczęście posiadł, a on pozbawionym czuł się wszystkiego.

Słońcem, które wszystkie drobne gwiazdy szlachty przyciągało ku sobie, był dwór. Tu spadały na szczęśliwych tytuły, honory, pensye, przyjemności wszelkiego rodzaju. Duchowieństwo i arystokracya tonęły w rozkoszy, niemającéj granic. Każdą poważną robotą gardzono; błyszczéć w salonie i na dworze uważaném było za zaszczyt najwyższy. Pałace, gdzie zabawiali się szlachta, biskupi i księża należały do najzbytkowniejszych, nic też dziwnego, że pochłaniały miliony; czeredy próżniaczych lokajów, myśliwych, kamerdynerów, dojeżdżaczy, dopomagały do tracenia dochodów, jeżeli gry i kochanki pozostawiły ich nieco. Montesquieu, autor Listów perskich nadługo jeszcze przed Ludwikiem XVI powiedział, że szlachta i długi nierozłączne są od siebie. Czasy późniejsze dowiodły prawdziwości tego twierdzenia, gdyż klasy uprzywilejowane, opanowane gorączką rozrzutności, musiały wpaść w ostateczną ruinę. Bankructwa wybitniejszych arystokratów a nawet książąt krwi nie były rzadkie. Starszy brat króla, hr. Prowancyi, późniejszy Ludwik XVIII, musiał w 1783 r. przyjąć od króla 12 mil. liwrów, ażeby część swoich długów pokryć; młodszy, Karol hr. Artois był sądownie zapozwany o 15 mil. Tak samo gospodarował ks. Orleański, przejadając z dziewczętami miliony. Z nich to przykłady brała szlachta i duchowieństwo, które prowadziło życie zupełnie na wzór świeckich panów.

W takich warunkach życie towarzyskie stało się pewnego rodzaju kunsztem. Wdzięk i lekkość, panujące w stosunkach salonowych, z czego Francuzi już w średnich wiekach słynęli, w epoce panowania Ludwików XV i XVI dosięgły szczytu. Wszędzie „dobry ton," któremu ulegali wszyscy, panować musiał. „Dobry ton" wymagał stosowania się do poglądów towarzystwa, nie pozwalał na silniejsze

zaakcentowanie czegoś; „dobry ton" wymagał najwyższéj grzeczności względem kochanka własnéj żony i pojedynku o każdą kokotę; wymagał przegrywania setek tysięcy z uśmiechem na ustach, ale pozwalał rzemieślnikom i dostawcom całe życie nieraz oczekiwać na spłacenie długu. Każda swawola była dozwoloną, byle tylko w formie wytwornéj; każda nieprawość usprawiedliwioną, byle tylko zewnętrzne pozory zachowano. Używanie stanowiło jedyny cel tego towarzystwa, nietylko w znaczeniu zmysłowém ale duchowém także; musiało bawić, podniecać, oraz być strojném w najwyszukańsze i najdowcipniejsze formy.

Takie ukształtowanie się towarzystwa nie miałoby wcale wielkiego znaczenia, gdyby nie wywierało głębokiego wpływu na całą literaturę. Już za Ludwika XIV każdy poeta i pisarz poczytywał sobie za największe szczęście wyróżnienie przez króla i klasy arystokratyczne. Potrzeba stworzenia niezależności materyalnéj nakazywała niejako skarbić sobie w tych kołach łaski, które w stanie były opłacać. W obec takich warunków pisarze usiłowali trafić w gust kół wybranych; jeżeli się to udało któremu, mógł być pewnym, że znajdzie protektora, który poświęcone mu dzieło opłaci podarunkiem lub pensyą. Ażeby się podobać, nie powinien był się starać o głębokość i oryginalność, ale o błyskotliwość i łatwość bawienia. Chciano wiele umieć, ale bez uczenia się; żądano wiadomości o Bogu i o świecie w takiéj jasnéj i zgrabnéj formie, ażeby się można było niemi natychmiast posługiwać w salonowéj rozmowie.

Sprzeczném wydać-by się mogło to, że właśnie literatura napadająca na porządek istniejący, na absolutyzm władzy królewskiéj, na przywileje szlachty i duchowieństwa, na religią i moralność, znajdowała punkt oparcia pośród kół najwyższych. Zjawisko to łatwo się tłómaczy tém, że szlachta z powodu nieograniczonéj władzy królewskiéj czuła się w wielu kierunkach swéj działalności ścieśnioną, że podczas powszechnego ubiegania się za odznaczeniami i honorami wielu pozostało niezaspokojonych, tworząc w ten sposób obóz niezadowolonych. Przyczyniła się do tego nietolerancya duchowieństwa. Wprawdzie wyższe duchowieństwo robiło wszystko, czego „dobry ton" wymagał, ale jednocześnie poruszało niebo i ziemię, ażeby zabezpieczyć sobie osobiste przywileje i broniło się zawsze zażarcie w obec wszelkich napaści na prawowierność kościoła. Rzeczą więc jest przeto zrozumiałą, że wyróżniano takich pisarzy, którzy, zjadliwie i dowcipnie atakowali dwie najwyższe potęgi — króla i kościół, a nawet napaści te przyjmo-

wano tém chętniéj, im bardziéj były ostremi i zjadliwemi. Najwięcéj oddziaływała ona w kołach, dla których przyjemność była wszystkiém, gdzie panowała moralność materyalistyczna, gdzie głoszono modną filozofią. Najlepiéj przekonaniu ich odpowiadało twierdzenie, że przyjemność jest celem życia, że wyrafinowany egoizm jest dyrektywą wszelkich czynności. Godziło się to z utartymi poglądami na życie i nadawało im cechę prawowitości. Było więc pewnego rodzaju modą krytykować istniejący porządek rzeczy a wyszukiwać natomiast nowe formy dla państwa, religii, sztuki i życia; było modą głośno rozprawiać o wolności i ludzkości — oby tylko prawa klas uprzywilejowanych nie były naruszone. Opinie te nie miały w ogóle nic wspólnego z przekonaniami; bawiono się nowemi ideami, uważano je tylko, jako środek przerywający jednostajność salonowego życia, ułatwiający ożywienie towarzyskie, ale wytworni mówcy, pełni dowcipu i patosu, odbywający turnieje krasomówcze w obec pięknych pań nawet owe piękne damy nie myślały wcale o tém, że wzniosłe te myśli mogłyby do ludu przeniknąć tak dalece, ażeby chłopom, rzemieślnikom, tłumom z przedmieścia także za zabawkę służyć mogły.

Voltaire i encyklopedyści, którzy walczyli przeciwko ogłupianiu i niewoli, o prawa człowieka i o biedny lud, używali sami wszelkich rozkoszy wybranych. Wyjątek tylko stanowił Jan Jakób Rousseau, który sam proletaryusz, wszystkich obdarzonych hojnie przez los, nienawidził, — a jednak nie mógł żyć ani bez nich, ani bez pochwał pięknych pań.

Nie dziwi to wcale, że kobiety w umysłowym ruchu przedrewolucyjnym zajęły tak wybitne stanowisko. One to wprowadzały początkujących pisarzy w koła towarzyskie, zapewniając im w ten sposób odpowiednią sytuacyą, w obronie ich głos zabierały, jednały dla nich opinie, jeżeli okazało się miejsce wolne w Akademii. One pragnęły miéć udział w zdobyczach filozofii, pragnęły, ażeby poeci i uczeni pisali dla nich, ażeby przekształcali ciężki styl naukowy na lekką i łatwo zrozumiałą gadaninę salonową. Na tém polu już za Ludwika XIV rej wodziły. W ten sposób tworzyły się owe Bureaux d'ésprit, z których najdawniejszém było markizy de Lambert, kobiety łączącéj w sobie cnotę i wielkiego ducha. Wszystkie prawie kobiety, mające salony literackie, bez względu na to, czy należały do arystokracyi, świata finansowego lub bogatego mieszczaństwa, albo miały już niezbyt moralną przeszłość, albo utrzymywały jeszcze z jednym lub więcéj stosunki. Najznakomitszym z dawnych salonów był pani de Tencin,

otwarty w 1717 r. Pani odegrywała czas jakiś polityczną rolę, jako metresa szaławiły Dubois, kardynała i ministra, później jako przyjaciółka pięknéj księżniczki Chateauroux, kochanki Ludwika XV. W salonie pani Tencin bywali Montesquieu, Marivaux, wyborny komedyopisarz i późniejszy ulubieniec pani Pompadour i wielu innych; tu występował kardynał Lambertini, późniejszy papież Benedykt XIV, tu dzieło Monteskiusza o duchu praw znalazło najlepsze poparcie u gospodyni domu, a jednocześnie pielęgnowano dowcip i filozofią przyjemności. Kiedy pani Tencin jednego ze swoich kochanków, we własnym domu zamordować kazała, uniknęła kary, a nawet w opinii publicznéj niewiele jéj to zaszkodziło. Umarła w r. 1749.

Po niéj salony Maryi Geoffrin, Julii d'Espinasse i markizy Du Deffand tworzyły środkowy punkt towarzyski. Tu spotykali się wodzireje opinii i ruchu umysłowego, czytano najnowsze ich dzieła i krytykowano. Stąd rzucono niejedno ostre, dowcipne słówko przeciwko kościołowi i władzy królewskiéj, które obleciało cały Paryż i rychło wędrowało, jako „nowość saisonowa" do Petersburga lub do Sanssouci, a nawet Wiednia. Nie brakowało nawet Niemców, przy których gromadziło się kółko towarzyskie; jednym z nich był baron z Palatynatu Holbech, dowcipny i lekki, autor Systemu z natury. Dwa razy tygodniowo zbierano się u niego na obiady. Drugim był baron Grimm, od r. 1776-go przedstawiciel księcia Gotajskiego. On to właśnie zdawał peryodycznie sprawę ze wszystkiego cesarzowéj Katarzynie II, Fryderykowi wielkiemu i innym książętom.

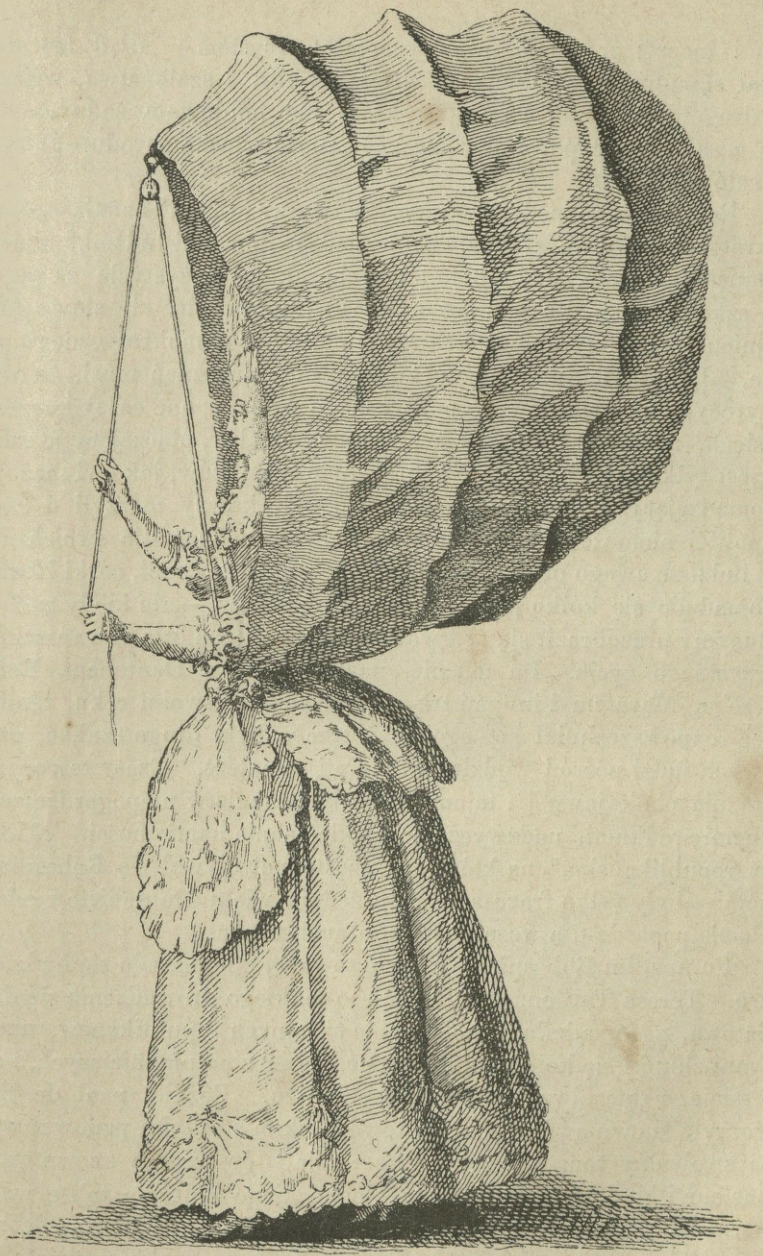
Pomimo wielkiéj płodności w idee, czasy owe odznaczały się we Francyi zupełnym brakiem serca. Czuć, że nawet najznakomitsi bojownicy nowych poglądów grzeszą brakiem moralnego idealizmu i nierozerwalną nicią związani są ze swoją głęboko zepsutą epoką. Trudnoby w dziejach ludzkości znaléźć chwilę, w któréj-by zwierzęca strona ludzkiéj natury zdobywała się na takie orgie, jakie miały miejsce za panowania Ludwika XV. Ażeby się przeświadczyć o tém, dość jest rzucić okiem na całą owoczesną literaturę tak wyuzdaną, że braknie słów do jéj odmalowania. Niekiedy budziła się z uśpienia „moralność państwowa" i zamykała do kozy takich panów, jak Rochon de Chabannes albo Moufle d'Argeville; Bastylia nie przeszkadzała jednak tworzyć takim poetom, a nawet pisma ich stanowiły poszukiwaną lekturę. Istniał w Paryżu specyalny Hôtel du Roule, gdzie dowcipni i rozumni panowie wielkiego świata na praktyce sprawdzali to, czego się z owéj literatury nauczyli.

Gleba była już przygotowaną dobrze pod zasiew rewolucyi; na nieszczęście jednak wielu z jéj przewódców początek swój z błota wzięło.

Charakter epoki nabiera jeszcze większéj wypukłości przy poznaniu owoczesnego świata kobiet. Życie rodzinne w całéj czystości prawie nie istniało; matka nie mogła wychowywać dzieci własnych, bo obowiązki towarzyskie nie pozostawiały czasu na to. Serce kobiece musiało stanąć na drugim planie tam, gdzie salonowy dowcip pierwsze miał miejsce. Tak więc wszystkim owym błyszczącym i tryumfującym „damom" brakowało prawdziwie niewieściego uroku; nie znały one żadnych obowiązków, żadnych ofiar; prawdziwe—débauchées d'esprit,—jak je nazywano, marnotrawczynie darów duchowych, rozdrabniały siły swoje na zabawkach ducha, ale serce ich było chłodne i puste. Nudy i zabijająca próżnia przygniatały ducha przedrewolucyjnéj Francyi. Pozbawiona sumienia i Boga, a jednak pełna przesądów, z gorączkową żądzą rzuciła się ona do źródła rozkoszy, a dokoła gromadziły się wszędzie groźne obłoki i ziemia drżéć już poczynała.

Obok tego towarzystwa grupowało się bogate i wykształcone mieszczaństwo, które teorye o wolności i równości pojmowało o wiele poważniéj, a daléj, w głębi stratowany nogami lud, żyjący w niewiadomości, w dzikich obyczajach, głodny, zasłyszał coś także o tych pięknych słowach w czasie wyborów do stanów jeneralnych. Mówiono mu, że jest także wszechwładny; obiecywano, że cząstka panowania jemu w udziale przypadnie, mówiono o rzeczach, których nie rozumiał. Ale jak iskra do beczki z prochem zapadały te wyrazy w tłum i myśl rewolucyjna miała dziką armią za sobą, ożywioną nie ideą, lecz nienawiścią.

Tylko w obec takich stosunków dalszy rozwój rewolucyi staje się zrozumiałym. One wyjaśniają, dla czego na początku ruchu dzika siła tłumu stanowczo górę bierze, dla czego gmach królewskiéj władzy jakby za jedném uderzeniem runął, a jego miejsce zajęło zupełne bezprawie; one wyjaśniają, dla czego najlepsi członkowie zgromadzenia, jakby w jakiémś zaślepieniu, bronią urządzeń i praw, które nie odpowiadały charakterowi narodu. Piękne, idealne systematy państwowe mogły tylko idealnemu społeczeństwu służyć, idealnym ludziom, ale takich ludzi brakowało właśnie, którzyby w górę myśl i oczy podnosili; błądzili więc, bo nie brali w rachubę ani ludzkiéj natury, ani wymagań rzeczywistości. Zapomnieli, że tłum, długo w niewoli trzymany, takie godła, jak prawa człowieka, wolność czynu i prasy, równość wszystkich oby-



Budka dla ochrony fryzury.

wateli inaczéj zrozumie, niż wymagałby „system.” Błąd ten skierował stanowczo rewolucyą na drogę gwałtu i szaleństwa, wreszcie na drogę panowania jednostki, która nie hołdowała żadnym wielkim zasadom, ale potrafiła wyzyskać miłość własną narodu—dla swoich celów.

Rewolucya rozpędziła większą część owego „ton” nadającego arystokratycznego towarzystwa. Ale między „nowymi ludźmi,” których wysunęła na czoło, mało było także charakterów czystych; za prędko i ze szkodą tylko dla podniesionych idei sprawdziły się słowa Montesquieu: bez cnoty obywatelskiéj nie może być demokratycznego państwa. Jakkolwiek miłujący prawdę pisarz przyznać musi, że wiele instytucyj i zjawisk nowego politycznego życia w one czasy korzeniami sięga, musi równie przyznać, że blask idealny, otaczający je zdaleka, jest tylko złudzeniem. Nie brak było idealistów, jak owi mężowie, zgromadzający się w salonie pani Roland, którzy marzyli o rzeczpospolitéj niemożebnéj i daremnie usiłowali zjednać dla swoich ideałów ludzi ze swego otoczenia; nawet obok pani de Staël, córki Neckera zgromadziło się kółko późniejszych żyrondystów,—ale kiedy ruch rewolucyjny przeobraził się w gwałtowną burzę, zmiotła ona resztki towarzyskiego życia. Im mocniéj partya Góry z Dantonem, Robespierre'm, Maratem i innymi trzymała władzę w swoim ręku, témbardziéj rozpowszechniał się egoizm i trzeba było długo szukać, ażeby prawych ludzi pośród wodzirejów opinii odnaléźć. Czasy terroryzmu wskazują obok jawnéj i tajemnéj walki stronnictw niepogardzających żadnemi środkami, nadzwyczajne rozkiełznanie namiętności. „Moralność republikańska,” na którą tak często powoływał się Robespierre, „cnota”—były tylko frazesami; poprzednio wielu Dantonistów odznaczało się pogardą dla wszelkich moralnych uczuć.

Po upadku Robespierre'a życie towarzyskie poczęło się budzić na nowo. Teresa Tallien, świetna, nieco lekkiego prowadzenia się dama światowa, zgromadziła w koło siebie skrajnych republikanów, umiarkowani skupili się koło pani Récamier, jednéj z najpiękniejszych, i o ile się zdaje, najuczciwszéj kobiety w Paryżu. Późniéj pani de Staël otworzyła znowu swój salon. W towarzyskim stosunku panował wszędzie swobodny ton, ale z powrotem rojalistów wróciły znowu tytuły: Monsieur i Madame. Do świata eleganckiego należała także wdowa generała Beauharnais, piękna Józefina, późniejsza żona Napoleona I. Szczególniejszém zjawiskiem na horyzoncie towarzyskiego świata była tak zwana „jeunesse dorée,” „les muscadins.” Nosili oni jednakowy



Mody w Anglii w r. 1781.

strój i laski, opatrzone sztyletami, a ulubioném ich zajęciem były walki na kije z jakobinami.

W tym czasie zmieniła się także moda na ubranie; „grands habit" z przedrewolucyjnéj epoki znikły zupełnie, a z niemi razem wiecznie zmieniające się i wyśmiewane fryzury, które zmuszały kobiety klęczéć w powozie, ażeby oszczędzić arcydzieło Léonard'a lub Lefèvre'a; znikły muszki (mouches) w kształcie serduszka, gwiazd lub słońca. Rewolucya i terroryzm wszystkie te upiększenia jednym ciosem zniszczyły. W chwili, gdy głowy tak niepewnie trzymały się karku, nie warto było zbyt wiele czasu i starań poświęcać fryzurze. Kiedy się życie towarzyskie rozpoczęło na nowo, a kobiety ujęły berło wdzięku, rozpoczęło się znowu panowanie mody,—ale zawsze brzmiały jeszcze szeroko takie wyrazy, jak wolność i równość, rozprawiano o rzeczpospolitéj i lubiano porównywać siebie do Greków i Rzymian. Pani Tallien wprowadziła starożytny smak do mody, włosy według greckich wzorów splatano, a za okrycia służyły materye lekkie i przejrzyste, ażeby cały powab ciała uwidoczniał się w najlepszém świetle. Na przedzie sukni noszono rozpórkę, przez którą przeglądały nogi w trykotach, a zamiast obuwia sandały. Potém nastąpiła moda Merveilleuses także przez panią Tallien wprowadzona: długi surducik, przystający do ciała, czerwonemi lub białemi palmami wyszywany, na to w zimie narzucano futrzaną mantylkę. Społeczeństwo było tak długo pozbawione spokojnego używania, że starano się to sobie wynagrodzić; w towarzyskim stosunku płci rozwinęła się tak wielka łatwość i nieprzymuszoność, jaka przedtém nigdy nie panowała. Obejmowała ona wszelkie stany i położenia; starano się jaknajrychléj zawrzéć związki małżeńskie, ażeby je natychmiast prawie zerwać. Mody paryskie z różnemi odmianami panowały nawet w Niemczech i Włoszech, ale utrzymywano się bardziéj w granicach przyzwoitości.

Za czasów Dyrektoryatu rozwinął się upadek moralności publicznéj. Francya była obecnie rzeczpospolitą bez republikanów. Większość Dyrektorów, szczególnie Barras i Rewbel patrzyli na państwo, jak na środek wzbogacający ich i ich kreatury, pomimo bankructwa finansowego Francyi. W ciągu ostatnich lat puszczono w obieg 50,000 milionów asygnat, tak, że stosunek złota do papierów był, jak 1 : 1,000. Przeniewierstwo i przekupstwo stały się rzeczą zwyczajną i grasowały szczególnie w prowincyach nadreńskich; było to niepoślednią przyczyną ochłodzenia się wielu marzących o wolności. Komisarz pełnomocny departamentu Renu i Moseli, Sta, umiał okoliczno-

ści te na własny pożytek wyzyskiwać, aż dopóki powszechny skandal nie zmusił Dyrektoryatu do odwołania oszusta. Pełnomocnicy „niepodzielnéj rzeczpospolitéj" gospodarowali jeszcze gorzéj, niż dawniejsi urzędnicy książąt kościoła; znaczna część lasów nadreńskich padła ofiarą leśnego inspektora Dumonceau, pobierającego zapłatę z góry. Tak samo frymarczył on urzędami, ale wszelkie grzechy jego były przebaczone, jako krewnemu dyrektora Rewbela, który wszystkim swoim krewnym w ten sposób dopomagał. Inny urzędnik rzeczypospolitéj Derode fałszował w najlepsze rachunki, stawiąc raz zamiast pozycyi 208,980 liwrów 157,567 l.; dyrektoryat zamazał tę sprawę. Ten sam Derode sprawował urząd sędziego. W obec tego łatwo zrozumieć, co pisze współczesny: „sądy straciły wszelki kredyt moralny; mówiono głośno, że bez pieniędzy niéma sprawiedliwości; sprzedajność była systematycznie stosowaną."

Położenie rzeczy było takie, że już ku końcowi XVIII w. Francya wzdychała do pokoju i ładu. „Nie obawialiśmy się—pisze p. de Remusat w swoich pamiętnikach—rządów jednego człowieka, przeciwnie, pragnęliśmy tego." Panowało powszechne przekonanie, że inaczéj być musi. Wszyscy już mieli dosyć téj ciągłéj zmiany tyranów, tego niepokoju skrajnych partyi, panującéj nieuczciwości od góry do dołu; nie było drogiéj ceny, za którą nie chciano-by kupić polepszenia istniejącego stanu rzeczy. Uczciwi ludzie musieli nienawidzieć tych bohaterów chwili, którzy jak Barras i Talleyrand najważniejsze sprawy państwowe, jak politykę handlową z północną Ameryką (1707) uczynili źródłem dochodów dla siebie. Nie mogło to ujść uwagi przyjaciół prawdziwéj wolności, że panujące jednostki gardziły prawem wszelkim—jak to miało miejsce w zachowaniu się Dyrektoryatu ze Szwajcaryą zgwałconą i splądrowaną. Nic tedy dziwnego, że naród powitał Napoleona, jak zbawiciela. Żelazną ręką ujął on wszystkie stosunki, każdy talent wyzyskując, stworzył pokój między kościołem a wiernymi i ład zaprowadził w rządzie.

Pomimo tytułu konsula, występował, jak monarcha. Już w 1803 roku stosunki krajowe były uporządkowane, położenie finansowe polepszyło się znacznie, sprawiedliwość i zarząd były w lepszych rękach. Rolnictwo i uprawa wina wzmogły się, handel i przemysł zakwitły. Przytém za granicą powaga Francyi była wielką, głos Napoleona wiele ważył. Nic téż dziwnego, że zadowolony naród wdzięczny był za to wszystko i oddawał mu honory królewskie. Zachowywał się on zresztą na dworze swoim, jak samowładca; etykieta i pano-

wanie nad sobą obowiązywały wszystkich, tylko nie jego. Nowy dwór konsula nosił na sobie piętno parweniuszostwa, czego się zresztą i sam Napoleon, pomimo genialności, pozbyć nie mógł. Był on bezwzględnym do najwyższego stopnia, uszczypliwy i zły, ile razy albo humor go odstąpił, albo cel miał przed sobą. Sam zaniedbywał się, być może z wyrachowania, ale w otoczeniu swojém lubił przepych i zamiłowanie to wzrastało coraz bardziéj. Godności w wystąpieniu brakowało mu zupełnie; Talleyrand miał mu raz powiedzieć: „Dobry smak jest nieprzyjacielem W. C. Mości; gdyby W. C. M. mógł się



Najwyższy bon-ton.

z nim rozprawić zapomocą dział, już by go dawno nie było.” Prawdziwa czy zmyślona, jest to uwaga trafna. Pani de Remusat, dama dworska Józefiny, utrzymywała, że Napoleon mógł żyć albo pośród na pół dzikich ludzi, albo na tronie, — gdzie wszystko wolno. Na balach maskowych zjawiał się on w dominie i damom wcale nieprzystojne rzeczy powiadał. Jeżeli damy jakiéj nie poznawał, zrywał jéj maskę z twarzy. „Ja jestem ja” — miał on raz powiedzieć, istota zupełnie niepodobna do innych ludzi. Posiadał on geniusz i siłę woli, ale ani odrobiny wspaniałego serca; wszystko było u niego obliczone — nawet szlachetność. Trzydzieści lat liczył, kiedy się do tronu zbliżył; cha-

rakter jego nie pozwolił mu zatrzymać się na drodze, która przez Jenę, Aspern, Moskwę i Lipsk zaprowadziła go do św. Heleny. Każdy człowiek mniéj więcéj jest panem własnego losu. Jeszcze przed włożeniem korony na swoję głowę mówił często o państwie, które nad całym światem panować miało; wyobraźnia jego, egoizmem uskrzydlona, leciała po za granice możliwości.



Spotkanie się dwóch przyjaciół
(karykatura z czasów pierwszego Cesarstwa.)

Dwór konsula składał się w większéj części z mężczyzn i kobiet, którym wyrafinowane wielkoświatowe obyczaje były obce — bądź jako kreaturom nowego rządu, bądź parweniuszom dyrektoryatu. Często bardzo wykształcenie ich było nader miernem, nie mówiąc już o charakterze. Cała liczna rodzina Bonapartych odznaczała się wielkiém

zamiłowaniem brudów; Józefina była niczém inném, tylko wzorem mody, zajmująca się głównie oszlifowaniem Bonapartych, rozrzutna, zawsze w długach, dobra, ale pozbawiona wszelkiego duchowego polotu. Na intrygi miłosne patrzano przez palce; pogląd Napoleona na kobietę pozbawiony był wszelkiego idealizmu i chociaż owego odkrywania się, niby greckiego, pani Tallien zakazał, sam na punkcie wierności nie był bardzo twardym; zaspokoiwszy jednak swoję zmysłowość, odwracał się rychło.

Życie dworskie, pomimo festynów i zabaw, nosiło charakter nudy, która zwiększała się od czasu włożenia na głowę Napoleona korony cesarskiéj. Stworzono cały szereg różnych państwowych i dworskich urzędów, uregulowano ceremoniał w ten sposób, ażeby pewna uroczystość otaczała majestat, ale zamiast dawnéj swobody panowała jakaś szorstka sztywność, którą karykatura scharakteryzowała, jak le suprême bon-ton.

Etykieta jeszcze bardziéj się zaakcentowała po drugiém ożenieniu się cesarza. Już w 1808 i 1809 roku cesarz obdarzył wielu generałów i wysokich urzędników dostojeństwami hrabiów i książąt i wielu dawnéj szlachty do łaski swojéj powołał, tak, że córka Habsburgów znajdowała się w bardzo świetném otoczeniu. Cesarska para względem siebie była obojętną; cesarzowa była jedną z pierwszych, która po upadku męża opuściła go. Na dworze panował zupełny brak charakterów; stara feudalna szlachta zginała karki przed nowym panem, który im dobra i przywileje w znacznéj mierze wrócił, ale mocno liczyła na powrót staréj dynastyi; nowa szlachta, z małemi wyjątkami, tylko przez sobkostwo związana z cesarzem, przygotowywała się do tego, ażeby jak Talleyrand, Fouché i inni, przy pierwszéj sposobności barwę zmienić. Tak więc absolutyzm osiągnął ten sam cel, co i rewolucya—zepsuł charaktery, podniósł sprzedajność i sobkostwo.

Epoka 1798-go roku, aż do powrotu Bourbonów, dla Francyi i Europy była tak samo uniemoralniającą, jak i poprzednie panowanie. Rewolucya, ponieważ brakowało jéj cnoty obywatelskiéj, szerzyła wszędzie przestrach i bojaźń; cesarstwo robiło to samo, stając się chłostą dla całéj Europy. Po 26-cio letniéj prawie wojnie zapanowało gorączkowe nieomal pragnienie spokoju i porządku. Pragnęli tego książęta, dyplomaci—„system" Metternicha spoczywał na idei spokoju—nawet narody, drżące przed myślą powtórzenia się niedawnéj wielkiéj tragikomedyi. Postęp więc epoki cofnął się z taką samą siłą,

z jaką podniósł się niedawno; stąd też większość szukała mocno oparcia w absolutném państwie i kościele.

Jednocześnie rozbudziły się myśli, które nie mogą być wymazane z kart historyi. Pod popiołami „Restauracyi" tlała iskra. Francya wewnątrz była tak roznerwowaną, że lada chwila oczekiwano, iż niezadługo zabrzmi znowu syreni głos o wolności, równości i braterstwie. Kiedy tysiące samolubów i idealistów snuło jeszcze daléj sen 1798 r., wstąpił na tron Ludwik XVIII i otoczył się arystokracyą, któréj historya niczego nie nauczyła, żyła więc z dawną lekkomyślnością, niewiele się różniąc od przodków.

Wielekroć zwracano uwagę na to, że ruch umysłowy w Niemczech inną poszedł drogą. We Francyi cały ruch postępowy zwrócił się do państwa, w Niemczech bardziéj skierowano uwagę na wyzwolenie jednostki pod względem ducha i uczucia. Przyczyny téj różnicy były widoczne. Ponieważ Niemcy stanowiły organizm politycznie nie jednolity, nie mógł się też rozwinąć absolutyzm taki, jak we Francyi. Większość panujących opierała się na bardzo rozmaitych rządach; i chociaż w ogóle naród obojętnym był dla życia państwowego, nie wszystkie szczepy w jednakowéj mierze ujarzmione były. Pośród małych książątek nie jeden sprawował swoje rządy z wielką godnością i dbał o dobrobyt kraju. Szczególniéj od czasów Fryderyka W., największego monarchy nowożytnych dziejów Niemiec, który słowem i czynem bronił swobodnych poglądów na życie państwowe i religią, i Józefa II, jego naśladowcy, pojęcie o samowładztwie w duchu Ludwika XIV mocno ucierpiało. Postępowe idee, wyznawane przez książąt nie działały na masy tak raptownie, jak to miało miejsce we Francyi. Klasa wykształcona i mieszczaństwo w obu wielkich państwach niemieckich miały poważne stanowisko, chociaż na życie publiczne wpływały mało. Przywileje szlachty nie były tak wielkie, ażeby ciężyć miały na innych stanach, jak to miało miejsce we Francyi. W Prusiech Fryderyk Wielki troskliwie się zajął włościaństwem i samowolę szlachty feudalnéj powściągnął. Chociaż podział podatków był nierówny—w niektórych prowincyach szlachta i duchowieństwo nie były wcale opodatkowane,—ale natomiast na niższych klasach nie ciążyły żadne dodatkowe obowiązki. Przez wzięcie pod uprawę nieużytków, ogłoszenie nagród za dobre prowadzenie gospodarstwa i częściowe zniesienie poddaństwa, klasa włościańska podniosła się i przywiązała się do gleby. Jeszcze więcéj starań poświęcił Fryderyk przemysłowi. Owoczesne położenie Prus wymagało wyćwiczonéj armii, a na to po-

trzebne były środki materyalne. Król znalazł je w tak zwanéj akcyzie (accise) czyli w podatku na przedmioty konsumcyi. Niekorzyści tego systemu, a przedewszystkiém trudności kontroli, wywołały niezadowolenie. W ogóle jednak obciążał więcéj bogatych, niż ubogich w ten sposób, że opodatkowano przedmioty zbytku, a oszczędzano surową produkcyą.

Z wolnomyślnych poglądów króla wypływał szacunek dla swobody myśli i sumienia—o ile one nie wchodziły w kolizyą z prawem. Każda religia była pod pewnym względem obojętną jemu, ale ponieważ zbyt często okazywał to publicznie, wywołał do pewnego stopnia ruch wsteczny, który się zakończył romantyczną bezreligijnością.

Starzeją się nawet geniusze. Ostatnie lata panowania Fryderyka wywołały ciągle wzrastające niezadowolenie we wszystkich kołach, nawet w armii. Surowość jego rozgoryczała oficerów i żołnierzy. W roku tylko 1781 naliczono w wojsku 800 dezercyj i wiele wypadków samobójstwa, a r. 1783 odznaczał się takim brakiem pieniędzy, że nie tylko nie można było powołać do życia nowych instytucyj sądowych, ale urzędnicy w ciągu kilku miesięcy nie otrzymywali pensyi. Naród powitał z radością nowego króla, ale już w kilka miesięcy potém nastąpiło rozczarowanie i wyśmiewano go głośno w broszurach i pismach.

Panowanie Fryderyka Wilhelma II zaznaczyło się reakcyą we wszystkich kierunkach. Prusy Fryderyka W. były jego dziełem; mogły więc istnieć tak długo, jak on żył. Rozkład musiał być niezbędnym, nawet gdyby następca jego okazał się innym, niż był. Najmocniéj opanowała go zmysłowość i pociąg do mistycyzmu. Prywatne życie króla odpowiadało jego nałogom, a przykład oddziaływał na wszystkie stany nie najlepiéj. 9-go czerwca 1788-go r. wydany został edykt, na mocy którego każde zboczenie od dogmatów kościelnych karane było utratą urzędu lub grzywnami pieniężnemi, a 19-go grudnia t. r. wolność myśli skrępowaną zestała cenzurą. Hipokryta taki, jak minister Wollner i generał Bischofswerder, pani Nietz, znana, jako hrabina v. Lichtenau, hr. Dönhof, panna v. Boss, alchimiści—oszuści, poszukujący kamienia filozoficznego, byli przewodnikami rozrzutnego i zmysłowego króla.

Z radością tedy powitano zniesienie monopolu, ale wkrótce przekonano się, że król nie potrafi zachować korzyści systemu Fryderyka W. a usuwać jego wady. Marnotrawstwo dworu pochłaniało tak wielkie sumy, że mogłoby zrujnować najbogatsze państwo. Już będąc kró-

lem, Fryderyk Wilhelm II miał 10 milionów talarów długów, nie licząc 100,000 dukatów, pożyczonych u cesarza Franciszka Józefa II. Pannie v. Boss, podniósłszy ją do godności hrabiny v. Ingenheim i kochanki królewskiéj, zapisał dwa miliony. Cesarz pisał z tego powodu: „to się nazywa drogo płacić przyjemności, które możnaby miéć daleko taniéj." Oprócz panny Boss jeszcze Dönhof wtrącała się do polityki. Nie tylko więc rozrzutność, lecz panujący także przy dworze ton ogólny udzielał się towarzystwu stolicy i prowincyi. Pośród oficerów armii, przeważnie szlachty, spostrzegano także brak przyzwoitości i poczucia obowiązków, w sądownictwie sprzedajność i zwłoka, w zarządzie armii—nieład i nadużycia różnego rodzaju. W celu podniesienia przemysłu nic się nie robiło, dla rolnictwa—bardzo mało. Rzadko zasługa, najczęściéj stosunki stanowiły o wywyższeniu.

Wychowanie Fryderyka Wilhelma, jako następcy tronu, nie było dość stosownem. Jako młodzieniec miał on szlachetne serce, był skromnym, lękliwym i odznaczał się brakiem zaufania w sobie. Niewłaściwości tych nie pozbył się, zostawszy królem państwa, gdzie armia, rząd, finanse, świat urzędniczy i naród były zdemoralizowane. Zapanowały wreszcie i inne obyczaje przy dworze; królowa Ludwika była wzorem żony, matki, gospodyni, król pełen szlachetności i słaby nie posiadał dość siły, ażeby następstwa całego dziesięciolecia zrównoważyć; zepsucie nadto już głęboko puściło korzenie. Wiele nadużyć usunięto, król posiadał chęci najlepsze, ale żyjącego pokolenia nie mogło zastąpić nowe. Pośród szlachty, armii i mieszczaństwa zepsucie obyczajów zakorzeniło się głęboko; Berlin miał wiele podobieństwa do Paryża bez jego gracyi. Rozwiązłość wymagała takiego wystąpienia śród białego dnia, jakie nie zawsze bywało w czasie dyrektoryatu. Życie umysłowe ograniczało się wyłącznie nieomal na sferach mieszczańskich; szlachta nie zdradzała żadnéj siły i tylko bardzo powoli wysuwali się z jéj łona ludzie, którzy o cześć Prus walczyć mieli.

Szczególniejsze stanowisko ku końcowi wieku zajęli Żydzi. Już oddawna pośród nich widać było pewne wrzenie, wywołane głównie przez Mendelsohna, przyjaciela Lessinga. Część izraelitów żyła zupełnie odrębném życiem, bez żadnego związku ze światem umysłowym. Rozwój historyczny i powszechna opinia usunęły ich od udziału w zapasach duchowych a charakter plemienia popchnął na drogę zdobyczy materyalnych. Lecz głęboko sięgający ruch XVIII-go wieku, z jednéj strony twórczy rozum, z drugiéj—sentymentalna pobudliwość przeniknęły także w sferę judaizmu i wywołały większą świadomość

ich położenia. W gminie berlińskiéj najbardziéj był czynny Mendelsohn, który usiłował zjednać ich dla nowożytnéj pracy duchowéj. Kwestya emancypacyi Żydów przeniknęła do gminy najprzód przez niego, a następnie przez rewolucyą francuską. Cesarz Józef w edykcie swoim wyraźnie powiedział, że żydów przerobić pragnie na pożytecznych członków społeczeństwa. W towarzystwie żydzi przez to zyskali najwięcéj, że dwóm synom króla Fryderyka Wilhelma udzielał żyd, prawdopodobnie Marek Hirsch, nauk przyrodniczych. Ruch w kierunku wyłącznie religijnym zaznaczył się o wiele późniéj. W wykształconych kołach berlińskich opinie względem żydów były podzielone. Słusznie zwracano uwagę na to, że przedewszystkiém trzeba im zostawić pewną swobodę, ażeby umożebnić łatwiejsze pozyskanie ich dla nowożytnego postępu. Humanitarne myśli, które w XVIII-ym wieku stanowiły w pewnéj mierze przekonanie lub modę klas wykształconych, oburzały się na niesprawiedliwość, pozbawiającą cały szczep praw, a sympatye wykształconéj części społeczeństwa zwracały się ku narodowi, który długie wieki zajęty tylko gromadzeniem pieniędzy, musiał sprawiedliwość złotem opłacać. Podniesienie ducha w pewnych kołach żydowskich w owe czasy było wielkie. Spostrzegało się tam gorączkowe usiłowanie stanąć co rychléj na wysokości czasu, a znać wpływ zarówno poważnego racyonalistycznego kierunku, jakotéż budzącego się romantyzmu. Z tego powodu powstało rozdwojenie w łonie judaizmu: przeciwko postępowym stanęło stronnictwo ortodoksów, które nic nie pragnęło stracić z dawnych form zapleśniałych. Między innemi stała się rzecz taka: gminy żydowskie miały zwyczaj umarłych swoich natychmiast po śmierci odwozić na cmentarz, gdzie osobni posługacze, zwykle stare kobiety, myli i odziewali trupy, a następnego dnia grzebano je. Zdarzało się więc często, że grzebano pozornie zmarłych; szczególniéj wypadek podobny we Wrocławiu narobił wiele hałasu. Fryderyk Wilhelm II zwrócił się do starszych gminy z zapytaniem piśmiennem, czy religijne księgi żydowskie zawierają w tym względzie jakie stałe przepisy? Zaprzeczono temu, a wtedy minister wydał postanowienie, ażeby każde zwłoki, dopóki nie wystąpią jawne oznaki śmierci, złożone były przez trzy dni w osobnéj izbie cmentarnéj. Postanowienie to wykształceni żydzi przyjęli z wielkiém zadowoleniem, zacofani—odrzucili je. Zdarzył się wypadek, że d-rowi M. Zadikowi we Wrocławiu, w kwietniu 1798-go r. zmarło dziecko; zakomunikował on przeto stowarzyszeniu grzebiącemu umarłych, że dziecko do trzech dni w domu zatrzyma. Panowie ci podnieśli alarm

i, z powodu jakoby niedopełnienia rytualnych przepisów, odmówili grzebania dziecka. D-r Zadik musiał udać się do władz,—dyrektor policyi nakazał pogrzeb.

Podobne wypadki nietylko rozdrażniały swobodnie myślących i wykształconych żydów, ale też przeciwko nim budziły wstręt z powodu uporu, z jakim odpychali wszelkie ulepszenia.

Nawet w życiu towarzyskiém głosy były bardzo podzielone. Zamożność wielu niewykształconych żydów pozwalała im na prowadzenie wielkiego domu; chęć zadośćuczynienia wymaganiom towarzystwa zmuszała ich często do zapierania się obyczaju. Chrześciański pisarz charakteryzuje (1797 r.) takiego dandysa następującemi słowami: „on prowadzi intrygi miłosne z chrześciankami, a na znak tolerancyi — rysuje ciągle główki Chrystusa." Nagła, gwałtowna chęć kształcenia się skierowała wykształcenie na fałszywe drogi; niéma narodu, któryby się składał z Mendelssohnów i Lessingów. Duchowe życie najbardziéj się zaznaczyło pośród żydówek, które z chorobliwą gorączką oddawały się czci Goethego i romantyzmu, jakotéż o sztuce i filozofii marzyły ciągle. Dążenie do wyzwolenia uczucia z powijaków obyczaju, pchnęło nie jednę z tych kobiet na drogę błędną moralnie, inne na drogę religijnego marzycielstwa i katolicyzmu. Gwałtowne owo parcie naprzód zaostrzyło szczególniéj stosunki płci obojéj na gruncie obowiązku i uczucia i temu ostatniemu dano przewagę. Do rozwoju nadmiernego uczucia przyczyniły się nie tylko usiłowania Mendelssohna, ale nawet samo skostnienie mozaizmu, które duszę ludzką popychało ku jakiejś łagodniejszéj religii.

Fryderyk Schlegel, jeden z przywódców szkoły romantycznéj w poezyi, w rozprawie swojéj (1799 r.) O Filozofii, wyjaśnił pojęcie religii odpowiadające zupełnie duchowemu nastrojowi owoczesnych wykształconych kobiet. „Ten posiada religią—powiada on—kto po bożemu myśli, czuje i żyje, kto ma Boga w sobie, w kim tchnienie modlitwy i ducha całe jestestwo przenika, w kim każdy czyn pochodzi nie z obowiązku, lecz miłości, a pobudką jego jest wola Boża, tego Boga, który w nas jest." Pięknie brzmiące to oświadczenie, w którém frazesy i prawda są zmięszane, mogły śmiało wyobraźni dodać skrzydeł i na manowce zaprowadzić, gdyż pojęcie „obowiązku i miłości" w życiu praktycznem nieraz mogło być niebezpiecznem; sprawdziło się to na Dorocie Beit, córce Mendelssohna, która poświęcając obowiązek dla miłości, opuściła Schlegla—męża.

Najwyżej stały pośród owoczesnych kobiet Rachela Lewin, późniejsza żona dyplomaty i pisarza Varnhagen von Ense i Henryka Hertz, żona znakomitego lekarza. Obie przeszły później na chrześcianizm. Pierwsza należy do najwydatniejszych przedstawicielek swego rodzaju, pełna idei, szlachetnego umysłu, męskiego ducha i patrząca w przyszłość prawie z jasnowidzeniem prorockiém. Henryka była rozumną i piękną; u niéj gromadziło się wszystko, co wybitniejszego posiadał Berlin—obaj Humboldtowie, naturalista i późniejszy minister, Wilhelm i Fryderyk Schlegel, teolog Schlayermacher, publicysta i ulubieniec Metternicha Gentz, a nawet wielu książąt królewskiego dworu. Stosunek panował bardzo niewymuszony; łączność duchowa była tutaj siłą jednoczącą ludzi najrozmaitszych. „Roczniki państwa pruskiego" z r. 1798-go zawierają obraz towarzyskiego życia, który można rozciągnąć na całą owoczesną epokę. Jako rozrywka, gra w karty była bardzo ulubioną; szczególniéj kobiety, a nawet dziewczęta oddawały się temu zajęciu z wielkiém zamiłowaniem, mężczyźni i kobiety zwykle do wieczerzy, którą podawano o $10^1/_2$, byli odosobnieni; kobiety nawet w towarzystwie robiły pończochę. Artykuł ów zarzuca berlinkom chęć błyszczenia i dowcipkowania, gani rozwiniętą w całém społeczeństwie chętkę do krytykowania i do upatrywania we wszystkiém tylko złych lub śmiesznych stron. W kołach młodzieży, zwłaszcza studenckich, panowało usiłowanie do przyćmienia innych elegancyą i obejściem; dowcipkowano nie zawsze w przyzwoity sposób z panienkami. W ogóle jednak we wszystkich kołach można było dostrzedz szlachetniejszy rys dobroczynności.

Najmniéj dotkniętém było nowoczesną zarazą obyczajów niższe mieszczaństwo, gdzie panowała pracowitość i rządność w wysokim stopniu i prosta niewymuszona religijność. Przyjemności ograniczały się tutaj do bardzo skromnych, ztąd też i zabawy ludowe nie były tak częste, jak w Wiedniu; tylko strzelanie do celu i przeglądy wojsk gromadziły więcéj ciekawych.

Pomimo rozmaitości szczepów germańskich — sentymentalizm i usiłowanie zdobycia swobody dla uczuć indywidualnych, występowały wszędzie w ciągu XVIII wieku w kołach wykształconych lub na poły wykształconych na północy i południu. Przesada w miłości i przyjaźni wskazuje najwyraźniéj skalę podniesienia się uczuć; poważni mężowie i gołowąse młodzieniaszki współubiegali się z dziewczętami i kobietami dojrzałemi w pielęgnowaniu ducha miłości, który między rokiem 1770—1790 w gorączce Wertherowskiéj dosięgał szczy-

tu. Stosunki wielu poetów epoki nosiły na sobie ślady téj przesady. Że takie znamię wieku jeszcze bardziéj pośród młodzieży było widoczne — rzecz zrozumiała. W Getyndze młodzież uniwersytecka utworzyła w r. 1772 osobny związek. Po ukazaniu się księżyca tańczono koło dębu, przywoływano gwiazdy i księżyc na świadectwo związku i przyrzekano sobie wieczną przyjaźń. Geniuszem tych młodych poetów był Klopstock, piewca „Messyady"; roili oni o religii, niemieckości i wolności, nienawidzili tyranów, Voltaire'a i Wielanda, jako kazicieli obyczajów.

Obok tego gwałtownego i niejasnego entuzyazmu rozwinął się pociąg do zaniedbania praw moralnych, panujących w życiu towarzyskiém, do postawienia własnego uczucia, jako skali działania. Wypłynęła z tego pewna niejasność poglądów na obyczaje i moralność. Piewca „Leonory" Bürger w 1774 roku ożenił się, a kochał jednocześnie siostrę swojéj żony, opiewaną przez niego „Molly." W życiu wielu poetów nieraz zdarzały się podobne zboczenia; stosunki, które się rozpoczynały w duchu przesadzonego sentymentalizmu, kończyły się zwykle na zaspokojeniu zmysłowości. Chociaż niepodobna z dzieł poetów odbudować życia pewnéj epoki, mimo to wskazują one wyraźnie pewną cząstkę panujących poglądów. Chorobliwość miłości ujawniła się najbardziéj w bezprzykładném powodzeniu Cierpień Werthera; romans ten jest arcydziełem artyzmu, nie artyzm jednak był przyczyną powodzenia, ale sentymentalizm bohaterów. Ponieważ uczuciowość była chorobą wieku w najszerszém znaczeniu, znajdowała więc w duchu samego dzieła obfity pokarm, — nic przeto dziwnego, że Werther w wielu wypadkach chore umysły popchnął do samobójstwa. Dowcipni i poważni ludzie usiłowali powstrzymać ów nadmiar łez; ale kierunek czułostkowy zmienić się nie dał—mógł on sam przez się tylko przetrawić się i zniknąć. W tym względzie ukazał jednak niezwykłą żywotność, bo przetrwał w pojedyńczych zjawiskach aż do naszych czasów.

Myśliciele niemieccy okazali wielką śmiałość i polot ducha; jeden z nich Emmanuel Kant, poddał ostréj krytyce największe idee ludzkości. Uczeni badając prawa książąt, nie wahali się najostrzejsze prawdy im wypowiadać, ale wszelkie prawie walki o wolność religijną i polityczną odbywały się w dziedzinie myśli wyłącznie; pisano i myślano śmiało, ale schylano się poddańczo przed koronowanym panem. Nawet w Prusiech nie brakło prądów rewolucyjnych, a młodzież i dojrzali ludzie zapalali się do abstrakcyjnych idei wolności; lecz idealne

marzenia nie szerzyły się bardzo. Rozumiano dobrze złe położenie kraju i już ku końcowi XVIII-go wieku niektóre pisma, naprzykład „Kronika niemiecka," wydawana przez Daniela Schuberta, przemawiały bardzo ostro. Zapał takich mężów, jak Herder, który walczył o jasność myśli, jak Lessing, walczący o idee humanitarne, przyczyniał się do tego, że idee wolności stawały się dostępniejszemi w kołach wykształconych. Po zgromadzeniu się w Paryżu stanów generalnych, Klopstock na cześć ich napisał odę; jeszcze w 1790-m roku wierzył, że nie Niemcy ale Francya „dosięgła szczytów wolności."



Strój świąteczny według mody niemieckiéj.

15-go lipca 1790-go roku wydano w Hamburgu „ucztę wolności" na cześć rewolucyi francuzkiéj. Szlachcic v. Knigge, autor dzieła „O obchodzeniu się z ludźmi" opisywał tę ucztę w liście do swojéj córki, wyrażając nadzieję, że wkrótce i w Niemczech dojdzie do zniesienia despotyzmu.

Taki teoretyczny, że tak powiemy, zapał, nie ograniczał się do zdarzeń pojedyńczych; poeci, filozofowie, historycy ożywieni nim byli. Z pośród grona zapaśników o rewolucyjne idee osobliwie zasługuje na uwagę G. Adam Forster (urodz. 1754-go roku w Gdańsku). W chwili przystąpienia do

„klubu Mogunckiego" miał duszę przepełnioną zapałem dla najczystszéj wolności, którą jako ideał w sobie nosił. W 1793 roku został on przez francuskie stronnictwo do Paryża wysłany, ażeby tam popierać interesy Rzeczpospolitéj Reńskiéj. Z chwilą zapoznania się ze stronnictwami, mającemi tylko samolubne cele na widoku, nadzieje jego spadły z wysoka. „Od czasu, kiedy wiem—pisał—że rewolucyi brak cnoty, zbrzydziłem ją sobie." Ale powrót do ojczyzny był mu wzbroniony, a na głowę jego nałożono cenę 100 dukatów. Z duszą złamaną, w ubóstwie i opuszczeniu zmarł on w Paryżu 11-go stycznia 1794-go r.

W ogóle rozczarowanie co do zamiarów rewolucyi było w Niemczech powszechne; zapaleńcy ochłodli, chłodni obserwatorowie stanęli po stronie przeciwników, a od roku 1795-go rozpoczęła się reakcya w kierunku wstecznym, która wreszcie stała się punktem oparcia wszelkich wstecznych żywiołów w życiu państwowém i kościelném. Zjawienie się Napoleona podziałało oślepiająco na wszystkich i nawet w Niemczech zjednało mu zapalonych czcicieli; późniéj dopiero, kiedy cesarz stał się niewolnikiem własnego demona, a władza jego zaciężyła nad Niemcami—czciciele znikli. Pomimo jednak nieszczęścia, jakie z powodu jego na całą Europę spłynęło, przyniósł on i pożytek niezaprzeczony: rozbudził wszędzie ducha narodów. Pod jego ciosami lub pod jego wpływem podniosła się duma narodów zwyciężonych lub upadłych; szczególniéj Prusy wzmocniły się w ciężkiéj szkole nieszczęścia.

Podniesienie się ducha niemieckiego wywierało wpływ ogromny na umysłowy rozwój społeczeństwa. Młodzież wchłonęła w siebie tego ducha, który ożywiał epokę walk o wydobycie się z jarzma Napoleona i w kierunku tym dojrzała. Wprawdzie następująca potém reakcya zniszczyła wiele pożytecznych zarodków, ale w tysiącach głów idee żyły ciągle i budziły powoli coraz szerszy interes do życia politycznego; one podtrzymywały myśl, że rozczłonkowana ojczyzna niemiecka złączy się kiedyś, że naród do samopoznania przyjdzie.

W życiu towarzyskiém podniesienie ducha nie trwało długo, pomimo pięknych bardzo przykładów szlachetnych uczuć obywatelskich, jakie się zamanifestowały wszędzie w r. 1813 i 1814. Wspomniałem już, że w kołach niemieckich kobiet powstała myśl uwolnienia się z pod wpływu paryskiéj mody. Jedna z rycin wyobraża właśnie odświętne ubranie, które najprzód w klubie kobiecym, a następnie wszędzie wprowadzono. Usiłowanie to niedługo jednak trwało; w ro-

ku 1817 widzimy już kompletne panowanie mody według wzorów paryzkich.

Nie tak gwałtownie wspomniana epoka kształtowała się w Austryi. W pięknéj jéj stolicy hołdowano naiwnie wyrafinowanemu używaniu;



Cesarz Józef II.

naród był tam o wiele łatwiejszy w życiu towarzyskiém, przyjemniejszy, niż współplemiennicy z północy, ale też o wiele mniéj czynny duchowo. Dwór za panowania Maryi Teresy był bardzo kosztownie prowadzony, finansowe położenie państwa niezbyt kwitnące, gdyż za panowania Józefa długi wynosiły 460 milionów złr. Cesarz Józef objął rządy ożywiony najszlachetniejszemi zamiarami, zdecydowany usunąć wszystko, co tylko stanowiłoby przeszkody duchowego i materyalnego postępu. Życie jego było zupełnie podobném do prywatnego człowieka; usunął on z niego wszelki zbytek, wszelki przepych, w stosunkach z ludźmi zachował prostotę i naturalność. Poseł pruski na dworze wiedeńskim, baron Riedesal pisał: „Wieczorem przyjechał cesarz z wizytą do kanclerza (Kaunitza), wtedy właśnie, gdy u niego było większe zgromadzenie towarzyskie; rozmawiał z każdym, nawet ze mną bardzo przyjemnie, potém sam na sam rozmawiał z Kaunitzem. W czasie téj rozmowy minister pił herbatę, siedząc, a cesarz stał przed nim."

Ta naturalność panującego mało okazywała dobrego wpływu na szlachtę i ludzi zamożnych. Chociaż Marya Teresa tworzyła, jak sobie żartowano, „komisye czystości," życie w wyższych sferach Wiednia było tak samo niemoralném, jak w Berlinie lub Paryżu. Opinia powszechna nie była dobrze usposobioną względem księcia, który wiele niepotrzebnych pensyj skasował, duchowieństwu pewne dochody odebrał, zniósł rozmaite dodatkowe dopłaty węgierskich panów. Obrażona miłość własna przemieniła się w nieprzyjaźń. Nic też dziwnego, że napadano na cesarza w rozmaitych tajemnych pisemkach, które się nawet do dworu dostawały. Wiedział Józef II o panującéj opinii i usiłował zmodyfikować ją. Jedną z pierwszych czynności jego było zniesienie cenzury, która za życia cesarzowéj znajdowała się w ręku duchowieństwa. Dawniéj zdarzało się nieraz, że duchowieństwo zaglądało do prywatnych domów, prześladując zakazane prawa. Ustawa zabraniała wprawdzie napaści na religią panującą, ale dziennikarstwo tolerowano,—wolno było krytykować, byleby krytyka nie zawierała obrazy. Bardzo rozpowszechnione przekonanie, że cesarz jest nieprzyjacielem religii chrześciańskiéj, było błędném,—on tylko był przeciwnikiem hierarchicznych usiłowań duchowieństwa, dążącego do panowania nad umysłami. Postępowanie jego, zbyt gwałtowne, szkodę przynosiło tam, gdzie duchowieństwo posiadało wiele wpływu, jak w Austryi. Edykt więc tolerancyjny napotkał opór nietylko u biskupów, ale u ludności niektórych prowincyj a nawet w świecie urzędniczym, jak w Czechach i na Węgrzech, gdzie skorzystano z niezadowo-

lenia w celach politycznych, a stany państwa wystąpiły z wnioskiem usunięcia urzędników protestanckich. Jakiemi środkami rozporządzało duchowieństwo, widać z tego, że dochody jego były o wiele większe, niż całego państwa.

Opór przeciwko równouprawnieniu protestantów i żydów, przeciwko ścieśnieniu władzy duchownéj, reformie szkolnéj i usiłowaniu usamowolnienia włościan, dowodzi, że Austrya była już zupełnie dojrzałą, do zrozumienia dobrych zamiarów swego nieco niespokojnego cesarza. Wprawdzie zdobył on sobie serca poddanych, szczególniéj w Wiedniu, ale tylko w bardzo małém kółku zrozumiano jego plany, témbardziéj, że skutkiem swojéj gorączki sam im niekiedy szkodził. Usiłowaniem jego było utworzenie z Austryi jednolitego państwa; prowadził więc gwałtowną wewnętrzną politykę centralistyczną, żądając od różnych prowincyj i szczepów zupełnego zrzeczenia się samodzielności na korzyść jednéj idei państwowéj. Nic téż dziwnego, że idea ta nie mogła miéć powodzenia. Niezadowolenie powszechne rosło. Przyszło najprzód do powstania w Niderlandach, potém do zamieszek w Węgrzech, do powstań ludowych w Siedmiogrodzie i Krainie. Razu jednego rzekł cesarz Józef do swego sekretarza: „Na moim kamieniu grobowym należałoby położyć te słowa: „Tu spoczywa Józef II, nieszczęśliwy we wszystkich swoich przedsięwzięciach.”

Śmierć jego nastąpiła bardzo nagle. Do północy z 19 na 20 lutego 1790-go r., pomimo cierpień fizycznych pracował jeszcze; w półszóstéj godzin potém już nie żył. Panowanie jego było zbyt krótkie, ażeby mogło wpływ wywrzéć na rozwój umysłowego i duchowego życia Austryi; témsilniéj zaznaczyło się panowanie Franciszka II. Nowy cesarz był niewielkiego umysłu, chociaż dość dobrze obliczający się z okolicznościami. Dawny poseł saski nowego cesarza, naówczas jeszcze młodzieńca, w ten sposób charakteryzował: „Natura ani duchowo ani cieleśnie nie przeznaczyła go do niczego wielkiego.” W inném miejscu pisał: „Przypisują mu wiele dobroci i łagodności.” Czas stwierdził powyższe spostrzeżenia. Cesarz Franciszek był zawsze czynnym, ale tylko w drobnych sprawach; brakło mu szerokiego poglądu na wszechświat, przenikliwego, politycznego wzroku, brakło zdolności odgadywania ducha czasu,—przykładał więc rękę do czynności policyjnych, usiłujących zniszczyć wolnomyślne poglądy i wykonać resztki „rewolucyjnych” urządzeń Józefa II. Przyjemność w obejściu i doskonałe władanie wiedeńskim narzeczem czyniło go dość popularnym i lubionym w stolicy.

Nic też dziwnego, że przy takich okolicznościach duchowe życie w Wiedniu w porównaniu z północą Niemiec było zacofaném; wiele z tego, co zdziałała Marya Teresa, a jeszcze więcéj Józef II, zostało stracone. Chociaż uczeni w Austryi byli dość czynni, na naród cały duch czasu oddziaływał bardzo powoli.

Towarzyskie życie wiedeńskie nosiło także inne cechy, niż berlińskie i paryskie. Prawdziwych „salonów," któreby na literaturę oddziaływały nie było wcale; nawet pisarze w ogóle nie mieli w towarzystwie żadnego stanowiska. Ludność Wiednia już wówczas odznaczała się zamiłowaniem w przyjemnościach życia, a wiele talentów marniało z tego powodu. Różne stany, pomimo pozornego zbliżenia, w życiu towarzyskiém wybitnie dzieliły się od siebie; tylko niektóre przyjemności—spacery w Praterze, bale, reduty, i ognie sztuczne na chwilę zacierały różnice. W ogóle panowała tu większa swoboda, niż w Berlinie, gdzie szlachta szczególniéj zajmowała stanowisko towarzyskie odosobnione. Najulubieńszą zabawą były ognie sztuczne; dzień przedtém spoglądano już na niebo—czy też pogoda nie przerwie zabawy. Ulubionemi były również widowiska cyrkowe, w których udział brali zwierzęta i ludzie.

Rozmiłowanie w przyjemnościach stanowiło niezawodnie przeszkodę do umysłowego rozwoju i oddziaływało również, przy gorącéj krwi południowéj, na zepsucie obyczajów. Największa wina spadała jednak w tym względzie na zakłady naukowe, które przeważnie znajdowały się w ręku duchowieństwa; wyróżniał się pośród nich zakon Benedyktynów. W szkołach normalnych obciążano uczniów pracą pamięciową, ale nie kształcono wcale pojęć; w gimnazyach panował duch drobiazgowości bezgranicznéj, szczególniéj tam, gdzie szkoły były pod kierunkiem Pijarów i Jezuitów. Nawet uniwersytecka nauka była zaciśniętą, chociaż uniwersytet wiedeński słynął ze swego wydziału lekarskiego. Wpływ katolicyzmu był zbyt potężny, ażeby tolerować swobodne badanie, które stanowi całą siłę każdéj wyższéj szkoły. Nawet zniesienie Jezuitów nie oddziałało pomyślnie, gdyż wpływ duchowieństwa złamanym nie został. Nie mogły się więc rozwinąć takie nauki, które, jak filozofia, historya, państwowość, muszą być wolne od wszelkich ustępstw. Nic też dziwnego, że w dziedzinie téj aż do roku 1820-go nie ukazała się żadna praca wybitniejsza.

Pomimo jednak wszelkich przeszkód, duch niemiecki znalazł środek przekroczenia czarno-żółtéj zapory. Wprawdzie Austrya była prawie wolną od czułostkowości, panującéj w literaturze, swobodna od

burz i zachceń wolnomyślnych, od idej rewolucyjnych, ale powoli nurtowały ją myśli, zasiane przez Lessinga i Herdera, Schillera i Goethego, i budziły echa w małych wprawdzie kołach, i lepsze umysły w Austryi wciągały w sferę swego wpływu. Ulubieńcem był tutaj Wieland ze swoją błazeńską filozofią. Kraje podzielone politycznie zbliżały się przynajmniéj w dziedzinie duchowéj; lepsze umysły odczuwały wszędzie ciśnienie reakcyi i we wszystkich niemieckich krajach budził się duch oporu i tęsknota do wolności.

Anglia, chociaż wywarła bardzo znaczący wpływ na rozwój XVIII-go wieku, wiodła życie zupełnie odosobnione. Naród nie odczuwał prawie tych walk duchowych, które się na stałym lądzie odbywały; szlachta zajmowała się filozofią mody, a w dziedzinie obyczajów ulegała francuskiéj moralności, dwór na życie duchowe nie wpływał prawie wcale. Im bardziéj literatura nadobna i nauki dopasowywały się do potrzeb wyborowego towarzystwa, tém częściéj występowały na przedni plan kobiety. W latach 1772—1785 kwitnął salon Elżbiety Montagne w Londynie, gdzie się gromadził przeważnie świat umysłowy szlachecki; pisarze mieszczańscy i aktorowie gromadzili się u pań Besey i Thrale. Wpływ jednak tych zgromadzeń ograniczał się do stolicy.

Rewolucyjne idee znalazły odpływ w Anglii w życiu politycznem i towarzyskiém, ale prądy radykalne nie zdołały zachwiać jednolitego organizmu państwa, témbardziéj, że stronnictwo torysów trzymało rządy państwa w swoich ręku. Pomimo tego pod wpływem ducha wieku powstało stronnictwo demokratyczne, usiłujące usunąć nadużycia w zakresie sądownictwa, organizacyi więzień i zarządu. Ale reformy mogły wyjść tylko z łona parlamentu, zaś parlament nie skłaniał się do żadnéj inicyatywy. Długi państwowe od roku 1792—1816-go wskutek napoleońskich wichrzeń kilkakroć się wzmogły; handel i przemysł, które z powodu rozwoju i stosowania machin do pracy, zrobiły znaczne postępy, wskutek hyperprodukcyi odniosły cios fatalny. W dodatku przyszedł nieurodzaj 1816 roku, a z nim podniosły się ceny na środki spożywcze, témwięcéj, iż dowóz zboża był wysoko oclony. Nastąpił przeto głód, z którym daremnie walczyła prywatna dobroczynność. Proletaryat w miastach fabrycznych, jak Birmingham, Norwich i in., burzył się i wywoływał zamieszki. Przywódcy demokracyi starali się obudzić w kołach roboczych przeświadczenie, że wszelkie wybuchy nie doprowadzą do niczego, a do zmiany położenia przyczynić się może tylko reforma parlamentarna. Usiłowania te przyniosły tylko częścio-

wy skutek, gdyż w Spanfieldzie pod Londynem przyszło na początku grudnia 1816-go roku i 28-go stycznia 1817-go roku w Londynie do rozruchów i zamachu na księcia regenta. Wtedy ministeryum z zezwolenia parlamentu zawiesiło na czas nieograniczony Habeas corpus z roku 1679-go, zabezpieczające każdego Anglika przeciwko nieusprawiedliwionemu sądownie uwięzieniu, a sędziom nadające prawo trzymania w więzieniu osób podejrzanych. Opinia powszechna była jednak przeciwną ministeryum i parlamentowi. Wpływ wigów począł się wzmagać, w miarę wzrastania niechęci przeciw torysom. Kiedy nierządny następca, jako Jerzy IV-ty, tron objął 29-go stycznia 1820-go roku, już można było powiedzieć, że pewna zmiana w polityce wewnętrznéj nastąpi.

Rossya w czasie panowania Aleksandra I rozwinęła się we wszystkich kierunkach. Cesarz Aleksander był niezawodnie najwybitniejszym z władców swego narodu, który mu zawdzięcza wiele najlepszych instytucyj.

Życie umysłowe i prądy w południowo-romańskich państwach pozostały dla historyi ludzkości bez znaczenia. Hiszpania i Włochy stały w ciągu całéj epoki niżéj punktu przeciętnego wykształcenia; większa część dworów przedstawiała wielki obraz demoralizacyi, zwłaszcza w Madrycie i Neapolu. Nauka i szkoła były prawie zaniedbane, handel i przemysł w upadku i tylko w nielicznych kołach rozumiano wielkie straty, jakie istniejące położenie przyniosło.

Znamienną bardzo cechą życia i kierunku wyższych kół Europy były kongresy. Upatrywanie przez większość dyplomatów najwyższéj sztuki rządzenia w kłamstwie i oszukaństwie i dążenie tylko do zaspokojenia celów osobistych, uwidoczniają się w politycznéj historyi owych czasów. O cele idealne, o materyalny i duchowy dobrobyt narodów troszczono się bardzo mało, pożytek dynastyi był zwrotnym punktem wszelkiego działania. Chociaż przed rozpoczęciem rewolucyi uczyniono pewne postępy na tém polu, sztuczna dyplomacya wszystko to unicestwiła. Napoleon był przyzwyczajony do oszukiwania ludzi, zastępcy jego potrafili naśladować go, za ich więc współpomocą, szczególniéj Talleyranda, dyplomacya przybrała charakter sztuki oszukiwania, uprawianéj w buduarach lub téż dzikiego gwałtu, a jednocześnie podtrzymywano sprzedajność, rzadko dawniéj znaną.

Najświetniéj rozwinęło się życie na kongresach w Erfurcie i Wiedniu. Na pierwszym powszechne zajęcie budziła gra aktorów Comé-

die française, śród których błyszczeli Talma, Dumas, dowcipny Duchenais, piękna Bourgoing. 28-go września 1808-go roku rozpoczęto przedstawienie tragedyą Corneille'a „Cinna," a zakończono odegraniem „Bajazeta" Racine'a. Wspaniałość wystawy przeszła wszystko, co dotychczas widziano; kobiety błyszczały nadzwyczajném bogactwem strojów, a w ogóle wszyscy aktorowie usiłowali w sztuce swojéj najwyższego szczytu dosięgnąć. Najbardziéj odznaczali się Talma i Bourgoing—przedewszystkiém Bourgoing, jako kobieta, zachwycała cały parter „królów," jednego po drugim zabierając do niewoli, a na tym punkcie wszyscy byli wzajemnie wyrozumiali dla siebie i w aspiracyach zgodni. Na uwagę zasługuje drobny przypadek, który się zdarzył na przedstawieniu „Edypa" Voltaire'a. Kiedy w pierwszym akcie aktor wygłosił zdanie: „Przyjaźń wielkiego człowieka jest darem bogów," Cesarz Aleksander powstał i z uszanowaniem uścisnął dłoń Napoleona. Ogólny poklask rozległ się w sali. W parę lat potém obaj przyjaciele stanęli znowu naprzeciwko siebie na śnieżnych równinach Rossyi.

Krótkotrwałość kongresu w Erfurcie nie pozwoliła na rozwinięcie téj wspaniałości, jaką się kongres wiedeński odznaczył. Wiadomość o mającym nastąpić zjeździe zgromadziła nad Dunajem najwyższą arystokracyą, jako téż różnych wyrzutków cywilizacyi dwuznacznéj sławy. Tłoczyli się tam tedy rozmaici projektodawcy, prorokinie, genialni oszuści, półświatowe damy z pół Europy—orszak, który mógłby być śmiało usuniętym. Obok tego zjechali posłowie miast i korporacyj, delegaci gmin żydowskich, pragnących uzyskać równouprawnienie dla swoich wyznawców i nieszczędzący w tym celu pieniężnego poparcia. Cesarz robił wszystko, ażeby swoich gości po książęcemu przyjąć; koszta kongresu wynosiły—niezależnie od tego, co zapłacił naród—20 milionów guldenów.

Kongres otwarto wielkim symbolicznym ogniem sztucznym. Po spaleniu fajerwerku książęta ze swojemi damami objechali miasto, płonące ogniami śród powszechnych okrzyków ludności. W dzień tłoczyły się tłumy ludu na placu pałacowym, ażeby widzieć rozjeżdżających się ukoronowanych gości; część ich zamieszkiwała pałac cesarski—na placu było więc zawsze coś do zobaczenia. Od owéj chwili trwały bezustannie zabawy, bale, przedstawienia w teatrze, koncerty, reduty i t. p. Szczególniejszą sympatyą otaczano Cesarza Aleksandra i króla pruskiego. Król lubił bardzo chadzać w prostém otoczeniu mieszczańskiém.

Jeden z największych festynów był wydany na pamiątkę bitwy pod Lipskiem 18-go października w Praterze. Zgromadzono tam setki namiotów i trofeów wojskowych, a wszystko oświetlono pochodniami. Dunaj pokryły łodzie i pontony; przeszło 100,000 widzów zgromadziło się tam. W nocy wojsko przy dźwięku muzyki, śród oświetlonych alei Prateru wracało do miasta. Wieczorem tego samego dnia wydał Metternich w swoim pałacu zimowym bal, na którym zgromadziło się przeszło 800 osób najdoborowszego towarzystwa. Było to osobliwe zbiorowisko: obok wielu mężów poważnych, wielu pozbawionych charakteru i tonących w rozkoszy, wiele dowcipnych pań, pięknych i gotowych zawsze do intryg politycznych i nowych miłostek. Fr. v. Gentz, sekretarz kongresu, który znał wszystkie sprężyny poruszające ów zegarek, ku końcowi roku zapisał w dzienniku swoim: „Ogólne położenie niewesołe... wskutek miernoty lub niezdolności prawie wszystkich, kierujących sprawami; dokładna znajomość téj nędznéj komedyi i równie lichych potęg, kierujących światem... śmieszą mnie." A jednak ten człowiek, obdarzony tak bystrym wzrokiem, był również zakażony duchem towarzystwa, żądny używania i pełny miłości własnéj, jak inni. W tym samym dzienniku zapisuje, że w roku 1814-tym miał 14,000 dukatów dochodu—który się składał w znacznéj części z prezentów i podziękowań za okazywane różne grzeczności. Na świetne czasy wiedeńskiego kongresu nie można spoglądać bez pewnego oburzenia. Wszystkim tym eleganckim dyplomatom, zgromadzonym w balowéj sali Metternicha, brakowało rozumu i serca. Z owych to kół właśnie wyszedł akt związkowy, który zrodził walkę o przewodnictwo w Niemczech, wyszła idea „świętego przymierza"— ów poroniony płód dyplomacyi, któremu równego nie znają dzieje, w tych kołach zrodziły się ustawy karlsbadzkie i wszystko, co się wiąże z prześladowaniem ludzi prawych i uczciwych.

## ROZDZIAŁ VI.

### Główne rysy w dziedzinie filozoficznéj i religijnéj.

Od działalności wyłącznie prawie materyalnéj przejdźmy teraz do nieskończonéj dziedziny myśli. Cel tego dzieła i koła, dla którego jest przeznaczone, wymaga przedewszystkiém jasności i popularnego wykładu, dla tego téż nie znajdą tu miejsca żadne wykłady systemów filozoficznych; wystarczy zwrócenie uwagi na te idee, które przedewszystkiém na życie narodów wpływ miały, nietylko na twórczość uczonych. Większość czytelników nie może się zaznajamiać z dziełami mędrców, ażeby je w całości przetrawić, ale dochodzą do nich pojedyńcze zdania i myśli, które duch narodu po swojemu, często nieprawdziwie objaśnia, ażeby je wpleść w osnowę swoich żądań lub czynów. W ten sposób mogą dobre i złe popędy, rozbudzone przez pewne idee i odżywiane namiętnością, wkroczyć w dziedzinę historyi ludzkości i postęp ogólny popychać lub hamować. W ten sposób chłopi z epoki reformacyi wytłómaczyli na swoję korzyść słowa Lutra o „wolności ewangelicznéj," a tłum przedmieść paryskich tak samo postąpił z nauką rewolucyjnych marzycieli. Nie idee same, zrozumienie ich było fałszywe; ale że błąd zawsze upadnie, a prawda, chociażby po długiéj walce, zwyciężyć musi,—to właśnie jest podwaliną postępu ludzkości, to pociesza zawsze lepszą część społeczeństwa w dnie smutne;—obłoki mogą zakryć słońce, lecz nie zniszczyć.

W pierwszéj połowie ubiegłego stulecia, jakeśmy to już poprzednio wykazali, zaznaczyło się ciągłe podnoszenie się ducha krytycyzmu. Z Anglii wyszedłszy, ruch ten ogarnął Francyą, gdzie doszedł do zupełnego zaprzeczenia wszelkiego pierwiastku duchowego, a następnie przerzucił się do Niemiec. Ale już wówczas zarysowały się dwa odrębne obozy—Voltaire'a i Rousseau i w duchu tego przeciwieństwa postępował daléj umysłowy rozwój w Niemczech. Niemiecka filozofia, któréj przedstawicielem wówczas był Krzysztof Wolff, wychodziła z założenia, że rozum jest najwyższym sędzią, który powinien usunąć wszelkie błędne doktryny z dziedziny prawa, moralności i teologii. Wolff był człowiekiem trzeźwym, który niezmordowanie dla oświaty

pracował, nie dochodząc jednak do wniosków tak materyalistycznych i dowolnych, jak francuscy salonowi myśliciele, ale filozofii jego brak organicznéj, jednolitéj całości.

Ręka w rękę z ruchem zapoczątkowanym przez Wolffa oddziaływał także wpływ deistów angielskich i wolnomyślicieli, których pierwsze poważniejsze dzieło p. t. Biblia Wertheimoska ukazało się w 1735-ym roku. Autorem jéj był Lorentz Schmidt. Usiłowaniem jego było dowieść za pomocą odpowiednio dokonanego przekładu i dodanych do niego objaśnień, że Biblia dobrze zrozumiana da się doskonale pogodzić z czystym rozsądkiem. W przedmowie autor ośmielił się zauważyć, że wszystko to, co w objawieniu się sprzeciwia rozsądkowi, nie może być uważaném za prawdę.

Wywiązał się z tego spór namiętny, w znacznéj mierze usprawiedliwiony, gdyż przekład zniszczył poezyą biblijną i spospolitował ją.

Przeciwko racyonalistycznym usiłowaniom wystąpili z jednéj strony prawowierni, broniący każdéj litery ksiąg świętych, z drugiéj— pietyści, u których przeżyły się zdrowe początkowe poglądy założyciela Spenera.

Tymczasem racyonalizm i umiarkowana trzeźwość robiły ciągłe postępy i wprowadziły w dziedzinę filozofii i religii pozbawione treści mędrkowanie, które już około połowy XVIII-go wieku w życiu rozpanoszyło się w ogóle. Wkrótce téż wytworzył się kierunek opozycyjny, który walczył zarówno przeciwko zbytniéj trzeźwości poglądów, jakotéż przeciwko prawowiernéj nieruchomości. W sferze religijnéj Kacper Lavater (1741—1801), natura gwałtowna i ruchliwa, żądał, ażeby każdy bóstwo w sobie nosił i wykładał, że miłość dla ludzi powinna być zwrotnym punktem wszelkich czynów i myśli. Ale ogarnął go wkrótce świat nadnaturalny; od wiary w żywego, osobowego Boga przeszedł on do wiary w widziadła i duchy, od badania wewnętrznego życia do próżnego przyglądania się samemu sobie. O ile on był teologiem ludzi z okresu burz i wrzenia, o tyle Fr. Henryk Jacobi (1743—1819) był filozofem tego kierunku. Rousseau poruszył go do głębi, ale natura jego, nadto dwoista, nie pozwoliła mu nigdy osięgnąć harmonii ducha i serca. W duszy jego gnieździło się potężne uczucie religijne, podniecone ruchliwą fantazyą, lecz rozum wysilał się daremnie do wydobycia na jaw podniosłych myśli z tego zmierzchu, w jakim się wlokło własne jego życie. Niejasna marzycielskość jego umysłu i piękna forma, zjednały Jacobiemu w wyborowych kołach pewną po-

pularność, ale ściśle rzecz biorąc, działalność jego przyczyniła się mało do postępu.

Filozofia popularna znalazła szeroki rozgłos, który dotrwał aż do okresu burz i wrzenia We wszystkich dziennikach, dla szerokich kół przeznaczonych, widocznie przebijała się dążność moralizowania, która wszelkim niemieckim usiłowaniom w tym względzie nadała cechy angielskiego wpływu. Pisarze tych kół badali prawa moralne, o ile one miały styczność z pewnemi wypadkami, albo też pisali rozprawy o pewnych stanach duszy i uczuć. Wprawdzie podobne roboty mają bardzo małą doniosłość dla mas i tylko mnożyły szeregi filozofujących elegantów, ale taka filozofia popularna miała niezawodnie wpływ na niemieckie mieszczaństwo. W kołach tych osłabiała ona wiarę w żądną władzy instytucyą kościoła, nie porywając się wcale na religią i chrześcianizm; zwalczała przesądy, a broniła praw rozumu wobec wszystkich ważnych kwestyj na dobie będących w życiu prywatném i publiczném; zwracała ich uwagę na dziedzinę wychowawczą, usiłując rozbudzić tam ducha tolerancyi. Najpiękniejszym kwiatem, który na gruncie téj filozofii wykwitł, był Nathan Mędrzec Lessinga—najczystszy owoc filozofii Emanuela Kanta.

Dopiero z wystąpieniem Kanta nowożytna filozofia rozpoczęła swoje panowanie, które szerokie horyzonty po za granicami Niemiec objęło. Sięga on korzeniami swemi owéj epoki rozbudzenia się filozofii, ale ją przerasta. Na nim odbił się także wpływ Locke'go, lecz filozof niemiecki potęgą rozumu przekroczył daleko granice, zamknięte poglądami społeczeństwa angielskiego. Pierwsza wielka zasługa jego polegała na tém, że on rozum, jako narzędzie myśli, poddał badaniu i krytyce, o ile poglądy, jakie mamy o rzeczach, ustosunkowują się do rzeczy samych i gdzie może być granica wiedzy ludzkiéj. Dzieło, zawierające owe rewolucyjne tezy, ukazało się w roku 1781-ym pod tytułem: Krytyka czystego rozumu. Wykładał on tam, że poglądy na rzeczy, otrzymywane przy pomocy zmysłów, a nie doświadczenia, wcale nie są prawidłowém odbiciem samych rzeczy. My możemy, co najwyżéj, wrażenie, dochodzące do nas z zewnątrz i zmiany, jakie się w nas odbywają, sprawdzić. Wszelkie więc nowe poglądy można uważać, jako rezultat siły naszego pojmowania i działających na nas bodźców. Musimy więc najprzód stwierdzić, o ile poglądy różne ulegają wpływom naszéj własnéj istoty. Każdy pojmuje świat swój za pomocą własnych władz poznania; inna jednostka (jaźń) będzie go pojmowała inaczéj. Wszelkie wiadomości, zapomocą doświadczenia na-


IMMANUEL KANT

bywane, dotyczą sfery materyalnéj, zmysłowéj, a za pomocą rozumu, według praw przyrodzonych, klasyfikują się, stosownie do miejsca, czasu, przyczyn, działania i t. d.; czynniki te Kant kategoryami rozumu nazywa. Ponieważ jednak rzeczywistość tylko według miary naszych zmysłów pojmujemy, poznajemy więc rzeczy takiemi, jakiemi się nam wydają; rzecz zaś sama w sobie, jako całość odrębna (Ding an sich) jest dla nas nieuchwytną. Barwy pewnych przedmiotów tworzą się w naszém oku, poza okiem one nie istnieją. Wszelka wiadomość, która tylko z czystego rozumu pochodzi i za podstawę nie ma doświadczenia, jest złudzeniem, ułudą (Schein). W ten sposób E. Kant przeciągnął granicę między rzeczami poznawalnemi, a niepoznawalnemi i zwrócił uwagę na to, że budowa istoty ludzkiéj i prawa myślenia uniemożebniają poznanie rzeczy nadzmysłowych,—czyli, mówiąc inaczéj, idee nie mogą być przedmiotem zmysłowego poznawania. Przyszedł on ostatecznie do wniosku, że chociaż Bóg jest niezbędną ideą rozumu, dowody wszakże jego istnienia są niewystarczające; to samo można powiedzieć o istnieniu i nieśmiertelności duszy i wolnéj woli.

Wewnętrzna świadomość tych idej możebną jest jednak w dziedzinie moralnéj. W drugiém dziele swojém, w Krytyce praktycznego rozumu, które się ukazało w roku 1788-ym, budował Kant system swój daléj, oparłszy go na prawach moralnych. W dziele tém wyłożył idee, które pomimo, że niedowiedzione, postawił jako „postulaty praktycznego rozumu." Prawa moralne według niego nie polegają na dowolnych lub zmiennych podstawach, ale są niezbędnie potrzebne i wypływają z obowiązku. Prawa te dosięgają szczytu w tak zwanym rozkazie kategorycznym (kategorisches Imperativ) i określić dają się w ten sposób: „Czyń według tych zasad, które chciałbyś, ażeby były prawem ogólném." Z tego wyprowadza pojęcie obowiązku. Obowiązek według niego jest czynem rozumu, przy pomocy którego o zasobie swobody państwowéj wnioskować można, gdyż spełnienie obowiązku bez wolności nie możebne.

W podobny sposób pojmuje on także Boga i nieśmiertelność, jako „postulaty praktycznego rozumu," jako niezbędne przypuszczenie prawa moralnego.

Idee Kanta tém większe miały znaczenie, że były powiedziane pokoleniu wychowanemu w bardzo chwiejnych zasadach moralnych. Wspominane nieraz poglądy na moralność, jakie panowały w epoce burz i wrzenia i aż do romantycznéj epoki przeszły, nadawały zbyt wiele znaczenia chęciom i żądaniom jednostek; Kant, jako antytezę owego

samowywyższania się, postawił niezłomne prawo obowiązku,—i przez to stał się do pewnego stopnia dobroczyńcą własnego społeczeństwa.

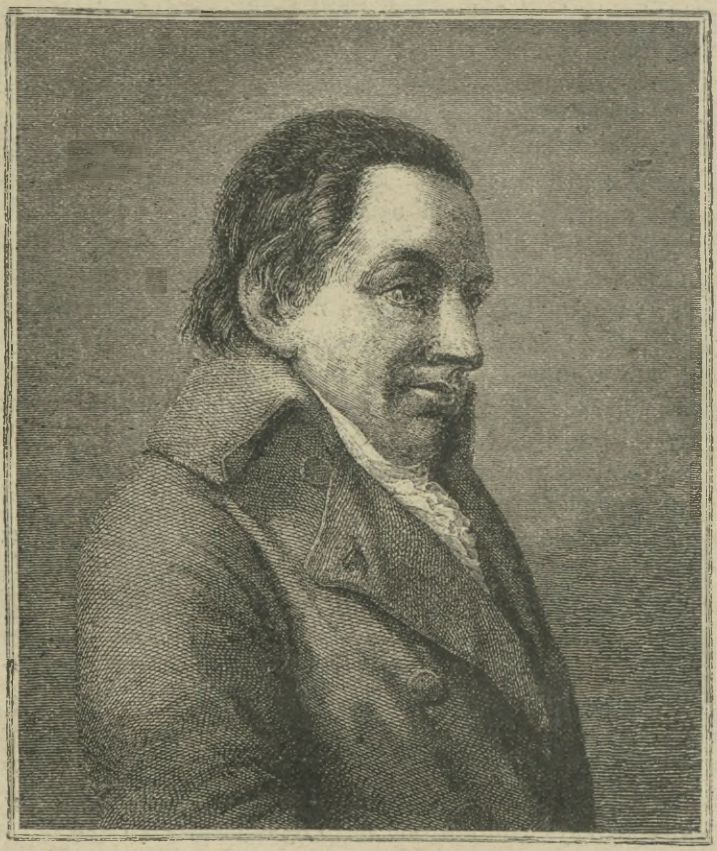
W innych dziełach filozof królewiecki rozwinął poglądy swoje na życie religijne i obywatelskie. Jak wszystkie umysły głębsze, uczynił on religią przedmiotem poważnego rozmyślania. Tu właśnie najjaśniéj okazuje się różnica między wszechludzką filozofią niemiecką, a modną filozofią francuską, nie mówiąc już o tém, że „kategoryczna wola" Kanta stoi na wprost przeciwnym biegunie materyalistycznéj etyki francuskiéj. Polityczne poglądy Kanta znamionuje również wielka moralna powaga. Jak wielu innych, powitał on początek rewolucyjnego ruchu we Francyi z wielką radością, gdyż zdawało mu się, że się urzeczywistnia to właśnie, co on sam uznał za prawdziwe i usprawiedliwione: wolność jednostki miarkowaną rozumem prawodawstwa. Poglądów swoich nie zmienił on wtedy nawet, kiedy rewolucya przekształciła się w krwawą walkę stronnictw, gdyż nadużycie wolnomyślnych idej nie dowodzi jeszcze ich nieprawdziwości. On żądał także wolności i równości, ale wolności szanującéj prawa, połączonéj z obowiązkami względem społeczeństwa. Równość powinna otwierać drogę wszystkim do wszystkich urzędów, stosownie do uzdolnienia każdego. Państwowy i kościelny despotyzm musi być przez oświatę usunięty. Do tego potrzeba swobody prasy i przedstawicielstwa powszechnego. Wtedy stanie się możebném to, że pojedyńcze narody uznają siebie za członków wielkiéj ludzkiéj rodziny, a sprawy swoje załatwiać będą za pomocą kongresów pokojowych.

Filozofia Kanta, mianowicie Krytyczny idealizm, posłużyła za punkt wyjścia innemu myślicielowi J. G. Fichtemu (1762—1814), który główne swoje poglądy wyłożył w dziele pod tytułem: Zarys nauki o wiedzy (1794).

W systemie Kanta była pewna sprzeczność między pojęciem jaźni a istnieniem rzeczy; dualizm ten starał się Fichte wyrównać. Podstawą jego systemu filozoficznego była jaźń, jako pojęcie wszechtworzącéj siły czynnéj. Swobodna ta, sama przez się zrodzona czynność rozumu, miała być jedyną prawdziwością i bozkością. W najwyższém pojęciu jaźń owa jest samozrozumieniem bozkości, ludzka zaś jaźń jest objawieniem téj ostatniéj. Nie-jaźń, czyli wszelki byt zewnętrzny, jest tylko następstwem wewnętrznych impulsów, jest przeto środkiem, przy pomocy którego jaźń, osobowość, swoję najgłębszą istotę poznać może. Bóg Fichtego nie jest żadną nadzwyczajną istotą, będącą po za nami, ale niewzruszony moralny „ład świata," jako wie-

cznie czynna, wszystko regulująca siła bytu. Pogląd ten sprowadził na niego zarzut ateizmu, przeciwko któremu usilnie się bronił.

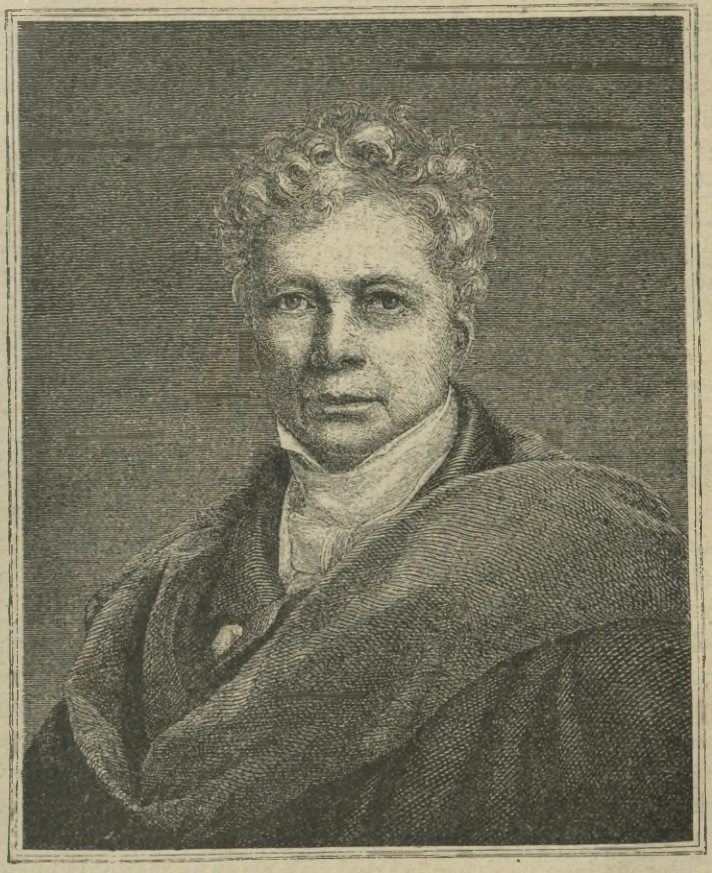
U Fichtego, jak i u Kanta, obowiązek jest zasadniczym punktem praw moralnych, chociaż motywował go inaczéj. Życie, chociażby dla



J. G. Fichte.

pewnych jednostek nie miało żadnéj wartości, „z powodu obowiązku jest świętém." W niém bowiem spoczywają pierwiastki niezależności moralnéj, którą Fichte nazwał „błogością." Prowadzi do niéj tylko spełnienie obowiązku. W wielu swoich pismach pracował nad pogłębieniem i wyzwoleniem się religijnego uczucia i ciągle podnosił potrze-

bę wzmocnienia poczucia obowiązku. W Mowie do niemieckiego narodu pisał, że Niemcy powinni nareszcie przyjść do samopoznania, powinni ojczyznę swoję, jako coś trwałego uważać, którą następującym pokoleniom w spuściźnie zostawić trzeba, a w głębi duszy przechowy-



J. W. J. Schelling.

wać pamięć o wolności, aż przyjdzie chwila, kiedy myśl w czyn dojrzeje. W historyi nietylko siła oręża znaczy, niemniéj stanowczo działa siła ducha i uczucia.

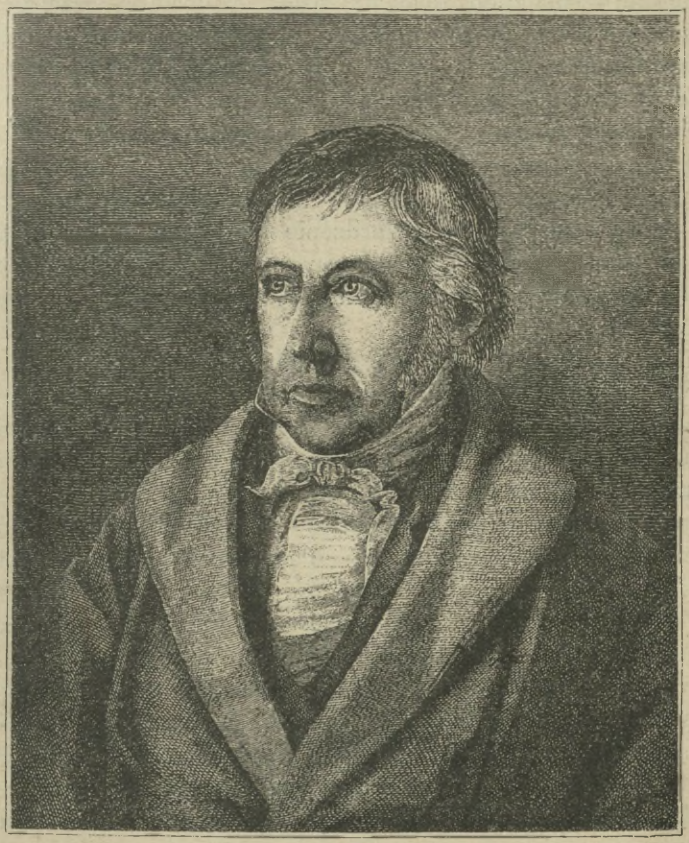
Do Fichtego przyłączył się w początkach jego działalności J. W. Józ. Schelling (1775—1854). W filozofii jego wystąpił znacząco

romantyczny rys epoki, który się w nim rozwinął nie drogą czystego rozumu, jak u Fichtego i Kanta, ale był raczéj płodem ruchliwéj i śmiałéj wyobraźni. Z początku Schelling z pewną niezależnością poruszał się w zakresie idei Fichtego. Jaźń pojmował, jako coś realnego i absolutnego, począł więc badać, jak się z niéj rzeczywisty świat rozwinie. Od téj chwili filozof-poeta postawił sobie za zadanie życie przyrody filozoficznie wyjaśnić. Poznał on, że istotny byt nie w jaźni, lecz w naturze działa, chociaż na bardzo nizkich stopniach rozwoju. Wszechjaźń spoczywa zarówno w pojedyńczym człowieku, jak po za nim; w jednostkach objawia się tylko wzmocnioną, jestestwo jéj przekształca się w ducha. Myślenie i byt są identyczne. Wszechnatura wydaje wszystko ze siebie, a w człowieku dosięga samopoznania. Rzeczywistość więc i ideał są objawieniem jedności, wszechduszy, duszy świata, w któréj się wszystko jednoczy i dla tego jest ona prawem natury i jego duchem.

Na filozofią natury Schellinga wielki wpływ wywarły rozmaite wypadki z dziedziny nauk przyrodniczych, szczególniéj odkrycia Rittera (galwanizm jako przewodnik procesów życiowych) i innych. Ale wyobraźnia porwała pęta naukowéj krytyki i stworzyła świat w pojęciu fantastyczno-mistycznem, przetykając istotne zjawiska marzeniem, które wprawdzie pod względem poezyi były pięknemi, ale dla wytworzenia jasnego poglądu na przyrodę nie miały znaczenia. W uczniach Schellinga zaznaczył się rozłam między filozofią natury, a naukami przyrodniczemi, niebezpieczny dla obu gałęzi wiedzy. Dalszy rozwój Schellinga zwraca się ku najwyższym objawieniom ducha, przekształconego we wszechduszę, ku sztuce, religii i filozofii. W pierwszéj świadomość ducha z nieświadomością natury łączy się w piękno, które działa w artyście, jako podnieta. Jak natura, tak samo i dzieje są samorozwojem absolutnego Boga. Mistycyzm, który się objawił w Schellingu w pojęciu Boga, w pojęciu dobrego, złego i człowieczeństwa Boga, wcielonego w Chrystusie, jakotéż inne poglądy, sprowadziły powoli filozofią jego na drogę reakcyi. W ciągu przeszło dwudziestu lat, aż do roku 1834-go nic on prawie nie wydał, ale pracował zawsze, coraz bardziéj zagłębiając się w mistyczną fantastykę.

Ostatnim z wielkich myślicieli téj epoki był Fr. Hegel (1770—1831). Jak Kant w swojéj Etyce wywołał przewrót w dziedzinie moralnéj, podnosząc osobiste uczucia do godności jedynych motorów czynu, tak Hegel w epoce romantycznéj w nauce swojéj o formach i stopniach rozwoju ludzkiego samopoznania stanął na stanowi-

sku przeciwległém. Opowiadają, jakoby na łożu śmiertelném Hegel miał powiedzieć, że przez jednego tylko był zrozumiany, a jednak niezupełnie rozumiany. Chociaż wykład jego, naszpikowany ciężką terminologią, utrudniał, a często uniemożebniał zwykłym śmiertelnikom



G. W. F. Hegel.

zrozumienie, wiele jednakże idej Hegla w życie ówczesnego społeczeństwa wsiąkło i stało się własnością ludzi wykształconych. Dotycze to szczególnie rozmaitych myśli jego z dziedziny państwowości i prawa, a także wyszłéj już po jego śmierci—Estetyki.

Pojmował on państwo, jako przyrodzony wynik historycznego rozwoju, a jednocześnie jako organizm moralny. Stał wprawdzie w epoce reakcyi po stronie rządu, nie występował jednak nigdy jako obrońca feudalnych zachcianek. Według niego państwo powinno dać udział narodowi w życiu publiczném i stanowić jedność bez uciekania się do ucisku; wymagałoby to między wojskowością a samorządem gmin spójności, jako niezbędnego celu rozwoju, który przez cały ciąg dziejów do wolności dąży i dążyć musi, gdyż dążenie takie jest rozumném. Myśli te wyłożył on najlepiéj w Filozofii dziejów (1837).

W Estetyce nie wyłuszczył metodycznie rozwiniętego systemu piękna i sztuki, ale założył trwałe fundamenta, na których późniéj rozwinęła się nauka o sztuce. Piękno według niego jest „objawieniem się idei przez materyą," ale twierdzenie to, jak się późniéj okazało, szkodę przyniosło sztuce. Hegel stworzył szkołę, która szerzyła jego poglądy i wpływała na ukształtowanie się estetyczne krytycznych sądów w literaturze.

Filozofia Kanta i Fichtego podziałała silnie na wiele młodych umysłów i stanowiła do pewnego stopnia mur obronny przeciwko wpływom francuskiego materyalizmu. W epoce, kiedy Niemcy we względzie państwowym nic nie stworzyli, filozofowie ich zbudowali wspaniały gmach myśli: oni usamowolnili duchową jaźń człowieka, a ducha i moralną wolę postawili, jako hamulec wobec warunków natury; wywołało to w narodzie rewolucyą równie gwałtowną, jak francuska, ale bardziéj płodną w zwycięztwa i trwalszą.

We Francyi filozofia encyklopedystów długo jeszcze była górą. Godném jest uwagi, że Etyka kontynuatorów téj szkoły, wskutek gwałtownych przejść rewolucyi, nic pogłębiła się wcale. Z grupy tych, którzy stanęli w opozycyi z sensualizmem, zanotować wypada Klaudyusza de St. Martin'a (um. 1807), a szczególniéj Maine de Biran'a (1766—1824). Pierwszy propagował mistycyzm bardzo zresztą płytki, który szerszego wpływu nie wywarł. Maine w założeniu swojém postawił wątpliwość, czy w człowieku fizyczna strona rzeczywiście górę bierze nad duchową? Idea człowieka, jako istoty rozumnéj, zrozumiałą być może tylko przez samopoznanie (conscience de son moi). Staje się to możebném tylko przy pomocy zmysłu wewnętrznego (sens intime), który się objawia, jako wola i identyfikuje się z jaźnią. Kierowana zaś przez nią czynność zawiera w sobie harmonią sił żywotnych i stanowi szczęście. Jakkolwiek francuscy autorowie utrzymują, że Maine był pisarzem samodzielnym, jednak znaczenie, jakie nadawał

jaźni i nie-jaźni (moi, non-moi), każe przypuszczać, że mocno ulegał wpływowi filozofii niemieckiéj. Systemu nie utworzył żadnego, gdyż nie posiadał téj żelaznéj wytrwałości ducha, jaką odznaczał się Fichte. Jeszcze w 1794-ym roku zapisał on w dzienniczku swoim: „my ulegamy zawsze zmianie w miarę otoczenia." Tego, co sam uznał za najwyższy punkt swojéj jaźni—woli—brakowało mu przedewszystkiém, znalazł się więc bez oparcia i z całym swoim systemem padł w objęcia kościoła. Wielkiego znaczenia były pisma Chateaubriand'a, w których w poetycznéj obsłonie podnoszono wielkość i władzę katolicyzmu. Pani de Staël książką swoją O Niemczech zwróciła uwagę na niemiecką filozofią, ale wpływ dzieła okazał się znacznie późniéj.

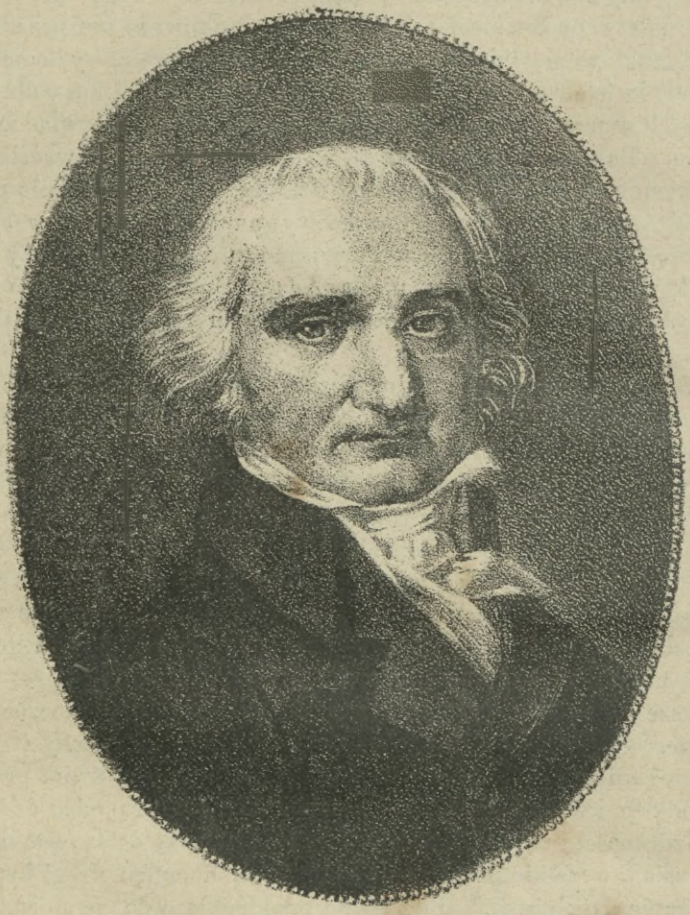
W Anglii zajmowano się opracowywaniem traktatów w rozmaitych kwestyach moralnych, jak Fergusona (um. 1816—Zasady etyki i nauk politycznych), a pisma Adama Smitha, wielkiego filozoficznego i ekonomicznego znaczenia, wypadnie nam późniéj dopiero ocenić.

W polskiéj literaturze filozoficznéj wyróżnić należy, jako matematyka i filozofa, Jana Śniadeckiego (1756—1830). W pisemku o Logice i retoryce (1814) wystąpił on przeciwko filozofii Kanta, uważając metafizyczne wnioski królewieckiego filozofa za szkodliwe dla młodzieży polskiéj. Poddawszy również krytyce filozofią Kanta w dwóch innych rozprawach, O filozofii (1819) i w Przydatku (1820), w dziełku p. t. Filozofia umysłu ludzkiego, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych (1826) wyłożył swoje zasady. Śniadecki odrzuca badanie pierwotnéj przyczyny i ostatecznego celu, to jest nie odpowiada na pytania: co to jest materya i co jest dusza? „Pierwsze i najodleglejsze przyczyny są dla nas dla docieczenia niepodobne. Są to ostateczne punkta sił ludzkich i filozoficznych badań; między niemi a pierwszemi wrażeniami zmysłów leży świat prawdziwych odkryć i wynalazków, leży niezmierne pole do popisu dla wszystkich zdolności i talentów człowieka. Za temi zaś ostatecznemi punktami ustają wszelkie porównania i stosunki, a zatém drogi i sposoby wywierania naszych sił." Empiryzm Śniadeckiego da się sformułować w jego własném zdaniu, że: „jedyném zatrudnieniem i nauką człowieka są fenomena" i „że my możemy tylko z fenomenów szczegółowych dochodzić do poznania fenomenów ogólnych."

W głównych więc swoich poglądach filozoficznych Jan Śniadecki o lat dziesięć wyprzedził wielkiego francuskiego filozofa Aug. Comte'a,

założyciela szkoły pozytywistycznéj. W odpowiedniém miejscu wspomnimy jeszcze o Jędrzeju Śniadeckim, poprzedniku Darwina.

Wspomnieć tu jednak należy i o szkole szkockiéj, na czele któréj stał Tomasz Reid (1735—1803). Szkoła szkocka, psychologiczna



Jan Śniadecki.

w zasadzie, przygotowała cały szereg głębokich myślicieli. Tomasz Reid wystąpił przeciw sensualizmowi Locka i sceptycyzmowi Hume'a, a do filozofii wprowadził teoryą ograniczoności naszéj wiedzy.

Mówiliśmy już, że ruch racyonalistyczny w dziedzinie protestantyzmu nie został bez wpływu, ale płytkość większości ich przedstawicieli prowadziła do walk wzajemnych na punkcie wiary objawionéj. Wogóle zaś w kołach wykształconych i na pół-wykształconych panowała obojętność dla religii.

Główna zasada protestantyzmu—prawo wolnego badania—umożebniało większy ruch umysłowy, niż w kościele katolickim. Jako powszechną cechę można zaznaczyć przeciwieństwo krytycznego ducha i żądania umysłów wiernych; stokrotnie usiłowano bezskutecznie oba te potężne czynniki historycznego postępu pojednać ze sobą i przesiać wszystko przez sito rozumu, nie naruszając w niczém jądra religii.

W roku 1799-ym ukazały się bezimiennie Uwagi o religii do ludzi wykształconych, wydane przez Ed. Dan. Schleiermachera (um. 1834). Zasadniczymem punkt wyjścia znakomitego teologa była, jak i w innych jego dziełach, religijna potrzeba serca ludzkiego. Dzieło pod względem języka i wykładu pomnikowe, miało wpływ ogromny w szerokich kołach północy. Z wielką jasnością i bystrością dowodził on, że wszystko to, co ludzie wykształceni jako religią lekceważyli, było niczém inném, tylko lekceważeniem przestarzałych form, ale prawdziwa religia w wyższém znaczeniu nic na tém nie straciła. Zapuszcza ona korzenie swoje w głębię duszy, jest tęsknotą do nieskończoności i zależną od niéj. Bóg żyje wszędzie, a więc téż w naszych myślach i sumieniu, jako duch żywy.

W epoce rządów francuskich Schleiermacher był jednym z duchowych bojowników narodowéj myśli. Należał on do tych, którzy po dwuwiekowym rozdziale między wyznaniem luterskiém a reformackiém zgodę i jedność wprowadzić chcieli. Usiłowania Fryderyka Wilhelma III-go doprowadziły do pewnego zjednoczenia na téj drodze (1817), które jednak na początku naszéj epoki zachwiało się znowu. Schleiermacher starał się wyszukać grunt wspólny dla zwaśnionych stronnictw w dziele Wiara chrześciańska według zasad ewangelickiego kościoła (1821). Wiarę uważał on, jako ogniwo łączne między Bogiem, a człowiekiem i Chrystusem, jako pośrednikiem. Dogmaty te są wynikiem dawniejszych religijnych poglądów.

Schleiermacher, dążąc do wyzwolenia zarówno uczucia religijnego jakotéż żądań nauki, stworzył podwaliny filozofii, która nie pozostała bez wpływu na założyciela nowéj historyczno-krytycznéj szkoły w Tybindze Fr. Ch. Baur'a. Wystąpienie jego przypada dopiero na trzeci dziesiątek naszego stulecia, chociaż już i przed nim rozpoczęły się

głębsze badania historyi biblijnéj, ażeby jądra rzeczy dosięgnąć i określić stopnie rozwoju pism starego i nowego testamentu.

W łonie samego katolicyzmu zanosiło się w trzecim dziesiątku XVIII-go wieku na pewną rewolucyą i tylko jednolita organizacya kościoła przeszkodziła temu, że ruch umysłowy nie objął tak szerokich kół, jak protestantyzm. Wyższe sfery towarzyskie we Francyi, do których i duchowieństwo należało, przesiąknięte były ideami Voltaire'a i encyklopedystów. Niemieckie duchowieństwo katolickie nie zaawansowało tak dalece, a jednak już w XVII-ym wieku objawił się tam prąd, domagający się niezależności od nacisku papieskich wpływów. Marya Teresa, pomimo całéj nabożności, zaoponowała wszelkiemu wdzieraniu się papiestwa w sprawy państwa, Józef pozbyć się zupełnie wpływu potęgi kościelnéj na państwo nie mógł, a nawet w łonie niemieckich biskupów powstało stronnictwo z czterech arcybiskupów Moguncyi, Kolonii, Trewiru i Salzburgu, którzy podpisali w 1786-ym roku t. zw. Emskie punkty, omawiające, że papież, bez szkody dla zwierzchnictwa kościoła, zrzec się musi nieograniczonéj władzy.

Historyczny bieg wypadków nie pozwalał żadnéj z tych myśli rozwinąć się. Cofanie się rewolucyi, konieczna potrzeba sojuszu Napoleona z papieżem, a następnie epoka romantycznéj restauracyi przywołała do władzy Jezuitów, a z nimi dawny system papieski. Po powrocie Piusa VII-go do Rzymu, wszystko wróciło do dawnego porządku: wrócili Jezuici (7-go sierpnia 1814-go roku), kongregacya do utrzymania czystości wiary, inkwizycya i t. p. We wszystkich katolickich krajach znalazło papiestwo oparcie w chłopstwie i szlachcie, nawet we Francyi i Bawaryi, gdzie wpływ wzmagał się przez konkordaty i stowarzyszenia świeckich z duchowieństwem. Mimo to wszystko, katolicka teologia była pod wpływem naukowego ducha protestanckiéj.

Już poprzednio zwracaliśmy uwagę na duchowe wrzenia w łonie żydostwa. Jak wszędzie, tak i tutaj, pomimo usiłowań Mojżesza Mendelssohna, było pośród nich dość silne stronnictwo obojętnych, hołdujące trzeźwemu racyonalizmowi, inni stworzyli sobie własną fantastyczną religią, inni znowu, ażeby się wydobyć z więzów judaizmu, przeszli na protestantyzm. O ile pośród ówczesnego żydostwa panowała świadomość ich ciężkiego położenia, świadczy broszurka, zatytułowana „Posłanie do nadradcy konsystorza w Berlinie Tellera," gdzie traktowano kwestyą gromadnego przejścia żydów na chrześcianizm z wielką gruntownością, bystrością i powagą. Autor na wstępie stawia cały szereg dogmatów wspólnych wszystkim religiom i usiłuje

dowieść, że i mozaizm je zawiera. Przepisy rytualne są tylko formalistyczną stroną religii, które nie przeszkadzają wcale spełnieniu obowiązków państwowych; ażeby jednak uczynić krok ku zbliżeniu się, autor w imieniu swojém i stronnictwa zgadza się przyjąć pewne formy protestanckie, ale tylko jako formy, nie zaś symbole.

Ostro wystąpił przeciwko broszurce Schleiermacher, żartując sobie z propozycyi starszych gminy żydowskiéj; dowodził on, że liczba obojętnych chrześcian jest dość wielka, ażeby ją potrzeba było powiększać jeszcze o jakiś „żydowski chrześcianizm," pragnący pewne zewnętrzne formy zmienić. Według jego zdania należało chrześcianizm oczyścić z obojętnych i pogłębić go duchowo. Co do równości obywatelskiéj, jakiéj używali żydzi w Stanach Zjednoczonych i Francyi, Schleiermacher doradzał usunięcie istniejącego muru i dopuszczenie małżeństw mięszanych. Z długotrwającéj fermentacyi w łonie judaizmu dopiero ku końcowi XVIII-go wieku wydzieliły się postępowe czynniki, a Leopold Zunz dał początek naukowego traktowania religii żydowskiéj.

Dwa jeszcze podnieść należy prądy, mające związek z religijnym i filozoficznym ruchem: postęp w dziedzinie szkolnictwa i stowarzyszenia tajemne. Co do pierwszego, impuls wyszedł najprzód z Anglii od Locka, potém z Francyi przez Rousseau, ale idee te znalazłszy żywy grunt w Niemczech, rozwinęły się tu i dosięgły takiéj siły, że poczęły oddziaływać na swoich nauczycieli. Jeszcze przed napisaniem Emila przez Rousseau usiłowano w Niemczech wychowanie młodzieży pogłębić i ku szlachetniejszym celom skierować; umiarkowany racyonalizm najpożyteczniéj działał w Prusach. Pisma „genewskiego obywatela" dały tylko nowy bodziec, a Jan Basedow był apostołem jego idej i w Dessau założył (1774) zakład „Philantropinum." Wykładał tam religią bez żadnych teologicznych dodatków, ucząc tylko poznania Boga, jako wszechojca i czczenie go przez dobre uczynki. W innych wykładach usunięto przeciążanie pamięciowe, a natomiast starano się ożywić naukę poglądowo i wzmocnić ciało fizycznie. Sposób, w jaki Basedow wykładał swoje zasady, przyniósł pewną szkodę—nauka jego była zbyt powierzchowną; wywołał jednak powszechne zainteresowanie dla swego systemu i przychylne opinie takich ludzi, jak Gellert, Lavater, Lessing i Kant. Po „Philantropinum" nastąpiły inne zakłady o podobnéj tendencyi. Istnienie ich nie trwało wprawdzie długo, ale pożytek był ten, że ludzie przekonywali się coraz bardziéj, iż system pamięciowego nauczania nie kształci wcale ducha, że rozum trze-

ba odżywiać krwią życia, nie zaniedbując jednocześnie kształcenia fizycznego organizmu.

J. H. Campe (ur. 1746—1818), autor Robinsona, poszedł jeszcze daléj, niż Basedow, a obok niego gromadziło się koło poważnych ludzi, pracujących na tém samém polu.

Największym jednak i najszlachetniejszym pedagogiem XVIII-go wieku był założyciel nowożytnego szkolnictwa, Józ. Hen. Pestalozzi (1746—1827). Natchniony przez Rousseau, pociągnięty bezinteresowną miłością dla ludzi, wszystkie swoje siły poświęcił pięknemu i wielkiemu celowi kształcenia i nauczania ludu. Czystego serca, idealista w najlepszém znaczeniu słowa, Pestalozzi grzeszył brakiem praktyczności, ale wszystkie jego zamiary, dzieci jego czystego ducha i uczucia, torowały sobie drogę coraz daléj i znajdowały urzeczywistnienie w szkółkach dla dzieci, ochronkach, stowarzyszeniach dla wdów i sierot.

Wspomnieć jeszcze należy o dwóch stowarzyszeniach tajemnych: wolnomularstwie, oraz iluminatach. Kółko iluminatów założył w 1776-ym roku profesor z Ingolstadtu Adam Weishaupt. Zdaje się, że do niego należał i Pestalozzi, a podług niektórych nawet Goethe i Herder. Ale już od roku 1784-go, dzięki wpływom jezuickim, rozpoczęto przeciwko nim prześladowanie, a około 1790-go stowarzyszenie już istnieć przestało, chociaż Weishaupt umarł dopiero w r. 1830.

Związek wolnomularski przebył różne koleje; koło jego sztandaru gromadzili się rozmaici marzyciele, oszuści, jak hr. Saint-Germain, Cagliostro, Casanova i in., nawet jezuici. Powstawały różne sekty, że tak powiem, nic nie mające wspólnego z prawdziwém wolnomularstwem, jak alchemistów, wywoływaczy duchów, mistyków i t. p., które trwanie wolnomularstwa przedłużyły aż do połowy XIX-go wieku. Najpoważniejszą gałęzią jego byli karbonaryusze włoscy, z odcieniem politycznem. Wpływ wolnomularstwa odbił się echem w Niemczech (Goethe, Schiller, Jean Paul), a nawet w Polsce.

# ROZDZIAŁ VII.

## Ruch w dziedzinie naukowéj.

Wszelkie usiłowania nowoczesnego ducha zdążają do tego, aby przy pomocy przypadkowych lub ciągłych doświadczeń wytworzyć sobie jednolity pogląd na życie. Religia niegdyś wkraczała w dziedzinę kosmogonii, czyli usiłowała za pomocą pewnych zasad istnienia całość zjawisk wyjaśnić. Wystarczało to do czasu. Ale spostrzeżono już w starożytności, że wcielone w siły natury fantazye ludów rozpadają się, że między wiarą tłumów a nauką ludzi wykształconych tworzy się przepaść, która się niczém wypełnić nie da. Duch ludzki musi dążyć za popędem własnéj natury—zdobywać wiedzę i w walce z tradycyą czoło stawić.

Starożytność u wielu narodów nagromadziła wiedzę natury: w Egipcie, na Wschodzie, w Grecyi, późniéj u Arabów, którzy daleko większe znaczenie mają dla naszéj kultury, niż się powszechnie zdaje. Wiedza ta, znajdując przeszkodę w poglądach religijnych, nietylko podnieść się nie mogła, ale często cofała się. Szukano, z małym wyjątkiem, sposobu wyrównania różnych sprzeczności, ale nie miano pojęcia o tém, o ile nauka w ściśle logicznym rozwoju nie zgadza się z twierdzeniami religii. W wiekach średnich nauki przyrodnicze cofały się, szczególnie w krajach chrześciańskich, i dopiero w XV wieku odkrycie Ameryki i system Kopernika zachwiały nieco naukę kościoła. Dotychczas wszystko służyło ziemi: gwiazdy, księżyc i słońce tworzyły dzień i noc i, posłuszne woli Boga, krążyły koło ziemi. W górze—niebo, w dole—otchłań,—wszystko było stałe. Teraz przekonano się, że ziemia była gwiazdą tylko, która koło słońca krążyła. Kościół rozpoczął walkę z niebezpiecznemi naukami, ale pomimo wszystkiego nie zdołał powstrzymać dalszego kształtowania się niebezpiecznych poglądów na świat. Powoli budzić się poczęły nauki przyrodnicze ze snu długiego, a wszędzie znaleźli się mężowie, którzy niezmordowanie popychali je naprzód pod godłem wolności poszukiwań. W pierwszéj ćwierci XVIII-go wieku wzmagała się coraz bardziéj miłość natury, a z nią i do nauk przyrodniczych. Duch materyalizmu, działający roz-

kładowo, szczególniéj we Francyi, w dziedzinie przyrodoznawstwa okazał wpływ wielki, gdyż zwrócił uwagę na rzeczywistość. Pozostało tylko pojedyńcze spostrzeżenia zgromadzić i objaśnić.

Wymienić powody, które w okresie od 1760—1820 roku wywołały postęp w dziedzinie nauk przyrodniczych jest prawie niepodobieństwem. Żadna gałąź przyrodoznawstwa nie pozostała nietkniętą; wiele z największych zjawisk nowożytnego ducha sięgają korzeniami w owe czasy, wytwarzając w przyszłości nowe gałęzie wiedzy. Niepodobna krok za krokiem śledzić tego postępu, wystarczy wskazać tylko wybitniejszych uczonych i te z ważniejszych odkryć, które rzeczywiście przyczyniły się do zmiany poglądów na świat i stosunki. Wiele bardzo odkryć wielkiego znaczenia dla przyszłości, jak polaryzacya światła i inne, musimy pominąć, nie mogąc zamknąć wykładu w kilkunastu wierszach.

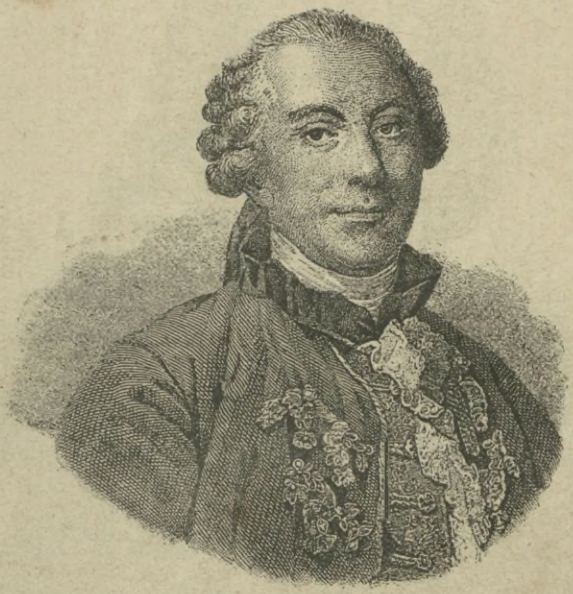
Naukom przyrodniczym przypisać należy wyciśnięcie nie jednego rysu duchowéj fizyognomii naszego wieku. Powoli wykształciły one nowe, trzeźwe pokolenie, zmieniły opinie żyjących i przygotowały rewolucyą, którą w przyszłém pokoleniu dopiero skończyć się może. Im bardziéj oddzielała się filozofia od teologii i od nauk przyrodniczych, tém więcéj musiał się szerzyć duch materyalizmu. Tak więc na początku jednéj z największych dziejowych epok zeszły kiełki przyszłéj wielkiéj walki między dwoma zasadniczemi poglądami na świat—starym—nadprzyrodzonym i nowym—przyrodniczym, walki między prawami natury i mytyczno-symboliczną nauką kościoła. Owa tedy duchowa walka stanowi rdzeń nowożytnych czasów; jest ona krótką formułą dla całego stulecia.

Postęp nauk przyrodniczych skupił się koło trzech ludzi: Buffona, Linneusza i Cuvier'a; oni położyli fundament naukowéj systematyki świata zwierzęcego i roślinnego.

Buffon (1707—1788) ze swoją historyą naturalną wystąpił już w roku 1749-ym. Jego hypotezy nie wytrzymywały krytyki naukowéj, a jednak dzieła jego wywarły ogromny wpływ tak z powodu formy, jakotéż jasności wykładu i obudziły żywe zainteresowanie się dla przedmiotu.

Większy wpływ na rozwój nauk przyrodniczych wywarł Karol Linneusz (Linné) (1707—1783). Obmyślił on z wielką bystrością umysłu system, wychodząc z zasady, że klasyfikacya zwierząt musi być opartą na ich budowie. W botanice już przed Linneuszem próbowano ład wprowadzić, a system Tourneforts'a panował do połowy

wieku powszechnie prawie; podział jego był jednak zbyt powierzchowny, nie uznawał on też znaczenia pyłku kwiatowego, jako pośrednika przy zapładnianiu. Organy rozpłodcze roślin służyły za podstawę jego systematyki i ułatwiały ją bardzo. Szczególniejszą zasługą jego było wynalezienie nazw różnych części roślin i zwierząt i upowszechnienie ich. Ponieważ cały swój system oparł na jednym organie— płciowym, inne stopnie pokrewieństwa pominął zupełnie, z tego powodu w jednéj grupie objął różne rodzaje, albo też rodzaje tego samego

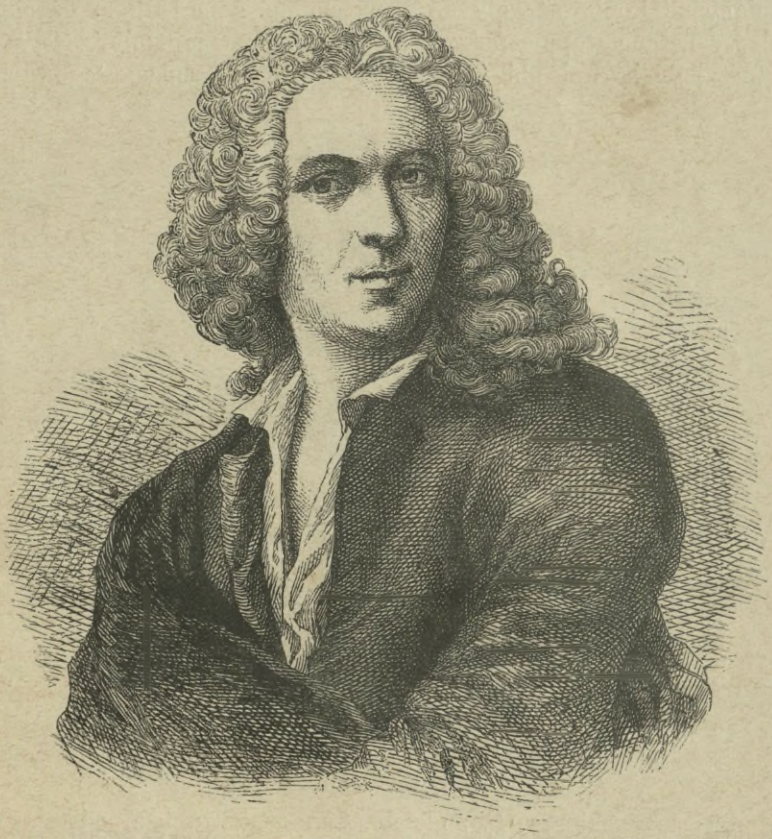


Buffon.

gatunku na rozmaite grupy podzielił. Inni szukali także podstawy dla naturalnego systemu, ale bezskutecznie; dopiero Ant. Jussieu (ur. 1748 † 1836) dał początek téj pracy, którą Decandolle w 1813 roku daléj poprowadził.

W zoologii odznaczył się Cuvier. Wykształcony w Niemczech, krewny Schillera, przebywał czas jakiś w Stuttgardzie. W roku 1795 wstąpił do służby francuskiéj, a w 1832 umarł. System Linneusza, za punkt wyjścia brał i serce, — był więc zbyt jednostronnym. Cuvier oparł swój system na typowych cechach budowy; w świecie zwierzę-

cym rozróżniał cztery grupy: kręgowe, mięczaki, członkowe i promieniste, które następnie połączył w dwie wielkie grupy: kręgowe o krwi czerwonéj i bezkręgowe o krwi białéj. Zasługa jego na tém jeszcze polega, że przy pomocy anatomii porównawczéj starał się ściśléj ozna-



Linneusz.

czyć granice typów. Obdarzony wielką bystrością umysłu próbował odtworzyć obraz z dawno minionéj epoki życia ziemi, na podstawie resztek kopalnych, które już ku końcowi XVIII wieku często natrafiano. Wtenczas to sformułowano ważne dla historyi ludzkości pytanie: Czy równocześnie z temi zwierzętami, które już wymarły, żył człowiek?

Ażeby postęp w téj dziedzinie zrozumieć, rzućmy okiem na owoczesny stan geologii czyli nauki o dziejach ziemi.

Na tém także polu kościół niejednę przeszkodę postawił, szczególnie w Anglii, gdzie ku końcowi XVII-go wieku geologii poświęcali się wybitni mężowie; usiłowano koniecznie biblijny potop z nauką pogodzić—i naturalnie wstrzymano wszelki postęp. W Niemczech wskutek obserwacyi nad górami i wewnętrznemi pokładami ziemi wcześniéj przyszli do wiadomości o budowie skorupy ziemskiéj. G. Füchsel na-



Cuvier.

szkicował pierwszą geognostyczną mapę, jaką posiadamy,—Turyngii; wypowiedział on przekonanie, że wszystkie pokłady obecnie nierówno ułożone były niegdyś horyzontalne i tylko przez podniesienie się gwałtowne i złamanie straciły dawne położenie. Got. Werner nietylko zbudował pierwszy naukowy system mineralogii, ale także geologii dał pewien impuls. Przez długoletnie robienie pomiarów pokładów kamieni i spostrzeżenia, doszedł do przeświadczenia, że formacye następują regularnie jedna za drugą, a więc muszą stanowić pewną cechę jakiéjś epoki w historycznym rozwoju kory ziemskiéj. Jako siłę czyn-

ną uważał on wodę i stworzył w ten sposób szkołę geologów neptunistów.

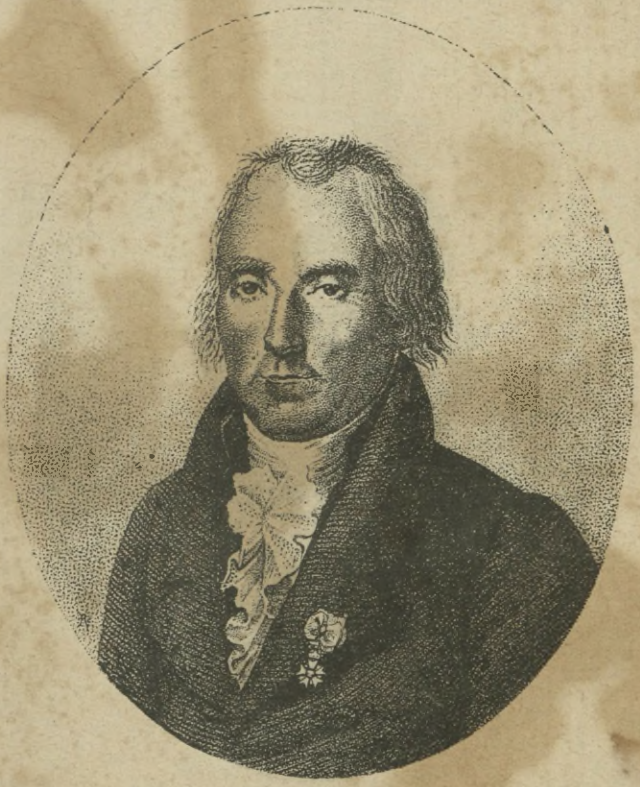
Znalazł jednak przeciwnika w Füchselu, o którym wspomnieliśmy, głównie zaś w Angliku James Hutton (um. 1797), występującym z teoryą wulkanizmu; zwłaszcza co do niektórych kamieni krystalicznych utrzymywał, że powstały one z płynnego stanu przez działanie nań ognia. Kiedy się tak ścierały ze sobą dwie opinie, Leopold v. Buch (1774 — 1853) wskutek badania bazaltów we Włoszech i w Auvernii przyszedł do przekonania, że teorya neptunistów jest zbyt jednostronna.

Z rozwojem geologii zwrócono baczniejszą uwagę na organiczne wykopaliska i oczywiście na kwestyą kopalnego człowieka. Jeszcze w 1732 roku Scheuchzer wydał rysunek z podpisem: „szkielet człowieka, który utonął w czasie potopu." Poczęto coraz częściéj wynajdywać szczątki ludzkie. W 1774 roku proboszcz Esper w pieczarach w Gailenreuth odkopał kości ludzkie wraz z kośćmi niedźwiedzia skalnego, jakotéż innych wymarłych zwierząt pośród z gruba ciosanych kamiennych narzędzi i broni; znajdowali to samo inni, odgadywali znaczenie tych szczątek, omawiali kwestyą, ale przez to nie została ona wcale rozwiązaną. Najprzód zajął się Cuvier zbadaniem świata umarłego, szczególnie zwierząt ssących. Z wielkim zasobem wiadomości i wyobraźni rozpoczął on nietylko rozpoznawanie kości, ale odtworzył szkielety tych zwierząt. Zdanie jego przeto, przeczące istnieniu przedpotowego człowieka, miało wielką racyą. Spór więc na tym punkcie trwał długo, aż dopóki nie znaleziono kości w pieczarze Durfort w roku 1821, co spór naukowy na nowe wprowadziło tory.

Jak nauka o ziemi, tak samo ogromny zrobiła postęp astronomia, dzięki teoryi Newtona. Największą zasługą nieśmiertelnego badacza było odkrycie siły ciążenia, jako zasadniczego prawa ruchu wszystkich ciał. Na tém samém polu pracowali de Laplace (1749—1827) i K. F. Gauss (1777—1855). Do badań dopomagały bardzo ulepszone instrumenty, szczególnie wynalezienie achromatycznych teleskopów. Dawniejsze soczewki tę miały wadę, że nie przepuszczały światła bez obrączek kolorowych, przez co uniemożebniały odbicie czystego obrazu. Chodziło o to, ażeby przeszkodzić rozkładaniu się białego światła; otóż zadanie to rozwiązane zostało w części przez Holla, a potém przez Dollond'a (1737 i 1757).

Astronom Fr. Wilh. Herschel (1738—1822) zbudował olbrzymi teleskop, przy pomocy którego odkrył w 1781 r. Uranią, a w cztery

lata późniéj Saturna. Ponieważ niektóre z gwiazd niedostępne były dla najlepiéj uzbrojonego oka, a przedstawiały się tylko, jako bladobłyszczące ciała, nazwał je Herschel mgławicami czyli pramateryą, z któréj powstawać miały stałe ciała. Badanie nieba było łatwiejszém od chwili, kiedy optyk Fraunhofer (1787—1826) wynalazł nową metodę szlifowania soczewek. Z imieniem jego związane jest jeszcze od-



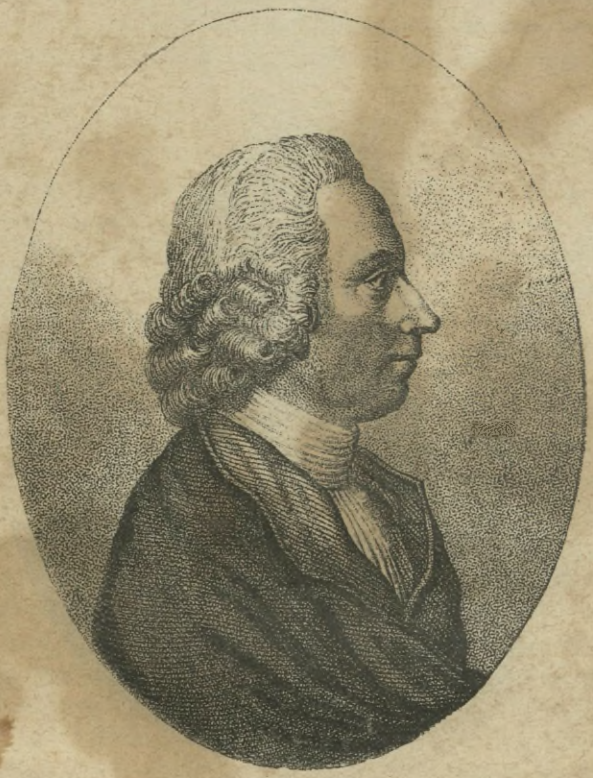
Laplace.

kryeie wielkiego znaczenia dla przyszłości: spostrzegł on (poprzednio już obserwował to samo zjawisko Anglik Wollaston), że przy rozkładzie promienia słonecznego powstają ciemne linie, które narazie nazwano liniami Fraunhofera.

W wyższéj matematyce odznaczył się Marcin Poczobut (Odlanicki) (ur. 1728 um. 1810). Nauki pobierał w Niemczech, Fran-

cyi i Włoszech, gdzie się przykładał najwięcéj do astronomii. Za powrotem do kraju wykładał w Akademii Wileńskiéj, przy któréj założył słynne obserwatoryum. Obserwacye Merkurego Poczobuta posłużyły Lalandowi do ułożenia tablic téj planety.

Na polu literatury matematycznéj położył zasługi Andrzéj Gawroński (1740—1813). Stanowi on epokę w naszéj literaturze nauk



Priestley.

ścisłych, tworząc język matematyczny polski tak obfity, dobitny i piękny, że do dziś nie uległ prawie żadnéj zmianie.

Chemia zrobiła także ogromny postęp. Pierwsze podstawy téj nauki opracował Ant. Lavoisier (1743—1794), który padł ofiarą teroryzmu pod gilotyną. Dowiódł on pierwszy stałości mate-

ryi za pomocą rozkładów chemicznych. Doświadczenia jego pokazały, że waga każdego ciała równą jest wadze składowych części tego ciała. W związku z poprzedniemi poszukiwaniami rozwinął teoryą gorzenia (1777). Dotychczas utrzymywano, że spalenie odbywa się przy pomocy odrębnéj materyi—flogistonu. Odkrycie tlenu przez Priestley'a i Scheele'go dostarczyła podstaw nowéj teoryi. Lavoisier dowiódł, że spalenie możebne tylko przy dostępie powietrza, nasyconego



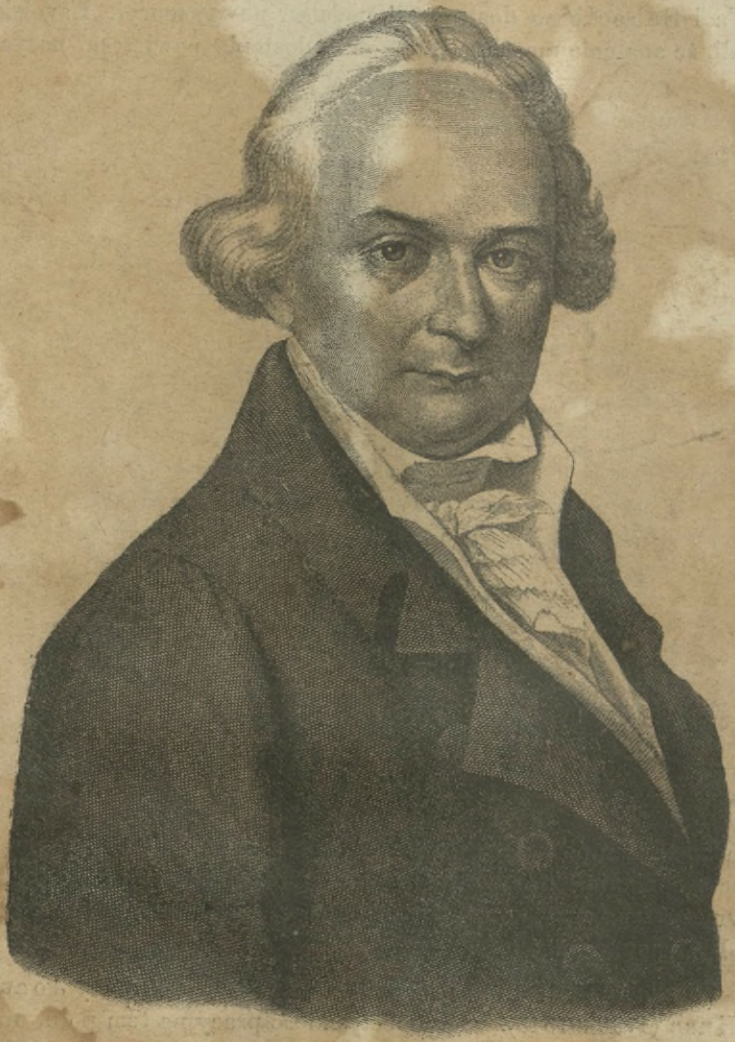
Krzysztof Kluk.

tlenem, że tlen potrzebny do oddychania, i że w ciele odbywa się także proces spalenia, który przy pomocy pokarmów trwa ciągle. Był on również wynalazcą nowéj metody analizy—ilościowéj, która stanowi epokę w nauce wogóle.

Około roku 1820-go przypadły także pierwsze roboty Joas Berzeliusa (1799—1848). Wszechstronność pracy na tém polu, niezwykłe zdobycze naukowe nie dadzą się ująć w krótki przegląd. W Anglii, Francyi, Niemczech pracowano wszędzie nader gorliwie i osią-

gnięto ogromne rezultaty; ożywiony stosunek uczonych ze sobą wywoływał wzajemną emulacyą i zachętę.

W dziedzinie nauk przyrodniczych w polskiéj literaturze zasłynęło kilku uczonych pierwszorzędnéj siły. Krzysztof Kluk (1739—



Jędrzéj Śniadecki.

1796) objął całe królestwo istot organicznych, a nawet rzeczy kopalne i dał poraz pierwszy owoc badania samodzielnego w dziedzinie zoologii i botaniki polskiéj, gdzie utworzył najbogatszą, prawdziwie, bo z ducha języka płynącą polską terminologią. Jego Dykcyonarz roślinny w trzech tomach (1786—1788) stanowił do niedawna jedyne dzieło, obejmujące całość flory polskiéj.

W zakresie chemii i fizyologii odznaczył się Jędrzéj Śniadecki, profesor Wileńskiego Uniwersytetu (1768—1828). Odbywał studya za granicą: w Pawii, Wiedniu i Edynburgu. Miał się kształcić na inżyniera, ale już w Krakowie profesor anatomii Szaster skłonił go do poświęcenia się studyum medycznym, które jemu i krajowi przyniosły chwałę. Po powrocie do kraju wykładał chemią i farmacyą. Oprócz Początków Chemii 3 t. (1800, 1807 i 1817), gdzie stworzył naukową terminologią polską, ogłosił dzieło Teoryą jestestw organicznych (1807, 1811), które go postawiło w rzędzie najznakomitszych badaczów w Europie, a imię jego zapisało w nauce, jako poprzednika Darwina. Zasadniczą tezą jego teoryi jest stopniowe przekształcenie się materyi pod wpływem siły organicznéj i powrót jéj do stanu pierwotnego (bezkształtu). Wywód praw życia z ciągłéj przemiany materyi i konieczność przyjmowania przez zwierzęta materyi już zużytkowanéj przez rośliny, nowożytna biologia sformułowała, jako prawo ciągłéj przemiany formy i przemiany materyi w formie. Śniadecki nie jest wprawdzie stanowczym zwolennikiem przemiany gatunków według nowożytnéj teoryi Darwina, ale godzi się nanią z punktu chemicznego. Jan Müller, słynny fizyolog berliński, wyznał, że dzieło Śniadeckiego jest „pierwszą fizyologiczną podwaliną naukowego systemu medycyny."

Również olbrzymie postępy uczyniła fizyka. Najbardziéj zajmowano się elektrycznością i magnetyzmem, ciepłem i światłem. W roku 1789 Galvani, profesor w Bolonii działał elektrycznością na preparowane udo żabie i objaśniał to elektrycznością zwierzęcą. Aleks. Volta, z Pawii, utrzymywał, że elektryczność powstaje przez zetknięcie się dwóch różnych metali, że „siła elektryczna" różnych metali jest rozmaitą, a płaszczyzna dotknięcia nie wywiera żadnego wpływu. W 1800 roku zbudował Volta t. zw. słupek, wypełniony siekanką miedzi i cynku, do którego włożył szmatki, nasiąknięte płynem (roztwór soli kuchennéj lub woda i nieco kwasu siarkowego), a wkrótce na tych samych podstawach zbudował bateryą galwaniczną. W tym samym czasie rozłożono wodę na składowe pierwiastki—wodór i tlen.

W roku 1820 Hans Chr. Oersted (1777—1851) obserwował działanie prądu elektrycznego na igłę magnesową, założył fundamenta elektromagnetyzmu i dał początek jednemu z największych wynalazków naszego wieku— telegrafowi.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że filozofia Schellinga nie pozostała bez wpływu na badaczy przyrody. Najbardziéj ujawnił się ten wpływ na Podręczniku filozofii przyrody Wawrzyńca Oken'a (1779—1881); wyszedł on z tego zapatrywania, że w przyrodzie odbywa się nieustannie postępowy ruch (rozwój), nie wykluczając dziedziny duchowéj. Książka ta nie odpowiada naturalnie obecnym



Volta.

badaniom, nie pozbawioną jest jednak interesu z powodu ducha ożywiającego ją. Obok niego wspomnieć należy G. Treviranus'a, anatoma i fizyologa (1776—1827).

Z początkami filozoficzno-przyrodniczéj szkoły łączą się i zaczątki teoryi komórki. Już ku końcowi XVII-go wieku robiono spostrzeżenia nad budową roślin, ale nie wyłoniła się jeszcze z tego anatomia roślin,—utrzymywano tylko, że komórka jest najprostszym składnikiem rośliny. W 1772 roku Włoch Corti w płynie komórki dostrzegł ruch wirujący—ale nie miało to dalszych następstw. Trevira-

nus w broszurze, wydanéj w 1805 roku O wewnętrznéj budowie roślin, dowodził, że naczynia roślin powstają z komórek w ten sposób, że leżące na sobie młode komórki po usunięciu się ścianek—przekształcają się na rurki. W 1807 roku zrobił to samo spostrzeżenie, co Corti, a z tego ukształtowała się powoli teorya powstawania komórek. Brak odpowiednich narzędzi nie pozwolił rozwiązać téj kwestyi. W ten sposób zapomniano niejako o niéj aż do roku prawie 1830.

Na tę chwilę przypada także wystąpienie męża obdarzonego potężną inteligencyą—Aleksandra Humboldta (ur. 1769). Dobrze kierowane wykształcenie naukowe dało mu wielką pozytywną wiedzę i wielką chęć filozoficznego usystemowania jéj. Towarzystwo najwybitniejszych ludzi dokształciło go. G. Forster, Klopstock, Leop. v. Buch, Goethe, Schiller, Volta, Gay Lussac, Cuvier i w. in., składali się na jego rozwój. Ze ścisłą naukowością zabrał się do porządkowania rezultatów w różnych dziedzinach nauk, ale dążył do wyszukania takiego punktu, z którego by całość, jako niby żyjąca jedność, mogła być widzialną.

W roku 1799 wyruszył w podróż do południowéj Ameryki z botanikiem Aimé Bonpland (1773—1858) i dopiero w sierpniu 1804 do Europy wrócił. Wkrótce rozpoczął wspólnie z towarzyszem podróży opracowanie olbrzymiego materyału, dotyczącego wyprawy. Można śmiało powiedzieć, że rzadko jaka podróż naukowa przyniosła takie bogate zdobycze, a prawdopodobnie żaden uczony nie oglądał tyle własnemi oczyma, co Humboldt. Mało istniało dziedzin wiedzy, któréjby nie przekroczył. Oznaczył przeszło 700 miejscowości, zmierzył 459 wyżyn, wzbogacił botanikę o 3,600 nowych rodzajów i stworzył nową gałąź wiedzy—Geografią roślin; dał podstawy hydrografii, nauce o rozszerzaniu się i właściwościach systemu wodnego, o prądach morskich i ich temperaturze. W geografii roślin zwrócił uwagę na to, o ile stosunki wysokości i klimatu wpływają na rozszerzanie się roślin. Geologia zawdzięcza jemu nie jeden impuls. Z początku należał do zwolenników neptunizmu, ale Buch zwrócił jego uwagę na znaczenie wulkanów, nad któremi zresztą sam w Ameryce spostrzeżenia czynił. Uznał więc związek siły wulkanicznéj ziemi z wysoką temperaturą, jaką w pierwszych epokach swego geologicznego życia miała, i że ogniska wulkanów są w związku z wnętrzem ziemi a za pomocą tego objaśnił powody trzęsienia ziemi. Badając klimat położył fundamenty porównawczéj klimatologii, zwracając uwagę na podział ciepła na ziemi. Umysł Humboldta z zadziwiającą szybkością ujmował pojedyncze zja-

wiska, łączył je w pewną ustosunkowaną całość i oznaczał zależność od wspólnego łańcucha. Duch jego obejmował teraźniejszość i przy-



Aleksander Humboldt.

szłość ziemi w stosunku do człowieka; badał więc o ile historya i język, obyczaje i sztuka narodów starego Mexyku i Peru ulegały wpływowi

otaczającéj natury; zapoznał się z życiem i językiem południowo-amerykańskich szczepów Indyanów, studyował stosunki w koloniach hiszpańskich, handel, rolnictwo, system rządu, nawet wybitniejsze choroby. W dodatku do tego wszystkiego posiadał wielką zdolność opowiadania, jak to spostrzedz można w pierwszéj części dzieła: Pogląd na Kordyljery i pomniki tuziemczych narodów Ameryki. Widać tu, że uczony nie jest tylko pedantem, ale poetą, głęboko odczuwającym opisywaną przyrodę. Dzieło rozpoczęte zostało w 1807 r., a ukończone w 1827. W opracowaniu udział wzięli wybitniejsi uczeni, jak Arago, Gay-Lussac, Cuvier i w. inn., a wydane zostało po francusku i po łacinie. Z Essai sur la géographie des plantes Humbold sam zrobił przekład niemiecki i poświęcił go Goethemu.

Wybitną cechą prac Humboldta było przedstawienie wszechświata, jako skończonéj całości. Wystąpił on przeto przeciwko pedantycznéj formalistycznéj nauce i przyrodniczo-filozoficznéj szkole, która przypuszczała budowę świata z czysto abstrakcyjnych pierwiastków, jak Schelling, Oken, i Saint-Hilaire. Wiele poglądów Humboldta z czasem nie oparło się krytyce, lecz pozostała jego metoda; zważywszy zaś olbrzymi teraźniejszy postęp, trzeba przyznać, że potrzebny nowy Humboldt, któryby cały zapas wiedzy usystematyzował.

Od roku 1805 przemieszkał dwa lata w Berlinie, gdzie pozostał z małemi przerwami aż do roku 1827, zajęty pracą wydawniczą.

W związku z rozwojem nauk przyrodniczych przez podróże i badania rozszerzyły się także wiadomości o różnych krajach. Pierwszorzędne miejsce między podróżnikami zajmuje James Cook (1728—1779). Pierwszy on dowiódł, że Nowa Zelandya i Nowa Gwinea są wyspami i zbadał szczególnie morza południowe i południowo-biegunowe. Dokładność jego badań była nadzwyczajną. Zamiłowanie naukowe wzmagało się coraz bardziéj w podróżnikach; już nie ciekawość próżna ale nauka stawała się celem podróży. Wskutek spostrzeżeń i badań, czynionych w różnych krajach podniosło się zamiłowanie do nauk przyrodniczych, do poznania flory i fauny; fizyka i geologia zyskiwały również wiele na tém. I tu podróże Humboldta oddały niepospolite usługi, jako wzór do naśladowania.

Ogólne zamiłowanie w naukach przyrodniczych zaznaczyło się powiększeniem się stowarzyszeń w tym zakresie.

Wspomnieć jeszcze wypada o zjawiskach, które będąc w związku do pewnego stopnia z dziedziną nauk przyrodniczych, stanowiły przed-

miot wielkiego zainteresowania się społeczeństwa z przed i po rewolucyi, jako to mesmeryzm, somnambulizm i inne zboczenia prądów naukowych.

F. A. Mesmer (ur. 1734) ku końcowi XVIII-go wieku, wydał dziełko o wpływie planet na ludzi i rozwinął w niém teoryą „zwierzęcego magnetyzmu," później osiadł w Wiedniu i rozpoczął praktyczną działalność; z początku nacierał magnesem ciało chorego, później uskuteczniał kuracyą za pomocą nakładania rąk. Myśl nie była wcale nowa, gdyż Teofrast Paracelsus używał już magnesów, jako środka leczniczego. Mesmer przypuszczał, że w ciele ludzkiém znajduje się pewien płyn, który on nazwał magnetyzmem życiowym. Wywołało to wielkie ożywienie w towarzystwie i w literaturze. Skończyło się na tém, że Mesmera oskarżono o oszustwo, skutkiem czego na jakiś czas zniknął i wypłynął w Paryżu (1778). Tu zdołał pozyskać sobie wielu zwolenników, chociaż Akademia nauk i fakultet medyczny przeciw niemu wystąpiły. Wkrótce zawiązały się t. zw. „stowarzyszenia harmoniczne," które miały na celu praktyczne stosowanie mesmeryzmu. Najwyższe koła towarzyskie cisnęły się do niego i poddawały się kuracyi. Ażeby oszczędzić sobie mgnetyzowania każdego chorego, wymyślił on „ceberek," magnetyczny wypełniony piaskiem jakotéż kawałkami lodu lub wodą, który uważał za rezerwoar magnetycznéj siły. Pacyenci wtykali do tego płynu laseczki żelazne, które według Mesmera służyły za przewodnik magnetyzmu. Ceberki podobne znajdowały się w klubach wszystkich „towarzystw harmonicznych." Pod wpływem mesmeryzmu, a może tylko przy jego współudziale rozwinął się t. zw. „sztuczny somnambulizm." Magnetyzer, przy pomocy ruchów ręką wzdłuż ciała lub téż kolistych około głowy, sprowadzał sztuczny sen, którego następstwem miało być jasnowidzenie. Kobiety i panienki poddawały się zwykle takim eksperymentom i wprowadziły magnetyzm w modę. Markiz Puységur pierwszy począł tę tajemniczą sztukę uprawiać, próbując zamagnetyzowywać nawet drzewa. Wreszcie zainteresowanie się nim było tak wielkiem, że rząd wysadził komisyą do zbadania mesmeryzmu, w któréj między innnymi zasiadał także Lavoisier; komisya orzekła, że nauka Mesmera jest pospolitym środkiem oszustwa, a metoda jego szkodę nawet przynosi. Mesmer bronił się daremnie. Nie przeszkodziło to wszystko szerzeniu się stowarzyszeń szczególnie na prowincyi; Le Dru zaś założył w Paryżu rodzaj szpitala w którym ubodzy znajdowali kuracyą bezpłatną. Somnambulizm wlókł swój żywot aż do rewolucyi.

Głębsze korzenie zapuściło jasnowidzenie w Niemczech, ku końcowi XVIII-go wieku. Joh. Jos. Gasner, proboszcz w Klösterle, zasłynął jako wypędzacz dyabłów i pozyskał ogromną popularność nie tylko wśród chłopów, ale wśród klas wyższych. Wywołał przez to tyle hałasu, że cesarz Józef zwrócił się do biskupa w Regensburgu, ażeby powstrzymał nieco odważnego proboszcza, który właśnie w tém mieście z dyabłami walczył. Dopiero trzeba było pośrednictwa papieża, ażeby proboszcza uspokoić. Już wówczas magnetyzm zwierzęcy z „cudami" proboszcza się wiązał.

Prąd romantyczny połowy XVIII-go wieku podtrzymywał wiarę w pośrednictwa sił nadprzyrodzonych, nic téż dziwnego, że Gassner znalazł naśladowców, a chociaż większość wywoływaczy duchów uchodziła za oszustów, nie łatwo było wykorzenić wiarę. Lavater bronił magnetycznego somnambulizmu, a wielu filozofów naturalistów starało się zjawisko powyższe wytłumaczyć. Treviranus utrzymywał, że wskutek ruchu rąk magnetyzera, powstaje rodzaj magnesu, którego dwa bieguny odpowiadają dwom osobom, inni szukali przyczyny w różnicy „energii życiowéj," inni znowu źródło siły upatrywali w woli magnetyzera. Postęp na téj drodze doprowadził wreszcie do powstania spirytyzmu w jego dzisiejszéj formie, nad którym późniéj zastanowimy się.

Fr. Jos. Gall (1758—1828) w tym samym prawie czasie wprowadził w modę frenologią. Podstawą jego nauki było rozumowanie, że pewne czynności ducha mają siedzibę w pewnych częściach mózgu. Gall, nienową zresztą myśl, usystemizował, ale w osnowie jéj spoczywał błąd, jakoby budowa mózgu odpowiadała formie czaszki. Największy rozgłos znalazł Gall w kraju, który względem mesmeryzmu i jasnowidzenia zachował się bardzo trzeźwo — w Anglii, gdzie już około roku 1820 zawiązało się „Towarzystwo frenologiczne."

Równie, a może większego znaczenia, aniżeli nauki przyrodnicze, była nauka gospodarstwa narodowego (ekonomia polityczna). Jako nauka, ekonomia polityczna zajmuje się badaniem pierwiastków, wpływających na dobrobyt narodów; ponieważ zaś pierwiastki te są w pewnym stosunku do państwa, do kraju, charakteru narodu i wreszcie produkcyjności pewnego kraju, wynika z tego, że nie wszędzie działać one mogą jednako. Już pod rządami absolutnymi zajmowano się tém, w jaki sposób podnieść bogactwo narodowe; usiłowania te dążyły jednak nie do osiągnięcia najwyższego przeciętnego dobrobytu

ale do zdobycia środków utrzymania absolutnéj siły państwowéj, respective armii.

Pierwszym systematem gospodarstwa społecznego był tak zwany merkantylny czyli fabryczny, stosowany już w XVII-ym wieku we Francyi za Colbert'a. Francya owoczesna potrzebowała dużo pieniędzy, a opodatkowanie dla zdobycia ich nie wystarczało; również nie wiele na co przydaćby się mogło podniesienie rolnictwa. Zwrócił więc Colbert wszystkie swoje usiłowania ku podniesieniu przemysłu. Ograniczono przedewszystkiém przywóz a zachęcano do eksportu; wysokie cła broniły wstępu wyrobom cudzoziemskim, a premia wywozowe zachęcały do eksportu. Wywożono wszystko, nawet szlachetne metale i w ten sposób otrzymano znaczną przewyżkę wywozu nad przywozem.

Im bardziéj rozwijał się ten systemat, tém mniéj państwo troszczyło się o chłopów. Przemysł francuski zaspokajał zbytkowe potrzeby prawie całego ukształconego świata, płynęło więc dużo pieniędzy do Francyi, ale nie usprawiedliwiało to wcale nieomylności systematu, témbardziéj, że ubożył on miliony.

Do roku 1750 nikt jednak nie wątpił o doskonałości tego systematu. Krytykę zapoczątkował Fr. Quesnay (um. 1774). Usiłował on dowieść, że tylko gleba stanowić może bogactwo narodów, dawać prawdziwe zyski, że tylko rolnicy stanowią produkcyjne siły kraju, gdy fabrykanci, kupcy, artyści, uczeni i t. p. nie powiększają zasobów bogactwa narodowego, nic nowego nie wytwarzają lecz przekształcają tylko rozmaicie istniejące już formy, — a więc stanowią siły nieprodukcyjne.

W ideach wypowiedzianych przez Quesnay'a spoczywał demokratyczny i rewolucyjny pierwiastek, który późniéj ujawnił się coraz bardziéj w systemacie fizyokratów. Cały ruch na tém polu idzie równolegle z rozwojem myśli Rousseau. Jak „obywatel genewski" wszystkiemu, co naturalne, wrodzone, nadawał przewagę, tak téż nowa szkoła gospodarstwa społecznego uważała „panowanie natury" (stąd wyraz fizyokraci) za pewnik niezaprzeczony. Fizyokraci uważali również jak i Rousseau za konieczną nietylko wszelką osobistą i rzeczową wolność, ale téż za taką uważali potrzebę usunięcia zależności ludu i nadanie mu ziemi. Pracowano więc nad wyzwoleniem trzeciego stanu długo przedtém, zanim pojęcie to rozwinął Siéyes.

Najdonioślejsze czyny rewolucyi: zniesienie poddaństwa, równość wobec prawa, zniesienie różnych ciężarów gruntowych — wszystko to było jasno sformułowane w systemacie fizyokratów. Socyalna rewolucya,

mało wprawdzie widoczna, lecz idąca ręka w rękę z polityczną, niejednę broń wzięła z arsenału fizyokratów.

Przy tém wszystkiém systemat pomimo licznych zwolenników w różnych krajach, był tak samo jednostronny jak i merkantylizm, gdyż zapoznawał wartość rzemiosł i handlu. Okazało się też wkrótce błędném uważanie surowych produktów, jako jedynego źródła dobrobytu państwa i narodu. Mimo to wszystko, znaczenie fizyokratyzmu w rozwoju państwowych i politycznych pojęć jest wielkie, gdyż przyczynił się on do obalenia feudalizmu.

W roku 1763 pomiędzy słuchaczami Quesneya był Szkot Adam Smith (1723—1790). W roku 1776 wydał on Poszukiwania w naturze i przyczynach bogactwa narodowego. Wypowiedział tam myśl, że bogactwem narodów jest suma wartości wymiennych, których źródłem jest praca. Podnosi ona cenę surowych produktów, przekształca i zmienia je, czyniąc przedmiotem handlu. Wartość dobra powiększa się z nakładem pracy, która jest przyrodzonym regulatorem ceny. A ponieważ cena przedmiotów wytwórczych zależy wogóle od zapotrzebowania i zaofiarowania, wynika z tego różnica, jaka istnieje zawsze między wartością a ceną targową.

Wartość, czyli względnie cena targowa, nie jest tylko wynikiem surowéj wartości produktu i ceny pracy, ale składa się z następujących pozycyj: udziału rolnika, który surowego produktu dostarczył, udziału kapitalisty, który dostarczył środków dla robotnika i nareszcie udziału robotnika. Wartość więc całéj pracy narodu, czyli bogactwo narodowe, rozdziela się między trzy produkcyjne klasy: rolników, kapitalistów i robotników.

Smith utrzymywał, że państwo powinno opodatkowywać nie produkcyą lecz dochód a natomiast pozostawić produkcyi wszelką wolność na wewnątrz i zewnątrz, ażeby przy pomocy swobodnego współzawodnictwa jakotéż popytu i podaży ceny handlowe mogły się regulować na rynkach. Nie stawił jednak zasady bezwzględnéj wolności handlu. Gdyby jaka gałąź przemysłu posiadała szczególniejsze znaczenie dla kraju, należało, według niego, ochraniać ją od współzawodnictwa zagranicznego, to samo czynić należało, gdyby zachodziła potrzeba podniesienia jakiéjś gałęzi produkcyjnéj.

Znaczenie systematu Smitha wzrastało coraz bardziéj w miarę powszechnego rozwoju przemysłu i handlu, w miarę wreszcie szerzenia się jego poglądów na znaczenie podziału pracy i kapitału. Ale w systemacie tym tkwiły także zarodki wielce niebezpieczne z powodu roz-

woju budownictwa machin. Nie uniknione współzawodnictwo wywołało upadek drobnych gałęzi przemysłowych na korzyść wielkich; pomału wytworzyła się przewaga kapitału nad pracą, zarysowywała się wybitniéj różnica między bogatym a ubogim i wzrastał proletaryat robotniczy.

Systemat ów miał wprawdzie na oku dobrobyt większości i zdawał się rozwiązywać kwestyą socyalną, przyznając tak wielką wagę pracy jednostek. Nie trzeba zapominać jednak, że systemat Smitha dosięgał chwili, kiedy jeszcze machina nie zapanowała w przemyśle; w miarę zaś szerzenia się jéj, robotnik w skutek ścisłego podziału pracy, stał się do pewnego stopnia machiną i utracił poniekąd wartość swoję człowieczą.

Mniéj więcéj w tym samym czasie, kiedy wzmacniać się poczęło mieszczaństwo, jako stan trzeci, powstały także we Francyi pierwsze teorye nowożytnego socyalizmu. Ukazały się dwa dzieła wielkiego znaczenia: Kodeks natury (1755) i O prawodawstwie (1776).

Wszystkie te fantastyczne ideały, które już od dawna kołysały masy, wszystkie zasady, wypływając ze źródła miłości ludzkiéj, znalazły miejsce w owych dziełach. Autor pierwszego dzieła ksiądz Morelly wychodził z fałszywego założenia, że człowiek zaraz po stworzeniu był dobry i dopiero różne urządzenia towarzyskie zepsuły go. Stworzyły one własność, a wskutek tego egoizm, na którym się oparła nauka moralności. Stare więc społeczeństwo upaść musi, a nowe oprze się na następujących zasadach: dobra powinny być wspólne, żadnéj własności osobistéj, jednostka ma pracować dla wspólności i otrzymuje tylko cząstkę niezbędną do życia. Naród ma być podzielony według rodzin, plemion, prowincyj, posiadających takie same prawa, jak jednostka. Przez pierwsze dziesięć lat związek ma być nierozerwalny; dzieci tylko w młodocianym wieku są przy rodzicach, późniéj idą pod kierunek państwa. Nikt nie jest wolny od pracy przy roli, chociaż nauki i sztuki mogą rozwijać się swobodnie; tylko dla tych nauk miejsca w społeczeństwie niéma, które żadnego pożytku nie przynoszą, jak teologia i filozofia. Religia ogranicza się do prostéj i zrozumiałéj nauki o moralności.

Wpływ Quesneya widocznym jest z téj roli, jaką w owém idealném państwie przeznaczono rolnictwu. Z drugiéj strony uwidocznia się zupełne lekceważenie natury człowieka, jako rezultatu pracy historycznéj. W ogóle autor nie zrozumiał téj sprzeczności, jaka leżała

między ideą „absolutnéj równości" i uznaniem „indywidualnych potrzeb."

Podobne myśli, jak Morelly, wypowiadał około 1748 autor drugiego ze wspomnianych dzieł Gabryel de Mably. Uznaje on także ideę absolutnéj równości, uznając przytém rozmaitość zdolności i potrzeb, czyli tych właśnie właściwości, które muszą zawsze nierówności tylko wywoływać. Chociaż podobne myśli praktycznie niewykonalne były, a dzieła owe przez te koła, dla których właśnie przeznaczone zostały, nie były wcale czytane, dowodziły one mimo to, że obecnie istniejące stosunki głębszym umysłom nie wystarczały. Rozumieli oni ciśnienie, pod którém niższe warstwy uginały się, widzieli tę rozpadlinę dzielącą przesyconych i głodnych, wyniosłość panujących i bezbronność niższych, ale mogli tylko marzeniem wznosić się po nad rzeczywistość. A jednak i te na pół poetyckie marzenia nie przeszły marnie, bo tysiącom otwierały oczy na przeciwieństwa panujące.

Deklaracya praw człowieka w roku 1789, jakotéż ustawa 1791 roku postawiły zasadę równości, a konstytucya dała wyraźną obronę własności indywidualnéj; pogląd ten panował jeszcze w konstytucyi 1793 roku, chociaż w rzeczywistości zmodyfikował się nieco; używanie zaś praw politycznych było zupełnie od jakiéjbądź własności niezależne. Reakcya rozpoczęła się już około 1795 roku, kiedy korzystanie z praw obywatelskich znowu zostało związane z posiadaniem własności. Zewnętrzna rewolucya nosiła na sobie charakter polityczny; wewnętrzne jéj osnowy miały jednak charakter specyalny, który prędzéj lub późniéj musiał się uwydatnić. Nastąpiło to dopiero po upadku Robespiérre'a. Babeuf począł wtedy głosić zasady zupełnego komunizmu. W jego państwie nie powinno być żadnéj własności, ani ubogich ani bogatych; nawet jednostki miały być w ten sposób kształcone, ażeby się w nich zatarł wszelki indywidualizm. Miasta miały być zniszczone, gdyż uważano je za źródła nędzy i nierówności: rolnictwo miało być jedyném zatrudnieniem obywateli; kościoły, nauki, sztuki miały być zniesione. Partya tego szaleńca, który się nazywał Cajusem Grachiem była dość silną do wywołania socyalnéj rewolucyi. W maju 1796 roku, spisek miał wybuchnąć, lecz wykryty został. Głowa Babeuf'a padła pod gilotyną i komunizm usunął się na bok, ażeby się przekształcić na fourieryzm i saintsimonizm. Wprawdzie rozwój tych idei przypada dopiero około roku 1820, ale istotnego znaczenia obydwa systematy dosięgły dopiero w naszych czasach.

W Anglii Robert Dale Owen (1771—1858) uczynił pierwszy krok ku poprawieniu losu robotników i stworzył też odrębny systemat komunistyczny (1812). We Francyi po wzmocnieniu się rewolucyjnego prądu idee socyalistyczne i komunistyczne znowu górę wzięły; widocznem się stawało, że nowożytne państwo nie może być kierowane wyłącznie z punktu politycznego, kwestya gospodarstwa narodowego występowała coraz bardziéj stanowczo i zarysowywać się począł obraz czwartego stanu.

Tak samo, jak w dziedzinie nauk przyrodniczych prąd romantyczny przeniknął do filozofii natury i w zboczeniach fantastycznych się ujawnił, spostrzegamy identyczne zjawisko w dziedzinie nauki gospodarstwa narodowego. Wyobrazicielem tego kierunku był Adam Müller (1779—1829). Poglądy jego z początku rozchodziły się znacznie z nauką Smitha; widział on moralne niebezpieczeństwo systematu, który kapitału umysłowego prawie wcale w rachubę nie brał a robotnika zniżył do znaczenia machiny. Ale środki zaradcze Müllera były jeszcze gorsze, niż choroba. Utrzymywał on, idąc za fizyokratami, że rolnictwo powinno być zasadniczém zajęciem każdego obywatela w państwie, ale pragnął go nadto feudalnie uorganizować: najprzód wzmocnić własność ziemską i poddaństwo włościan, cechy rzemieślnicze, gildye kupieckie itp. Ideałem więc jego było, właściwie mówiąc, dawne państwo feudalne z wyraźnie rozgraniczonemi stanami. Byłby to więc powrót do średniowiecznych instytucyj i téj naturalnéj równowagi, która mocno została zachwianą przez rewolucyą i Napoleona.

Ujęcie całego historycznego materyału we wszystkich znaczniejszych dziedzinach wiedzy i uporządkowanie go, stało się także zadaniem historyi, która do końca XVII-go wieku, była tylko nagromadzeniem suchych dat. Dopiero w ciągu XVIII-go wieku zrozumiano ważność badań źródłowych i związek ruchów politycznych z rozwojem kulturalnym społeczeństwa; starano się ująć materyał genetycznie i przedstawiano już nie tylko fakty ale także źródła ich sprawdzać poczęto. Wprawdzie badacze krępowani byli zależnością od książąt panujących, a jednak powoli począł się kształcić zmysł krytyczny i niezależność sądu. Piętno nowéj epoki odbiło się zarowno w historyi państw i kościoła. Duch krytycyzmu począł się budzić jednocześnie w Niemczech, Francyi i Szwajcaryi; już w roku 1755, szwajcar I. Iselin domagał się udziału obywateli w życiu państwowém. Justus Möser (urodzony 1720) działał w tym samym kierunku, żądając wzmocnienia praw narodowych i ożywienia politycznego zmysłu. W jego Fanta-

zyach patryotycznych (1774) i zbiorku drobnych artykułów zajął się on całkowitém badaniem rozmaitych stron narodowego życia. Wprawdzie nie wyzwolił się jeszcze z poglądów feudalnych i przeświadczony był o potrzebie poddaństwa, jednakże żądał samorządu



Gibbon.

gmin, sądów przysięgłych, utworzenia armii narodowéj i wolności handlu.

W Niemczech na pojęcie historyi oddziaływały obce wpływy, a najbardziéj Voltaira. Voltaire uwzględnia w dziełach swoich historycznych życie wewnętrzne narodu, stosunki obyczajowe i ekonomiczne, jego postęp w dziedzinie sztuki i nauki; jako historykowi brako-

wało mu tylko sprawiedliwości i przeświadczenia, że każda epoka tylko na podstawie jéj własnych czynów może być sądzoną.

Metoda Voltaire'a i Montesquieu okazała się pożyteczną dla Anglii, gdzie Dawid Hume, Robertson, Gibbon i inni kształcili się na wzorach francuskich. Szczczególnie Gibbon w Historyi upadku państwa rzymskiego (1776—1788) w wielu razach poszedł drogą wskazaną przez Montesquieu. Chociaż i w Niemczech wpływ francuzkich pisarzy niejednokrotnie zaznaczył się, a do badania źródeł uciekano się często, najpoważniejsze dzieło historyczne nie dotyczyło wcale dziedziny politycznéj. Była to Historya sztuki w starożytności Ioh. Winkelmana (1764).

Praca ta miała wielkie znaczenie a zalety jéj polegały na tém głównie, że przedstawiła sztukę w rozwoju historycznym. Z wielką subtelnością maluje Winkelman początek, wzniesienie się i upadek sztuki u starożytnych narodów, wpływ klimatu i religii na kształcenie się wyobraźni i charakteru narodu, wreszcie powstanie stylów, jako niezbędny wynik tych przyczyn. Z rozwojem historycznym sztuki wiąże się także treść estetyczna. Przedmioty sztuki traktował on nie jako starożytności, lecz jako dzieła fantazyi twórczéj, dlatego też zagłębiał się w istotę piękna i grecką naturę plastyczną, jako jego wcielenie. Zastanawiał się nad ustosunkowaniem natury do sztuki, nad wpływem materyałów na różne gałęzie sztuki. Winkelman nie był tylko suchym uczonym, lecz człowiekiem obdarzonym bogato w fantazyą natury, urodzonym Grekiem niejako i dlatego też zrozumiał tajemnice helleńskiéj sztuki.

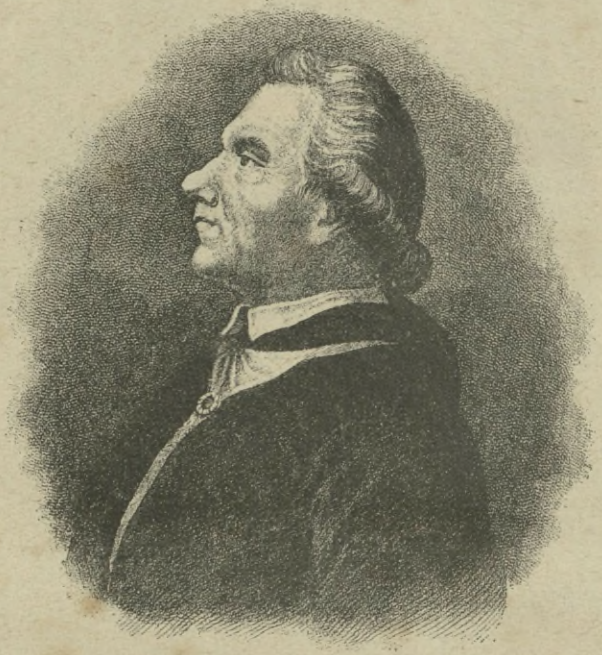
Wpływ idei Winkelmana był głęboki i trwały na takich ludzi, jak Lessing, Goethe, Schiller, a nawet badaczom historyi i literatury starożytnéj nowe drogi odkrył.

Z dalszym rozwojem dziejopisarstwa związane są nazwiska L. Schlözera (umarł 1809) i Ludw. Tymot. Spittlera (1785—1810), którzy nauczyli przyszłe pokolenia bystrzejszém okiem w przyszłość spoglądać. Ostatni, szczególniéj, dziełami swemi przyczynił się do rozbudzenia zmysłu politycznego w Niemczech i ostro gromił zakulisową politykę, despotyzm małych tyranów i samowolę urzędników. Ze względu na naukowe traktowanie dziejów, założył podwaliny krytycznego badania, opartego nie tylko na źródłach, ale sprawdzającego wiarogodność źródeł. Szczególnie zwracał uwagę na rozwój urządzeń państwowych i walkę o ich zdobycie. Z początku


IOH. WINKELMAN

oddawał się badaniu historyi kościoła, a potém dopiero, nie tracąc z uwagi pierwszéj, zajął się historyą polityczną.

Jako badacze dziejów wybitne bardzo zajęli stanowisko Schlosser i Niebuhr (obaj urod. w 1776 roku). Na polu pracy dali się wprawdzie poznać przed rokiem 1820 ale działalność ich po za tę epokę nie sięga. Karol v. Rottek (ur. 1775) i Fryderyk v. Raumer (ur. 1781) reprezentowali dwa stronnictwa niemieckiego liberalizmu



Adam Naruszewicz.

w jego fazie kształtowania się w epoce restauracyi i reakcyi. O wszystkich będziemy mówić w księdze drugiéj.

W Polsce z końcem XVIII-go wieku rozpoczęły się poważne badania historyczne, a Adam Naruszewicz (urod. 1733—1796) pracą swoją Dzieje narodu polskiego (1780—1786 u Groella) stworzył szkołę historyków. Człowiek wielkiéj pracowitości, sumienny badacz materyałów, oparł się na nich w wykładzie dziejów, które do-

prowadził do wstąpienia na tron Jagiełły. Jako krytyk, okazał się bardzo bystrym, jako opowiadacz pozbawiony był wdzięku i łatwości, nie posiadał poetyckiéj intuicyi, któraby mu pozwoliła głębiéj wnikać w charakter i ducha wieków. Wykształcony na rzymskich historykach, a głównie na Tacycie, trzymał się nadto pragmatycznego wy-



Tadeusz Czacki.

kładu. Ściśle mówiąc, napisał on historyą państwa polskiego i królów jego—jak utrzymywał Lelewel,—jego polityki, zajść i stosunków z mocarstwami okolicznemi, oraz spraw monarchów i książąt, ich familii, wojen, traktatów. Wewnętrzne dzieje prawie nie zostały dotknięte. Brakowało do tego i materyałów i odpowiedniego pojęcia zadania dziejów. Dopiero w najnowszych czasach podjęto tę pracę.

Późniejsi kontynuatorowie Naruszewicza nie potrafili sprostać jego talentowi, wiedzy i krytyce; prace więc ich donioślejszego znaczenia nie mają.

Znakomitą sławą cieszył się Tadeusz Czacki (1765—1813), prezes komisyi eduk. na gub. wołyńską, który na polu szkolnictwa położył wielkie zasługi. Jako historyk nie posiadał talentu Naruszewicza objęcia wielkiéj całości; mimo to dzieło jego O litewskich i polskich prawach, nazwane „lasem erudycyi," znalazło rozgłos wielki. Wogóle był to umysł niesystematyczny, niezbyt szeroki i mało krytyczny, chociaż chciwy wiedzy i gromadzący ją skwapliwie. Bartoszewicz nazywa go człowiekiem pozbawionym zdolności, ale „dobrym krytykiem," chociaż „pisał o tém, czego nie rozumiał." Taki sprzeczny sąd wydał o nim jeden z najzdolniejszych historyków naszych i ludzi.

Francuzi i Anglicy położyli ogromne zasługi na polu studyów oryentalnych. Jako przywódcę ruchu w téj dziedzinie wspomnieć należy Silv. de Sacy (ur. 1758 † 1838). Założył on podwalinę nauki języka i literatury arabskiéj, a rozpowszechniając przekłady, powiększył wpływ, jaki poezya wschodnia wywierała na literaturę nowożytną. Wskutek wyprawy Bonapartego powstała zupełnie nowa nauka— egiptologia. W 1798 roku znaleziono napis w Rozecie, a tekst ów zachęcił uczonych takich jak Sacy, Ackerblad, Th. Young i inni do odgadywania zagadki hieroglifów, którą rozwiązał dopiero w roku 1822 J. Champollion młodszy.

W Anglii na początku stulecia pojawiło się studyum o staroindyjskim języku i literaturze (sanskryt), któremi się wkrótce zainteresowano w Niemczech i Francyi. Szczególniéj ważném to było ze względu, że język sanskrycki jakotéż zendzki są najstarsze z grupy aryjskich i mogą być uważane za macierzyste języków romańskich, a niemniéj greckiego, litewskiego, niemieckiego i słowiańskiego. W Niemczech na tém polu pracował Jakób Grimm (ur. 1785). U nas Bogumił Linde w językoznawstwie położył niespożyte zasługi wydaniem Słownika języka polskiego.

Do rozwoju nauk przyczyniły się niezawodnie powstające wszędzie liczne zakłady naukowe, tak ogólno kształcące, jakotéż specyalne. Niżéj dołączone tabelki pozwolą rozejrzéć się dokładnie.

# TABLICA I.

## Ważniejsze stowarzyszenia przyrodniczo-naukowe do r. 1820.

| NIEMCY. | FRANCYA. | ANGLIA. | ROSSYA. |
|---|---|---|---|
| 1779. Towarzystwo badaczy przyrody w Halle. | 1732. Societé d'Histoires naturelles w La Rochelle. | 1788. Linnean Society w Londynie. | 1803. Chemiczne towarzystwo w Rydze. |
| 1790. Tow. botaniczne w Regensburgu. | 1818. Soc. Linnéenne w Bordeaux. | 1807. Geological Soc. w Ebenda. | 1804. Fizyczno-medyczne tow. w Moskwie. |
| 1793. Tow. przyjaciół badania przyrody w Berlinie. | | 1808. Wernerian Soc. w Edynburgu. | 1805. Tow. badaczy przyrody w Moskwie. |
| 1797. Tow. geologiczne w Jenie. | | 1819. Microscopical Soc. w Londynie. | 1817. Mineralogiczne towarzystwo w Petersburgu. |
| 1808. Tow. badaczy przyrody w Hanau, | | 1820. Astronomical Royal Society w Londynie. | |
| 1816. „ w Marburgu, | | | |
| 1817. „ w Altenburgu, | | | |
| 1817. „ we Frankfurcie nad Menem. | | | |

| SZWAJCARYA. | AMERYKA. | POLSKA. |
|---|---|---|
| Tow. badaczy przyrody | Societes of natural sciences | 1801. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie. |
| 1746. w Zurychu. | 1812. w Filadelfii, | |
| 1786. „ w Bernie. | 1818. „ Cincinnati, | 1805. Towarzystwo Lekarskie w Wilnie. |
| 1817. „ w Aargau. | 1819. „ New-Yorku. | |
| 1817. „ w Bazylei. | | |
| 1815. Powszechne towarzystwo szwajcarskich badaczy przyrody. | | |

## TABLICA II.

### Uniwersytety.

| NIEMIECKIE. | INNE. |
|---|---|
| 1802. Landshut w Bawaryi. | 1791. Filadelfia. |
| 1805. Bern. | 1795. Institut national, Paryż. |
| 1810. Berlin. | 1802. Odnowienie uniwersytetu dorpackiego. |
| 1811. Frankfurt nad Odrą połączony z Wrocławiem. | 1803. Wilno. |
| 1815. Wittenberg połącz. z Hallą. | 1804. Charków. |
| *Wyższe zakłady naukowe.* | 1804. Kazań. |
| 1809. Rinteln, Altdorf i Helmstädt. | 1808. Université de France, Paryż. |
| 1810. Salzburg. | 1813. Wznowienie w Moskwie. |
| 1810. Insbruk. | 1813. Helsingfors. |
| 1815. Padernborn. | 1816. Warszawa. |
| | 1819. Charlotteville (Wirginia). |
| | 1819. Petersburg. |

## TABLICA III.

### Szkoły politechniczne i fachowe.

1736. Szkoła anatomiczna w Warszawie.
1745. Politechnikum w Brunświku.
1763. Szkoła leśna w Ilsenburgu (Harz).
1789. Szkoła chirurgiczna w Warszawie.
1795. École polytechnique w Paryżu.
1798. Akademia Budownictwa w Berlinie.
1800. Leśna akademia w Dreissigacker.
1801. Politechnika w Pradze.
1802. Szkoła rolnicza w Celle (Hannower).
1802. „ „ w Weihenstephan (Bawarya).
1810. Leśna akademia w Tharand.
1811. Johaneum w Grazu.
1811. Akademia górnicza w Klauthal (Harz).
1815. Politechniczna szkoła w Wiedniu.
1818. Szkoła rolnicza w Hohenheimie (Würtenberg).
1820. Szkoła sztuk i rzemiosł w Berlinie.

# ROZDZIAŁ VIII.

## Literatura do roku 1820-go.

Jakkolwiek historyczny rozwój społeczeństw na każdém z nich wyciska pewne cechy, uwidoczniające się w literaturze nadobnéj, to jednak główne punkta umysłowego rozwoju i główne prądy wybitnie się zarysowują u trzech narodów, stojących na czele życia umysłowego—Anglików, Francuzów i Niemców.

Początek XVIII-go wieku w poezyi wszędzie zaznaczył się pewną trzeźwością. Genialnych poetów brak prawie zupełnie; to téż wogóle widać panowanie formy i sztywnych reguł, w które zakuto istotę poezyi. W Anglii i Francyi poeci są tylko na usługi szlachty. To samo prawie w Niemczech. Naturalnie, podobne ograniczenie zakresu poezyi sprowadziło jéj sztywność; musiała ona hamować polot fantazyi, ze względu na treść i formę, musiała smak kształcić w kierunku jednostronnym.

Czynność umysłowa narodu nie może w jednym kierunku bezustannie dążyć do celu,—ona potrzebuje zmian i odpoczynków niejako. Gdzie kapitał artystycznéj i poetyckiéj siły twórczéj zostaje zużytkowany, zawsze następuje epoka osłabienia, a natomiast w innéj dziedzinie czynność duchowa się wzmacnia; na miejsce ideału artystycznego staje ideał naukowy, państwowy, religijny lub socyalny, który zaprzęga do roboty najlepsze siły narodu, a inne usiłowania mniéj lub więcéj odsuwa na dalszy plan. Krótko mówiąc, wytwarza się pewna sfera umysłowa, w któréj tylko pewne idee krzewić się mogą, inne nie udają się zupełnie lub walczyć muszą z panującymi prądami.

Zdarzają się peryody w życiu narodów i państw nieprzyjazne zupełnie wszelkim artystycznym usiłowaniom, jeżeli takowe nie zaciągną się na posługę panujących idei. Czasowa taka cisza służy do wewnętrznego wzmocnienia się: kształcą się nowe poglądy, niejeden wahający się nabiera siły, niejedno spruchniałe runie, a w końcu fantazya wypoczęta budzi się głębszą i bogatszą. Prąd materyalistyczny zakończył już swoje historyczne zadanie i pomału poczyna się wytwarzać nowa atmosfera opinii, w któréj siła trzeźwa swobodnie działać musi. Wy-

równaniu temu zawsze towarzyszą burze; panują one we wszystkich prawie literaturach, gdzie długo krępowana samowiedza wyzwalać się poczyna z więzów przeszłości,—tylko u romańskich narodów rewolucyjnym charakterem był duch (serce), u germańskich—umysł.

W epoce walk i wrzenia, jako jedna z faz rozwoju duchowego, powstał romantyzm. Materyał do tego znajdował się tu i ówdzie w Niemczech, a nawet w Anglii już przed rewolucyą i panowaniem Napoleona. Oba te czynniki były największą dźwignią kierunku, który później nazwano romantyzmem. W spróchniałe stosunki politycznego życia Europy uderzył piorun i wstrząsnął mocno budową. Wolna myśl zakiełkowała w całéj Europie. Głębszą jeszcze, niż powszechne wzburzenie, była zmiana w usposobieniu umysłów, gdyż wszystko zdawało się być rzuconém na pastwę namiętności. Trony się chwiały—ale wykarmione w niewoli narody obawiały się runięcia ich; chwiały się pojęcia dawnych praw, ale cierpiały także sprawiedliwość i ludzkość; drżało duchowieństwo, ale też i religia była w niebezpieczeństwie. Wszystko to pobudziło narody do obrony istniejącego porządku, związało władców ze sobą i zmusiło ich niejako poruszyć wszystkie sprężyny do obrony od niebezpiecznych idei; łączyło się także duchowieństwo wszystkich krajów i wyznań do wspólnéj walki.

Na chwilę tego wiru opinii i prądów przypadło wystąpienie Napoleona i ciągle rosnący gwałt jego panowania. Zachwiał on jeszcze bardziéj, niż rewolucya, istniejący porządek rzeczy. Pogardzał legitymizmem, ażeby mu uledz w końcu; pogardzał narodami i budził samopoczucie narodowe aż wzrosło nareszcie do potęgi mu szkodzącéj. Pragnął uledz kościołowi w końcu i zawarł z nim przymierze, ale gwałtowność jego panowania, jego pogarda dla obcych praw, powołała wszystkich przeciwników do broni—kościół, państwo i naród. Ostatni był tylko środkiem, inne—kierownikami ruchu, który miał na celu odbudowanie przedrewolucyjnéj Europy. Nigdyby się to było nie udało, gdyby w samych narodach nie panowała tęsknota do spokoju i samodzielności narodowéj. Obudziło się nagle z wielką siłą uczucie narodowe, ale jednocześnie w tym rozgwarze anarchicznym obudziło się dążenie wstecz, oparte na pozornéj zgodzie między narodem, władcą i kościołem. Rozpoczął się ruch ku średnim wiekom, dążność do absolutnego państwa i kościoła. Ruch ten był poniekąd usprawiedliwiony pośród kół wykształconych, ale jednocześnie prowadził do wewnętrznego rozdwojenia w łonie narodów, a literatura tych kół niezgodną była z duchem narodu; dlatego też romantyzm w literaturze i sztuce

pomimo treści ludowéj z małym wyjątkiem pozostał produktem sztucznym, obcym narodowi, a tam, gdzie się oparł na wyższych kołach, utracił łączność z duchem ludowym, a nawet wrogo był względem niego usposobionym,—stracił więc poczucie rzeczywistości i pogrążył się w fantastyczności.

Niepodobna było jednak powstrzymać dalszego rozwoju rewolucyjnych myśli, które znalazły oparcie w filozofii, nauce i duchu krytycznym epoki. Tak więc w młodszém pokoleniu, które się rozwinęło około roku 1790 powstało pewne rozdwojenie, zwiększające się témbardziéj, że sama chwila dziejowa przyczyniła się do pielęgnowania w duszy ludzkiéj największych sprzeczności. Pociąg do używania życia, pełen świeżości, łączył się często z pogardą życia, marzenie na temat ludzkości i równości łączyło się z chorobliwém samopoznaniem, niejasném dążeniem do również niejasnych celów. Pragnienie trwałego oparcia, a jednocześnie skłonność do powątpiewania, graniczące z lekkomyślnością—oto były składniki, z których się wytwarzały charaktery, pełne spaczenia. W ten sposób kształtowało się pojęcie wszechludzkiego smutku (Weltschmerz), który, zmięszany z romantyzmem, przeszedł do literatury wszystkich krajów.

Reakcya w dziedzinie polityki i kościoła nie mogła pozostać bez wpływu na rozwój literatury, ale bliżéj zastanowimy się nad tém w następnéj epoce.

W Anglii, jak wspomnieliśmy wyżéj, sentymentalny kierunek zapanował z Richardsonem i Youngiem, lecz obok nich rozwinęły się talenty humorystyczne i satyryczne Sterne'a, Fielding'a i Smollet'a. Wszędzie brakowało naturalności i prostoty, charakterystyka postaci była przesadzoną, przedstawienie faktów, jakkolwiek do realizmu dążyło, grzeszyło niejasnością i brakiem plastyki—co wszystko działo się ze szkodą prawdy poetyckiéj. W związku z tém utwory owoczesne grzeszyły krasomówstwem i nadto indywidualném wystąpieniem poetów, wypowiadających własne uczucia i myśli, własne uwagi dowcipne lub sentymentalne. Realistyczny zmysł wyobraźni angielskiéj zdołał jednakże niekiedy zamknąć się w granicach rzeczywistości, jak np. Olivier Goldsmith w swoim Wikarym z Wakefieldu.

Wpływ wojny amerykańskiéj, jakotéż rewolucyi zwracał poezyą do źródła pierwotnego—narodowych uczuć i prawdy. W liryce zamiłowanie opisowości panowało długo. Sfałszowane przez Macphersona, lecz niepozbawione poezyi pieśni Ossyana i ludowe piosnki Percey'a, dawno już były zapowiedzią budzenia się nowego smaku,

ale dopiero William Cowper (um. 1800) i Robert Burns (um. 1796) otworzyli nową epokę samodzielności poezyi angielskiéj, nie troszcząc się bynajmniéj o wzory cudzoziemskie, panujące w literaturze. Burns umiał połączyć w sobie harmonią i piękność, a jako poeta był dzieckiem swego ludu. Poezya i życie było dla niego jedném; w polu, za pługiem, w lesie powstawały jego pieśni, prawdziwie narodowe, pełne ludzkiéj treści, prawdziwéj miłości i cierpienia, pełne jędrnéj świeżości wysłowienia i nieco zmysłowego pojęcia obrazów. Umarł w 37 roku, sam poniekąd przyczyniwszy się do śmierci.

Piosnki jego i ballady odznaczają się przedewszystkiém, pomimo tła realnego, brakiem prozaiczności i suchości. Najmniejsze wrażenie umysł jego w lot chwytał, ożywiał urokiem poezyi i powlekał przebłyskiem idealizmu, nie zbaczając ani na krok z drogi rzeczywistości. Związek ten między zależnością od natury, a zupełną harmonią formy i treści, zapewniał nietylko powodzenie poecie, ale dawał impuls do dalszego rozwoju liryki angielskiéj. Walter Scott, Tomasz Moore i tak zwani poeci jezior (Lake-poets) wpływowi jego ulegli.

Następcy ich, z Williamem Wordsworth'em na czele (1770—1850) prowadzili daléj walkę ze sztuczną poezyą; szczególnie Wordsworth dążył z zupełną świadomością celów do bezpretensyonalności i prostoty w swoich Balladach lirycznych (1798); nie tak bogato uposażony, jak Burns, wpadał w suchość, a ton ludowy przechodził w płaskość.

Większym ogniem od niego obdarzeni byli Sam. Tayl. Coleridge (1774—1834) i Robert Southey (1772—1834). Na obu odbija się w młodości wpływ francuskiéj rewolucyi. Coleridge nosił się czas jakiś z planem stworzenia w Północnéj Ameryce wolnego państwa. W dramacie jego Upadek Robespierre'a (1798) dostrzedz można niejasne wrzenie, jakie młody umysł przechodził. Po ożenieniu się, spokojniejszy duch go ogarnął, a wyobraźnia prostszą poszła drogą. Pobyt jego w Niemczech nie pozostał bez wpływu; przekłady i krytyki z niemieckiéj literatury wytworzyły z czasem duchowy łącznik między dwoma narodami.

We wszystkich jego poezyach przeważa umiarkowanie, postota i duch sielski, ballady jego odznaczają się wielką energią sytuacyi i charakterów. Romantyzm jednak nie pozostał bez wpływu i na niego; w późniejszych jego lirykach widać wyraźnie charakter, który nazywano „poezyą księżycową" (Mondscheinpoesie).

Podobną drogę rozwoju przechodził Southey, który rozpoczął od rewolucyjnych dążeń, a skończył na romantyzmie. Jak wielu współ-

czesnych mu poetów niemieckich, posiadał wyobraźnią bardziej wrażliwą, kobiecą, niż twórczą, łatwo zapalną i wpływom obcym podległą.

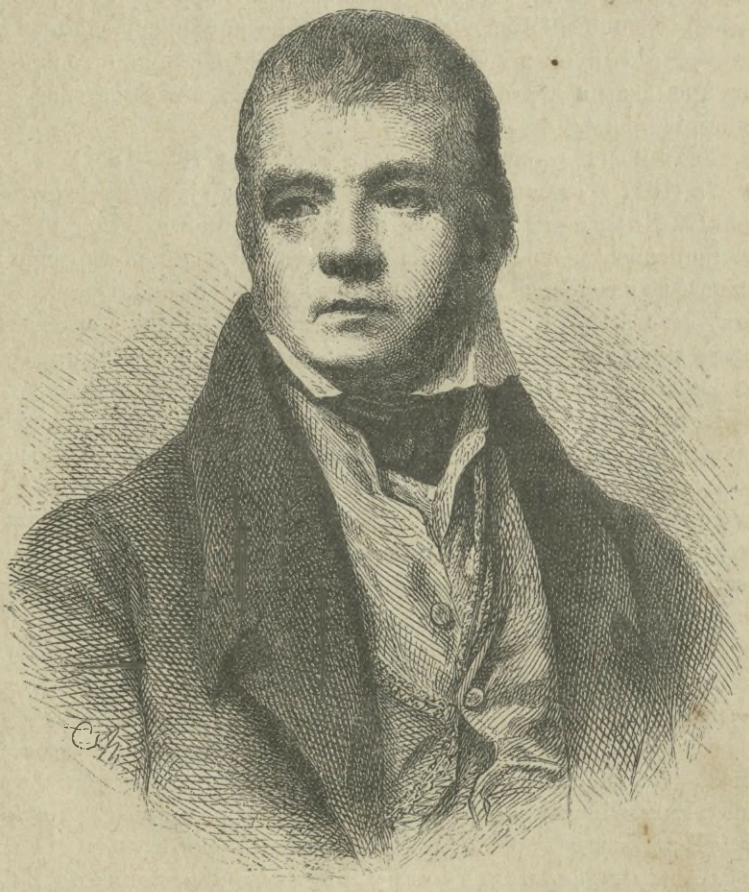
Cecha romantyzmu jeszcze silniéj występuje w romansie. Rycerstwo podniosło znowu głowę, widma otrzymały rolę losu, a fantastycznéj tajemniczości używano, jako środka podbudzającego. G. Lewis był głównym przedstawicielem tego rycerskiego romantyzmu, który nie pozostał wprawdzie bez wpływu, ale téż estetycznego znaczenia nie miał. . .

Jako poeta wystąpił Tomasz Moore (1789—1852) w Lalla Rookh (1827); romantyzm zapanował tu zupełnie; w lirycznych poezyach (Melodye irlandzkie) panuje nuta ludowa. Co do głębokości tego uczucia możnaby zrobić pewne zarzuty, ale powab jego i rytmiczność są czarujące. Te same wady i zalety posiadają także Wieczory greckie. Najwydatniejszym Moore jest, jako satyryk. Tu rozwija się jego wyobraźnia najswobodniéj i najbujniéj; tu przebłyskuje całe bogactwo tonów. Treść jego utworów jest zawsze pełną; z gryzącą ironią żartuje z płci pięknéj, oddającéj się literaturze, wykpiwa zewnętrzne formy anglikańskiego kościoła, egoizm biskupów; osobliwą zjadliwością odznacza się humoreska p. t. Meeting brytańskiego towarzystwa w roku 2836, gdzie wyobraża książąt kościoła i parów angielskich, jako przedpotopowe zwierzęta. Szczytu dosięgnął w satyrze: Bajki dla członków świętego przymierza, gdzie całe dyplomatyczne szalbierstwo wyśmiał bez litości.

Pośród wielkich poetów téj epoki wymienić należy Scotta i Byrona. Walter Scott (1771—1832) przechylał się z początku na dwie strony—do Burnsa i Bürgera, jakotéż Goethego. Jako poeta ballad był pod wpływem tych pisarzy, a nawet wpływ ten okazał się jeszcze w romansie. Scott, jako liryk, jest wcale niepoślednim pisarzem, ale w romansopisarstwie rozwinął dopiero zupełną samodzielność. Na to pole wystąpił z Wawerley'em (1814), późniéj następowały Guy Mannering, Antykwaryusz, Presbyteryanie, Narzeczona z Lammermoor, Iwanhoe, późniejsze prace, t. j. po roku 1820 z wyjątkiem Kenilworth'a i Quentin Durward'a noszą charakter pośpiesznéj roboty.

Scott był torysem i romantykiem, lecz więcéj z powodów artystycznego zamiłowania w przeszłości, niż z zasady; lubował się w charakterach ekscentrycznych, ale téż umiał przedstawić je prawdziwemi i zrozumiałemi. Wielka znajomość szczegółów życia przeszłości ułatwiała mu wytworzenie téj historycznéj atmosfery, w któréj bohaterom

żyć kazał. Zamiłowanie przyrody widocznem się staje w malowaniu obrazów. Gdzie, jak w Quentin Durward i Iwanhoe, skupiła się jego siła twórcza, tam dał prześliczne, pełne życia obrazy kultury.



Walter Scott.

Z wielką zręcznością wyprowadzał w romansach postacie historyczne (Ludwik XI-ty, Karol II-gi), nie czyniąc ich głównymi bohaterami.

Równolegle z wielkiemi zaletami występowały i jego wady: historyczna drobiazgowość, opisy zbyt długie miejscowości, zwyczaje i obyczaje niezbyt kunsztownie gromadzone, wskutek czego zamiast

żywych obrazów, dostarczał notatek archeologicznych; uwagi często bardzo zaopatrywał w humorystyczne zabarwienie, dyalogom brakowało dramatyczności, wada, na którą już dawny angielski romans Richardsona niedomagał.

Najwybitniéj występował jego talent, kiedy się obrazy rozwijały na posępném tle natury, albo kiedy malował charaktery tajemnicze w fantastyczném oświetleniu (alchimista w Kenilworth); taki nastrój potrafił zawsze wyzyskać znakomicie.

Ponad nim wznosi się postać lorda Jerzego Gordona Byrona (1788—1824), w którym odbił się duch niespokojnego wieku. W duszy tego człowieka wrzały wszystkie sprzeczności owoczesnéj epoki: żył więc w niezgodzie ze światem, gdyż nigdy do jedności ze samym sobą przyjść nie mógł. Gorączkowe pogonie za przyjemnościami i pogarda dla świata, zdolność do najwyższego zapału i chłód, niewiara w nieśmiertelność i pożądanie jéj — wszystko to tłoczyło się w duszy jednego człowieka, a brakowało mu woli, kierowanéj etyką i jasnego poglądu na świat. Brak ten tworzył skazę na obrazie największego poety naszego wieku. Mówią o tém aż do znudzenia, że poezya i moralność nic wspólnego ze sobą nie mają. Jest to jedna z pół-prawd, mogąca mieć wagę tylko w epoce, któréj brakuje wzroku do zajrzenia w najgłębsze tajniki twórczości artysty. Potęgą, która wszystkie siły człowieka, wszystkie zjawiska wewnętrznego życia w jednę całość sprzęga, jest wyobraźnia, działająca u pisarza, jako impuls twórczy. Wykonanie świadczy o sile i rodzaju wyobraźni, dzieła pisarza dają badaczowi jego duszy miarę poetyckiego indywidualizmu, okazują jego bogactwo albo ubóstwo wewnętrzne. Żadna największa sztuka, najpiękniejszy język, najdoskonalsza budowa wiersza i dowcip nie zdołają zastąpić ani braku woli, ani zakryć błędnych etycznych poglądów. Etyka, przez poetę w życiu stosowana, tworzyła rdzeń jego ludzkiéj osobowości, stała się, pomimo jego wiedzy, siłą, poruszającą bohaterów, w których własne uczucia przelewał. We wszystkich dziedzinach pracy, gdzie człowiek występuje na scenę życia ze wszystkiemi zasobami swojéj istoty, największą potęgą są zawsze jednolitość woli etycznéj i jego siła twórcza; u poetów przybywa trzeci wielki czynnik—harmonia całości dzieła. W tém znaczeniu Byron nietylko nie osiągnął najwyższego stopnia, na którym stanęli Shakespeare i Goethe, gdyż wewnętrznéj jednolitości nie zdobył nigdy, ale rozdwojenie etycznéj świadomości odbija się we wszystkich jego dziełach, we wszystkich bohaterach; wszyscy oni rzucają się z namiętnością do walki, lecz brakuje im

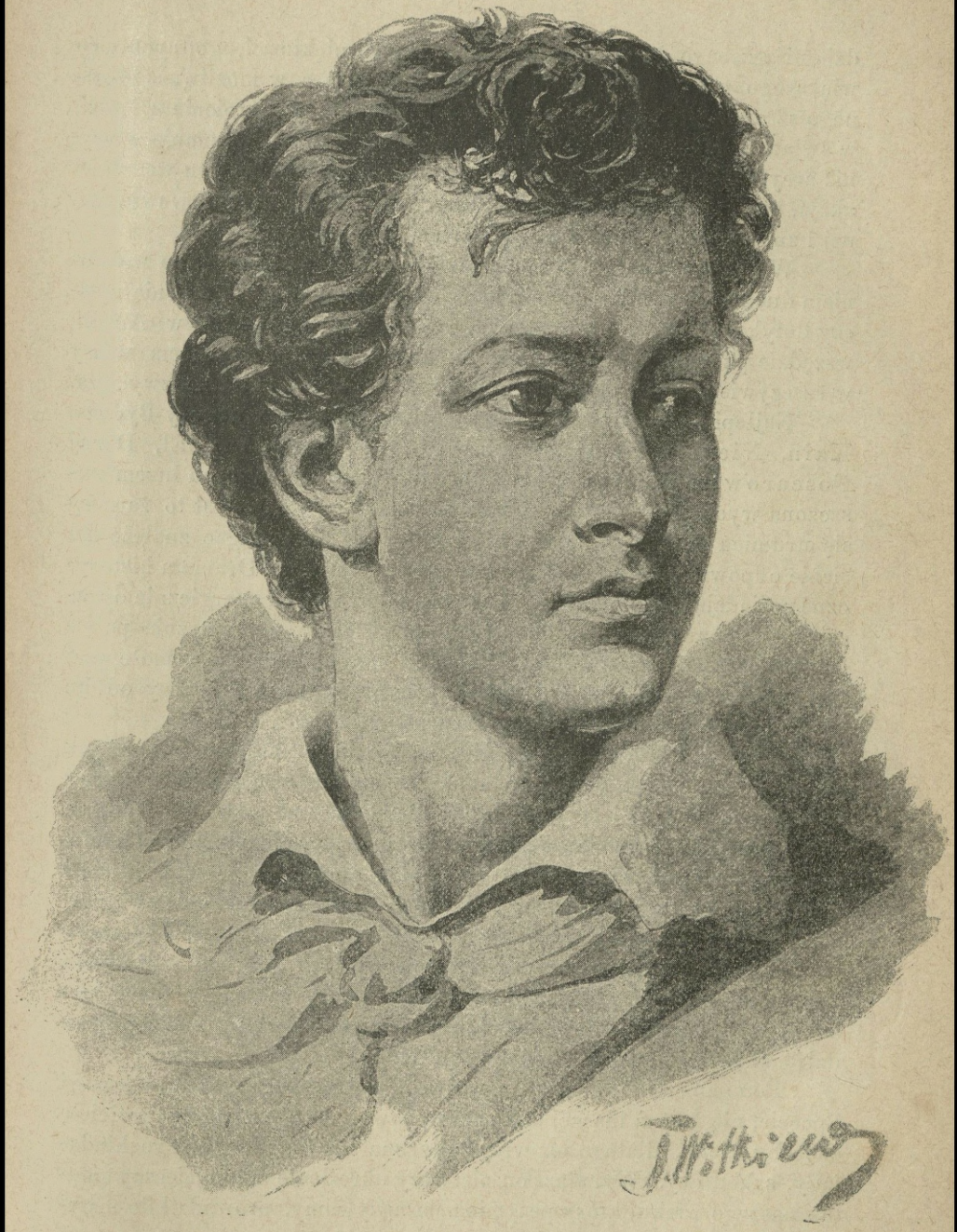
woli do zakończenia téj walki, która broni przed tragicznym upadkiem bohatera, szamocącego się z demonem własnéj duszy. Natury takie porównaćby można do sił przyrody, łamiących się w dzikim buncie i znaczących ruinami drogę swego przejścia; one muszą szaleć, prawo natury zmusza je do tego, rozwijają olbrzymią siłę, ale brakuje im jasno wytkniętego celu.

Pierwsze prace, które rozgłos Byronowi zapewniły, były: Podróż Childe Harolda (1812), Giaur, Narzeczona z Abydos, Korsarz i Lara. Nie trzeba zapominać, że wszystkie one powstały w chwili, kiedy się rzucił w sam wir londyńskiego życia; tylko początek Harolda sięga czasów podróży jego do Azyi Mniejszéj i Grecyi. Potężna natura z najmniejszéj jego poezyi przegląda; wyobraźnia jego pełna ognia i siły, wrzątek jego uczucia porywa także czytelnika. Wszyscy bohaterowie—Giaur, Konrad, Gulnara, Lara są to prawdziwe wulkany, które ogień swojéj nieskrępowanéj, a jednak słabowitéj duszy w niebo miecą, ażeby tam spłonąć. Wszędzie tylko dzikie zbrodnie, a często za niemi ukrywa się jakaś zagadka, ciężarem przygniatająca czytelnika; niektóre ustępy porywają, inne tylko dręczą. Nigdzie trwałego przystanku w tym demonicznym wirze, tylko niekiedy przebija niby promień słoneczny, jakiś dźwięk łagodniejszy, który brzmi, jak tęskna mowa nad morzem wzburzoném.

Życie przedstawiało mu się pełném kłamstw, oszukaństwa i bólów, narody—jakiemiś ruinami; w Hiszpanii, we Włoszech, w Grecyi—wszędzie zwaliska i złomy. Szyderstwo i skrytość — to jedyna broń przeciwko światu. Takiém echem rozbrzmiewa Podróż Harolda.

Smutniéj jeszcze dźwięczy Manfred (1817)—echo Goethowskiego Fausta. Ale Byron nie był człowiekiem, w którymby się Faust odnalazł, wiodący tytaniczne boje o wiedzę i szczęście i wkraczający w granice wiekuistości, nie rozumiał, że wybawić tytanów od mąk mogą tylko dwie potęgi: miłość i obowiązek. Ztąd też płynęły z niego tylko bezcelowe wycia i skargi, ciągłe wahania się między zwątpieniem a wiarą, owo smutne samoniszczenie się ducha. Wyobraźnia jego podniecana gorączką,—Manfred staje się podobny do trzciny śród burzy, mimo wszelkie frazesy i całą pozorną nieokiełznaność—wewnętrznie bezsilny.

Osią tego wszechświatowego smutku jest szyderstwo, które prawdziwą ucztę wyprawia sobie w Don Juanie; pochodnia palącéj satyry zapala stos drzewa, na którym poeta ułożył całą przeszłość, a w części ideały ludzkości, ażeby je spalić wszystkie. Nie braknie tu wpraw-



Lord Byron.

dzie niszczącego dowcipu i pierwszorzędnych piękności, godnych największego poety. Chwilami przebłyskuje wiara w możliwość idealnego szczęścia, ale całość jest przerażająco smutna: zwątpienie w ludzi, w świat, w nadzieje lepszéj przyszłości. Jest to raczéj wyznanie wiary, niż arcydzieło sztuki, pomimo pięknéj formy; zresztą brak tu wszelkiéj akcyi, brak panowania nad sobą, brak wszelkiéj harmonii wewnętrznéj i ani odrobiny prawdziwego uczucia.

W drobnych satyrach panuje wszędzie przeczenie; jest on wcieleniem ducha niszczenia; dowcip jego jest bezwzględny, ale genialny— czy dotyka polityki, towarzystwa, stosunków literackich w Anglii; wszędzie panuje ta sama wada: czuć, że w duszy poety niéma wiary w rzeczywistość, téj moralnéj potęgi, która wszelkie burze zwycięża.

Najlepiéj dowodzą braku siły woli dramatyczne utwory Byrona: Kain, Niebo i Ziemia, jakotéż Werner, Sardanapal, Dwaj Foscarowie, Marino Faliero. W dwóch pierwszych luzem puszczona wyobraźnia daremnie dąży do jasności myśli — jest to żarzący się strumień płynnego metalu, który burzy się, nie mogąc znaléźć dla siebie odpowiedniéj formy i w żużle się przeobraża. Dramata historyczne posiadają ustępy wielkiéj piękności, ale żadnych energicznie opracowanych charakterów, żadnéj łączności, któraby wewnętrznie pobudzała do czynów lub zbrodni. Najcharakterystyczniejszym może pod tym względem jest Werner, gdzie życie przedstawia się jakby odbite w wypukłém zwierciadle—skarykaturowane.

Byron był jednak niepospolitą poetyczną naturą; umiał on, jak mało pisarzy, wstrząsać duszę ludzką, a własną swoję istotę otoczyć demoniczną potęgą. Język jego posiada skończoną piękność, wyobraźnia—zadziwiająca; żaden z poetów całego świata nie odmalował z taką siłą, jak on, próżni szamocącego się ducha, ale żaden również nie odchylił zasłony tego świata, w którym się gnieździ niewiara i zwątpienie. Nie o religią tu chodzi, ale o brak wiary w czystość i wielkość ludzkich uczuć, wiary w zwycięztwo pierwiastku dobrego w walkach ludzkości. Kto wiarę niszczy w sobie, niszczy samego siebie i podobnym się staje do człowieka, który się oślepia, ażeby módz powiedzieć, że niéma słońca.

Pomimo współczucia i podziwu, jakie należy się człowiekowi i poecie, nie można inaczéj scharakteryzować go, jako przedstawiciela choroby wieku, dlatego téż wpływ Byrona na ludzkość był rozkładający, szkodliwy. Wynalazł on pierwszy określenie na najcięższy smutek naszego wieku, który pesymizmem nazywamy, prowadził do mate-

ryalizmu i wreszcie przybrał formę szaleństwa, które, jako cel wszystko okupiający, postawiło przed sobą nicość. We wszystkich literaturach pewna liczba poetów naśladuje etyczną niewiarę Byrona i rozłam jego wewnętrzny.

Takie natury i charaktery mogły się tylko ukazywać na pograniczu dwóch światów umysłowych, walczących ze sobą i na tle tylko owoczesnéj epoki zrozumieć je można. W państwie, w kościele, w towarzystwie, w filozofii i nauce wichrzyły sprzeczności; materyalistyczna filozofia francuska negacyą podniosła do godności zasady, a materyą uznawała za siłę panującą, kiedy natomiast krytyczny idealizm w Niemczech wysoko podnosił duchową jaźń człowieka. Oba kierunki były skrajne, ale oba charakteryzowały główne prądy wieku, które na młode umysły oddziaływały. Ztąd też ów spór między kierunkiem idealnym a gorączkową żądzą życia stanowił główny motyw poezyi zwątpienia. Wiek XVIII wytworzył tyle rzeczy nowych, że przeładowywany rozum ludzki chorobie uledz musiał, którą możnaby nazwać duchową hypertrofią. Podniosła się także chorobliwie skala uczuć. Nad całą epoką wyładowywały się najsroższe burze—rewolucya, Napoleon, reakcya, a wszystkie do jednego celu dążyły: do zgniecenia czynnéj, swobodnéj energii. Państwa owoczesne można porównać do tyranów—tak samo rewulucyą, jak Cesarstwo, restauracyą i kościół. Nie było więc miejsca na rozwój indywidualizmu, ztąd też zaraza ogarniała najzdolniejszych poetów i przenosiła do ich dzieł to zwątpienie i smutek, które niekiedy opanowywały całe społeczeństwa. Byron stworzył formułę, według któréj kształtowały się wszystkie „problematyczne natury," chociaż nikt Byronowi nie dorównał.

Jeszcze jeden z poetów angielskich nosi ślady tego samego kierunku: Percey Bysshe Shelley (1792—1822). Zapalność umysłu, chorobliwość uczucia i brak wszelkiej moralnéj woli -- oto składowe części jego istoty. W ośmnastym roku napisał rozprawę O konieczności ateizmu; w rok potém poślubił szesnastoletnią dziewczynę. Małżeństwo było równie nieszczęśliwém, jak Byrona, i małżonkowie już w roku 1813 rozłączyli się. Potém podróżował przez kilka lat z nową narzeczoną, z którą wreszcie ożenił się w roku 1816. Od roku 1818 zamieszkał we Włoszech.

Poezye Shelley'a bogate w zasób fantazyi, ale wewnętrznie i zewnętrznie próżne. Od Królowéj Mab począwszy, aż do Prometeusza i Cenci, dramaty jego, które Byron uważał za arcydzieła, zyskiwały na gwałtowności stylu, lecz wszystkim uczuciom jego, my-

ślom, obrazom brakuje ścisłości, a w dodatku rozpływają się one we mgle fantastycznéj. I Shelley miał wybuchy namiętne, ale namiętność jego płynęła z głowy, nie z serca. Złorzeczy on życiu, ale marzy o ideale, chociaż wszystkie jego ideały są niby senne, niepochwytne, a nawet wcale niezrozumiałe.

Poezya we Francyi przed rewolucyą zeszła na plan drugi i ustąpiła miejsca modnéj filozofii, która zawładnęła wszystkiemi rodzajami poezyi i użytkowała je dla swoich celów. Naśladowano klasycznych dramatopisarzy, szczególnie Racine'a, ale nawet ta forma przesiąkniętą została tendencyą chwili bieżącéj, do czego impuls dał Voltaire. Usiłowanie zerwania z tradycyą form akademickich i chęć powrotu do starogreckich tragików zainaugurował J. Bap. Chateaubrun—ale usiłowania te pozostały bez skutku; próba przeniesienia Shakespeare'a do Francyi nie powiodła się. Stosownie do wzrastającego znaczenia mieszczaństwa poczęto brać treść ze sfery warstw średnich; pouczający ton i odpowiednia charakterystyka panowały nad treścią sztuki i akcyą. Treść była czułą i łzawą — nawet w najlepszych sztukach Diderot'a, jak Syn naturalny i Ojciec rodziny. Utworzył się odrębny rodzaj, zwany komedyą rozczulającą (comédie larmoyante). Farsie owoczesnéj zbywa na świeżości i humorze; w gorszych robotach panuje wesołość w stylu rococo bez ruchu i gracyi. Dowcipniejsze są komedye o zakroju satyrycznym.

Pośród tych ostatnich odznaczają się dwie szczególnie, w których już widać błyskawice rewolucyi: Cyrulik z Sevilli i Wesele Figara, Piotra Augusta Caron de Beaumarchais (um. 1799). Pisarz ten występował na scenę z dowcipem ostrym, jak stal damasceńska; z uśmiechem pogardy, a jednak z pewną elegancyą chłostał biczem satyry klasy uprzywilejowane i decydująco przechylał się na stronę uciśnionych. W 1785 r., jakby na pośmiewisko ogólne, przedstawiano sztuki Beaumarchais'go na dworze.

Obok komedyi i dramatów Beaumarchais'go istnieje także kierunek idylliczny, który się ukształcił pod wpływem Rousseau. Silniejsi duchem porywali się do satyry, słabi uciekali się do idylli i na skrzydłach fantazyi lecieli w świat ideału, ażeby się tam schronić. Na rozwój tego kierunku wpłynął także Niemiec Gessner, z którego dziełami w przekładach Francuzi zapoznali się wcześnie; był to poeta w stylu rococo, ze szkoły Klopstoka. Bardziéj naturalnym od innych był Bernardin de Saint Pierre (1737—1814), u którego usiłowa-

nie do osiągnięcia naturalnéj prostoty objawiło się w Pawle i Wirginii, jakotéż w Chatce Indyjskiéj. Chociaż oba te dzieła były wysoko cenione w literaturze, niepodobna jednakże szukać w nich prawdziwych opisów natury,—wszędzie czuć tam nieprawdę, a w uczuciach zbyteczną miękkość.

Liryczna poezya przedrewolucyjna nie gra wybitnéj roli,—brakuje jéj naturalności uczuć. Z jednéj strony przeważa deklamacya w odzie,—treść zaś czerpana z chwili bieżącéj, okraszona nauką moralną lub rozwodniona opisami. Z drugiéj strony w lekkiéj piosence występuje wrodzona Francuzom polotność i zgrabność, a przy braku poetyckiego uczucia, przeważa zbyteczna swawola słowa. Poezya wogóle rzadko podnosi się na wyżyny ducha, najczęściéj natomiast zadawalnia się rolą—umiejętnego bawienia; poezya zaś opisowa, naśladowana z angielskiego, grzeszy powszechną wadą—jest nudną.

Najszerzéj rozwijać się poczyna romans, do którego impuls dał Richardson, a stempel przyłożył Rousseau. Stosunki epoki, pełne sprzeczności, albo uprawiały romans satyryczny w guście Voltaire'a, albo téż trochę skandaliczny, w którym się bardzo kochały klasy wyższe. Crebillon młodszy (um. 1777) z tego rodzaju prac dał się poznać (Sofa, Ach, co za bajka! i inne). Przyłączył się do niego cały szereg pisarzy, których wyobraźnia lubowała się w malowaniu lubieżnych obrazów. Szczytem takiéj literatury były dzieła Markiza de Sade (um. 1814): Justyna, czyli nieszczęśliwy wypadek z cnotą, Julia, czyli radości występku i t. d., w których błyszczy fałszywy dowcip strupieszałéj duszy. Napoleon kazał zamknąć autora do domu obłąkanych, ale dzieła Sade'a przeżyły rewolucyą i szczęśliwie doczekały coraz nowych wydań. Mniéj skandaliczne, ale podobne z treści są romanse Choderlos de Laclos (um. 1803)—jak Niebezpieczne miłostki. Z pewnym artyzmem naiwności przedstawione jest zepsucie wieku w Miłostkach rycerza Faublas, Louvet de Couvret'a (um. 1797), gdzie główny charakter męski odtworzony z wielką siłą. Z satyrycznem zacięciem rysował Rélif de la Bretonne (um. 1805) zgniliznę epoki, szczególnie we Współczesnych i Zepsutym wieśniaku; ostatni romans maluje zepsucie jaskrawemi farbami i z wielkim realizmem. Ale i tu brakuje charakterom siły etycznéj samowiedzy. Romanse, tak zwane cnotliwe, które owoczesna literatura tworzyła, także blade i pozbawione siły, a bohaterowie ich są czułostkowi i słabi duchem, o cnocie bardzo powierzchownie zakorzenionéj.

Główna charakterystyka przedrewolucyjnéj literatury da się w krótkie słowa ująć: obfitość sprytu i dowcipu, ładna ekspozycya, płytkie uczucia i prawie zupełny brak głębi moralnéj i siły. Wielkie walki, staczane w dziedzinie filozoficznéj i politycznéj pochłonęły wszelkie inne siły poetyckie i opanowały całą epokę; życie podążało zbyt gorączkowo napozór, ażeby umożebnić rozkwit narodowéj poezyi.

W czasie rewolucyi poezya odsunęła się jeszcze daléj na stanowisko drugorzędne, mała tylko liczba poetów pod względem estetycznym nie poszła udeptaną drogę, jak Jos. Rouget de l'Isle (1760—1835), który napisał Marsyliankę (1792 w Strasburgu) i Andrzéj Chenier, ścięty w 1794-ym roku. Pięknością języka dorównywa on najlepszym wzorom, a swobodą w budowie wiersza, ciepłem i głębokością uczucia przewyższa wszystkich współczesnych. Z matki Greczynki wziął on naturalność i miarę uczucia, nieznane prawie francuskiéj liryce.

Nigdzie to może nie ujawnia się tak wybitnie, jak w liryce rewolucyjnéj, w tych niezliczonych hymnach, które szerzone były w świstkach, lub też w okolicznościowych poezyach. Panuje tu wszędzie frazes i przecenianie własnéj wielkości, które działa niekiedy komicznie. Na tém polu odznaczał się szczególnie Ecouchard Lebrun (um. 1807).

Wogóle miękkość i czułostkowość cechują większość utworów literackich z epoki rewolucyjnéj. Szczególne znaczenie posiadają różne almanachy, przedewszystkiém zaś Les concerts républicains ou choix lyrique et sentimental (1795) Ludwika Mercier'a, który z początku należał do stronnictwa jakobinów, po śmierci króla odsunął się od nich. Rodzaj noweli p. t. Noce Zélaries przesiąknięte taką czułostkowością, że mogłaby śmiało w jakim niemieckim romantycznym almanachu muz figurować. Taką samą uczuciowością odznaczają się małe, bardzo starannie rżnięte miedzioryty.

Dowcip paryski i za czasów teroryzmu nie spoczywał; bohaterów dnia wyśmiewano w piosnkach, nie darowano nawet gilotynie, krwawéj władczyni czasu. Większość tych utworów okolicznościowych, jak Carmagnole, Ça ira, a nawet piosenka o królowéj odznaczają się pospolitością i grubiaństwem.

Cesarstwo coraz mniéj miejsca miało na literaturę, im ostrzéj Napoleon trzymał cugle panowania. On nie cierpiał ludzi o indywidualiźmie samodzielnym, a protegował tylko takich poetów, którzy hymny pochwalne śpiewali jemu i jego ideom. Pielęgnowano więc klasyczno-

deklamatorski kierunek, gdyż jego chłodne formy i patos nie wymagały głębszego uczucia.

Jednym z najwydatniejszych talentów była pani de Staël (1766—1817), która z cesarzem ciągłą prowadziła wojnę. Obóz prze-



Pani de Staël.

ciwny znalazł w niej zdolną i czynną zastępczynię. Wykształciła się pod wpływem Rousseau, ale posiadała więcéj od niego męzkości; w nim przeważała fantazya i uczucie, w niéj—bogactwo idei, — pomimo tego pozostała zawsze kobietą namiętną i łatwo zapalną. Jako zwolenniczka konstytucyonalizmu, nienawidziła Napoleona, jakotéż zimnego mate-

ryalnego kierunku, który ogarnął Francyą. W niemieckim duchu, w jego idealizmie i zamiłowaniu obowiązków widziała ona zbawienie pośród wiru epoki. Ztąd też książka jéj O Niemczech, pomimo poglądów, romantycznością przesiąkniętych, posiada zawsze wielkie historyczne znaczenie. Ona pierwsza zwróciła uwagę Francyi na bogactwo serca i rozumu sąsiadów od wschodu i przecenianiu wszystkiego, co francuskie, zakreśliła prawdziwe granice. Nader ciekawe i pouczające były jéj uwagi o życiu towarzyskiém i społeczném w Niemczech, szczególnie w wielkich miastach.

Jako pisarka zyskała sobie rozgłos dwoma romansami: Delfina, i Korynna albo Włochy. W głównych postaciach romansów zarysowały się zarodki genialnéj kobiety, które późniéj we wszystkich literaturach odszukać się dały. Pani de Staël podjęła pierwsza tezę emancypacyi kobiety, ażeby w tym kierunku pewien ruch społeczny wywołać. Wyższość duchowa pisarki uchroniła ją od upatrywania w emancypacyi kobiet moralnego upadku ludzkości i kobiet, jak to czyniono późniéj; blask prawdziwego idealizmu otacza życie duchowe dumnéj i pięknéj Korynny, dążącéj do szczęścia i harmonii serca.

Polityczne i literackie pisma pozwalają dorysować portret téj niepospolitéj kobiety; mają one swoje wady, ale energiczne zwalczanie materyalistycznego kierunku, jakotéż formułek wszelkich w życiu i literaturze, zapewniają pani de Staël szacunek potomności.

Romantyzm zapanował wreszcie we Francyi jeszcze gwałtowniéj niż w Anglii; pierwsi jego zwolennicy oparli się na chrześciańsko-katolickich poglądach. Przewodnikiem romantyzmu był Fran. Aug. Chateaubriand (1768—1848). Rewolucyjne idee opanowały go, jako młodzieńca, a terroryzm wypędził z Paryża. W roku 1791 wyjechał do Ameryki, dokąd ciągnęły go sympatye republikańskie i zamiłowanie przyrody. Z powrotem w 1792 roku do Francyi, wziął udział w walkach przeciwko rewolucyi i zmuszony był emigrować do Anglii, gdzie śród bardzo ciężkich materyalnych warunków rozpoczął zawód literacki obszerném studyum o rewolucyi. Tu już zaznacza się romantyczne rozdwojenie jego istoty: sercem jest on monarchista i arystokrata, umysłem zaś zwraca się ku ideom wolności. Jego fantastyczny i miękki charakter obronił się przed czystym materyalizmem; jako poeta, uważał religią za potrzebę serca. Pod wpływem matki rozwinęło się w nim uczucie religijne, a następstwem tego było dzieło O duchu chrześcianizmu (1802). Ustęp z tego p. t. Atala pod wpływem Rousseau i Saint-Pierre'a pisany, drukował rok przedtém

i zyskał nadzwyczajny rozgłos, co już samo dowodziłoby o ile duch romantyzmu był z krwią epoki złączony. Dodatkowy tytuł tego dzieła— O piękności religii chrześciańskiéj, jest ciekawym przyczynkiem do wyjaśnienia treści i zasadniczéj myśli autora. Autor zapatruje się na chrześciaństwo nie ze strony dogmatycznéj ale estetycznéj;



Franciszek Chateaubriand.

stoi na stanowisku nie prostego, wierzącego człowieka, ale marzącego o pięknie poety. Ta właśnie cecha i pewna melancholia, którą się dzieło odznacza, wywołało wielkie wrażenie w społeczeństwie francuskiém, témbardziéj, że przypadło w epoce największego natężenia ducha. Przytém odznaczało się świetną formą i obrazami pełnemi żywości i wyobraźni.

W drugiém dziele Męczennicy (1809) autor usiłuje przedstawić, o ile poglądy chrześciańskie wyższe są pod względem moralnym i poetyckim od pogańskich starożytnych. Dzieło fantastyczne, pozbawione żywych charakterów i alegoryi, pomimo jednak piękności w częściach, jako całość nie zadawalające.

W René'm, jeszcze przed Byronem, zaznaczyło się to niezadowolenie z życia, które możnaby nazwać chorobą wieku; obok zmęczenia życiem ubóstwianie samego siebie, przecenianie własnych sił i brak woli etycznéj, egoistyczne dążenia za rozkoszą i chłód serca. Już sama myśl jest zbyt chorobliwą — kazać bohaterowi rozbudzić tak wielką miłość w sercu własnéj siostry, ażeby dziewczyna zmuszoną była ratunku szukać w klasztorze. René nie posiada w sobie nic trwałego, oprócz próżnego samochwalstwa.

Piękniejszym, jako utwór poetycki, jest Atala, posiadający wielkie zalety w podsłuchiwaniu głosów natury, pewną oryginalność w charakterystyce i porywająco smutne zakończenie. Jako poeta Chateaubriand w rozwoju talentu nie uczynił postępu. Najwybitniéj wystąpiła jego romantyczność w Przygodach ostatniego z Abenseragów, gdzie przedstawił świetnie hiszpańsko-maurytańskie rycerstwo, z jego wschodniém bogactwem kolorytu i fantastycznym urokiem, który styl dopełnia. Tu maluje się także melancholia, wzrastająca ku końcowi a harmonizująca z całością. Polityczne pisma Chateaubrianda dla charakterystyki człowieka są bardzo ważne, gdyż pozwalają widzieć rozłam jego istoty i fantastyczną niejasność jego celów. Jako mąż stanu był on nawskróś dylletantem. Jego poglądy na życie państwa były marzeniem o jakimś liberalnym absolutyzmie, istną mięszaniną rewolucyi i feudalizmu, a wszystko to mgłą romantyczną osłonięte. Objawia się tu brak jakiéjś trwałéj podstawy, jasno określonéj woli.

Chrześciańsko-monarchiczny duch daleko silniéj występuje w liryce Alfonsa Lamartine'a (1790—1869) który w swoich Méditations poétiques (1820) wypowiadał myśli panujące w szerokich kołach. Lamartine wyrósł pod wpływem uczuć religijnych. Tasso, poeta wyzwolonéj Jerozolimy, Ossyan poeta posępnych, mglistych obrazów i Chateaubriand byli jego nauczycielami; podziwiał on dzieła całego szeregu pół filozofów, którzy stali po stronie politycznéj i katolickiéj reakcyi.

Ale to blade pokolenie, do którego on także należał, rozmiłowaném było w spokoju; lubiło ubierać myśli w salonowe formy, nie po-

siadało żadnych gwałtownych namiętności, żadnéj oryginalności, żadnéj samodzielności myśli, tylko malowanie tego, co mu było przyjemném. Melancholia i bezkrwistość uczucia były modą eleganckiego świata. Marzyć o piękności było rodzajem sportu, tak samo, jak rozmowa o Bogu—co nie zobowiązywało w życiu prywatném do niczego. Kierunek ten znalazł w poezyi Lamartina miejsce. Język jego dźwięczy cudownie, w obrazach natury widać farby, przypominające Ossyana, ale złagodzone nieco i do salonu przystosowane.



Alfons Lamartine.

Nic téż dziwnego, że Medytacye jego miały rozgłos; wydania następowały jedno po drugiém z nadzwyczajną szybkością; do roku 1824 wydano 45,000 egzemplarzy a poeta stanął odrazu w blasku swojéj sławy.

Przy bliższém rozpatrzeniu się maleje bardzo poezya Lamartina. Francuscy krytycy z swego punktu widzenia, mając bodziec w dumie narodowéj, inaczéj cenili poetę, niż cenić go musi krytyk, który w głębię istoty pisarza i treści wnika i umie sądzić spokojnie. W wydaniach

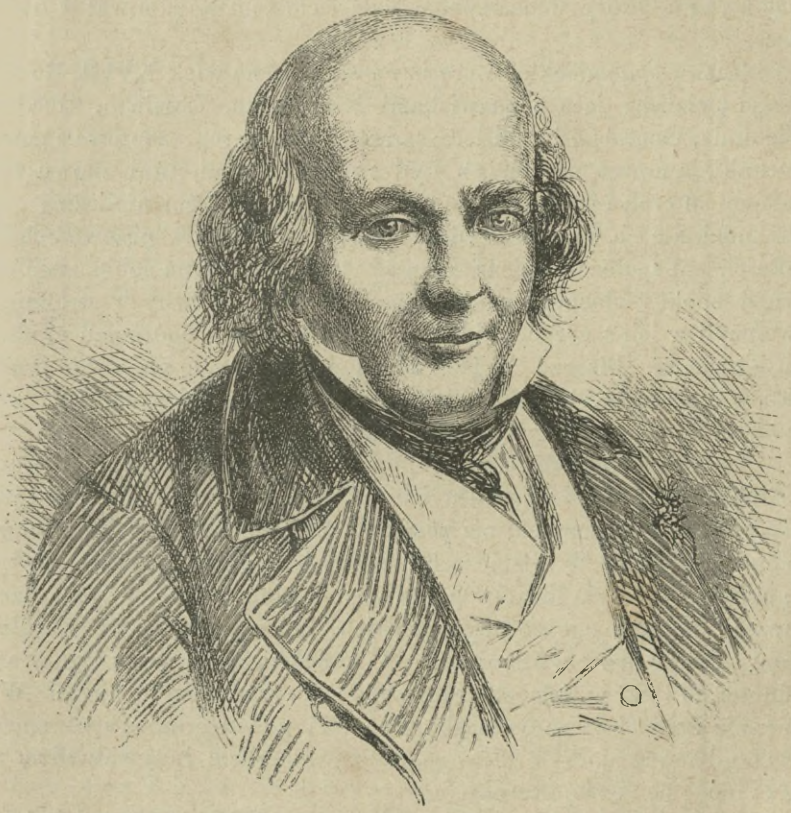
do roku 1820 przegląda z jego poezyi genialność, pojedyńcze obrazy i myśli są porywające, ale w ogóle przeważa pięknie zbudowany frazes. Zasadnicze poglądy o Bogu, nieśmiertelności, zmienności ludzkiego szczęścia nie są ani nowe, ani oryginalne; nigdzie nie dźwięczy w nich skarga szamoczącego się w głębi nas ducha, a natomiast bardzo harmonijnie wyrażone myśli są w gruncie próżne i pospolite. Po za pięknym purpurowym płaszczem, nadętym wiatrem krasomówstwa, widać ubogie ciało bez muskułów i szpiku. O nim wypadnie jeszcze mówić w następnéj epoce.

Wystąpienie Chateaubrianda i Lamartina z tego punktu jest ważném, że obaj zrobili wyłom w długo bronionéj budowie pseudo-klasycyzmu. Oni wyrównali drogę dla nowéj poezyi tak samo, jak pani Staël, dla literatury w ogóle, pierwsi dając nową formę, druga—nową treść, nowe myśli.

Czém obaj poeci byli dla kół arystokratycznych, tém Kaź. Delavigne (1793—1843) był dla mieszczaństwa liberalnego ale wiernego królowi. Początki jego sięgają do źródeł pseudo-klasycyzmu, z maniery téż nabytéj nie otrząsł się długo. W 1815 r. wystąpił ze zbiorem poezyj Messéniennes, w których stanął w obronie honoru Francyi, upokorzonego bitwą pod Waterloo i najściem nieprzyjaciół. Były one początkiem jego sławy. Jako poeta należy do miernych, często bardzo jest czczym deklamatorem, pozbawionym kolorystyki Lamartina. Jako dramaturg działalnością swoją sięga innéj epoki.

Piotr Jan Béranger (1780 — 1857) w swoich Chansons wystąpił, jako niepośledni poeta i dziecię ludu; jest to jeden z najwybitniejszych liryków francuskich; w nim odbiły się przyjemność właściwa temperamentowi narodu a jednocześnie jego słabe strony. Prosty w słowach, wykwintny w formie, dowcipny, smagający z uśmiechem niekiedy, wesoły, żyjący wrażeniem chwili, o ciepłém sercu, niekiedy lekki— oto jest obraz człowieka, który można powiedzieć wyszedł z łona ludu. Ludziom surowych obyczajów niektóre jego piosnki mogą się wydać za śmiałe, jak La bachante, La bonne fille, ale leży to w charakterze i temperamencie poety. Umie on jednak pośród uśmiechów i żartów niejednę prawdę powiedzieć, ile razy wzrok zapuści w stosunki polityczne i z gryzącą ironią chłoszcze restauracyą (Le marquis de Carabas, L'enfant de bonne maison, Nabuchodonosor), święty związek i wyśmiewa obrady kongresu i cenzurę. Nie goni nigdy za abstrakcyą; maluje tylko obrazki rodzajowe w pewnym

kierunku stylem pełnym życia i dowcipu. Gdzie jednak puszcza wodze zamiłowaniu wolności i uczuciom ogólnym, tam przebija silniejsze uderzenie serca, cieplejszy rytm; wszędzie i zawsze odgadnąć można człowieka niezależnego, który wyżéj swoje przekonania ceni, niż korzy-



Piotr Béranger.

ści. Ażeby własną opozycyą zaznaczyć i wzmocnić w czasie drzemki restauracyjnéj, zwracał uwagę na świetne czasy panowania Napoleona i w ten sposób stworzył kult napoleońskich idei, za które sam potém odpokutował.

Kierunek jego znalazł poparcie u innych satyrycznych poetów, jak Barthélemy i Mery, którzy jednak należą do epoki następnéj.

Około roku 1820 w literaturze rozpoczęła się reakcya; obznajomienie się z cudzoziemskiemi dziełami i poetami—Scottem, Byronem, Shakespeare'm, jakotéż z Schiller'em, Hoffman'em, Herder'em, Goethe'm przyczyniło się do rozszerzenia się widnokręgu umysłowego, wzmocniło opozycyą przeciwko pseudo-klassycyzmowi i otworzyło drogę do romantyzmu, który w następném dziesięcioleciu zapanował w literaturze.

Rozkwit niemieckiéj literatury przypada na wiek XVIII. Rozwój poezyi związany jest z nazwiskami Klopstocka, Lessinga, Herdera, Wielanda, Goethego i Schillera; powyżsi pisarze reprezentowali pewne kierunki, a nawet niektórych byli twórcami sami; inni znowu byli wcieleniem tych ideałów, które zawsze będą udziałem nielicznéj garstki ludzi, ale po wszystkie wieki służą jako gwiazdy przewodnie ludzkości. Współcześni pisarze innych krajów nosili na sobie znamiona swojéj epoki i własnego narodu, stali na czele pewnych stronnictw i walczyli w ich szeregach; ideały ich odpowiadały ogólnemu prądowi umysłowemu. Pisarze Anglii i Francyi należeli do państwa, pracowali w literaturze, która nigdy nie straciła łączności z ogólnemi prądami politycznemi, z wymaganiami rzeczywistego życia.

Łącznika podobnego w owéj epoce brakowało zupełnie literaturze niemieckiéj, z któréj po długich walkach wysunęła się naprzód plejada pisarzy klasycznych; nie posiadali oni jednak nawet jedności narodowego ducha. W Niemczech nie było jednolitego państwa, ale tylko szczepy, nie było ideałów politycznych, samodzielnego życia narodowego, potrzeb ogólno-obywatelskich, któreby mogły we wspólnéj pracy znaléźć urzeczywistnienie. A jednak może nawet z tego braku jedności powstał w jednostkach ów polot ku wyżynom idealnym. Wyobraźnia i siła twórcza podnosiły się wyżéj ponad granice społecznego życia, gdzie już nie było żadnego przymusu, gdzie indywidualizm pisarza mógł się rozwijać swobodnie.

Jeżeli tedy dziedzina rzeczywistego życia posiadała wiele kwestyj niezałatwionych, znaleziono jednak rozwiązanie innych, ściśle związanych nietylko z postępem ludzkości, ale z zagadką politycznéj wolności i życia państwowego, któremi najwybitniejsi ludzie interesowali się we Francyi i Anglii. W Niemczech staczano walki o najwyższe ideały istnienia, które wszystkim wiekom, wszystkim narodom przyświecać miały; ludzie wybitni w literaturze walczyli nie o przyszłość własnego narodu, ale całéj ludzkości. Od francuskich autorów różnią się one przedewszystkiém innym duchem, ożywiającym

ich pracę. Oni występowali przeciwko pewnym zasadom i kierunkom, pokonywali je, ale wolą etyczną i idealizm podnosili na wyżyny ludzkości; więc nie tylko niszczyli, lecz i budowali także, a przed oczyma świata stawili ideały pozytywne piękna, wolności ducha i najczystszéj moralności. Zasadniczy ten kierunek zbaczał niekiedy z drogi, szczególnie późniejszemi czasy, ale w ogóle powiedzieć można, że większe utwory Lessinga, Schillera i Goethego jednoczą w sobie artystyczne i etyczne zadania i dźwięczą głęboko odczutém pięknem artystyczném i etyczném. Wyżyny moralne, jakich duch niemiecki dosięgnął, możnaby w części przypisać wpływowi protestantyzmu, ale rozwój form pięknych osiągnięty został pod wpływem starożytnego klasycyzmu.

Sucha i jałowa poezya pierwszéj połowy XVIII-go wieku, była naśladownictwem starożytnéj literatury, głównie rzymskiéj, ale widzianéj przez szkiełka francuskiéj estetyki; liryka i dramat nosiły ślady stylu niemieckiego (Zopfstil). Potém poczęto naśladować Greków, najwięcéj Anakreona, piewcy wina i miłości — ale tylko zewnętrznie. Dopiero Winkelman zrozumiał ducha greckiego, a geniusz Goethego umiał połączyć piękność formy starożytnéj z duchem niemieckim.

W naszym zarysie rozwoju literatury na poetów i pisarzy średniéj miary o tyle tylko zwrócimy uwagę, o ile przez nich wyraża się przeciętny smak estetyczny epoki.

Poprzednio mówiliśmy o tém, o ile i jacy pisarze angielscy a także Rousseau, wywarli wpływ na wrzenia umysłowe młodéj generacyi; więc téż do tego przedmiotu wracać nie będziemy.

Poeta Gellert w swoich farsach i romansie Życie szwedzkiéj hrabiny okazał się wielkim zwolennikiem sentymentalizmu. Dopiero jednak z Klopstockiem i Lessingiem zapanował romantyzm.

Pierwsze trzy pieśni Messyady Klopstocka (1748) stanowią punkt zwrotny w poezyi niemieckiéj. Poraz to pierwszy od wielu lat poeta obrał sobie za przewodnika natchnienie i zamierzył się na przedmiot wielki. Uczucie było tu porywającém; zapał młodzieńczy względem Boga i moralności przenikał tę epopeję religijną i łamał zapory sztywności, oddawna krępującéj wyobraźnię niemiecką. Natchnienie nadało także pewien impuls stylowi i wzbogacało język wielu wyrazami Klopstock więc rozszerzył i pogłębił uczucie, niejasnéj czułostkowości pewne granice zakreślił i można powiedzieć stworzył styl dla niektórych rodzajów poezyi. W odach swoich uczcił on wszystkie wielkie idee, któremi się zachwycała młodzież — miłość, przyjaźń,

męzkość, wolność, naturę, ojczyznę, Boga. Głęboki idealizm jego duszy zapalał serca młodzieży i nieśmiertelną sławą go otoczył. Ale prądy panujące były zbyt jeszcze miękkie, myśli więc poety nie posiadały ani plastyki, ani energicznéj formy; ponad wszystkiém unosi się jakieś ciche tchnienie, siła twórcza jest jakaś niespokojna, zbyt uczuciem opa-



Klopstock.

nowana, dla tego téż nie udało mu się przedstawić świat wewnętrzny w jasnych określonych formach; w czytelniku więc i słuchaczu budzą się tylko uczucia wielkie, niejasne, lecz nie idee, nie myśli.

Zasługa Klopstocka polega także na pielęgnowaniu uczucia miłości ojczyzny. Zjednoczonych Niemiec nie było wówczas, wszelkie

więc patryotyczne natchnienia poetów kierowały się w przyszłość. Fałszywe pojęcie o znaczeniu poezyi (Bardenthum) i zapoznanie się ze staroniemieckiemi sagami nadawały marzeniom o miłości ojczyzny pewne niewyraźne cechy. Stare bogi niemieckie były to imiona tylko—umarłe już, północna więc mitologia stała się poprostu zabawą maskową i głębszego wpływu na szerokie koła wywierać nie mogła. Lecz błędy nawet Klopstocka, które znalazły wielu naśladowców, nie były pozbawione wartości, gdyż pośród młodzieży na południu i północy budziły miłość dla idealnych Niemiec. Do podniesienia narodowego uczucia przyczynił się wiele Fryderyk Wielki, który w podziwienie wprawiał nie tylko Prusy ale Europę całą. Pod wpływem jego czynów pisał Gleim Pieśni bojowe, a Ewald v. Kleist (umarł 1759) i J. Fr. Cronegh, K. W. Ramler i inni patryotyczne pieśni.

Mimo to wszystko—rozwojowi literatury groziły liczne niebezpieczeństwa; jeszcze poeci francuscy uchodzili za wzory niedoścignione, jeszcze panowała zupełna niejasność w zapatrywaniach na istotę poezyi i jéj stosunek do sztuki. Tu dopiero Lessing (1729—1781) zerwał łańcuchy. Mało jest poetów, którychby droga rozwoju była tak wyraźną, jak jego. I on wyszedł także z łona stronnictwa, kierującego się klasyczną sztywnością; jego pierwsze poezye zaliczyć można do szkoły francuskiéj, ale już za młodu obudził się w nim duch niepodległości. Poznaje on znaczenie Shakespeare'a dla literatury i wypowiada myśl, że dramat przeznaczony jest do wcielenia największych idei z dziedziny filozofii i religii. Było to około roku 1750 kiedy poglądy jego nie dały się zastosować w dramacie modnym. W rok potém śmiały jego duch, poszukujący prawdy, przerzuca się w dziedzinę kwestyj religijnych; utrzymuje on, że formy poznania i różne „objawienia" splątały ducha i stanowią tylko przeszkodę do rozwoju swobodnéj, prawdziwie ludzkiéj moralności.

Miss Sara Sampson, rozpoczyna drugą epokę w samowykształceniu Lessinga, w któréj poeta wyzwala się z francuskiéj formalistyki, krępującéj jeszcze jego prace młodości, mimo to charaktery osób przedstawione są według cudzych wzorów, brakuje im prawdziwéj namiętności i siły. Wnika on wprawdzie w głębię natury ludzkiéj, ale nie może się jeszcze uwolnić z pod wpływu francuskiego dramatu, chociaż wyraźnie dąży do naturalności i prawdy. Mimo to wszystko, spłaca jeszcze dług swojéj epoce, dając przewagę w dramacie moralizującéj płaczliwości.

Zupełne teoretyczne wyzwolenie z pod obcego wpływu zaznaczyło się u Lessinga w Listach o literaturze (1759) i w Rozprawie o bajce. Dowodzi on, że nauka nie idzie w parze z poezyą, że dramatyzm zapuszcza korzenie w namiętność, że wyobraźnia ma prawo nawet materyał historyczny przerabiać. Wszędzie Lessing napiera na to, że człowiek i jego dzieło powinny stanowić jedność, że poeta, w najlepszém znaczeniu, miłować powinien prawdę i moralność.

Do tego samego cyklu poszukiwań należy także Laokoon, napisany pod wpływem Winkelmana. Znakomity badacz sztuki w swojéj historyi, jakotéż w Myślach o naśladowaniu Greków w malarstwie i rzeźbie popełnił wiele błędów estetycznych. Jeden z nich polegał na tém, że poezyą i malarstwo zaliczał do wspólnéj kategoryi. Wykazanie nieprawdziwości takiego poglądu i różnicy w pojęciu przedmiotu ze strony malarsko-plastycznéj i poetyckiéj, było zadaniem Laokoona. Malarstwo może tylko ująć jeden moment i musi stosownie do zasobów posiadanych wybierać; resztę widz odgadywać musi. Poezya nie może dać całości odrazu, ale częściowo. Poeta może malować tylko za pomocą akcyi.

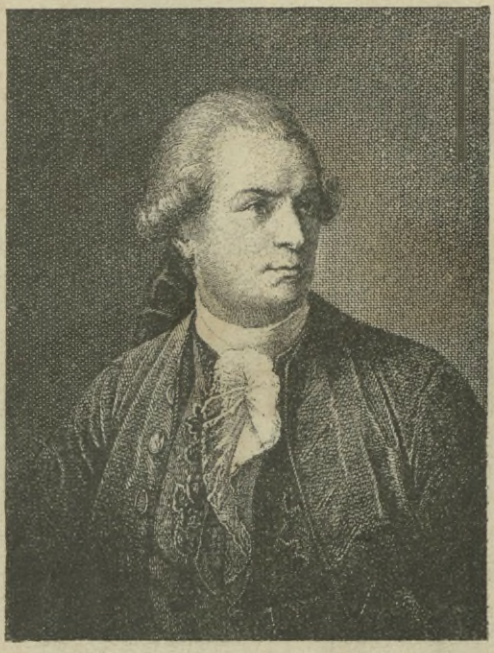
W związku ze zdobytém doświadczeniem stoi inny utwór jego— Minna v. Barnhelm. Dyalog w Sarze Sampson naciągnięty i opisowy, tu już jest krótki, charakterystyczny, akcya dramatyczna. Jednocześnie wszelkie czynniki moralizujące usunięto, — ztąd téż zupełne zerwanie z przeszłością (1767).

Dopiero teraz zdobył Lessing zupełną swobodę poglądów i wystąpił przeciwko pseudo-klasycznemu dramatowi. W szczegółach zapominał on, że każda sztuka przedewszystkiém jest w związku z charakterem narodu, ztąd téż jego sądy były niekiedy za ostre, ale z zupełną słusznością zwracał uwagę na to, że francuzcy estetycy naukę o greckiéj poetyce Arystotelesa rozumieli zbyt powierzchownie, że poeci ich, Voltaire, Corneille, Crebillon są nienaturalni, a tragedye ich mogły być wszystkiém, tylko nie tragedyami. Jako przeciwieństwo z nimi postawił pisarzy starożytnych i Shakespeare'a nie w tym celu, ażeby ich naśladowano, ale uczono się od nich, jak rozumieć należy naturę, namiętność i los tragiczny.

Jako pojęcie tragizmu służyć może jego Emilia Galotti, gdzie Lessing usiłował przedstawić związek wewnętrzny charakteru, akcyi i losu.

Nie był to żaden suchy uczony, u którego tylko martwa wiedza ma wagę; we wszystkiém, czego dotykał, żywy duch rzeczy intereso-

wał go najbardziéj, musiał téż głębiéj zajrzéć i w dziedzinę religii. Miłość objawiająca się w czynach była według niego jądrem religii. Z takiego wysokiego punktu widział tylko we wszystkich wyznaniach wiary nie samę religią, ale drogę prowadzącą do niéj. Religia była według niego skończenie doskonałą ludzkością, objawiającą się w czynach miłości i stanowiącą jedność z Bogiem. Myśli te wypowiedział w Nathanie mędrcu, w rozprawie o wychowaniu ludzkości. Jestto testament jednego z najszlachetniejszych ludzi.



Lessing.

Chr. M. Wieland (ur. 1733) spędził młodość swoję między pietyzmem a po francusku pojętą wolnością myśli, aż do chwili, kiedy pierwsze pieśni Messyady Klopstocka popchnęły go ku kierunkowi „serafickiemu." Ale nikt, w kim tkwi iskra artyzmu, nie może długo pozostawać w niezgodzie ze sobą; natura Wielanda zażądała swoich praw.

Wieland wprowadził do niemieckiéj literatury pewną lekkość zarówno stylu, jak w wyborze materyi i jéj traktowaniu. Język jego jest łatwy i przyjemny; lubi on żartować, ale umie także i poważne myśli

w razie potrzeby wypowiadać, przytém język jego jest dość obrazowy i dość zasobny w koloryt, ażeby służyć do artystycznego wyrażania myśli. Z innéj znowu strony treść jego utworów nie jest pozbawioną lekkiéj zmysłowości i często na pół filozoficznemi poglądami przesnuta. Właściwości te posłużyły do ułatwienia i do spopularyzowania



Wieland.

poezyi niemieckiéj w wybitniejszych kołach towarzyskich. Umysł Wielanda był bardzo podatny i obejmował rozmaite dziedziny. Z wielką namiętnością nigdy on się do pracy nie porywał, ale każdemu przedmiotowi umiał nadać ożywienie. Była to natura w stylu rococo: przyjemny, nieco zmysłowy, dość płytki i łatwy. Ztąd też życie starożytne

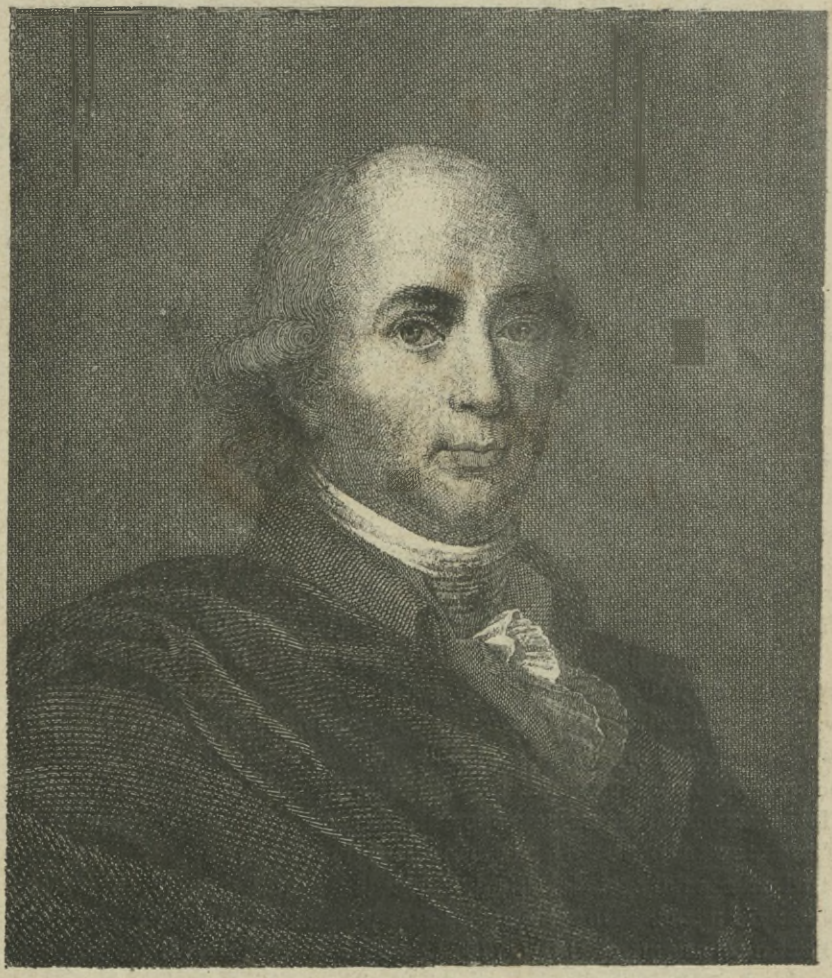
(Agaton) w powieściach i różne moralne zagadnienia traktował bardzo powierzchownie.

Zarówno Klopstock, jak i Wieland, stworzyli szkoły poetyckie; obaj szczególnie w lirycznéj poezyi mieli licznych naśladowców; tylko jasny, oryginalny umysł Lessinga nie był stworzony do popularności, chociaż cenili go wysoko najznakomitsi młodzi poeci — Herder i Goethe. Przyczyny łatwe do zrozumienia. Trzéj pierwsi założyciele niejako niemieckiéj literatury, należeli do piątego i szóstego dziesięciolecia XVIII-go wieku, do epoki szukania nowych dróg, a rozwój młodego pokolenia przypadł już na chwilę duchowego rozłamu. Mogła ich przeto uczuciowość Klopstocka unosić, ale jasność myśli i męzki, spokojny duch Lessinga, pełen wysokich celów i panowania nad sobą, działał na nich ochładzająco. Oni nie chcieli nic wiedzieć o téj robocie ducha, która krok za krokiem wiodła do poznania wszystkich sprężyn życia i do panowania nad niemi, nic wiedzieć o tém surowém moralném samopoznaniu, które się ukształtowało w Lessingu.

Wspominaliśmy, o ile, jakie nowe kierunki obcéj literatury i w jaki sposób oddziaływały na kształcenie się ducha niemieckiego. Wszystkie te prądy wywołały tém silniejszą czynność młodych talentów, że stosunki towarzyskie i państwowe mało nastręczały pola do pracy. Cały więc zapał młodzieńczy objął dziedzinę literatury. Ten prąd niewyraźny wymagał tylko impulsu, dali go Joh. E. Hamann (1730—1788), a głównie Joh. Gottf. Herder (1744—1803). Pierwszy, nazwany magiem północy, był naturą burzliwą, fantastyczną, małéj bystrości umysłu, ale bogatą w pomysły. Zagmatwanym językiem, w urywanych zdaniach utrzymywał, że namiętność jest początkiem nowych obrazów i myśli, że w orgie namiętności i eleuzyjskie tajemnice poświęcony być musi ten, kto głębię istoty sztuki zrozumieć pragnie. Herder zapoznał się z Shakespeare'm i Ossyanem. Jego rozprawy— Fragmenta o nowéj niemieckiéj literaturze, Krytyczne studya zapalały młodzież, gdyż przedewszystkiém były to wylewy fantazyi i uczuć. Do téj saméj kategoryi zaliczyć należy rozprawy O sztuce niemieckiéj (1773) O najdawniejszych dokumentach, dotyczących rodzaju ludzkiego i inne.

Zasadniczym rysem tych prac, a jednocześnie rdzeniem indywidualizmu Herdera był zapał i fantazya. Rozwijał swoje myśli nie, jak Lessing na drodze dyaletyki, wysnuwając wniosek po wniosku i do celu prowadząc, pomimo pozornych odskoków, ale był myślicielem pełnym poezyi, który obrazami myślał. Wprawdzie przymuszał się

niekiedy do rozumowań logicznych, ale zawsze budził sie w nim poeta i usiłował za pomocą śmiało rzuconych obrazów, alegoryj i parabol



Herder.

ożywić to, czego osiągnąć nie mógł w drodze poszukiwań. Bardziej jeszcze, niż formą, młodzież zachwycała się treścią. Herder tak długo bronił tezy, że poezya jest językiem macierzystym ludzkości, aż nare-

szcie spopularyzował ją; jeszcze przed ukazaniem się zbiorku Percy, zwracał on uwagę na poezyą ludową; zaznaczył narodowy charakter w obcych literaturach i żądał tego dla poezyi niemieckiéj, zalecał więc nie naśladownictwo, ale oryginalność, dążenie do prawdy. Nie dość, bezdusznie naśladować Shakespeare'a, trzeba piękno w nim poznać.

Dzieła jego: Głosy ludów (1778—1779), O duchu poezyi hebrajskiéj (1783) Myśli o filozofii dziejów ludzkości, (1784), dążyły do pogłębienia pojęcia poezyi. Zbiór pieśni ludowych wpłynął na charakter współczesnéj liryki i wzbogacił ją, zwracając uwagę na rodzaj uczucia i formę ludową. Traktat o poezyi hebrajskiéj, miał wielkie znaczenie dla badaczy Biblii; Herder uważał ją tylko za upoetyzowanie narodowych mytów, utrzymywał więc, że jako dzieło sztuki, z punktu estetycznego rozpatrywać ją należało; w ten sposób wskazał teologom nową drogę do krytyki.

Jego Myśli o filozofii dziejów ludzkości i Listy o postępie ludzkości (1793—1797) dają pojęcie o idealnéj wierze, jaką miał dla postępu przyszłości, którą i Lessing podzielał także. Dowodzi on, że płodna w czyny miłość, jest najpotężniejszym środkiem udoskonalenia się i najwyższym celem ludzkości, że wychowanie do tego zmierzać musi, ażeby wolę młodéj duszy na drodze do tego celu wzmocnić. Chrześcianizm, „jako ewangelia szczęśliwości dla wszystkich," jako „siła wszystko przebaczająca" jest religią ludzkości, lecz nie chrześcianizm polegający na formie i tezach jałowych.

Lessing więc i Herder dążyli różnemi drogami do wspólnego celu; ludzie głębokiéj myśli i bogatego w fantazyą rozumu podali sobie ręce na drodze do poznania etycznego ideału ludzkości, którego urzeczywistnienie będzie zakończeniem jéj cierpień.

Najwcześniéj zaznaczył się zwrot w duchowém życiu w liryce. Gottfryd Aug. Bürger był głęboko przejęty pismami Herdera, upatrując cel poezyi w ludowym kierunku. W 1774 roku ukazała się jego Lenora i w ciągu kilku miesięcy obiegła całe Niemcy, a za nią poszły ballady: Piosnka dzielnego człowieka, Dziki strzelec i inne. Za nim wysunął się tłum naśladowców, którzy pierwiastek ludowy zastąpili szorstkością, a często cynizmem; wogóle jednak czuć było powiew świeżego oddechu nowego życia.

Późniéj nieco, niż w liryce, zarysowała się zmiana w dramacie; Ugolina Gerstenberga (1768) już można było uważać za błyskawicę, znamionującą nowe burze. Co do formy, naśladował on Lessinga, ale w traktowaniu samego przedmiotu, szczególnie w opisie głodowéj

śmierci bohatera, okazał wiele talentu. Shakespeare'a uznano za proroka młodzieży, a Goethego Götz wywołał ogólny zapał w młodém pokoleniu. Brak wszelkich reguł ogłoszono w imieniu Shakespeare'a za regułę dramatyczną, grupując bez ładu pewną ilość faktów około jednéj lub dwóch postaci; obrzydliwość i przesada zastąpiły miejsce tragizmu, a związek wewnętrzny między wolą, czynem i losem zerwano. Namiętność nie była nigdy artystycznie okiełznaną, ale wybuchała zawsze wulkanicznie w szumnych frazesach bez żadnego celu, schodząc niekiedy do furyi. Bohaterowie pragnęli zawsze czegoś wielkiego, nie wiedząc często czego, pełni byli „siły geniuszu," nie wiedząc właściwie, co z nią zrobić. Własny ich niespokojny charakter był bogiem, do którego się modlili; pełni próżności i wywyższenia siebie, przytém pozbawieni siły woli, często w zatargu z sobą zdradzali brak poczucia moralnego obowiązku. Czytelnikowi nieraz zdawaćby się mogło, że stoi wobec szaleńców, których tylko co z domu obłąkanych wypuszczono. Wobec głębszych myśli fantazya bladła i niezdolną się okazywała do plastycznego piękna. Niczém niekrępowane pragnienie i mierna wiedza zawsze sąsiadowały ze sobą; nie brak było pojedyńczych piękności, genialnych przebłysków myśli, ale całość tworzyła istny chaos bez formy i kształtu. Brakło wszędzie budowy artystycznéj. Oto były główne cechy takich pisarzy dramatycznych, jak Lenz, Wagner i Klinger.

Z punktu spokojnéj krytycznéj rozwagi wszystkie ich gwałtowne dramaty niewiele były warte; znaczenie ich na tém głównie polega, że odtwarzały prąd, panujący w życiu niemieckiém, i ułatwiły obalenie panowania jego w literaturze. Malowali oni pokolenie, które w obywatelskiém, państwowém i duchowém życiu czuło się skrępowane tradycyą. Czuło ono wielkość w Shakespearze, Homerze, Rousse'sie, rozumiało przesądy czasu, prawa jednostek do samodzielnego rozwoju i życia, odczuwało ciśnienie siły władzy na wolność narodu, — ale wszystko to mieściło się raczéj w sferze uczuć, które czas wzmocnił, a które w gwałtownych wybuchach niszczyły energią, wzrok zaciemniały i nie pozwalały osiągnąć równowagi umysłowéj.

„Siła geniuszu" znalazła wielu przeciwników, a najdowcipniejszym z nich był Georg. Chr. Lichtenberg (1742—1799); żart i ironia nie są jednak dostateczną bronią wobec takich kierunków. Tu mogły tylko czyny działać, ludzie, którzyby siłą swego talentu postawili przed oczyma owego pokolenia harmonią, jako duszę sztuki. Zadanie to rozwiązali Schiller i Goethe. Z nimi dosięgła poezya

niemiecka znowu najwyższéj potęgi. Klopstock, Lessing i Herder zrobili wiele, ale mimo to postęp estetyczny przedstawiał się celem nietylko możebnym, ale koniecznym. Klopstock należał do ludzi, którym przesada była niejako wrodzoną; poezya jego nie mogła dosięgnąć równowagi w ukształtowaniu pierwiastków duchowych i zmysłowych, gdyż w głębi swéj był on nadto fantastycznym, w formie—sztucznym. W Lessingu i Herderze, pomimo wielkich różnic, przeważał krytycyzm; żaden z nich nie posiadał siły twórczéj w najobszerniejszém znaczeniu tego słowa. Poetyckie ich utwory mniéj polegały na wewnętrznéj obserwacyi i dążeniu do bezpośredniego ukształtowania jéj, niż na rozumieniu istoty i praw sztuki. Musieli oni znaczną część siły marnować na to, ażeby stary porządek zwalić, stworzyć nowe podstawy dla poezyi.

Geniuszem, którego można nazwać wzorem skończonéj harmonii, był Wolfgang Goethe, a środkiem do wypędzenia z literatury ducha nieokiełznanéj swobody była starożytność z jéj jasnym stylem, połączona treścią wewnętrzną z życiem narodowém.

Wielki poeta, jeden z największych od czasów Shakespeare'a, był także dzieckiem epoki burz i wrzenia. Cały chaos myśli owoczesnych przelał się do duszy młodzieńca i głęboko podkopał w nim uczucie. Już w początkach rozwoju wyobraźnia jego dążyła do ujęcia i zatrzymania przeżytych wrażeń pod formą pewnych obrazów. Ciążenie do natury i swobody było w nim wielkie, ale potężniejszą prawidłowa wola i świadomość etyczna. Götz z Berlichingen i Werther (1773 i 1774) należą do burzliwéj epoki, ale już w drugiém dziele ujawniła się siła twórcza artystyczna, która nie daje się unosić prądowi, lecz wrażenia i uczucia przeżyte przedstawia, jako całość, odrębną od poety. Goethe cierpiał także na gorączkę czułostkowości, ale nie widział w tém stanu normalnego, lecz chorobę, dla tego też przeznaczył tragiczny koniec Wertherowi. Co było dla niego pozbyciem się więzów, to dla całéj epoki przyśpieszeniem kryzysu; naśladowcy mnożyli się wszędzie, a już to samo dowodziło najlepiéj, o ile dzieło na nerwy współczesnych oddziaływało.

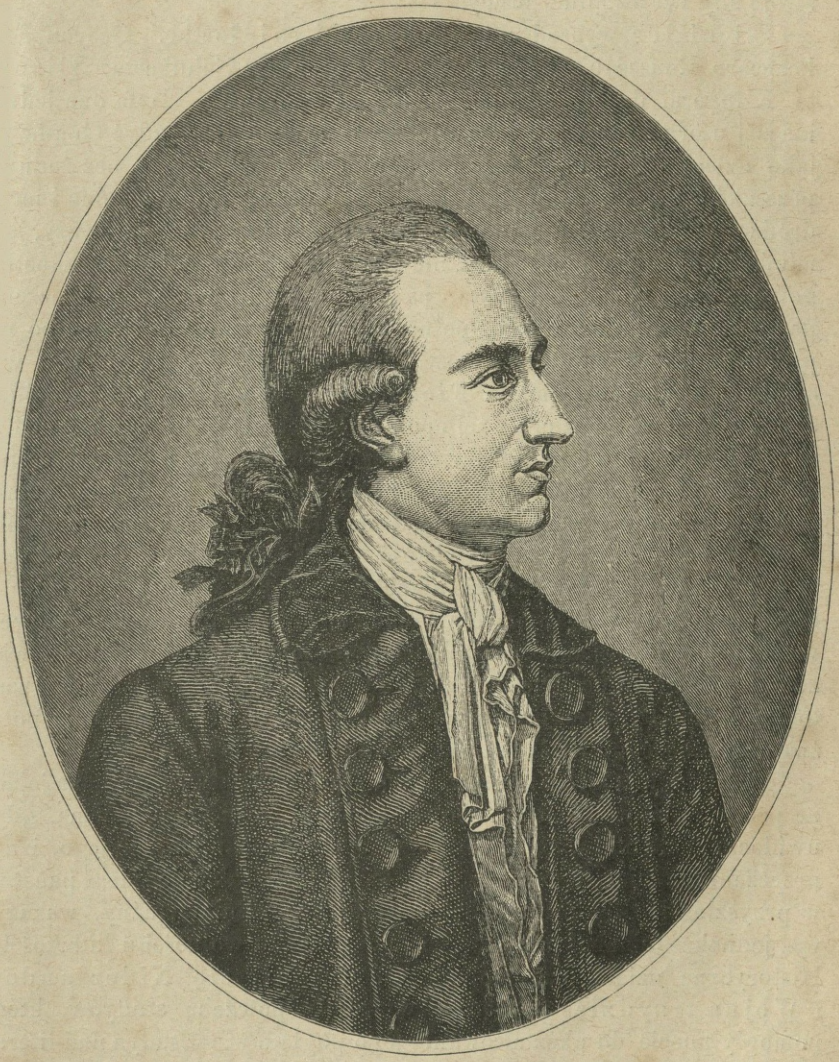
W téj saméj epoce powstało wiele utworów, jak fragmenta Prometeusza, Wieczorna pieśń artysty, jakotéż wiele piosnek lirycznych, w których widać było polot geniuszu, unoszącego się wysoko ponad współczesnymi. Co pisma Lessinga i Winkelmana pozwoliły mu poznać w niewyraźnym zarysie, mianowicie skończoną harmonią formy i treści, rozumne okiełznanie wyobraźni, to zdobył dopiero w podróży do Włoch. Urok piękna w dziełach sztuki, spokój tego

piękna i proporcya kształtów udzieliły się jego twórczemu duchowi, skutkiem czego powstała Ifigenia. Egmont i Tasso, były to dzieła we Włoszech pomyślane, a w Niemczech wykończone; Elegie rzymskie stanowiły oddźwięk dawnych czasów i dowiodły, że greckie piękno plastyczne z niemiecką głębią i siłą wspólną harmonią połączyć można. Wszystkie te utwory dowodziły tylko, o ile woybraźnia Goethego przeżyte doświadczenia pochłaniała w siebie i w rzeczywistości upatrywała źródło natchnienia. Ale Goethe wszędzie się chował za swoich bohaterów, kształtując ich jednocześnie do własnéj miary. Kiedy po długich latach twórczych, po wielu wewnętrznych i zewnętrznych walkach duch jego uczuł zmęczenie i osamotnienie, wtedy los posłał mu przyjaźń człowieka, około którego przechodził on zawsze spokojnie i obojętnie—był to Fryderyk Schiller. Idealna świeżość młodego poety dodała mu nowego pędu,—wtenczas to wykończył Lata nauki Wilhelma Meistra.

Kiedy Voss, przełożywszy Homera, poraz pierwszy dał poznać prawdziwy obraz greckiego eposu, poeta zaczerpnął z jego ducha treść do sielanki p. t. Luise. Wspomnienia z pobytu w Sycylii przyczyniły się do powstania elegii i sielanek, potém nastąpiły Hermann i Dorota, Młynarka, Narzeczona z Koryntu, Bóg i bajadera i wiele innych utworów potężnych uczuciem i spokojem formy.

Geniusz Goethego w Wilhelmie Meistrze zatoczył szersze koło, poczém dopiero w Fauście niebo i ziemię objął. W Fauście zakończył tytaniczny bój wieku; myśl napisania tego utworu powziął poeta w epoce burzliwéj młodości i z myślą tą przeszedł spokojnie przez wszystkie walki i burze ducha. Wielu przed nim i po nim usiłowało w podobnéj postaci wcielić wyniosłe pragnienia ludzkości, ale nikt nie potrafił go uplastycznić, gdyż nikt tak, jak Goethe, nie zdołał połączyć w jedném sercu walki między rwącym się na wyżyny duchem, a moralnym porządkiem świata. Ale dopiero jako starzec zdołał rozwiązać problemat Fausta. Najpotężniejszy duch jest skrępowany prawem, którego lekceważyć nie wolno pod karą zniszczenia życia i stania się ofiarą potęg demonicznych, gnieżdżących się we własném sercu; trzeba samolubstwo w sobie zniszczyć, a w granicach ludzkiéj siły dla ludzkości pracować i o jéj ideały walczyć.

Tak samo, jak w Wilhelmie Meistrze, i tu obraz ludzkiego życia przybrał charakter obrazu wszechludzkiego. W pierwszéj części poeta dał poznać bohatera, wychowanego śród mglistego idealizmu, który rozwija się pod wpływem losu i doświadczenia i zdobywa samo-



Goethe.

dzielność i świadomość obowiązków życia; w Podróży usiłuje poeta naszkicować organizm państwowy, w którym wszyscy obywatele łączą swoje siły we wspólnéj pracy.

Schiller wyszedł z téj saméj epoki, co i Goethe. Ossyan, Shakespeare, Rousseau, Götz i Werther, poezye Schuberta, Bliźnięta Klingera, dostarczały pokarmu jego wyobraźni. Była ona jednak inaczéj uformowaną, niż jego wielkiego poprzednika, gdyż Goethe już jako dziecko i młodzieniec wstępował w szranki życia bez żadnych przeszkód, Schiller natomiast skupiał cały nawał myśli w sobie i na téj drodze tylko zupełną znajdował swobodę. Kiedy poraz pierwszy, jako młody medyk, któremu jednak nie udały się egzamina, ujrzał Goethego przy boku Karola Augusta, jaśniejącego pięknością, w otoczeniu pań dworskich, a było to już po napisaniu Werthera, doznał po raz pierwszy uczucia smutku, a może i zazdrości, które w Zbójcach wystąpiły. Dramat ów, potém Fiesco, Intryga i miłość są najlepszemi utworami Schillera z téj epoki. Mniéj więcéj wszystkie one są wypowiedzeniem wojny natury żądnéj wolności, będącéj w sprzeczności ze wszystkiemi postulatami państwa i życia. Nie znał życia, a mniéj jeszcze charakteru ludzi, lecz nosił w sobie etyczny ideał człowieka i narodu i zdobił niemi rzeczywistość. Ztąd téż wiele w nim przesady w formie i treści, ale wszędzie słychać bicie serca poety, odczuwającego po stokroć wszystkie bóle wieku, zdrowym, moralnym gniewem wybuchającego przeciwko wszelkiéj podłości, przeciw wszelkim więzom, krępującym uczucie ludzkie. Jak myśl i uczucie, równie gwałtowną w nim była siła dramatyczna; wogóle zaś widać wszędzie potężną namiętność, jakiéj żaden przedtém z poetów nie posiadał.

Studya historyi i poezyi starożytnéj oddziaływały uspokajająco na poetę. Już w Don Carlosie spostrzegać się daje zmiana, gdyż uwidocznia się nietylko idealizm, jak w dawnych utworach jego, i zaprzeczenie istniejącego porządku, lecz poeta szkicuje ideał państwa w przyszłości. Jakkolwiek był to szkic bardzo niewyraźny, wskazywał jednakże jako cel potrzebę ścisłego związku wolności z ludzkością. Historyczne dzieła, szczególniéj Oderwanie się Niderlandów i Wojna trzydziestoletnia wywołały potrzebę studyów, które pomogły poecie do ukształtowania jego poglądów. Studya nad literaturą starożytną zrównoważyły go także; już w Bogach Grecyi (1789) i Sztukmistrzu spostrzega się jedność myśli, formę poetycką, które równie z innemi poezyami, jak Ideał i życie, Godność kobiety, Przechadzka i inne zaliczyć można do najszlachetniejszych

utworów poezyi niemieckiéj. Schiller nie był lirykiem w rodzaju Goethego; wyobraźnia jego nie zadawalała się cieniowaniem jakiegoś uczucia lub nawet wprost sceny z życia wziętéj, ale podnosiła się zawsze do uogólnień. Tylko w balladach, gdzie siła dramatyczna przychodzi mu z pomocą, trzyma się tematu, ale tu nawet (Obywatelstwo, Pierścień Polykratesa i in.) opiera się na gruncie etycznym. Jest to najpotężniejsza siła czynna poety i ta właśnie uwidocznia wpływ Kanta na rozwój umysłowy Schillera. Poczucie artystyczne odrzucało jednak suche pojęcie obowiązku Kanta, wyłączające z życia wszelką przyjemność. Usiłował więc Schiller w rozprawach swoich O najwyższém pięknie, Listy o artystyczném wykształceniu usunąć nieporozumienie między obowiązkiem i prawdą natury, a stworzyć natomiast jedność i harmonią między prawami moralnemi a zmysłową naturą człowieka. Moralność jest produktem całości człowieka, jego części zmysłowéj i duchowéj, więc musi się objawić, jako pewne usposobienie do obowiązku. Gdzie wola etyczna działać może spokojnie i bez przeszkód, tam kształtuje się piękna dusza, łącząca w sobie rozsądek i moralność. Harmonia tak jest jednak trudno dosięgnionym ideałem, ponieważ zmysłowość działa na niego rozkładająco; walka z nią wzmacnia rozum, zaś ciągle czynna siła moralna prowadzi wolność duchową do zwycięztwa, a tém samém do godności.

W związku z powyżéj wyłożonemi zasadami jest po części rozprawa estetyczna p. t. O sentymentalnéj i naiwnéj poezyi (1796). Naiwność jest tam, gdzie prawdziwa natura odnosi zwycięztwo nad sztuką. Taki stan jednak nie może trwać zawsze; początkowa naiwna jedność natury ludzkiéj zaciera się pod wpływem kultury. Poeta naiwny nieprześcigniony bywa w wyborze formy, w oddaniu pewnéj grupy uczuć zmysłowych, sentymentalnych, ale ten, który nie stanowi już wspólnéj całości z naturą, przewyższać go będzie bogactwem materyi i myśli. Niepodobna tedy oddać pierwszeństwa jednemu pierwiastkowi nad drugim, tylko wysoka kultura umysłowa może przyrodzoną jedność przywrócić.

Od roku 1799 do 1814 wykończył trylogią Wallenstein, Maryą Stuart, Dziewicę Orleańskę, Narzeczonę z Messyny i Tella. Obok tego napisał szereg dzieł wielkiéj wartości. Oryginalność Schillera była tego rodzaju, iż namiętności sercowych nie brał za punkt wyjścia tragicznych wzruszeń i charaktery modelował według idej bohaterów. Ztąd téż niekiedy rzeczywistość zniżała ich wartość, ale powagą poglądów i szerokością, bogactwem myśli i duchem

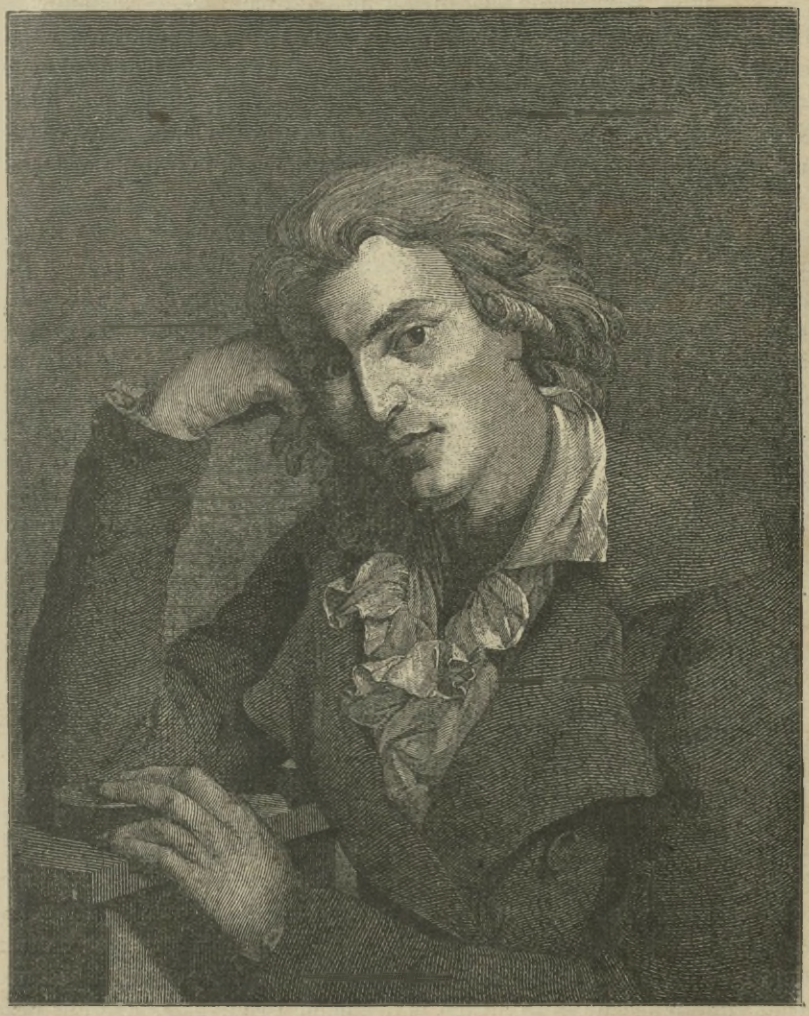
dramatycznym całości Schillerowskie dramaty dorównywały niekiedy Shakespeare'owi. Przegląda w nich ze wszech stron szlachetność i powaga, zwłaszcza tam, gdzie wyobraźnia odtwarzała obraz jego własnéj istoty i ideałów.

Jeszcze jeden rys zaznaczyć należy. Już w Wallensteinie los bohatera nie wypływa tylko z jego czynów, gdyż pewny skład okoliczności zewnętrznych oddziaływa na jego upadek. Tak samo widzimy w Maryi Stuart i Dziewicy Orleańskiéj. Ale dopiero w Narzeczonéj z Messyny występuje starożytne fatum, które mści winy przodków na dzieciach; cała groza owego fatum już nie odpowiada duchowi nowożytnego humanizmu. Ale w Schillerze odzywa się tu duch prawdziwego artysty, umiejącego surowość losu liniami piękna okiełznać.

Schiller i Goethe byli jedyni z poetów, którzy wyszli zwycięzko z epoki burz i wrzenia.

Ideały epoki, na których ukształcenie i rozwój duchowy składały się łączność starożytnego piękna z treścią pełną szlachetności, harmonia poety z traktowanym przedmiotem, okiełznanie uczucia miarą artystyczną, dopiero w formę piękna odziane, zyskały uznanie. Obaj oni w głębi swéj istoty są różni. Goethe wchłania w siebie rzeczywistość, wszystkie tonie i wiry ludzkiego życia w sobie jednocząc. Wszystko przeżyć musi własném uczuciem, co pragnie w formę artystyczną ująć; wszystko u niego opiera się na gruncie rzeczywistym, wyobraźnia jego widzi najprzód życie, potém idee.

Schiller natomiast odczuwa najprzód idee i dla nich szuka warunków życia; ojczyzną jego jest świat myśli, do którego życie prawdziwe podnieść usiłuje, kiedy tamten, podobny Prometeuszowi, rabuje bogów ze świętego ognia, ażeby nim świat ożywić i ku wyżynom podnieść. Dążyli więc różnemi drogami do jednego celu: pojednania pierwiastku wiecznego z ziemskim. Co wiek nasz w zarodkach myśli i usiłowań idealnych, zarówno w artystycznéj, jak i w moralnéj dziedzinie, nosił, wszystko to dojrzało i wydało owoc w dziełach obu genialnych pisarzy. Podnieśli oni najpiękniejsze strony swego narodu—głębokość rozumu, namiętny pociąg do prawdy, idealizm moralny, a jako ludzie dążyli do wolności i godności, jako artyści—do jednolitości formy i trwałéj treści. Żadne zwątpienie nie zatruło ich wiary w zwycięztwo idealnéj siły, wiary w postęp niemieckiego ducha. Szkoda tylko, że droga wytknięta umysłowemu i moralnemu kierunkowi narodu zboczyła późniéj na manowce nie tylko w filozofii i państwowości, lecz nawet i w literaturze.



Schiller.

Pozytywna treść ich duchowéj istoty przyczyniła się, że pośród współczesnych poetów zajęli pierwszorzędne stanowisko, geniusz ich dążył do objęcia moralnego przewodnictwa pośród narodów i wyrwania narodu niemieckiego z toni materyalizmu i duchowego rozłamu, w jakim się znajduje.

Po nich rozpoczęła się epoka naśladownictwa. Naśladowanie Cierpień Werthera, Götz'a, Rozbójników zapanowało w literaturze, a publiczność bardzo się w nich lubowała. Dramaty rycerskie, bandyckie i romansowe znalazły niezwykłe koło czytelników. Pisarze w tym kierunku Gottl. Cramer (um. 1817), Henr. Spiess (um. 1799) i Aug. Vulpius (um. 1827) jednocześnie prawie wystąpili. Ten smak zepsuty przeciągnął się aż do naszych czasów.

Z F. Schröderem i W. Ifflandem komedya mieszczańska wstąpiła na lepszą drogę, ale wszystkich prześcignął na tém polu Kotzebue, który nie schodził z repertuaru. Niewieścia uczuciowość i swawola—oto cechy jego dzieł. Rozwiązłość obyczajowa rozwodniona czułostkowością—w ten sposób charakteryzowała treść jego utworów krytyka poważna,—ale krytyka przebrzmiała bez echa.

Z innéj znowu strony rozwinęło się zamiłowanie do parodyi i trawestacyi. Te rysy zepsutego smaku uzupełnić się dadzą dalszym rozwojem materyalizmu, którego przedstawicielem byli liryk Fr. Matthisson (um. 1831) i A. Tiedge (um. 1840), jakotéż poezya almanachowa. Zdrowe kierunki zaledwie się dały spostrzegać; do rzędu tych należy zaliczyć rozwój poezyi żargonowéj, któréj poświęcali się M. Lindenmayer (um. 1783), Karl Grübel, a szczególniéj Joh. Hebel i Szwajcar Usteri. Ruch ten znajduje się w ścisłym związku z teoryą Rousseau'a zbliżenia się do natury.

Charakterystyczne cechy owoczesnéj literatury, stanowiącéj duchowy pokarm znaczniejszéj części niemieckiego społeczeństwa, są mało wybitne: poeci są ludźmi płytkiego umysłu, małéj oryginalności, poglądy ich na świat są mętne, a do téj wysokości, na któréj stoją Lessing, Herder, Goethe i Schiller żaden podnieść się nie zdołał. Brak ów siły etycznéj odbijał się także na utworach poetyckich. Zamiast zdrowego uczucia, występuje aż do przesytu czułostkowość; szorstkość formy uchodzi za siłę, błaznująca płytkość za humor; szczytne moralne ideały ustępują miejsca mniéj lub więcéj ukrytéj zmysłowości. Zamiast fatum lub konieczności logicznéj w dramacie i romansie, króluje przypadek; a w rozwoju akcyi biorą udział mistyczne pierwiastki najgorszego rodzaju, widma i duchy rozmaite; pospolite efekta zastępują akcyą, malowidło prostych, zwyczajnych zdarzeń traci swój urok, a fabrykanci utworów sztuki uciekają się do pieprznych przypraw.

Ruch ten w obrębie literatury nadobnéj odbywa się w tym samym czasie, kiedy żyją i działają Herder, Goethe i Schiller; znamionuje on upadek niemieckiego ducha w szerokich kołach narodu, niedostatek

siły moralnéj w indywidualném i państwowém życiu. Wprawdzie tu i ówdzie spostrzega się początki odpornego działania, ale były to wątłe wysiłki, niezdolne do powstrzymania od dalszego upadku. Całe pokolenie, z wyjątkiem małéj liczby ludzi, nosi na czole ślady moralnego osłabienia, zdolne do chwilowego podniesienia się, ale niezdolne do wytrwałego natężenia siły.

Pośród tego chaosu duchowego wystąpili na pole literackie romantycy. W usiłowaniach ich było bardzo mało nowego; dążenia ich i cele były już przed nimi lepiéj i jaśniéj sformułowane. Zanim o tym kierunku mówić będziemy, wspomnieć należy o dwóch poetach, którzy pod wielu względami stanowią epokę przejściową do romantyzmu—są to Jean Paul Fr. Richter (1763—1825) i Fr. Hölderlin (1770—1843).

Jean Paul rozwinął się pod wpływem Rousseau'a, który w nim posiał rozdwojenie między sercem, a światem. Poeta nigdy już potém nie mógł się przezwyciężyć. Przyczyniły się do tego wpływy angielskich humorystów i ich naśladowców angielskich, osobliwie Hippel'a. Ciężkie warunki życia popychały wyobraźnię poety coraz bardziéj w świat wymarzony, zkąd pierwsze jego utwory wypłynęły. Uczucie jego głębokie i szczere, wyobraźnia bogata, poglądy humorystycznie zabarwione, ale odtworzonemu przez niego światu brak estetycznéj i moralnéj energii, więc téż jego romanse nie posiadają formy jasnéj i skończonéj artystycznie, a ludzie jego nie są prawidłowi; posiadają wprawdzie werwę, ale brak im muskułów. Takie było całe życie: nigdy jasno wytkniętego celu, walka ze zwykłą rzeczywistością, nigdy istota jego nie dążyła do rozwoju spokojnego idealizmu, spoczywającego na niezmiennych prawach bytu, dążącego z nieprzepartą siłą ciągle naprzód do zdobycia moralnéj niezależności. Zanik świata wydaje się takim gwałtownym temperamentom, jako jedyne zbawienie. Poeta obwija się we mgłę wszechświatowego bólu, albo téż osłania się powłoką zmęczonego życiem indyjskiego grzesznika. Nigdy, w żadném dziele Richtera, bohaterowie jego nie osiągają tego poglądu na świat, który wymaga ciągłego natężenia moralnéj woli, jak Meister, Faust i inni, chociaż poeta stawia do rozwiązania takie problemata, jak Goethe: jak się ustosunkowuje bezgraniczna, nieprawidłowa tęsknota jednostki do praw wszechświatowych i konieczności, ideał do rzeczywistości, na czém polega szczęście? Są to myśli Fausta, ale Jean Paul nie potrafił rozwiązać pytania, gdyż sam nigdy w zupełném znaczeniu człowiekiem nie był, a ulubione postacie swoich bohaterów,

jak Walt'a, zatrzymuje w pół drogi do czynu. Wszystko to dowodzi jednego—że poeta był dzieckiem choréj epoki; najlepiéj udawały mu się postacie o charakterze złamanym, jak Liane i Linda i inni; charakter jego, pozbawiony jednolitości, z niepospolitą bystrością wynajduje pokrewne rysy w innych, mimo to charakterystyce jego zbywa zawsze na jasności, a postacie jego rozpływają się w świetle księżycowym, jak cienie.

Brak głębi życia wykazał się w innéj formie w dziełach nieszczęsnego Hölderlin'a. I w nim także zapalił Rousseau iskierkę własnéj myśli i przyczynił się do zaostrzenia sprzeczności między rzeczywistością a wyobraźnią. Ulubieńcami jego byli Ossyan, Schubert i Schiller, najwięcéj jednak pociągał go ku sobie idealizm Schillera. Brakowało mu jednak siły moralnéj. Niezdolny do prowadzenia zwycięskiéj walki z samym sobą, wahał się ciągle w życiu między upodobaniem a obowiązkiem, schronił się pod skrzydła wyidealizowanego hellenizmu po to tylko, ażeby ostatecznie i w niego zwątpić. Bohater jego romansu Hyperion wszystko traci z braku moralnéj energii i znajduje nareszcie bezczynny spokój na łonie natury. Bezsilny, ażeby zapomocą czynów wyrobić sobie samodzielność, rozpływa się w marzeniu o wszechbogu natury. Piękność formy, głębia uczucia bohaterów nie są w stanie pokryć płytkości poety.

Rozdwojenie, w nim i w Richterze panujące, szkodliwém nie było, gdyż obaj zachowali nieco idealnéj wiary. W starszém pokoleniu romantyków kierunek ten występuje z pretensyą do zdrowia i życia; brak wszelkiéj woli moralnéj uważa za punkt wyjścia nowéj etyki, a brak jasno określonéj formy—za nowéj sztuki zarodki. Jak w epoce między 1770—1780 wszyscy wyciągnęli w pole przeciwko poglądom Lessinga, tak samo romantyzm, jako następca téj opoki, wystąpił do walki z klasycyzmem Schillera i Goethego, chociaż obaj oni byli pierwszymi heroldami prawdziwego romantyzmu. Pokrewieństwo romantyzmu z epoką burzy i prądu 1770 — 1790 da się łatwo dowieść. Usunięcie się od starożytności, ironiczne traktowanie rzeczy materyalnych, zamiłowanie w średniowiecznéj błyskotliwości, w cudowności, w widmach, wywyższanie samego siebie wobec praw moralnych i estetycznych, próżne zamiłowanie w sobie, niechęć do czynu,—wszystkie powyższe rysy poprzedzały romantyzm w poprzedniéj epoce.

Z trzech pierwszych romantycznych pisarzy Aug. Wilh. Schlegl'a (1767—1845), brata jego Fryderyka (1772—1829) i Ludwika Tiecka (1773—1858), dwaj ostatni tylko zaznaczyli w poezyi nowy

kierunek. Szczególnie wybitnym był Tieck w Abdalah'u (1792), Williamie Lovell (1795—1796), Karolu von Bernek (1797), niektórych bajkach i dramatach na tle bajek osnutych, a następnie Fr. Schlegel w Lucyndzie (1799).

Już w Abdalahu zaznacza się chorobliwa robota fantazyi w strasznych historyach duchów i niezdrowe natężenie warunków życia. William Lovell zarówno w formie, jak i w myśli, a nawet w po-



A. W. Schlegel.

staciach bohaterów naśladował Rélifa de la Bretonne: Paysan perverti. Bohater spokrewniony także poniekąd z księciem w Emilii Lessinga, gdyż pokrywa także zmysłowość swoję pięknie brzmiącemi frazesami. Mimo to wszystko Lovell przy braku moralnéj siły, z jego estetyczném próżnowaniem, pięknemi filozoficznemi frazesami, jest tylko wytworem fantazyi. Mieści się w nim potrosze rysów wszystkich wybitniejszych romantyków, a jednocześnie jest jednym z najstarszych poprzedników Byronowskich postaci, i innych rycerzy wszechludzkie-

go bólu, któremi w trzecim i czwartym dziesiątku naszego stulecia zaroiła się literatura. Żaden z charakterów romansu nie był narysowany śmiało, żaden nie posiadał zdrowego uczucia rzeczywistości; przeważała w nich gorączkowa, chorobliwa zmysłowość, albo jakieś ponure rozmyślanie,—co wszystko dowodziło, że poeta należał raczéj do chorych, niż zdrowych ludzi; odłam jakiś potrafi odmalować, całości—nigdy, dla przeczenia ma na zawołanie wymowne słowa, dla twierdzenia—mniéj.

Brak etycznéj woli zaznacza się jeszcze bardziéj w dramacie Karl von Bernek. Rozpoczyna on szereg dramatów, w których los staje się karykaturą. Schiller swojém ścisłém, ale szczytném wystawieniem winy i pojednania wcale nie przyczynił się do tego obłędu, objawiającego się w komedyi, w któréj fatum odgrywa pierwszorzędną rolę; korzenie jego sięgają romantyzmu i etycznéj szczerości, idącéj z nim ręka w rękę. Ponieważ wszystkim prawie poetom téj szkoły brakowało etycznéj wyrazistości, więc téż i postaciom ich bohaterów brakło męskiéj woli. Odbija się w nich bezbarwność, która panowała aż do wojen o niepodległość; wojna przerwała na chwilę panującą pospolitość, pojęcie woli znalazło w literaturze także silniejszy wyraz; zaledwie jednak rozpoczęła się restauracya i zjawisko nowe znikło, a dramat z fatum, jako z główną sprężyną, po dawnemu zapanował.

Wróćmy do Tiecka. W roku 1797 wyszły jego Baśnie ludowe. Wprawdzie znać było w nich pewną prostotę i naturalność, ale wogóle nosiły jeszcze piętno chorobliwych opinij, bądź w przesadnym sentymentaliźmie, w sztucznéj naiwności, bądź téż w nadmiernéj obfitości strasznych motywów, które w gruncie rzeczy prawdziwy powab opowiadania zacierały. Nawet piękne strony tego zbiorku z trudnością dałyby się pochwycić i scharakteryzować; zbyt często czuć, że to nie są właściwości przyrodzonéj wyobraźni, ale w większéj części wytwór sztuczny, produkt obrachowania. Najbardziéj jednak uwidocznia się w nich rozdwojenie, panujące między siłą twórczą, a refleksyą, tam, gdzie występuje romantyczna ironia, jak w dramatach na tle bajecznem. Tu wszelką naiwność i prawdziwą poezyą zamordowano na ołtarzu dowcipu, który bardzo często po za granicami kół literackich nie był zrozumiały. W dziedzinę siły twórczéj wkracza coraz bardziéj dowcipkująca refleksya; poeta wysuwa siebie na pierwszy plan, nie swych bohaterów i usiłuje oświecić sztucznym ogniem dowcipu. Ztąd powstało rozdwojenie, które uwydatniło brak oryginalnéj siły twórczéj i zrodziło „romantyczną ironią.” Niezdolny uwierzyć w obrazy

fantazyą stworzone, jak prawdziwy poeta, bawił się niemi i psuł własną próżnością piękną formę. Ironia więc romantyków dowodziła poetyckiego ubóstwa; ażeby ją bodaj czémkolwiek usprawiedliwić, nowi adepci szkoły uznali „absolutną swobodę genialnego subjektu," a więc na miejsce pozytywnych estetycznych praw, jak je rozumieli Lessing, Goethe i Schiller, jako prawo, postawili samowolę.

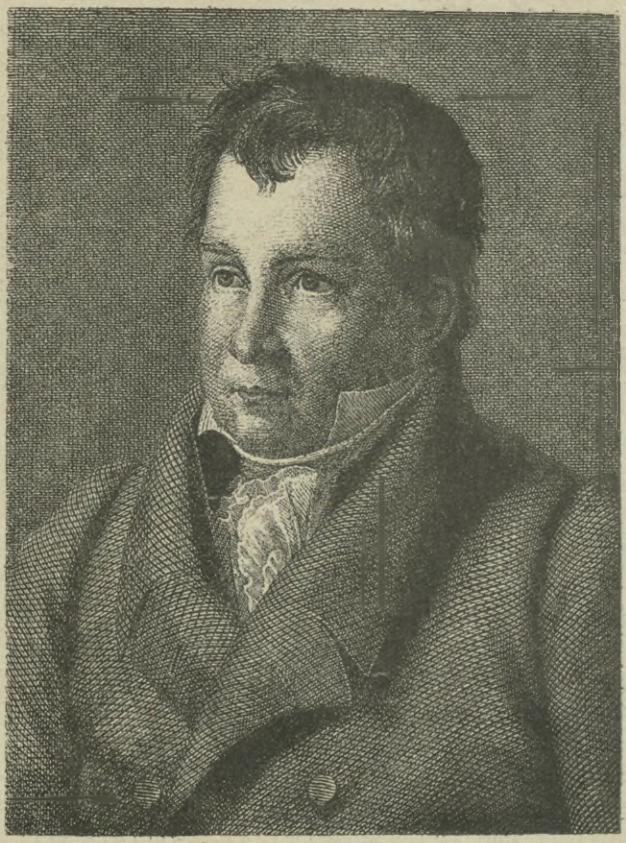
Już w pierwszych czasopismach niemieckich (Athenaeum), w których romantycy wypowiadali swoje etyczne marzenia, wydzieliły się pewne wyrazy programowe, które zapowiadały wyraźnie dziwne nieco pojęcia idei moralnych. Fryd. Schlegel podniósł je do pewnego literackiego rozgłosu w Lucyndzie, którą sam nazywał „najsztuczniejszą ze sztuczek artystycznych." O formie niéma mowy, romansowi i ludziom brakuje treści, muskułów, kości; składają się one natomiast z pięknych frazesów tylko i kłamliwych uczuć, z „przymieszką boskiéj ironii." Pieprzyku dodaje przesadna wesołość, godna nie sztuki, ale raczéj — lupanaru. Zmysłowość taka podwójnie wstrętnie działa — nietylko stroi się w estetyczne i filozoficzne szmaty, nietylko znamionuje zboczenie wyobraźni, ale jest obrazem przeżycia. Chociaż nie jedna pożyteczna myśl o czystości i konieczności miłości w małżeństwie wypowiedzianą była, wogóle jednak etyka romantyczna i sztuka polegały, według nich, na tém, że „genialnemu subjektowi" wszystko wolno.

Szczególniejszym charakterem tego kierunku jest pochylenie się ku katolicyzmowi. W poprzedniéj epoce czysty rozum usunął na bok religijne marzenia (Jacobi, Lavater), obecnie łączyło się z niém estetyczne pojęcie piękna i doprowadziło do tego, że wreszcie w saméj religii szukano estetycznego pokarmu. Druga potężniejsza przyczyna spoczywała w tyle razy wspomnianéj już bezsilności woli żyjącego pokolenia, romansującego tak często i swobodnie—z własną genialnością. Tym charakterom płytkim, słabym, budowa rzymskiego chrześcianizmu, mocno złączonego dogmatami, więcéj dawała oparcia, niż często rozdwojony protestantyzm wyznawców, zabarwiony romantycznie.

Wszakże religijność romantyczna początek swój brała z wyobraźni tylko; nigdy, albo bardzo rzadko wypływała ona z potrzeby wierzącego umysłu, lecz z upojenia twórczego raczéj, ztąd téż na etyczne wychowanie jednostek nie wywierała uszlachetniającego wpływu i nie pogłębiała poezyi.

Już w Lovell'u Tiecka można znaléźć zdania, zapowiadające sprzyjanie katolicyzmowi, ale po raz pierwszy wyraźnie występuje

u Leopolda v. Hardenberg'a (Novalis, 1772—1801) z bardzo pięknym fantastyczno-religijnym rysem. Jego Hymny do nocy, jakoteż Nabożne pieśni są wszystkie prawie dobrze odczute i poetycznym językiem pisane; ale i tu wszystko powleczone jest mistyczną powłoką i czuć, że jego pogodna dusza cierpi wewnętrznie.



Ludwik Tieck.

Najbardziéj zaznaczył się zwrot ku katolicyzmowi w dziełach Zacharyasza Wernera (1768—1823), który, po życiu nader rozwiązłém, w Rzymie na katolicyzm przeszedł. Posiadał on niepospolity talent dramatyczny, lecz coraz bardziéj błąkał się w mglistym mi-

stycyzmie, a w sztuce i w życiu nigdy nie był panem samego siebie. Z tego też powodu bohaterom jego brak woli, a w dramacie 24 Luty wszystkich czynników tragedyi starogreckiéj użył do zrobienia sztuki, przepełnionéj okropnościami, w któréj ludzie zdają się być tylko narzędziem w ręku złego i strasznego demona. Znalazła ona jednak licznych naśladowców, a między innemi Fran. Grillparzera (ur. 1791) w Prababce.

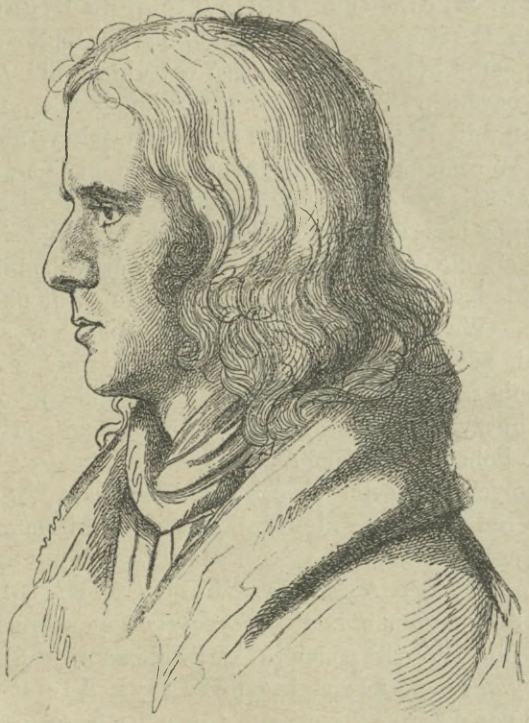
Achim v. Arnim (um. 1831), Klemens Brentano (1778—1842), Amad. Hoffmann (1776—1822) byli naśladowcami gorączki romantycznéj, śród któréj chorobliwość w traktowaniu tematu występowała coraz bardziéj. Zdawało się, że usunięto wszystko, co proste i naturalne; tu lub ówdzie odzywał się ton właściwy, ale przebrzmiewał rychło. W romansach zaś Brentana, które on sam „dzikiemi" nazywał, rozum twórczy rzuca się w jakimś szalonym wirze. U innych zarzut ów sięga jeszcze daléj. Wyobraźnia ich staje się nie zboczeniem twórczém, ale raczéj patologiczném; najswobodniéj jéj wtedy, kiedy wszystkie hamulce zgruchoce, a okropne swoje obrazy śród wirów pokazuje. We wszystkich postaciach Hoffmana występują nie ludzie świadomi, zdrowi, lecz jakieś złe siły przyrody, ztąd lubuje się on w malowaniu szaleńców i włóczęgów. Nie umié, jako artysta, malować nawet burzy spokojnie, lecz znajduje się sam pod wpływem duchów chorych bohaterów swoich.

Jak u innych tego typu pisarzy, wadą twórcy jest zawsze brak prawdziwych ludzi. Są oni niewolnikami własnych namiętności i fantazyi.

Inną drogą poszedł Adalb. v. Chamisso (ur. 1781 we Francyi). Szkodliwe wpływy romantyzmu dotknęły go powierzchownie tylko. Będziemy o nim mówili późniéj. O ile rozłam wewnętrzny nawet głębsze natury ogarnął, dowodzi tego Henryk Kleist (1776—1811), największy z poetów romantycznych. Ale i w jego nawet duszy nie dostawało wszystko łączącéj siły woli, a prawdziwa potęga twórcza wyobraźni łączyła się z wiarą w mistycyzm natury ludzkiéj, który tém większy wpływ miał na niego, im daléj poeta odsuwał się od rzeczywistości w zamglone głębie duszy. Zdolny był do czynów gwałtownych, lecz nie do pracy spokojnéj. Ze smutku nad poniżeniem ojczyzny i z pogardy życia zakończył je samobójstwem. Książę z Hamburga należy do najlepszych jego utworów, który i w charakterystyce osób posiada niepospolitą potęgę. Pełną energii siłą cechuje się również opowiadanie Michał Kohlhaas; pomiędzy nowelkami nie je-

dna odznacza się wykończeniem, ale też nie wolne są od mistyki romantycznéj.

Świeży, męski duch objawia się dopiero u poetów z wojny o niepodległość — u Maksa Schenkendorfa (1783—1817), Teodora Körnera (1791—1813) i Józefa Eichendorffa (1788—1857), który jest jednym z pierwszych liryków literatury niemieckiéj. Romans



A. v. Chamisso.

jego Przeczucie i rzeczywistość odbija właśnie niezadowolenie i słabość ówczesnego pokolenia. Brak energii czynu decyduje o losie głównych bohaterów, którzy szukają ratunku w ucieczce od świata: jeden z nich jedzie do Egiptu, inny wstępuje do klasztoru, inny wreszcie kończy samobójstwem. Wszędzie, od Lovell'a począwszy, któremu tylko pojedynek przeszkodził uciec od świata, te same motywy,—

jakaż to różnica między zasadniczą myślą Wilhelma Meistra i Fausta—pojednania się ze sobą przy pomocy obowiązku i pracy.

Przeciwko dowolności romantycznéj wystąpiła tak zwana szkoła szwabska—L. Uhland, Justyn Koerner i Wilhelm Hauff, starając się ożywić literaturę zwrotem do starożytności, a Uhland w balladach swoich i pieśniach szukał odświeżenia w sferze ludowéj. Wpływ otoczenia, nacisk opinii nie pozwolił talentom ich rozwinąć się swobodnie; wpływ Byrona współdziałał z romantyzmem, rósł więc „ból wszechświatowy," a z nim dowcipkowanie. Rozłam wewnętrzny jest także cechą znamienną następnéj epoki.

Należy jednak wspomnieć i o zasługach romantyków. W związku z ideami Herdera i Goethego usiłowali oni myśli o wszechświatowéj literaturze urzeczywistnić; odszukali tedy, a raczéj zdawało się im, że odszukali niektóre pierwiastki wspólne w literaturze indyjskiéj, hiszpańskiéj i in., np. w Don Quichocie Cerwantes'a „bozką ironią." Mimo to jednak punkt widzenia narodów rozszerzył się; przekłady Shakespeare'a, dokonane przez Schlegela i Tieck'a, są wiecznotrwałym pomnikiem tych usiłowań.

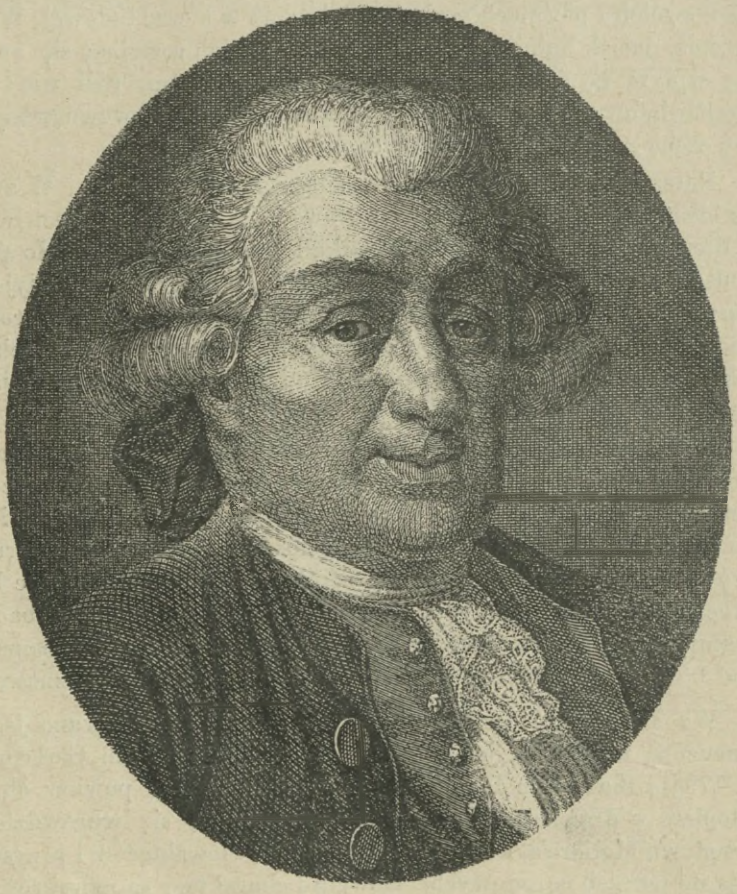
Romantyzm wymagał także studyów średniowiecznéj literatury niemieckiéj,—nie trzeba jednak zapominać, że i na tém polu pracowano już przedtém. Usiłowania te miały znaczenie dla powstania i rozwoju niemieckiéj filozofii i literatury; założyciel niejako tego kierunku Jakób Grimm, wyszedł także ze szkoły romantycznéj. Prace braci Schlegelów umożebniały przedewszystkiém porównawcze badania literatury; największe zasługi położyli jednak nad badaniem sanskrytu, od którego właściwie rozpoczęło się porównawcze językoznawstwo.

We Włoszech, w połowie XVIII wieku, naśladowano jeszcze Francuzów, tak samo, jak w Niemczech. Z Karolem Goldonim (um. 1793) i Karolem Gozzim (um. 1806) świeższy powiew objawił się dopiero w dramacie. Pierwszy z nich rozwinął się wprawdzie nie bez wpływu Molière'a, ale przerobił komedyą charakterów i przystosował ją do potrzeb narodowych. Dowcip i charaktery są nawskróś włoskie, pomysłowość bardzo obfita. Już około 1780 roku większość jego sztuk (wszystkich około 200) znane były we Francyi i w Niemczech w różnych przeróbkach.

Gozzi odsunął go na czas jakiś i swemi dramatyzowanemi bajkami pozyskał poklask publiczności. Schiller zapoznał z nim Niemców przez Turandot'a, Tieck lubił go i naśladował. Potém dopiero

znalazły czułostkowe komedye Ifflanda i Kotzebuego rozgłos i uznanie we Włoszech.

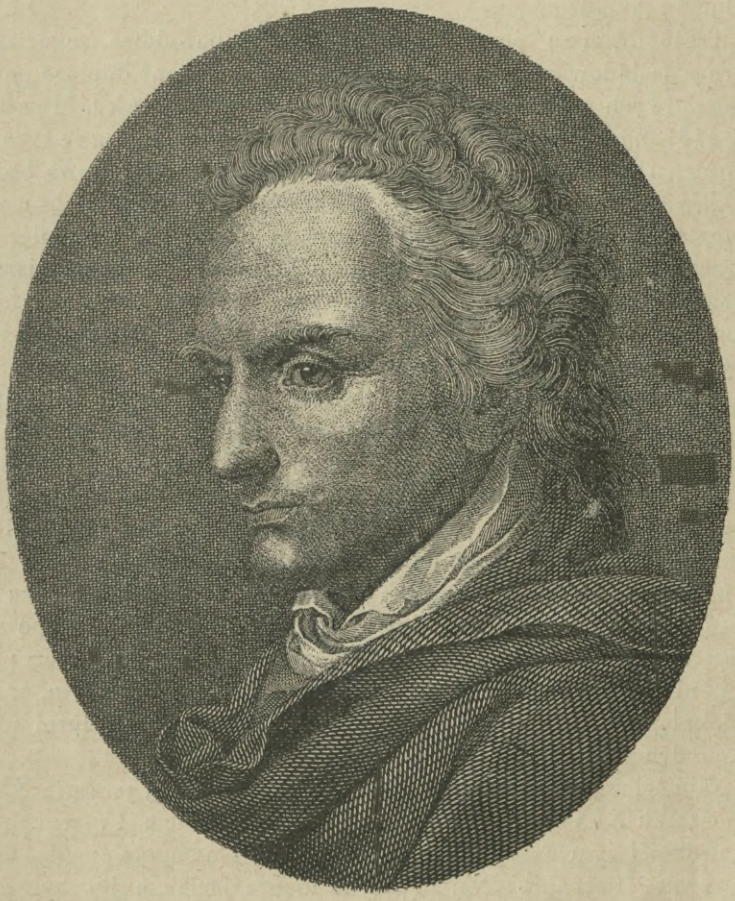
Rewolucya nie pozostała bez wpływu. Dążność do panowania Francyi obudziła narodowego ducha nietylko w Niemczech i Hiszpa-



Karol Goldoni.

nii, lecz i we Włoszech także. Usiłowano oczyścić język z gallicyzmów, walczono przeciwko wpływom francuskich pisarzy i zwrócono uwagę na średniowiecznych poetów włoskich. Rezultat tego był

wprawdzie mały, ale dano popęd do rzeczy powieściowych. Klasycy i romantycy i tu spierali się z sobą. Jako tragik hrabia Wiktor Alfieri (um. 1803) tworzył w duchu republikańskim, ale ojczy-



Wiktor Alfieri.

stym. Był to raczéj patryota, niż poeta. W dziełach swoich odznaczał się przesadną prostotą, która często w szorstkość przechodziła. Pomimo energii, jaką zdają się być obdarzeni jego bohaterowie, nie jest on wolny od téj choroby wieku, która popycha ludzi do posępnego

wyrzeczenia się świata (Filipo, Virginia, Antigone). Tam nawet, gdzie głębiej sięga, przeważa w nim pierwiastek raczéj gwałtowny, niż piękny. Naśladowcą jego był Wincenty Monti (um. 1828), człowiek bez przekonań, który muzę swoję oddał na usługi papieża, rewolucyi i Napoleona.

Treść dramatu poczynała być bardziéj narodową, chociaż co do formy naśladowano jeszcze klasycyzm francuski, aż dopiero po kilku szczęśliwych próbach różnych autorów występił Aleks. Manzoni (1784—1873), jako wódz neoromantyzmu włoskiego w dramacie Hrabia Carmagnola (1820). O innych jego dziełach późniéj mowa będzie.

Chwiejną postacią był Hugo Foscolo (1778—1827), łatwo zapalający się do myśli podniosłych i uczuć szlachetnych, ale nader często przez bardzo pospolite namiętności opanowany. Najważniejsze jego dzieło Ostatnie listy Jakóba Ortisa (1802) treścią i formą przypomina Cierpienia Werthera, wiąże jednak pierwiastek polityczny z miłością. Nienawiść dla państw, uciskających ojczyznę, wyrażona bardzo gorąco, ale w dziele tém, jak i u innych bohaterów, spostrzega się brak woli, jako owoczesną chorobę wieku. Życie niewiele warto—oto jest kwintesencya jego poglądów.

Jak Kleist w Niemczech, tak we Włoszech jeden z najszlachetniejszych poetów owego czasu Giacomo Leopardi (1798—1837) zmarniał pod wpływem złego demona epoki. Wystąpił on około 1818 roku z dwoma poezyami, z których jedna, Do Włoch, jak błyskawica oświetliła serca, kraj własny miłujące. Nigdy jeszcze boleść z powodu upadku Włoch, słabości pokolenia i duma, pełna bólu za sławą przeszłości, nie były wypowiedziane w języku bardziéj namiętnym, w formie piękniejszéj. Zobaczymy późniéj, jak się struny na lutni poety jedna po drugiéj rwały.

Najniżéj stała literatura hiszpańska w drugiéj połowie XVIII i na początku XIX-go wieku. Pod nędznym Karolem IV-tym, a jeszcze nędzniejszym Ferdynandem VII-ym zanikło bogate niegdyś umysłowe życie Hiszpanii. Największym nieprzyjacielem jéj był duch francuski, który sztukę i życie ujarzmił. Z pod tego jarzma pseudoklasycyzmu tylko z trudnością dźwigały się talenta, dość śmiałe, ażeby myśléć i czuć w duchu własnego narodu. Walki z Francyą wzmocniły samopoczucie narodowe, a najszlachetniejszym wykwitem tego uczucia były Pieśni ojczyste Juana de Arrazia (um. 1837). W nowéj dopiero epoce wystąpili poeci i pisarze, którzy mogą upomnieć się o miejsce we wszechświatowéj literaturze.

W życiu narodów słowiańskich na północy i południu dopiero ku końcowi XVIII w. budzić się poczyna samopoznanie narodowe. W Rossyi literatura stawiała dopiero pierwsze kroki. Chociaż literatura ojczysta znajdowała pewne poparcie, smak francuski opanował w zupełności klasy bogate, a dzieła francuskie służyły poniekąd za wzór poetom. W znacznéj mierze jednak impuls do ruchu umysłowego przyszedł z Niemiec, gdzie kształcił się Łomonosow, poeta, historyk, gramatyk. Nie przeszczepił on wprawdzie z Niemiec rodzącego się romantyzmu, lecz do poezyi wprowadził nową formę, a do historyi i lingwistyki—badanie. Przedstawicielem klasycznego, a raczéj pseudoklasycznego kierunku był Tretjakowski, pisarz, pozbawiony talentu, polotu poetyckiego, źle władający nowokształcącym się językiem literackim i rozpraszający swoje siły na wyroby ód, panegiryków i epigramatów.

W duchu narodowym począł dopiero pisać Dierżawin (um. 1816). Niepospolitą siłą na polu literackiém był N. Karamzin (1765—1816), który zaczął od nowelistyki, a skończył na Historyi Państwa Rossyjskiego. Jako nowelista znajdował się pod wpływem literatury niemieckiéj z epoki sentymentalizmu. W Historyi Państwa Rossyjskiego wystąpił jako badacz samodzielny, pierwszy począł krytykować źródła dziejowe i stworzył całość, niepozbawioną dotychczas pewnéj naukowéj wartości. Całe dzieło jest przesiąkłe duchem patryotyzmu. Jego Pisma rossyjskiego podróżnika posiadają historyczno-obyczajową wartość, chociaż zawierają bardzo wiele niepotrzebnych plotek. Dają one obraz różnorodnych wpływów działających w Rossyi; szczególny oddźwięk znalazły prądy, które głęboko przenikały społeczeństwo niemieckie. Ossyan, Rousseau, duch Werthera często przeglądają tu pośród sentymetalnych rozmyślań. Całość przypomina mocno Podróż sentymentalną, lecz jest naturalniejszą i zdrowszą.

Estetyczny wpływ wielkich pisarzy literatury europejskiéj najwcześniéj uwidocznił się na Żukowskim (ur. 1783—1852). Jako poeta, był on zwiastunem romantyzmu w Rossyi i nietylko zapoznał własne społeczeństwo z przekładami Klopstocka, Bürgera, Schillera i Goethego, jakotéż z Byronem, ale sam był poetą romantycznych ballad i poematów, które nie pozostały bez wpływu na późniejsze pokolenie. Współczesny prawie jemu Batiuszkow (um. 1855) przekładał włoskich poetów. Neoromantyka więc, któréj bożyszczem miał się stać później Byron, brała górę w literaturze. W roku 1815 młodzi adepci

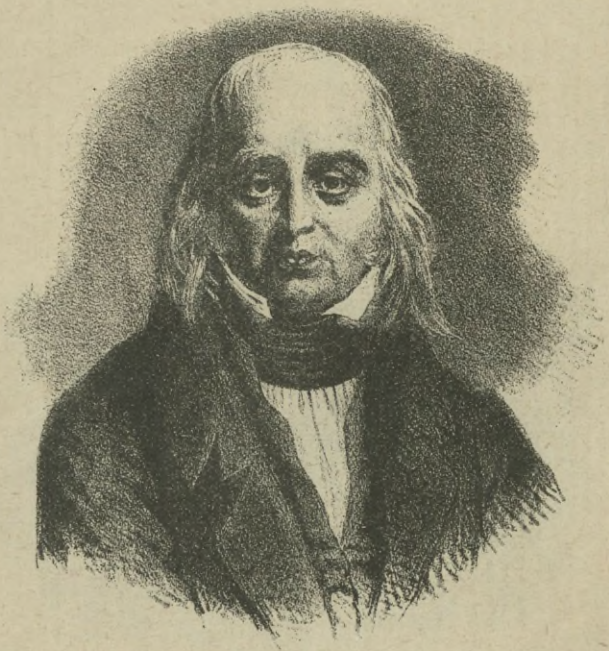
nowego kierunku założyli stowarzyszenie Arzamas i rozpoczęli walkę przeciw klasycyzmowi, której główne momenta przypadały już po roku 1820-ym.

W Polsce ogólny ruch umysłowy Europy drugiéj połowy XVIII wieku nie pozostał bez wpływu; cechy jego odbiły się zarówno w polityce, jak i w literaturze. Zwyczaj kształcenia się zamożnéj




szlachty i panów w duchu francuskim, a późniéj poparcie, okazywane kształcącym się Polakom przez króla St. Leszczyńskiego, wpływały na łatwość popularyzowania poglądów i zasad encyklopedystów. W dziedzinie więc polityki usiłowania dążyły do zmiany zasadniczych podstaw prawa państwowego. Wcześniéj jeszcze obudził się ruch umysłowy na polu szkolnictwa i literatury. Reforma szkoły, rozpo-

częta przez St. Konarskiego (ur. 1700 w Zarzycach, um. 1773), dokonana w duchu francuskim, bezwiednie skierowała ku Francyi myśli i uczucia kształcącéj się młodzieży i jednała dla niéj sympatye, które się długo przechowały. Krytyka obyczajów i stosunków społecznych znalazła bardzo wybitnych przedstawicieli; w komedyi wyróżnił się Fr. Zabłocki; satyrze poświęcili pióro swoje Ig. Krasicki, Naruszewicz, J. Niemcewicz, Kaj. Węgierski i inni. Szczególne



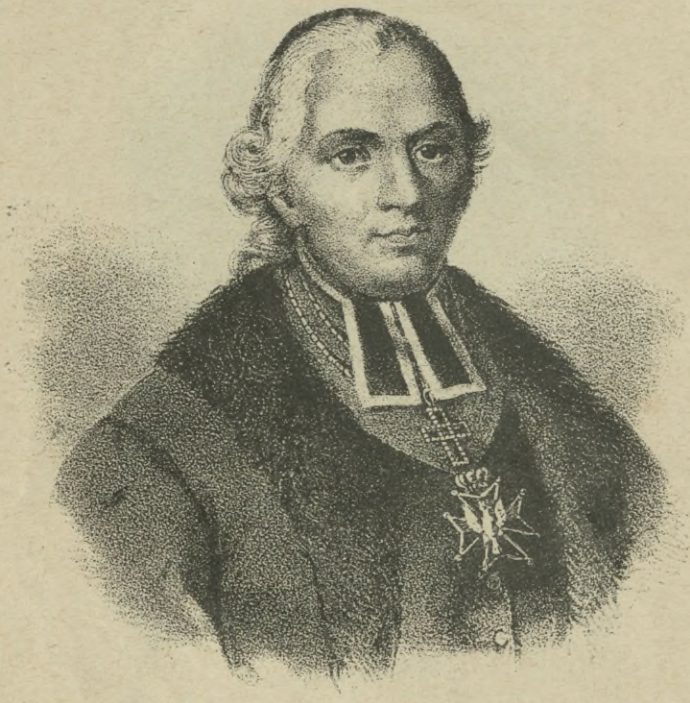
J. U. Niemcewicz.

na tém polu zasługi położył biskup Krasicki, który w poematach swoich dotknął ostro duchowieństwo zakonne (Monachomachia), rozprożniaczone i płytkie, jakotéż rozkładające się społeczeństwo (satyry). Jednocześnie po raz pierwszy dał poznać polskim czytelnikom pieśni Ossyana.

Ogólném znamieniem literatury epoki Stanisławowskiéj było dążenie do odrodzenia się społeczności i uwolnienie umysłów od przesądów, panujących w literaturze i życiu. Tém się może da wytłumaczyć

przewaga kierunku satyrycznego. Popularna więc filozofia encyklopedystów była bardzo na czasie. Panujący ton w literaturze, jako główny kierunek, był francuski pseudo-klasyczny, który rozwinął się i spotężniał ku końcowi XVIII-go wieku, po zawiązaniu się „Towarzystwa przyjaciół nauk" (1800).

Po zniesieniu jezuitów przez Klemensa XIV-go, wychowanie publiczne przybrało inny charakter, szczególniéj kiedy się utworzyła ko-



Ignacy Krasicki.

misya edukacyjna (1775), rozporządzająca ogromnym ruchomym i nieruchomym majątkiem pojezuickim. W dziedzinie naukowo-społecznéj rozpoczęła się energiczna i bardzo pożyteczna działalność Staszica, który usamowolnił chłopów w swoim majątku i zawiązał rodzaj spółki p. t. Towarzystwa Hrubieszowskiego.

Wielkie wypadki dziejowe, których w końcu XVIII w. była widownią Europa, pozostały bez wpływu prawie na polityczną i społecz-

ną stronę życia polskiego społeczeństwa, a przynajmniéj wpływ ten nie wciągnął Polski w wir reform. Kiedy we Francyi przygatawiał się i rozwijał ruch umysłowy, który się zakończył filozofią encyklopedystów, Polska pośród ciężkich zapasów wewnętrznych i pod ciśnieniem Austryi i Prus straciła swoję samodzielność.

Zwykła powolność rządów w Polsce, która już niejednokrotnie państwo na szwank narażała, wytworzyła wreszcie taki stan nie-



Stanisław Staszic.

rządu, że w państwie poczęły przeważać wpływy obce, działające na jéj niekorzyść i zatruwające do reszty społeczeństwo w rozkładzie. Brak władzy i samowola szlachty doprowadziły rzeczy do tego stanu, że od czasu wstąpienia na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego. ambasadorowie pruscy rozporządzali się w Warszawie, jak u siebie w domu, jednając pieniędzmi i łaską możniejszą szlachtę. W celu ratowania upadającéj Rzeczypospolitéj zawiązała się konfederacya bar-

ska (1768), pod laską Krasińskich i Puławskiego, która miała na celu detronizacyą króla. Dla obrony jego zawiązała się nowa konfederacya w Radomiu (1769) pod laską Karola Radziwiłła. Walka wewnętrzna stronictw i ciągłe niepokoje w kraju wywołały w roku 1772 interwencyą Austryi i Prus, która zakończyła się na odcięciu Galicyi i W. K. Poznańskiego. Fakt ten wywołał uświadomioną potrzebę reformy rządu i państwa, któréj następstwem było opracowanie nowéj ustawy (1791) i przystąpienie do niéj Stanisława Augusta. Przyniosła ona ustanowienie tronu dziedzicznego w miejsce elekcyi, prawa dla mieszczan i opiekę dla włościan, tudzież zniesienie liberum veto, które służyło za powód do ciągłych wichrzeń w kraju, dając broń w ręce nieprzyjaciół. Ustawa rządowa 1791-go roku wywołała opozycyą, gdyż upatrywano w niéj zamach na wolność szlachecką. Część podolskiéj i ukraińskiéj szlachty związała się przeto w konfederacyą w Targowicy pod wodzą Branickiego i Potockiego i do obrony wolności Rzeczypospolitéj zaprosiła Rossyą. Wywołało to nową interwencyą sąsiednich mocarstw i nowy podział kraju (1793), potwierdzony na sejmie grodzieńskim. W rok potém Tadeusz Kościuszko stanął na czele niezadowolonych z uchwał sejmu grodzieńskiego, ale po bitwie pod Maciejowicami (1794) i abdykacyi Stan. Augusta (25 listop. 1794) na rzecz Rossyi, nastąpił ostatni podział kraju (1796), który zakończył samodzielne istnienie Królestwa Polskiego.

Po rozbiorze Polski ustało wprawdzie samodzielne życie polityczne, ale ruch umysłowy, z wyjątkiem Galicyi, po pewnéj przerwie wzmógł się znacznie. W celu zogniskowania sił umysłowych owoczesny rząd pruski pozwolił na otwarcie w Warszawie, z początkowania T. Czackiego, Tow. przyjaciół nauk, którego zadaniem było uprawianie nauk ścisłych i moralnych. Niezależnie od tego utworzyły się trzy ogniska oświaty, akademia wileńska (1803), gdzie byli profesorami Andrzej i Jan Śniadeccy, Jundziłł, Hussarzewski, Groddeck i in.; szkoła krzemieniecka, czyli tak zwane gimnazyum Wołyńskie, założone i uposażone przez T. Czackiego (1805) i wydziały uniwersyteckie w Warszawie—szkoła prawa i szkoła lekarska. Książę Adam Czartoryski (1734—1823) gromadził naprzód na dworze swoim literatów i uczonych, a szkołom w Puławach stworzył ognisko literackie. Około roku 1820 w Warszawie w domu generała Wincentego Krasińskiego, wytworzyło się drugie ognisko.

W poezyi panował zawsze kierunek pseudo-klassyczny, a Towarz. przyj. nauk było najwyższą instancyą literackiego smaku. Za czasów

księztwa zasłynęli Al. Feliński, Osiński, Dmochowski i Woronicz. Rozwinęła się również poezya dramatyczna i komedya. Pomiędzy pisarzami politycznymi jedno z naczelnych miejsc zajmuje Hugo Kołłątaj, którego rozległa działalność na epokę Ks. Warszawskiego przypada już ku końcowi życia. Był on żarliwym obrońcą usamowolnienia włościan; podał szeroko i gruntownie obmyślany projekt reorganizacyi rządu rzeczypospolitéj (Do Stan. Małachowskiego,— o przyszłym sejmie Anonyma listów kilka 1788). Jako polityk i badacz przyrody, występuje Stan. Staszic. Co do urządzenia rzeczypospolitéj zwolennik Kołłątaja, nie usuwał on formy monarchicznéj lecz nawoływał do rozszerzania praw mieszczan i kmieci, ażeby w ten sposób siły użyteczne rzeczypospolitéj powiększyć. Po utworzeniu Ks. Warszawskiego (1807) wydał: O statystyce Polski (1807), Myśli o równowadze polit. Europy (1815), Ostatnie moje do spółrodaków słowo (1815).

W uniwersytecie Wileńskim zasłynęli Śniadeccy, o których mówiono w miejscu właściwém.

W chwili, kiedy uniwersytet Wileński kształcił szereg ludzi, którzy mieli literaturę polską pchnąć na nowe tory i zgotować najświetniejszą epokę w jéj dziejowym rozwoju; kiedy w tym samym uniwersytecie kwitła wysoko nauka i zapisywano kartę w dziejach naszéj filozofii, nauk przyrodniczych i historyi, w Warszawie zaznaczał się już kierunek, który miał niezadługo wywołać przewrot stanowczy w dziedzinie twórczości.

Przez cały ciąg trwania Księstwa Warszawskiego aż do roku prawie 1820 panował suchy, formalistyczny pseudo-klasycyzm francuski. Na zachodzie odezwały się już były głosy Schelley'a, Byrona, Goethego, Schillera, Bürgera, zwiastujące nowe świtanie literatury. U nas panowali jeszcze Osiński, Dmochowski i inni, strzegąc wrzekoméj czystości języka i klasycyzmu, mało co znając istotną literaturę klasyczną. W ręku takich przewodników długi czas, bo do roku 1815 literatura była zabawką, zasklepiano się dobrowolnie w życiu kółeczek i poprzestawano na uwielbianiu się wzajemném. O nowych kierunkach twórczych o nowych pracach i ludziach, a nawet o wybitnych pisarzach cudzoziemskich wiedziano mało w Warszawie. Osiński przedrwiwał Byrona, Fr. Dmochowski śmiał się z Shakespeare'a, nazywając go „pewnym Angielczykiem" z lekceważeniem, chociaż — jak utrzymuje A. Mickiewicz, — prawdopodobnie go nie czytał, a Calderona nazywał „pewnym wierszopisem z zaśnieżnéj Pireny." W ogóle

mało znano literaturę obcą, a nie jeden cieszył się z tego, że nie umie po holendersku, a więc i Lessynga czytać nie może.

W chwili owéj już się zarysowywały dwa prądy, jeden, jeżeli można tak powiedzieć, idący górą, drugi dołem, jeden — jakiś wyniosły, pański, drugi—demokratyczny. W Wilnie Jan Śniadecki ostro wystąpił przeciwko postępowéj młodzieży, ale współcześnie prawie wykładał demokratyczny Lelewel, a Zoryan Dołęga-Chodakowski zwrócił się do badania ludu pod względem podań, obyczajów i wierzeń.

Niby godła jakieś narodowe, powtarzano wyrazy klasyczność i romantyczność, aż wreszcie w Pamiętniku Warszawskim pojawiła się rozprawa K. Brodzińskiego O klasyczności i romantyczności.

Możemy teraz na zaznaczeniu nowego kierunku poprzestać, gdyż rozwój jego wybitny i wszechstronny rozpoczął się i szczytu swego dosięgnął już w epoce następnéj. Tam przeto zastanowimy się nieco nad K. Brodzińskim, który właściwie stanowi łącznik pośredni między klasycyzmem a romantyzmem, a największa działalność jego literacka przypada już na epokę romantyzmu w literaturze.

Nawet u narodów północno-germańskich, ku końcowi XVIII-go wieku; rozpoczęło się usiłowanie do rozbudzenia ducha narodowego. W Danii, pod wpływem niemieckiéj, wytworzyła się nowa literatura. Najprzód zaznaczył się wpływ Klopstocka w pismach Joh. Ewalda (um. 1781). Na gruncie rozbudzonéj staroniemieckiéj twórczości, usiłowano założyć nową szkołę, ale bezskutecznie. Inni niemieccy pisarze, jak Eckert, Gesner, a zwłaszcza Wieland niemniéj wpływ wywarli.

W początkach XIX-go wieku, ruch romantyczny w Danii począł się kształtować w szkołę. H. Stefens, uczeń Schellinga, zgromadził koło siebie uzdolnioną młodzież, jak Adam Oehlenschläger (1779—1850), N: F. Grundtwig (1787—1872) i inni. Myśli, które w Niemczech przed trzydziestu laty zagrzewały wyobraźnią młodego pokolenia, uwielbianie Shakespeare'a i poezyi ludowéj, przyszczepiły się w Danii na gruncie staro-islandzkiéj poezyi i mytów. Jednocześnie powoli szerzyć się począł wpływ Schillera i Goethego.

Oehlenschläger wkrótce stał się przewódcą duńskiego romantyzmu i największym poetą swego narodu; przesadził jednak w zużytkowaniu północnych mytów, pomimo niezaprzeczonego talentu. Mglistość i wielkość ich najbardziéj ujęła młodzież. Niepospolity wpływ wywierał także Tieck swemi legendowemi dramatami i ich ironią, która

bez względu na treść dotykała teatru, literatury, życia towarzyskiego. Ale wpływy te skamieniały niejako, tak, że twórczość duńska coraz bardziéj zatracała związek między życiem a nowemi ideami.

Kiedy w Danii wpływ francuskiego smaku pojedyńczo tylko odczuwać się dawał, w Szwecyi, osobliwie w czasie panowania Gustawa III, stał się powszechnym. Król sam był biegłym prozaikiem. Rzadko błyszczał gdzie samorodny talent. Dopiero Th. Thorild (um. 1808), zwróceniem uwagi na na Shakespeare'a, Ossyana, Klopstocka i Goethego, wskazał nowy kierunek, popierany przez młodzież. Ale i tu w początkach XIX-go wieku wzmógł się wpływ niemieckiego romantyzmu. Największym jednak poetą Szwecyi był Izajasz Tegner (1782—1846), którego prace ważniejsze należą już do następnéj epoki.

Wypada jeszcze zwrócić uwagę na jednę literaturę, która w końcu XVIII-go wieku umiała sobie stworzyć niejako sztuczny język — węgierską. Powoli, żyjąc naśladownictwem i przekładami zdobywała ona sobie samodzielne stanowisko. Tłumaczono Miltona, Younga, Klopstocka, Gellerta, Hallera, Wielanda, Müllera i wielu innych. Smak jednak czytelników nie odznaczał się wielkiém wymaganiem, gdyż widzimy w przekładach nieraz autorów trzeciorzędnéj wartości. Walka o kształcenie samego języka, usprawiedliwia poniekąd brak stosownego wyboru w pismach przekładanych. Edykt germanizacyjny cesarza Józefa (1784) rozbudził w nich dopiero uczucia narodowe, a krytyka zwróciła uwagę na potrzebę pilniejszego pielęgnowania języka i starannniejszą wersyfikacyą. Ład. v. Szabo w Pieśniach miłosnych (1791) dał początek liryce węgierskiéj, ale prawdziwym poetą był dopiero Aleks. Kisfaludy (urodz. 1772). Jego Pieśń miłości Himfy, rodzaj romansu, pisanego wierszami, jest utworem wyższéj wartości; fantazya ludowa jest tu wolną od naśladownictwa i pełna uroku oryginalności.

## ROZDZIAŁ IX.

### Klasycyzm i początek romantyzmu w sztukach pięknych.

W dziejach twórczości w dziedzinie piękna, w poezyi, malarstwie, rzeźbiarstwie i budownictwie, spostrzega się wpływ prądów epoki. Siła twórcza, z małym wyjątkiem, czerpie soki żywotne z gruntu epoki, z téj duchowéj atmosfery, która przenika wszystko, nawet wpływa na formę sprzeczną jego duchowi. Atmosfera owa staje się odpowiednią tylko dla pewnych kierunków smaku, których działalność umożliwia, zachowując się jednocześnie zupełnie obojętnie względem innych kierunków; przedewszystkiém zapewnia powodzenie utworom bez wartości, a wartościowe przechodzą niepostrzeżenie.

Bardziéj jeszcze jest uderzającém inne zjawisko, które możnaby ująć w pewne formy określonego prawa, gdyż powtarza się ono wszędzie w mniéj lub więcéj wyraźnych zarysach. Duch epoki, jeśli nie jest tylko przelotném zjawiskiem, oddziaływa zwykle na wszystkie dziedziny wyobraźni twórczéj. Ale ponieważ siła jego bywa rozmaitą, ztąd téż rozmaity opór, a im materyał jest mniéj podatny, tém w mniejszéj mierze odbije się i wpływ wieku. Najpodatniejszym materyałem jest język i sztuka za pomocą niego wyrażona—poezya, potém idą: malarstwo, plastyka, w końcu rzeźbiarstwo, gdzie dla dokonania przewrotu potrzeba najcięższéj broni.

Taka droga rozwoju zaakcentowała się w dziejach najwybitniéj w pierwszych wiekach chrześciaństwa. Można było wyraźnie spostrzedz, jak nowe idee za pośrednictwem pisma wciskały się w życie, ale posługiwały się jeszcze staremi formami grecko-rzymskiego pogaństwa; jak one widocznemi się stawały powoli w malarstwie, plastyce, w końcu w architekturze, wszędzie do nowych warunków przystosowując się i przekształcając powoli. Z czasem jednak dawniéj działająca przyczyna zmniejszała się, narody poczęły się budzić do samodzielnego życia i gotyk zastąpiony został romantyzmem. Nowe poglądy panowały już w poezyi XI-go i XII-go wieku, tymczasem wszędzie jeszcze budowano w stylu romańskim kościoły. W podobny spo-

sób objawiał się duch poczynającego się odrodzenia; z początku w literaturze, potém stopniowo w malarstwie, rzeźbie i budownictwie.

Rozwój nowoczesnego życia pędził szybszym biegiem, nowe idee działały więc prędzéj, niż w przeszłości, ale prawo proporcyonalnego oporu głównego materyału sztuki dziś jeszcze ma swoję wartość i działanie jego spostrzegamy w epoce klasycyzmu i romantyzmu.

Dziedzina, którą obecnie zamierzamy przebiedz z czytelnikiem, jest równie obszerną, jak nauk i literatury, ale do pewnego stopnia trudniejszą do ujęcia, gdyż poglądy panujące nie dają się wyrazić słowem, a ilustracya tylko o treści i linii pojęcie dać może, lecz nie o barwach, które tak samo o wpływie wieku świadczyć mogą, jak i formy linijne.

Odrodzenie się starożytności, które w pierwszéj ćwierci XV-go wieku we Włoszech przybrało już wybitny charakter i powoli wpływało na sztukę innnych narodów, prawie we dwa wieki późniéj objawiło się w sztuce plastycznéj. Ale i renaissance spaczył się powoli, wyrodziwszy się najprzód we Włoszech w barocco, we Francyi w rococo, a w Niemczech w sztywny i suchy zopf. Afektacya i nieprawdziwość zapanowały w malarstwie i plastyce, szlachetny styl odrodzenia zatarł się powoli, tak, że z całéj starożytności pozostały zaledwie nazwiska bogów, bogiń i bohaterów. Najwięksi artyści końca XVIII-go wieku, z bardzo małym wyjątkiem, szukali powabu zmysłosłowego, inni pracowali mechanicznie w starym kierunku; prawdziwa godność i głębia sztuki znikły.

Powrót do szlachetniejszego stylu mógł się tylko dwiema drogami dokonać: albo zwrócenia się do natury, albo za pomocą starożytności. Pierwsza droga okazała się jednak niemożebną z tego względu, że pokolenie żyjące było niezdolne do spokojnego i objektywnego obserwowania natury. Chyba najlepszym dowodem tego jest w malarstwie Fr. Boucher, a w literaturze Gessner i jego francuscy naśladowcy w idylli rococo. Musiano studyować naturę, że tak powiem, z drugiéj ręki, ażeby wyrobić na nią pogląd bardziéj prawidłowy. Ponieważ jednak wykształcenie owoczesne przesiąkło starożytnemi wzorami, samo przez się rozumie się, że musiały one służyć, jako łącznik do dalszego rozwoju. Ale wtedy właśnie potrzebny był człowiek, któryby te nieokreślone tęsknoty wielu z podwójną siłą odczuł i stanowcze słowo powiedział. Człowiekiem tym stał się syn szewca z Stendalu, Winkelman. W rozprawie Myśli o naśladowaniu dzieł greckich (1755) rozpoczął on walkę przeciwko panującéj w sztuce modzie i zwrócił uwagę na



Macbeth. Obraz A. Kocha.



Porwanie Sabinek. Obraz J. Davida.

„szlachetną prostotę i spokojną wielkość" sztuki starożytnéj, wskazał ją, jako drogę, którą szli Michał Anioł i Rafael i która jedynie na wyżyny sztuki prowadzi. Popełnił jednak błąd, chwaląc przesadnie allegoryą i utrzymując, że dla wieku dojrzałego tém jest, czém bajka dla dzieci. W dziewięć lat potém ukazała się jego Historya sztuki, w któréj wypowiedział wojnę barocowi i rococowi, i z pełnym ognia ożywieniem oceniał plastyczną twórczość starożytności, z którą zapoznał się w Rzymie.

I tu jednak popełnił błąd, wysuwając na pierwszy plan plastyczną piękność formy kosztem charakterystyki. Porównywał ją do wody źródlanéj, nieposiadającéj żadnego obcego dodatku, lecz nie umiał się poznać na znaczeniu barw. W skończonéj formie greckiéj plastyki widział ideał i tak dalece cenił wysoko „jedność i prostotę" „jakoteż spokój w namiętności," że namiętność samę, jako kazicielkę ideału uważał.

Dzieło jego, przełożone wkrótce na wszystkie prawie języki europejskie, miało wpływ ogromny na sztukę i wykształcenie się smaku. Zaczęto patrzéć na starożytność inném okiem, ale przyjęto téż od nowego proroka jego poglądy na alegoryą w sztuce.

Tak więc począł się szerzyć nowy prąd. Rafael Antoni Mengs (um. 1779) dokładnie obeznany ze sztuką włoską z epoki rozkwitu, znajdował się pod wpływem Winkelmana; obdarzony bardziéj silną wolą, niż talentem, dążył do piękności linij starożytnych, do największego spokoju w kompozycyi, lecz brakło mu ducha twórczego, więc téż nieraz sztuka zewnętrzna zastępowała treść. Usiłując zbyt naśladować starożytną plastykę, często wpadał w sztywność i zaniedbywał koloryt, jak to widać z jego obrazu Apollo i muzy (w willi Albani). Dopiero Asmus Carstens (1754—1798) opanował nietylko starożytną formę, lecz i ducha jego zrozumiał. Wystawa jego obrazów w Rzymie w 1795 roku, była niezwykłém zjawiskiem w historyi sztuki. Wprawdzie posługiwano się już wtedy modelem, ale wciskano, że tak powiem, naturę w nieprawidłowe formy i usiłowano oddziaływać na widza teatralnością kompozycyi i zewnętrzną stroną techniki. Carstens zwrócił uwagę na świat wewnętrzny, na ideę obrazu, na piękność, nie tyle z natury, ile z fantazyi raczéj wziętą. Jego Uczta Platona, Argonauci i inne obrazy wywoływały ogromne wrażenie i podziw, który dopiero późniéj zyskał należne uznanie. Pojęcie treści rozwijał albo w najprostszéj sytuacyi (uczta), od któréj przechodził do pewnéj dzikości akcyi (Walka bogów z tytanami), albo wreszcie stawał się symbolicznym. Ale już wówczas wystąpiły w nim rysy,

które się później stały niebezpiecznemi dla niemieckiéj sztuki i literatury: owo rozmiłowanie się w starożytnym świecie odsunęło malarzy od narodu.



Belizaryusz. Obraz Franciszka Gérard'a.

W kierunku Carstens'a poznać się dali Eberhard Wächter (1762—1825) i Gotlieb Schick (1779—1812). Pierwszy, wykształcony we francuskiéj szkole Dawida, inaczéj nauczył się patrzéć na starożytność. Wächter nie należał do tak utalentowanych, ażeby się

z pod wpływu mógł wyzwolić; wahał się też całe życie między jednym a drugim kierunkiem. Wybitniejszym był Schick, także uczeń Dawida. Z Paryża przywiózł on nie tylko lepszą technikę, ale pewne lekceważenie również dla teatralnego klasycyzmu. Dopiero w Rzymie ocenił różnicę między starożytnością a szkołą francuską. Jego Dawid grający na lirze przed Saulem, Apollo między pastuchami, Bachus i Aryadna, znamionują samodzielność ducha. Nie ominął go jednak wpływ romantyzmu, który się uwydatnił w obrazie Dziecię Jezus śpiące na łonie Anioła.

Klasycyzm okazał także wpływ swój i na krajobraz. Józ. Ant. Koch. (1768—1839), dążył wprawdzie do idealizmu w kompozycyi, ale umiał zachować żywe poczucie natury. Wszechstronny jego talent pozwalał mu przejmować się niejako obcymi wpływami, nie tracąc jednocześnie oryginalności; nawet w tak idealnym krajobrazie z Macbetha, pomimo romantycznego podniecenia, pozostał wiernym swoim zasadom.

W dziedzinie francuskiego malarstwa J. L. Dawid podjął walkę przeciwko manieryzmowi w sztuce (1748—1825). Pobyt w Rzymie (od 1775 r.) i dla niego okazał się decydującym. Odmienny jednak charakter wyobraźni francuskiéj, jakotéż wpływ klasycznego dramatu wyrobiły w pisarzach francuskich deklamacyjny patos, objawiający się wszędzie, gdzie sztuka zetknęła się ze światem starożytnym. Rys ten narodowy zaznaczył się także w pracy twórczéj Davida, szczególniéj w Przysiędze Horacyuszów. Całość kompozycyi obliczona jest na efekt teatralny. Poważnemi studyami, umiejętném oddaniem namiętności przewyższa on Mengs'a. Powyższa jego kompozycya, jak również późniejsza Brutus potępiony przez synów, wywarły ogromne wrażenie, gdyż przypadły właśnie na chwilę poprzedzającą rewolucyą francuską. Uczczenie cnoty obywatelskiéj wystarczało do otrzymania rozgłosu.

Dawid brał wybitny udział w ruchu rewolucyjnym, a nawet robił szkice do dekoracyi rozmaitych festynów republikańskich, między innemi posąg alegoryi ateizmu, egoizmu i niezgody złączonych razem i następnie spalonych, tudzież posąg Mądrości, wynurzający się z płomieni. Polityka przeszkodziła Davidowi pracować dla sztuki; tylko niewiele z jego obrazów sięgają roku 1790—1795, do których należy tendencyjny obraz Zamordowanie Marata. Utwory jego z epoki Dyrektoryatu — jak Sabinki — noszą ślady zbytniéj teatralności; zarówno kompozycya, jak i figury pojedyńcze grzeszą brakiem pra-



Bonaparte śród zadżumionych w Jaffie.

wdy, a linie klasyczne zbytnią sztywnością, lepsze są portrety np. pani Récamier.

Epoka cesarstwa nie sprzyjała pogłębieniu się klassycyzmu. Retorycznéj tragedyi, która poezyą zastępowała głośno-brzmiącemi frazesami, odpowiadały poetyczne obrazy, mające na celu uczczenie panujących. David poszedł za nową gwiazdą. Wszystkim obrazom z życia dworskiego, a szczególniéj Koronacyi cesarza, brak natchnienia i wewnętrznéj powagi, wszystkie robią wrażenie rzeczy popisowych. Po powrocie Bourbonów David został z kraju wygnany i osiedlił się w Brukselli. Kierunek rozpoczęty przez niego pociągnął kilku młodych malarzy za sobą, jak A. Girodet'a (1767—1824), F. Gérard'a (1770—1837) i J. Gros'a (1771—1835).

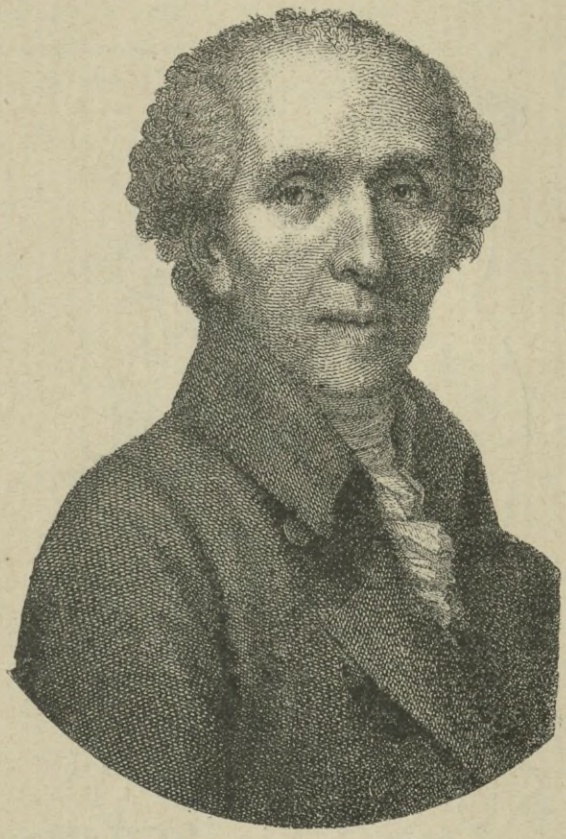
Girodet z początku naśladował Davida, brał tematy klasyczne i wykonywał je w stylu mistrza. Powoli jednak budzić się w nim począł duch romantyzmu, który się zaznaczył w Pogrzebie Atali (1808). Wprawdzie linie i formy przypominały nieco wpływ Davida, ale w traktowaniu głowy widoczne było marzycielstwo. W późniejszych robotach wykazał charakter słaby, wahający się, nie mający dość siły ani z przeszłością zerwać, ani pójść nową drogą.

Większe nadzieje pokładano w Gérardzie po namalowaniu pierwszego obrazu Ślepy Belizaryusz, niosący własnego ranionego przewodnika; w pojęciu formy i linii znać wpływ starożytności, ale obraz posiada życie i uczucie, utajone w głębi, nie wybuchające. W późniejszych pracach nie okazał postępu; zarówno w obrazach o starożytnych tematach, jako też w historycznych, znać pewne ubóstwo myśli i pospolitość. W portretach celował; najwybitniejsi panujący kazali mu portretować siebie, ztąd to nosił przydomek Le peintre de rois, który pochlebcy przerabiali na Le roi des peintres.

W malowaniu obrazów galowych Gros był szczęśliwym współzawodnikiem. I w jego twórczości, jak zresztą w każdéj twórczéj pracy owoczesnéj, spostrzegało się dwa prądy. Przez Davida wprowadzony w sferę klasycyzmu a przez siłę własnego talentu ku rzeczywistości skierowany, nigdy nie zdołał stanąć pewną stopą na drodze właściwéj. Mięszanina klasycyzmu i realizmu, teatralność i prawda najbardziéj uwidoczniły się w obrazie Bonaparte śród zadżumionych w Jaffie.

W dziedzinie plastyki usiłował wyzwolić się z pod wpływu stylu barokowego Włoch Antoni Canova (1757 — 1822). Wykształcony w Wenecyi w duchu nowoczesnego smaku, dopiero w Rzymie zapoznał

się ze sztuką starożytnych. Długo jednak był pod wpływem rococo i nie mógł zrozumieć ducha prostoty starożytnéj. Dopiero w niewieścich postaciach—Hebe, Gracye—potrafił zdobyć wdzięk prawdziwy; męzkie jego postacie są natomiast przesadzone. Mimo to wszystko



Canova.

wpływ jego był ogromny; przyczynił się on do zmodyfikowania mdłego i sentymentalnego pojęcia ciała ludzkiego, do obalenia szablonu, według którego fabrykowano każdą postać.

Bardziéj szorstkim od Canowy, ale głębszym był J. Flaxman (1755—1826), wznowiciel rzeźbiarstwa w Anglii, który cierpiał na chorobę niezwykłą—nadmiar myśli. Następstwem tego było, że wię-

kszość jego utworów przedstawia się w formie szkiców. Z pozoru robią one dziwne wrażenie, ale kto je głębiéj bada, musi dostrzedz zadziwiającą siłę i pełnią życia, jakotéż prawdziwie starożytną prostotę. Zaniedbanie formy było jednak błędem artystycznym, który się na



Trzy gracye, Antoniego Canovy.

pracach Flaxmana niejednokrotnie zemścił. Wprawdzie nie wyzwolił się on z pod wpływu romantyzmu, szczególniéj w traktowaniu tematów religijnych, ale téż często bywał z tym kierunkiem w niezgodzie, jak to widać w Walce św. Michała z szatanem.

Mniéj wybitni i samodzielni byli inni naśladowcy Canovy, jak J. H. Dannecker (1758—1841). Większość robot jest wykonana porządnie, ale nie są wcale pracami wybitnemi, jak Aryadna na panterze (1806), która w ogóle dobrze pomyślana, przewyższa tego rodzaju roboty wielu znakomitych Włochów. Późniejsze roboty wykazują upadek siły twórczéj i szablonowego wykonania.

Na rozwój niemieckiego rzeźbiarstwa wielki wpływ wywierał J. G. Schadow (1764—1850). I on popęd twórczy w kierunku staro-

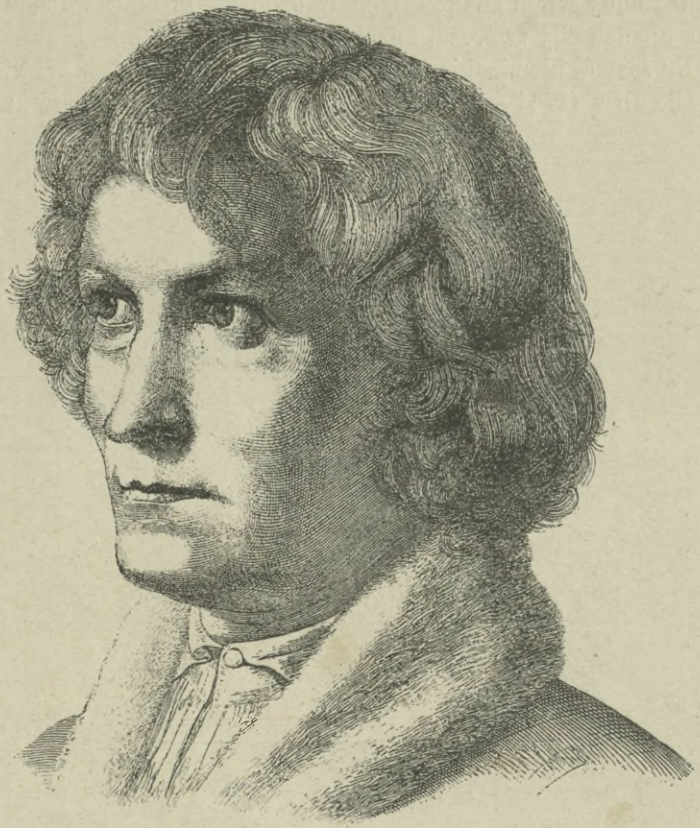


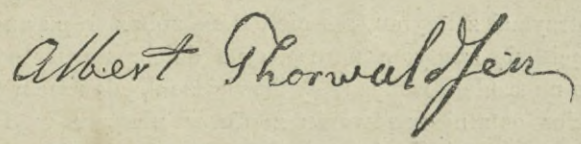
Aryadna, J. Danneckera.

żytności otrzymał z Rzymu, ale nie dał się zbić z tropu auerolą Canovy; poświęcił się studyom natury a na dzieła starożytnéj sztuki patrzył, jako na środek, wskazujący łatwiejsze ujęcie rzeczywistości. Zadał téż cios ostatni panowaniu zopfu w plastyce w Berlinie. Do lepszych jego prac zaliczają pomnik hr. von der Mark, syna Fryderyka Wilhelma II-go z nieprawego łoża i Zaprząg zwycięzki na bramie Brandeburskiéj.

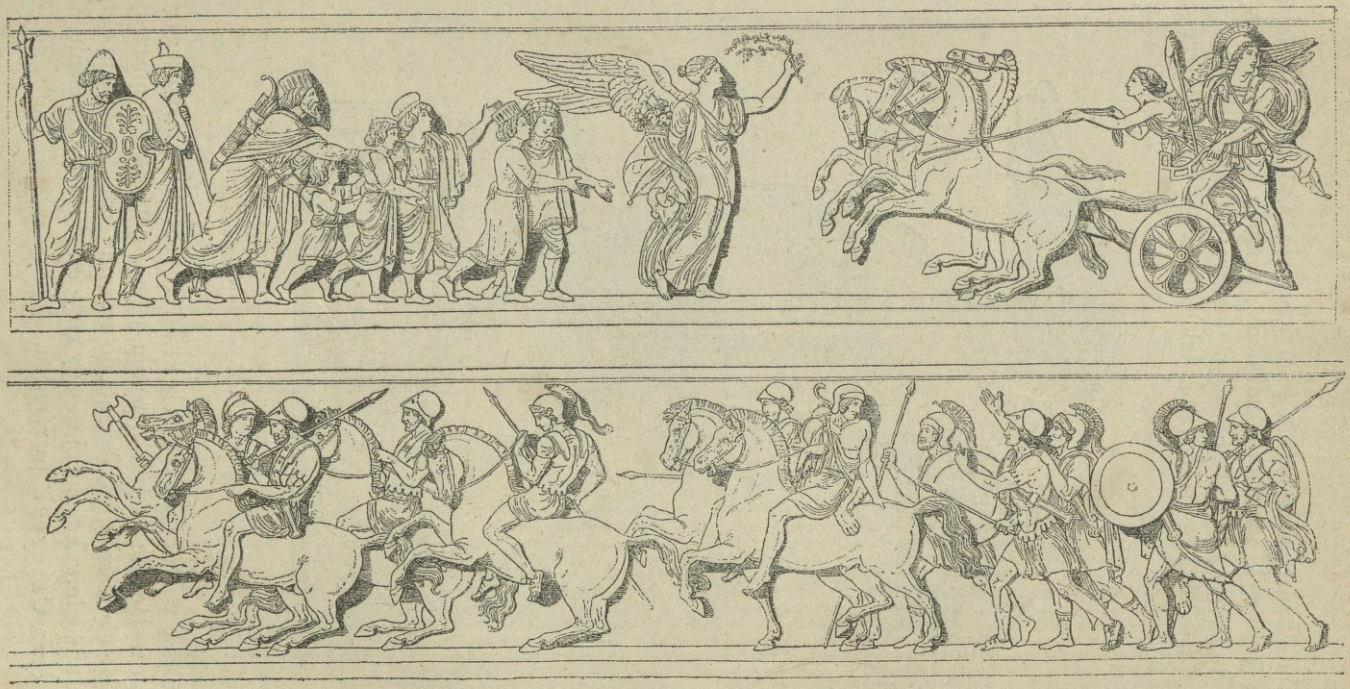
Jak w pracach Schadowa obserwować można obudzenie się realistycznego kierunku, tak w Duńczyku Albercie Thordwaldse-

nie (1770?—1844) można widzieć zakończenie neo-klasycznéj epoki. Usiłował on zrozumieć starożytność, nie będąc jednocześnie niewolnikiem klassycyzmu. Głębszy od Canovy, Thordwaldsen starał się łączyć





starożytność z naturą i osiągnąć indywidualną charakterystykę jednocześnie z czystością linij. Nie zawsze mu się to udawało, jak w Merkurym, Pastuszku, Gracyach, ale w innych — Ganimed, Adonis, Hebe, Psyche — osiągnął zbratanie się formy i linii tak skończone, że prace



Pochód Aleksandra, wypukłorzeźba. Alberta Thorwaldsena.

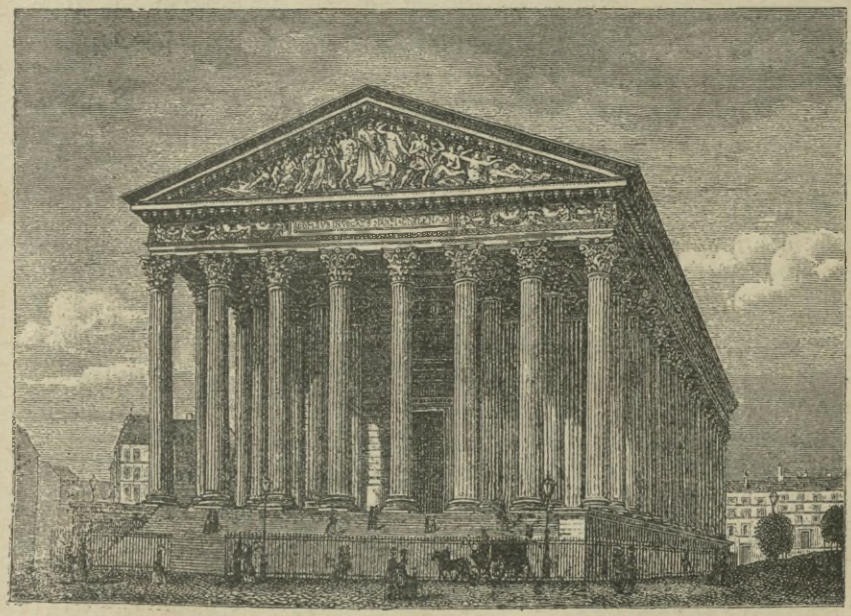
te należą do najwybitniejszych jego kreacyj. Czuć w nich powiew prawdziwéj plastyki i spokojną harmonią, pomimo życia. Nawet tam, gdzie się do Canowy zbliżał, okazał się naturalniejszym od niego i silniejszym. Spokój jego dzieł najbardziéj uderza w wypukło-rzeźbach,



Amor. A. D. Chaudet'a.

a szczególniéj w Pochodzie Aleksadra (1811). Płaskorzeźbę traktował on wyłącznie w stylu greckim, jako ornamentykę płaszczyzny, wyrzekając się wszelkiego dążenia do nadania robotom perspektywicznego złudzenia. Téj samej zasady trzymał się w traktowaniu Dnia i nocy, oraz Czterech pór roku.

We Francyi sztuki plastyczne nosiły także piętno klassycyzmu. Gillet (um. 1791) i Julien (um. 1804) szli jeszcze śladami Canovy, dopiero A. D. Chaudet (1763—1810) zerwał ostatecznie z zopfem w Umierającym żołnierzu i w innych robotach, nacechowanych idealizmem. Chociaż był obdarzony niezaprzeczonym wdziękiem, jak tego dowodzi posąg Amor z motylem, niektóre z prac jego, przedstawiające pewne ogólne poglądy albo uczucia (Zdziwienie, Nauczanie) oddziaływały bardzo powierzchownie. Większego zna-



Kościół św. Magdaleny Vignon'a.

czenia są te jego prace (Napoleon w muzeum Berlińskiém), w których klasyczne pojęcie formy łączy się z pewnym indywidualizmem, a charaktery ujęte są doskonale. W ogóle klasycyzm w polityce francuskiej był teatralnym i płytkim, jak w malarstwie i poezyi; Cesarstwo niezdolne było do stworzenia prawdziwego ideału, gdyż wymagało przepychu i blasku, które zawsze wadliwie oddziaływały na sztukę.

Jak rzeźbiarstwo i malarstwo, tak samo neo-klasycyzm opanował architekturę. Jakkolwiek chłodna piękność i tu odgrywała wybi-

tną rolę, niektóre jednak ze współczesnych budowli, jak Arc de l'étoile Chalgrin'a, kościół św. Magdaleny Vignon'a oddziaływały na widza potężnie; widać w nich było daleko wybitniéj cechy korynckiego stylu, aniżeli we współczesnych budowlach klasycznych w Anglii, gdzie objawiało się odwrotne nieraz rozumienie greckich pierwowzorów, użytych na model w nowożytném budownictwie kościelném.

Pojęcie poważniejsze architektury zaznaczył w Berlinie Langhaus, odnowiciel bramy Brandeburskiéj, ale dopiero Karol Fryderyk Schinkel (1781—1841) był geniuszem, który w budownictwie niemieckiém rozpoczął nową epokę. W 21-ym roku udał się do Rzymu, ale szczególnym wypadkiem nie starożytne budowle przykuły jego duszę, lecz romantyckie, napotykane w podróży—jak katedra w Medyolanie i inne. Rys ten tu i ówdzie zaznaczył się w jego pracy w skutek zetknięcia się z poetami szkoły romantycznéj. Ale talent jego skierował się ostatecznie i stanowczo ku starożytności, nie ku sztuce rzymskiéj jednak, lecz greckiéj. Jedną z pierwszych prac jego była Nowa strażnica w Berlinie. Schinkel względem pierwowzorów zajął mniéj więcéj takie stanowisko, jak Thorwaldsen i Goethe; wszyscy tutaj tworzyli, jak Grecy, lecz nie kopiowali ich, nie naśladowali pojedyńczych części, ażeby z nich nową całość ułożyć, jeno pod wpływem oddziaływania na nich szlachetnéj równowagi starożytnéj, wytwarzali niezależnie od niéj ideał własny. Schinkel nie szukał, jak klasycy francuscy, oparcia na pewnych wzorach, lecz traktował klasyczną sztukę po swojemu, chociaż wedle odczutych form starożytnych, jak to czynili Goethe i Thorwaldsen. Wielkiém zadaniem do spełnienia było odbudowanie teatru, który stał się pastwą płomieni w roku 1817. Zadanie o tyle było trudném, że fundamentalne ściany miały wejść do nowéj budowli. Tutaj okazała się siła twórcza budowniczego.

Ściśle zachowując zasady budownictwa Greków, unikał wszelkich rzymskich motywów i utworzył budowlę, łączącą w sobie nowożytne potrzeby z formą starożytną. Szczytu swéj sławy dosięgnął dopiero około roku 1822, w którym rozpoczął budowę Muzeum.

Na innéj drodze rozwinęła się architektura starożytna w Monachium. Następca tronu, Ludwik, zapalony helenista, gromadził z wielkim zapałem starożytne dzieła sztuki. Wkrótce okazała się potrzeba posiadania dla nich wolnego gmachu. Wezwano okólnikiem wszystkich architektów do nadesłania projektów na Gliptotekę. Jako zwycięzca z konkursu wyszedł Leo von Klenze (1787—1864), a już w rok późniéj rozpoczął budowę. Obdarzony mniejszą siłą twórczą

od Schinkla, mniej zasobny w pomysły, dla organicznego rozwoju konstrukcyi potrzebne, posiadał jednak namiętność tworzenia budowli monumentalnych, oddziałujących na widza swoim ogromem i potrafił nadmiar form, chociaż nie zawsze poprawnie i prawidłowo, połączyć w całość skończoną.



Karol Fryd. Schinkel.

Już wielokrotnie wspominaliśmy o powszechnym wpływie prądu romantycznego. Wszędzie, gdzie tylko ów wpływ się objawił, zaznaczył się protestem uczucia przeciwko chłodowi starożytnego świata i przeciwstawieniem realistycznych form panującemu szablonowi. Tylko umysły pierwszorzędne potrafiły nową treść ze staro żytną formą połączyć, ale i ci narażeni byli często na niebezpieczeństwo zarzutu

sprzeniewierzenia się duchowi narodu. Neo-klasycyzm w poezyi i sztukach plastycznych stworzył arcydzieła mierne, w ogólności jednak nie przyniósł żadnych estetycznych zasad, któreby odżywczo działały na całą dziedzinę piękna. Prawa, które świat grecki na wysokości artystycznego rozwoju postawiły, mogły być szczytem dla jednéj epoki, lecz nie szczytem po wszystkie wieki i czasy. Od chwili powstania Akropolisu w Atenach, gdzie rzeźbił Fidyasz, a tworzył Sofokles, duch ludzki uległ przekształceniu. Dla objawienia całéj wewnętrznéj swéj istoty Grecy po długowiecznych usiłowaniach wynaleźli pewne formy, zdobyli pewne podstawy, dotychczas jeszcze nie pozbawione siły. Uzdolniło ich to do przewodniczenia pokoleniom następującym, które mają daléj kształcić sztukę i podnosić ją na wyżyny. Lecz całkowity rozwój neo-klasycyzmu miał to do siebie, że nie wielu tylko rozumiało, iż trzeba nasze czasy tak samo pojmować, jak Grecy pojmowali swoje; ztąd większość w formach klasycznych upatrywała niemal rozwiązanie zagadki sztuki. Zapominano, że formy te rozwinęły się wskutek innéj zupełnie treści życia, a więc z duchem nowożytnéj epoki pewną sprzeczność stanowić muszą i że duch ów musi stare kajdany złamać i szukać nowych, odpowiedniejszych form.

Usiłowanie do wydobycia się z rutyny rozpoczęło się od romantyzmu, objawiającego się rozmaicie u różnych narodów, a dążenie do celu—zdobycie form artystycznych dla nowożytnego życia stanowi ukrytą siłę popędową w całéj dziedzinie sztuki naszego wieku. Ruch jednak w tym kierunku dopiero wtedy pozwoli osiągnąć pewne rezultaty, kiedy walki duchowe, dzielące dzisiejsze pokolenie na wrogie obozy, zakończą się i wytworzy się nowy pogląd na świat, który będzie nieodzownym poprzednikiem nowego stylu w całéj dziedzinie sztuki.

Zwiastunem romantyzmu w sztuce niemieckiéj był Wilh. Wackenroder (1773—1798), chociaż podobne bardzo odruchy spostrzegać się dadzą u Herdera, a nawet u młodziutkiego Goethego. Wackenroder był naturą czystą, zapalną, uczuciową. Chociaż obznajmiony dobrze ze starożytnością i włoską sztuką odrodzenia, oddawał się również z zamiłowaniem staro-niemieckiéj religijnéj sztuce. Napisał Wyznanie zamiłowanego w sztuce braciszka klasztornego (1797), jakotéż Fantazye w sztuce dla przyjaciół sztuki (1799). Wackenroder żądał ściślejszego związku sztuki z religią; według jego własnych słów artysta musi wierzyć, czyli inaczéj mówiąc musi być katolikiem, ażeby zostać malarzem religijnym.

Mistyczny zapał Wackenrodera objawił się w Tieck'a Podróżach Sternbalda i Henryku Ofterdingen; w obu wysoko ceniono wieki średnie, w obu religijny poetyczny kierunek przeciwstawiano plastycznéj, pogańskiéj starożytności. Wilh. Schlegel wystąpił także w szranki o malarstwo średniowieczne, zwracając często uwagę



Fryd. Overbeck.

na staroniemiecką poezyą i jéj treść. Za Schlegelem poszli bracia Boisserée, którzy gromadzili w całych Niemczech co tylko mogli odszukać ze starokolońskiéj szkoły, ze szkoły van Eyck'a, z obrazów Schöna, Wohlgemutha, Dürera, Cranacha, Holbeina i in. W ten sposób zwracano coraz bardziéj uwagę na te zapomniane skarby, a kierunek romantyczny, czerpiąc swe soki w literaturze, wzma-

cniał się lepszym smakiem i począł coraz bardziéj na talenty twórcze oddziaływać. Najbardziéj może przekonywająco świadczyć może ta okoliczność, że rozmaite dzieła romantyków w młodych umysłach wywoływały postanowienie poświęcenia się sztuce.

Pierwszym bojownikiem romantyzmu był Fryd. Overbeck (1789—1868). Już w dziecku obudził się popęd do sztuki romantycznéj. W 1806 roku wstąpił do Akademii w Wiedniu, gdzie jeszcze panował klasycyzm w pojęciu Mengsa i Davida. Pomiędzy uczniami przyszło do pewnego rodzaju buntu, skutkiem czego pięciu uczniów wydalono ze szkoły, którzy udali się do Rzymu (1810). Overbeck miał swoję pracownię w celi niegdyś klasztoru św. Izydora na Monte Pincio, dokąd przeniosła się także część jego współrodaków i kolegów. Gmach ów tedy stał się kolebką chrześciańsko-religijnego malarstwa. Za wzór służyły im dzieła Fiesolego i malowidła Rafaela, które powstały pod wpływem szkoły umbryjskiéj. Wzory te, które wcale nie należały jeszcze do epoki rozkwitu sztuki, nie pozbawione jednak były naiwnego chrześciańskiego uczucia, a przez to działały przyciągająco, niekiedy nawet sięgały głębiéj. Obcowanie ciągłe z jednym kierunkiem sztuki miało także swoje złe strony—oddziaływało szkodliwie na kształtowanie się pojęcia o formie. Za mało rozumiano naturę i wpływ, jaki wywiera na formę; za wiele zwracano uwagi na ciało, za mało na ducha. Prowadziło to w końcu do zaniedbania kolorytu, do przesadnego rozmiaru kartonu. Urzeczywistniło się zresztą marzenie Wackenrodera, gdyż wszyscy prawie „bracia klasztorni" przeszli na katolicyzm. Stało się to z mocnego przeświadczenia, że krok ten przyczyni się do zupełnego zlania się niejako z tematem religijnym. Towarzyszyło temu, jak i u literatów-romantyków, zerwanie ze współczesnością, które wywołało jednostronność, równie niebezpieczną, jak przesadzony neo-klasycyzm.

Od roku 1810-go kółko Overbecka zwiększyło się; przystąpili do niego Wilhelm Schadow, którego działalność zaznaczyła się wprawdzie w innéj dziedzinie, Piotr Cornelius, Joh. Veit, Schnorr von Karolsfeld.

Najwybitniejszym pośród nich stał się Piotr Cornelius (1783—1867). Początki jego rozwoju były bałamutne i niejasne. Powiedzenie jego:—mamy pełne głowy fantazyi, ale nie możemy nic robić—najlepiéj go charakteryzuje w pierwszéj epoce rozwoju. Wszystkie możebne wpływy oddziaływały na niego—Rafael, Dürer, Rubens, starożytni, a z tego chaosu powoli wynurzał się niezbyt jasno zarysowany



Sprzedanie Józefa. Obraz Overbeck'a.

ideał niemieckiéj sztuki. Wahanie się w wyborze formy najlepiéj widać w ilustracyach do Fausta, osobliwie w pierwszych kartonach— „Przechadzka w ogrodzie," „Scena w piwnicy Auerbacha;" w ostatnich rysunkach, wykonanych już w czasie pobytu we Frankfurcie, pomimo technicznych braków, spostrzega się znaczne wyrównanie, widoczne już w kartonie Małgorzata w kościele. Powstały w Rzymie obraz Faust przy Małgorzacie w więzieniu znamionuje już zupełną samodzielność.

Pierwiastku czarującego nie widać tu zupełnie; piękna w znaczeniu starożytném niéma ani śladu, ale całości nie brak podniosłości duchowéj, postacie Małgorzaty i anioła są pełne siły, chętnie więc przebacza się ostrość i niepoprawność rysunku wobec prawdziwego uczucia. Tu teatralność nie pomagała artyście do ożywienia sceny, wypłynęła ona z jego własnéj głębiny, chociaż charakter Mefistofelesa nie odpowiada pojęciu autora.

Czas jakiś Cornelius czuł się bardzo nieszczęśliwym w kraju, gdzie niebo gorące, a serca chłodne, lecz wkrótce w stosunku z Overbeckiem i innymi Nazareńczykami pognębienie owo znikło. Z żelazną wytrwałością bronił się on wszelkim wpływom i usiłował zachować własne poglądy. Tu, na obcéj ziemi, znowu utwór niemieckiego ducha natchnął go do pracy—była to Pieśń o Nibelungach, któréj potęga odpowiadała jego sile. Niektóre z jego obrazów, jak Zamordowanie Siegfrieda i Krymhilda wobec trupa męża są takiéj potęgi, jaka już od wieku nie miała wyrazu w sztuce niemieckiéj. Szczęśliwym wypadkiem zaznaczył się w nim wpływ studyum natury i jednocześnie dążność do wielkich tematów.

Mniéj udatnemi są ilustracye do Romea i Julii, mało samodzielne także i niektóre olejne malowidła religijne. Duch narodowy artysty występował jednak coraz wyraźniéj. Zaznaczyć jednak należy, że w wojnie o wyzwolenie Niemiec z pod jarzma Francyi Cornelius udziału nie przyjął, chociaż w pięknych słowach wypowiadał swoję miłość dla kraju. Inaczéj myślał Teodor Körner. Cornelius z wielką śmiałością i siłą, rzadką na owe czasy, utrzymywał, że wiara i dobre zamiary są najpiękniejszą obroną narodu, lecz sam w walce z wrogami zachował stanowisko bierne.

W roku 1815 S. Bartholdy zamieszkał w Rzymie, jako generalny konsul pruski. Zaproponował on Corneliusowi ozdobienie w jego domu jednego pokoju freskami; malarz zabrał się do dzieła z wielkim zapałem przy pomocy Overbecka, Schadow'a i Veita. Najwięcéj trudności

przedstawiała technika, gdyż malarstwo freskowe było w zupełném zapomnieniu; należało robić nowe doświadczenia, próbować farby, a niektóre z nich używać na chybi trafi. Próba powiodła się jednak znakomicie; wszelka złośliwość wobec dokonanego dzieła zamilkła.

Wybrano jako temat historyą Józefa i jego braci. I tu Cornelius okazał się najwybitniejszym pośród współplemieńców, szczególnie



Jul. Schnorr von Karolsfeld.

w obrazie Poznanie Józefa. Kompozycya, jakotéż pojęcie pojedyńczych postaci dowodzą niezmordowanego dążenia ku samodzielności. Overbeck okazał się o wiele więcéj uległy wpływom staro-włoskiéj tradycyi sztuki.

Fałdowanie sukni, traktowanie ciała i pojedyńczych sytuacyj, jak młodego przewodnika wielbłąda, znamionowało niezaprzeczony wpływ

starych mistrzów. Wewnętrzna treść mało znaczna, charakterystyka głowy braci mało wybitna, ułożenie grup słabe. Lepiéj ze swego zadania wywiązał się Veit, najgorzéj Schadow, który już wówczas ku kierunkowi kolorystycznemu się zwracał, do czego mu technika fresków przeszkodą tylko była.

Owe malowidła ścienne wywołały wielkie wrażenie. Następca tronu bawarskiego, Ludwik, miał zamiar młodych malarzy dla podobnych robót pozyskać. Poseł pruski, Niebuhr, robił starania wobec rządu, ażeby Corneliusa i jego kolegów w Berlinie zatrudnić można było; ale brakło im do tego i chęci, i środków. Nagle przed ukończeniem jeszcze pracy w willi Bartholda, malarze otrzymali drugie zamówienie od markiza Massimi do ozdobienia jego pałacu scenami z Danta, Tassa i Ariosta. Ale tylko Cornelius i Overbeck propozycyą przyjęli; pierwszy z nich miał ilustrować Dantego, drugi Tassa, a do Ariosta miano sprowadzić Juliusza Schnorra. Z trójcy téj tylko dwaj ostatni roboty swoje wykończyli, Corneliusa wezwał król Ludwik do Monachium dla ozdobienia tam Glyptoteki. Zaledwie przybył we wrześniu, kiedy mu pruskie ministeryum za wpływem Niebuhra ofiarowało dyrektorstwo Akademii w Düsseldorfie. Okoliczności pozwoliły mu na przyjęcie obu propozycyj.

W jaki sposób rozwijała się daléj sztuka w Niemczech, będzie o tém mowa w księdze drugiéj.

W chwili, kiedy na ziemi italskiéj rozwijała się nowa sztuka niemiecka, romantyzm nie pozostał bez wpływu na malarstwo i w kraju. Znaczna ilość średniéj miary talentów malarskich do tego stopnia unieść się dała nowemu prądowi, że nietylko treść czerpano z wieków średnich, lecz usiłowano także przyswoić sobie staroniemiecką formę. Z drugiéj strony brak jasno określonego kierunku był bardzo widocznym, a szablon klasyczny panował u wielu. Najwybitniéj zaznaczył się nowy kierunek w krajobrazie. Jak w poezyi romantycznéj nie odznaczał się on wybitną formą i wyraźnemi rysami, tak samo i w malarstwie. Dążono do tego, ażeby duszę natury pochwycić i odzwierciedlić, ująć zmienne oświetlenie i koloryt, lub téż oddać dobrze mrok zmierzchu, jedném słowem wszystko, co bardziéj na uczucie, niż na pojęcie formy oddziaływać mogło. Kierunek taki malarstwa wyszedł z Drezna, gdzie wskazany został przez D. Friedrich'a (1785—1840).

Zarówno jak w malarstwie, powolne rozpływanie się klasycyzmu uwidoczniało się także w rzeźbiarstwie, chociaż późniéj. Na czele tego ruchu stanął Kon. Eberhardt (1768—1859). Jako syn snycer-

skiéj rodziny w Hindelang, wyssał on niejako z mlekiem pojęcie pewnych form, które w krajach alpejskich dziedziczyło się z pokolenia na pokolenie. Szczęśliwe okoliczności pozwoliły 21-letniemu młodzieńcowi uczęszczać do Akademii monachijskiéj, gdzie naturalnie wykształcił się w duchu prawowiernego klasycyzmu, któremu pozostał



Grobowiec królowéj Ludwiki, Kr. Raucha.

wiernym aż do roku 1821, to jest do chwili pobytu w Rzymie i stosunku z Overbeckiem i Nazarańczykami.

Kiedy się romantyzm coraz bardziéj szerzył, rozpoczął się powolny ruch naprzód, rozpoczęty przez Schadow'a, w plastyce berlińskiéj. Pomnik Blüchera, modelowany przez niego dla miasta Rostocku (ukoń. 1819) nie zbyt szczęśliwie wypadł; również niepomyślnie wykonanym został pomnik Lutra w Wittenbergu. Tymcza-

sem zjawił się inny artysta, który w dziedzinie plastyki ogromny wpływ wywarł — Kr. Rauch (1777—1857). Pierwszą pracą, która mu dała rozgłos, był pomnik królowéj Ludwiki w mauzoleum w Charlottenburgu. Jest to dzieło owiane wprawdzie starożytnym duchem, ale powstałe ze zdrowego pojęcia rzeczywistości.

Twórcza siła artysty wykształciła się w Rzymie na dziełach starożytnych, ale chroniła go niezależność własnych uczuć. Udało mu się więc tradycyjne formy odrzucić, ale mimo to potrafił oddać w portretach pewną słodycz i piękność ideału połączyć z rzeczywistością.

W architekturze kierunek romantyczny nie zaznaczył się wyraźnie i nikt jeszcze stanowczo nie śmiał się zwrócić do starego gotyku. Wpływ ten uwidocznił się w dziedzinie pokrewnéj—na formie mebli. Na południu Niemiec niektórzy stolarze zwrócili uwagę na wyrób mebli artystycznych i naśladowali formy gotyckie. W budownictwie poważniejszy romantyczny kierunek wyraźniéj zarysował się wtedy dopiero, kiedy malarstwo zrobiło na téj drodze ogromny postęp, a w literaturze romantyzm ukończył już swoje panowanie.



J. Ingres.

Mniéj więcéj w tym samym czasie we Francyi nastąpiło także wyzwolenie się z pod wpływu klasycyzmu, zgodnie jednakże z charakterem narodowym, walka przybrała inne rozmiary, niż w Niemczech. Wyobraźnia francuska skłonniejszą się okazała do wkroczenia na drogę rzeczywistości, tam więc powrót do przeszłości odbył się na innéj drodze. Chociaż materyał czerpano z wieków średnich lub mniéj więcéj z tego zakresu uczuć, lecz artyści bardziéj należeli do tego świata zewnętrznie, niż wewnętrznie. Widocznem to jest np. na obrazach Fred. Granet'a (1775 — 1849); chociaż w treści ich da się odszukać stanowczy wpływ religijnego romantyzmu, cechę tę możnaby nazwać raczéj zewnętrzną, niż wewnętrzną. Tak samo w nim, jak i w innych malarzach téj saméj epoki spostrzega się dążność do zużytkowania techniki malarskiéj.

Pogłębienie jednak francuskiéj sztuki rozpoczyna się dopiero od Ingres'a (1780—1867) przedstawiciela idealizmu. I on kształcił się



Rozbicie okrętu Meduzy. Obraz Géricault'a.

w Rzymie na wzorach starożytnych i Rafaelu, nie naśladując ich jednak niewolniczo. Dążył do tego, ażeby naturę podnieść do czystości piękna, a urok pięknéj formy cenił wyżéj, niż życie duchowe. Już w jego pierwszych dziełach, powstałych około roku 1806 w Rzymie, spostrzega się dążenie do pięknego ciała, widoczne w Kąpiących się dziewczętach, Edypie przed Sfinksem i innych. Dopiero jednak Odaliską i Angeliką uwolnioną przez Rüdigera w roku 1819 rozgłos pozyskał. I tu zachwyca widza idealna piękność, która jest nietylko w zgodzie z rzeczywistością, lecz usiłuje ją ująć niejako ze strony najbardziéj skończonéj. Jeszcze więcéj pozyskał uznania Ingres w roku 1822 obrazem Votum Ludwika XIII, umieszczonym w głównym ołtarzu katedry w ojczystém mieście malarza Montauban. Uwidocznił się w nim wpływ Rafaela w charakterze Madonny, pomimo tego jednak Ingres potrafił zachować własną oryginalność.

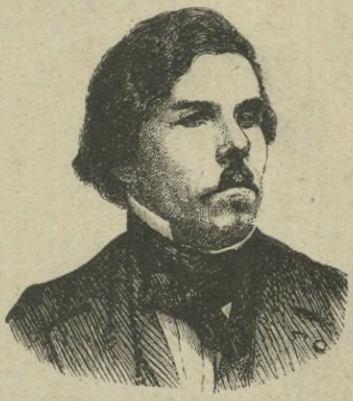
W tym samym roku, kiedy Ingres po raz pierwszy w Salonie paryskim wystąpił, dał się poznać także dziełem swojém wybitny młody malarz Th. Géricault (1791—1824) i wywołał ogromne wrażenie. Było to Rozbicie okrętu Meduzy. Wspomnieliśmy, pisząc o Grosie, że w obrazie jego Napoleon pośród zarażonych dżumą, pomimo stylowości rysunku, widać hołdowanie malarza realizmowi. Pod względem realizmu Ingres o wiele przewyższył Grosa.

Zamiast klasycznego umiarkowania, występuje u niego w całéj sile rozbujała namiętność, a w grupach wystudyowanych doskonałe, realistyczne oddanie dramatycznego momentu. W ten sposób akademickiéj rutynie Davida, Girodot'a i Guerin'a wypowiedziano wojnę. Wstrząsająca gwałtowność motywu, połączona z ciągle wzrastającym realizmem przedstawienia, były zarówno w malarstwie, jak i w poezyi, głównemi cechami neoromantyki Francyi. W parę lat po wystawieniu Rozbicia okrętu, wystąpił Eug. Delacroix z obrazem swoim Dante u złośników i wkrótce stanął na czele nowego ruchu.

Jak w malarstwie, tak i w plastyce kierunek realistyczny zastąpił miejsce przesadnego klasycyzmu. Jan David d'Angers (1789—1856), uczeń Davida, oddał się wkrótce rzeźbiarstwu i, mimo pobytu w Rzymie, mimo studyów u Canovy, zerwał z tradycyą, okazując wielką siłę prawdziwego uczucia, które mu pozwoliło, w portrecie szczególnie, zająć pierwszorzędne stanowisko. Do wykonania prac wielkich okazał się niezdolnym. Obok niego stanął, jak Ingres obok Géricault'a, Genewczyk Jan Pradier (1792—1852), który wyszedł z łona klasycyzmu, ale już w pierwszych swoich pracach, jak Nimfa, Centaur i ba-

chantka (1819) widocznem było dążenie do form świeżych, nieco zmysłowych.

Zsumowawszy wybitniejsze różnice między Niemcami a Francyą, dojdziemy do następujących rezultatów: w Niemczech rozwój postępował przedewszystkiém w dziedzinie ducha; subjektywizm uczucia i myśli objawia się wyraźnie i stanowczo i tylko w niektórych wypadkach spostrzega się dążenie do ornamentyki i ścisłości technicznéj. Z tamtéj strony Renu uczucia i myśli są na drugim planie; oddziaływanie na zmysły widza polega głównie na wywołaniu gwałtownego podniecenia, noszącego niekiedy ślady cech patologicznych. Z drugiéj strony łącznie z realizmem usiłowano kształcić we wszystkich kierunkach technikę malarską. Różnice te w pojęciu sztuki obu przodujących narodów okażą stanowczy wpływ na dalszy jéj rozwój; w Niemczech przewaga ducha wiodła najprzód do rozwoju sztuki monumentalnéj, poczém nastąpił dopiero jéj upadek, we Francyi zaś działo się zupełnie odwrotnie.



Eug. Delacroix.

W Anglii rozbudzenie się sztuk rozpoczęło się z Wiliamem Turnerem (1780—1851), artystą wielkiéj miary, który się z Flaxmanem zmierzyć może. Pierwsze jego krajobrazy odznaczają się śmiałością oświetlenia, które doskonale oddał w obrazie Wjazd do Humber. W późniejszych robotach farby jego spłowiały i odebrały kolorytowi dawniejszą wyrazistość. Dawid Wilkie i Leslie zaznaczyli się wybitnie dopiero w trzecim dziesiątku niniejszego stulecia.

Włochy i Hiszpania drzemały spokojnie.

W Polsce, w epoce Księstwa Warszawskiego, samodzielna sztuka nie rozwijała się prawie wcale. Budownictwo miało krótką chwilę rozkwitu za panowania Stanisława Augusta, ale w epoce bezpośrednio potém następującéj i długo potém nie wznoszono gmachów, któreby pod względem sztuki na większą uwagę zasługiwały. Ku końcowi XVIII-go wieku objawiła się u nas dążność do renesansu, znana późniéj pod nazwą stylu Empire. W stylu tym architekta Aigner



Wjazd do Humber. Obraz Turnera.

zbudował piękny kościół św. Aleksandra na Nowym Świecie, zeszpecony obecnie nowemi przybudówkami, oraz facyatę Bernardynów. Merlini zbudował Łazienki i b. kościół Bazylianów przy ulicy Miodowéj. O malarstwie mówić będziemy w okresie następnym.

## ROZDZIAŁ X.

### Muzyka.

We wszystkich dziedzinach twórczości duchowéj od połowy XVIII-go wieku Niemcy dążyli ku najwyższym celom. Wielostronnością myśli, głęboką powagą w rozumieniu zadań ludzkości stanęli w sztuce i filozofii na czele umysłowego ruchu naszego stulecia. W muzyce twórczość niemiecka zdobyła również trwałe formy i więcéj może, niż w innych dziedzinach zajęła pierwszorzędne stanowisko.

Pierwszym z wielkich kompozytorów był Krzysztof Willibald Gluck (1714—1787). W chwili jego wystąpienia w muzyce wogóle, a w operze w szczególności panowały dwa style. We Włoszech od czasu Scarlatti'ego (um. 1725) sztuka kształciła się bardziéj ze strony formalistycznéj i odznaczała się płytkością. Wszelki indywidualizm życia rozpływał się w potokach melodyi, na miejscu prawdziwego uczucia i dramatycznéj prawdy występował utarty szablon.

Pojawienie się nowego stylu i jego pierwsze cechy spostrzeżono najprzód we Francyi. Już Giovanni Lully (um. 1687), Włoch z urodzenia, odwracał powoli uczniów od przesadnego pielęgnowania zmysłowo pięknéj melodyi; wprawdzie zatrzymał on formę aryi, ale dążył do tego, ażeby zupełnie luźny związek między librettem a muzyką ściśléj połączyć. Jan Filip Rameau (um. 1764) przyłączył się do tych usiłowań; dążenie do prawdy, do jéj wyrażenia w muzykalnym frazesie zaznaczyło się u niego jeszcze jaśniéj i bardziéj świadomie.

Pierwsze prace Glucka nosiły jeszcze ślady wpływu szkoły włoskiéj; od roku 1754 ze strony technicznéj okazuje się także na nim wpływ francuski. Pomimo jednak téj zewnętrznéj zależności objawiło się w nim wcześnie usiłowanie muzykalnéj charakterystyki. Opera Orfeusz i Eurydyka (1762) tworzyła przejściowe ogniwo do nowego stylu. Nie zdołano jeszcze osiągnąć zjednoczenia lirycznego i dramatycznego pierwiastku; gdzie pierwszy (np. w pierwszym akcie) przeważa, tam odczuwać się także dają wpływy szkoły włoskiéj; gdzie jednak wybucha siła dramatyczna uczucia kompozytora, tam widoczną się staje zupełna samodzielność. Dowodzi tego scena między Orfeuszem a Furyami na początku pierwszego aktu, scena i dziś jeszcze niepozbawiona potężnego oddziaływania. Antyteza między wstrząsającemi, pełnemi tęsknoty pieśniami bohaterów i dzikiém „Nie!" podziemnych duchów jest tak głęboko odczuta, stopniowanie namiętności w śpiewie Orfeusza i zmniejszający się, łagodniejący niejako upór podziemnych duchów jest tak prawdziwie i potężnie oddany, że połączenie dramatycznéj prawdy i muzykalnéj piękności po raz pierwszy zaznacza się stanowczo.

O ile Gluck przy pomocy niezmordowanéj pracy w głębię niejako muzyki dramatycznéj wniknąć potrafił, dowodzi tego wstęp do Alcesty (1769). Tu wypowiada z zupełną jasnością, że muzyka znaczenie sytuacyi i uczucia indywidualne wykazać musi, że kompozytor nie powinien nigdy żywotnych i ruchliwych scen przerywać ritornelami i kawałkami popisowemi dla śpiewu. Muzyka musi tak się łączyć z poezyą, jak rysunek z farbą, powinna ożywić postacie, lecz zasadniczego charakteru ich nie psuć.

W słowach tych słychać wyraźnie oddźwięk poglądów Winkelmana. Odrodzenie się starożytnych uczuć w dziedzinie sztuki, rozpoczęte przez Winkelmana i Lessinga, nie pozostało także bez wpływu na Glucka, który wielki brał udział w duchowym ruchu swojéj epoki. Czuł on, że modne poglądy na świat starogrecki, których źródłem przeważnie była Francya, nie odznaczały się wcale ścisłością i prawdą, więc dążył do wielkości pełnéj prawdy i prostoty. Wszedł przeto na tę samę drogę, którą kroczyli przed nim Lessing i Goethe, najlepiéj dowodzi tego Alcesta i inne jego dzieła, jak Ifigenia w Aulis (1774) i Ifigenia w Taurydzie (1778). Już w pierwszéj z tych oper spostrzedz się dała wybitna indywidualność autora w opracowaniu nader plastycznem pojedyńczych postaci. Uwidocznia się to najbardziéj w scenie, gdzie Alcesta powzięła zamiar pójść na śmierć za



Józef Haydn.

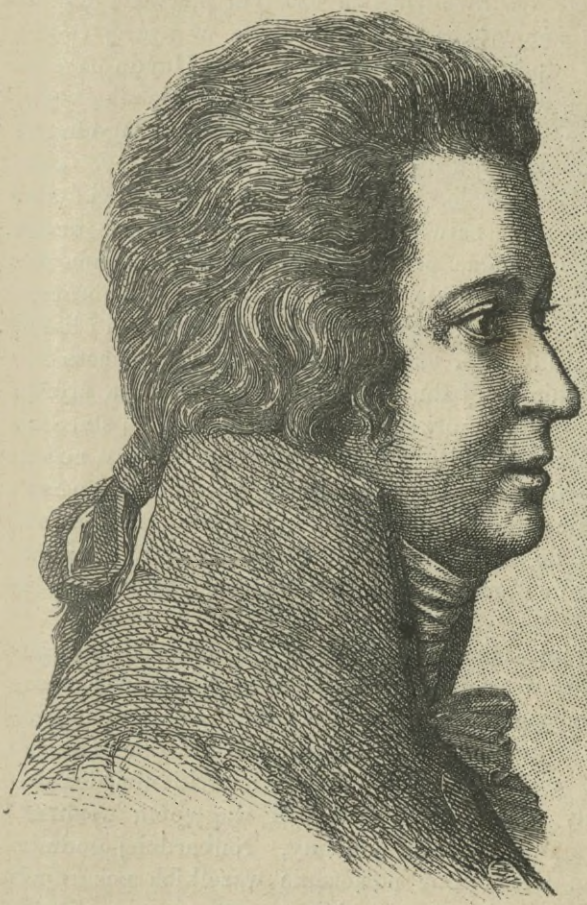
chorego swego męża Admeta. Znakomita owa arya utrzymana jest w charakterze właściwym, wszelkie niepożyteczne dodatki są usunięte, a prostotą swoją prawdziwie wielką odpowiada zupełnie ogólnemu nastrojowi momentu. To samo widzimy przy pożegnaniu z dziećmi, gdzie boleść i wielka, prawdziwa miłość, łączą się z nadzwyczajną prostotą, ażeby wywołać potężne wrażenie.

Ifigenia w Aulis po raz pierwszy była przedstawiona w Paryżu, gdzie miała nader świetne powodzenie, przyćmione dopiero drugą Ifigenią. Była ona najwyższém objawieniem się jego geniuszu i szczytem, do jakiego ściśle klasyczna opera dążyła. Charakterystyka muzykalna Glucka jest pełna życia i ekspresyi. Agamemnon, Klitemnestra, Ifigenia posiadają odrębną, własną swoją muzykalną mowę. Jest ona zawsze szlachetną i trzymaną na wodzy, a ludzkim uczuciom umie nadać wyraz najdoskonalszy w całéj skali, aż do najgwałtowniejszéj nienawiści, utrzymując się jednocześnie zawsze w granicach stylowego piękna.

Dzieła Glucka wywarły także ogromny wpływ na technikę kompozycyi; nowa treść musi szukać nowéj formy, albo stare pogłębić; jest to prawo, objawiające się w każdéj dziedzinie sztuki. Przypomina on pod pewnym względem Lessinga, gdyż jak tamten potrafił krytykować własne utwory i świadomie do wyraźnie wytkniętego celu dążył. Bystrość krytyczna pozwoliła mu przekonać się, że chór staréj opery, w dramacie muzycznym, do którego dążył, jest zupełnie bez wartości, a uwertura była zewnętrznym dodatkiem bez żadnego wewnętrznego związku z treścią opery. W obu kierunkach działał, jak reformator, pogłębiając jednocześnie instrumentacyą skutkiem przeniesienia pewnego zasobu uczucia na orkiestrę, tak, że w ten sposób mogła nie tylko wtórować głosom, ale łączyć się niejako wspólnie z akcyą na scenie.

Pomimo jednak potężnéj siły, objawiającéj się w dziełach Glucka, opery o treści starożytnéj miały zakreślone granice, które potrzeba było przekroczyć koniecznie, ażeby muzyka stała się narodową i wypełniła potrzebę wspólnego życia. Rozwiązanie tych zadań przypadło w udziale trzem geniuszom, którzy wszyscy trzéj na niemieckiéj urodzili się ziemi—Haydnowi, Mozartowi i Beethovenowi.

Józef Haydn (1732—1809), jako dziecko jeszcze, żywił swój geniusz muzykalny prostą piosenką ludową; bardzo wcześnie popychała go wyobraźnia do ukształtowania dziecinnych uczuć, gdyż już w dziesiątym roku, będąc chłopcem w chórze w kościele św. Szcze-



W. A. Mozartt

pana w Wiedniu, napisał mszę. Źródło jego siły twórczéj pozostało niewyczerpaném. Wprawdzie istniejące formy wzięły nad nim górę, lecz nie stawiły wcale przeszkody do zupełnego rozwoju talentu. Dla niego muzyka była przyrodzoną mową serca i wszystko, co stworzył, wypływało czyste i naturalne z głębi jego duszy. W ośmnastym roku

napisał pierwszy kwartet, a w dwudziestym szóstym pierwszą symfonią; nareszcie rozwinął zaniedbaną przedtém sonatę, w któréj talent jego muzykalny znalazł odpowiednią dla siebie formę. Haydn potrafił nadać symfonii nietylko wdzięczną formę, lecz także głęboką treść; stała się ona zdolną do oddania nietylko wesołych lub łagodnych uczuć, ale także uczuć poważnych i wewnętrznych walk duszy. Jest to rzeczą zadziwiającą, ile ten człowiek potrafił wlać serdecznéj świeżości i duszy, ile naturalnéj naiwności w większe i mniejsze swoje dzieła. Melodye u niego są pełne prostoty i naturalności, zmiana nastroju odbywa się tak niepostrzeżenie, jak gdyby całość była obrazem dźwięczącéj natury, która się z jednego zarodka rozwija powoli i listek do listka, kwiat do kwiatu dodaje, aż póki przed duszą słuchacza nie utworzy się całość. Ponieważ jednak łagodna jego fantazya źródło swoje w sercu miała, potrafił ją przeto zachować do późnéj starości. W 1799 i 1801 roku powstały oratorya Stworzenie i Pory roku.

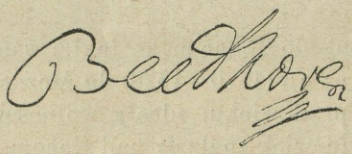
27-go marca 1808 roku na cześć jego dano w Wiedniu Stworzenie. Kiedy Haydna wniesiono do sali w lektyce, wszystka publiczność zgromadzona, należąca do najwyborowszego towarzystwa, z miejsc swoich powstała. Wogóle otoczono go najwyższą czcią, jaka człowieka spotkać może.

Gluck i Haydn, jak Händel i Bach, są przedstawicielami pewnych kierunków, każdy w swoim rodzaju dosięgnął możliwéj wysokości. Ale przyszedł inny geniusz, który wszystkie rozstrzelone promienie złączyć umiał w jedno — Wolfgang Amadeusz Mozart (1756—1791). Chociaż w pojedyńczych dziełach muzyki niejeden dorównał mu, a niekiedy przewyższył, lecz pod względem geniuszu w dziejach sztuki nie zjawił się jemu podobny. Najbardziéj godném podziwienia jest w nim harmonijne połączenie wszelkich pozornych sprzeczności jego istoty. Z równą pewnością wyraża on uczucie tragiczne, jak i humorystyczne; potrafi rzeczy poważnéj, ironicznéj, fantastycznéj, światowéj, nadać charakter cichego smutku i dzikiéj nienawiści. Wszystko, co stworzył, nacechowane jest pięknem melodyi, która nie stanowi wcale marnéj ozdoby, lecz z głębin duszy wypływa.

Połączył on więc w sobie najlepsze cechy szkół niemieckiéj, francuskiéj i włoskiéj i stworzył w zupełném znaczeniu tego wyrazu muzykę wszechświatową.

Już w roku 1770 przedstawiono pierwszą operę tego cudownego dziecka w Medyolanie; późniéj następowały inne, w duchu włoskiéj sztuki pomyślane. Z Idomeneem (1780) zamknęła się pierwsza epo-





ka twórczości, a jednocześnie Mozart opanował wszystkie środki muzyczne, któremi wzbogacił instrumentacyą. Od jedenastego roku począwszy, tworzył już tylko dzieła takie, które coraz z innéj strony oka-

zywały potęgę jego niewyczerpanego talentu. Uprowadzenie z seraju (1782), Cosi fan tutte i Wesele Figara (1786), szczególniéj ostatnie dzieło, dały podstawy do opery komicznéj. O ile uszlachetniająco działała muzyka Mozarta, dowodzi najlepiéj jego Wesele. Sztuka ta u Francuzów była satyrą, postacie jéj—prawdziwemi dziećmi płochych czasów. Wszystkie te rysy w arcydziele Mozarta znikają, pomimo jednak zmiany zewnętrznych rysów osób działających, wewnętrzna ich istota zyskała na plastyce.

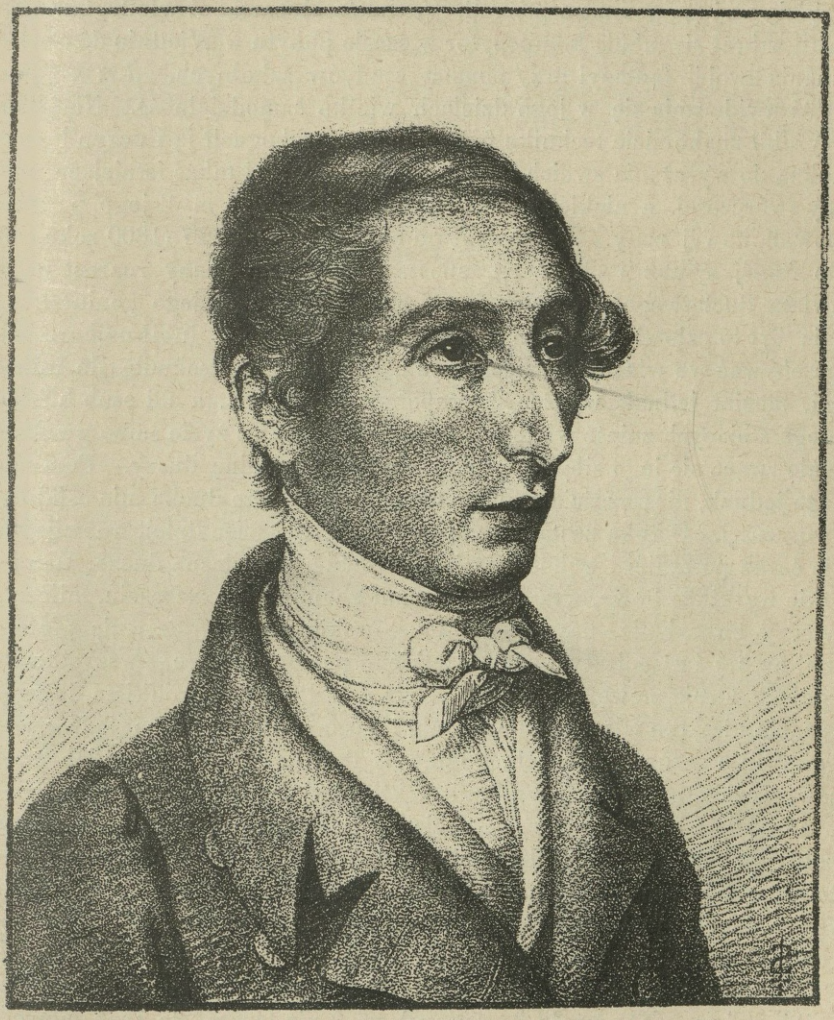
W Don Juanie stworzył Mozart nowy rodzaj, gdzie najwyższa tragika z komizmem są złączone. Wszystkie postacie—jak Donna Anna, Elvira, Juan, Ottavio, Masetto, Leporello—są pełne prawdy w najwyższém słowa tego znaczeniu i wyrazistości, zaznaczonéj w każdéj nieomal scenie. Charakter rozmaitych uczuć tych osobistości i rozmaitéj ich skali jest prawdziwie po Szekspirowsku pojęty. A wszystkie te pojedyńcze dźwięki uczuć łączą się we wspólnéj akcyi.

Innym zupełnie ukazuje się Mozart w Czarodziejskim flecie, gdzie wystawił walkę nocy i światła i zwycięztwo idealnych potęg ludzkiego życia.

Taką samę pełnię wrodzonéj siły twórczéj i naturalnéj melodyi wlał jego geniusz w symfonie, kwartety, tria i in., a wielką powagę w Requiem—ostatnie dzieło mistrza. Otoczył je myt, który zawsze prawie sławie geniuszów towarzyszy, że anioł śmierci sam zamówił to dzieło u mistrza tonów.

W latach młodzieńczych, jak i podobny jemu Rafael, Mozart zeszedł z tego świata, nie jako ulubieniec codziennego szczęścia, lecz jako ulubieniec bogów. Jak przy śmierci Lessinga, tak i tutaj brakło środków na pogrzeb; ciało jego wrzucono do wspólnego grobu umarłych, tak, iż się późniejsze pokolenie nie dowiedziało, gdzie spoczywa. Lecz geniusz jego zdobył świat, a wiecznie świeża piękność jego melodyj w dalekiéj przyszłości tak samo, jak i dziś, z jednakową siłą oddziaływać nie przestanie.

Jak Michał Anioł do Rafaela, w takim samym stosunku jest Ludwik van Beethoven (1770—1828) do Mozarta. W latach młodzieńczych uniósł go prąd wieku; ideały wolności rewolucyi, które właśnie najsilniejszy oddźwięk znalazły nad Renem, namiętność uczuć Klopstocka i idealizm Schillera, odznaczający się bogactwem myśli, oddziaływały nader mocno na wrzący umysł młodzieńca. Była to natura odmienna wprawdzie od Glucka, Haydna i Mozarta, lecz już wcześnie zamknięta w sobie i własném, wewnętrznem życiem żyjąca. Już



Karol M. Weber.

w dwunastym roku obudziła się w nim zdolność do improwizacyi, a w roku 1783 chłopiec wystąpił z pierwszemi utworami, które później, jak wszystkie próby młodzieńcze, odrzucił.

W roku 1787 Beethoven przybył do Wiednia. Pośród tych, którzy się na jego geniuszu poznali, był także Mozart. Z wielką energią woli zabrał się młody kompozytor w czasie pobytu w Wiedniu do okiełznania swojéj fantazyi przy pomocy studyów szkolnych. Już w roku 1795 uwidocznia się w jego dziełach wielka samodzielność. Nietylko wyrobił znakomicie technikę fortepianową, wzbogacił ją i uczynił możebną do wyrażania swoich uczuć, lecz rozszerzył także istniejące formy twórczości, a niekiedy łamał je zuchwale, gdyż myśl jego potrzebowała nowéj szaty. Począwszy od obu sonat Opus 27 (1800 roku) aż do ósméj symfonii (1812 r.), spostrzegamy ustawiczny rozrost jego swiata duchowego i rozwój form, odpowiadających jego geniuszowi. Nie był to człowiek, oddany przyjemnościom życia, lubił najbardziéj przebywać we własnym świecie myśli. Z namiętną tęsknotą do miłości, musiał jednak wyrzec się zupełnego szczęścia, a od osób blizko niego stojących znieść wiele przykrości. Tak więc życie samo gwałtownie rwącą się jego siłę odpychało ciągle w głębinę duszy. Pomimo tego jednak, nieszczęścia osobiste nie pognębiły jego ducha, nie osłabiły twórczości. Sztuka zastąpiła mu wszystko, żył więc daléj, rozwijając się coraz potężniéj i wchodząc niejako głębiéj we własną duszę. Wszystkie walki duchowe, wszystkie tajemnicze poloty ku szczęściu, miłości, wiedzy, zwątpienie, prawdziwie faustowskie walki téj dziwnie głębokiéj natury i zwycięztwo nad wszelkiemi potęgami złego,—wszystko to znalazło swoję mowę w muzyce. Była ona dla niego środkiem do wyrażania nietylko własnych uczuć, ale i własnych na świat poglądów, jego myśli o naturze, dziejach, Bogu. W dziełach jego z ostatnich czasów, szczególniéj w 9-éj symfonii, w któréj głęboko czująca dusza opowiada dzieje walk, cierpień i zwycięztw geniusza, objawia się idealizm pełny głębokiéj tęsknoty do nieskończoności; tu poeta tonów przeobraża się w myśliciela. Najbardziéj samodzielnie twórczym był Beethoven w muzyce instrumentalnéj; ona tylko odpowiadała jego charakterowi. Dowodzą tego najlepiéj jego dzieła.

Próba ubrania w słowa dzieł Beethovena wydaje się straconém usiłowaniem. Kto wśród bezsennych nocy nie tęsknił do tych samych celów i zadań, co Beethoven, przed tym wrota do poznania geniuszu jego będą zamknięte.

Z mniéj znakomitych muzyków wspomnieć należy Schuberta i Karola Maryana Webera (1786—1826).

Z Weberem romantyzm wchodzi do muzyki. Haydn, Mozart, tak samo, jak Beethoven, byli niezawodnie w szczegółach ich życia Niem-

cami, jak Goethe i Schiller, ale praca ich, jak i tamtych, nosiła piętno wszechświatowe. Dążenie ich do najwyższego ideału wyciskało na ich dziełach znamię pewnéj szlachetności ogólno-ludzkiéj.

U Webera jednak indywidualny pierwiastek narodowy pod wpływem prądów wieku przybiera formy bardziéj wyraziste. Kierunek

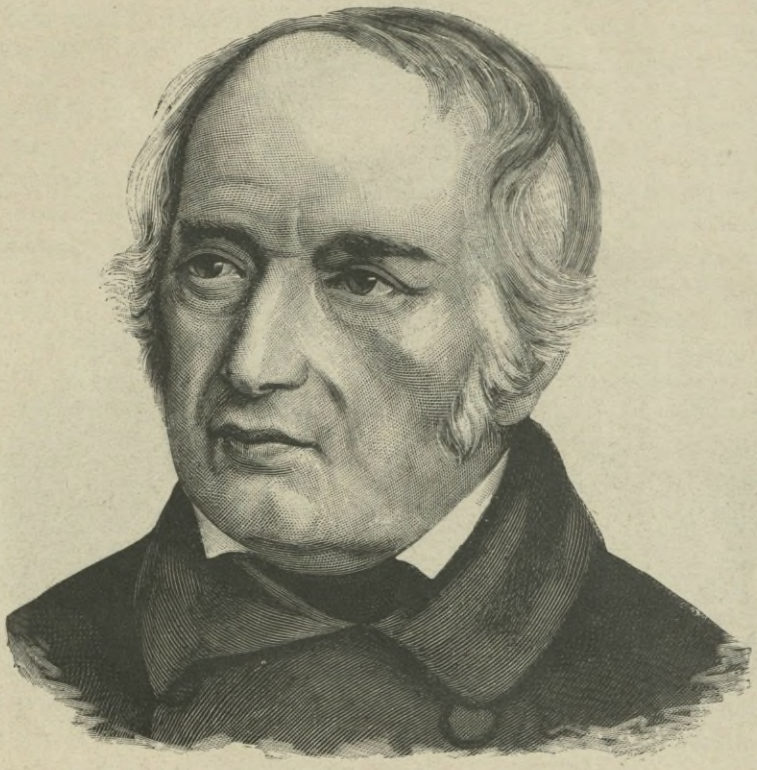


G. A. Rossini.

romantyczny epoki uniósł go i skierował na drogę prowadzącą do ludowego świata uczuć, który się jakoś bardziéj do rzeczywistego życia zbliżał, a nawet rzeczy zwykłe potrafił poetycznym urokiem otoczyć. Świat ów występuje u Webera nietylko tam, gdzie on bezpośrednio dotyka niemieckiego życia; ożywia narodowe myty, unosi się w krainie

marzeń, lub też widma do pomocy wzywa, lecz tam nawet, gdzie treść z obcéj ziemi czerpie.

W 14-ym roku napisał on operę Bajkę leśną, która w 1810 roku, jako Sylwana daną była na dochód teatru Frankfurckiego. W czasie wojny o niepodległość przebywał w Pradze; i w jego duszy błysła



Józef Elsner.

chwila natchnienia, która wyraziła się ognistemi kompozycyami niektórych pieśni Teod. Körnera.

W roku 1818 ustąpił Kar. Mar. Weber ze stanowiska, kapelmistrza praskiéj opery i przesiedlił się najprzód do Berlina, następnie do Drezna. W latach 1819—1820 oprócz muzyki do Precyozy powstał Wolny strzelec, przedstawiony po raz pierwszy w r. 1821 w Ber-

linie. Romantyzm otrzymał tu stanowcze zwycięztwo nad muzyką włoską, która w okolicy Prus niepodzielne dotychczas dzierżyła berło.

We Włoszech zasłynęli Luigi Cherubini (1760—1842), ulegający wpływom niemieckiéj muzyki, Gasparo Spontini (1774—1851), który kantatą na cześć Napoleona I-go (1806) pozyskał sobie łaski dworu. Usiłował on nadać muzyce więcéj akcyi i dramatycznéj

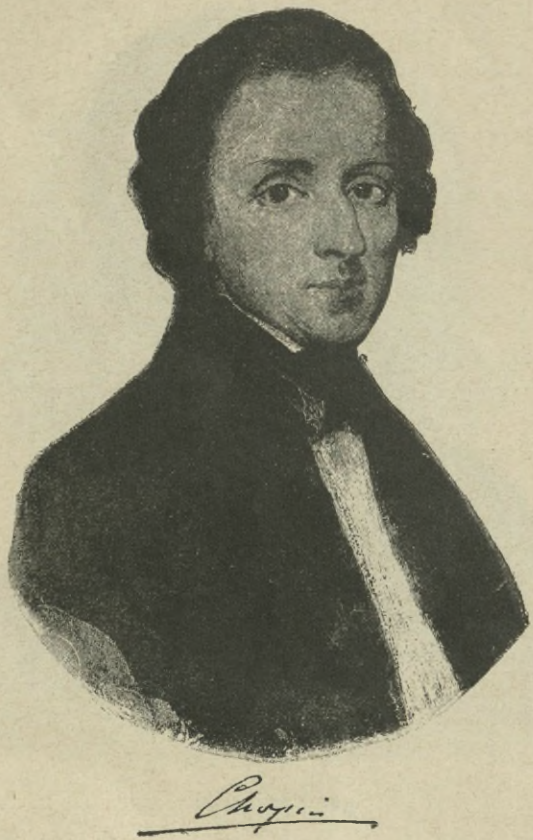


Karol Kurpiński.

ekspresyi, lecz zbyt gonił za instrumentalnemi efektami. Ostatnia ta cecha charakteryzowała przeważnie jego opery (Cortez, Olympia i inne).

Giacomo Antonio Rossini (1792—1868) otrzymał wykształcenie muzyczne w Bononii, ale głównie stanął własnemi studyami niemieckich mistrzów. Już z pierwszą operą wystąpił w roku 1810-ym,

lecz dopiero Tankredem (1813) zyskał powszechne uznanie, a Cyrulik przewyższył go i uznaniem, i sławą, obiegłszy wszystkie nieomal znakomitsze sceny różnych krajów. Wesoły pogląd na życie, który tryskał z tego dzieła, napółprzejrzyste zmysłowe obsłonki i podniecająca nieco melodya zapewniły rozgłos téj operze. W 1820 roku z powodu rewolucyi opuścił Neapol i przybył do Wiednia, gdzie oddał się



studyowaniu muzyków niemieckich, których wpływ objawił się w Kantacie, skomponowanéj na kongres w Weronie. Lecz środek ciężkości jego talentu spoczywał w operze.

Obok prawdziwych mistrzów muzyki powstał cały szereg drugorzędnych sił, które się jednak żadną samodzielnością na polu pracy twórczéj nie zaznaczyli. Byli to raczéj kontynuatorowie i naśladowcy

Z chwilą, kiedy w niemieckiéj muzyce już się zaznaczył prąd romantyczny, w Polsce muzyka nie zdobyła się jeszcze na samodzielność. Do wybitniejszych przedstawicieli tego okresu zaliczyć trzeba Józefa Elsnera (1769—1854) i Karola Kurpińskiego (1785—1857). Pierwszy z nich zarówno w operach, jak i w mniejszych utworach poruszył tematy ludowe, lecz krępowany panującym w literaturze i sztuce kierunkiem pseudoklasycznym, na pole samodzielnéj twórczości nie wstąpił nigdy. Kurpiński okazał się jeszcze bardziéj naśladowczym talentem, idąc za Mozartem lub Rossinim. U obu przeważał pierwiastek kosmopolityczny. Zasługi ich przeto około utworzenia polskiéj opery nie wiele dało owoców. Ważny krok postępu miał się dokonać znacznie późniéj przez muzyka nawskróś przesiąkłego duchem melodyi polskiéj. Za życia obu, w chwili największéj ich twórczości, zjawił się w Polsce geniusz muzyczny, którego działalność rozpoczyna się dopiero w następnym okresie. Geniuszem tym był Fryd. Chopin.

## ROZDZIAŁ XI.

### Teatr. Sztuka dramatyczna.

Wydanie sądu o stanie sztuki dramatycznéj w pewnéj epoce dziejowéj jest nader trudne z tego powodu, że brakuje opinii widzów. Pomimo wielu dzieł, które w Anglii, Francyi, a osobliwie w Niemczech o dramacie i teatrze pisano, nie posiadamy zupełnie materyału chociażby do naszkicowania historyi rozwoju saméj sztuki odtwarzania charakterów. Historya odsuwała zawsze estetyczne poglądy autorów na plan drugi i tylko z wielką trudnością z ułamków sprawozdań krytycznych, z rysunków i z porównania różnych dramatów można mozaikowy obraz gry artystów naszkicować. Chociaż smak epoki zmienia się, sposoby wyrażania nagany lub zachwytu pozostają mniéj więcéj te same, a z tego jednakże źródła nie da się odgadnąć obraz gry,

gdyż znaczenie wyrazów ze zmianą epoki niekiedy się zmienia; co około roku 1780 uważano za bardzo piękne, mogłoby we trzydzieści lat później śmiech wywołać.

Wielcy mistrze w dziedzinie sztuki dramatycznéj rzadko zdobywają zasłużoną sławę; imię ich wymawiane z wielką czcią przez współczesnych, żyć może długo w pamięci przyszłych pokoleń, ale te pokolenia będą znały tylko szczątki ich kreacyj, i to dzięki naśladowcom,—będą to pewne gesty, sposób pojęcia pewnych scen, właściwość gry mimicznéj. Lecz i to wszystko, uważane przez młodsze pokolenie za przesadne, powoli zacierać się będzie, aż w końcu zniknie zupełnie.

Największy wpływ na sposób grania w zeszłém stuleciu, jakotéż w kilku dziesiątkach naszego wywarł dramat. W nim się ujawnił smak współczesnych. Sztuki klasyków francuskich, pełne przesadnych uczuć i retorycznego patosu, musiały być odpowiednio przedstawione; trzeba do tego dodać kostyum, którego wybitniejszą charakterystyką była długa peruka i trzewiki z klamrami, bez czego nawet Grecy i Rzymianie obejść się nie mogli, ażeby zrozumieć, że ruchy nabierały przez to nienaturalności i sztucznéj godności.

Im bardziéj ten sposób grania utrwalał się, tém bardziéj oddziaływał odwrotnie na poważny dramat: siła odtwórcza młodych pisarzy przedstawiała postacie takiemi, jakiemi je, stosownie do smaku pewnéj epoki, oglądano na scenie. Wzajemne wpływy dramatu i sceny dadzą się z większą lub mniejszą ścisłością wszędzie dostrzedz, ale szczególniéj rozwinęły się w ścisłéj zależności we Francyi.

Pełny deklamacyi patos uważany był prawie wyłącznie, jako gra poważna aż do rozkwitu komedyi czułéj (comédie larmoyante), chociaż niektóre części gry, pełne przesady, już od roku 1750-go ganiono. Zgodnie z istotą dramatu, polegającą nie tyle na krótkiéj ekspresyi ile na świetności języka, przedewszystkiém rozwinęła się dykcya w ściśle określonym kierunku. Bogate traktowanie tonu zaniedbano; uroczysta jednostajność była niejako prawem, jakotéż w końcu każdego zdania silniejszy akcent. Michał Baron (um. 1729) odważył się pierwszy wystąpić przeciw téj napuszystości, był téż z powodu zbytniéj poufałości tonu ganiony. Z drugiéj strony był pierwszym, który wskutek cieniowania mowy, nadał jéj tak zwaną „finesse." Niektóre z jego ról wskutek tradycyi przechowały się długo.

Już w czwartym dziesiątku powstało dążenie do lepszego opracowania wybitniejszych ustępów. O znakomitéj tragicznéj aktorce Dumesnil mówiono, że ona wszystkie części mniéj wydatne grała prędz-

ko i bez należytéj uwagi, a skupiała natomiast całą siłę na ustępach ważniejszych. Rys ten występował jeszcze wybitniéj u jéj współzawodniczki Clairon, która zwłaszcza przez ostre przejścia w grze, dobrze wystudyowane wykrzykniki i inne sztuczki na publiczność oddziaływała. O ile komedyanctwo było wówczas panującém nawet w życiu prywatném aktorów, widać to najlepiéj może z testamentu Clairon, która medalion swój i biust zapisała narodowi. Staro-klasyczna gra dosięgła najwyższego punktu w osobie Henryka Lu-



Franciszek Józef Talma.

dwika Lekain (um. 1778), który chociaż trzymał się tradycyjnie dawnéj metody dykcyi, w ruchach i giestach jednak objawiał dążenia do naturalności i prostoty.

Zwrot do deklamacyi niewymuszonéj zaznaczył się silniéj od Aufresne'a, który jednakże nie potrafił utrzymać się w obec panującéj szkolnéj rutyny i musiał Paryż opuścić. Goethe, zobaczywszy go w Strasburgu, pisał: był to wykształcony artysta z rzędu tych niewielu, którzy sztukę pragną przemienić w prawdę, a prawdę w sztukę.

Więcéj poprawności zyskała gra francuska w komedyi,—tu dzieła Molièra stanowiły grunt niejako. Zarówno realizm narodów, jakotéż wyższe wykształcenie form towarzyskich przyczyniły się do tego, że w dziedzinie komedyi prawdziwość (natura) zapanowała wcześniéj niż w grze tragicznéj. Tu, chociaż pewne tradycye w metodzie gry przeszkadzały do bezpośredniego wyrażania uczuć, gesty jednak i mimika wykształciły się w sposób naturalny i artystyczny. Préville, a potém Molé, pierwszy szczególnie, jako Almaviva w Weselu Figara, zrobili krok na tém polu znaczny; za nimi szli Vestris i Contat.

Dopiero Franciszek Józef Talma (1763—1826) więzy reguł w wielu razach stargać zdołał. Zarzucił on pierwszy niewłaściwy kostyum, który uchodził za starożytny i wrócił do prawdziwego rzymskiego stroju, usunął z gry deklamatorski patos i przesadzone gesty. Usiłował przedewszystkiém być prawdziwym, odważnym jako artysta i samodzielnym, nie przekraczając jednakże granic uszlachetnionéj rzeczywistości. Nie cofał się on, ile razy wypadło oddziaływać na publiczność za pomocą pięknéj pozy i wyszukanych ruchów, ale wszystkie te drobnostki zewnętrzne podporządkowywał duchowéj treści roli. Piękna, ruchliwa twarz, wymowne oczy i głos pełny męzkiéj melodyi i siły ułatwiały znacznie pojęcie i odegranie roli i łatwo mogłyby go doprowadzić do próżności, gdyby Talma nie był z charakteru człowiekiem z duszą artystyczną i poważną. Z szeroko zrozumianą i obszerną znajomością ludzkiéj natury, wnikał on w duszę swoich postaci.

On nie grał roli swoich bohaterów, ale żył z nimi,—i oto była tajemnica jego skończonéj gry, prawdziwie artystycznéj, skutkiem czego stawał przed widzem nie jako naśladowca, lecz twórca. Szczególnie niektóre sceny pozyskały osobny poklask i zasługiwały na to. Jako Edyp oczekiwał on powrotu Forbasa z Koryntu. Już nieszczęśliwy bohater przeczuwa w części los swój, przeczuwa, że był ojcem Laja, którego zamordował. Forbas prosi o tajemną rozmowę. Dawniejsi aktorowie zwracali się wtedy do orszaku gwałtownie, który w majestatycznych ruchach cofał się w tył sceny. Inaczéj postępował Talma: teraz zbliżał się właśnie moment, kiedy wszystkie smutne przeczucia prawdą stać się miały; artysta pozostawał na miejscu, zwracając pytające spojrzenie w twarz Forbasa, a na otoczenie skinął drugą ręką, ażeby się oddaliło. Kiedy o losie swoim dowiedział się, stanął w osłupieniu zamyślony, a słowa, któremi los swój przeklinał, wymówił złamanym głosem. W ogóle, usiłował zawsze zachowywać się w granicach szlachetnéj artystycznéj miary. Tylko geniusz jego to zrobił, że okro-

jony i zepsuty przez Ducis'a Shakespeare mógł się czas jakiś utrzymać na scenie francuskiéj. Jako Macbeth, Otello albo Hamlet, był prawdziwie wielkim. Na francuskiéj scenie nie było ani ukazywania się ducha ojca w ostatniéj scenie, ani czarownic w Macbeth'cie, tak, że właściwie wrażenie odbierało się tylko z dobréj gry. Mimika jego w Hamlecie była tak wstrząsającą, że widzowie oglądali, razem z aktorem zdawało się, na twarzy jego odbicie widma i ducha. Taką samą była gra mimiczna w znakomitym monologu: być albo nie być. Tu



Panna Mars.

Talma był zupełnie nieruchomy, pogrążony w samym sobie, jak gdy by nie posiadał ciała i tylko lekkie ruchy głowy i oczu świadczyły o życiu fizycznem.

Obok Talmy postawić należy artystkę dramatyczną, równie wybitną w swoim fachu, chociaż mniéj głęboką, pannę Mars (ur. 1778—1847). Początkowo rodzajem jéj były naiwne kochanki, powoli jednak, z czasem przeszła do fachu „grandes coquettes"—mniéj więcéj to samo, co „dama wielkoświatowa." Uwydatniał się w niéj charakter najbardziéj skończonéj paryżanki. Mistrzyni w prowadzeniu rozmowy,

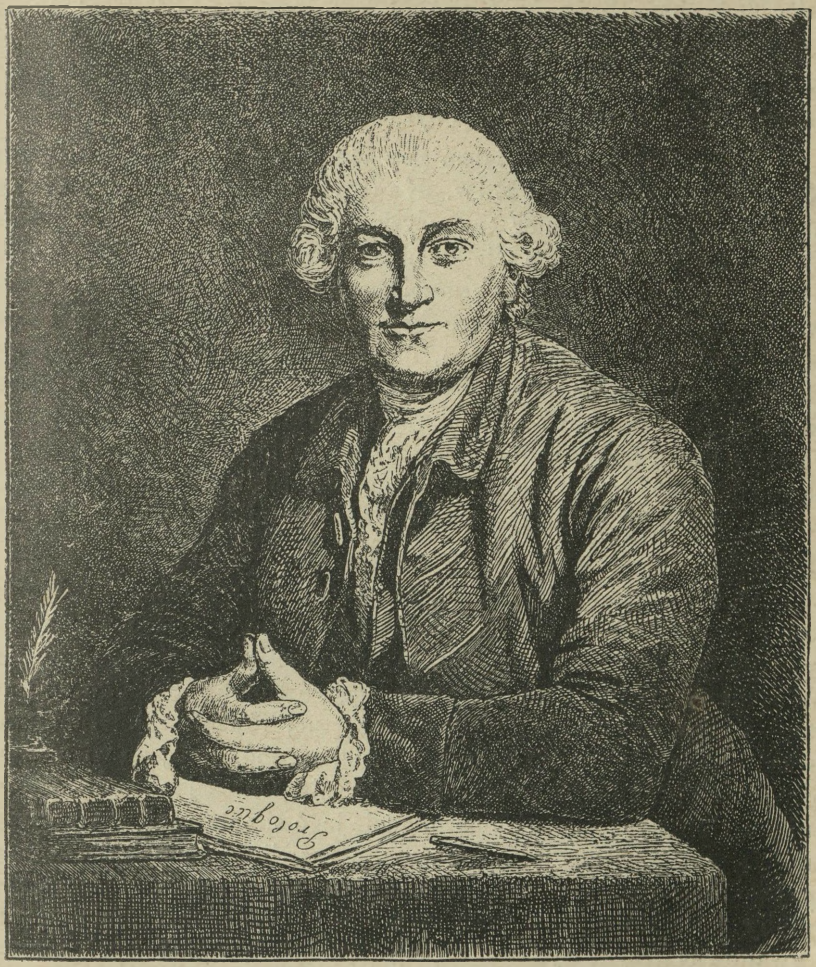
obdarzona nader ruchliwą skalą głosu, grywała najchętniéj wesołe role. Do pewnéj doskonałości doprowadziła gesty. Ażeby w tym względzie nie przesadzić, wykonywała za pomocą rąk ruchy pełne wyrazu i wdzięku, któremi pomagała sobie w rozmowie. Obdarzona umysłem nader żywym, lubiła stawić kropki nad i, nie zaniedbując przytém innych części gry. Krytyka chwaliła w niéj równomierne traktowanie roli i artystyczną trafność w pojmowaniu charakterów.

Z powodu braku miejsca nie możemy zastanawiać się nad drugorzędną sceną paryską. Wspomnieć tylko należy o tak zwanym Grimaciers italiens, który bawił najlepsze sfery paryskiego towarzystwa, za pomocą komicznych piosenek i kawałków muzycznych, wygrywanych na osobliwym instrumencie.

Na scenie angielskiéj objawiła się także dążność w pierwszéj połowie XVIII-go wieku do zaniechania nienaturalnéj rutyny, — chociaż inaczéj niż we Francyi. Przesada charakteryzowała zarówno tragedyą, i komedyą; mimika była pospolita a deklamacya jednostajna. Jako reformator wystąpił David Garrick (1716—1779), który w roku 1747 objął kierownictwo teatru Drurylane. Wskutek postawienia na scenie Shakespeare'a wywarł on olbrzymi wpływ zarówno w kierunku twórczym dramatycznym, jak i w saméj sztuce grania. Położył on niejako fundament do pojmowania rozmaitych charakterów Shakespeare'a i do metody aktorskiéj, któréj pojedyncze rysy przechowały się dotychczas, szczególnie na scenie niemieckiéj.

Niezwykłą sławą cieszył się jego Hamlet, a osobliwie scena, w któréj on poraz pierwszy ducha ujrzał i gra w czasie wprowadzenia sztuki na scenę. W pierwszéj scenie Hamlet cofa się na lewo od strony widzów, kiedy Horatio, zwracając się na prawo pokazuje mu widmo. Wtedy Garrick odwraca się gwałtownie i parę kroków cofa się, drżąc. Kapelusz spada mu na ziemię, ramiona otwarte, ręce z rozwartemi palcami jakgdyby do obrony podniesione, usta cokolwiek uchylone. W téj pozycyi, podtrzymywany przez aktorów, pozostaje on przez kilka minut, jakby skamieniały, z oczyma zwróconemi na widmo, aż nareszcie przez usta wydobywa się z trudnością słów kilka. Przyjaciele daremnie usiłują powstrzymać go; mając wzrok ciągle w czasie rozmowy na widmo zwrócony, wyrywa się wreszcie z rąk, wydobywa gwałtownie szpadę i z podniesioną bronią powoli za wołającém go widmem idzie.

Z wznowieniem Shakespeare'a na scenie, Garrick wprowadził także naturalność gry; wzbogacił mimikę i gesty i posługiwał się nie-



Dawid Garrick.

mi, jak później Talma dla odtworzenia charakteru bohaterów. Występował on przeciwko bombastyczności w intonacyi i grze, która stanowiła najgłówniejszą wadę gry tragicznéj, a oddziaływał także uszlachetniająco i moderująco na role komiczne, występując zawsze stanowczo przeciwko przesadzie.

Że przykład jego był naśladowany, nie ulega żadnéj wątpliwości, ale i to wątpliwości nie ulega, że naśladowano tylko drobnostki, szczegóły, nie zaś jego duch twórczy. Takim naśladowcą poniekąd był Smith z teatru Drurylane, ale posługiwał się także efektami staréj szkoły. O wiele wybitniejszym był jednak w rolach komicznych.

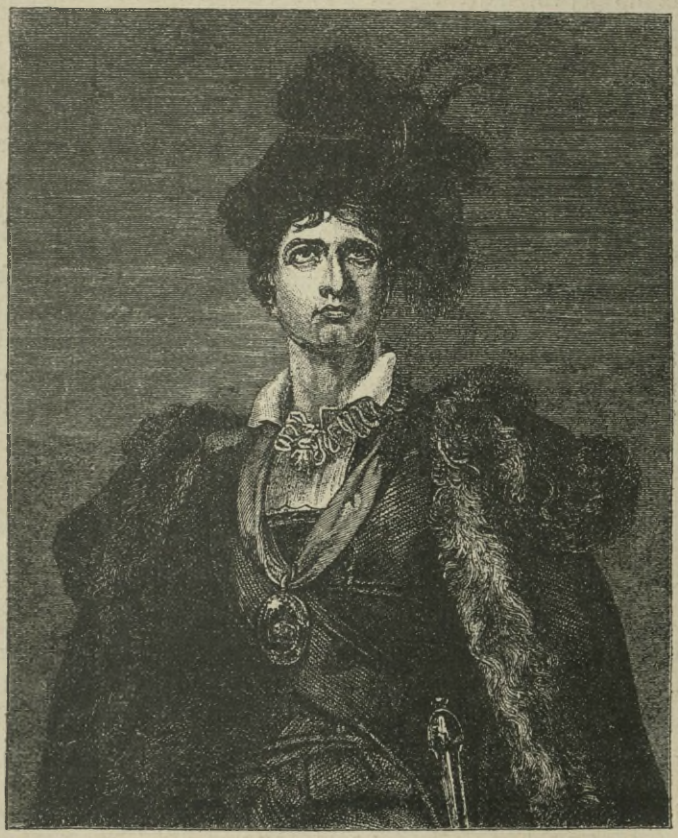
Prawdziwym krzewicielem gry Garrick'a był John Philipp Kemble (1757—1823) i Edw. Kean (1787—1833). Pierwszy był ulubieńcem wysokich sfer towarzyskich. Małego wzrostu i wysmukły, psuł swoję grę często wielkiemi wystudyowanemi ruchami; najsilniéj oddziaływał w rolach wzruszających i w postaciach, gdzie przeważała refleksya. Hamlet jego był znakomitym. Angielskie i niemieckie rysunki niektórych scen, dowodzą najlepiéj, że tradycye gry Garricka, odbijały się na nim bardzo wybitnie. I on na słowa Horatia zwracał się gwałtownie, cofał się przerażony tak, że mu kapelusz z głowy spadał i wyrywał się z rąk współgrających. Jedyny rys w téj scenie odrębny, lecz nie tak wycieniowany, jak u Garricka:—Kemble w obec widma nie zachowywał skamieniałego milczenia, ale mówił natychmiast.

O wiele namiętniejsze uposażenie od natury otrzymał Kean, który od roku 1814 w teatrze Drurylane grywał, odnosząc największe tryumfy w takich kreacyach, jak Shylock, Otello, Macbeth, Jago i in. W życiu niepowściągliwa natura—pijaństwo doprowadziło go do grobu,—a jako artysta nie posiadał szlachetnéj równowagi. Sumienne przeprowadzenie gry nie było jego udziałem; spokojniejsze więc części swojéj roli grał dosyć powierzchownie, niezaznaczając wcale delikatniejszych przejść. Tam dopiero, gdzie jego siła demoniczna z namiętnością pewnéj postaci tworzyła jedność, rozwijała się cała dzika potęga jego artystycznéj natury. Ale często gra jego robiła wrażenie, jakgdyby wszelkie prawa estetyczne nie istniały; zgrzytanie zębami i gwałtowne krzyki wydawał często; szczególnie w niektórych scenach w Otellu przekraczał on wszelkie możebne w tym względzie granice. W ostatnich latach przez życie pijackie na duszy i ciele złamany, wpadł w manierę.

W komedyi długo jeszcze po Garricku panowała przesada, mało bardzo angielskich aktorów niestety!—da się to odnieść i do chwili najnowszéj,—potrafiło zastosować francuskie cieniowanie gry. W kreacyach komicznych spostrzegać się dawały grube, proste efekty. Najbardziéj było pożałowania godném to, że przesada bardzo często na-

wet u wybitniejszych aktorów, jak King, Parsons i inn., przechodziła często bardzo w grymas lub karykaturę.

Pośród postaci niewieścich wybitniejsze miejsce zajęła Sarah Siddons, siostra znanego już Kemble'a (1755—1831). Od roku 1780,



John Philipp Kemble.

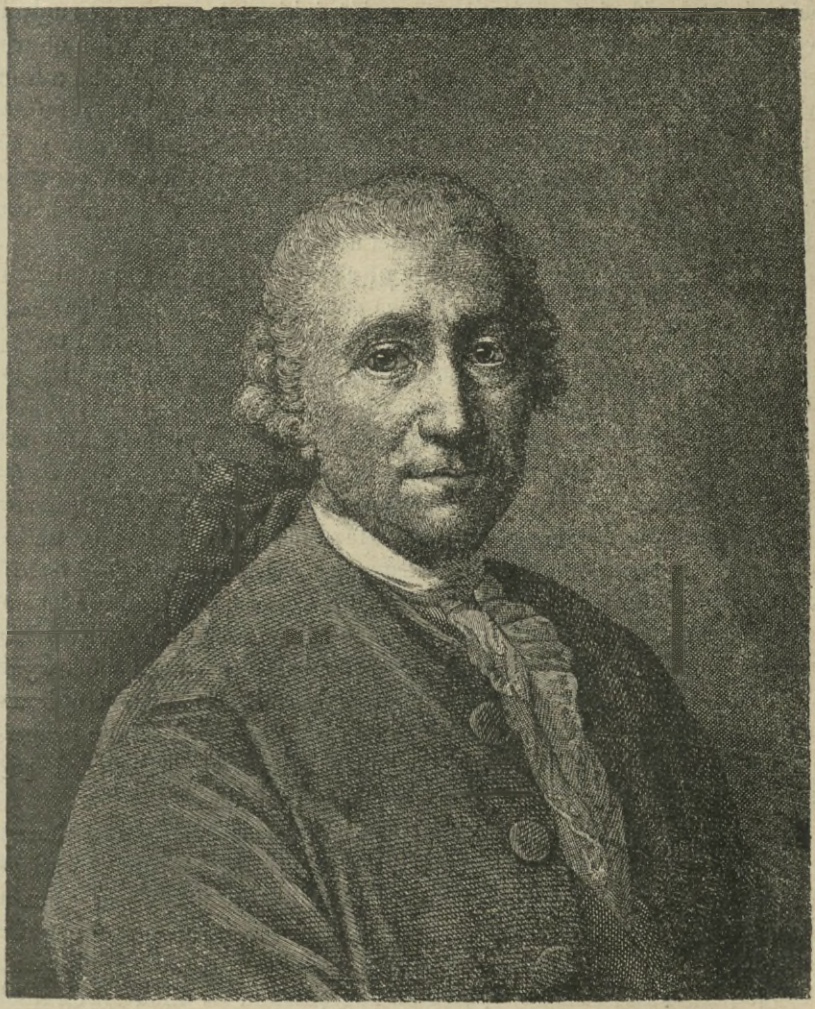
aktorka w teatrze Coventgarden, utrzymała się ona na scenie w tragicznym repertuarze prawie wyłącznie aż do roku 1812. Siddons była kobietą bogato obdarzoną od natury; malowała i rzeźbiła, a w dodatku — wbrew wielu koleżankom — należała do kobiet moralnie czystych, co stanowiło tak samo dzisiaj, jak i wówczas rzadki wyjątek.

Posiadała przytém nieograniczoną władzę panowania nad sobą — nad wyrazem twarzy i całém ciałem, przechodziła z największą łatwością od naiwności do powagi i godności, potrafiła oddać z jednaką skończonością melancholią, żart lub wstrząsającą dzikość uczucia. Wszechstronność jéj talentu jest najwidoczniejszą w roli Desdemony, która należała do jéj ról najlepszych, gdzie słodka łagodność i dziecinna prostota łączyły się razem.

Ale nawet ta wielka artystka nie zdołała uniknąć przesady, chociaż usiłowała ciągle dążyć do najwyższéj prostoty.

W Niemczech, ściśle mówiąc, sztuka dramatyczna wytworzyć się dopiero miała. W ogóle rozwój jéj zbiegł się z kierunkami, panującemi w życiu umysłowém. W epoce téj, kiedy dramat zależnym był w zupełności od zagranicy, a jałowy smak wszystkie dziedziny ducha ogarniał, i gra musiała być bladą i patetycznie chłodną. Brak środkowego punktu dla narodowego życia przeszkadzał do utworzenia się jednolitego smaku co do tonu, języka i ruchów. Aktor—z bardzo małemi wyjątkami—był czémś w rodzaju paryasa w społeczeństwie i z życia umysłowego tak samo był wykluczony, jak i z wybredniejszych kół towarzyskich, w których to właśnie powinien był szukać wzorów dla siebie. Dramat, albo lichy przekład dzieł francuskich i angielskich lub wreszcie tandeta własna, nie mogły podnieść ducha na wyżyny; napuszyste Aleksandryny, w niemieckim języku nadto jednobrzmiące, nadawały deklamacyi cechę jednostajności lub téż szorstkości dyalogu w komedyi, uniemożliwiały zupełnie dokładne wykończenie.

Dopiero w osobie Konrada Ekhofa (1720—1778) zjawił się reformator niemieckiéj sceny. Nie był to geniusz, ale posiadał niezawodnie wielki talent, bystry rozum i śmiały rzut oka na braki sceny niemieckiéj. Dążył on do ideału nie tylko artystycznego, ale i moralnego: pragnął, ażeby artysta dramatyczny nietylko sięgał do głębin swojéj sztuki, lecz posiadał jednocześnie szacunek w towarzystwie, a przez to mógł brać żywszy udział w duchowém życiu własnego społeczeństwa. On pierwszy urzeczywistnił plan akademii sztuki dramatycznéj (1753 w Szwerynie), cofnął się jednak w obec braku poparcia. Na krótko przed śmiercią powziął myśl założenia kassy weteranów sceny, ażeby zapobiedz nędzy, na którą, niestety, często własnemi oczyma patrzył; ale i tu pomysł jego tylko w Hamburgu urzeczywistniony został. W roku 1764 Ekhof zaangażowany został przez dyrektora Akermana dla swojej trupy, a we trzy lata późniéj należał do Teatru



Konrad Ekhof.

narodowego, któremu niemiecka estetyczna krytyka zawdzięcza najlepsze dzieło—Dramaturgią Lessinga.

Ekhof był realistą w prawdziwie artystycznem znaczeniu tego wyrazu; rzeczywistość była dla niego źródłem sztuki. Z uczuciem de-

likatném, z bystrém spojrzeniem szukał on głównych rysów pewnéj postaci, ażeby je ująć, pragnął zrozumieć, jakie są sprężyny w ruch je wprawiające, z jakich słów, ruchów, czynów składa się pewien charakter. Na tych podstawach rozwijał grę swoję, gesty i mimikę z konsekwentną ścisłością. Postacie jego nie były tylko intuicyjnie pojęte, nie były świadomym wytworem siły twórczéj, ale w krytyce brały początek. Nie zmniejsza to wcale jego zasługi, przeciwnie—zwiększa ją, gdyż w ten sposób podnosił on sztukę dramatyczną wyżéj ponad rzemiosło, nadawał jéj cechę świadomości artystycznéj.

Od niego rozpoczyna się szkoła charakterystyczna; usunął on z gry próżną deklamacyą i zewnętrzną gestykulacyą. Tak więc stanął poniekąd obok Lessinga, natury pokrewnéj mu duchem z wielu względów, ożywiony chęcią stworzenia dramatycznéj szkoły niemieckiéj, jak Lessing stworzył narodowy dramat.

Obok Ekhofa, jako współzałożyciel charakterystycznéj szkoły stanął Fryderyk Ludwik Schröder (1744—1816). Trwała jego zasługa polegała na tém, że scenie niemieckiéj przyswoił Shakespeare'a. Chwila jego kierownictwa teatru w Hamburgu (1771—1780), należy do najpiękniejszych epok sztuki dramatycznéj w Niemczech. Schröder, chociaż obdarzony bardziéj namiętnym temperamentem, niż Ekhof, więcéj nalegał na krytyczne opracowanie roli; i on żądał, ażeby aktor pierwéj zrozumiał, co ma grać, ażeby jądro charakteru pochwycił, a potém dopiero słowa, mimikę i gesty dorobił. W grze tragicznéj szukał nie bezpośredniego oparcia się na Shakespeare'rze, ale pragnął oddać pierwszeństwo pierwiastkowi charakterystycznemu przed pięknym, zarówno w deklamacyi, jak w prozie i mimice.

Pomimo jednak ruchu w dziedzinie dramatycznéj, wywołanego przez Ekhofa, u większości aktorów panowała pewna szorstkość w zapatrywaniu się na swój własny fach, u innych przeważał naturalizm, który bardzo blizko graniczył z epoką burzliwych prądów w literaturze. Poezya, z jaką Ekhof i Schröder traktowali sztukę, nie pozostała bez wpływu, chociaż wymagała pogłębienia. W niektórych miejscach—w Gotha, Hamburgu, Mannheimie—wytworzyły się pewne poglądy na całość gry, w znacznéj jednak mierze poglądy te były nader pokrewne. W Wiedniu, pod wpływem aktorów francuskich, którzy dłuższy czas grywali, niemieccy wykształcili swoję deklamacyą i przybrali sztuczne ruchy nawet w sztukach poważnych, bez względu na to, że gesty owe wcale powadze sztuki nie odpowiadały. Polepszenie nastąpiło z chwilą, kiedy w roku 1776 dwór na własny rachunek objął

kierownictwo i personel opłacać począł. Pomimo tego jednak, że dobre siły sprowadzano z Hamburga, a nawet sam Schröder czas jakiś do trupy wiedeńskiéj należał, inni artyści pozostali przy swojéj przesadnéj metodzie.

Dobréj opinii używał J. B. Bergopzoomer (1742—1804), początkowo reżyser, który się w nieprawdopodobnych środkach oddziaływania na słuchaczy kochał. Najlepiéj grywał on srogich złoczyńców. W scenach namiętnych zamykał oczy i otwierał gwałtownie, tak, że świeciły białkami, poczém rzucał się znowu na scenę, krzyczał i, ażeby pianę z ust wywołać, brał mydło do gęby. Jako Ryszard III-ci kładł ziarnka grochu do buta, ażeby tém łatwiéj kuléć. Późniéj jednak nauczył się lepiéj panować nad sobą i był aktorem dokładnie i jasno charakteryzującym swoje postacie. J. Fr. Brockmann (1745—1812), odznaczył się przedewszystkiém, jako aktor charakterów (Hamlet, Falstaf, Beaumarchais): brakowało mu tylko umiejętności silnego wyrażania namiętności i głębokich uczuć; wtedy wpadał często w przesadę, która zresztą była główną wadą gry jego. Subtelna komedya była na niemieckiéj scenie najgorzéj przedstawianą; już wówczas przyznawali znawcy, że Niemcy nie mogą z Francyą wytrzymać najmniejszego porównania na tém polu. Aktor Weidmann grał Almavivę w Cyruliku Sewilskim w wiedeńskiem narzeczu i przedstawiał scenę pijacką w najgorszym stylu, Müller grał Figara z wypchanym brzuchem.

Jak w literaturze, tak samo i w teatrze zapanował kierunek pseudo-klasyczny. Niektórzy artyści, jak Jos. Fleck (1757—1801), dążyli do lepszéj gry z własnego natchnienia, ale nowego kierunku nie pogłębili. Oddziaływał on bardziéj środkami zewnętrznemi i śmiałością w pojmowaniu charakterów, niż poważnemi studyami ról. Kolebką idealistycznéj szkoły był teatr w Weimarze pod kierunkiem Goethego. Do czego dążył wielki poeta, wiemy poczęści z książeczki jego (1803) zatytułowanéj: Przepisy dla aktorów. Artystyczna zasada Winkelmana, który żądał spokoju w wyrażaniu namiętności i piękna w charakterystyce, stała się dla Goethego punktem wyjścia jego estetycznych poglądów. Gra zewnętrznie powinna dążyć do oddania idealnéj powagi, a zrozumienie charakteru ma na tém polegać, ażeby zachwycać widza naśladowaniem rzeczywistości, ale rzeczywistość przeobrazić w piękno. Nawet śród największéj namiętności żądał on harmonii i spokoju; cała mimika o tyle miała dla niego wartość, o ile podobną była do starorożytnéj plastyki. Z tych pogląd-

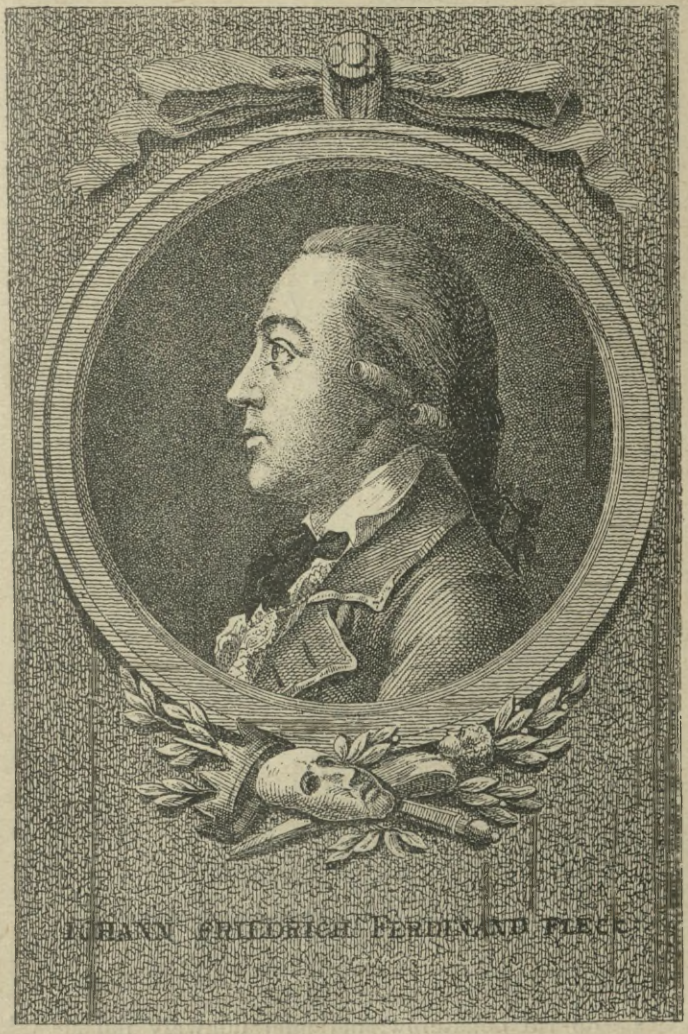
dów, które zarówno u Winkelmana, w Laokoonie Lessinga, jak i u Goethego tkwiły, wypływały niejako prawa, mające kierować pozycyą i ruchami ciała. Artysta powinien w każdym momencie swojéj gry odtwarzać uczucie nietylko prawdziwie, ale idealnie; nie powinien nigdy profilem lub plecami do widzów się zwracać, nie powinien ruchami rąk zakrywać twarzy, a zbytniemi gestami psuć harmonią obrazu.

Podobne żądania wypowiadał także względem deklamacyi. Ulepszenie wierszowanego dramatu prowadziło z natury rzeczy do ulepszenia gry artystycznéj. Tu właśnie dramaty Goethego i Schillera ogromny wpływ wywarły. Obaj oni nie lubili, ażeby jamby rozpływały się niejako w języku prozy; lekki, ledwie dostrzegalny akcent, powinien słuchaczowi wpadać w ucho rytmicznym wierszem. Sztuka deklamatorska musiała się stać pewnego rodzaju prozaiczną sztuką toniczną (muzyką), z najgłębszych tajników uczuć wydobyć i rozwinąć pewną ilość tonów, ażeby dźwiękiem ich całości wywołać piękne wrażenie. Ale tu, jak i w mimice, odczucie i zrozumienie środków musi drogę wskazać.

W ten sposób wypowiedziano nową zasadę gry, będącą w zupełnéj sprzeczności ze szkołą realistyczną. Wypłynęła ona nie z żadnych kaprysów i zachcianek, ale raczéj jako najprostszy wynik klasycznéj powagi. Dramat o treści starożytnéj musiał być koniecznie przedstawiony inaczéj; środkami realnemi nie podobna było stworzyć postaci, zgodnéj z duchem dramatu. Że cele takie nie łatwo osiągnąć się dały—rozumie się samo przez się. Goethe wziął się do rozwiązania zadania z żelazną energią i przeprowadził je z powagą i miłością. Ulubionym ich uczniem był Pius Aleksander Wolf.

Ale i w szkole Wejmarskiéj uwidoczniły się szkodliwe zarazki, które od roku 1810 powoli rozwijać się poczęły. Jak dzieła Schillera wywołały całe szeregi deklamatorskich dramatów, tak znowu idealizm Weimarskiéj sceny stworzył próżny patos w grze i zatarł mimikę.

Niektóre tylko celniejsze talenty téj szkoły zdołały wyjść obronną ręką. Wybitne stanowisko w teatrze zajęła Zofia Schröder (1781—1868), która w roku 1805 poświęciła się fachowi dramatycznemu, a w roku 1815 zaliczoną została do wiedeńskiego dworskiego teatru. Była ona jedną z najwybitniejszych reprezentantek idealistycznego kierunku gry, mistrzynią dykcyi i ruchów plastycznych, a jednocześnie obdarzona porywającą namiętnością i rzadkiém bogactwem uczucia. Niewieście postacie Shakespeare'a, jakotéż Schillera, znalazły w niéj




skończone uplastycznienie. Wpływ jéj w Wiedniu przyczynił się najbardziéj do rozkwitu sceny.

Pośród przedstawicieli retorycznéj szkoły, zanotować należy Ferdynanda Esslair'a (1772 — 1840), który grywał najprzód w Stuttgardzie a następnie w Monachium. Zewnętrzna jego postać



Iffland, jako Bitterman w „Nienawiści i żalu."

nadawała się do ról bohaterów; najlepiéj udawały mu się takie postacie, jak Tell, Karol Moor i inne. Jego metoda odtwarzania Tella, w szczegółach, osobliwie w scenie strzelania do celu, dotychczas się utrzymała. Ale już Esslair dowiódł, że romantyzm i do sztuki dramatycznéj wkroczyć może; pojmował on deklamacyą już nie w znaczeniu szkoły wejmarskiéj a chwilowym uczuciom, tak w tonie, jak i w traktowaniu mimiki więcéj miejsca przeznaczył.



Ludwik Devrient, jako Gloster w „Ryszardzie III-im."

Kiedy więc idealna szkoła powoli wysuwała się z chłodnego klassycyzmu i przekształcała się w romantyczną, realistyczna szkoła Ekhofa i Schrödera pod wpływem Wilhelma Ifflanda (1749—1815) kształciła się dalej i w związku z poważną komedyą mieszczaństwa, szczególnie w północnych Niemczech, uznanie znajdowała. W 1796 r. objął Iffland dyrektorstwo Berlińskiego narodowego teatru i pozostał już tu aż do śmierci. Naturalność, o ile ona odpowiadała jego skłonności do postaci współczesnych, cenił najwyżej. Nie był to wcale geniusz, który bezpośrednio wcielał się niejako w charakter i, stosownie do własnych uczuć, te najlepiej malował, które jego usposobieniu najlepiej odpowiadały, ale jak Ekhof i Schröder, człowiek pełny talentu, umiejący najmniejsze rysy rzeczywistości pochwycić i do swego celu przystosować. Nie umiał odtwarzać ludzi, którzy, jak Wallenstein naznaczeni byli jakimś tajemniczym rysem lub też obdarzeni gwałtownemi namiętnościami, — w takich rolach przewyższał go Fleck, ale gdzie były postacie realistycznie pomyślane, tam okazywał się mistrzem. Pragnął zawsze stworzyć postać o najdrobniejszych szczegółach, we wszystkich przejawach swego życia noszącą piętno rzeczywistości. Pogłębiał więc tak zwaną „niemą grą," tworzył doskonałą maskę. Już z samego wystąpienia jego widz mógł wnosić, co za charakter stoi przed nim; najmniejszy ruch ręką, każde zgięcie palca było znaczącém. Odpowiadała temu wszechstronność jego dykcyi i intonacyi, które z każdym akcentem pogodzić się dały. Nic też dziwnego, że nadawał się on najbardziej do mieszczańskiego dramatu, w najobszerniejszém znaczeniu, do charakterów sentymentalnych, dobrodusznych, komicznych. W téj dziedzinie Iffland był samodzielnie twórczym: od eleganckiego światowca począwszy, aż do komicznego fagasa, posiadał całą galeryą typów. Jego ubior, ruchy rąk, każde ustawienie nogi, wogóle jego maska była skończenie artystyczną.

Jak Weimarskiéj szkole, tak samo i hambursko-berlińskiéj groziło niebezpieczeństwo przesady, czyli grzechu przeciwko zasadzie artyzmu. Nawet Iffland nie był wolny od zarzutu niedokładnego traktowania niektórych ról w szczegółach. Najniebezpieczniejszém jednak było drobiazgowe wykończanie ról, należących do tragicznego repertuaru. Wszystkie drobnostki mimiki, które u Ifflanda łączyły się w pewną ściśle spojoną całość, pojedyńczo były łatwe do naśladowania, stosowano też je wkrótce w całych Niemczech, wskutek czego w komedyi mieszczańskiéj wytworzyła się pewna maniera, nacechowana przesadą, jak to się zwykle przy naśladownictwie zdarza.

Oryginalném zjawiskiem, naturą nawskróś artystyczną był Ludwik Devrient (1787—1832), który rozwinął się zupełnie niezależnie od panujących prądów. Pod wielu względami przypomina on Kean'a, nietylko dlatego, że prowadził życie nietrzeźwe, które go zgubiło, ale też z powodu wspólnych cech charakterystycznych talentu. W porównaniu z Ifflandem, chociaż w charakterystyce komicznych postaci szedł za nim, obdarzony był intuicyjnym geniuszem. Brako-



Lady Hamilton.

wało mu równomiernego spokoju, potrzebnego do przeprowadzenia w kierunku jednolitym od początku do końca pewnéj roli; brakowało bogactwa środków rozporządzalnych—jego organ mowy był szorstki, deklamacya niełądna, postawa wątła, — ale ile razy przedstawiał ostateczności, ludzi stronnych, niezwykłych, lub nawskróś komicznych, wtedy przelewał w te postacie całą demoniczną siłę swojéj natury i umiał duszę słuchaczy wstrząsnąć do głębi. Franciszek Moor, Shylock, Hassan w Fiesco, Gloster byli odtworzeni przez niego bez prze-

sady, zupełnie z innéj strony, niż zwykle pochwyceni z tak wielką siłą odtwórczą, na jaką się przed nim nikt nie zdobył. W niektórych wielkich scenach swojéj roli grał, nie troszcząc się o widzów, można powiedzieć, że tworzył. Nie potrafił jednak nigdy rozwinąć całego zasobu swojéj siły, ztąd téż gra jego była nierówną; niektóre części roli traktował lekceważąco lub téż fałszywie, ale ile razy wpadł na drogę wspólnych z poetą uczuć, wtedy wszystkie jego braki znikały.



Henryka Hendel-Schütz.

Na nieszczęście nałóg pijaństwa złamał wcześnie jego siłę ducha, tak samo, jak i przyjaciela jego Amadeusza Hofmana. Mimo to przykład Devrient'a w wielu kierunkach działał zachęcająco; silne zaakcentowanie sprzeczności, gwałtowności i namiętności w grze, zwykłe następstwo jego nerwowego temperamentu, miały uznanie, znalazły więc i naśladowców. Skutkiem tego zapanował niebezpieczny naturalizm, który niejednokrotnie stawił niemiecką scenę w ciągu bieżącego stulecia nad brzegiem przepaści.

W przeciągu czasu do roku 1820, zanotować wypada rozwój saméj techniki gry, mianowicie urozmaicenie metod przedstawienia.

W Berlinie przeważył kierunek realistycznéj szkoły, w Wiedniu, w obec sprzyjających okoliczności oba kierunki godziły się ze sobą, a w komedyi zdołano osięgnąć prostotę i pewną szlachetność w całości.

Wspomnieć jeszcze należy o sztuce pięknéj postawy. Zasłużyły się na tém polu lady Hamilton i Henryka Hendel-Schütz. Najprostszemi środkami za pomocą odpowiedniéj pozy i mimiki potrafiły one wywoływać największe i najdzikszе uczucia. Szczególnie Hendel-Schütz nieporównaną była w niektórych starożytnych rolach.

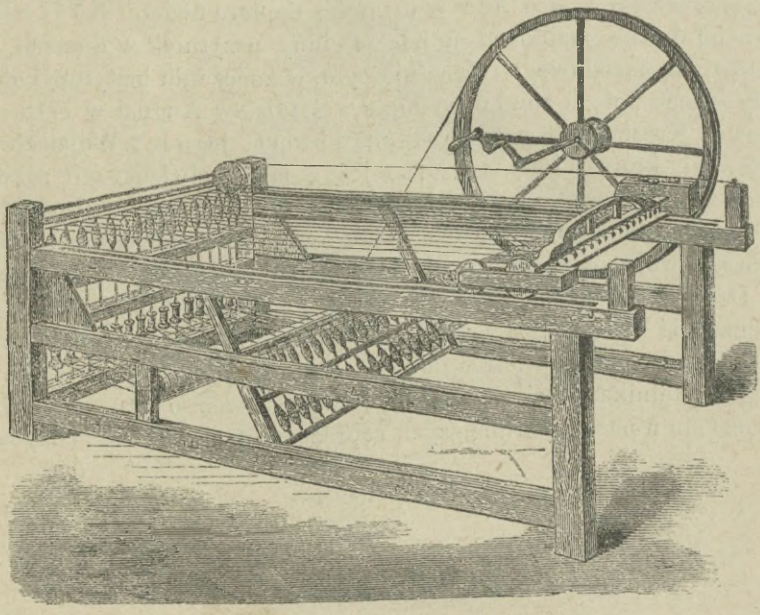
To, cobyśmy mogli w znaczeniu teraźniejszém nazwać teatrem, początek wzięło w Polsce w ostatniéj dopiero ćwierci XVII wieku. Teatr od dawna znajdował u nas gościnny przytułek w domach magnatów, ale narodowego teatru nie było, w znaczeniu instytucyi stałéj. Stały gmach polecił zbudować dopiero Stanisław August w 1779 roku na placu Krasińskich; największą siłą i ozdobą jego był Wojciech Bogusławski, którego imię związane jest z dobą największego rozwoju teatru w Polsce w ogóle. Drugim człowiekiem, mniejszéj od Bogusławskiego siły, ale może, z powodu wyjątkowego położenia Galicyi, w któréj pracę swoję rozpoczął, równie wielkiego znaczenia, był J. N. Kamiński. Drogi obu tych ludzi krzyżowały się często, jakkolwiek Bogusławski znacznie wcześniéj zawód swój rozpoczął. Ale ponieważ działalność ich przypada także na okres do roku 1830, przeto ażeby nie rozrywać uwagi czytelnika, daléj nieco, w miejscu właściwém o sztuce teatralnéj, jéj rozwoju u nas i wybitniejszych reprezentantach, mówić będziemy.

## ROZDZIAŁ XII.

### Wynalazki w dziedzinie techniki i ich znaczenie.

Postęp ludzkości od najdawniejszych czasów wiąże się z wynalazkiem środków ułatwiających pracę, a przez to zwiększających niejako siłę. Popychana koniecznością, a często podtrzymywana tylko szczęśliwym wypadkiem, siła twórcza człowieka dążyła do sztucznego niejako zwiększenia zasobu sił ludzkości, ażeby zwyciężyć opór, w najobszerniejszém słowa tego znaczeniu rozumiany.

Twórcza działalność najgłębszéj starożytności ściśle się wiąże i naśladuje ustrój ciała ludzkiego: złożoną pięść można uważać za prototyp młota, składającą się dłoń z palcami za szczypce, zęby mogły podać myśl zrobienia piły. Z tych pierwotnych, grubych form wykształciły się późniéj narzędzia i machiny ułatwiające człowiekowi pracę. Im bardziéj postępowała kultura, tém większe ciężary miał człowiek do pokonania, tém wszechstronniéj kształciły się wszystkie narzędzia i powstawała nowa nauka o środkach ułatwiających pracę ludz-

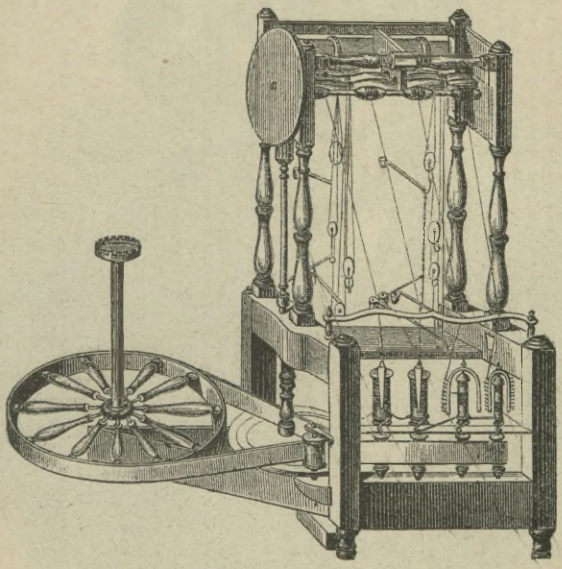


Przędzalnia Hargreav'a.

ką—t. j. mechanika. Wytwarzały się wprawdzie środki coraz bardziéj złożone, ale wymagały téż coraz większego natężenia siły ludzi lub zwierząt. Znakomity postęp rozpoczął się od zastosowania wiatru i wody, jako motorów.

W rolnictwie, w przemyśle tkackim, w wytwarzaniu i przetwarzaniu środków pożywienia bardzo wcześnie zaczęto już zastosowywa narzędzia. Chociaż więc wzmagający się zbytek, rozrost sztuk i rzemiosł wymagał niejako postępu w téj dziedzinie, zawsze jednak znaczny współudział człowieka w pracy machin był największą stroną

czynną. Im jednak bardziéj wzrastała ludność w państwach nowożytnych a ożywiający się coraz więcéj handel ułatwiał wymianę wytworów pojedyńczych państw; im bardziéj rozwijał się przemysł, który przewyższać począł rolnictwo, tém mniéj wystarczającemi się stawały rozporządzalne siły ludzkie. Takie nieodpowiednie ustosunkowanie musiało przedewszystkiém tam się zaznaczyć, gdzie wszystkie źródła bogactwa narodowego polegały na wytwórczości przemysłowéj i handlu, jak w Anglii.

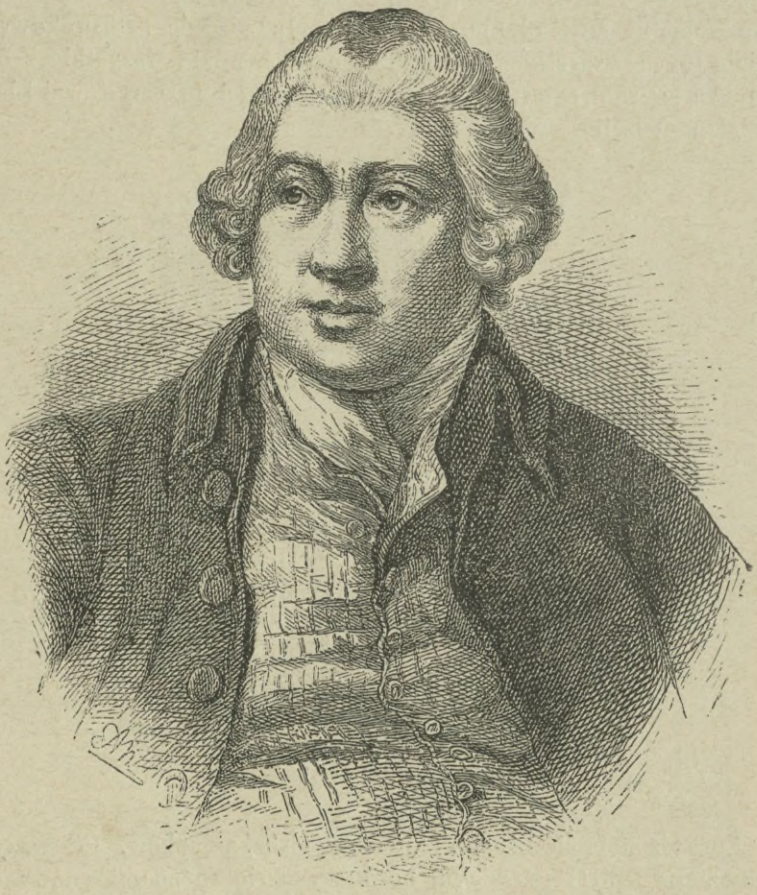


Przędzalnia Arkwrights'a.

Ona téż stała się krajem największych wynalazków. Pierwszych wynalazków XVIII-go wieku, od których się rozpoczęła nowa era w przemyśle, dokonano w dziedzinie posiadającéj najdonioślejszą wartość dla Anglii—w przemyśle przędzalno-tkackim.

James Hargreave, tkacz w Randhillu około Blackburnu, (1719—1778) usilnie pracował nad tém, ażeby warsztat przędzalno-tkacki, używany do przędzenia bawełny w domu, ulepszyć i udoskonalić. Po wielu niepomyślnych próbach udało mu się zbudować przędzalnię z początku o 8 wrzecionach, późniéj o 86, a w końcu doprowadzić ilość do 120 wrzecion, które z łatwością jedna robotnica obsługi-

wać mogła. Przędzalnię jego, nim zdołał na nię patent otrzymać, sprzedano w wielu egzemplarzach, wielokrotnie naśladowano i wprowadzano do fabrycznego użycia przeważnie przez fabrykantów w Lan-



Ryszard Arkwright.

cashirze. Wynalazca przegrał wytoczone procesa i musiał się zadowolić dochodami swego małego warsztatu, aż wreszcie zakończył życie w domu ubogich w Rottinghamie.

W rok po Hargreave wynalazł Ryszard Arkwright (1732—1792) machinę przędzalną. Szczęśliwszy od swego poprzednika, zdo-

łał znaléźć przyjaciela, który mu dostarczył środków materyalnych i umożebnił wykonanie projektu. W roku 1769 wyrobił Arkwright najprzód patent, a potém uzyskał dziesięcioletnią prolongatę. Przędzalnia jego mogła być poruszana siłą koni lub wody.

Wkrótce, skombinowawszy wynalazek Hargreave'a i Arkwright'a Samuel Crompton (1753—1827) wynalazł nową przędzalnię, za pomocą któréj usunął głównie przędzalnię Hargreave'a i ograniczył ją do bardzo małych warsztatów. W roku 1784 pierwsza przędzalnia



Karol Marya Jacquard

była wprowadzoną w krajach nadreńskich, w 1799 w Austryi, a 1800 roku w Saksonii.

Ręka w rękę z powolnym rozwojem i doskonaleniem się przędzalnéj machiny, szło dążenie do ulepszenia całego tkackiego warsztatu, ażeby go uczynić łatwiejszym do prowadzenia. Tu należy zaliczyć jednego z największych wynalazców — Karola Jacquard (1752—1834). Obok rzadkich zdolności do mechaniki, był on jeszcze wysoko uposażony prawdziwie ludzkiemi uczuciami. Od dawna Lyon (Lug-

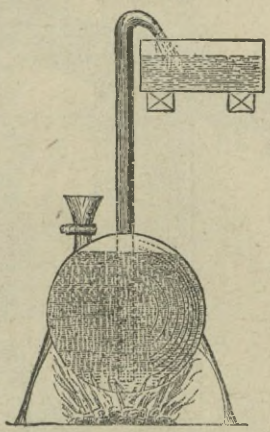
dun) był środkowym punktem przemysłu jedwabniczego, który zatrudniał całą ludność miejską, nie wyłączając dzieci. Już jako chłopiec napatrzył się na wszelkiego rodzaju biedę i nędzę, dla których nie był obojętnym; począł też rozmyślać nad tém, w jaki sposób ulżyć losowi przeładowanego pracą robotnika. W pierwszych latach istnienia rzeczypospolitéj przemysł jedwabniczy bardzo podupadł. Jacquard, który ze swoim synem wyrostkiem w szeregach armii służył i syna w walce stracił, powrócił potém w strony ojczyste. Brak środków do życia przeszkadzał mu początkowo do wykonania planów, aż w końcu znalazł sobie pomocną rękę. Od roku 1799 do 1819, przesiadywał na wsi, w małym domku, gdzie miał zabezpieczoną skromną sumkę na życie i pracował ustawicznie nad ulepszeniem wynalazku. Już w roku 1825 na 30,000 warsztatów lyońskich 10,600 korzystały z jego wynalazku.

Wszystkie machiny, wynalezione dotychczas, miały tę wadę, że posiadały dość wązkie granice pracy: potrzebowały pomocy siły ludzkiéj, a nawet przy dość zręcznéj konstrukcyi wymagały wielkiéj uwagi ze strony robotników. Należało więc wymyślić taką, któraby zastąpić mogła większą część roboty rąk ludzkich. Rozwiązania problematu całkowitego warsztatu mechanicznego dopełnił proboszcz Edmund Cartwright (1743—1823) w roku 1786; dopiero w naszym wieku wynalazek ten ulepszył Harwood Horrock do tego stopnia, że celowi odpowiada zupełnie.

Myśl zastosowania machiny do szycia powstała także w ubiegłém stuleciu. Wiadomości o pierwszych próbach, które w roku 1755 jednocześnie w Niemczech i Anglii dokonane były, nie posiadały jeszcze dość jasności i pewności. A jednak już machina Tomasza Saint'a, w 1790 roku patentowana, jest oparta na zasadzie dotychczas stosowanéj przy machinach do szycia skóry. Korba ręczna przenosiła ruch na aparat, materya wsuwaną była za pomocą kół zazębionych pod igłę, która wyszywała ścieg łańcuszkowy, w dziurkach, robionych poprzednio przez szydło. Czy machina ta znalazła zastósowanie w warsztacie, nie wiadomo, to tylko pewna, że posłużyła ona za podstawę do dalszych w téj mierze prób i doświadczeń. W roku 1801 pewien Anglik wziął patent na machinę do haftowania, w 1814 tyrolczyk, krawiec, Józef Madersberger, wymyślił nowy aparat także zapomocą korby poruszany; igła po wyszyciu krótkiéj nici, musiała być nawlekaną na nowo. W końcu jednak wynalazca stracił cierpliwość, podarował machinę do muzeum modelów przy politechnice Wiedeńskiéj i pracował

daléj ręcznie. Dopiero w roku 1830 ukazały się na tém polu nowe wynalazki.

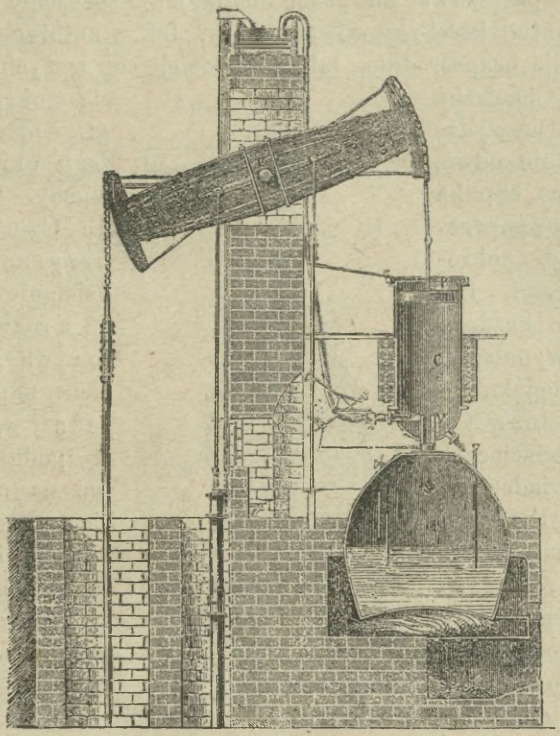
Kiedy więc w dziedzinie mechaniki dokonywały się takie doniosłe odkrycia, znaleźli się genialni ludzie, którzy zapragnęli siłę natury poddać władzy ducha ludzkiego,—siłą tą było ciepło, a właściwie para, jako produkt jego; był to ten olbrzym, na którego ramionach spoczęła większa część nowożytnéj kultury. Najśmielsza fantazya pierwszych wynalazców przeczuwać nawet nie mogła, jakie znaczenie będzie miało dla rozwoju ludzkości zastosowanie pary. Jak w naturze żadna z form nie występuje bezpośrednio, tak samo dzieje się w życiu duchowém ludzkości. Chociażby się myśl pewna wydawała zupełnie nową, zawsze jakaś cząstka jéj wiąże się z poprzedzającemi ją pokrewnemi pracami. Historyą więc każdego wielkiego wynalazku poprzedza niejako doba wstępna. Już w XV i XVII stuleciach czyniono doświadczenia w celu zużytkowania pary, jako siły poruszającéj. W roku 1545 kapitan hiszpański de Caray popisywał się z okrętem bez żagli, — lecz o budowie tego okrętu nic nie wiemy. W roku 1614 de Caux zbudował przyrząd, którego działanie jest związane z rozwojem zastosowywania pary. Kocieł, napełniony do pewnéj wysokości wodą, podgrzewany bywał na ogniu, skutkiem czego wywiązywało się ciśnienie pary na powierzchnię wody, i przez rurę, umieszczoną w kotle, wysadzało ją do góry szerokim strumieniem.



Aparat do wywiązywania pary de Caux'a.

Obok de Caux'a zanotować należy imiona Worcester'a, Papin'a, wynalazcę klapy bezpieczeństwa, Tomasza Savary'ego i Newcomen'a. Ostatni ulepszył machinę Savary'ego i przystosował ją do praktycznego użytku. Zastosowano ją do czerpania wody w górnictwie, w Kornwalisie. Zasada budowy Savary-Newcomen była następująca: w próżnym cylindrze, umieszczonym pionowo nad kotłem parowym, poruszał się szczelnie tłok, zamykający, za pomocą odpowiedniéj klapy, kocieł parowy. Jeżeli rura była próżna, powietrze atmosferyczne naciskało klapę w dół, przy wpuszczeniu zaś pary tłok podnosił się do góry. Ruch ten, za pomocą sztangi, umieszczonéj na końcu

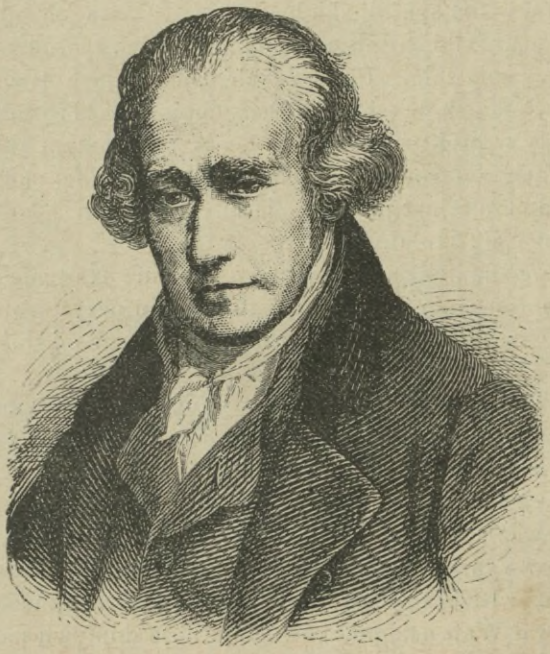
dwuramiennego drążka, jak przy wadze, odbywał się z góry na dół przemiennie; otóż za pomocą drugiego ramienia, podnoszącego się do góry, wydobywano z głębi wodę. Ażeby ów przemienny ruch umożebnić, potrzeba było gromadzącą się w cylindrze parę usunąć. Odbywało się to za pomocą wpuszczania do cylindra zimnéj wody, czyli zgęszczania vel skraplania pary. Skroplona i wpuszczona woda odpływała za pomocą podnoszenia klapy.



Machina parowa Newcomena.

Oczywiście więc regularne funkcyonowanie machiny polegało na tém, ażeby klapy w czas właściwy były zamknięte i otwarte, co znowu wymagało nader wielkiéj pilności i uwagi ze strony robotnika. Chłopiec, pracujący w Kornwalisie przy machinie systemu Newcomen'a, Humphry Potter, pod wpływem bardzo pilnéj i zabójczéj pracy, wpadł na pomysł usunięcia niedogodności, w końcu udało mu się poje-

dyńcze krany tak z całym ruchem machiny połączyć, że za pomocą saméj siły pary odbywało się otwieranie i zamykanie klap (wentylów). W ten sposób około roku 1718 położono niejako podwalinę do zupełnéj samodzielności machiny parowéj, lecz mimo to nie usunięto bynajmniéj ciężkości budowy całego mechanizmu, przez co, oczywiście, machina parowa była niezdatną do innego zastosowania. Zupełne przeprowadzenie téj zasady związane jest z imieniem James'a Watt'a (1736—1819).



James Watt.

W roku 1755 Watt, oddany na naukę do londyńskiego majstra dla uzupełnienia swoich wiadomości z mechaniki, w rok potém udał się do Glasgowa, gdzie stosowne do swego fachu otrzymał zatrudnienie w uniwersytecie. Od roku 1762 począł się Watt wyłącznie zajmować badaniem siły pary. Decydującém było to, że model machiny Newcomena, który mu służył do ilustracyi wykładu, w ruch puszczał. Wkrótce poznał, gdzie są najsłabsze strony konstrukcyi takiéj machiny—

przekonał się mianowicie, że machina pracowała w skutek utraty siły popędowéj (ciepła). Woda, używana do kondensacyi (zgęszczenia pary) mocno ochładzała ściany cylindra; przy każdym więc napływie nowéj pary część jéj skraplała się przy chłodnych ścianach, oczywiście więc jako siła popędowa była straconą. Watt zwrócił tedy przedewszystkiém uwagę na budowę aparatu, w którymby po za cylindrem odbywało się zgęszczenie pary, i nazwał ten aparat kondensatorem (1769). Drugie ulepszenie polegało na tém, że Watt opuszczanie się tłoka starał się osięgnąć nie za pomocą ciśnienia powietrza, lecz za pomocą cylindra, w ten sposób zbudowanego, że para wchodziła tam naprzemiany ponad tłokiem lub pod tłokiem i w ten sposób ruch w dwóch kierunkach wywoływała. Po pewnych usiłowaniach Watt zdołał model swój na wielką skalę wykonać, lecz dopiero w 1773 roku wszystkie swoje pomysły w praktyce zastosował. W tym samym roku zawiązał bliższy stosunek z ogromną fabryką Boulton w Soho nad Birminghamem. Tu dopiero talent jego, wspierany środkami pieniężnemi i siłą pracy, rozwinąć się zdołał.

Wyżéj wspomnieliśmy, że parowa machina Newcomen'a była zastosowaną do czerpania wody; do tego téż celu przystosowano całą jéj konstrukcyą, szczególniéj zaś umocowanie sztangi od tłoku na ramieniu wagi.

Z tego wynikała nieregularność w funkcyonowaniu machiny, mianowicie zatrzymywanie się jéj, na chwilę wprawdzie, w czasie podnoszenia się i spadania tłoku. Niedogodności téj zaradził Watt zastosowaniem koła rozpędowego. Usunął również nieregularny dopływ pary. Ponieważ niemożliwém było utrzymanie ognia w jednakiém natężeniu, z tego wynikało szybsze lub powolniejsze wytwarzanie się pary, a ztąd, oczywiście, szybszy lub powolniejszy ruch machiny. Z początku usiłował Watt osiągnąć równomierność dopływu pary przez zastosowanie klapy, umieszczonéj w saméj rurze, doprowadzającéj parę z kotła do tłoku. Klapa ta, przez specyalnego robotnika obsługiwana, miała na celu regulowanie dopływu. Ale i tu największa uwaga była niezbędną, gdyż niebaczność łatwo mogła wywołać eksplozyą. Watt w sposób nader pomysłowy zdołał czynność robotnika zastąpić mechanizmem, a uczynił to za pomocą tak zwanego regulatora.

Aparat ten składa się z dwóch jednoważnych kul, umocowanych za pomocą dwóch ramion do wspólnéj osi; zazębione koło, umieszczone z boku, wprowadza w ruch wirujący oś, przenoszącą ruch na inne koło. Tu miewa zastosowanie prawo natury, zwane siłą odśrodkową, brzmią-

ce, jak następuje: każde ciało, obracające się koło stałéj osi, usiłuje od téj osi (środka) oddalić się i to témbardziéj, im wirujący ruch jest silniejszy. Przy szybkim więc ruchu wirowym kule będą usiłowały od osi swojéj się oddalić, przy zmniejszonym—zbliżyć się do niéj. Ruchowi ich odpowiada ruch zasuwy (szybra); do niego jest przymocowana sprężyna, połączona z klapą, przez którą przechodzi para z kotła. Jeżeli machina pracuje za powolnie, i stosownie do tego obraca się re-



James Watt.

gulator, promień obrotu kuli zwęża się, przez co naciska się sprężyna i rozszerza się klapa; jeżeli machina pracuje za szybko, klapa się zamyka i zmniejsza dopływ pary.

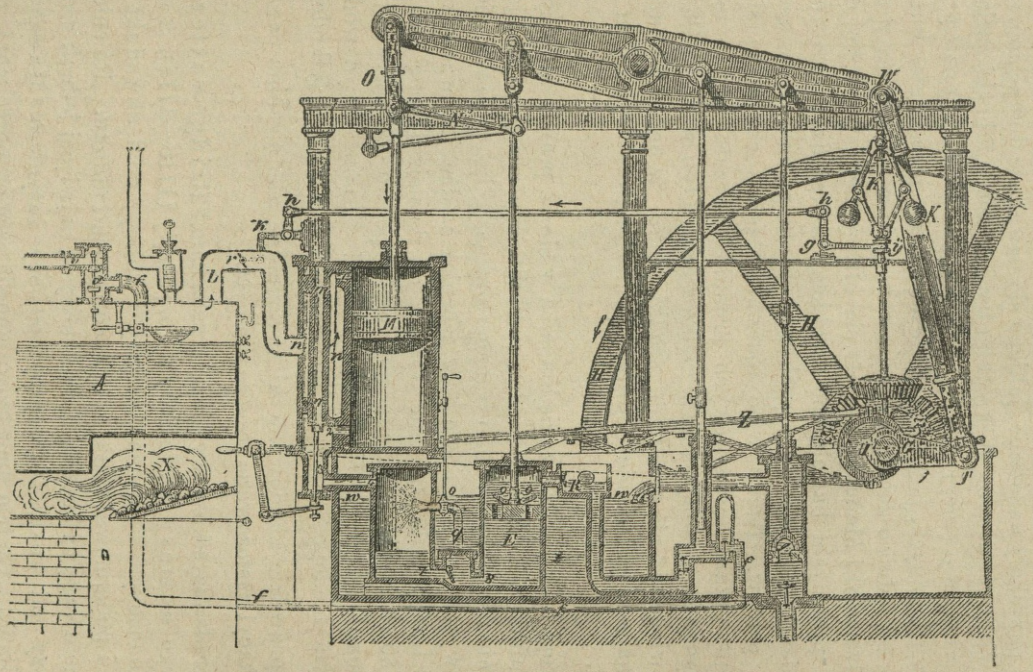
W roku 1782 wykonczył Watt pierwszą podwójnie działającą machinę parową, skutkiem czego umożliwił zastosowanie siły pary i do innych celów, nietylko do pompowania wody.

Ruch machiny w głównych zarysach jest następujący: para, wydobywająca się przez *L* z kotła (str. 317), dostaje się do *nn*, *mm* i za pomocą

odpowiednio zbudowanéj zasuwy doprowadzona do tłoka *M*, który podnosi się lub opuszcza. Klapa, znajdująca się w rurze *L*, *r*, połączona za pomocą sprężyn *khhgy* z regulatorem, normującym w sposób powyżéj opisany, dopływ pary. Jeżeli tłok *M* podnosi się, naciska odpowiednie ramię szali *W*, przez co drugie ramię balansiera zniża się i naciska boczną dźwignię *T*. Wtedy para wchodzi ponad tłokiem, naciska go i pociąga balansier *O* w dół, który w punkcie *W* zatrzymuje się i za pomocą koła ekscentrycznego *U* zakończa jednorazowy obrót koła rozpędowego. W ten sposób całkowita otrzymana siła za pomocą pasa bez końca, lub odpowiednio wstawionych dźwigni, może być, gdzie się podoba, przeniesioną.

Zadanie nasze nie pozwala szczegółowo zajmować się wszelkiemi ulepszeniami, dokonanemi w téj dziedzinie przez Watta; zamierzaliśmy tylko wskazać, w jaki prosty i pomysłowy sposób wydobyty cieplik przekształca się w siłę. Widzimy, w jaki sposób siły przyrodzone, jak rozprężalność pary, siła odśrodkowa i inne działają w celu wydobycia, przeniesienia i regulowania siły czynnéj. Z rąk Watta olbrzym wyszedł posłuszny, jak dziecko, punktualny, jak zegarek i, jako nowy rycerz w walce kulturalnéj, zapisał się w dziejach Anglii i ludzkości. Od roku 1785 dziedzina budownictwa machin rozwinęła się w sposób nieprzeczuwany i umożebniła rozwój wielkiego przemysłu. Od roku 1800 Watt przestał już pracować, lecz ruch techniczny postępował daléj. Wkrótce machina parowa nie wystarczała już do wywołania pożądanego efektu siły. Działanie pary zależało od stopnia rozprężalności i objętości tłoka. Ciśnienie na każdą część powierzchni tłoka działało z pewną oznaczoną siłą, mianowicie: 1033 gramów na centymetr kwadratowy; suma przeto działania była większą w miarę wielkości przecięcia cylindra. Potrzeba wytworzenia większego zasobu pary była w związku z użyciem większéj ilości materyału, co oczywiście powiększać musiało koszta w ogóle. Usiłowano tedy powiększyć rozprężalność gazu, nie powiększając tłoka i cylindra. Ulepszenia nad wysokiém ciśnieniem machiny dokonał Trevithik w roku 1802, lecz zastosowanie nastąpiło dopiero w najnowszych czasach w Ameryce, za sprawą Humphry Edwards'a.

Jak gwałtowny wpływ wywarły machiny parowe w związku z wynalazkiem Hargreave'a, Arkwright'a i innych, człowiek dzisiejszy wyobrazić nawet sobie nie może. My od młodości już żyjemy w wieku pary, zaledwie więc mamy pojęcie o tém, jak powoli, jak ciężko rozlewało się we wszystkich kierunkach życie twórcze. Para



Podwójnie działająca machina parowa Watta.

w ciągu kilku dziesiątków lat przekształciła istniejące stosunki; ona to właśnie rozpoczynała panowanie nad światem trwalsze, niż Napoleona I-go; ona to legła w osnowie teraźniejszéj kwestyi socyalnéj. Żelazo i węgiel pozyskały znaczenie, jakiego się nawet nie domyślano, a z niemi rozkwitło górnictwo. W krótkim bardzo czasie fabryki zasiały formalnie wiele prowincyj Anglii. W Staffordshirze zakwitł przemysł wyrobów glinianych, powstały odlewnie żelaza, pławialnie, kuźnie olbrzymie; na północo-zachodzie pracowało tysiące warsztatów przędzalnych; Liverpool i Manchester stały się olbrzymiemi punktami dośrodkowemi przemysłu bawełniano-tkackiego, a wszędzie pracowały machiny, niezmordowane towarzyszki nowoczesnego człowieka, pionierki nowych czasów. Kiedy więc ujarzmione przez człowieka siły natury nieprzejrzaną ilość surowych produktów przerabiały, a machiny dopomagały do wydobywania z głębin ziemi rudy i węgla w ilości stokrotnie większéj, niż przedtém, środki ruchu, w ogóle komunikacye były w najgorszym stanie i groziły poniekąd powstrzymaniem całego rozwoju.

Drogi były jeszcze zaniedbane, a w zimie prawie nieprzystępne dla komunikacyi. Wiele bardzo produktów przyrodzonych, jak np. węgiel, nie mogły być daleko transportowane, gdyż przewóz nie opłacał się; wyroby przemysłowe były również za drogie, przewóz jednéj tonny z Londynu do Oxfordu wynosił na dzisiejszą cenę 300 marek (około 130 rs. według kursu); pośpieszna poczta na téj saméj przestrzeni około roku 1760 trwała ośm dni. Komunikacya wodna nie mniéj była niedogodną i dostępną tylko dla statków płytkodennych.

Wprawdzie zbudowano kilka kanałów, ale machina parowa do komunikacyi zastosowaną jeszcze nie była.

Przedewszystkiém wymienić trzeba kanał Bridgewatter przez genialnego James'a Brindley'a rozpoczęty (1716—1772), a w roku 1761 ukończony. Przecinał on góry i doliny, miał akwadukt o 200 metrach i podejmował statki o 160 centnarach ładunku. Równie pilną zwrócono uwagę na budowę dróg lądowych, najwięcéj jednak zrobiono, począwszy od roku 1816 przy pomocy inżyniera Mac-Adama (1755—1836). Ale tém nie zadowalano się wcale; przeciwnie, im komunikacya stawała się lepszą, tém bardziéj dążono do zmniejszenia straty czasu, czyli żądano komunikacyi szybszéj. Racyonalna hodowla koni, jakotéż ułatwienienie w organizacyi pocztowéj, przyczyniły się do tego, że można było dwie mile angielskie ujechać na godzinę; to

jednak, co było niezłém przy komunikacyi listowéj lub osobowéj, nie dało się zastosować do handlu.

Łatwo więc zrozumiéć, że często wpadano na myśl zastosowania pary do ruchu transportowego. Jeszcze w roku 1769 Lotaryńczyk Józef Cugnot (um. 1804) usiłował zbudować parowóz, który miał służyć dla transportu materyałów wojskowych, ale nie udało mu się pozyskać łatwéj zwrotności wozu, przytém kocieł musiał być, co kwadrans nanowo wodą napełniany.



Jerzy Stephenson.

Watt i jego towarzysz, w Soho, Murdock powzięli zamiar stworzenia parowéj komunikacyi, ale do poważnych rezultatów nie przyszło. W roku 1786 podał się Oliver Evans (1755—1819) w Pensylwanii o patent na wóz parowy; odmówiono mu jednak na téj zasadzie, że pomysł był niewykonalny. Wynalazek dopiero 1796 roku w Marylandzie patentowano, lecz Ewans nie znalazł środków materyalnych ani w kraju, ani w Londynie, dokąd się udał. Wrócił tedy do Ame-

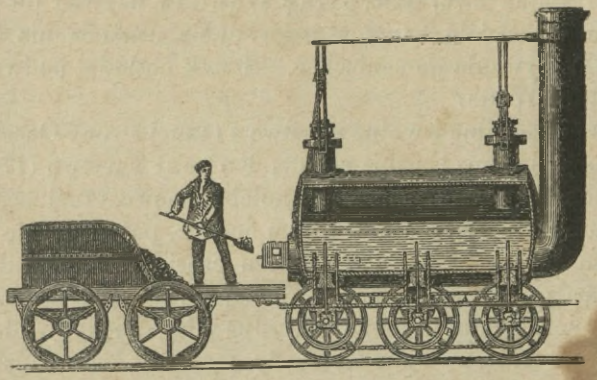
ryki i urzeczywistnił myśl swoję, wyśmianą przez wielu. W grudniu 1800 roku wjechał na własnym parowozie do miasta. Lecz nawet takie naoczne przekonanie o wykonalności jego pomysłów nie pomogło wiele; z braku materyalnéj pomocy nie upowszechnił się jego wynalazek.

Zasadę jego zużytkowali wszakże Ryszard Trevithik i Andrzéj Bivian, którzy w roku 1801 zbudowali parowozy. Lecz i im nie lepiéj powiodło się, aniżeli Evansowi, chociaż lokomotywa Trevithik'a, szczególniéj w Londynie, wywołała wielkie wrażenie.

W górnictwie północnéj Anglii już od setek lat używano dla przewożenia rudy i węgli stałéj kolei. Trevithik zastosował pierwszy do szyn żelaznych parowóz i w roku 1802 uzyskał patent. Lokomotywę drożną odrzucono dla tego, że tarcie miało być za wielkie; co zaś do parowozu, mającego funkcyonować na gładkich szynach, utrzymywano, że będzie to niepodobieństwem z powodu zbyt małego tarcia. Błąd ten, przez uczonych i fachowych ludzi podtrzymywany, nie pozostał bez wpływu. Blenkinsop (1811), Chapman (1812) i Brunton (1813) budowali swoje lokomotywy pod wpływem téj opinii, że brakujące tarcie potrzeba będzie za pomocą odpowiednich przystosowań uzupełnić. Pierwszy więc stosował koło zazębione, wchodzące w zazębione szyny, dopiero Blacket miał odwagę przeciwko przesądowi wystąpić i, przeprowadziwszy badanie, przekonał się, że przyleganie między szyną a kołem jest dość wielkie i wszelkie przyrządy wstrzymujące usunąć można.

Dopiero Jerzy Stephenson (1781—1848) zapewnił nowéj zasadzie zupełne zwycięztwo. Należał on do rzędu ludzi, którzy, po niewypowiedzianych walkach, własną siłą zdołali jednak dopiąć celu. Ojciec jego był palaczem; syn, zaledwie sześcioletni, już musiał ojcu pomagać do zdobycia chleba powszedniego. Już wówczas objawiła się w nim wielka zdolność konstruktorska; rozwinęła się ona jeszcze bardziéj od chwili, kiedy w roku 1795 został palaczem przy machinie parowéj. Dopiero w 1812 roku, po długich i ciężkich latach, jako inżynier, otrzymał zajęcie w kopalni węgla w Killingworth. Tu zbudował pierwszą swoję lokomotywę, która dowoziła węgiel na plac ładunkowy (1814).

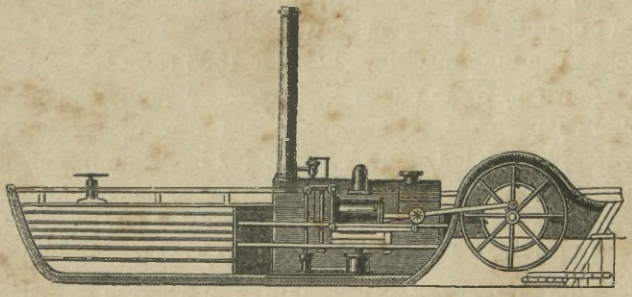
Oka jego nie uszły braki konstrukcyjne, starał się nad niemi zapanować, co téż się w części udało na linii między Darlingtonem i Stocktonem. Linia ta, posiadająca 61 kilometrów długości, była pierwszą projektowaną dla ruchu transportowego wogóle. Działo się



Lokomotywa Stephensona z roku 1814.

to w roku 1821. W następnéj księdze powrócimy do dalszego rozwoju tych stosunków.

Pierwéj nim na lądzie, przeznaczoném było ujrzéć zastosowanie machiny parowéj na wodzie. Już w roku 1707 Papin zbudował mały statek o kołach czerpakowych, ale miejscowi żeglarze zniszczyli go,



Statek parowy „Karolina Dundas."

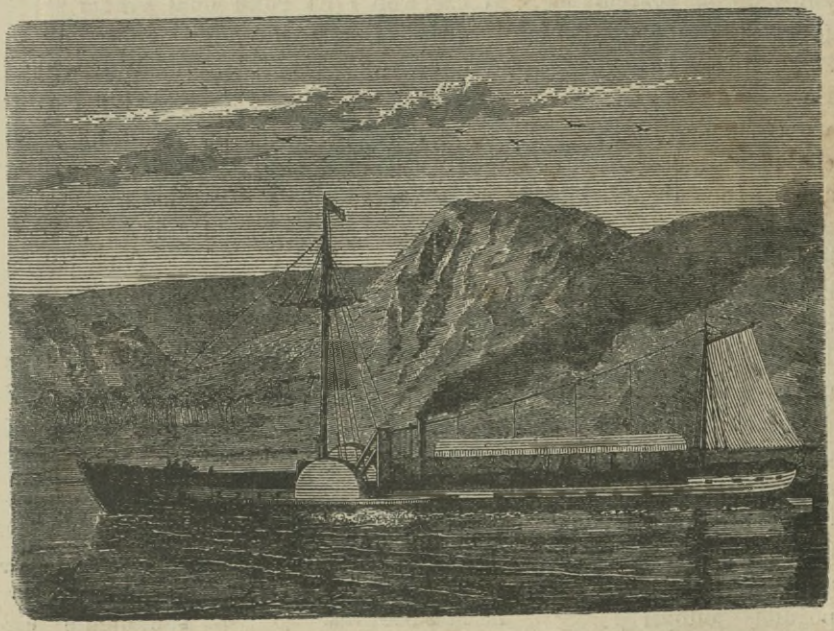
z obawy, ażeby się nie stał dla nich groźnym współzawodnikiem. Próba pozostała bez żadnego skutku; tak samo inne próby spełzły na niczém aż do roku 1776. W tym czasie wystąpił ze statkiem parowym inny Francuz Jouffroy. Statek ów posiadał z obu stron wiosła. W roku 1787 zbudowali statek parowy Miller, Taylor i Symington z kołami czerpakowemi, ale dopiero w 1802 roku udało się Sy-

mingtonowi statek swój Karolinę Dundas używać do holowania innych, ale właściciele kanałów obawiali się uszkodzenia brzegów— i trzeba było używania go zaniechać. Statek posiadał podwójnie działającą machinę Watta.

Młodzieńczo silne i wolne państwo z tamtéj strony Oceanu dokończyło rozpoczętą przez Europę robotę; Robert Fulton (1765—1815), Pensylwańczyk, uczynił Amerykę kolebką nowożytnéj żeglugi parowéj. Fulton, najprzód złotnik, potém malarz, poświęcał się w Londynie studyom nad mechaniką i w krótkim czasie dokonał kilku wynalazków, między innemi wynalazł rodzaj torpedy, którą nadaremnie rządowi francuskiemu proponował. Już miał, znękany niepowodzeniem, Paryż i Europę opuścić, kiedy wypadek sprowadził go z Livingstonem, posłem Stanów Zjednoczonych, na dworze pierwszego konsula Bonapartego. Livingstone, chociaż osoba nie fachowa, od 1797 roku zajmował się sprawą żeglugi parowéj i, pomimo odstraszających doświadczeń, nie stracił wiary w powodzenie i wartość nowéj idei. W 1801 roku znalazł nakoniec w swoim rodaku zdolnego inżyniera, a w roku 1801 wykonał próbę z parowcem, który okazał się wprawdzie lekko funkcyonującym lecz niedostatecznie szybko. Ponieważ Bonaparte sprawę żeglugi parowéj zakwalifikował do kategoryi oszustwa, obaj spólnicy postanowili pracować nadal już w kraju ojczystym i obstalowali w tym celu w fabryce Voultona i Watta w Saho potrzebną dla nich machinę, która w 1806 roku w październiku już zupełnie gotowa do New-Yorku przybyła. Fulton rozpoczął natychmiast budowę parowca „Clermont," lecz i w ojczyźnie spotkały go tylko szyderstwa. Kiedy statek gotów już był do odpłynięcia, a Fulton wszedł nań, rozległy się z brzegu z ust tysiąca widzów śmiechy, które wkrótce zamieniły się w okrzyki radości. Kwestyą więc żeglugi parowéj rozwiązano. Parowiec „Clermont," który mieścił 3,200 centnarów ładunku, pierwszy zaczął odbywać większe podróże w celach handlowych i dał początek olbrzymiemu rozrostowi handlu i przemysłu.

Teraz dopiero, kiedy doniosłość nowego środka komunikacyi nie ulegała zaprzeczeniu, niedowierzanie względem niego poczęło powoli zacierać się w Anglii. Henryk Bell zbudował w 1812 roku mały bacik parowy „Kometę" dla utrzymania komunikacyi między Glasgowem a Greenockiem, lecz nie robił świetnych interesów, gdyż podejrzliwym Anglikom podróż wydawała się zbyt ryzykowną. Lepiéj poszło w Niemczech, gdzie zaprowadzono komunikacyą parowcami na

Renie, Elbie, Odrze, Haweli, między Poczdamem a Berlinem. Machiny o sile 3—5 koni były sprowadzane po większéj części z Ameryki. Myślano tam o budowie wielkich parowców, które mogłyby przepływać Ocean i być użytkowanemi dla handlu, lecz i tu Ameryka wyprzedziła Anglią. W roku 1819 wypłynął z portu w New-Yorku parowiec „Savannah" i, nie zatrzymując się w żadnym porcie, stanął w Liverpoolu, ztamtąd odpłynął do Kopenhagi i Petersburga—i wrócił do ojczyzny.

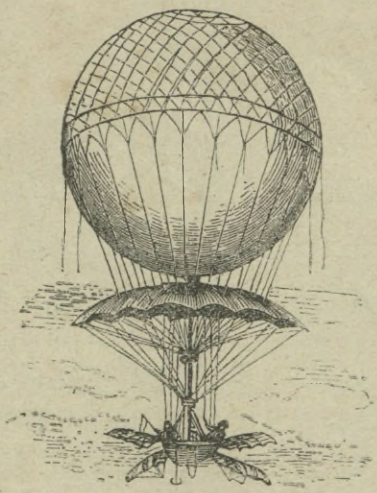


Pierwszy parowiec Fultona.

Ruch do tego czasu budowanych parowców polegał na zastosowaniu kół, lecz już w poprzedniém stuleciu przekonano się, że w tym samym celu może być doskonale użytą śruba. Wiemy, czém jest śruba w znaczeniu mechaniczném i na czém działanie jéj polega, rozszerzać się więc nad tém nie będziemy. Dość powiedzieć, że śruba, obracając się, wchodzi tak samo, jak w każde inne ciało, w wodę, i okręt przed siebie popycha. Zastosowaniem jéj do parowéj żeglugi zajmowali się: Francuz Duquot (1731), fizyk Bernouilli, Szwajcar, Józef Res-

sel, Czech (1812), lecz ostatecznie rozwiązanie kwestyi nastąpiło dopiero przed paru dziesiątkami lat.

Próbowano także rozwiązać zagadkę powietrznéj żeglugi. Urzeczywistnienie jéj przypadło jednak w udziale dopiero braciom Montgolfier, Józefowi (1740—1810) i Jakóbowi (1745—1799). Zasada podnoszenia się balonu była nader prostą. Wiadomo, że pod wpływem ciepła powietrze rozszerza sie; balon więc napełniony ogrzaném powietrzem jest lżejszy od otaczającéj go atmosfery i posiada dążność do podnoszenia się. W czerwcu 1783 roku obaj bracia zrobili pierwszą próbę. Balon ich posiadał 12 metrów średnicy i siłę ładunku 200 kilogramów. Polot balonu wywołał nadzwyczajne zainteresowanie się, wkrótce téż odbyto drugą próbę, napełniając balon wodorem, 17 razy lżejszym od powietrza. W końcu 21 października 1783 roku wsiedli do balonu Montgolfierów ludzie, a we dwa lata późniéj odbyli wędrówkę powietrzną Blanchard i Amerykanin Jeffroys z Duwru do Calais we $2^1/_2$ godziny.



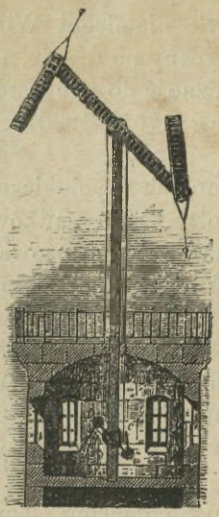
Balon Blancharda.

Od téj chwili zwracać poczęto coraz bardziéj uwagę na jazdę powietrzną; usiłowano uczynić ją bezpieczniejszą przez dodanie parasola, lecz wszelkie próby miały raczéj zaspokojenie ciekawości na celu, niż zamiary praktyczne i naukowe. Wkrótce jazda balonem stała się przedsiębiorstwem, na którém pani Blanchard zrobiła majątek—ale téż zapłaciła zań życiem.

Blanchard w 1785 roku wyjechał do Niemiec, i tam również wywoływał tak wielki podziw, jak w kraju; wszędzie spotykały go najżywsze owacye, prezenta, zaszczyty. Dnia 27-go września 1787 roku wznosił się balonem w Berlinie w obecności dworu i tysiąca ciekawych, a w roku następnym w Warszawie. Wcześniéj jeszcze, niż w Berlinie, oglądano podobne zjawisko w Wiedniu, gdzie dr. Ingenheim wznosił się balonem w obecności cesarza i dworu. Bardzo so-

bie wiele obiecywano z jazdy powietrznéj dla celów wojskowych; cesarz więc Józef II i Cobenzl asygnowali na ten cel 4,000 dukatów, tylko Kaunitz nie wierzył w powodzenie.

Jedyne naukowe doświadczenie łączy się z podróżą, odbytą przez Gay-Lussac'a i Biota 20-go sierpnia 1840 roku. Przekonano się wtedy, że jeszcze na wysokości 4,000 metrów magnetyzm ziemny działa z całą siłą i niezmiennie, że działanie elektryczności nie podlega zmianie. Nieco późniéj odbył Gay-Lussac podróż sam, dosięgnął 9,000 metrów i stwierdził tylko poprzednie doświadczenia; przekonał się również, że skład powietrza na téj wysokości nie ulega jeszcze zmianie.



Telegraf Chappe'a.

O wiele więcéj jednak spodziewano się z odkrycia nowéj siły przyrody, zwanéj elektrycznością. Już Niemiec Winkler w Lipsku wpadł na pomysł wydobycia elektryczności, lecz dopiero Benjamin Franklin zrobił decydujące doświadczenie. Wypuścił on w górę w czasie burzy papierowego latawca i za pomocą niego potrafił sprowadzić elektryczność na ziemię. Przekonał się więc przedewszystkiém, że piorun uderza w najwyższe punkta, powziął więc śmiałą myśl zabezpieczenia budowli przed uderzeniem piorunu za pomocą zbudowania odpowiedniego konduktora (gromnika). W roku 1760 na domu pewnego kupca z Filadelfii stanął pierwszy konduktor; w roku zaś 1782 trzy czwarte budynków już były w nie zaopatrzone. W Anglii i Francyi wynalazek Franklina nie upowszechniał się długo; w Anglii z powodu pewnéj nienawiści dla młodego państwa, we Francyi z próżności, że ktoś inny, nie Francuz, „niebiosom wydarł pioruny." W Niemczech pierwszy konduktor elektryczny zbudowano w Hamburgu.

Wkrótce siła natury miała oddać niepospolite usługi ludzkości, umożebniwszy połączenie wszystkich państw ze sobą: stało się to za pomocą telegrafu elektrycznego. Sposoby szybkiego podawania wiadomości były już i dawniéj w użyciu—nawet w starożytnéj Grecyi. Na południu, na kresach stepowych, od wieków posługiwano się

strażnicami nietylko dla obserwacyi Tatarów, ale i do udzielania wiadomości o ich ruchach. Bardzo podobne, w inny tylko sposób zastosowane były pierwsze telegrafy inżyniera francuskiego Klaudyusza Chappe'a, posiadające litery i liczby. W 1793 roku ukończono pierwszą linią między Paryżem a Lillem. Sygnały i małe depesze komunikowano z wielką szybkością. Z Calais do Paryża depesze dochodziły w ciągu 4 minut i 5 sekund. Telegrafy te znalazły szybkie zastosowanie najprzód we Frankfurcie, potém w Prusach między Berlinem a Kolonią. Gwałtowne burze, gęste mgły i naturalnie noc uniemożebniały działanie telegrafów. Tu przyszła z pomocą elektryczność.

Już w roku 1746 fizyk niemiecki Winkler z Lipska próbował przeprowadzić prąd elektryczny po drucie, potém rozmaici uczeni starali się zastosować elektryczność do telegrafów, lecz dopiero Samuel Tomasz von Sömmering (1755—1830) stanowczy krok na tém polu uczynił.

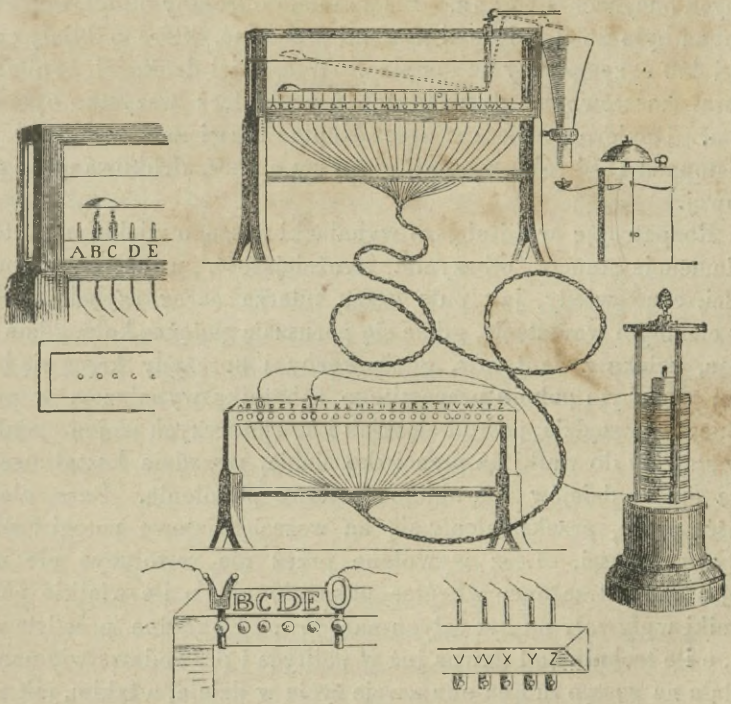
Sömmering przy badaniach fizyologicznych nad nerwami często posługiwał się stosem Volty. Przypadkowa rozmowa z ministrem o tém, że elektryczność dałaby się zastosować do telegrafów, zwróciła w tę stronę jego uwagę. W kilka dni potém już rozpoczął doświadczenia, które do pożądanego skutku doprowadziły. Dnia 28 sierpnia 1809 roku Sömmering okazał swój aparat Akademii nauk, lecz memoryał jego dopiero w 1811 roku ogłoszono. W swoim czasie poinformowano Napoleona I-go o tym wielkim wynalazku, ale go odrzucił, tak samo, jak zastosowanie siły pary do statków morskich, udoskonalone przez Fultona.

W czerwcu 1811 roku Sömmering, łącznie z przyjacielem swoim v. Schilling dokonał pomyślnie pierwszéj próby na wielką skalę, która się doskonale powiodła. Schilling zabrał następnie drugi taki sam aparat i udał się z nim do Petersburga, gdzie téż pierwszy telegraf elektro-galwaniczny urządzono.

Wspomnieć jeszcze należy o wynalazku, który w przyszłości wywrzeć miał bezpośredni wpływ na rozwój umysłowy ludzkości—była to machina do wyrabiania papieru, zbudowana przez Francuza Ludwika Roberta w roku 1799, a następnie przez tegoż znacznie ulepszona. Spełniała ona wszystkie czynności, które dawniéj za pomocą siły ręcznéj uskuteczniano i umożliwiła wyrób w olbrzymiéj ilości tego produktu, który nadał naszemu wiekowi nazwę „papierowego." Różnica między obu sposobami pracy najlepiéj wyrażała się w rezultatach; przy dawnym sposobie, dwóch robotników odbijało w ciągu 12-o godzin-

nėj pracy 5—6 tysięcy arkuszy, przy robocie machinowėj każda godzina dostarczała 6 tysięcy arkuszy. Pierwsza machina wprowadzoną została w Niemczech w 1819 roku u Weida.

Ulepszenie w fabrykacyi papieru wpłynęło na rozwój drukarstwa. Dawniejsze ulepszenia, wprowadzone w prasie drukarskiéj, polegały na tém, że drewniane części składowe prasy zastępowano po kolei twardszym materyałem,—żelazem laném, mosiądzem i t. p., dopiero




Pierwszy galwaniczny telegraf Sömmeringa.

Karol Stanhope zaczął całe prasy wyrabiać z żelaza. Potrzeba szybszego pracowania i w téj dziedzinie uczuwać się dawała; wprawdzie usuwano stare prasy a wprowadzano nowe, lecz przez to kwestya szybszéj roboty za pomocą specyalnéj do tego przeznaczonéj machiny nie była rozwiązana. Na tém polu położył zasługi Niemiec Fryderyk König (1774—1833). Już w czasie terminowania w drukarni Breitkopfa i Haertla w Lipsku zajmowała go myśl o nowéj prasie.

Około roku 1804 czy 1805 posiadał już plan opracowany, nie miał jednak nadziei na wydostanie funduszów w Niemczech. Wywędrował tedy za granicę i znalazł w Anglii nietylko przedsiębierczego drukarza w osobie Bensley'a, lecz niemniéj zdolnego mechanika Andrzeja Bauer'a (1789—1860). W roku 1810 i 1811 König otrzymał pierwsze swoje patenty i pierwszą pośpieszną prasę ustawiono w drukarni Bensleya. We trzy lata późniéj pracowała już ona w wybornie urządzonych oficynach Timesa. Pismo miało ogromny odbyt, tak, że niepodobna było daléj ręcznemi prasami pracować, które odbijały co najwyżéj 450 egzemplarzy na godzinę. Właściciel drukarni, Walter, nie żałował kosztownych doświadczeń i prób, lecz wszystko było daremném. Dopiero pośpieszna prasa Königa rozwiązała zagadkę. Dnia 29 listopada 1814 roku wyszedł pierwszy numer, drukowany na prasie parowéj.

Rozpatrując wybitniejsze wynalazki naszego wieku, na których fundamencie stanęła olbrzymia teraźniejszość, uważając z punktu całości, czuć wtedy, jak puls czasu uderza coraz szybciéj. W napoły ciemnym warsztacie, gdzie się poruszają potężne koła, gdzie para, sycząc, ucieka z wentylów, gdzie korby i sprężyny kręcą się i trzeszczą; w cichym pokoju pracowitego robotnika-wynalazcy; w pokoju uczonego—wszędzie, pośród ciężkich i krwiożerczych wojen, gdzie narody stawały do walki na przeciwko siebie, wszędzie kształtowała się nowa epoka dziejów i urabiało się nowe pokolenie. Para, elektryczność, prasa, przekształcały się na wszechświatowe potęgi i olbrzymiały w cichości. Lecz wywołane przez nie rewolucye nie mogły przejść niepostrzeżone; wkrótce pokazało się, o ile wielkie postępy techniki wpływały na byt całych narodów. Dokładne przedstawienie tego, o ile technika od dawna już w polityce i prawodawstwie narodów działała na postęp lub na obumarcie życia w dziele, o takim, jak nasze, zakresie, jest niemożebnością; możemy tylko parę nici wskazać, które na tkaninie ducha przy jéj pomocy wplecione zostały, parę przykładów przytoczyć, które dowodzą, o ile wynalazki w życiu społeczném łączą się z nauką.

Zdawałoby się, przeglądając szereg największych wynalazków, że powstały one gwałtownie, samodzielnie, bez żadnéj łączności z pracą poprzedniego pokolenia. Ale i tu, jak w każdéj twórczéj dziedzinie ducha, spostrzegać się daje działanie prawa organicznego. Wprawdzie niektóre drobnostki były zależne od przypadku, podstawy jednak wskazali poprzednicy. Pewne położenia w życiu narodów wytwarzają

pewne potrzeby, urabiają pewne opinie, wprawiające niejako w ruch wyobraźnię ludzi, obdarzonych nią w wyższym stopniu; duch twórczy mocniéj, niż inni współcześni, uczuwa konieczność i wszystkie siły swoje w jeden punkt natęża, przyswaja to, co już zrobiono, szuka nowych środków i wreszcie po długich walkach i niepowodzeniach odnajduje to, co było zaledwie przewidziane. Wszystko to jednak wymaga współudziału nauki, widzimy téż, że dziedziny teoryi i praktyki nigdzie nie oddalają się zbytecznie od siebie. Uczony odkrywa siły i wynajduje warunki, przy których działać mogą, mechanik stwarza warsztat, który siłę do pewnego celu skierowuje; obznajmiony dokładnie z mechanizmem wyszukuje nowe kombinacye, albo téż obserwuje działalność, dla któréj nauka dopiero wyjaśnienie znaléźć musi i niekiedy, oparty na doświadczeniu, stwierdza, że niektóre przesłanki uczonego były fałszywe. W téj wzajemnéj pomocy leży potężna dźwignia postępu.

Łatwo znaléźć przykłady, jak wielkiego znaczenia jest praca umysłowa dla techniki. W 1811 roku fabrykant saletry w Paryżu spostrzegł fioletowy dymek. Szczególne zabarwianie zwróciło uwagę wielu chemików, między innemi także Gay-Lussaca, którzy przyszli do wniosku, że w tym wypadku powstaje jakieś nowe ciało. Przypuszczenie potwierdziło się rzeczywiście—był to jod, sodę zaś wyrabiano wówczas z popiołów pewnéj rośliny morskiéj. Ztąd wywnioskowano, że stanowi on część składową wody i roślin morskich. Dalsze poszukiwania przekonały, że domysły były słuszne. Istotnie znajdowano go nietylko w gąbkach, lecz w roślinach z rodzaju gąbek, a w niektórych krajach górskich oddawna popioły takie używane były do kuracyi na wola [1]). Lekarz genewski Coindet dobroczynne działanie popiołów przypisywał jodowi i szeregiem doświadczeń to stwierdził. W ten sposób współdziałanie niektórych okoliczności przyczyniło się do tego, że odkryto ciało wielkiego pożytku nie tylko dla techniki, lecz i dla medycyny.

W 1797 roku Francuz Bauquelin analizował syberyjską rudę ołowianą, charakteryzującą się czerwoném zabarwieniem i odkrył identyczny metal—chrom. Badając rozmaite związki jego z kwasem węglowym, odkrył również farbujące materye, które, jak tlenek chromu,

---

[1]) Wole (ingluvies) jest przerostem gruczołu tarczykowego pod krtanią, skutkiem czego tworzy się chorobliwy guz pod brodą.

natychmiast zastosowany został w fabrykacyi szkła. Dało to pochop do badania szmaragdu—i pokazało się, że te same związki składają się na utworzenie rozmaitych gatunków tego szlachetnego kamienia. Chemia również wykryła sztuczną ultramarynę. Wydobywano ją przedtém z kamienia lazurowego, co podnosiło cenę jednéj uncyi do 200 franków. W 1806 roku analiza chemiczna umożebniła dokładne poznanie tego kamienia i poczęto wyrabiać sztuczną taką samę farbę, któréj funt obecnie kosztuje zaledwie 30 kopiejek.

W roku 1747 chemik w Berlinie Marggraf zwrócił uwagę, że w soku burakowym znajduje się krystaliczny cukier. W 1796 roku Francuz Achard rozpoczął na nowo doświadczenie i przekonał się, że materya otrzymana z buraków w niczém wschodnio-indyjskiemu krystalicznemu cukrowi nie ustępuje. Odkrycie to miało niezmiernie doniosłe znaczenie w czasie działania systemu kontynentalnego, gdyż pozwoliło założyć fundamenta jednéj z największych gałęzi przemysłu, mianowicie cukrownictwu, które pośrednio i na rolnictwo wpłynęło dodatnio.

Bardzo doniosłe znaczenie wywarł rozwój techniki na dziedzinę społeczną. Wspomnieliśmy już, że w Anglii najprzód objawił się wpływ w różnostronnym rozwoju przemysłu, szczególniéj w skutek zastosowania pary. Do roku 1750 przeważała większość małych warsztatów, jak np. w dziedzinie przemysłu bawełnianego i lnianego, robotnicy pracowali sami na siebie. Zapotrzebowanie węgla i żelaza było stosunkowo nieznaczne, a ztąd téż liczba robotników górniczych nie była wielką, położenie zaś ich graniczyło często z nędzą. Ceny różnych wyrobów szły stopniowo w górę, lecz powolnie, w miarę wzmagającego się wywozu, ale nie znano jeszcze klęski, zwanéj nadprodukcyą czyli nadmiarem wytwórczości. Im powszechniéj wprowadzano machiny do przemysłu, tém większe zyskiwał on oparcie i stawał się poniekąd siłą w życiu politycznem. Z chwilą zastosowania do niego pary rozpoczęła się epoka wielkiéj produkcyi. Ponieważ nowe urządzenie fabryk wymagało obecnie znacznego kapitału, duch więc wynalazczy ludzkości poszedł na usługi kapitału i machina poczęła robotnika pozbawiać roboty. Nie mógł on współzawodniczyć ani pod względem ilości produktu, ani ceny; przeciwnie, ażeby się utrzymać, musiał albo taniéj sprzedawać, albo pójść na służbę wielkich fabrykantów. Zmiana ta następowała tém szybciéj, im wszechstronniéj rozwijało się budownictwo machinowe. Zapotrzebowanie na węgiel i żelazo wzrosło, a z niém rozrost górnictwa. Powołało to do ro-

boty kobiety i dzieci—co sprowadziło, przy nadmiernie fizycznéj pracy i złém odżywianiu, nędzę moralną i materyalną.

Tak samo, jak wielki przemysł zabijał drobny, wielka własność ziemska uciskała małą. Przyczyniały się do tego polityczne stosunki, powiększające nadmiernie szereg ciężarów i długów państwowych. Wywołało to oczywiście podwyższenie podatków, podniosło ceny na produkty spożywcze i towary, a zmniejszyło ilość i zarobek robotników. Zamknięcie kontynentu w 1806 roku przyniosło angielskiemu handlowi niepowetowane straty. Po upadku Napoleona miano nadzieję zdobycia znowu rynków wszechświatowych, rozpoczęła się więc gorączkowa produkcya we wszystkich dziedzinach, ale Europa nie miała czém płacić, towary nagromadzały się coraz bardziéj, ceny spadły gwałtownie, setki fabryk zamknięto, a tysiące robotników pozostały bez chleba. W dodatku do wszystkiego nastąpił w roku 1806 nieurodzaj.

Następstwem tego był pauperyzm i powstanie nader licznéj klasy proletaryuszów. Część winy ciążyła niezawodnie na maszynach. Już na początku technicznego rozwoju produkcyi robotnicy przeczuwali w machinie nieprzyjaciela swego, — przeczucia te sprawdziły się. Zdarzały się téż często wypadki niszczenia machin (w Liverpoolu Arkwrights'a, w Lyonie Jacquards'a). Ucisk ich tém stawał się większym, że rosły równocześnie podatki, podnosiły się ceny produktów spożywczych. Między kapitałem i pracą, dawniéj żyjącymi w pewnéj zgodzie, wytwarzał się coraz bardziéj antagonizm, często wrogi. Jeżeli kapitał dawniejszy można było nazwać wraz ze Smithem „skupioną pracą," to nowotworzący się był wytworem rozmaitych sił, szczególnie maszyn, a praca zarobkowa robotnika zależała nie od ogólnego zysku przedsiębiorstwa, lecz od zdolności i przystosowania jego siły roboczéj. Pojęcie indywidualnéj pracowitości stało się w wielu gałęziach produkcyi zupełnie inném: praca jednostki nie wytwarzała nic sama, służyła tylko innemu robotnikowi—maszynie. Pogarszały się także stosunki moralne. Przemysł domowy jednoczył przynajmniéj całą rodzinę, umożebniał pewne wychowanie, pozwalał na utrzymanie pewnéj moralności. Praca fabryczna zniszczyła te stosunki, co się odbiło bardzo szkodliwie na moralności młodzieży. Ponieważ nic nie robiono na polu taniego kształcenia ludzi, całe więc młodsze pokolenie rosło na pół dziko. Przy takich warunkach w Anglii zaznaczał się coraz bardziéj przedział między bogatym a ubogim; każdy nieurodzaj, każdy zastój w handlu powiększał liczbę proleta-

ryatu. Stosunki takie spostrzeżono rychło, lecz łatwiéj było ująć problemat w pewne formuły, niż go rozwiązać. Anglia już w końcu XVIII-go wieku rozporządzała ogromnym funduszem dla ubogich, bo 13 milionami marek. Lecz pauperyzm wzmógł się dopiero od roku 1799-go, tak, że w epoce od 1814—1815 państwo utrzymywało 895,773 rodzin.

W teoryi i praktyce szukano środków, umożebniających zwalczenie złego w zarodkach, u źródła niejako, gdyż wtenczas już można było przewidywać, że pauperyzm wzmoże się potężnie, podtrzymywanie zaś jego nie tylko nie zażegna przyczyn, lecz przeciwnie, podniesie jeszcze niemoralność. Pod względem teoretycznym Thomasz Robert Malthus (1766—1834) był pierwszym, który zło do głębi zbadał. Uczynił to w dziele swojém Badanie zasad zaludnienia, na którém późniejsze swoje studya oparł.

Dowodzenia Malthusa opierają się głównie na dwóch podstawach: dążenie do rozmnażania się ludzkości w pewnych warunkach nie jest określone żadnemi granicami, lecz w stosunku do mnożności ludzi nie mnożą się środki pożywienia. Następstwa tego są bardzo naturalne: zniżanie się płacy zarobkowéj, podnoszenie się cen na produkta spożywcze, a z tego powodu wzrost ubóstwa. Ogólną tę sytuacyą powiększają wyjątkowe prawa o pauperyźmie. Żeni się nawet taki robotnik, który ma niestałą, od dnia płatną robotę, wychowuje dzieci w tém przekonaniu, że gmina przyjdzie mu z pomocą. Tak więc środki, które biedę zażegnać mają, mnożą proletaryat. Nadto wielka rodzina pociąga za sobą wysiłek w pracy, nizką cenę wynajmu, głód, a z tego powodu częstą ucieczkę do prostytucyi. Zaradzić temu może jeden tylko środek: zmniejszenie ilości dzieci i potrzeba dobrego kształcenia, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Mniejsza ilość rąk, zaofiarowanych i lepszych w dodatku mogłaby przyczynić się do powiększenia płacy zarobkowéj. Środek zaradczy zależy więc poniekąd od własnéj woli klasy robotniczéj. Drugą drogę wyjścia upatruje autor w samopomocy, która broniłaby robotników od wyzysku.

System Malthusa znajdował w prasie i w nauce bardzo licznych zwolenników i przeciwników, tém bardziéj, im potężniéj wzmagał się pauperyzm. Cokolwiekby jednak o Malthusie trzymano, żaden człowiek sprawiedliwy zaprzeczyć nie może, że wysunął on na przód i podał niejako do publicznéj dyskusyi jeden z najpoważniejszych punktów nauki socyalnéj, założenia zaś swoje rozwijał ściśle i logicznie. Poglądy jego znajdowały z czasem coraz więcéj zwolenników, gdyż w wielu razach

sprawdzały się. Znaczenie Malthusa na tém jeszcze polega, że w niektórych jego poglądach zarysowuje się kwestya kobieca.

Niezależnie od Anglii w wielu krajach próbowano ulepszyć położenie niższych warstw: budowano domy podrzutków, zakłady dla sierot, szkoły dla ubogich, żłobki dla dzieci i t. d. Benjamin Thompson Rumford (1753—1814) próbował założyć i opodatkować fabryki, przerabiające gałgany, ażeby zatrudniać ubogich robotników i wynalazł zupę, noszącą jego nazwisko. W roku 1806 powstał w Hamburgu projekt założenia kasy oszczędności i emerytury dla robotników, który jednak uskuteczniony nie został. W tym kierunku zdążały także usiłowania Pestalozzi'ego, Rochow'a i innych, nacechowane miłością ludzi. Wszystkie jednak miały błąd ogólny: zwalczały następstwa nie zaś przyczynę nędzy.

Również bez wielkiego skutku wystąpił, jako reformator, Robert Dale Owen. W 1800 roku ożenił się on z córką bogatego fabrykanta i zdobył przez to fundusz do urzeczywistnienia niektórych swoich pomysłów. Kierował on przędzalnią bawełnianą w New-Lanarku w Szkocyi w sposób nader postępowy. Tam się spotkał z proletaryatem moralnym i fizycznym, więc powstała w nim myśl zaradzenia złym stosunkom robotniczym. Z łagodnością i energią rozpoczął swoje zadanie, a za pomocą przykładu, nauki i troskliwości, zdołał poniekąd złe skłonności robotniczéj ludności, sięgającéj do 2 i pół tysięcy, poprawić, porządek i ład domowy wprowadzić i zapewnić im udział w zyskach. Systemat jego, w wielu pismach od roku 1813 wyłożony, opierał się na komunizmie, a obok wielu prawd, zawierał także wiele błędów—najważniejszy ten, że usiłował wytworzyć zupełnie nową organizacyą społeczną, niczém z poprzedzającą ją niezwiązaną.

Dążąc do równouprawnienia wszystkiego, Owen wierzył, iż za pomocą wykształcenia dadzą się wszystkie indywidualne różnice zatrzeć. Wychodząc z poglądu Rousseau'a, że początkowa natura ludzka była doskonałą, stworzył system moralny, czyniący każdą jednostkę nieodpowiedzialną za swoje czyny, w skutek czego unicestwiał prawie znaczenie wolnéj woli, a dla przestępców żądał nie więzienia, lecz kuracyi w szpitalu. Rodzina, jako odrębny związek, schodziła na plan drugi, a państwo miało być podzielone na małe gminy fabryczne; robota miała być rozdawaną stosownie do wieku i sił. Własność indywidualną, jako zbyteczną, pragnął znieść, nowa religia zaś miała być stworzoną. W jaki sposób to wszystko mogłoby dokonać przekształ-

cenia starego społecznego porządku na nowy — nigdy tego jasno nie wypowiedział.

W systemacie jego była tylko jedna płodna myśl: zorganizowanie się korporacyjne, myśl jednak nie nowa, bo już przez Morelly'ego wypowiedziana. Dopóki działalność Owena ograniczała się na małą skalę, skutki były bardzo dobre; nawet rząd, jak np. w bilu o pracy dzieci w fabrykach, z jego radą się liczył. Lecz w miarę rozwijania swoich zasad na szerszą skalę, wpadał w kolizyą z panującym porządkiem i umacniał się coraz bardziéj w przekonaniu, że tylko jego systemat może uratować ludzkość. Późniéj wrócimy jeszcze do niego.

Ponieważ rozwój przemysłu machinowego na kontynencie nie postępował z taką szybkością, jak w Anglii, nigdzie téż się stosunki nie ułożyły w podobny sposób; jednakże i we Francyi okoliczności tak się składać poczęły, że się grunt przygotowywał dla komunistycznych i socyalistycznych idej. Zresztą bogactwo kraju i wielkie straty w ludziach w czasie wojen napoleońskich przeszkadzały wzmaganiu się proletaryatu. W skutek centralizacyi niezadowolone żywioły skupiły się w Paryżu, głównie na przedmieściach. W życiu nie zamanifestowała się jeszcze żadna z tych socyalnych teoryj, które się ukształtowały w głowach Fourier'a i Saint-Simona.

Wspomnieć jeszcze należy o trzecim czynniku, który wpływ wywarł na rozwój techniki. Ujęcie go w jakąś formułę jest rzeczą niepodobną, wykazanie w pracy pokolenia — trudne, gdyż działalność jego zaznaczyła się dopiero w ostatnich dziesiątkach lat. Pokolenie, które zdołało siły natury uczynić sługami woli ludzkiéj, będąc w ciągłym związku z potrzebami rzeczywistości, budowało tysiące machin, stanęło nieświadomie po stronie realistycznego kierunku; wpływ jego zaznaczył się w sztuce Francyi, teologii Niemiec, w naukach przyrodniczych wszystkich narodów. Pokolenie to, w realizmie wychowane, stworzyło środki do zwalenia murów, dzielących od siebie narody, przyczyniło się nietylko do przyśpieszenia wymiany dóbr, lecz i wymiany myśli, dążąc do uwolnienia ludzkości od przeciążenia fizycznego. W ten sposób śród prądów romantycznych rozwinęły się kiełki innych poglądów na życie, z których wykwitnął późniéj materyalizm.

# ROZDZIAŁ XIII.

## Dziennikarstwo. Poczta.

Prasa jest wprawdzie zwierciadłem swojéj epoki, ale często zwierciadłem wypukłém, które obraz wykrzywia. Im bardziéj wzburzone są umysły, tém rzadziéj spotkać się można z jasnym i spokojnym sądem o pracy pewnéj epoki. Ztąd też dziennikarstwo rzadko daje fakta nie fałszowane, najczęściéj tylko krzywe ich odbicie. Na pewne zjawiska dziennniki spoglądają ze stanowiska stronnictwa i bez względu na nie fałszują obraz epoki. Wartki strumień życia publicznego wymaga wielkiéj wprawy i biegłości w oryentowaniu się i ocenianiu faktów, a zamiast tego spotyka się—powierzchowność. Wszystko to znaczenie prasy, jako materyału dziejowego, bardzo zmniejsza. Pomimo tego jednak dla historyi cywilizacyi jest ona źródłem ważném, gdyż przedstawia zarówno wielkie prądy epoki, jak i małe fale życia.

Już przed rewolucyą francuską peryodyczna literatura wzrosła tak potężnie, że niewystarczyłoby życia całego na zapoznanie się z nią. Przed rokiem 1770 rozpoczął się właściwie rozwój prasy; pisma powstawały z wielką szybkością po sobie, niektóre trwały bardzo krótko, tak, że tytuł zaledwie zdołała historya zanotować, inne zakładane były dla spekulacyi i pozostały bez wpływu na społeczeństwo.

W Niemczech, w téj ojczyźnie sztuki drukarskiéj, dziennikarstwo rozwinęło się późniéj i ukształtowało się na wzorach francuskich. Zwykle dzienniki te wypełniane były potocznemi wiadomościami, jedne tylko Wiadomości Hamburgskie posiadały w kilku znaczniejszych miejscach korespondentów. Ale wszystko traktowano sucho i krótko; tylko uroczystości dworskie opisywano stylem bardziéj kwiecistym.

Polityczne wiadomości zbywano w ogóle krótko, nie tyle ze strachu przed cenzurą, która była wtedy łagodną, ile z braku udziału w życiu publiczném. Lessing przy pewnéj sposobności wypowiedział zdanie, że uczeni w sprawach państwowych nie powinni głosu zabierać, pozostawić zaś zadanie to ludziom, których los na czele państwa

postawił. Brakło zresztą spójni — pojęcia wspólności narodowéj. Więcéj, niż sprawy publiczne, zajmowały ludzi drobne spory literatów, krytyków i uczonych; gdzie zaś zachodziła potrzeba tego—uwidoczniała się cała polityczna niedojrzałość. Pierwszym niemieckim dziennikiem politycznym w ściślejszém znaczeniu była—Kronika niemiecka, która 31 marca 1774 roku ukazała się poraz pierwszy. Występowała ona bardzo ostro przeciwko małym tyranom niemieckim, chociaż z wielką oględnością, bo nie cytowała nazwisk, z ożywieniem śledziła bieg wypadków w Ameryce, a jednocześnie chwaliła Klemensa XIV, kasującego zakon jezuitów i wykpiwała cudowne leki Gassnera. Duchowieństwo podburzyło przeciwko niéj tłumy, tak, że wydawcę Schuberta aresztowano nawet, skutkiem czego uciekł do Ulmu i tam dziennik założył.

W ogóle dodatki do dzienników były ciekawsze, niż same dzienniki, gdyż zamieszczano tam krytyki, śród których często można było spotkać nazwisko Lessinga. O wiele większe znaczenie pod względem politycznym, ekonomicznym i naukowym miały miesięczniki, a pierwsze miejsce między niemi zajmowało Muzeum niemieckie. Można tu było znaléźć rozprawy o uczuciach moralnych, uwagi w kwestyach teologicznych i religijnych. W ogóle uwidoczniał się tu szerszy pogląd na sprawy ekonomiczne, handlowe, narodowe. Cały szereg zagranicznych korespondentów zwracał uwagę czytelników na wybitniejsze zdarzenia z życia, sztuki i nauki obcych krajów. Najlepsze siły niemieckie—Bürger, Herder i inni, były współpracownikami pisma. Muzeum zwracało uwagę na humanitarne urządzenia—kassę dla wdów, zakład dla ślepych i głuchych, wychowanie w ogóle i t. p.

Pośród miesięczników na południu Niemiec zajęło pierwsze miejsce Pismo niemieckie dla Niemiec, wydawane według angielskiego Gentlemans Magazine. Dziennik ten, równie jak Muzeum, ogłaszał ceny targowe, edykty handlowe, biuletyn meteorologiczny większych miast Niemiec, repertuar teatralny, szkice historyczne, korespondencye i t. d. Nieraz można było spotkać tam niezmiernie ciekawe fakty, charakteryzujące dzikość uczuć i umysłu. W roku 1788 w Bachte, małéj mieścinie, oślepła 70-letnia staruszka pilnująca więzienia; niezdolną już ani do pracy, ani do chodzenia, wzięli litościwi ludzie, u których umarła, ale nikt nie chciał obmyć jéj ciała i zanieść na cmentarz. W końcu rzucono ją do dołu bez trumny,—wszystko to z powodu, że staruszka była dozorczynią domu poprawy.

Cała epoka, w czasie której Niemcy były zależne od Francyi, wywarła nader niekorzystny wpływ na dziennikarstwo polityczne. Wiele bardzo pism i dzienników niemieckich godziły się z francuskiemi poglądami i — złotem; wyrażanie własnych opinij niezależnych było rzeczą niebezpieczną. Ale rosnące niezadowolenie narodu, poznanie całego ogromu nieszczęścia, rozwiązało usta wszystkim. Powstało mnóztwo ulotnych pisemek, z których wiele bardzo zniknęło bezwrotnie, roztrząsających obecne położenie.

Wielkiego politycznego znaczenia były pisemka, powstałe wkrótce po upadku Napoleona I-go, które tak mu doskwierały, że nie wahał się nazwać je wraz z prassą piątém mocarstwem, skoalizowaném przeciwko niemu.

Prasa francuska w czasie rewolucyi służyła jéj celom, a „papierowe trybuny," jak ją nazywano, stawały się coraz niebezpieczniejsze dla rządu.

W Anglii dziennikarstwo rozwijało się nader swobodnie. W chwili, kiedy Francya i Niemcy posiadały prasę zaledwie w zarodku, w Anglii już w niéj omawiano swobodnie i śmiało najważniejsze kwestye z życia państwowego. W czasie wojny Ameryki o niepodległość, wolność prasy została wprawdzie ograniczoną nieco, a w latach od roku 1808—1811 wytoczono 94 procesy prasowe,—ale czémże to było wobec położenia dziennikarstwa w innych państwach!

Mimo to wszystko panował w niéj większy duch niepodległości opinii, niż w jakiejbądź innéj prasie na całym świecie; wszyscy odczuwali daleko więcéj, niż gdzieindziéj, potrzebę brania udziału w życiu publiczném. Już od roku 1772 dzienniki londyńskie podawały stale sprawozdania z posiedzeń parlamentu.

Wielkie znaczenie w ogóle miały tygodniki, które były niejako arteryami, za pośrednictwem których krążyły żywotne soki społeczeństwa. Niepośledni téż wpływ wywarły one i w Niemczech. Podnoszono tam wiele bardzo spraw na dobie będących, popularyzowano je w społeczeństwie, a w szczególności pośród kobiet, które tą drogą zapoznawały się z ruchem umysłowym swego i obcych krajów. W ostaniéj ćwierci XVIII-go wieku w piśmiennictwie niemieckiém podniesioném zostało jedno z najważniejszych zagadnień XIX wieku—kwestya kobieca. Kiedy w Anglii wyszło dzieło O prawach kobiet (1792) mistress Wolstonaraft, pismo niemieckie p. t. Nowy niemiecki Merkury (1793) podało analizę jego. Podniesiono tam dwie przewodnie myśli, które późniéj stały się niejako hasłem rewolucyj-

ném: „kobieta stworzoną jest do zdobycia takiego samego stopnia wykształcenia, co i mężczyzna" i „teraźniejsze małżeństwo spaczone jest wolnością i moralnością." W ogóle myśli o emancypacyi kobiet powtarzane dzisiaj, wtedy już zostały wypowiedziane i sformułowane.

Prasa wywierała w ogóle wpływ bardzo doniosły w kierunku dodatnim, była łącznikiem ludzi myślących, roznosicielką wielkich myśli śród społeczeństw, owym siewcą, który rzuca dobre nasienie, informatorką każdéj pracy, nawoływaczem do uczciwéj roboty, kontrolerem pracy społecznéj, regulatorem życia państwowego i społecznego. Ale posiadała także i odwrotną stronę medalu. Większość ludzi, można powiedzieć przeważna większość, nie nawykła do myślenia i nie może sobie własnego sądu sformułować; wszystko, co szlachetne mało dostępne szerszemu kołu. Ztąd téż prasa z wielką łatwością szerzyła myśli błędne, wolności i szczęściu narodów przeciwne, które jednak znajdowały grunt nader podatny. Im bardziéj prasa wzmagała się w siły i potężniała, tém liczniejszą stawała się liczba najętych pismaków, którzy ofiarowali zdolności swoje — więcéj dającemu. Najniżéj stała pod tym względem prasa za czasów Napoleońskich; poza ludźmi, broniącymi interesów narodu uczciwie, kupiła się zawsze gromada służalców, wytwarzających taką opinią, jaką im kazano. Na początku trzeciego dziesiątku naszego stulecia, polityczne dziennikarstwo odznaczało się brakiem charakterów, co dowodzi najlepiéj, że wszelkie pognębienie narodowego ducha i usiłowań i tu oddziaływa uniemoralniająco.

W blizkim bardzo związku z rozwojem dziennikarstwa, jest rozwój komunikacyi pocztowéj. Zawdzięczać ją można głównie nadmiernemu postępowi stosunków handlowych, chociaż już w początku XVI wieku publiczne poczty zorganizowane zostały. Ku końcowi jednak XVIII wieku brak jedności państwowéj i chciwość pojedyńczych państw uniemożebniały zorganizowanie poczty według jednolitego planu. 13 państw posiadało jeszcze do roku 1820 własne zarządy pocztowe.

We Francyi poczta listowa i osobowa do roku 1791, była wydzierżawioną prywatnemu przedsiębiorstwu; w tym roku zarząd wrócił do państwa, a od roku 1815, jako własność królewska, poczty poczęły się rozwijać i mnożyć. W Anglii państwo poświęcało urządzeniom pocztowym wielką bardzo wagę. W Rossyi, już w końcu XVIII-go wieku niektóre wielkie miasta połączone zostały regularną komunikacyą, ale prawidłowy pocztowy ruch osobowy między Mo-

skwą, Petersburgiem, Rygą i Mitawą, utrwalił się dopiero około 1820 roku.

W innych państwach północnych, jak w Szwecyi i Norwegii, urządzenia pocztowe były w stanie bardzo pierwotnym. Południowo-romańskie państwa, zwłaszcza Hiszpania, miały komunikacyą pocztową bardzo zaniedbaną, Grecya do roku 1828 nie posiadała poczty, tak samo, jak i Turcya.

Wielki rozwój nowożytnych urządzeń pocztowych, rozpoczął się dopiero od chwili zastosowania do urządzeń pocztowych siły pary i elektryczności.



# KSIĘGA DRUGA

## 1820–1830.

## ROZDZIAŁ I.

### Nowe kongresy. Państwa romańskie.

W październiku 1820-go roku, zaproszone przez Metternicha, mocarstwa europejskie zgromadziły się w Tropawie. Stosunki tak się układały, że trudno było przypuścić zgodne poglądy na rozruchy hiszpańskie i neapolitańskie. Francya nie pragnęła wcale zostać na usługach Metternicha, Anglia nie miała żadnéj racyi wtrącania się w sprawę kontynentu po upadku Napoleona I. Nawet Cesarz Aleksander I wahał się czas jakiś. Kierownik polityki austryackiéj bardzo zręcznie wyzyskał małe niezadowolenie, jakie niektóre części armii w Rossyi objawiły, nadając rozruchom w Hiszpanii odcień niebezpieczny. Pomimo więc bardzo ostrożnego trzymania się, Austrya, Rosya i Prusy zgodziły się, podtrzymując główne zasady świętego przymierza, prowadzić daléj walkę z wszelką „rebelią" i zagrożonym książętom przyjść z pomocą. Uznano więc w pięknych frazesach i nadal zasadę niewzruszoności i zakryto niemi zamiary Metternicha, utrzymania zwierzchnictwa nad górną Italią, jednocześnie zaś postanowiono zjechać się styczniu w Lublanie (Laibach), stolicy Krainy. Ażeby sprawę królestwa Obojga Sycylii tém łatwiéj uregulować, zaproszono także króla neapolitańskiego.

Stronnictwo panujące z wielką nieufnością przyjęło plan Ferdynanda udania się na kongres. Król musiał porobić pewne przy-

rzeczenia i zaprzysiądz nową konstytucyą—jeszcze przed udzieleniem przez parlament pozwolenia wyjazdu na kongres. Metternich o położeniu rzeczy w Neapolu dobrze był poinformowany i zapomocą dziennikarstwa szerzył opinią o potrzebie zbrojnego wmięszania się w sprawy neapolitańskie. Z Lublany Gentz, albo też sam Metternich pisywali korespondencye do dzienników wiedeńskich. Ciągle mówiono o tém, jak to byłoby dobrze przyjść z pomocą uciśnionemu Neapolowi.



Ferdynand IV, król Neapolu.

Wkrótce po takich zbyt dobrze znanych przygrywkach, w urzędowych dziennikach pojawiło się oświadczenie, rozpoczęte brzydkiém kłamstwem, motywującém wstąpienie Austryaków do Neapolu.

Proklamacya w ten sposób rzecz rysowała, że król Ferdynand, który w gruncie rzeczy nic innego nie życzył sobie, jak tylko tego, ażeby austryacy roznieśli na bagnetach konstytucyą kortezów, został jakoby powiadomiony, że użycie broni stało się niezbędném. Kiedy w Neapolu dowiedziano się o postanowieniu kongresu w Lublanie,



Wejście Austryaków do Neapolu.

parlament zapalał gniewem przeciwko niewierności Ferdynanda; syn jego własny w ogólném potępieniu udział przyjął. W słowach byli wszyscy bardzo odważni, narobiono hałasu wiele, tak, że prasa angielska i francuska, o ile stronnictwa liberalne reprezentowała, wystąpiła gorąco przeciwko zjednoczonym i prorokowała zniesienie wojska austryackiego, pod wodzą generała Frimonta, zdążającego z nad brzegów Padu.

Wilhelm Pepe nie był wcale organizatorem, mniéj jeszcze byli warci inni wodzowie neapolitańscy, armii brakowało dyscypliny, przytém składała się ona z hałastry, która kraść i rabować potrafiła, ale nie umiała walczyć; dla Austryaków więc mogła służyć, jako igraszka. Pepe został przy Rieti pobity 7-go marca i poszedł w rozsypkę. Inni uciekli, tak, że już 27-go marca Frimont na czele 30,000 żołnierza wkroczył do Neapolu. Domy i ulice były przystrojone, a ludność z gałązkami oliwnemi w ręku tłumnie wystąpiła na powitanie „oswobodzicieli." Nowy rząd rozpoczął czynność od skasowania konstytucyi 15-go lipca 1820 roku. Już 20-go marca przybyły do Lublany depesze o zwycięztwie. Odśpiewano naturalnie Te Deum. Metternich był tak zachwycony przebiegiem wypadków, że sam sfabrykował do urzędowego dziennika korespondencyą niby z Neapolu. „Szczęśliwi jesteście—miał na myśli narody Austryi,—że mieszkacie w kraju—pisał—który się nie obawia kryzysu podobnego, jak w Neapolu. Gdyby kto jednak był tyle zaślepiony, lub w błędach trwał nadal, rewolucya w Neapolu powinnaby go nauczyć mocno się bronić przeciwko takim zasadom, które są biczem narodów i tylko do osłabienia państwa przyczynić się mogą.

Posiedzenia kongresu przerwały niemiłe wiadomości o rozruchach w Piemoncie, gdzie idee karbonaryuszów szerzyły się pośród wojska, a domniemany następca tronu Karol Albert Carignan, ruch ten podtrzymywał. Nie był on może tyle zwolennikiem rewolucyi, ile zdecydowanym nieprzyjacielem Austryi, któréj polityka włoska zagrażała spokojowi małego kraju i jego następcy tronu. Uczucia podzielała większa część ludności. 10-go marca 1821 roku wybuchł rokosz wojskowy. Król zrzekł się korony na korzyść brata, a regencyą złożył w ręce ks. Carignan'a. Chociaż jednak obrońcy piemonckiego liberalizmu należeli do ludzi o charakterze czystym i zdolni byli do wszelkich ofiar, lecz zwycięztwo polityki austryackiéj w Neapolu nie pozwalało mieć wielkich nadziei powodzenia. Karol Feliks — brat króla, niechciał przyznać konstytucyi i oświadczył, że w ostatecznym razie stare porządki przywróci przy pomocy Austryi, Rossyi i Prus. Ka-

rol Albert widział się zmuszonym wyznać przed zgromadzeniem narodowém, że regencyi się zrzeka. Daremnemi były wszelkie usiłowania konstytucyonalistów; zostali oni przez stronnictwo królewskie i Austryaków pod Novarą pobici a ku końcowi kwietnia nowy król rządy objął. W głębi duszy zwyciężonych tkwiły jednak dwa potężne uczucia: miłość dla Włoch i nienawiść dla Austryi; w ciągu stulecia podniosły one naród do nowéj walki, a w końcu doprowadziły do celu—wyzwolenia i zjednoczenia Włoch.

Dnia 13-go maja król Ferdynand wjechał do Neapolu, a z nim prawdziwie nieludzka reakcya. Zwycięzka partya przedewszystkiém zemściła się na karbonarach. Kara śmierci, konfiskata majątków, więzienie, banicye nie wystarczały już,—urządzano sobie z nich widowiska ludowe: osoby podejrzane sadzano półnago na osłach, przeciągano śród tłumów ulicznych, a na rogach ulic smagano. Policya poszukiwała wszędzie zakazanych książek—dzieł Rousseau'a, Voltaire'a i innych i paliła je publicznie. Pod pozorem, że ma być wypracowana nowa ustawa szkolna, zamknięto szkoły, profesorowie zwolnieni z obowiązków, a zakłady prywatne wzięte zostały pod dozór policyjny. Zamiast staréj konstytucyi dano nową według życzenia Ferdynanda i Metternicha. Rada państwa, któréj członków król mianował, posiadała tylko głos doradczy. Był to, według wyrażenia się kanclerza Austryi, powrót do pierwotnego stanu spokoju, który jedynie jakoby umożebniał gojenie ran, zadanych ostatniemi wypadkami. Był to spokój, zaiste cmentarny.

Mniéj nieco gwałtownie poczynał sobie Karol Feliks w Piemoncie, ale i tam uniemożebniono narodowi zorganizowanie się według jego woli. Prawo z 1824 roku chciało, ażeby ten tylko, kto posiada 1,500 liwrów dochodu, mógł się uczyć czytać i pisać.

W austryackich prowincyach Włoch odezwały się echa wypadków zaszłych na południu, pomimo czynnéj straży policyi i szpiegów, lecz tłumione były z niezwykłą surowością. Ołowiane poddasza pałacu dożów w Wenecyi i kazamaty Spielbergu przepełniono „rewolucyonistami," których jedyną winą było nieraz, że ojczyznę swoję kochali, i z powodu kilku nieoględnych słów, podsłuchanych przez szpiegów, zaliczeni zostali do kategoryi „podejrzanych." Nic téż dziwnego, że w sercach Włochów obudziła się nienawiść przeciwko cudzoziemcom, a z nią tęsknota do wolności i nadzieja w ludziach, którzy kraj mieli złączyć i wyzwolić.

Znowu całe Włochy znalazły się pod panowaniem absolutyzmu z wyjątkiem Toskanii, gdzie panował Ferdynand III. Metternich mógł więc cieszyć się tém, że zwyciężył rewolucyą.

Tymczasem niespodzianie zmieniać się zaczęły stosunki w Hiszpanii. U steru rządu stali wprawdzie liberalni, ale nie posiadali poparcia u narodu. Było to stronnictwo składające się z wodzów tylko, którym zupełnie brakowało wojska. Usunięto dawnych urzędników, skasowano inkwizycyą i przywileje szlachty—zdołało to nadać wprawdzie inną cechę rządowi, lecz u dołu wszystko pozostało po staremu. Lud słuchał duchowieństwa, które nowe porządki głęboko nienawidziło i znajdowało poparcie ze strony księcia. Na nieszczęście stronnictwu liberalnemu brakowało mądrości i spójni. Wkrótce utworzył się rozłam na dwie partye: umiarkowanych (moderados) i gwałtownych (exaltados). Do pierwszych należał poeta Don Francisco Martinez de la Rosa. Chociaż oddani idei konstytucyonalizmu, byli oni wszakże tego zdania, ażeby w dążeniach swoich i żądaniach nie przesadzać i nie wywoływać przez to pogorszenia. Gdyby na tronie zasiadał człowiek uczciwy, byłby żądania umiarkowanych poparł,—od Ferdynanda nie można się było tego spodziewać. Reakcyoniści poczęli zwyciężać, a niekiedy na prowincyi dochodziło do starcia między nimi a liberałami. W Madrycie, gdzie gwałtowni byli niekiedy górą, osądzono pewnego księdza za wystąpienie przeciwko konstytucyi na dziesięcioletnie galery. Zachowanie się mocarstw na kongresie w Lublanie, zwycięztwa rojalistów we Francyi napełniały żołdaków hiszpańskich otuchą, lecz zaostrzyły opór gwałtownych, którzy przy wyborach do kortezów w lutym 1822 mieli większość, lecz zamiast działania umiarkowanego, dążącego do usunięcia wszelkiego wmięszania się obcych państw, zajęli stanowisko wyzywające i niezadowolenie ku sobie podnieśli.

Król powołał na czoło ministeryum Martinez de la Rosa, który pomimo najlepszych chęci nie potrafił powstrzymać wypadków. Wybuchły niepokoje w Katalonii i w Madrycie, gdzie zwolennikom konstytucyi udało się znowu utworzyć swoje ministeryum, które znalazłszy się przy władzy, przystąpiło natychmiast do zgniecenia rojalistycznego powstania, szerzącego się od Katalonii daléj. Przeciwko buntownikom, kierowanym przez mnichów, wystąpił we wrześniu generał Mina, odsunął ich ku Pyreneom i zakończył zwycięztwem. Członkowie junty umknęli do Francyi.

Z powodu zaszłych wypadków jeszcze jeden zjazd panujących nastąpił, tym razem w Weronie, ale i tu do porozumienia nie przyszło.

Trzy północne mocarstwa uznały potrzebę powrotu do „czystéj królewskości," Anglia nie pragnęła wmięszania się, we Francyi głosy były podzielone. Zanim dalszy bieg wypadków opowiemy, wróćmy do stanu rzeczy we Francyi.

Po zamordowaniu ks. de Berry półliberalny system Decazes'a upadł, rozpisano nowe wybory, które ku końcowi 1820 roku, zapewniły większość stronnictwu królewskiemu. Dwaj ultrarojaliści hr. Villèle i Corbière weszli do ministeryum Richelieu'go. Opinia pu-



Generał Mina.

bliczna przeciwną była temu. W tym trakcie przyszła wiadomość, że 5-go maja 1821 roku, Napoleon zakończył życie. Śmierć ta obudziła stare sympatye, jak gdyby umarły był przedstawicielem wolności. Począł się wytwarzać powoli nowy wróg—kult dla Napoleona, którego rząd zwyciężyć nie mógł. Wyobraźnia ludowa fałszowała historyczny obraz genialnego samoluba, robiąc z niego obrońcę wolnomyślnych idei, których pożądała sama; umarły cezar jeszcze raz w dziejach zdobył władzę. Wśród takiéj atmosfery zawiązywały się tajemne sto-

warzyszenia karbonarów, rycerzy wolności (chevaliers de la liberté), których zamiarem było podnieść chorągiew buntu; odkrywano ich zamiary, skazywano na wygnanie, ale z nimi nie ginęły myśli rewolucyjne.

Stronnictwo to marzyło o daniu pomocy powstańcom w Hiszpanii. W imieniu Francyi, królewskości i kościoła żądano w ministeryum, w prasie, w izbach pomocy zbrojnéj. Villèle był, jak Ludwik,



przeciw inkwizycyi, gdyż oprócz niebezpieczeństwa ze swego punktu, jako minister, obliczył także koszta téj awantury, chociaż większość ministeryum stanowczo wypowiedziała się za akcyą.

Na takich samych stanowiskach stali dwaj delegaci Francyi w Weronie: Montmorency, minister spraw zewnętrznych, był za wojną, Chateaubriand—za pokojem. Stanęło nareszcie na pokoju, ale mimo to, Journal des Débats zakończył jeden z artykułów w tym sensie: jeżeli Hiszpania nie uspokoi się i przykładem wojny do-



Nocny napad Francuzów na Trocadero w Cadix'ie.

mowéj mącić będzie ciszę Europy, cywilizowane państwa będą zmuszone przerwać z nią wszelkie dyplomatyczne stosunki, zamknąć swoje porty dla statków hiszpańskich, uznać południowo-amerykańskie państwa, jako wolne, a w końcu uważać Hiszpanią, jako kraj barbarzyński, równy Sułtanatowi Marokkańskiemu lub Algierowi.

Państwa, reprezentowanne na kongresie — z wyjątkiem Anglii— wysłały do rządu hiszpańskiego notę, grożącą wystąpieniem zbrojném w razie potrzeby, a 14-go grudnia okólnikiem powiadomiono o tém wszystkie państwa. Akcya kongresu opierała się na programie świętego przymierza, które sobie wzięło za zadanie bronić prawowite dynastye i absolutne rządy od rewolucyjnych napaści i opozycyj parlamentarnych.

Kiedy nota do Hiszpanii doszła, ministeryum odrzuciło wmięszanie się cudzoziemskie w sposób stanowczy i udzieliło odpowiedzi kortezom. Wtedy posłowie trzech północnych państw zażądali paszportów, na wyjazd; ambasador francuski został odwołany. Stronnictwo gwałtownych wysadzało się na mowy, pełne kastylskiéj dumy i zapowiadało bohaterskie czyny.

Dnia 28-go stycznia 1823 roku nastąpiło otwarcie francuskiéj izby przez króla, który zakomunikował, że pod bronią znajduje się 100,000 żołnierzy gotowych do wymarszu przeciwko rewolucyi w Hiszpanii. Rozprawy były bardzo ożywione; z jednéj strony stali obrońcy legitymizmu, z drugiéj liberalni, którzy uwagę zwracali na to, jak niegodnéj roli podejmuje się Francya. Mimo to, jako mniejszość, zostali pobici. Kredytu na wojnę udzielono bez oporu. 17-go kwietnia 95,000 żołnierzy pod wodzą ks. Angoulême i generała Guilleminot, przekroczyło granicę. W Hiszpanii jednak zamiast słów wystąpiły czyny. Kortezy przeniosły się do Sevilli. Armia francuska zbliżała się powoli do Madrytu, w końcu maja opanowała go i rozpoczęła robienie porządków od więzienia i szubienicy. Poczém wyruszono na Sevillę, zkąd kortezy, pospołu z królem, udały się do Cadixu. Środki obronne były nader szczupłe; brakło pieniędzy, broni, amunicyi, a nawet wodzów, gdyż generał Mina, działający na tyłach francuskiéj armii, zamknął się w Barcelonie.

Dnia 16-go sierpnia rozpoczęto od lądu i od morza szturm Cadixu; 31-go poddało się Trocadero, najobronniejszy punkt. Książę Angoulême, przed ostateczném opanowaniem miasta, ofiarował potajemnie wolnomyślnym środki pieniężne dla ułatwienia ucieczki; w ten sposób wodzowie stronnictwa zdołali przed zemstą króla uciec.

Upadek Cadixu był faktem stanowczym dla wolnomyślnych. Mina umknął do Anglii, a razem z sądami królewskiemi rozpoczęły się czasy terroryzmu. Powiesiwszy wybitniejszych mężów opozycyi, 13-go listopada król Ferdynand z żoną odbył wjazd tryumfalny do Madrytu. Tysiące ludzi, przybranych w świąteczne stroje, towarzyszyły orszakowi, powóz jego ciągnęła czerń, a tancerze i tancerki pląsały dokoła. Na czele kamarylli stanął wszechpotężny spowiednik książąt Saëz. Około 45,000 francuskich żołnierzy pozostało w Hiszpanii w ciągu dwóch lat, ażeby ochraniać pokój w kraju w duchu świętego przymierza.



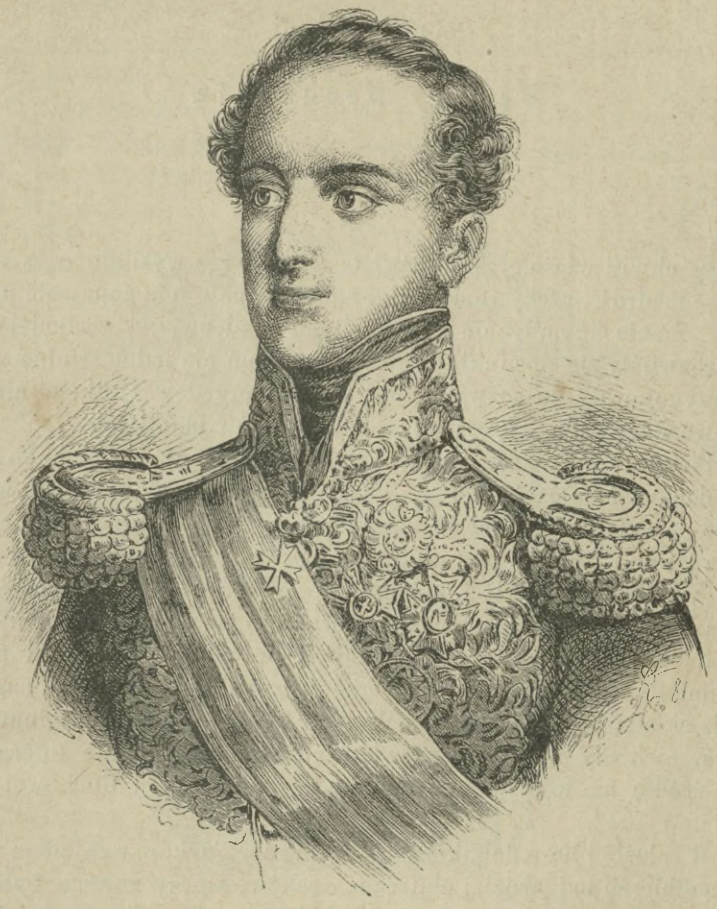
Powrót Ferdynanda i jego żony do Madrytu.

Niewierzono jednak, ażeby ministeryum, w którém potężny mnich miał sprawy zewnętrzne, mogło zupełnie uniemożebnić wybuchy rewolucyjne; pracowano więc nad tém, ażeby Ferdynand nowe, umiarkowańsze ministeryum utworzył. Obok stronnictwa umiarkowanego panowała także „junta apostolska," potajemnie popierana przez Ferdynanda, a otwarcie przez następcę tronu Don-Carlosa. Wzajemne intrygi trwały ustawicznie; stronnictwo „apostolskie" starało się wszelkiemi siłami unicestwić konstytucyonalistów, ale stanowcza zmiana zaszła dopiero po powtórném ożenieniu się z Maryą Krystyną Neapolitańską (1829). Królowa, popierana przez wolnomyślnych, zyskiwała coraz bardziéj ich sympatye w celu zabezpieczenia panowania spodzie-

wanym dzieciom i sobie. Siłą woli opanowała też wkrótce Ferdynanda i celu dopięła: król za pomocą sankcyi pragmatycznej przywrócił 29-go marca 1830 roku kastylski porządek w następstwie tronu, usuwający dalsze linie Bourbonów i infantów Carlosa i Francesco. 10-go października Krystyna wydała na świat córkę Izabellę, księżniczkę Asturyi. Królowa dopięła swego, ale jednocześnie położyła fundamenta do nowych krwawych bojów.

W bardzo podobny sposób rozwijały się wypadki w Portugalii. Stronnictwo wolnomyślnych nie miało wiele miru u narodu; na niekorzyść jego pracowało tysiące mnichów, intrygi dworskie, a na ich czele królowa Karolina, godna siostra Ferdynanda. Hr. Amarante wywiesił chorągiew buntu na własną rękę, ale został wyparty za granicę. Daremnie oczekiwał poparcia ze strony Francyi. Król Jan, w gruncie człowiek uczciwy, pragnął pozostać wiernym konstytucyi, lecz napotkał przeszkodę w żonie i dom Miguelu, który w maju (1823) oświadczył się przeciwko konstytucyi i udał się na czele armii do Villafranca, dokąd też wkrótce i króla uprowadzono. Znajdował się on w zupełnej niewiadomości tego, co się dzieje. Głosy żołnierzy i otoczenia dały mu poznać, że naród tęskni do „prawdziwego królestwa;" wydał więc 3-go czerwca rozkaz, rozwiązujący kortezy i znoszący konstytucyą. Dnia 5-go tegoż miesiąca wrócił do Lizbony, jako absolutny władca,—mianował nowe ministeryum, powrócił własność klasztorom i kościołom i nowéj juncie polecił usunąć z konstytucyi wszystko, coby się absolutnéj władzy sprzeciwiało. Nie zadowoliło to jednak ani królowéj ani dom Miguela, gdyż król okazał się łagodnym dla wolnomyślnych — nie wieszał ich i nie więził. Pozostawała więc tylko droga gwałtu. Dom Miguel objął przewodnictwo armii, uwięził przeciwników i pragnął to samo uczynić z ojcem, który zbiedz zdołał i za pomocą pronuncyamento odkrył przed ludnością plany żony i syna. Obudziło to miłość i szacunek dla niego, dom Miguel musiał upokorzyć się i o przebaczenie prosić, królowa zamkniętą została w klasztorze. Przy pomocy zaś angielskiéj dyplomacyi przywrócono konstytucyą.

Po śmierci Jana tron przeszedł do Dom Pedra I brazylijskiego, ponieważ jednak konstytucya zobowiązywała go do pozostania w Brazylii, mianował następczynią tronu córkę swoję Maryą da Gloria i 26-go kwietnia 1826 roku dał Portugalii nową konstytucyą. Dom Miguel sprzeciwił się i żądał korony dla siebie; po jego stronie stanęli serwiliści, po stronie królowéj — wolnomyślni. Walkę za-



Dom Miguel.

kończyło poczęści wmięszanie się anglików; stosunki ułożyły się jednak w ten sposób, że Marya została przy koronie, dom Miguel otrzymał regencyą, po kilku latach zdołał jednak zaprzysiężoną konstytucyą usunąć i panował nie jako absolutny król, lecz jak despota. Zachochowanie się jego wywołało rewolucyą na wyspach Azorskich, któréj zgnieść dom Miguel nie zdołał i dom Pedro był zmuszony ze swego ramienia naznaczyć wielkorządcę, któryby łagodniejsze od regenta sprawował rządy.

## ROZDZIAŁ II.

### Narody wschodnie.

W chwili właśnie, kiedy święte przymierze wysilało całą swoję mądrość, ażeby romańskim narodom południa zapewnić utrzymanie się na tronie prawowitych władców, na wschodzie Europy rozwijały się stosunki, które dyplomatom nie jedno trudne zadanie przygotowały do rozwiązania. Było to przedewszystkiém nieprawidłowe stanowisko Turcyi względem narodów podbitych.

Początek dała Grecya, gdzie od wieków panowała głęboka i gorąca nienawiść do osmanidów. Turcy byli tylko zdobywcami kraju, ale nie posiadali zdolności do zasiania żywotnéj kultury i doprowadzenia jéj do rozkwitu. Straszni niegdyś całéj Europie, upadali z każdym wiekiem coraz niżéj, jedność państwowa chwiać się poczęła coraz bardziéj, a nawet energiczni gubernatorowie, jak Mechmed Ali w Egipcie, Ali basza w Albanii byli prawie niezależni od rządu w Stambule. Wielkie znaczenie miała rozmaitość wyznania i narodowości, składających państwo. W ogóle Turcya tolerowała inne wyznania, niekiedy więcéj od narodów chrześciańskich, ale tolerancya miała źródło nie w rozumie stanu, lecz w obojętności duchowéj plemienia.

Wyniosłe i na pół dzikie zachowanie się Turków względem narodów podbitych najbardziéj oburzało Greków, którzy zawsze byli niejako w stanie buntu i opozycyi względem rządu. Tworzyły się na Olimpie, Pelionie innych wyżynach oddziały niezadowolonych, których nazywano kleftami (złodziejami, rabusiami). Wprawdzie uciekali się oni do rabunku Turków i swoich, ale popychała ich do tego nędza w domu i rozpaczliwie upokarzające położenie względem zdobywców. Pomimo uprawianego zbójnictwa, czuli się oni Grekami i dali nie jednego zuchwałego dowódcę, których siła ogólnego położenia narodu i urok romantyczny podnosiły na stanowiska bohaterów,

Między zdobywcami a podbitymi zachodziła różnica cywilizacyjna i religijna. Grecy zdolniejsi umysłowo, mający liczne stosunki handlowe z różnemi państwami oświeconemi, byli podatniejsi do kultury

umysłowéj, niż Turcy. Zetknięcie się z zachodem podsycało tylko starą nienawiść i budziło samowiedzę narodowościową. Idee rewolucyjne Francyi odbiły się echem w Helladzie. Dla niższych klas przepaścią, dzielącą Greków od wrogów, była nie kultura lecz religia.

Jak w Niemczech, w Grecyi, tak wszędzie zresztą i zawsze, zanim się naród do broni porwał, odbyła się pierwéj rewolucya w dzie-



Aleksander Ypsylanti.

dzinie umysłowéj. Pierwszym piewcą wolności w Grecyi był Konstantyn Rhigas. Wołał on do narodu swego:

Wstańcie synowie Hellenów!
Godzina chwały uderzyła,
Pokażcie, żeście godnymi wnukami
Dawnych bohaterów, przodków waszych.

Synowie Hellady! Do broni!
Zdobądźmy sobie wolność i prawo!
Niechaj strumieniem u nóg naszych
Popłynie krew wrogów!

Zwrot do dawno minionéj przeszłości obudził w nich nadzieję na lepszą przyszłość. W roku 1809 otwarto akademią na Korfu, w 1812 założono Tow. przyjaciół muz w Atenach, które się późniéj przekształciło na rozsadnik greckiego karbonaryzmu. Do najwybitniejszych jego członków należał Jan Ant. hr. Capo d'Istria (ur. 1772 na Korfu), który zaciągnął się do służby w Rossyi i dwaj bracia książęta Aleksander i Dymitr Ypsylanti, z których pierwszy był generałem w armii rosyjskiéj. Cesarz Aleksander marzył o uwolnieniu „braci chrześcian" z jarzma niewiernych, polecił więc wybrać na przewodnika przyjaciół muz Aleksandra Ypsylanti'ego i czekał stosownéj chwili. Było to właśnie wtedy, kiedy sułtan Machmud zgromadził wszystkie siły, ażeby przeciwko Ali baszy wystąpić, który poczynał sobie zupełnie jakby niezależny monarcha.

Na wiosnę 1820 roku wojska tureckie wyruszyły przeciwko niemu. Wzburzenie Greków wzrosło przez to i powzięto plan powstania, które miało wciągnąć do walki księztwa naddunajskie, będące pod protektoratem Rossyi. W styczniu 1821 roku zmarł hospodar wołoski Aleksander Sutos, a w marcu Aleksander Ypsylanti, posiadając łącznie z Wołoszą około 1,000 ludzi ruszył na Bukareszt, w tém przekonaniu, że Rossya pospieszy z pomocą swoim braciom. Porta kazała patryarsze i metropolitom wykląć Ypsylantiego. W początku kwietnia Rossya wezwała księcia do Petersburga do tłómaczenia się— i całe powstanie rozprzęgło się. Wołosza nie miała zamiaru uczynić kraju swego widownią wojny, oddział poszedł więc na marne a Ypsylanti w Siedmiogrodzie został aresztowany.

Była to tylko przygrywka do prawdziwéj tragedyi. Powstali Majnoci pod dowództwem Piotra Mauromichalisa, i klefty pod wodzą Teodora Kalokotronisa za broń ujęli. Podniósł także chorągiew buntu arcybiskup Germanos. Powstanie zogniskowało się w środkowéj Grecyi, gdzie téż się utworzył rząd tymczasowy—Senat messeński. Załogi tureckie już 7-go kwietnia musiały opuścić Ateny i Akropolis, 13-go wpadła w ręce powstańców Teba, a powstanie szerzyć się poczęło i na wyspy. Wspomnienie dawnéj chwały zagrzewało żołnierzy do boju. Walka garstki ludzi przeciwko potężnemu wrogowi wrzała z bohaterstwem prawdziwych „herojów" z przed dwóch tysięcy lat. W cieśninie termopilskiéj powtórzyły się sceny z wojny perskiéj. Atanazy Diakos walczył tam z garstką żołnierzy przeciwko stokrotnéj sile nieprzyjaciela. Wszyscy prawie byli wymordowani, zostało dziesięciu tylko, ale i ci odrzucili propozycyą

poddania się, aż wreszcie Diakosa ranionego schwytano. Z niezmąconym spokojem poszedł na śmierć okrutną, lecz czyny jego stały się płomieniem, który zapłonął w duszach innych, a imię jego przeszło do pieśni ludowych.

Porta ruch ten lekceważyła z początku; nie chciała wierzyć, ażeby powstanie wypłynęło z potrzeby i ducha narodu, ale wkrótce zmieniła taktykę — postanowiła zdusić niepokornych surowością i stryczkiem. W Konstantynopolu padł ofiarą tłumu patryarcha Georgios; porwano go od ołtarza, powieszono u bramy katedry, a później wleczono ciało po ulicach. Sceny podobne powtórzyły się w Smyrnie, na Krecie, Cyprze. W całéj Europie obudziły się sympatye dla Greków. Narody, żyjące pod uciskiem reakcyi, widziały w nich bohaterów wolności. Obudziło się powszechne pragnienie wydobycia się z więzów i niewoli. W gabinetach jednak ministrów i w téj walce, jaką zrozpaczony naród toczył ze swemi ciemiężcami, upatrywano także tylko rewolucyą przeciwko porządkowi, ustanowionemu przez Boga. Metternich i dyplomaci angielscy przeczuwali już niebezpieczeństwo, które późniéj doprowadziło Rossyą do wojny z Turcyą i usiłowali widmo wojny zażegnać; przyszło to im tém łatwiéj, że Cesarz Aleksander I zdecydował się nie popierać Greków, — pozostawiono ich więc siłom własnym. Z punktu historycznego niepodobna jednak tak idealnie oceniać walki o wolność Greków, jak to się robiło wówczas w kołach przyjaciół Grecyi. Hellenowie wprawdzie wszyscy nienawidzili Turków, nie tak jednak okazywali się solidarnymi w miłości dla ojczyzny. Brak jedności paraliżował wszelkie działanie na każdém polu; wkrótce między wodzami zapanowała nienawiść i każdy pragnął być pierwszym. Byłoby jeszcze wiele pod tym względem do powiedzenia, to jednak nie ulega wątpliwości, że odwaga i bohaterstwo Greków przypominały czasy największéj sławy Hellady; zdawało się, że Turcy już we krwi utopili powstanie, gdy nagle wybuchało ono w stu innych miejscach. Walczył cały naród, wszyscy. Niejednokrotnie zdarzało się, że małe oddziały zwierały się z kilkakroć większém wojskiem pierś z piersią i broniono się do ostateczności, z bohaterską pogardą śmierci. Przybycie Dymitra Ypsilantiego z kupką przyjaciół Grecyi i pieniędzmi do obozu w Tripolisie nadało wojnie inny charakter—flota grecka odniosła pierwsze zwycięstwo pod Zante. Brak jedności bruździł ustawicznie, a ujawniło się to jeszcze bardziéj w chwili zorganizowania rządu tymczasowego. Obradowały dwie rady, jedna pod Maurocordato w Missolunghi, druga pod Negri w Salonie; D. Ypsilantiemu

udało się zjednoczyć posłów wyzwolonych prowincyi w Argosie (Piada) i tam dopiero uroczyście 1-go stycznia 1822 roku ogłoszono niepodległość Grecyi. Rządy oddano w ręce Maurocordato i pięciu członków, a niezależnie od tego utworzono izbę poselską złożoną z 70 członków. Maurocordato energicznie zabrał się do dzieła, godził strony spór wiodące i utworzył regiment regularny—taktyków. Dnia 7-go lutego wylądował pod Nawarynem hrabia Leberecht z 47 oficerami i garstką przyjaciół Grecyi i objął dowództwo nad oddziałem cudzoziemskim.

Dalsza walka z „czarnym Ali," niebezpiecznym wrogiem Turcyi, zakończyła się zwycięztwem nad nim—za pomocą zdrady (5-go lutego 1822 roku); musiał jednak Churschid-basza pół roku jeszcze walczyć, dopóki nareszcie sprzymierzeńców Alego, Suliotów, pokonał. Część tureckiéj floty z Kapudanem paszą na czele wysłaną została dla uspokojenia wyspy Chios, gdzie po wylądowaniu w kwietniu 7,000 żołnierzy rozpoczęło się gospodarstwo na wzór dzikich bestyj, tak, że wkrótce ze 100,000 mieszkańców dziewięć dziesiątych padło ofiarą rozpasanego żołdactwa. Dwóch greckich podpalaczy zdołało okręt admiralski, na którym Kapudan-pasza wydawał ucztę, wysadzić w powietrze i w ten sposób 2,000 osób zapłaciło życiem za gwałty Turków.

W Grecyi wojna trwała daléj z przemiennem szczęściem. Maurocordato został pod Pata pobity przez Turków. Książę ratował się ucieczką z 60-ma żołnierzami, zgromadził wkrótce około 360 ludzi koło siebie i z tą garstką, umocowawszy się w Pata, walczył przez pół roku przeciwko regularnéj armii tureckiéj, złożonéj z 10-ciu tysięcy żołnierzy i zmusił nareszcie Turków do zaniechania oblężenia (12 stycznia 1823 roku). Brak środków dawał się im gwałtownie uczuwać; nadaremnie Grecya zwracała się przez posłów do kongresu w Weronie, błagając o pomoc—odmówiono. Wyśmiewano niezaradność Turków, lecz panowało przeświadczenie, że Hellada upaść w końcu musi. Rządy nie były wprawdzie przychylne ruchowi Grecyi, lecz ludzie uczciwi i dzienniki możebnie niezależne, szczególnie zachodnio-europejskie, z walką, prowadzoną w Grecyi, sympatyzowały. Grecy w całéj Europie wiązali się w stowarzyszenia i gromadzili środki materyalne dla podtrzymania walki. Jednym z najbardziéj czynnych ludzi w obronie Grecyi był lord Byron, który sympatye w czyn zamienił i 5-go stycznia 1824 roku odpłynął do Missolunghi.

Długa ta walka wyzwalającego się narodu przekonała Turków, że nawet pomimo braku jedności ze strony Greków, nie zdołają przy-

tłumić powstania bez obcéj pomocy. Zwróciła się więc Porta do wicekróla Egiptu, Mehemeda Alego, najpotężniejszego, lecz zarazem i najgroźniejszego z jéj lenników. Ambitny pasza zgodził się natychmiast, gdyż w ten sposób wzmacniał tylko swoje stanowisko wobec Porty. Z armią 6,000 żołnierzy uspokoił on najprzód Kretę, a następnie porobił przygotowania do podbicia Morei, gdzie przyobiecano gubernatorstwo jego pasierbowi Ibrahimowi. Nie poszło to jednak wszystko zbyt składnie. Flota grecka tak zręcznie, a niekiedy pomyślnie



Mehemed Ali, pasza Egiptu.

operowała, że nieprzyjaciel nie zdołał dopiąć celu. Tymczasem po stronie greckiéj po dawnemu panowała niezgoda. Przedwczesna śmierć Byrona (19 kwietnia 1824 roku) była wielkim ciosem, gdyż on jeden mógł zażegnać rozdwojenie między Maurocordato i Kalokotronisem. Ostatni podniósł broń przeciwko prezydentowi rządu Kraduviotisowi— i w ten sposób powstała walka wewnętrzna. Niespodzianie opuścił Ibrahim pasza Kretę i wylądował w początku lutego 1825 roku w Morei w Modon, wkrótce zdobył Tripolizzę i posunął się wnet daléj

w głąb kraju, gdy tymczasem armia turecka rozpoczęła oblężenie obozu w Missolunghi. Liczne napady w lipcu i sierpniu odparto, a wskutek przybycia pomocy greckiéj flocie osadę od strony morza cofnięto. Wkrótce jednak nadpłynęła flota egipsko-turecka, wznowiono znowu oblężenie i Ibrahim miał nadzieję w bardzo krótkim czasie zdobyć Missolunghi.

Tymczasem zaszły wypadki, które przyczyniły się do zmiany stanowiska mocarstw względem kwestyi greckiéj. Canning, minister spraw zewnętrznych Anglii, objawił chęć wzięcia pod opiekę Grecyi, jeżeli sobie tego życzyć będzie. Porta i Austrya zaprotestowały. Dwie konferencye, które w tym przedmiocie odbyły się w Petersburgu, spełzły na niczém, zaś 1-go października 1825 roku zmarł w Taganrogu Cesarz Aleksander I-szy.

Faktycznym następcą tronu był Wielki Książę Konstanty, zrzekł się jednak tronu jeszcze w 1822 roku na korzyść młodszego brata, Mikołaja (ur. 1796), który otrzymał wyłącznie niemal wychowanie wojskowe. Będąc nieprzyjacielem Turcyi, porozumiewał się z Anglią w celu rozwiązania kwestyi greckiéj. Położenie Greków, z własnéj ich winy, stawało się coraz gorszém. Dnia 13-go stycznia 1826 roku Ibrahim proponował im kapitulacyą, lecz propozycya została odrzuconą. Ochotnicy usiłowali napaść na Turków z gór i przebić się do obozu,—lecz plan nie udał się. Powzięli więc zuchwałą myśl przebicia się przez armią oblężniczą. W nocy z 22 na 23 kwietnia niedobitki Greków rzuciły się na obóz turecki i po krwawéj walce uszli w góry. Starcy i ranni zamknęli się w fabryce patronów i wysadzili się w powietrze.

W tym czasie prowadzone były daléj pertraktacye między Rossyą a Anglią, tym razem bez wtrącania się Metternicha. Cesarz Mikołaj, nie łatwo dostępny różnym wpływom, nie posiadał tak ruchliwéj wyobraźni, jak Aleksander I-szy, i skłaniał się do polityki stanowczo ruskiéj, któréj celem była zawsze walka z Turcyą. Canning jednak pragnął rozwiązania kwestyi greckiéj w celu utrzymania Turcyi; istnienie jéj uważał za sprawę ważną dla wszystkich państw europejskich. Dnia 4-go kwietnia 1826 roku porozumienie między Wellingtonem a Nesselrodem w Petersburgu doprowadziło do podpisania tajemnego traktatu, mocą którego postanowiono, ażeby Grecya pozostała tylko w zależności od Turcyi, opłacając roczny haracz, lecz natomiast powinna własny rząd utrzymać. Gabinetom w Wiedniu, Berlinie i Paryżu miano zaproponować przystąpienie do konwencyi,

a na Turcyą w razie potrzeby działać postrachem. Przed podpisaniem jeszcze téj konwencyi Rossya posłała Porcie ultimatum w sprawie księstw Naddunajskich.

Poseł angielski w Stambule, Stratford Canning, usiłował przekonać Portę o potrzebie przyjęcia propozycyj. Porta przyjęła tylko ultimatum, skutkiem czego zawarte zostało 7-go października 1826 roku przymierze w Akermanie, na mocy którego Rossya uzyskała główne ujście Dunaju i wolny handel z Turcyą. Hospodarowie Mołdawii i Wołoszy mieli być co siedm lat przez bojarów obierani, ale za przyznaniem obu państw sprzymierzonych. Żądaniu więc Cesarza Mikołaja stało się zadość.

Turcya małe odniosła korzyści w ciągu roku 1826 w walce z Hellenami. Główną przyczyną byli janczarzy. Sułtan Mahmud był przeświadczony o małéj ich użyteczności bojowéj, skutkiem zmiany systemu wojowania, a przedewszystkiém pragnął się pozbyć burzliwego elementu. Jak się tylko reformy rozpoczęły, janczarowie broń podnieśli. Mahmud kazał rozwinąć chorągiew proroka i powołał wszystkich wiernych do obrony. Dnia 15 i 16 czerwca doszło do krwawéj walki, która się zakończyła zupełną porażką buntowników. Sułtan odniósł zwycięztwo, lecz się pozbawił części sił wojskowych. Wprawdzie Missolunghi upadło, Ibrahim zalał wojskiem Peloponez, a Reszid-pasza wtargnął do Aten, ale Akropolisu zdobyć nie mógł z braku dostatecznéj ilości żołnierza. Tak więc położenie Greków polepszyło się znowu, tém bardziéj, kiedy młody król bawarski Ludwik w roku 1827 przysłał oficerów i podoficerów, a dwaj Anglicy, lord Cochrane i Church objęli dowództwo nad wojskiem.

Dyplomacya nie próżnowała także. Na podstawie spisanego między Rossyą a Anglią protokółu, przystąpiła także Francya, ażeby „w imieniu ludzkości i spokoju europejskiego" dopomódz Grecyi. Dnia 13 i 16 sierpnia wręczono Reisowi efendiemu notę zbiorową, która odrzuconą została. Wdanie się Metternicha nie odniosło także skutku. Państwa zainteresowane wystawiły wspólną flotę na morzu Śródziemném. Tymczasem w końcu stycznia odpłynęła z Aleksandryi nowa flota egipsko-turecka z posiłkiem wojskowym, który miał wylądować w Nawarynie. Eskadra trzech mocarstw przeszkodziła w części temu. Jednocześnie rozpoczęły się pertraktacye z Ibrahimem i Grekami, w celu zawieszenia broni. Grecy godzili się na to, lecz Ibrahim złożył się brakiem pełnomocnictwa i pustoszył nadal Moreę. Nawet drzewa owocowe kazał niszczyć! Wreszcie admirał zjednoczo-

nej floty postanowił wmięszać się czynnie, jeżeli ze strony nieprzyjaciela chociażby jeden strzał padnie. Rokowania toczyły się daléj. Wtém z okrętu egipskiego padł strzał armatni — było to sygnałem do walki, która trwała aż do rana 21-go października i skończyła się zniszczeniem floty egipsko-tureckiéj. Echa walki pod Nawarynem odbiły się w całéj Europie. Grecya, Rossya i Francya cieszyły się z tego. Wiedeń wystąpił z moralnemi upomnieniami.

Wiadomość o tém spadła w Stambule, jak błyskawica. Mahmud dla uspokojenia swego gniewu wysłał Armeńczyków, a do posłów Francyi, Rossyi i Anglii zwrócił się z zapytaniem, czy rządy ich są zdecydowane: zrzec się wszelkiego mięszania się w sprawę grecką, straty poczynione we flocie wynagrodzić i wreszcie dać Porcie zadośćuczynienie?... Odpowiedź była przecząca, poczém sułtan kazał powiedzieć posłom, że obecność ich w Konstantynopolu jest zbyteczna. Dnia 3-go grudnia posłowie opuścili swoje stanowiska, a 27-go obwieszczono w całém państwie świętą wojnę przeciwko niewiernym, szczególniéj zaś przeciwko największemu wrogowi—Rossyi.

Proklamacya ta była wypowiedzeniem wojny Rossyi. Okoliczności tak się szczęśliwie złożyły, że Paszkiewicz (ur. 1782) zakończył pomyślnie w początku 1826 roku rozpoczętą wojnę z szachem Feth Alim pokojem w Turkmanschai (10 lutego 1828 roku). Przybyła tedy Rossyi nowa prowincya—Armenia i wzmocnił się wpływ na chrześcian w Armenii i Turcyi. Dnia 26 kwietnia dopiero nastąpiło formalne wypowiedzenie wojny Turcyi, a 7-go maja wojska rossyjskie pod Wittgenszteinem Prut przeszły. Paszkiewicz prowadził kampanią w Turcyi Azyatyckiéj.

Na europejskim placu boju należało przedewszystkiém zdobyć szereg fortec, stanowiących linią obronną — jak Viddin, Silistrya, Izmaił. Ale wojna szła dość opieszale. Szczęśliwszym był Paszkiewicz, który 5-go lipca zdobył Kars i wkroczył do Armenii Wyższéj, gdzie zima powstrzymała dalszy pochód.

Zawieszenie broni wyzyskano dla gry dyplomatycznéj: Metternich usiłował połączyć Anglią z Francyą w celu powstrzymania zapędów Rossyi. Wysiłki Porty nie odniosły w ciągu roku 1828 żadnego pożytku. Hrabia Dybicz pobił armią turecką przed Szumlą pod Kulewtschi (11-go czerwca), udał, że wszystkiemi siłami pragnie zdobyć fortecę, tymczasem przerzucił się z całém wojskiem przez Bałkany i bez wystrzału zajął Adryanopol.

Cała niezaradność w prowadzeniu wojny przez Turcyą okazała się dopiero w Azyi. Armia russka po krótkiéj walce zdobyła Erzerum, stolicę Wielkiéj Armenii (9-go lipca). Porta daremnie zwracała się do Persyi, oczekując pomocy, daremnie wywieszała chorągiew proroka. Niepowodzenia, jakotéż reformy Mahmuda wywołały niezadowolenie w staro-tureckiém stronnictwie; widziano w tém rękę karzącego losu. Gdyby nie ta obojętność turecka, Porta mogłaby jeszcze ratować sytuacyą, témbardziéj, że armia russka była mniéj straszną, niż się zdawało. Brak żywności i choroby dziesiątkowały wojsko, tak, że do zdobycia Konstantynopola pozostawało zaledwie 15,000 żołnierzy. Przytém stosunki europejskie poczęły się składać nieprzyjaźnie dla Rossyi—uważano ją za źródło niepokoju Europy, w razie więc niepowodzenia położenie jéj na wschodzie i zachodzie byłoby nader niebezpieczne.

Cesarz Mikołaj w lecie odwiedził Berlin—żona jego była córką Fryderyka Wilhelma III-go—i zgodził się żądanie swoje sprowadzić do minimum. Król pruski przyjął pośrednictwo i wysłał do Konstantynopola generała Müffling'a. Wywołało to rokowania pokojowe, wreszcie pokój w Adryanopolu zawarty został 14-go stycznia 1829 roku. Rossya zatrzymała tylko wyspy przy ujściu Dunaju, kilka punktów obronnych w paszałykatach Achalcychu i Achalkalati, jakotéż wolność handlu z Turcyą. Co się tyczy księstw Naddunajskich, odnowiono względem nich punkta Akermańskie, zastrzeżono nominacyą hospodarów dożywotnich i niezależność ich wewnętrzną, czyli rządy według żądań Rossyi.

Artykuł dziesiąty traktatu pokoju ściągał się do uregulowania stosunków greckich: Porta przystępowała do punktów traktatu londyńskiego 6-go lipca 1827 roku i drugiego z dnia 22-go marca 1829 roku, zawartego między Rossyą, Anglią i Francyą. Dnia 3-go lutego 1830 roku pełnomocnicy zjechali znowu do Londynu, ażeby sprawę ostatecznie uporządkować. Porta przedtém już się na to zgodziła. Stosownie do zasad omówionych już dawniéj, uznaną została niepodległość Grecyi. Jako formę rządu przyjęto monarchią dziedziczną, lecz korona miała być daną komuś nienależącemu do rodziny państw pertraktujących i interesowanych. Los padł na księcia Leopolda Sasko-Koburskiego.

Godził się on przyjąć koronę, lecz żądał w interesie bezpieczeństwa państwowego rozszerzenia granic i zapewnienia pożyczki; pierwsze żądanie napotkało opór ogólny. Książę zrzekł się tronu, a na czele

tymczasowego rządu stanął hr. Capo d'Istria, Grek z urodzenia, lecz z wychowania i poglądów Rossyanin; wprowadził on też surowy biurokratyczno-absolutny system, który pogorszył stosunki i przygotował grunt dla opozycyi.

## ROZDZIAŁ III.

### Państwa germańskie.

Po śmierci słabego umysłowo Jerzego III-go, który szczęśliwie 60 lat panował, na tron angielski wstąpił Jerzy IV-ty. Torysowie usiłowali oprzéć się na zasadach reakcyjnych, które już na lądzie zapanowały, lecz się to nie udało. Panowanie Jerzego IV-go, figury dość marnéj, rozpoczęło się skandalem, który uchylił nieco zasłony z wielkoświatowego życia. Był on od roku 1795 żonaty z Karoliną brunświcką; małżeństwo było bardzo nieszczęśliwe,—rozstało się i Karolina udała się w podróż, nie zrobiwszy kroków rozwodowych. Zamieszkała stale nad jeziorem Como, gdzie mąż otoczył ją szpiegami. Po wstąpieniu na tron Jerzy IV naznaczył jéj wysoką pensyą z warunkiem zgodzenia się na rozwód; w razie gdyby się zgodzić nie chciała, groził procesem. Królowa odrzuciła przyrzeczenia i groźby i wróciła do Anglii, gdzie opinia była jéj przyjazną. Sprawę wniesiono do izby wyższéj, która w osobnym bilu żądała rozerwania związku i pozbawienia jéj imienia i stanu królowéj. Rozpoczął się proces przekupny, który brzydkie światło rzucał na owoczesne sądy. Ludność stanęła po stronie królowéj, lecz Karolina była dość nierozsądną i lekceważyła sobie sympatye ogółu, okazując zbyt wiele uporu. Wkrótce też po koronacyi Jerzego IV umarła (7-go sierpnia 1821 roku).

Zachowanie się w całéj téj brudnéj sprawie ministeryum, a przedewszystkiém Castlereagh'a, zwiększyło jeszcze nienawiść do rządu. Sprawował on nieomal absolutne rządy od czasu kongresu wiedeńskiego i oburzał coraz bardziéj przeciwko sobie opozycyą liberalną, na

któréj codzienny wzrost patrzył. Obawa upadku wywołała w nim rozstrój nerwowy, który spowodował śmierć przez samobójstwo;—podciął sobie żyły, a z nim upadł i jego system. Powszechna radość z tego powodu była najlepszém świadectwem, co myślał naród o „markizie Londondery." Lord Liverpool i ks. Wellington zdecydowali króla do powołania na urząd ministra spraw zewnętrznych człowieka nienawistnego mu—Jerzego Canning'a (ur. 1770).

Natychmiast po powrocie z zagranicy wziął on bardzo żywy udział w sprawach państwowych, stawał zawsze po stronie katolików i Irlandczyków. Słusznie zwracał uwagę na to (10 marca 1821), że Irlandyą nie odpychać, lecz przywiązać trzeba do państwa. Izba niższa była za przyjęciem bilu, wyższa odrzuciła go. Powrót jego do spraw państwowych nie był zbyt przychylnie powitany, a Times nie wahał się utrzymywać, że Castlereagh wydawał mu się godniejszym i lepszym od jego następcy.

Canning umiał się liczyć ze stosunkami istniejącemi; umiarkowany, rozważny, energiczny, widział bardzo dobrze, że reakcyjna polityka Anglii i ustawiczne mięszanie się do spraw stałego lądu, mocno krajowi zaszkodziły. Ostatniemi czasy nawet Castlereagh'owi otworzyły się oczy na to, że zbrojna interwencya w znaczeniu „świętego przymierza" pożytku nie przyniosła. Tu Canning poszedł drogą wskazaną przez poprzednika i Wellingtonowi, biorącemu udział w kongresie w Weronie, dał polecenie niemięszania się w sprawy Hiszpanii, a jednocześnie oświadczył w parlamencie, że Anglia nie może zgodzić się na interwencyą Francyi w sprawy portugalskie, jakotéż nie aprobuje cesyi hiszpańskich kolonij w Ameryce.

Jeszcze na początku stulecia Hiszpania posiadała tam 250,000 mil kwadratowych. Wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, jakotéż rewolucya francuska nie pozostały bez wpływu na rozwój państwowy różnych posiadłości hiszpańskich; z końcem przeto XVIII-go wieku rozpoczęły się usiłowania oderwania się od metropolii. Zapoczątkował tę walkę Szymon Bolivar (1783—1830). Przyczynił się on do utworzenia z Venezueli i Nowéj Grenady rzeczypospolitéj Kolumbińskiéj, jakotéż do wyzwolenia Peru. Chili i Meksyk zostały także dla Hiszpanii stracone. James Monroe, piąty z kolei prezydent Stanów Zjednoczonych, starał się zabezpieczyć Amerykę od wszelkich zachcianek obcego wtrącania się w amerykańskie stosunki, uważając każdy krok na tém polu, jako dowód wrogiego usposobienia dla Unii.



Jerzy IV, król angielski.

Anglia nie powodowała się żadném marzycielskiém uniesieniem stając po stronie południowo-amerykańskich państw, lecz poprostu względami praktycznych interesów państwowych—korzyściami handlu. Małostkowa i chciwa polityka handlowa Hiszpanii przyczyniła




Małżonka Jerzego IV.

się do krępowania, a niekiedy do nieumożliwienia handlu, tymczasem nowo zorganizowanemu państwu za przyznanie ich niepodległości robiły ustępstwo. Canning przeto nie dał się zbić z tropu i już 1823 roku wyznaczył konsulów do młodych rzeczypospolitych, a w początkach

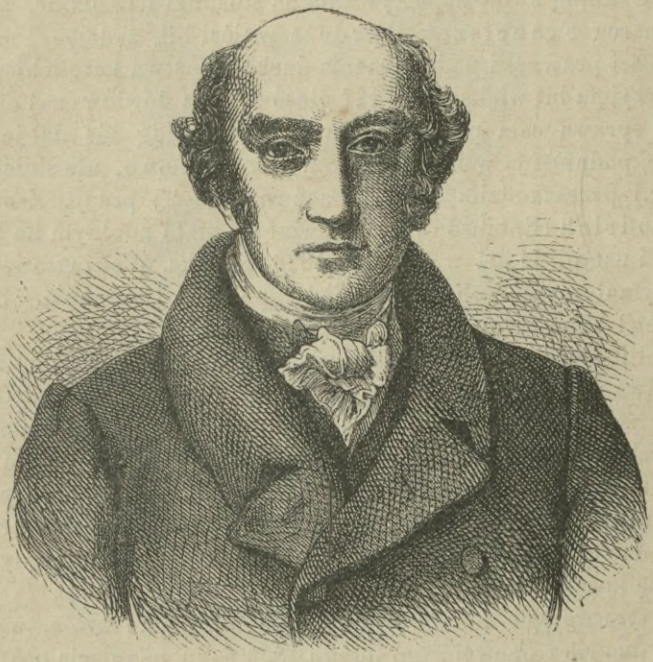
roku 1825-go uznał niezależność Kolumbii, Buenos-Ayres i Meksyku. „Powołuję nowy świat do życia, ażeby w starym wytworzyć równowagę" — mówił w parlamencie, pozostał jednak na gruncie neutralności.

W sprawie wewnętrznéj polityki podniesiono bardzo wiele kwestyj, które się jednak nie dały załatwić i uregulować rychło. Jedną z najważniejszych była kwestya wydatków państwowych, które się nie równoważyły, pomimo nawet podniesienia cła konsumcyjnego. Do zwalczenia złego dopomogły doktryny Adama Smitha, doradzające powolne przejście od polityki ochronnéj do wolnego handlu. W końcu parlamentarnéj sesyi 1824 roku rząd już mógł zwrócić uwagę na to, że w dziedzinie handlu, rolnictwa i przemysłu zrobiono znaczny postęp. Gorączka spekulacyjna zaznaczyła się już w rok potém, po wybuchu wojny 1825 roku. Powstawało tysiące przedsiębiorstw, tysiące banków, wkrótce jednak uwidoczniła się reakcya tém straszniejsza, że się z nią zbiegł rok nieurodzajów. Kupcy, fabrykanci, przemysłowcy poczęli bankrutować, a bankructwo ich odbijało się na klasie najuboższéj, robotniczéj. Miało to jednak i dobrą stronę—bo kwestyą ceł zbożowych postawiło znowu na porządku dziennym. Canning zdołał cło zniżyć i wywołał ogromne zainteresowanie się klas bogatych dla zmniejszenia rosnącego pauperyzmu. Energia i siła woli właściwa na razie zdołały w krótkim bardzo czasie polepszenie stosunków sprowadzić.

Gorzéj i trudniéj było radzić z inną raną Anglii—kwestyą irlandzką. Trwały tam od wieków już stosunki, które niezbyt zaszczytne dają świadectwo uczuciom wolności i tolerancyi Anglii. Irlandczyk na własnéj swojéj roli żył nie jak poddany, lecz jak niewolnik. Przeszło 6 miljonów katolików irlandzkich oddano na łaskę i niełaskę angielskich kolonistów. Pomimo jednak ubóstwa i nędzy, ludność powiększała się, pauperyzm wzmagał się, coraz głębiéj téż wchodził w ciało Irlandczyków klin, dzielący ludność miejscową od wielkiéj własności Anglików. Parlament irlandzki pozbawiono wszelkiéj władzy, gdyż członkowie jego zmuszeni byli składać przysięgę uznania najwyższéj władzy króla, nawet w rzeczach wiary.

Powodzenie wojny północno-amerykańskiéj poprawiło nieco stosunki irlandzkie. Pozwolono katolikom otwierać szkoły, ograniczono prawodawczą przewagę parlamentu angielskiego i apelacyą do rządów angielskich. Pitt młodszy dążył jednak do unii obu parlamentów i do zupełnéj emancypacyi katolików; zlanie się parlamentów przyszło do

skutku w 1800 roku, emancypacya katolików natrafiła na gwałtowny opór króla i kościoła anglikańskiego. Przedstawiciele wolnomyślnego kierunku szerzyli przekonanie, że zakończenie starego sporu między Irlandyą a Anglią niezbędném jest w interesie państwa. Z Jerzym III-cim usunął się najuporczywszy przeciwnik emancypacyi, a natomiast w parlamencie i w rządzie zwiększała się ilość ludzi swobodnie myślących, mających na celu usunięcie ostatnich przeszkód. Wszystkie projekta rozbijały się jednak o przesądy i egoizm izby wyższéj,



Jerzy Canning.

posiadającéj większość. Irlandya także nie zakładała rąk. Wielkie nadzieje pokładane w połączeniu się parlamentów nie sprawdziły się, emancypacya katolików nie przyszła do skutku, przeciwnicy więc unii rozpoczęli na nowo agitacyą. Środkowym punktem jéj stało się Catholic association w Dublinie, a najwybitniejszym wodzem Daniel O'Connell (ur. 1775). Potomek staro-irlandzkiéj rodziny, kochał on namiętnie swój kraj i nienawidził ciemiężycieli; do tych uczuć przyłączył się dar wymowy i ciętość dowcipu, który go czynił najpo-

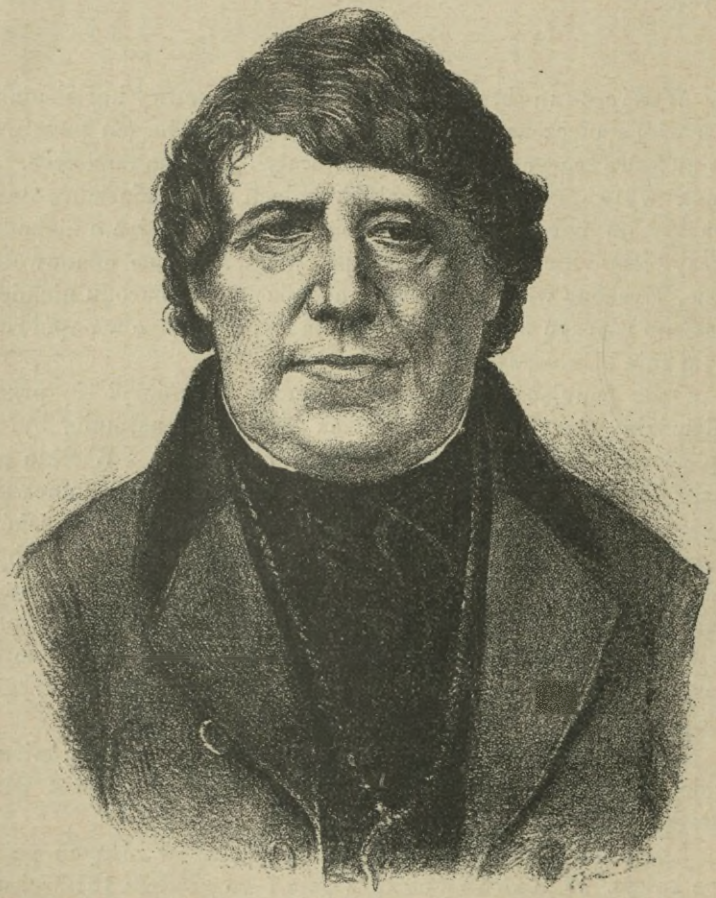
pularniejszym człowiekiem na „zielonéj wyspie.” Z żelazną wytrwałością pracował dla idei zupełnéj niezależności Irlandyi, czyli dla rozwiązania prawnéj unii między Irlandyą a Anglią. Umiał on zapanować nad wybuchami gniewu, wyrażającemi się w starciach ulicznych i potrafił w Dublinie zorganizować formalny rząd narodowy, któremu wszyscy posłuszni byli z zaufaniem. Wobec takiéj potęgi O'Connella rząd angielski nie mógł się zachowywać obojętnie.

Na sesyi parlamentarnéj w izbie gmin 15-go lutego 1825 roku wyłożył Canning swoje zapatrywania na stosunki irlandzkie, a w początku marca Franciszek Burdett wniósł bil, żądający zniesienia nierówności prawnéj i podtrzymania duchowieństwa katolickiego. Izba niższa przyjęła bil większością 127 głosów, izba lordów zaś odrzuciła znowu, i sprawa cała poszła w odwłokę. Canning nie dał jednak za wygranę, podniósł ją w kwietniu 1827 roku na nowo, ale śmierć (8-go lipca t. r.) przeszkodziła mu dokonać rozpoczętéj pracy. Zastąpił go lord Godrich (Robinson), lecz okazał się mało zdolnym na tém stanowisku i ustąpił je już w styczniu 1828 roku ks. Wellingtonowi, który zatrzymał niektórych zwolenników polityki Canning'a. Sir Robert Peel stanowił największą siłę gabinetu.

Wellington był za emancypacyą katolików. Nowe ministeryum zniosło dwa ważne akta: pierwszy zobowiązywał urzędników do przyrzeczeń, że komunią przyjmować będą według obrządku panującego kościoła i w ten sposób zamykał Irlandczykom drogę do urzędów; drugi zobowiązywał urzędników do odprzysiężenia dogmatu przemienienia, zasadniczego w religii katolickiéj. Zamiast tedy przysięgi, miano żądać tylko przyrzeczenia, że urzędnik nie będzie nigdy działał na szkodę kościoła anglikańskiego.

Po tym wstępie nie dziwiło już nikogo żądanie króla, wypowiedziane w mowie tronowéj 5-go lutego 1829 roku, usunięcia ograniczeń, dotyczących katolickich poddanych państwa. Kwestya irlandzka nieco lepiéj stanęła, kiedy postawiono kandydaturę O'Connella do parlamentu w Ennis (5-go lipca) i bez walki przez naród przyjęto. Dnia 5-go marca 1829 roku Robert Peel wniósł znowu bil o potrzebie ulg dla katolików—ażeby każdy wybrany Irlandczyk zamiast przysięgi składał tylko zapewnienie, że szkodzić anglikańskiemu kościołowi nie będzie; wszystkie urzędy, z wyjątkiem vice-króla i lorda kanclerza, miały być oddane katolikom, cenzus wyborczy podniesiony został z 40-tu szylingów na 10 funtów. Wellington sam bronił bilu w izbie wyższéj, który tym razem przeszedł szczęśliwie i przez króla został za-

twierdzony. Było to zwycięztwo, odniesione nad torysami i nad nietolerancyą państwową, lecz w gruncie rzeczy nie poprawiło przez to ciężkich stosunków irlandzkich.



Daniel O'Connel.

Dnia 26-go czerwca 1830 roku zmarł król Jerzy IV-ty, nieżałowany przez nikogo, a następcą jego został Wilhelm VI-ty, książę Clarence.

Północ skandynawska nie przedstawiała nic ciekawego pod względem historycznym. W Danii Fryderyk VI-ty troszczył się

o materyalny dobrobyt w kraju, Szwecya pod Karolem XIV-tym drzemała, Norwegia zniosła szlachectwo, a „Storthing" bronili swojéj niezależności, odrzucając propozycyą wprowadzenia królewskiego veto.

---

W Niemczech, pomimo Metternicha i umowy karlsbadzkiéj, coraz żywiéj społeczeństwo poczęło brać udział w losach państwa, chociaż niektóre teorye i marzenia kierowały opinią na manowce. Powoli jednak wytwarzał się w szerokich kołach duch niezadowolenia tém większy, im bardziéj oddalano się od epoki wojen o niepodległość. Rzeczywistość nie ziściła ideałów patryotów, tysiące opanowało zwątpienie, stracono wiarę w nadzieję odrodzenia się narodu niemieckiego, przestano wierzyć w możność istnienia wymarzonego w napół romantycznym śnie „Cesarstwa Niemieckiego."

Opór panującemu kierunkowi ducha ograniczył się przeważnie do dziedziny teoryi i nauki; Związek Niemiecki najmniéj był zdolny do pielęgnowania samowiedzy jedności narodowéj. Wielkie państwa widziały w nim tylko organ policyjny, małe i średnie stanowiły opozycyą. Zajmował się on wyłącznie nieomal tropieniem spisków i karaniem spiskowców, czuwał nad uniwersytetem i prasą, ażeby, broń Boże, porządek zakłócony nie był. W Prusach wszystkie stowarzyszenia burszowskie rozkazem z dnia 21-go maja 1824 roku przestały być uważane jako stowarzyszenia studenckie, lecz zaliczone do kategoryi tajemnych stowarzyszeń i do odpowiedzialności kryminalnéj pociągane.

Związek przeto Niemiecki nie używał wśród ludności miru, przeciwnie, był nietylko przedmiotem żartów, lecz często nawet widocznéj pogardy.

Konstytucyonalizm niemiecki przechodził w różnych państwach różne koleje. W Hannowerze z dnia 7-go grudnia 1819 roku nastąpiła nowa organizacya stanów; izby miały prawo stanowienia podatku i wnoszenia projektów prawa, lecz zależność kraju od Anglii, jakotéż przewaga szlachectwa wywoływały nieporozumienie, rosnące coraz bardziéj. Lepsze nieco były stosunki w Saksonii, gdzie kwitnący przemysł przyczynił się do uporządkowania finansów. Konstytucya przestarzała nieco, wymagała zmiany, lecz wszelkie w téj mierze usiłowania nie odniosły żadnego skutku. Dnia 5-go maja 1827 roku po 64-letnich rządach zmarł Fryderyk August I-szy, a brat jego, Antoni, czło-

wiek stary, niczego nie zmieniał. Lepiéj nieco było w Brunświku i Hessyi. W Ks. Badeńskiém walczono o lepszą konstytucyą, a na czele opozycyi stali historyk Rotteck i prałat Ignacy v. Wessenberg. Wywołało to wprawdzie rozwiązanie izby, lecz nowe wybory wypadły w duchu rządu. W mowie otwarcia wielki książę (24-go lutego 1825 r.) wyraźnie zapowiedział, że izby zależne są od jego woli.

W Wirtembergu kwestya konstytucyi wywołała spór. Plan reformy, ułożony przez Fryderyka Lista (ur. 1789), zdolnego i głębokiego ekonomisty z Tybingi, napotkał opór w izbie. List ustąpił z izby ku wielkiemu zadowoleniu filistrów, uważających go za jakobina. Lecz książę należał do ludzi uczciwych i potrafił samodzielność małych państw ochronić od napaści mocarstw związkowych; był więc przeciwnikiem obrad na kongresie w Weronie, o ile one obchodziły Niemcy, i szanował wolność prasy, co się Metternichowi bardzo nie podobało. Stan finansowy był także lepszy, niż w innych małych państwach niemieckich.

Bardziéj ożywioném było życie konstytucyjne w Bawaryi. Niższe warstwy, mało oświecone, nie miały prawie pojęcia o znaczeniu walk politycznych, ale pomimo tego rozstrząsanie spraw publicznych nie pozostało bez wpływu na klasy średnie, zwracały uwagę na sprawy państwowe, na niektóre wady w sądownictwie, zarządzie finansowym i t. p. Dnia 13-go października 1825 roku zmarł lubiany i żałowany przez kraj cały Maksymilian I-szy, a następcą jego został syn Ludwik I-szy (ur. 1786). Był on potrosze idealistą, zapalonym czcicielem sztuk i nauk, romantycznym marzycielem o trochę niejasnych pragnieniach, lecz obdarzony szlachetnym entuzyazmem, czego dowiódł, stając po stronie walczącéj o wolność Grecyi. Chociaż nie obdarzony wielkiemi zdolnościami politycznemi, odczuwał jednak potrzebę rozmaitych reform. Zniósł niepotrzebne urzędy, cenzurę dla dzienników niepolitycznych, zmniejszył wydatki wojskowe o milion guldenów rocznie, lecz największą jego zasługą było przeniesienie uniwersytetu z Landshutu do Monachium i obsadzenie katedr tak zdolnymi profesorami, jak Schelling, Görres, Oken. W epoce do roku 1830-go Monachium ozdobione zostało najpiękniejszemi gmachami, w których w znacznéj mierze zgromadzono skarby starożytnéj i nowożytnéj sztuki.

Chociaż więc polityczne życie niemieckie nie posiadało jedności, praca duchowa i rozwój idej wolnomyślnych zrobiły ogromny postęp, pomimo wstecznéj pracy Metternicha. Pragnienie zużytkowania wszy-

stkich sił narodowych, myśl o jednéj, wielkiéj ojczyźnie żyła w piersiach tysięcy i to mężów wielkiéj nauki, lub wielkich zdolności.

Austryi brakowało także spokoju, gdyż niezadowolenie poczęło się budzić w Węgrzech, gdzie chęć zniemczenia narodu spotkała dumny opór Madyarów. Parlament nie był już wprawdzie zwoływany oddawna, lecz na zgromadzeniach „komitetów" radzono o potrzebach kraju i wypowiadano żądania narodu. W ten sposób polityczne życie zostało przyćmione, chociaż nie zagasło zupełnie. Szlachta zaczęła wreszcie żądać zwołania parlamentu; wszelkie usiłowania, by zwalić dawną konstytucyą, nie udały się także. Cesarz musiał wreszcie ustąpić i zwołano radę państwa, trwającą od 1825—1827 roku.

Do ulepszenia materyalnego położenia przyczyniła się wielce działalność gorącego patryoty hr. Stefana Szechenyi'ego (ur. 1792). Był on ofiarnością i pracą wzorem dla współobywateli: dostarczył środków na założenie akademii węgierskiéj, przyczynił się do poprawy komunikacyi, do podniesienia rolnictwa i hodowli koni. Ruch postępowy, jaki ogarnął lepszych ludzi w Austryi, na prowincye niemieckie pozostał prawie bez wpływu. Większość żyła bez troski o jutro, polegając zupełnie na mądrości rządu, który nie troszczył się wcale o rozbudzenie drzemiącéj siły obywateli, przeciwnie, stawiał wszelkie zapory, ażeby niebezpiecznych nowinek do kraju nie puścić. Kanclerz państwa mógł być przeto zadowolonym z powolności i lojalności poddanych niemieckich.

W Prusach stosunki wewnętrzne były nieco odmienne; odmienność ta polegała nie na polityce, lecz na sile wewnętrznéj narodu, dążącéj ciągle naprzód i niedającéj się wykorzenić. Pamiętano tu jeszcze epokę walki o wolność; nie zapomniano jeszcze słów Fichtego, Schleiermachera, Steina: życie duchowe nie wygasło jeszcze. Pod względem zaś politycznym Prusy były tylko echem Austryi. We wszystkich dziedzinach pracy administracyjnéj pierwsze stanowisko zajmowała wprawdzie szlachta, lecz znaczenie jéj mocno było podkopaném obowiązkiem powszechnéj służby wojskowéj. Z początku był to tylko środek powiększenia siły zbrojnéj, późniéj stał się do pewnego stopnia środkiem kształcącym uczucia obywatelskie. Każdy żołnierz był obywatelem, każdy obywatel—żołnierzem. Obowiązek powszechnéj służby zjednoczył w szeregach wszystkie warstwy, wszystkie klasy i wprawił je niejako w karby porządku i posłuszeństwa.

Drugą zasługą Prus względem Niemiec było utworzenie niemieckiego związku celnego. Granice i cła, dzielące państwa i pań-

stewka, tamowały komunikacyą, handel, a dla podróżnych były źródłem tysiąca przykrości; wszyscy odczuwali te niedogodności, mówiono wielokrotnie o tém, lecz dopiero Prusy w 1816 roku zniosły u siebie cła wodne i wewnętrzne. Próbowano za pomocą utworzenia średnio-niemieckiego związku handlowego złamać pruski system celny,—nie udało się to jednak. Dnia 27-go maja 1829 roku przyszło do porozumienia między Prusami a południowo-niemieckiemi państwami, przez co utworzyła się pewna jedność ekonomiczna 19 milionów Niemców, która różne szczepy niemieckie zbliżyła nieco.

## ROZDZIAŁ IV.

### Stosunki francuzkie do rewolucyi lipcowéj.

Dobre skutki interwencyi w Hiszpanii dodały rządowi otuchy i stronnictwo królewskie wzrosło liczebnie. Ministrowi Villèle chodziło głównie o to, ażeby utrzymać się na stanowisku. Żądaniu temu stało się zadość; po obliczeniu głosów w nowéj izbie pokazało się, że jest tylko 16-tu posłów liberalnych, między którymi byli P. Royer-Collard, bankier Kazimierz Périer i Benjamin Constant. Korzystając z dobréj sposobności, Villèle postanowił zmienić prawo wyborcze: zamiast co roku odnawiającéj się piątéj części posłów, proponował wybór na siedm lat. Izba parów zgodziła się chętnie, lecz deputowani stawili się opornie. Zrozumiano, iż jest to tylko fortel w celu wyzyskania sytuacyi i zabezpieczenia sobie długich rządów. Zwrócono uwagę na to, że izba musi być w ciągłéj styczności z wyborcami, ich potrzebami i interesami, co oczywiście przy nowém prawie byłoby niemożebne. Pomimo tego rząd zwyciężył większością 205 głosów. Lecz na tém jeszcze nie poprzestano. Wszystko, co przypominało czasy rewolucyi, traktowano ze wstrętem. Przekupowano dzienniki liberalne, wprowadzano cenzurę rozkazem królew-

skim; biskup Freyssinous otrzymał ministeryum wyznań i kierownictwo szkołami, a w całym kraju kongregacye ze zdwojonym zapałem zabrały się do wyszukiwania i kuracyi „chorych dusz." Dnia 16-go września 1824 roku zmarł Ludwik XVIII-ty, a zastąpił go brat, 67-letni starzec Karol X-ty, hrabia Artois, w młodości hulaka, na starość obrońca zasady monarchicznéj. Nie miał on pojęcia o tém, że od roku 1798-go zmieniły się czasy i ludzie. O nim można było śmiało powiedzieć, że niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył. Przyrzekł wprawdzie stanom poszanowanie praw, zniósł obostrzenie cenzuralne i udzielił częściową amnestyą. Ale ten miodowy miesiąc stosunków króla z narodem trwał tyle, ile zwykle miodowe miesiące trwają. W mowie otwarcia izby 22-go grudnia 1824 roku zapowiedział potrzebę wzięcia w obronę religii i „wyleczenia państwa z ran, zadanych mu przez rewolucyą."

Król miał tu na myśli projekt prawa o powetowaniu strat emigrantów za pomocą 50-cio milionowéj renty. Niektórzy wolnomyślni żądali tylko ponownéj intromisyi w posiadanie bez żadnego wynagrodzenia, przeciwnicy żądali zwrotu dóbr i wypłacenia ich wartości obecnym posiadaczom. Pierwszy projekt przeszedł. Przyzwolono także na konwersyą renty.

Plan rządowy co do obrony religii skupiał się w prawie o zniewadze kościoła: za profanacyą naczyń i ubiorów kościelnych, zelżenie hostyi, okradzenie kościoła naznaczono karę śmierci. Dwie pierwsze zbrodnie miały być karane, jak ojcobójstwo: głowę zbrodniarza pokrywano czarną zasłoną, a prawą rękę odrąbywano. W izbie parów projekt napotkał wielki opór. Hr. Mole i Chateaubriand, pomimo swego romantyzmu, zwracali uwagę na to, że prawo takie sprzeciwia się duchowi miłości, pielęgnowanemu przez religią, rani uczucie ludzkie, nie przynosząc pożytku religii. W izbie niższéj wystąpił przeciwko niemu Royer-Collard, utrzymując, że takie prawo bywa zwykle początkiem jeszcze gorszych. Wszystko to nie pomogło i projekt przeszedł w obu izbach bez zmiany. Od téj chwili zaczęły się mnożyć wszędzie nowe kongregacye, a jezuici opanowali wszystkie prawie wyższe zakłady. Zachowywanie zewnętrzne przepisów kościelnych stało się poniekąd modą w klasach wyższych, chociaż tajemnie oddawano się rozwiązłości, a duch prawdziwego chrześcianizmu zanikał powoli. Zapomniano o tém, co poprzednie stulecie zrobiło, o pracy encyklopedystów, o Voltair'ze, o tém, że nowy prąd czasu nie będzie mógł się pogodzić z panującym systemem.

W roku 1826 złożono izbie parów projekt prawa o pierworodztwie, które zabraniało podziału dóbr, a przez to samo wzmacniało wielką własność ziemską. Myślano, że w ten sposób uda się stworzyć nową arystokracyą. Projekt jednak upadł. Nie więcéj szczęśliwym był zamiar ograniczenia wolności prasy. Radość z upadku projektu przeciwko prasie wyraziła się iluminacyą Paryża.



Kazimierz Périer.

Stanowisko Villèle'a było zachwianém, dla pozyskania więc większości uciekł się do fortelu. Rozkaz królewski 6-go listopada 1827 roku mianował 76 nowych parów z pośród najbardziéj oddanych posłów i rozwiązał izbę. Villèle sądził, że nowe wybory wypadną według jego myśli. Spotkał go jednak zawód — zwycięstwo otrzymało stronnictwo wolnomyślne, podał się więc do dymisyi dnia 3-go

stycznia 1828 roku, a natomiast utworzyło się nowe ministeryum — Martignac'a.

Gay de Martignac (ur. 1776) towarzyszył, jako komisarz cywilny, ks. Angoulême w Hiszpanii; był on wprawdzie zwolennikiem Bourbonów, lecz do zbyt namiętnych się nie zaliczał. Umiarkowanie wolnomyślny, uczciwy i prawy—mimo to wszystko do zadania podjętego nie dorósł. Z początku szło nieźle: wybrano komisyą do kontroli szkół, kierowanych przez duchowieństwo, wniesiono nowy projekt reformy wyborczéj w duchu bardziéj wolnomyślnym, jakotéż projekt zniesienia niektórych ograniczeń cenzuralnych, powołano wielu uczonych na katedry, utracone za ministeryum Villèle'a, a szkoły rozmaitych kongregacyj miały być zamknięte. Duchowieństwo nie chciało zdobyczy łatwo z rąk wypuścić; niektórzy arcybiskupi oświadczyli, że nie pozwolą wtrącania się państwa w sprawy duchowe. Sprawa oparła się o papieża, który zachował się jednak bardzo politycznie, skłaniając biskupów do zgody i ustępstw. W zewnętrznéj polityce opinia publiczna stanęła po stronie Grecyi.

Wszystko to jednak nie zdołało pogodzić stronnictw. Skrajni postępowcy byli niezadowoleni i od razu żądali za wiele—najlepszy dowód braku politycznego wyrobienia; stronnicy ołtarza i tronu nie tracili nadziei powrotu do władzy, znając usposobienie króla. Naród był poniekąd zadowolonym: bilansy handlowe układały się pomyślnie, przemysł kwitnął. Król godził się nie robić więcéj ustępstw liberalnym. Martignac nie ustawał jednak i zamyślał przeprowadzić projekt samorządu gmin miejskich i wiejskich. Po długiém wahaniu się Karol udzielił przyzwolenia na wniesienie tych „demokratycznych projektów," których w wyczerpującéj mowie sam Martignac bardzo wymownie bronił. Projekt jednak nie przeszedł i cofnięty został na rozkaz króla.

Pomimo tego wszystkiego ministeryum nie zadowoliło ani stronnictwa wolnomyślnego, ani królewskiego. Upadek jego był przewidziany. Jakoż rzeczywiście Monitor z dnia 8-go sierpnia ogłosił listę członków nowego gabinetu, na którego czele stanął książę Juliusz Polignac (ur. 1780), od roku 1823 poseł na dworze angielskim, ultra-rojalista od głowy do stóp, obrońca papiestwa i pretensyj duchowieństwa. Resztę gabinetu składali ludzie jednomyślni z nim. Wolnomyślni przyjęli to, jako wyzwanie i rozpoczęli kampanią dziennikarską, która obie strony w niedługim czasie do wysokiego stopnia rozdrażniła.



Tłum obrzuca kamieniami i błotem powóz Polignac'a.

Polignac, nie posiadający najmniejszych zdolności na męża stanu, miał nadzieję, że zewnętrzne zawikłania mogą odwrócić uwagę narodu od wewnętrznych. Nadarzyła się do tego sposobność—zatarg z dejem Algieryi Husseinem. Mowa tronowa chciała wyzyskać sytuacyą i poskromić barbarzyńców ku chwale chrześciaństwa i Francyi, obiecując jednocześnie poskramiać wszelkie „zamieszki" w celu utrzymania „spokoju publicznego." Niewiele to jednak pomogło. Nieporozumienia między izbą a królem doprowadziły do tego, że posiedzenie zawieszono od 19-go marca do 1-go sierpnia.

Polignac spostrzegłszy, że odroczenie sesyi nie poprawia sytuacyi, zaproponował rozwiązanie izby. Wywołało to rozdwojenie w łonie samego ministeryum, pomimo tego jednak Polignac zdecydował się 16-go maja na rozwiązanie, które powiększyło tylko niezadowolenie kraju. Nadzieja, że powodzenia w Algierze połechcą próżność francuską i uspokoją umysły, była błędną; zwycięstwo nad dejem było bardzo łatwe; dnia 5-go czerwca 1830 roku Algier poddał się, a dej z milionami, haremem i skarbami przeniósł się do Neapolu.

Mimo to przy nowych wyborach 23-go czerwca rozpoczęły się rozruchy; ministeryum użyło wszelkich środków, armii urzędników i księży, ażeby zapewnić sobie zwycięztwo,—było to jednak rzeczą niepodobną, gdyż nie posiadało zaufania wyborców. Wszyscy przyszli do tego przekonania, że Bourboni są niepoprawni. Porażka rządu była rzeczą pewną. Król tylko sam jeden nie wątpił o zwycięztwie i upajał się sukcesami w Algierze, które przeszły niepostrzeżenie.

Konstytucya miała jeden artykuł—14-ty, który wszelkie niebezpieczeństwo miał usunąć; dawał on prawo panującemu wydawania „ordonansów," mających na celu regularne funkcyonowanie prawa i bezpieczeństwo państwowe. Ponieważ jednak przypuszczano, że nowy parlament będzie jeszcze bardziéj wrogo usposobiony, niż poprzedni, należało przeto użyć jednego środka—rozwiązania go przed zwołaniem. W połowie lipca odbyły się poufne posiedzenia, na których postanowiono uciec się do królewskich „ordonansów." Rozumiano, że pozycya jest groźna i porobiono pewne kroki zabezpieczające. Treść pięciu „ordonansów" była następująca: żadne pismo nie może być bez zezwolenia królewskiego wydawane, a zezwolenie co trzy miesiące ma być odnawiane; wybory ostatnie uznają się za niebyłe; na miejsce istniejącego prawa wyborczego ma być przyjętą inna podstawa—bezpośre-



*Monseigneur, s'ils persistent, nous mettrons Paris en état de siège.*

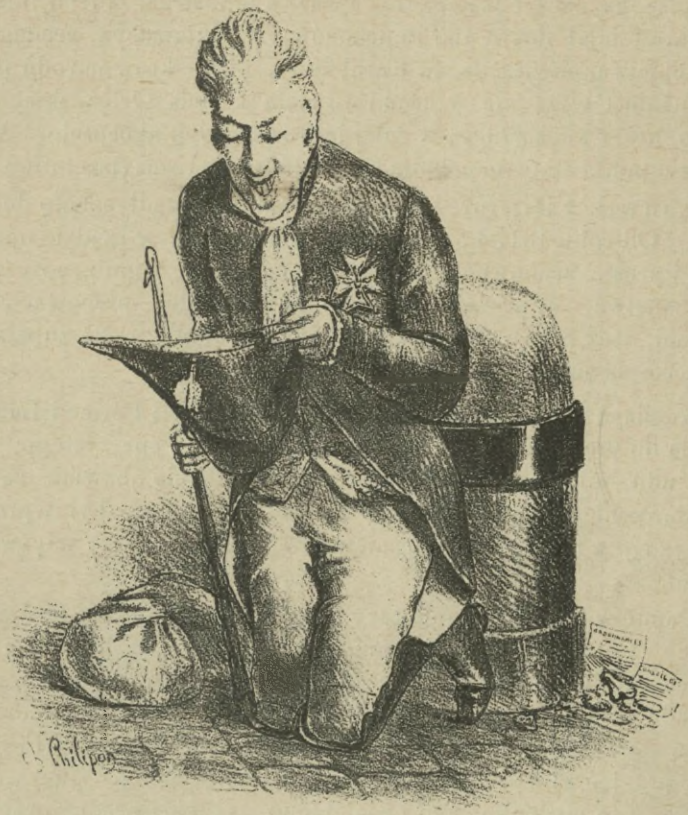
(Karykatura na marszałka Marmont z 1830 roku).

dnich wyborów przez rady departamentalne przy głosowaniu jawném, ilość zaś deputowanych zmniejsza się z 430 na 230; czwarty ordonans wskazywał czas i punkta wyborów, piąty naznaczał marszałka Marmont, księcia Raguzy naczelnikiem załogi paryskiéj. Dnia 25-go lipca 1830 roku Karol X-ty podpisał te ordonanse w St. Cloud, które ukazały się nazajutrz w dzienniku rządowym.

Liczono, że wywoła to przestrach i zdziwienie i przygotowiono się na wypadek małych rozruchów, ale żaden z ministrów nie przypuszczał, że „ordonanse" wywołać mogą powszechną rewolucyą. Niespodzianka wprawiła cały Paryż w gorączkę. Przedstawiciele liberalnéj prasy, z redaktorem National na czele, postanowili nie poddawać się rozkazom, a założyciel tego dziennika Ludwik Adolf Thiers (ur. 1797) zachęcał do oporu. Rozpoczęły się rozruchy; wieczorem tegoż samego dnia powóz Polignac'a obrzucono kamieniami i błotem. Nazajutrz działo się jeszcze gorzéj; 44 liberalne pisma wydrukowały na czele protest, który wzburzone umysły podniósł jeszcze bardziéj. Żandarmi otrzymali polecenie zamknięcia dzienników opozycyjnych. Redaktorowie opierali się. Wywoływało to zbiegowisko mieszczan, studentów, robotników. Około południa ulice koło Palais Royal i ogrodu napełniły się tłumami. Żołnierze rozpędzali je bagnetami—i nie zawsze zdołali to uczynić. Żandarmów obrzucono kamieniami. Wtém rozległ się huk wystrzałów, skierowanych w tłumy, padły trupy, a wiadomość o tém w jednéj chwili obiegła cały Paryż. Poczęto stawiać barykady i zabierać oręż z magazynów broni. Rowolucya była gotowa.

Posłowie zgromadzili się u Kazimierza Périer'a dla narady; jedni byli za tém, ażeby królowi zrobić pewne przedstawienia, inni w oporze widzieli jedyny sposób obrony. Nic jednak stanowczego nie postanowiono. Gabinet zdecydował się ogłosić stan oblężenia w razie, gdyby się Paryż nie uspokoił. Marszałek Marmont uważał rewolucyą za bardzo łatwą do okiełznania.

Karol X-ty był formalnie ślepy. Na wniosek Marmont'a zgodził się ogłosić stan oblężenia. Tymczasem rozruchy wzrastały co godzina. Robotnicy pod dowództwem młodzieży z Quartier latin przeciągali ulicami, krzycząc: A bas les Bourbons! Zdołano przeniknąć do kościołów i ratusza i wywieszono natychmiast trójkolorową chorągiew przy odgłosie dzwonów. Marszałek kazał wojsku—było tego wszystkiego 12,000—zbliżać się do ratusza. Zawiązały się utarczki. Tymczasem zgromadzili się posłowie, a Lafayette wziął udział w zgromadzeniu. Przemogła na razie rada Périer'a i wysłano deputacyą do Marmont'a z prośbą o zaniechanie mordowania ludzi. Marszałek, który niechętnie wykonywał dawane mu rozkazy, zobowiązał się przedstawić prośbę królowi i prosić o zniesienie „ordonansów." W końcu jednak odesłał deputacyą do Polignac'a, który jéj nie przyjął.




*Ayez pitié d'un pauvre aveugle!!*

(Karykatura na Karola X).

Tymczasem walka uliczna trwała z niekorzyścią dla wojska w niektórych miejscach przechylało się na stronę ludu. W St. Cloud nie umiano wcale ocenić niebezpieczeństwa. Po kilku uspokajających wiadomościach od Marmont'a, król był tego mniemania, że anarchia będzie najlepszym środkiem uspokojenia Paryżan.

Od rana 29-go lipca walka zawrzała znowu i to dość zwycięska. Próby zażegnania burzy były już spóźnione. Król podpisał wprawdzie dymisyą ministeryum Polignac'a, lecz — po niewczasie. Działo się to już po zdobyciu przez lud Louvre'u i Palais Royalu. Król odwołał

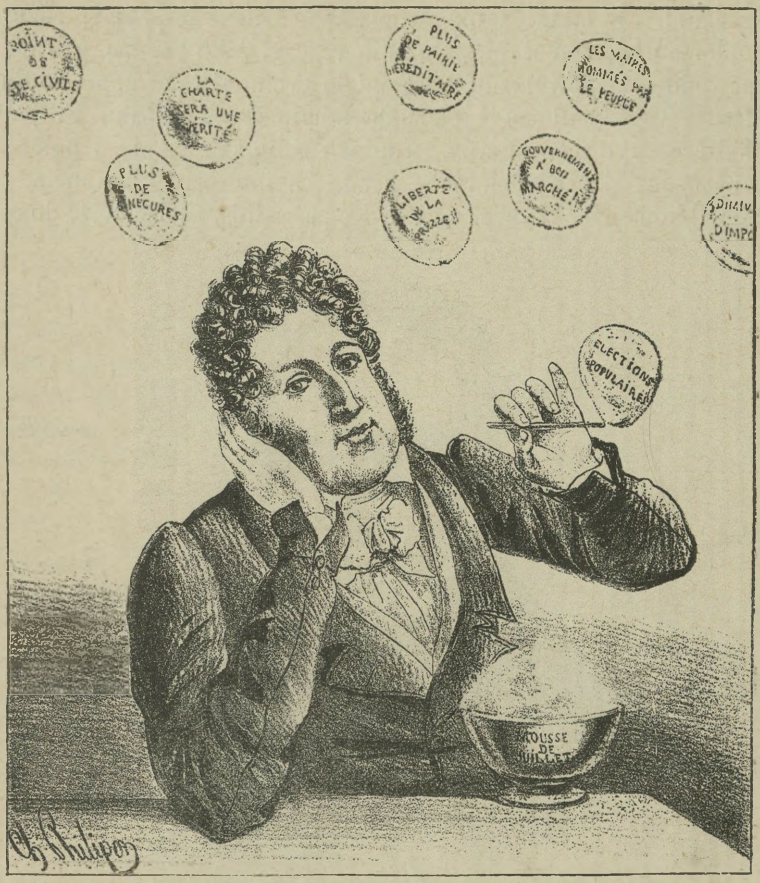
ordonanse, naznaczył Kazimierza Périer'a ministrem skarbu, ale zapóźno; naród miał dosyć już Bourbonów. Proklamacya, zredagowana przez Thiers'a, obwieściła, że Karol X-ty, który krew narodu przelał, może już do Paryża nie wracać i uważała księcia Orleańskiego, jako takiego, który konstytucyą w całéj jéj rozciągłości akceptuje. Myśl ta wskazała punkt stały i uspokoiła tych, którzy się rzeczypospolitéj lękali.

Ludwik Filip (ur. 1773) niedarmo przeszedł szkołę doświadczenia. Od roku 1817-go stanął on mimowolnie w rzędzie opozycyi. Łatwe i proste zachowanie się jego jednało mu popularność pośród mieszczaństwa. Wprawdzie nauczył się na chleb pracować rękoma własnemi, lecz łącząc się otwarcie z opozycyą, nie tracił zupełnie nadziei dostania się na wyżyny tronu.

Komisya municypalna, na któréj czele stanęli Périer i Lafayette, przyszła do przekonania, że kraj potrzebuje rządu sprężystego; wzburzenie ludu, młodzieży i robotników pozwalało się obawiać, że chwilowi kierownicy nie wystarczą. Karol X-ty uznany był wprawdzie jako wyzuty z tronu, lecz co miano robić daléj? Nikt napewno nie wiedział.

Deputowani, porozumiawszy się z parami, powzięli postanowienie, ażeby księcia Orleańskiego mianować „rządcą królestwa" (lieutenant général du Royaume). Wieczorem dnia 30-go lipca zebrano się na naradę w Palais Royal, gdzie i Talleyrand się znalazł,—musiał on być tam zawsze, gdzie nowa dynastya powstawała; Ludwik Filip zgodził się przyjąć zarząd i obiecał święcie uszanować konstytucyą. Proklamacyą jego wydrukowano i rozlepiono. Guizot zredagował odpowiedź, w któréj żądał: większego udziału mieszczan w zarządzie miejskim, sądu przysięgłego w sprawach prasowych, odpowiedzialności ministrów i t. p. Odpowiedź tę przyjęto.

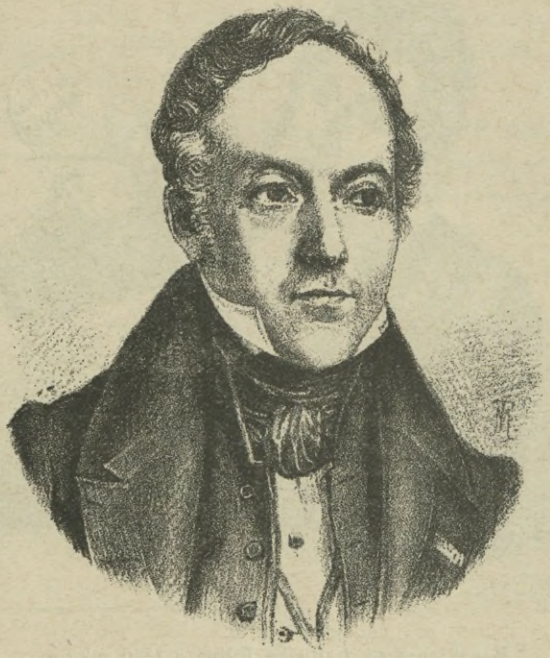
Taki zwrot rzeczy nie zadowolił jednak wszystkich warstw ludności; młodzież szkolna i robotnicy byli tego mniemania, że walczyli za rzeczpospolitą i takiéj tylko formy rządu pragnęli. Lafayette wydawał się im jako najgodniejszy na prezydenta. Marzono więc w ratuszu o rzeczypospolitéj, a w Palais Royal obrano już króla. Położenie było groźném i mogło doprowadzić do krwawych starć. Ludwik Filip postanowił udać się na czele deputacyi do ratusza. Im bardziéj się do niego zbliżali, tém okrzyki zmieniały się wybitniéj i coraz częściéj słychać było wyrazy: wolność i Lafayette. Na wschodach spotkał ich „weteran wielkiéj rewolucyi" i udano się do sali broni.




Karykatura na Ludwika Filipa z 1830 roku.

Lafayette oświadczył głośno, że nie czuje się zdolnym przyjąć na siebie ciężaru rządów, ujął trójkolorową chorągiew i wręczył ją księciu. Tu nastąpiła scena teatralna: Ludwik Filip stanął w oknie obok Lafayette'a, rozwinął chorągiew i objął generała. Monarchia była uratowaną. Utworzył się nowy rząd, do którego weszli: Guizot (oświata), Périer (sprawy wewnętrzne), a republikanin Dupont de l'Eure otrzymał tekę ministra sprawiedliwości, Lafayette zaś dowództwo nad strażą narodową.

W chwili wypadków 30 i 31 lipca Karol X siedział bezczynnnie w St. Cloud. W ciężkich okolicznościach stracił on resztę rozumu. Angoulème przedstawił mu położenie rzeczy, jako bardzo groźne, co go spowodowało do wyjazdu najprzód do Trianon, a następnie do Rambouillet. Tam podpisał 1 sierpnia nominacyą Ludwika Filipa na sztathaltera, czyli namiestnika. Ludwik Filip znalazł się w położeniu dwuznaczném: nie wiedział czy zerwać stanowczo z kuzynem, czy grać daléj komedyą. Wybrał tedy drogę pośrednią, ażeby dojść do celu.



Guizot.

Karol miał być skłoniony do zrzeczenia się tronu. Osobna deputacya przedstawiła mu położenie. Król długo nie mógł powziąć stanowczéj decyzyi, nareszcie zdecydował się złożyć koronę na korzyść wnuka swego Henryka V. W liście do kuzyna pisał o téj decyzyi i żądał od niego ogłoszenia wstąpienia na tron prawowitego księcia.

Ks. Orleański cofnąć się już nie mógł. Karol musiał się usunąć. Na pogłoskę, że król tajemnie działa na szkodę narodu, zgromadziły się tłumy ludu na polach Elyzejskich i ruszyły do Rambouillet. Tu

odegrała się nowa komedya: wytłómaczono mu, że naród nie da się więcéj powstrzymywać, że należy obawiać się krwawych starć, tembardziéj, że tłumy zgromadzone wynoszą około 60,000 ludzi. Karol zdecydował się z kraju wyjechać, wojsko, którego liczono około 10,000, rozpuścić, a zostawić tylko straż przyboczną, mającą go ochronić w podróży do Cherbourga.

Dnia 3-go sierpnia nastąpiło otwarcie izb w pałacu Bourbonów. Zagajenie było nader bezbarwném; wspomniano o zrzeczeniu się króla lecz zamilczano o tém, że się to stało na korzyść Henryka V-go. Dnia 4-go t. m. obrano na prezydenta Kaz. Périera. Charakteryzowało to sytuacyą. Liberalizm i kapitał zjednoczyły się. Dowodziło to, że inne siły rewolucyjne wkrótce stoczą walkę ze stronnictwem u steru będącém. Nie idea wolności była tutaj łącznikiem, lecz liberalizm, powołujący do steru klasy posiadające. Tak więc w łonie rewolucyi lipcowéj były zarodki innéj.

Dnia 7-go sierpnia przyszło w izbie do kroku stanowczego. Legitymiści utrzymywali, że jedynym prawomocnym władcą jest wnuk Karola X, liberalni zaś byli tego zdania, że krew narodu przelana zmywa wszelką przysięgę. Jednocześnie zaprojektowano zmiany w konstytucyi. Najważniejsze dotyczyły nietykalności cenzury i zmiany paragrafu 14, w tym sensie, ażeby król sam żadnych praw nie stanowił. We wstępie projektu oświadczono, że tron jest wolny, a ks. Orleański uważany jest, jako następca. Po dokonaniu głosowania, posłowie udali się do Palais Royal, gdzie zakomunikował Lafitte o tém Filipowi. Po kilku zwrotach krasomówczych, Ludwik Filip oświadczył, że z „woli narodu" gotów jest przyjąć koronę.

Dnia 9-go sierpnia odbyło się uroczyste wstąpienie na tron; Ludwik Filip zaprzysiągł zmienioną konstytucyą. Ówczesne położenie rzeczy maluje dowcipna karykatura, wyobrażająca króla mieszczańskiego pędzącego w obłokach; krwawe lipcowe słońce zachodzi, a król wpatrzony jest w znak raka. Przyszłość mgłami zakryta.

## ROZDZIAŁ V.

### Opinie i kierunki.

Rozwój historyczny odbywa się według praw stałych. Równolegle z szeregiem zjawisk rzeczywistych powstaje zwykle prąd niewyraźny; najprzód rozpoczyna pracować wyobraźnia, jako pierwotna przyczyna wszelkich potęg twórczych, fermentuje nieświadoma celu. Wytwarza się nieznacznie pewna opozycya przeciwko panującemu porządkowi. Powoli budzi się krytyka, zapuszcza sondę w rany epoki i tylko bolesne ruchy świadczą, że jakiś głęboko schowany nerw został urażony. Tak więc z niejasnych przeczuć rodzi się świadomość nowego celu, budzi w naturach energicznych wolę, która wcześniéj lub późniéj w czyn się przekształca. Gdzie taki naturalny rozwój napotyka przeszkodę, tam cofa się, wytwarza niezadowolenie i do broni powołuje dowcip lub satyrę. Niewielu tylko, którzy wierzą w zwycięztwo nowych myśli i wcielenie przeczuć w czyn, zachowuje całą energią woli i równowagę ducha,

W Niemczech reakcya romantyczna zaznaczyła się już w epoce burz wrzenia, w czasie rewolucyi i cesarstwa zdobyła pewną świadomość, wreszcie w walkach o wolność w religii, nauce, państwie i społeczeństwie w czyn się wcieliła. Im jednak bardziéj uwydatniała się, im szersze opanowywała koła, tém wybitniéj widać było przebudzenie się wrogich jéj opinii w polityce i literaturze, które odkrywały niejako społeczeństwu właściwe położenie i wywoływały opór w różnych kierunkach.

Reakcya romantyczna nie była wszędzie jednaką; tu ograniczała się ona do dziedziny religii, gdzieindziéj do państwowości. Pod tym względem nie pozostało bez znaczenia polityczne i państwowe rozdwojenie Niemiec. Jakkolwiek było to źródłem wielkiego osłabienia narodowego, miało jednak i dobre strony — przeszkadzało poniekąd gaszeniu ducha i wolności wszędzie z jednaką siłą. W północnych Niemczech wolnomyślny protestantyzm uniemożebnił niejako odwrót krytycyzmu; na południu i zachodzie oddziaływały jeszcze idee republikańskie i demokratyczne, a równolegle z niemi dążenie do konsty-

tucyonalizmu. Pewne idee, prześladowane w jednym kraju, rozwijały się wolniéj w innym, a w ten sposób stale utrzymywała się fermentacya duchowa.

Wpływ rewolucyi, cesarstwa i wojen o niepodległość nie mógł także wywołać w rozwoju narodowym jednolitego kierunku. Tu lub ówdzie wylatywały w górę myśli, jak rakiety, którym niepodobna było nadać praktycznego urzeczywistnienia z powodu marzycielstwa, jakiém były nacechowane. Taką cechę posiadały idee hegemonii Prus w Niemczech, wypowiadane niekiedy z katedry bądź w Królewcu, bądź w Wrocławiu. Najpoważniejsi mężowie odwrócili się od polityki, zwracając się natomiast do nauki i krytyki. Krytyka dziejów, państwowości, sztuki i literatury, prowadzona w duchu wolnomyślnym nietylko rozświecała narodowi drogi jego codziennego życia, ale zdołała nie raz podtrzymać i wzmocnić ducha narodowego.

Wszystkie jednak usiłowania określone nie ściśle i nie jasno, z braku możności wypowiedzenia się, znajdujące przytułek w związkach tajemnych, dążyły w gruncie do jednego celu: do pozyskania prawa swobodnego rozwoju jednostek i możności użytkowania sił narodowych na rzeczywiste potrzeby narodowe i państwowe. Poglądy końca XVIII-go wieku, walka o wolność za Oceanem, jakotéż wielka rewolucya powołały do życia idee i potrzeby, które najpiękniejszemi postanowieniami kongresów nie dały się z dziejów wymazać; absolutyzm był zjawiskiem sprzecznem z duchem epoki, które wprawdzie można było przemocą utrzymać przy władzy, lecz które nie posiadało siły wewnętrznéj do stworzenia czegoś wielkiego. Wojny napoleońskie dały narodom to przeświadczenie, że tylko umysłowy i materyalny rozwój sił narodowych może być podstawą budowy państwowéj, rozbudziły energią; ubodzy i bogaci czuli w sobie siły do pracy, krępowane biurokratyzmem i cenzurą. Wszyscy tedy nie mogli się godzić z kierunkiem panującym, ztąd téż w szerokich kołach rozwinęło się niezadowolenie, które przybierało rozmaity charakter, rozmaite formy, a często nawet z romantyzmem się godziło. Skrępowana energia ujawniała się fatalnemi skutkami u ludzi chwiejnego charakteru; jedni zbaczali na drogę hulatyki i marnowali siły, inni—obdarzeni bujniejszą wyobraźnią zarażali się bajronizmem, inni ciągnęli do Grecyi, ażeby o własne ideały walczyć lub obzierali się wreszcie na Francyą, która im się wydawała zawsze macierzystym krajem wolności. Niezadowolenie wytwarzało powoli prąd, który w końcu téj epoki wykwitnął, jako pesymizm w filozofii i życiu, uzbrojony dowcipem i satyrą. Go-

dném jest uwagi, że ta forma niezadowolenia znalazła najwięcéj adeptów pośród żydów, w których wcieliły się niejako wszystkie sprzeczne czynniki życia naszéj epoki. Gorączkowe dążenie do nauki i wykształcenia nie odpowiadało ich położeniu w społeczeństwie i państwie. Emancypacya ich postępowała nader powoli; więc ciążyło nie tylko ogólne położenie państwowe lecz i położenie własnego ich społeczeństwa. Ludzie głębsi, szlachetniejsi, przychodzili do przekonania, że judaizm potrzebuje nie tylko religijnéj, lecz i społecznéj reformy. Przekonały ich o tém najlepiéj może t. z. „hece żydowskie," które się od roku 1819 rozpoczęły. Rozumniejsi żydzi skupili się nie w celu stawienia oporu panującym prądom, lecz w celu pracowania nad podniesieniem własnego społeczeństwa i założyli w Berlinie stowarzyszenie oświaty i nauki żydów, na podwalinach ducha humanitarnego. Usiłowano zwrócić pracę żydów do rolnictwa, ale bezskutecznie. Lepiéj powiódł się kierunek kształcenia fachowego, rzemieślniczego. Wszystko jednak, co z handlem miało spólność, było wykluczoném.

Usiłowania te we własnym ich obozie napotkały obojętność i niedowierzanie. Działo się źle nietylko z rozwiązaniem kwestyi żydowskiéj. Ogólne niezadowolenie wywołało niezwykłą dotychczas emigracyą do Ameryki, którą wyobrażano sobie, jako ziemię obiecaną. Tak więc niższe warstwy ludności kraj opuszczały, wyższe zatracały poczucie obywatelskiego ducha i grzęzły w egoistyczném używaniu. Smak literacki upadać począł; zadawalano się płytkiemi wyrobami literackiemi, zaprawionemi przyprawą romantyczną.

Szlachta wysunęła się znowu na pierwszy plan; szczególniéj na północy skamieniałe junkierstwo odznaczało się zacofaniem. Wychowanie tych klass nie mogło było wykorzenić przesądów; zdawało się, że oni nie spostrzegali wcale tego przełomu, jaki od końca XVIII-go wieku w życiu umysłowém narodów się dokonał. Wprawdzie powszechna służba wojskowa trochę wyrównania przyniosła, lecz i tu jednak stopnie oficerskie nieomal wszystkie zajmowała szlachta. Moralne zaś jéj stanowisko nie było o wiele lepsze od poprzedniego.

Przemysł niemiecki robił wprawdzie postępy, ale nie takie znowu, ażeby mógł wytworzyć bogatszą klasę robotniczą. Idee jednak socyalizmu i komunizmu nie miały do nich żadnego przystępu—trochę w nadreńskich prowincyach; o klasie robotniczéj, jako o pewnéj jedności politycznéj nie mogło być mowy. Robotnik, jak i chłop, nie brali w życiu państwowém żadnego udziału.

Ogólny zamęt w dążeniach, niejasność celów i sprzeczność w poglądach—oto były cechy panujące w Niemczech. Mniéj więcéj tak samo wyglądała sylwetka Francyi. Oddziaływał tu po staremu duch realistyczny. Flozofia i poezya nie unosiły nawet ludzi wyższego umysłu ku szczytniejszym wyżynom. Naród więc, pozbawiony duchowego polotu, utrzymywał się ustawicznie na gruncie poziomym, prąd romantyczny jeszcze się nie obudził. Duma Francuzów została wprawdzie upokorzoną i musieli się wyrzec panowania nad Europą, ale nie pozbyto się jeszcze przeświadczenia, że Francya stoi na czele narodów.

Idee rewolucyi, pomimo surowych rządów Napoleona, nie zostały całkiem wykorzenione i oddziaływały w szerokich kołach społeczeństwa; wielokrotnie zmienione, poglądami konstytucyjnemi przekształcane, występowały coraz wybitniéj. Nadużycia rewolucyi, tak samo, jak nadużycia cesarstwa, wytwarzały pewny opór, pewne opinie występujące wszędzie przeciwko legitymistycznemu zacofaniu. Dowcip i satyra, niezmienne cechy francuskiego temperamentu, nie przestawały nigdy oddziaływać i były nieraz płodniejsze w następstwa, niż mowy opozycyi parlamentarnéj.

Im bardziéj słabło stronnictwo zacofane, tém namiętniéj zarysowywał się postęp na każdém polu. Idee socyalistyczne i komunistyczne coraz widoczniéj występowały, a niezadowolenie, w formie zupełnie odmiennéj niż w Niemczech, szerzyło się w dwóch kierunkach—pośród młodzieży i robotników. Tu się zaznaczała różnica między młodzieńcem Francuzem a Niemcem. Po stronie niemieckiéj romantyzm, klasyczny idealizm w poezyi i filozofia zabarwiały pewnym idealnym odcieniem nietylko każdą pracę, lecz nawet każde marzenie; ideały zaś francuskiéj młodzieży były bardziéj pochwytne, nosiły piętno osobistéj dumy, niekiedy nawet próżności. Materyalistyczny kierunek umysłowego życia Francyi uwidoczniał się tam nawet, gdzie się objawiało chorobliwe podniesienie ducha. Wszystkie te cechy nadawały idei wszechświatowego smutku (Weltschmerz), szczególniéj pod wpływem poglądów angielskich pisarzy, zupełnie odrębny charakter, różny od innych narodów. Godném uwagi jest, że niezadowolenie tutaj nie ściągało się tylko do państwa, lecz do wszystkich instytucyj społecznych, co już mu nadawało pewne socyalistyczne zabarwienie. Ztąd téż powstawało wiele systematów, zdążających już nie tylko do przekształcenia własnego społeczeństwa, lecz całéj ludzkości, a co ważniejsza, że jak zwykle i wszędzie, niedojrzała młodzież brała się do ratowania nie siebie, lecz ludzkości.

Socyalistyczne zasady tych napół ekonomicznych systematów, których główne rysy miały się dopiero w przyszłości zaznaczyć, bałamuciły klasę robotniczą temi półprawdami, jakie w nich tkwiły, a późniéj miały się przekształcić w szkice programowe.

Kiedy skrajni marzyli o przyszłości, gospodarzyły w królestwie klasy posiadające i burmistrzowały na własną korzyść. Następstwem tego było, że obok nich rozrastała się klasa proletaryuszów i łatwo już było spostrzedz, że z „trzeciego" stanu wkrótce wykłuje się „czwarty."

Na drobnych mieszczan reakcya oddziaływała z początku, tak samo, jak w Niemczech; oni zadowoleni byli ze spokoju, który nie przeszkadzał im na prowadzenie własnych małych interesów i spraw. Lecz większa ruchliwość umysłowa, większa duma zaprowadziły ich rychło do obozu liberalnéj opozycyi. Mieszczuch więc paryski rozkoszował się satyryczną piosnką Bérangera i marzył o potędze napoleońskich czasów; podobał się więc im ks. Orleański, który nosił taką samą, jak on, długą kapotę, rządził się oszczędnie i dzieci do szkoły publicznéj posyłał. Zapał do nauk panował powszechnie, ale obok tego panowała oszczędność, rozsądna trzeźwość życiowa i pewna duma narodowa, któréj Niemcom brakło zupełnie.

Wykształcone mieszczaństwo było we Francyi pod względem politycznym i społecznym zawsze wielką siłą; z grona jego wychodziły talenta polityczne, które wkrótce miały w ręce swoje ująć kierownictwo nawy państwowéj.

Szlachta miała także odrębne stanowisko, niż w Niemczech. Stworzona przez Napoleona I-go arystokracya, wyszła nieraz z najniższych warstw, odżywiana ideami rewolucyi, została przez szlachtę legitymistyczną odsuniętą na dalszy plan i cofnęła się do opozycyi. Tworzyła ona ogniwo pośrednie między ludem, a starą arystokracyą i posiadała w armii liczne i poważne stosunki. Republikańskie poglądy jednak zdołały przeniknąć nawet do kół staréj szlachty. Tak więc wogóle można powiedzieć, że się społeczeństwo francuskie demokratyzowało, a rys ten stawał się widocznym we wszystkich warstwach społecznych, we wszystkich formach prywatnego i publicznego życia— z wyjątkiem zaśniedziałéj staro-szlacheckiéj warstwy.

Z pośród południowo-romańskich państw zastój w życiu umysłowém najbardziéj widocznym był w Hiszpanii. We Włoszech tlały iskry w popiele; pomimo prześladowań i ucisku idea zjednoczonéj rzeczypospolitéj włoskiéj nie dała się zniszczyć. Im więcéj

padało ofiar pod ciosami reakcyi, tém bardziéj rosło niezadowolenie pośród młodego pokolenia. Niemożność swobodnego wypowiadania swoich myśli zniewalała młodzież do wiązania się w tajemne stowarzyszenia, mianowicie w związki karbonarskie, których głównem siedliskiem był Paryż (1823 rok). Już w końcu tego dziesięciolecia ważną rolę pośród młodzieży włoskiéj odegrywał Józef Mazzini (ur. 12 czerwca 1805).

Po części niezależnie od usiłowań politycznych odradzała się myśl narodowa i znalazła ujście w literaturze. Godną jest uwagi rzeczą, że szlachta włoska stanęła po stronie nie jedności państwowéj, lecz arystokratycznego republikanizmu.

Reakcya romantyczna nie pozostała także bez wpływu na Anglią, lecz wobec warunków zupełnie odmiennych, niż na stałym lądzie, nie trwała długo. Polityka torysów przeżyła się; żadne przeto dyplomatyczne zabiegi nie zdołały ani jéj wstrzymać, ani postępu zatamować. Złamanie opozycyi było zresztą rzeczą niemożebną, gdyż miała ona zawsze możność przemawiania bezpośrednio do narodu. Reforma parlamentarna stawała się koniecznością, tembardziéj, iż niektóre nowootworzone wielkie ogniska przemysłowe, jak Manchester i Birmingham nie miały przedstawicieli. Próbowano niejednokrotnie podnosić tę kwestyą, lecz bez skutku, pomimo tego, że wybory dawały bardzo często powód do wielkich skandalów. Lord I. Russel zapragnął przekonać się z jakich ludzi rekrutuje się większość rządowa; doszedł do rezultatów, że się ona składa z ludzi sprzedajnych, utrzymywanych i kierowanych przez ministeryum. Pomimo tego kwestya nie została rozwiązaną, ale się natomiast wzmogła opozycya przeciwko „niemożebnym stosunkom." Jednocześnie rozpoczął się ruch nader żywy, przeciwko systemowi ceł ochronnych, które sztucznie podtrzymywały wysoką cenę zboża.

W tym samym czasie zajęła nader żywo umysły sprawa emancypacyi niewolników. Nie była to rzecz nowa. Już ku końcowi XVII-go wieku podnieśli ją kwakrowie; w roku 1789 Wiliam Wilberforce, wniósł ją do parlamentu, podtrzymywany przez Pitt'a. Pracował on tak niezmordowanie przeciwko obaleniu handlu niewolnikami, że nareszcie w roku 1807 przeszedł bil odpowiedni. Już w roku następnym miano zaprzestać handlu, lecz do związku przystąpiła Francya dopiero w 1816 roku, Hiszpania 1817, a Portugalia 1823. Było to jednak rozwiązanie kwestyi, że tak powiem, teoretyczne; zarówno w izbie, jak i w praktyce, trzeba było jeszcze niejednokrotnie

staczać walki ze zwolennikami niewolnictwa i handlu, którzy nie przestawali prowadzić daléj ohydnego swego rzemiosła.

Drugą ważną sprawą budzącą zainteresowanie publiczne był rozrost pauperyzmu w przemyśle; o tém jednak na inném miejscu mówić będziemy.

Rozpatrując życie owoczesne angielskiego społeczeństwa w porównaniu z innemi państwami stałego lądu, spostrzega się ogromną różnicę. Przedewszystkiém widzimy, że anglicy wszystkie swoje usiłowania poświęcają rozwiązaniu kwestyj napozór drobnych, dotyczących codziennego życia. Praktyczny zmysł narodu nie bawi się w teorye i w słowa lecz szuka rozwiązania na gruncie. Ważniejsze sprawy publiczne przychodziły na szpalty dziennikarskie. Publicystyka i jawność poniekąd pracy państwowéj stały się siłą, któréj naród nie pozwolił sobie wyrwać. Z niesłychaną swobodą i śmiałością wywlekano wszystko przed szranki dziennikarskie; nikt — mąż stanu, król nawet nie byli od tego wolni. Miało to swoje i złe strony, lecz w ten sposób wytwarzał się poniekąd wentyl bezpieczeństwa, przez który ulatniały się zbyteczne siły.

Moralność w średnich warstwach była zadowalająca, szlachta, jak wszędzie, była lekkomyślna. Najlepszym dowodem jest proces królowéj Karoliny w izbie wyższéj, który w normalnych warunkach byłby niemożebny. Po za charakterem moralnym nosił on charakter polityczny. Oskarżenie i jego umotywowanie przez jeneralnego prokuratara Sir R. Clifford'a jest rzadkim przykładem w dziejach. Dowiedziono, że kupowano świadków, osobliwie we Włoszech i sprowadzano ich do Anglii a na zeznaniach ich oparto akt oskarżenia i tylko dzięki wymowie i zdolności obrońcy królowéj, Henry Brougham'a, wszystkie te bezeceństwa były wykryte. Opinia publiczna stanęła po jéj stronie, a powrót królowéj do Anglii był niejako jéj zwycięztwem moralném. Wszędzie witano ją ze współczuciem, zasypywano adresami. Kiedy pierwszy transport świadków stanął na ziemi angielskiéj, musiano ich do Londynu pod eskortą sprowadzać, obawiając się zemsty wzburzonego ludu.

Czasy te obfitowały w ogóle w historye skandaliczne. Nieraz w bardzo brzydkiém oświetleniu moralném stawały nawet takie imiona, jak zwycięzcy z pod Waterloo—Welingtona.

# ROZDZIAŁ VI.

## Główne prądy w dziedzinie filozofii i religii.

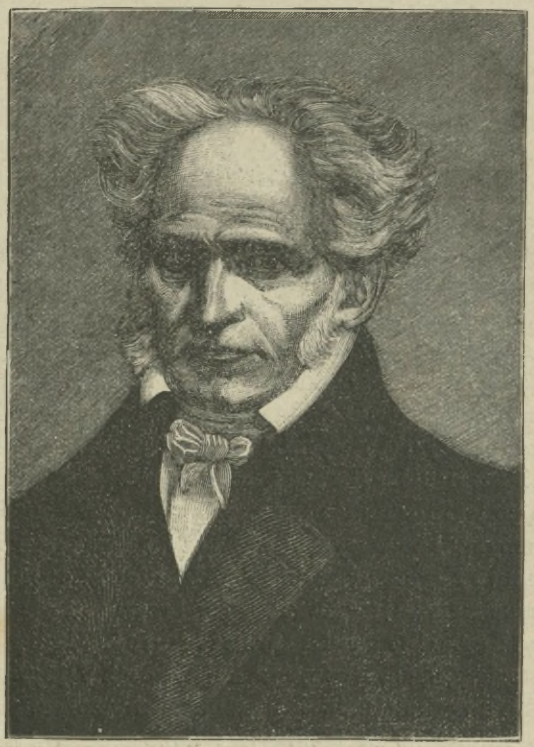
Po roku 1820, zapał do filozofii ochłonął nieco w Niemczech, chociaż wzmógł się wpływ niektórych systematów. Hegel, który już od roku 1814 objął katedrę w Berlinie, jako dyalektyk, miał ogromny wpływ na różne dziedziny nauki. Pomimo jednak całéj bystrości umysłu i prawdziwości niektórych jego poglądów, tkwiły w nich niebezpieczne zarodki — przecenianie chłodnego rozumu. Niektóre z tych poglądów działały na młode pokolenia potężnie—jak np. teorya, że wszystko, co jest, jest rozumném, że duch ludzki rozwija się według praw przyrodzonych, a samopoznanie ducha stanowi cel rozwoju; idee te jednak w zastosowaniu do codziennego życia, prowadziły do przecenienia znaczenia czystego myślenia, które późniéj niejednego pisarza sprowadziło z drogi. Twierdzenie: że wszystko, co istnieje, jest rozumném, a co jest rozumném, jest prawdziwém — okazało się mieczem obosiecznym, skoro tylko wyrwaném niejako zostało z całokształtu systemu i zastosowane do indywidualnych upodobań i woli.

Nieco sztucznemu systemowi Hegla przeciwstawić można filozofią Jana Fryder. Herberta (ur. 1776—1841), który oparł się nie na ideach abstrakcyjnych, lecz na rzeczywistości. Dążył on do wywalczenia praw dla doświadczenia i w naukach filozoficznych, utrzymując, że realna istność po za jaźnią jest konieczną dla uczucia, myśli i wiedzy. Lecz zarówno w metafizyce, jakotéż w nauce o ideach i ich oddziaływaniu na duszę ludzką, Herbert w błąd wprowadzał, utrzymując, że filozofia przy współdziałaniu praw matematycznych przekształci się na naukę ścisłą.

W ogóle jednak filozofia Herberta mało odpowiadała duchowi czasu, więc téż niepostrzeżenie przeszła, natomiast szerzyła się filozofia natury bądź według poglądów Schellinga, bądź niezależnie od nich. Śmiałe, fantastyczne poglądy wiązały się z zasadami nauk przyrodniczych, lub katolicyzmem, w jakąś szczególną mięszaninę; obok myśli głębokich spotkać można było zupełną sprzeczność lub na-

wet marzycielski mistycyzm. Wszystkie te marzenia nie zdołały skrystalizować się w jakiś systemat. Próbował tego bezskutecznie w wykładzie nader zawikłanym Karol Krauze (um. 1832).

Bardzo często się zdarza, że dzieło, stanowiące pod jakimkolwiek bądź względem epokę, przechodzi niepostrzeżenie i dopiero wtedy



Artur Schopenhauer.

zwracają nań uwagę, kiedy wypowiedziane w niém myśli powtarzać zaczną inni. Stało się to z Art. Schopenhauerem (urod. 1788). W 1819 roku wydał on książkę Świat, jako wola i idea, która nie zwróciła na siebie uwagi nawet kół fachowych. Jakkolwiek pozostawał on pod wpływem Fichtego i Kanta, stworzył jednak swój systemat niezależnie od obu. Główne myśli w dziele zawarte są następujące: świat, jak go widzimy, jest tylko wytworem pewnych, na rozumie

opartych, poglądów. W osnowie wszystkich pojedyńczych poglądów leży wola; stanowi ona podstawę wszystkich idei, jako dążność do przyjęcia pewnych form, jest ona rzeczywiście „rzeczą samą w sobie," (Ding an sich) świat zaś jest tylko naszém pojęciem. Działa ona wprawdzie w naturze martwéj i życiu organiczném lecz nieświa-



Royer Collard.

domie; rozum występuje dopiero u zwierząt i ludzi. Życie daje tylko świadomość niezaszczalności naszych żądań; w gruncie więc rzeczy daje cierpienie. Ponieważ jednak nie możemy nie żyć, a życie przynosi same tylko przykrości, najlepiéj przeto zobojętnieć dla niego.

Realistyczny podkład narodowy we Francyi zaznaczył się nawet w filozoficznéj dziedzinie. Filozofia wiąże się tu z potrzebami pań-

stwowego i społecznego życia. W ten sposób zdołano sprostować wiele poglądów, ale skarbnica myśli nie została wielce przez to wzbogaconą, a przemógł natomiast prąd materyalistyczny. Wypadki polityczne wywołały niejako rozdział dziedziny filozofi na dwa kierunki: liberalny i wsteczny. Drugi (école théocratique) dążył do pognębienia nowożytnego ducha i walczył o nieograniczoną władzę papieża i króla. Przedstawicielami téj szkoły byli Józef de Maistre (ur. 1754—um. 1721) i Ludwik de Bonald (1754—1840). Zasadnicze poglądy téj szkoły można określić temi słowy: papież jest władzcą świeckim, absolutyzm, najlepszą formą rządu; natura ludzka spodlona skutkiem odstępstwa od Boga i do naprawienia potrzebuje środków gwałtownych — kata i inkwizycyi. Dowodzenia te de Maistre'a, nie tylko pozbawione były myśli filozoficznéj, ale logiki nawet i prowadziły wprost do zniszczenia wszelkiéj moralności. Jedyną jeszcze myślą w tym chaosie było uczucie potrzeby walki przeciwko kierunkowi materyalistycznemu.

Bardziéj jeszcze stanowczym był Bonald. Uznawał on jednę tylko formę—absolutną monarchią, jedną religią—katolicyzm; w społeczeństwie pozwalał istnieć tylko szlachcie, obok duchowieństwa, mieszczaństwo zgnieść pragnął. Zasadnicza filozofia jego przeczyła wszelkiemu duchowi chrześciaństwa.

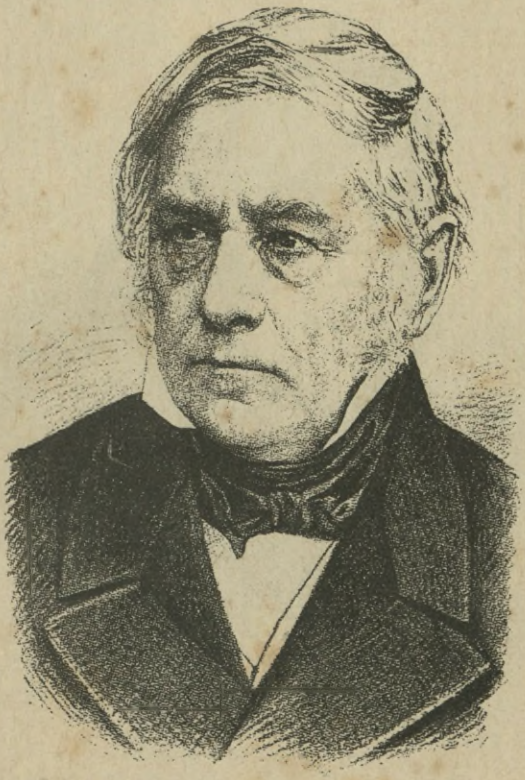
Bardziéj naukowo traktowali filozofią Royer-Colard i Wiktor Cousin (1792—1867). Royer-Collardowi, wykształconemu pod wpływem moralnéj filozofii Reida, brakowało ścisłego myślenia i umiejętności wnikania w ducha bytu. Tak więc dla nauki pozostał on bez znaczenia, lecz zaznaczył się jako przeciwnik materyalizmu i zdolny profesor, który zdołał zainteresować filozofią szersze koło słuchaczy.

Wiktor Cousin, wykształcony pod wpływem Schellinga i Hegla; na całéj téż jego działalności umysłowéj znać było ten wpływ. Jako profesor zwalczał on wprawdzie spekulacyjną filozofią, lecz głównie uprawiał dziedzinę filozofii moralnéj. Posiadał nieco etycznego zapału Fichtego i z całą energią pracował nad szerzeniem przekonań, dążących do wyzwolenia narodu z jarzma niemoralności; uzasadniał konieczność wiary w ideały etyczne, a piękną wymową pociągał niejednego.

W ogóle znamienną cechą filozofów francuskich było usiłowanie przenoszenia poglądów filozoficznych w dziedzinę praktyki; na tém polu odznaczył się szczególniéj uczeń Cousin'a Teodor Simon Joufroy (1796—1842).

O wiele ważniejszemi od takiego ruchu w dziedzinie filozofii były prace różnych uczonych w kierunku socyalno-filozoficznym. Zajmiemy się niemi w osobnym rozdziale.

W dziedzinie religijnéj objawiał się także pewny ruch umysłowy. W protestantyzmie filozofia od czasów Kanta zrobiła wielkie postępy, ułatwiające filozoficzne pogłębienie teologii; usiłowano pogodzić ro-



Wiktor Cousin.

zum i objawienie, religią i wiedzę. Obok tych religijno-filozoficznych usiłowań rozwinęła się szkoła historyczna, na czele któréj stanął Ferdynand Chr. Baur (1792—1860). Pomijając dogmatykę, zwrócili oni uwagę na krytykę nowego testamentu, jako źródła historycznego. Kierunek ten przybrał wkrótce inny charakter, kiedy Dawid Fryd. Straus (ur. 1808) zwrócił się do badań historyi chrześcianizmu.

Oczywiście, prawowierni nie mogli takiego kierunku pochwalać; dla nich słowo pisane większe nieraz miało znaczenie, niż duch. Wkrótce téż objawił się prąd przeciwny, na czele którego stanął Ernest Wilh. Hengstenberg (1802—1869) i od téj chwili rozpoczęła się żywsza walka obustronna. Prawowierny luteranizm zdobył sobie



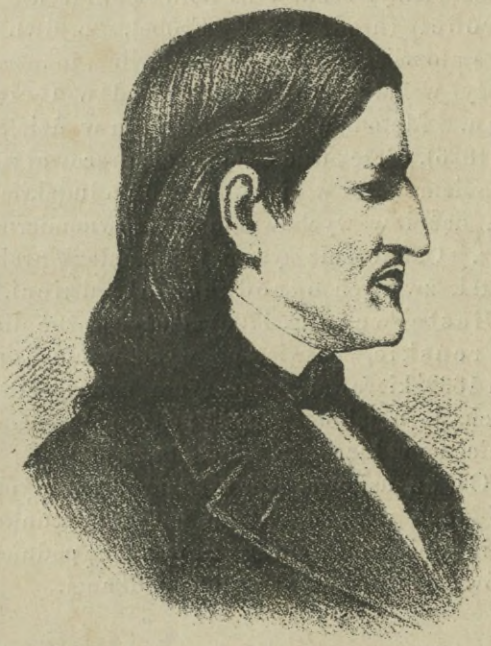
Jan Henryk Pestalozzi.

wprawdzie pierwszeństwo w państwie, lecz odznaczał się brakiem tolerancyi, co tylko zwiększało szeregi obojętnych.

W kościele katolickim w czasie „panowania" Leona XII i Piusa VIII (um. 1831), dążenie do władzy świeckiéj zaznaczyło się mocniéj; duch czasu i prądy romantyczne przyczyniły się do tego, że katolicyzm doszedł do wielkiego znaczenia nawet w krajach protestanc-

kich. Wewnątrz jednak chrześciańskiego świata panowała obojętność, na którą nie było żadnéj rady.

W judaizmie obudził się duch postępu i dążenie do wyzwolenia się z rutyny krępującéj przepisami rytualnemi wszelki postęp ducha; odważniejsi wprowadzali do zreformowanéj szkoły pieśni religijne i modlitwy niemieckie, jakotéż język. W ogóle jednak sucha wiedza rabiniczna i wyniosłość zbogaconych dorobkiewiczów, wywie-



Fr. Fröbel.

rały ujemny wpływ na niższe warstwy. Mimo to stronnictwo postępowe założyło Czasopismo naukowe żydowskie, redagowane przez Zunz'a (1823), które zgrupowało koło siebie stronników postępu i zagrzane przykładem wielu Niemców, między innymi Herdera, zabrało się do krytyki Starego Testamentu; dowiedziono wtedy, że Pięcioksiąg Mojżesza nie był przez niego napisany. Te i tym podobne prace żydowskich uczonych, takich, jak Bendavid, Imm. Wolf

i t. d., wpłynęły na poznanie historycznego rozwoju nietylko mozaizmu, lecz także innych religii, które z niego początek wzięły.

W dziedzinie szkolnictwa prawdziwy postęp rozpoczął się od Pestalozzi'ego. Sława jego zakładu zgasła dawno, sam Pestalozzi po zamknięciu go, usunął się do krewnych, gdzie zmarł 17 lutego 1827 r. Idee jego, że wychowanie nie tylko powinno dać pewne wiadomości, ale kształcić pod każdym względem jednostkę, nie tylko jéj pamięć, zmysł, lecz serce, nie jeden późniéj starał się w czyn wprowadzić. W Niemczech, jak powiedzieliśmy, zasługi na polu szkolnictwa położyli Disterweg i Fröbel (urod. 1782). Fröbel, po dwuletniéj nauce w Ywerdon u Pestalozzi'ego, powrócił do Berlina, nauczał według jego metody i założył w 1816 roku własny zakład w Griesheim, późniéj w Keilhau. Metodę własną wyłożył on w dziele O wychowaniu ludzi (1826). Przez całe swoje życie pracował z wielką energią nad wychowaniem dzieci w kierunku ogólno ludzkim. Tak samo, jak mistrz jego, dążył w wychowaniu do równomiernego rozwoju wszystkich władz. Ostatecznie system jego znalazł praktyczne urzeczywistnienie w tak zwanych ogródkach dla dzieci.

Fr. Ad. Diesterweg (ur. 1790) założył ważne dla pedagogów pismo Listki reńskie, poświęcone wychowaniu i nauce (około 1827). Od roku 1832 kierował seminaryum nauczycielskiém w Berlinie. Główną cechą jego, jakotéż innych pedagogów niemieckich owéj epoki było kształcenie w kierunku humanitarnym.

W Anglii Owen usiłował wprowadzić system wychowania Pestalozzi'ego. W 1824 roku wydał on w tym kierunku broszurkę, w któréj między innemi zwracał uwagę na potrzebę podniesienia oświaty ludowéj, podówczas mocno w Anglii zaniedbanéj.

# ROZDZIAŁ VII.

## Nauki.

Rozwój nauk przyrodniczych, rozpoczęty w zaraniu naszego stulecia, z roku na rok zaznaczał się wyraźniéj. W dziedzinie fizyki i chemii robiono odkrycia wielkiego znaczenia dla przyszłości. Jednocześnie poczęła się zarysowywać coraz większa różnica między ścisłém badaniem naukowém, a filozofią natury, która coraz bardziéj pozbywała się swego marzycielskiego charakteru. Wielkie odkrycia Lavoisier'a, Priestleya, Berzeliusa, Galvani'ego, napełniały pewnym zapałem młodzież, garnącą się do studyów chemii i fizyki. Niezmierne rozszerzenie się dziedziny badań, zmusiło niejako zastosować i tutaj podział pracy, o którym przedtém już Adam Smith mówił. Badanie w ogóle zyskało bardzo wiele wskutek oderwania się od rojeń metafizycznych, ale téż i utraciło wiele, odwracając wzrok od całości. Złe strony tego ujawniły się dopiero późniéj.

Siłą przyciągającą w zakresie fizyki i chemii był Ch. Oersted oddający się badaniom elektromagnetyzmu. Elektrycznością zajmował się także M. Faraday (1791—1867), badając stosunek magnetyzmu i elektryczności do światła.

Dominik Franciszek Jan Arago (1786—1853) część swojéj wszechstronnéj i płodnéj działalności poświęcił także badaniom zjawisk elektrycznych. Już poprzednio zrobił on spostrzeżenie, że drut w zwyczajnéj bateryi Volty podlega działaniu magnetyzmu, w roku 1820 zrobił odkrycie, że sztaba żelazna, przez którą prąd elektryczny przepuszczono, podlega namagnetyzowaniu i działa, jak magnes.

Niemiecki fizyk Seebeck odkrył w roku 1825 tak zwany termoelektryzm. Równocześnie prawie z powyżéj zaznaczonemi odkryciami rozpoczęły się studya nad magnetyzmem ziemnym, nad czém najwięcéj pracował Norwegczyk Chr. Hansteen (1784—1873), robiąc swoje doświadczenia między Paryżem a Chrystyanią (w 1825 i 1828), jakotéż w Syberyi. Teorye jego nie utrzymały się jednak. Na tém samém polu pracował znakomity astronom Karol Fryd. Gauss

(1777—1855) a także Humboldt, których zasługą było wyjaśnienie przyczyny pochylenia i odchylenia igły magnetycznéj.

Ogromne postępy zrobiono także w badaniu ciepła i światła. W téj dziedzinie fizyki jeszcze w roku 1811 dokonano wielkiego odkrycia—polaryzacyi światła. Newton postawił teoryą emanacyi światła, która zastąpiła dawną teoryą falowania (rok 1665). Według niéj, molekuły świecących ciałek przenosić miały do eteru własne swoje drgania, które idą falami tak samo, jak dźwięki głosowe. Rodzaj

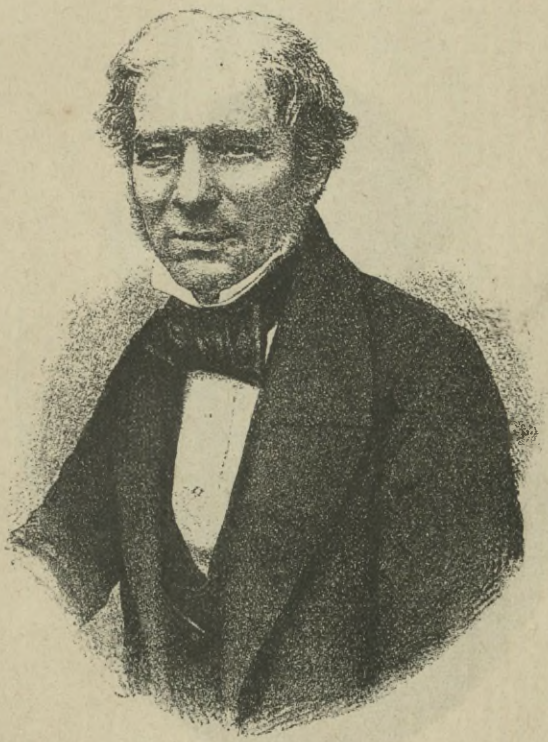


Chrystyan Oersted.

drgania fal wywołuje zabarwienie i siłę światła. Teoryą tę uzupełnił badaniami swemi Arago.

Taka sama czynność panowała w dziedzinie Chemii. Obok ludzi starszych, o których wspominaliśmy, wystąpiło wiele młodych sił różnéj narodowości, pośród których wyróżnić wypada Fryderyka Wöhler'a (ur. 1800). Pojęcie tajemniczéj „siły życia," która miała dawać początek wszelkim ciałom organicznym, wytwarzało nieprzekraczalną różnicę między światem organicznym a nieorganicznym, uniemożli-

wiając w ten sposób wytworzenie poglądu na jednolitość natury. Wöhler dowiódł, że jednorakie chemiczne procesy, odbywają się i tu, i tam. W tym samym czasie przypada wystąpienie Justusa Liebig'a (1804—1873), jednego z najuczeńszych i najzdolniejszych chemików, który stworzył teoryą użyźniania roli, założył podwaliny odrębnéj nauki, sta-



M. Faraday.

tyki rolniczéj, opartéj na chemii, i wyłożył teoryą żywienia się roślin, z małemi zmianami utrzymującą się dotychczas, jako hypoteza naukowa.

W Botanice zasłynął Decandolle nową systematyką roślin, a Hugo v. Mohl (1805—1872) stworzył teoryą komórki. Ogromne postępy zrobiła zoologia porównawcza, a zgromadzony materyał paleontologiczny posłużyć miał dopiero do późniejszych krytycznych badań.

Nader wielki wpływ na rozszerzenie wiadomości przyrodniczych, wywarły liczne bardzo podróże, w jasno wytkniętych celach naukowych przedsiębrane, a bogate zdobycze naukowe szerzyły powszechne zamiłowanie do nauk przyrodniczych. Na polu popularyzowania tych nauk ogromne zasługi położył Humboldt. Osiedlony od roku 1827 w Berlinie, ogłosił on szereg odczytów na temat Opis



D. F. Arago.

fizykalnego świata, na które obok króla i dworu uczęszczali uczniowie, mieszczanie i uczeni różnych fachów. Odczyty owe stanowiły podwalinę, na któréj powstał późniejszy Kosmos.

W czasie trwania odczytów Humboldt otrzymał zaproszenie od Cesarza Mikołaja do przedsięwzięcia naukowéj podróży po Rosyi, na którą się zgodził, a przedsięwziętą podróż ukończył w ciągu roku

1829, przebiegłszy 2,500 mil geograficznych. Badanie stosunków klimatologicznych położyło początek klimatologii porównawczéj.

W dziedzinie geografii ogromne zasługi położył Karol Ritter (1779—1859), który oczyścił geografią z wielu błędów i nie zada-



K. Ritter.

walał się tylko opisem kraju, lecz badał wpływ jego na rozwój duchowy zamieszkałéj w nim ludności.

W dziejopisarstwie zaznaczyć należy Historyą rzymską (1811—1832) Barth. Georg. Niebuhr'a (1776—1851), dzieło pełne erudycyi, które rozpoczęło krytyczne badanie, usuwając z dziedziny historyi opowiadania bajeczne. Karol v. Rotteck (1775—1840), jako historyk, owiany był duchem miłości dla ludzkości i dla Niemiec. Jego Historya powszechna tchnęła poszanowaniem politycznych swobód

i nienawiścią przeciwko wszelkiéj tyranii, budziła uczucia szlachetne, ale też posiadała i złe strony—gdyż nadto osobiste poglądy autora na wypadki i dzieje, jak np. na wieki średnie, były niekiedy błędne. Jako przedstawiciel liberalizmu występował Rotteck przeciwko wstecznym romantykom i widział tam tylko cienie, gdzie oni jasność widzieli.

Inaczéj zrozumiał swoje zadanie Fryd. Chryst. Schlosser (1776—1861). Już jako młodzieniec odznaczył się nienasyconą żądzą



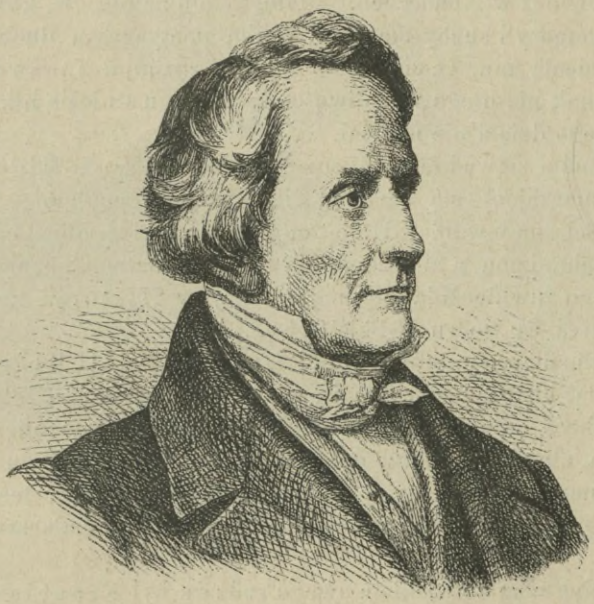
Karol Wacław v. Rotteck.

wiedzy; studyował nauki przyrodnicze, teologią, filozofią, wreszcie poświęcił się dziejopisarstwu. Ogromny wpływ na niego wywarł Kant. W roku 1815 wyszedł pierwszy tom jego Historyi powszechnéj, w 1823, wydał Historyą XVIII-go wieku, aż do upadku Napoleona.

W Schlosser'rze uderza przedewszystkiém powaga męzkiego charakteru, dążącego do prawdy i sprawiedliwości i usiłującego przedsta-

wić je sobie. Rys ten przebija się w sposobie jego wykładu. Bystrém okiem obejmował Schlosser główne wypadki, a ludzie na tle ich sami przedstawiali się w swoich czynach. Jednako nieprzekupny sąd wydaje o królach i narodach; nie służy żadnemu stanowi, żadnéj partyi, lecz często bywa zjadliwym i ironicznym w obec fałszywych wielkości, miłości własnéj i pospolitości.

Rozumiał on, że wykład historyi w wyższém znaczeniu jest możebny tylko w związku z przedstawieniem umysłowego życia narodów,



Fryd. Chr. Schlosser.

chociaż dodać potrzeba, że pogląd ten wypowiadali już historycy XVIII-go wieku, a między innemi Voltaire. Ale tu właśnie wielostronne wykształcenie Schlosser'a z pomocą mu przyszło. Malując ruch w dziedzinie historyi, filozofii, literatury, zwracał więcéj uwagi na treść, niż na formę; posiadając jednak smak estetyczny za mało rozwinięty, nie umiał należycie ocenić znaczenia sztuk pięknych w życiu narodów.

Mniejszą siłą i erudycyą obdarzony był Fryd. v. Raumer (1781—1873), współczesny Schlosser'a; zyskał rozgłos dziełem Dzieje Hohenstaufen'ów i ich czasów (1824 — 1826). Charakterystyka jego postaci jest słaba, blada, opisowa i sucha.

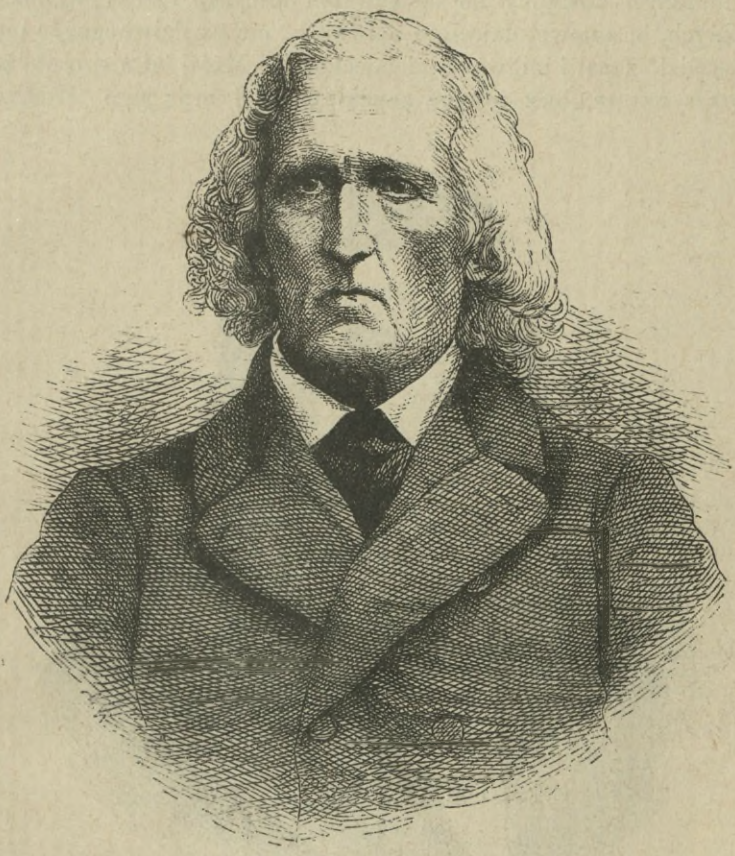
Dziejopisarstwo we Francyi zwróciło się głównie do przedstawienia dziejów własnego narodu. Niektórzy z historyków stają na téj saméj wysokości co niemieccy, a jako artyści przewyższają ich — jak Augustyn Thierry (1795—1856). Jego Historya podboju Anglii przez Normanów (1825) zyskała uznanie nietylko we Francyi, lecz również w Niemczech. Mało było dziejopisów, którzyby potrafili tak bogaty i suchy materyał takim poetycznym duchem owionąć. Zarzucają mu, że się często unosił i rozmijał z prawdą — może być, to jednak nie ulega wątpliwości, że w ciągu stulecia nikt lepszego historycznego dzieła nie napisał.

Świetném zjawiskiem był również Franciszek Mignet (urod. 1796), odznaczający się bardziéj filozoficznym poglądem na dzieje, niż zdolnością malowania. Umiał on bystrém okiem objąć całość dziejowego mechanizmu, a zdarzenia odtwarzać z matematyczną ścisłością. Metoda jego uwidocznia się najbardziéj w Historyi rewolucyi francuskiéj do roku 1814 (1824 r.).

Popularniejszym od niego był Ludwik Adolf Thiers, który także napisał historyą rewolucyi i wydał od roku 1823—1827. Są to dwie nawskróś odmienne natury. Brakowało mu filozoficznego wykształcenia, ale umiał dobrze opowiadać, pięknym językiem i znał dobrze swój naród. Jego opisy bitew, mało prawdziwe, lecz piękne, rozwinęły próżność zarodową i wpłynęły na rozwój malarstwa batalistycznego.

Oryginalném zjawiskiem swego rodzaju był Franciszek Wilhelm Guizot (1787—1874), pochodzący ze staroprotestanckiéj rodziny; służy to poniekąd do zrozumienia pisarza. Wszystko przerabiał w swoim umyśle na jakieś abstrakcye; z jego opowiadań nie można sobie utworzyć obrazu czasów i ludzi. Guizotowi, jako mężowi stanu, zarzucano brak ożywiających myśli; taki sam zarzut można uczynić historykowi. Uważał się on za wolnomyślnego, ale sympatye osobiste pociągają go ku starym porządkom; w gruncie rzeczy jest to egoista mieszczański.

Z pośród angielskich dziejopisów zanotować trzeba Henryka Hallan'a (1777—1859). Historya konstytucyi Anglii od Henryka VII-go do śmierci Jerzego II-go, zjednała mu sławę.

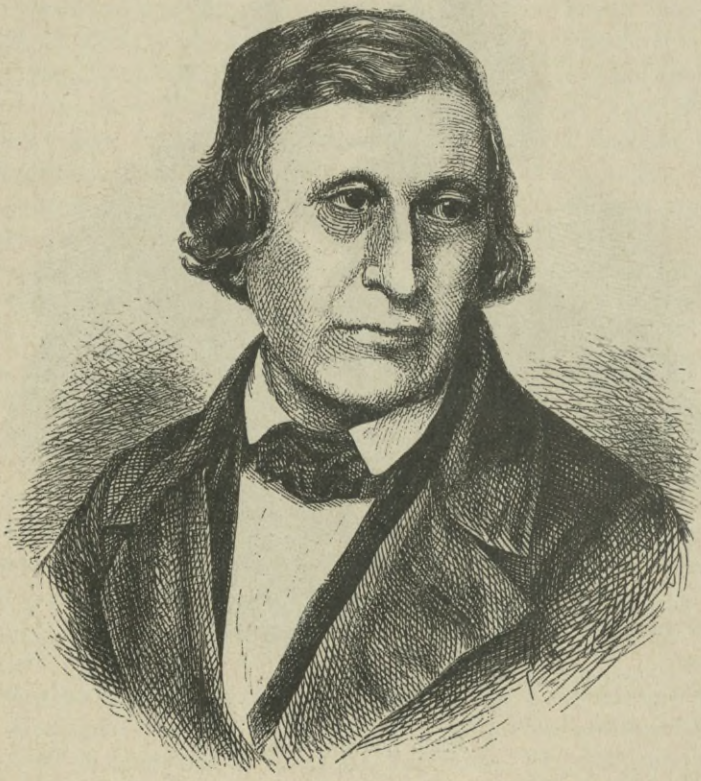


Jakób Ludwik Grimm.

Autor rozporządzał tu ogromnym materyałem, z którego korzystać umiał.

Obok historyi, w znaczeniu dziejów państwa, rozwijała się także historya literatury. Na tém polu w Niemczech ogromne zasługi położył Jakób Grimm (1785 — 1863), poświęcając się badaniu języka i literatury. Suche wyliczania i systemowanie faktów, zastąpił on obrazem, przedstawiającym całokształt duchowego rozwoju narodu, nie tylko w dziedzinie językoznawstwa, prawa, poe-

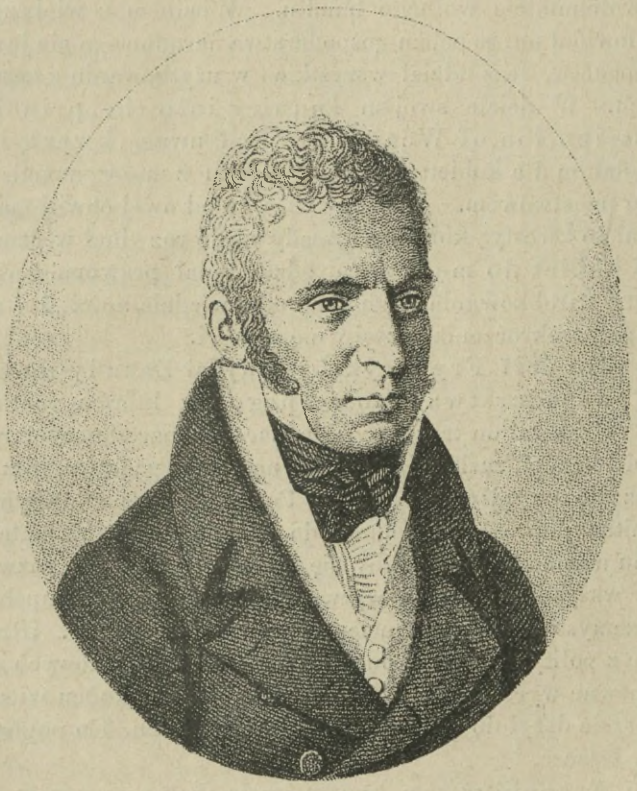
zyi, ale umiał także podsłuchać uderzenia tętna narodowego ducha. Był to umysł dostępny do odczuwania nietylko rzeczy wzniosłych i pięknych, lecz nawet dziecięco-naiwnych, nic też dziwnego, że potrafił wyrodzić zapał i miłość do niemieckości. Mniéj od niego obdarzony przez naturę, lecz równie zapalonym był brat jego Wilhelm



Wilhelm Grimm.

Grimm (1786—1859), oddany całą duszą nauce i rozbudzający stale dokoła siebie samopoznanie narodowe. Tak więc, pomimo politycznego rozdarcia Niemiec, powstawała idealna ojczyzna, a w sercu młodzieży rosły dla niéj miłość i zapał. Był to ruch niepostrzeżony dla wielu, zarodki myśli, którym późniéj dopiero przeznaczoném było wcielić się w rzeczywistość.

Pośród francuzkich historyków literatury wspomnieć należy przedewszystkiém Abla Franciszka Villemain'a (1790 — 1870), który stworzył poniekąd porównawczą historyą literatury. Był to człowiek obdarzony bystrym wzrokiem, wykształconym smakiem i potrafił świetnie wyłożyć to, co umiał. Niepodobna jest wyliczać wszystkich



Villemain.

dzieł i ludzi, którzy szerokiej dziedzinie literatury poświęcili swoje prace; tyle tylko wspomnieć wypada, że praca na każdém polu wrzała z zapałem, a zdobycze takich uczonych, jak Jan Franciszek Champollion (1791—1832), badający hieroglify, Rafn—runy, Jerzy Grotefend—pismo klinowe, otwierały wrota do badań późniejszych.

W dziedzinie ekonomii społecznéj ruch nadany przez Adama Smith'a trwał ciągle; w Anglii rozwinął jego system Dawid Ricardo (1772—1823) i poczęści zaokrąglił. Wzrok jego, skierowany ciągle ku faktom konkretnym życia, widział jasno i zbadał lepiéj od Smitha pojęcie pracy i jéj wartości w rolnictwie i rzemiośle. William Thomson, posługujący się niekiedy ideami Owena, był stanowczym zwolennikiem wolnego handlu. W jedném z większych dzieł swoich dowiódł on, że celem gospodarstwa narodowego nie jest gromadzenie bogactw, lecz udział wszystkich w użytkowaniu z zasobów narodowych. W dziele swojém Inquiry into the principles of the distribution of Wealth poświęcił uwagę kwestyi kobiecéj. Żądał on dla kobiet: równego udziału z mężczyznami w nauce i w życiu państwowém. Widzimy więc, że od owéj chwili mało co daléj posunięto kwestyą kobiecą. Zasady swoje rozwinął w dziele—Wezwanie kobiet do mężczyzn, gdzie żądał prawomocności kobiet na drodze zarobkowania i jednakiéj odpowiedzialności dla mężczyzn i kobiét za przekroczenia przeciw moralności.

W roku 1827 Fryderyk List wydał Zasady nowego systemu gospodarstwa społecznego, w którém rozwinął idee Smitha. Uznawał on trzy siły gospodarstwa narodowego: rolnictwo, przemysł i handel, zasługujące na równą opiekę państwa, lecz największe znaczenie przypisywał drugiéj. Poniekąd słusznie utrzymywał, że idee Smitha doprowadzić muszą do kosmopolityzmu, materyalizmu i egoizmu narodowego. Gdyby się państwo jakie tak rozwinęło, że mogłoby wszystko dla siebie wytwarzać, wtedy, w celu zupełnego rozwoju przemysłu, należałoby uciec się do ceł ochronnych. Utrzymywał daléj, że z politycznych i ekonomicznych walk narodowych musi wypłynąć pewne wyrównanie sił produkcyjnych, a w końcu wieczny spokój, wreszcie dążył do złamania przemocy kapitału. Do poglądów jego wrócimy jeszcze.

We Francyi w tym samym czasie obok systematów ekonomicznych gospodarstwa narodowego, rozwinęły się dwa systematy socyalistyczne — Saint-simonizm i Fourieryzm, oba jako całość błędne, niekiedy szalone, lecz nader płodne w idee ogólno-ludzkiego znaczenia. Ostateczne wnioski obu systematów dadzą się streścić w téj myśli: że społeczeństwo oparte na panowaniu kapitału i egoizmie nie jest zdolne zapewnić szczęścia większości swoich członków.

Hrabia Klaudyusz Henryk Saint-Simon (1760 — 1825) pochodził z klasy najbogatszéj i szlacheckiéj, spędził życie nader bu-

rzliwie, przechodząc stopnie od milionowego bogactwa do bezgranicznéj nędzy. Walczył pod Washingtonem o wolność Ameryki, gdzie powziął zamiar połączenia oceanu Atlantyckiego ze Spokojnym. Inny plan, połączenia kanałem Madrytu z morzem, sprowadził go do Hiszpanii. W rewolucyi udziału prawie nie brał. Zajęty myślą dorobienia się milionów, rozwinął działalność spekulacyjną i blizki już celu, zbankrutował. Od roku 1797 poświęcił się nauce.

Podstawą jego systematu były idee socyalno-religijne. Prawdziwy chrześcianizm—utrzymywał on—powinien uszczęśliwić ludzi, nietylko w niebie, lecz i na ziemi; najpotężniejszym środkiem, prowadzącym do tego, jest praca, która z jednéj strony pozwala swobodnie rozwinąć wszelkie zdolności i, stosownie do nich, dać środki do życia. Obok obowiązku miłości postawił obowiązek pracy. Ukształtowanie się państwowe miało się odbyć na zasadzie zniesienia własności prywatnéj i prawa dziedzicznego. Państwo, według niego, powinno stać się jedynym właścicielem, do którego należy wychowanie dzieci w dwóch kierunkach: ludzi i robotników. Zdolność i praca miały stanowić miarę zasługi. Nie proponował do tego środków gwałtownych, przeciwnie, żądał, ażeby państwo o władzy monarchicznéj wzięło na siebie kierunek w ukształtowaniu nowego porządku rzeczy.

Zwolennicy jego, a szczególnie Barthélemy Prosper Enfantin (1796—1864), skarykaturowali zasadnicze poglądy Saint-Simona. Podnieśli oni hasło nowéj religii, nowéj moralności i nowego państwa; Enfantin przyjął tytuł „najwyższego ojca," Bazard został kapłanem nauki, a Rodriguez kapłanem kultu. Sporo miejsca w nowéj religii przeznaczono sztuce. Około roku 1828—1830 Bazard i Enfantin wydali dzieło Exposition de la doctrine de Saint-Simon, która niewielu zwolenników pozyskała. Nastąpiła jednak rewolucya lipcowa, z którą rozwiały się téż marzenia o idealném państwie.

Taką samą drogą i do tego samego celu szedł Karol Fourier (1772—1837). Brakowało mu wykształcenia i umiejętnego myślenia, lecz miewał genialne przebłyski pomysłów. Tkwiły niejasno w jego duszy myśli, że duch i materya (natura) podlegają jednakim prawom, lecz nie potrafił wyłożyć tego w swoim systemacie. Według niego ludzie powinni tworzyć grupy—falanstery—po 1,200—1,800 osób, zamieszkiwać wspólny budynek i posiadać pewną przestrzeń gruntu ½—1 mili kwadratowéj, który mieli własnemi rękoma uprawiać. Tak samo, jak dla rolnictwa, tworzyć należało oddziały dla rzemiosł, sztuki, nauki i życia domowego. Majątek nieruchomy falansteru miał być

wspólną własnością, dochody w ten sposób dzielone, że w końcu roku otrzymują: pracujący fizycznie $^5/_{12}$, kapitaliści $^4/_{12}$, uczeni i artyści $^3/_{12}$. Potrzeby zaspokajają się z magazynów falansteru. Nad całością panuje—w znaczeniu administracyjném—rada starszych, obieralna co roku, większością $^7/_8$ głosów. Rodzina ma istnieć wprawdzie, lecz małżeństwo polegać winno na wspólném porozumieniu; gdzie ustaje dobra wola, ustaje i małżeństwo. Wielożeństwo i wielomęztwo istnieć może.

Jest to więc zasada społeczeństwa korporacyjnego, zalecana już przez Morelly'ego i Owena z tą różnicą, że usunięto bezwzględną równość, jako przeciwną naturze ludzkiéj. Fourier tém się różnił od Morelly'ego, że część, mającą się wydzielić jednostce, uczynił zależną od jéj pracy i zdolności, lecz nie od potrzeby.

Plan uszczęśliwienia ludzkości ogłosił Fourier jeszcze w roku 1822, lecz nikt wtedy nie zwrócił na niego uwagi; nastąpiło to dopiero przy drugiém dziele, które się ukazało w 1829 roku.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Literatura do rewolucyi lipcowéj.

Produkcya w dziedzinie poezyi wzrastała w Niemczech coraz bardziéj; mnożyły się almanachy, pisma rozrywkowe i liryki; liczba „literatów" zwiększała się; należeli oni poprostu do rzędu fabrykantów, którzy dogadzali gustowi publiczności i zaspakajali umiejętnie gorączkę czytania. Były to wyroby pospolite, powleczone romantyczną powłoką — jedném słowem ocukrzona poezya. Ducha i wyobraźni ani śladu, ale natomiast wiele gadulstwa, trochę czułéj moralności i sporo pieprzyku drażniącego. Największym fabrykantem takich trzęsionek był radca dworu i redaktor Dziennika państwowego Karol Heun, który pod nazwiskiem H. Clauren'a był ulubionym pisarzem pewnéj warstwy. Szli tą drogą nietylko poeci, pisujący rozczulające wiersze, lecz i zdolniejsi, jak De la Motte Fou-

qué, autor Undyny, grzeszyli gadulstwem i przedstawianiem bohaterów i bohaterek z ciasta.

Beletrystyczno-romantyczna literatura owéj epoki miała wiele bardzo podobieństwa do literatury z epoki wyzwolenia: wywyższanie



Franciszek Grillparzer.

swego ja, pozorną namiętność i wewnętrzną słabość ducha, przeciwieństwo między myślą a uczuciem. Jednocześnie z tém była to epoka, w któréj kłębiły się wszystkie wiry różnych kierunków; można było spostrzedz dogorywający klasycyzm obok romantyzmu wszelkich od-

cieni, szczególniéj Byrona i Walter-Scotta i wychylający głowę realizm. Bezgraniczny pietyzm można było spotkać obok niewiary, surowość obyczajów obok swywoli. Starsi szli swoją drogą, nie troszcząc się o prądy czasu; młodszym marzyło się coś niejasnego i nowego, a młodzież szkolna, zapalona do wolności, nauki, filozofii, niezadowolona z ustroju społeczeństw, stała w obec nowych prądów bezbronną. Zadania czasu zmieniły się; już nie wystarczało, jak przed pół wiekiem, zaprzątanie się humanitarnemi zadaniami, już nie można było wzlatać wyobraźnią do ideałów helleńskiego świata, gdyż ponad głowami narodów słychać było poryk zbliżającéj się burzy. W umysłach żyjącego pokolenia budziła się idea, że człowiek nie jest tylko członkiem idealnéj republiki duchów, lecz członkiem narodu i państwa; polityka wstąpiła na arenę życia i w wyobraźnią ludzką rzuciła nowy zasiew, nowy ferment. Walka Greków o niepodległość, wolnomyślnych we Francyi, spory w izbach niemieckich, wszystko to nowemi pierwiastkami zapładniało wyobraźnię poetyczną, wytwarzało literaturę, dążącą z prądem wieku, nieprzyjaźnie usposobioną wobec gwałtów państwa i kościoła.

W téj epoce powszechnéj fermentacyi umysłów wytworzyły się w literaturze trzy wybitniejsze kierunki, które się jednak ściśle odgraniczyć nie dadzą; pierwszy był pod wpływem klasycyzmu, drugi—romantyzmu, trzeci dążył do czegoś nowego, lecz się trzymał prądu romantycznego.

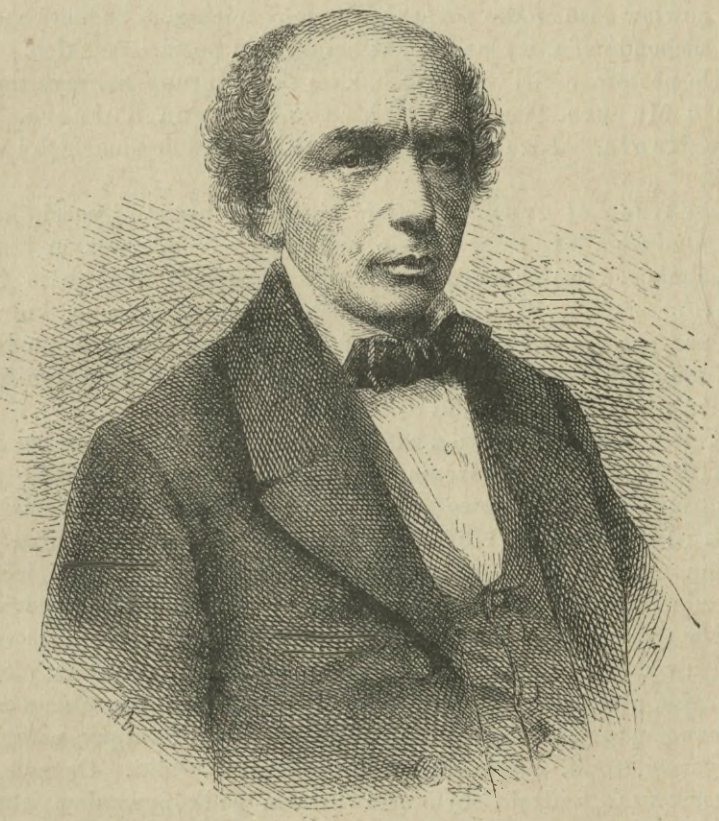
Do pierwszéj grupy należeli: Franciszek Grillparzer, hr. Platen i W. Waiblinger.

Grillparzer w dramatach swoich nietylko w wyborze treści, lecz nawet pod względem traktowania przedmiotu ulegał wpływowi twórczości Goethe'go i Schillera, lecz posiadał także bogate źródło własnéj siły, poczucie poetyckie i wewnętrzną szlachetność, która go ponad tłumy rymującéj rzeszy wynosiła. Pomimo jednak plastycznego pozornego spokoju w malowaniu charakterów, w przedstawianiu pewnych wewnętrznych stanów duszy okazywał się romantykiem.

Władanie formą klasyczną i stylem lepiéj się udawało hr. Augustowi von Platen (1796—1835). Na rozwój jego wiele składało się czynników: wojna o wyzwolenie, studya wschodnich poetów, towarzystwo Schellinga i wreszcie dłuższy pobyt we Włoszech. Z natury nie był on lirykiem. W baladach zarysowała się jego energia duchowa. W późniejszym czasie potrafił zdobyć skończenie plastyczną formę, w znaczeniu starożytném, i w ramy jéj umiał ująć silne, męzkie myśli.

Wilhelm Waiblinger (1804—1830), niesłusznie zapomniany, zdolny, jako poeta odznaczał się potężném uczuciem. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu się rozwinąć.

Z grupy poetów romantycznych wspomnieć należy Józefa v. Eichendorff'a. Wyobraźnia jego czerpała z życia natury; żaden nie



Ludwik Uhland.

potrafił pochwycić najdelikatniejszych jéj głosów i nie umiał tak, jak on, tajemniczych jéj szmerów związać z sercem ludzkiém. W jego języku brzmiały często tony niepochwytne, a treść i forma posiadały czar niepospolity. Poezya jego nosi cechę chrześciańską, lecz zupełnie osobistą: religia była potrzebą jego duszy.

Romantyzm zaznaczył się także wybitnie w tak zwanéj szkole szwabskiéj, na czele któréj stał Ludwik Uhland (1787—1862), natura nawskróś oryginalna. Jakkolwiek pełny zapału dla przeszłości, odczuwał doskonale dźwięki ubiegłego stulecia, lecz zachował także jasny pogląd na teraźniejszość. Miłość natury i życia duchowego była muzą jego poezyi i balad; tyle tam świeżości, jak gdyby zalatywał z nich powiew lasu. Jako poeta—obdarzony większém bogactwem myśli od Eichendorff'a, wyrazistszy w malowaniu postaci ludzkich.

Do poetów mniéj wybitnych z téj saméj grupy zaliczyć należy: Karola Mayera, Gustawa Schwaba, Justyna Körnera, Wilhelma Hanfa, bardzo zdolnego poetę, ale wcześnie zmarłego i wielu innych.

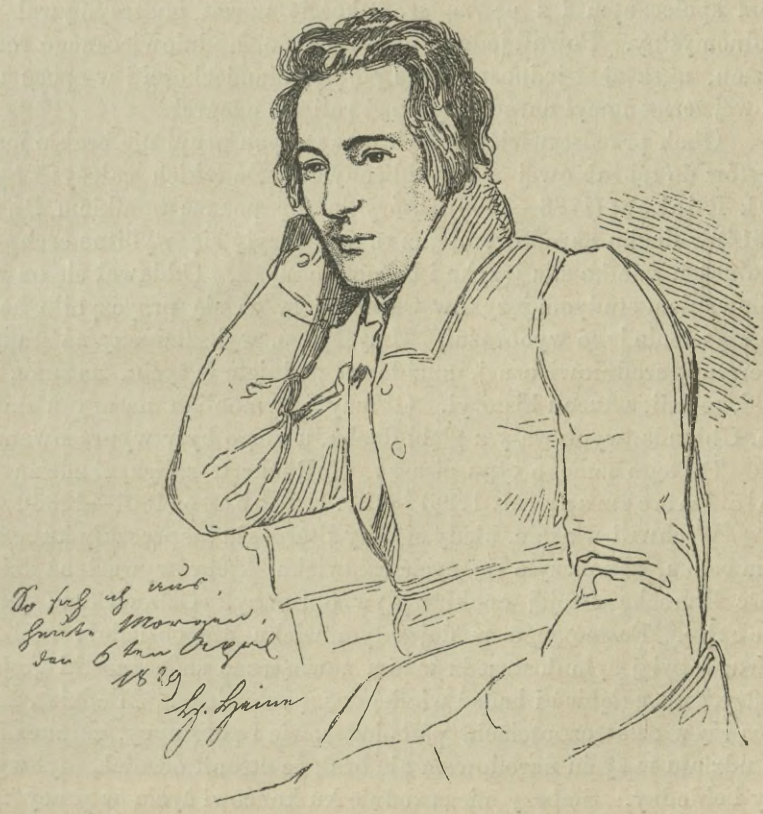
Do trzeciéj grupy zaliczają się także pisarze i poeci, którzy jedną nogą stoją jeszcze w obozie opozycyi. W pierwszym szeregu zajmuje miejsce twórca znakomitych pieśni greckich Wilhelm Müller (1797 — 1827). Przemawia w nich gniew na Europę, która się walce przypatruje ze spokojem, lecz także tęsknota za tém, że i w Niemczech mogłoby być lepiéj. Jego Pieśni greckie przyczyniły się wiele do przyśpieszenia walki o wolność.

Pewne przeciwieństwo z zamkniętą naturą Müllera tworzą Börne i Heine, obaj z urodzenia żydzi, obaj téż nosili na sobie ślady tych stosunków, jakie w owoczesnych kołach żydowskich panowały.

Ludwik Börne (1786—1837) rozwinął się pod wpływem prądów romantycznych, pragnął rozszerzyć koło swéj działalności, lecz religia stała mu na przeszkodzie, przyjął więc w 1818 roku protestantyzm i w tym samym roku rozpoczął swoję działalność publicystyczną. Tu już uwydatniła się jego oryginalność; ożywiał go zapał do idej nowożytnych, nienawiść wszelkich potęg i bystre ogarnięcie okiem czczej politycznéj sytuacyi. Był to człowiek namiętny, dowcipny, pełny często gryzącéj ironii, ciągle gotów do polemiki i walki. Dążenie jego do „teoretycznego ideału" było ustawiczném podkopywaniem istniejącego porządku rzeczy. Ciągły stan podniecenia i stosunki, śród jakich żyć musiał, zwracały jego spojrzenia ku przyszłości; powitał téż, jak wielu innych, z zapałem rewolucyą lipcową, ażeby się rychło rozczarować.

Duch rozdwojenia moralnego w inny nieco sposób objawił się u Henryka Heinego (1799—1856). Miotały nim te same sprzeczności, co i Byronem, którego wielkości nie dosięgnął, chociaż miał kilka rysów podobnych. Był to romantyk i realista jednocześnie, a sprze-

czność ta pozostała w nim aż do końca. Dusza jego wznosiła się ciągle ku ideałom nadziemskim, a tymczasem zesztywniała pod chłodem własnéj ironii. Tam, gdzie do poezyi nie mięszał ironii, okazał się lirykiem niepospolitéj siły, władającym pięknym, dźwięcznym i muzykalnym językiem. Z celniejszych utworów jego zanotować należy: Poe-



Henryk Heine.

zye (1822), Almanzora, Intermezzo liryczne, Obrazy z podróży (1827), Księgę pieśni (1827); pełno w tém wszystkiém prawdziwéj poezyi, romantycznych polotów, ciętéj ironii obok chłodnego niekiedy cynizmu. Najbardziéj go za ten cynizm i sarkazm potępiano, ale też zjednały mu one olbrzymią popularność. Ciągły rozbrat ze

sobą samym i niezadowolenie z warunków społecznych i politycznych wytworzyły w nim pewne zgorzknienie, polot ku ideałom ogólno ludzkim, pragnienia i tęsknoty pełne głębokiego, chociaż niewidzialnego, a często maską uśmiechu przykrytego tragizmu.

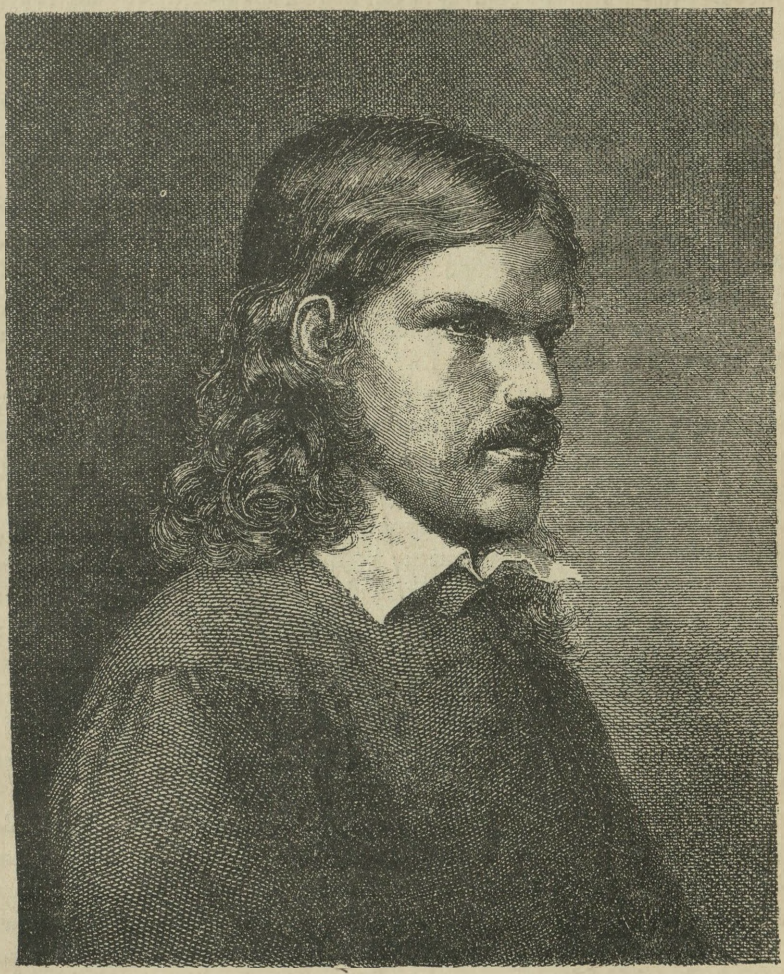
Wolfgang Menzel (1798—1873) w poezyi i krytyce zaznaczył się w kierunku narodowym. Wystąpił on przeciwko panującym prądom społecznym i z pewną szorstkością nawet podtrzymywał ruch wolnomyślny. Powoli jednak przeszedł do średniowiecznego romantyzmu, ugrzązł w jednostronném pojęciu niemieckości i w epoce umysłowéj fermentacyi narodu wybitnéj roli nie odegrał.

Obok przedstawicieli trzech powyższych grup, nie brakło jeszcze poetów do téj lub owéj grupy zbliżonych. Do takich należy Fryderyk Rückert (1788—1866), który dał się poznać tomikiem Poezyj (1814) w duchu narodowym; już tu zaznaczyły się wybitne cechy jego zdolności: wielka siła języka i bogactwo myśli. Oddawał się on z zamiłowaniem studyom języków wschodnich, co się przyczyniło bardzo do ożywienia jego wyobraźni. Umysł jego, wykształcony na studyach literatury średniowiecznéj, znajdował podnietę w życiu, naturze, filozofii, religii, sztuce i historyi. Obrazy i symbolika natury u innych, np. Uhlanda, wypływały z głębi ducha, u niego były wypracowane.

Do tego samego typu pisarzy, co Rückert, zaliczyć można Karola Immermana (ur. 1796) i Chr. Grabbego (1801—1836).

W chwili właśnie, kiedy się siły literackie rozpraszały ku rozmaitym celom, zakończyło się życie człowieka, który wywarł na działalność literacką swojéj epoki wpływ ogromny. Człowiekiem tym był Goethe. Postać jego w dojrzałym wieku nie posiadała wielkiego miru; łatwiéj było dostrzedz w nim zewnętrzne śmieszności „tajnego radcy," niż zgłębiać i badać wielką duszę człowieka. Młodzież, miotająca się w ostatecznościach, półbohaterowie i półgłupcy, zarzucali mu, że udziału w życiu narodowém nie brał, że stronił od nich, był wyniosły i chłodny. Słabszy niezawodnie ku końcowi życia w pracy twórczéj, mglisty niekiedy, odznaczał się niewyczerpaném bogactwem myśli, a w obec obojętności do życia, godła młodego pokolenia, postawił jako ideał ludzkości—w Latach podróży i w drugiéj części Fausta—wolę i czyn w usługach moralnéj myśli.

Poezya we Francyi postępowała drogą wytkniętą. Chateaubriand, jakkolwiek polityk i dyplomata, znajdował jednak dosyć czasu na poezyą i inne prace. W téj epoce napisał właśnie Les Natches (1825), pracę, duchem zbliżoną do Atali, lecz pod względem artysty-



Fryderyk Rückert.

cznym lepszą. W malowaniu życia Indyan grzeszy brakiem prawdy przesadza, ile razy podnosi temat J. J. Rousseau'a o pierwotnéj czystości i doskonałości ludzi, chrześcianizm maluje nadto romantycznie w Przygodach ostatniego z Abenzerragów,—lecz całość nie pozostaje bez wpływu na czytelnika.

Lamartine wydaje w tym czasie Harmonie poetyckie i religijne (1830) i dosięga, jako artysta, najwyższego punktu. Pan Bóg katolicki jest osią jego natchnienia. Przewaga uczucia rozwinęła w nim sztuczną miękkość, pewien brak wyrazistych konturów. Całość jest u niego zbyt muzykalną, poezya staje się melodyą, a uczucia religijne niekiedy sztucznie dostrojone.

Delavigne, jako liryk, osłabł. Uległ on wprawdzie prądom romantycznym, ale nie zdołał nic samodzielnie silnego stworzyć. Béranger pozostał na téj saméj wysokości. W piosnkach jego odbijała się poniekąd opinia mieszczaństwa, a z nią kult Napoleonidów.

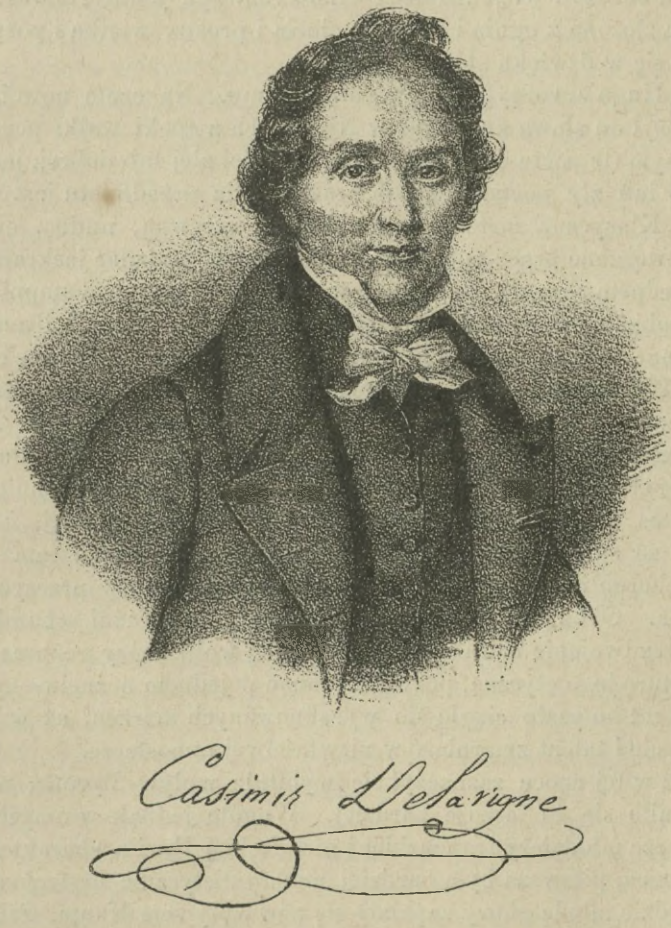
Klasycyzm jeszcze królował, ale tron jego był już podniszczony ze wszech stron tak samo, jak i królestwo we Francyi. Literatura beletrystyczna, służąca do zabawy czytelników, już dawno za płot wyrzuciła klasycyzm; kierowała się ona bowiem prądem chwili i o zaspokojenie jego troszczyła się głównie. W romansie i w dramacie znamiona epoki zaznaczyły się silniéj. W życiu publiczném wszędzie królowała mierność:—na tronie, w ministeryum, w urzędzie, zaś w progach domowych—kochanka i życie rozpustne w klasie wykształconéj umysłowo. W poważniejszéj literaturze poczęła się wytwarzać opozycya. Scribe w Les actionaires wyśmiał gorączkę spekulacyi. Polityczne niezadowolenie czyniło publiczność czujną na każde nieomal dwuznaczne słowo. Dnia 24-go czerwca 1830 roku w Théâtre francais dawano Uczone kobiety Molière'a; słowa: La cour n'aime pas l'esprit— oklaskiwano namiętnie. Takie oznaki były jaskółkami, zwiastującemi nową rewolucyą.

Wpływ obcéj literatury nie pozostał bez znaczenia. Przekładano wprawdzie takie chorobliwie romantyczne utwory, jak Amadeusza Hoffmana, lecz przekładano także Goethego, Schillera, Herdera, zapoznano się z Szekspirem i Byronem; wszystko to kształciło do pewnego stopnia i rozszerzało poglądy. Zapoznawano się nie tylko z nową treścią, lecz i z nowym sposobem jéj traktowania. Szczególniéj zachwycano się Byronem. Powoli więc wytwarzała się fantazya umysłowa, z któréj wyłonił się neoromantyzm. Rozpoczęły się krytyczne utarczki między staro-klasykami a zwolennikami nowych poglądów estetycznych. Jak wszędzie, tak i tu, pomiędzy dwoma szkołami stanęły charaktery przejściowe, jak: Karol Nodier (1780—1844) i Alfred de Vigny (1799—1863).

Nodier należał do ludzi energicznych, niezrównoważonych, o barwie niestałéj. Był to lingwista, zoolog, poeta—istna mięszanina;

przypominał Jean Paul'a, Tiecka, Heinego, jako poeta posiadał świetny humor, ironią i dowcip.

Bardziéj jednolitym był de Vigny. W lirykach zmieniał często formę, lecz zarówno w klasycznéj, jak i biblijnéj poezyi był romantykiem. Obdarzony naturą poważną, głęboką, wyobraźnią bogatą.




Dopiero Wiktor Marya Hugo (1802—1885) wystąpił, jako wódz romantyków. Z początku ukazały się Ody i ballady (1822), potém romanse (1823 i 1825), następnie cykl poezyj Les Orientales (1826 i 1829), dramata Cromwell i Hernani. Ostatni rozstrzygnął zwycięztwo na korzyść romantyzmu wkrótce przed rewolucyą lipcową.

Trudno cudzoziemcowi oceniać poetę, który wszystkie wady i zalety swego narodu w sobie jednoczył. W. Hugo, jako talent, dojrzał wcześnie i niektóre cechy swoje wybitne utrzymał. Dwie właściwości spostrzedz w nim można: fantazyą, lubującą się w obrazach wielkich i gwałtownych i chłodną refleksyą. Obok dziko namiętnych, fantastycznych obrazów wieje niekiedy chłód rozwagi; jedném słowem jest to natura złożona z ognia i lodu, wyniosła i prosta, wielka i pospolita, lubująca się w dźwięku słów.

W. Hugo stworzył kult dla romantyzmu. Na czele nowéj estetyki położył on słowa znane już w Niemczech z epoki walk: poeta jest niezależnym (le poète est libre). Niéma treści złéj lub dobréj, jest tylko dobry lub zły poeta. Sposób traktowania przedmiotu jest wszystkiém. Klasyczna metoda była chłodną, sztywną, nudną, obecnie obrazy, tworzone przez poetę, muszą podniecać, posiadać jaskrawy koloryt. Jedném słowem nieprawidłowość była do pewnego stopnia prawem, osobiste upodobania—regułą, trzeźwą sentencyą Boileau'a: le beau c'est le vrai zastąpiła romantyczna dewiza: le laid c'est le beau. Wkrótce też z téj nieprawidłowości wynikła rozczochraność romantyzmu.

Niezależnie od arcymistrza romantyzmu wyrobił sobie stanowisko Alfred de Musset (ur. 1810). W poezyi jego daremnie szukałby ktoś siły, właściwéj nieokiełznanéj naturze ludzkiéj, będącéj w walce ze sobą i ze światem, — przeciwnie, pobrzękuje tam ciągle struna chorobliwéj zmysłowości, czuć często próżnią przesyconego człowieka. Obok nader bogatego uposażenia wyobraźni, charakteryzuje go rozdwojenie moralne, brak zupełnéj woli, który rozpraszał na pyłki naturę jego etyczną, pozwolił utonąć w jedném uczuciu—miłości, które go też kołysało ciągle do wyrafinowanych marzeń, aż w końcu młode życie i talent zmarniały w niewłaściwéj atmosferze.

Już w téj epoce zaznaczył się wybitnie wpływ Byrona; późniéj uwidoczniło się to jeszcze bardziéj. Wogóle jednak w umysłowym charakterze młodzieży francuzkiéj i niemieckiéj tkwiła charakterystyczna różnica; pierwsza była bardziéj materyalistycznie nastrojoną, niż druga, gdzie młode głowy zapalały się pod wpływem Kanta, Schellinga, Fichtego, Hegla. Różnica ta odbija się w literaturze, w bohaterach romansów i powieści, których znamionują dwa wybitne rysy: niesłychana ambicya i chęć używania. Dość porównać życie niemieckiéj młodzieży, związanéj w koleżeński Burschenschaft, gdzie wszyscy ze sobą tylko żyli, kształcąc niejako poważne, przyjacielskie uczucia

i rozprawiając o rzeczach ogół interesujących, z życiem francuzkiéj uczącéj się młodzieży, skupioném w dzielnicy quartier latin, gdzie hulanka z damami półświatka czas jéj wypełniały.

Ogólno-europejska choroba—zwątpienie—ogarnęła także i francuzką młodzież, niewiara była modą; nic téż dziwnego, że w takich warunkach poezye Musset'a młodzież lubiła bardzo.

W Anglii rozwój literatury odbywał się bardziéj w szerz, niż w głąb; pisma rozrywkowe rosły w sposób nadmierny, a jednocześnie rozwijał się daléj kierunek, nadany przez wielkich pisarzy w romansie i pezyi. Walter-Scott około roku 1825-go dosięgnął najwyższego punktu w rozwoju swego talentu, ale téż od téj chwili rozpoczął się i upadek. Wielkie straty materyalne zmusiły go niejako do fabrykowania romansów, przez co nie tylko zdrowiu lecz i sławie swojéj szkodził. Byron poświęcił swoje życie najszlachetniejszéj myśli. Nie była to jednak chwila ocenienia wielkiego poety; głosy oburzenia przeciwko niemu nie zamilkły jeszcze; długo więc poeta musiał czekać na sprawiedliwość. Na kontynencie działo się inaczéj—tu wpływ jego i uznanie były olbrzymie i znalazły oddźwięk w całéj szkole naśladowców pośród wszystkich narodów.

Moore od chwili ukazania się Lalla Rookh szedł już do upadku; ani Czciciele ognia, ani Peri i raj nie dosięgły wyżyn pierwszych utworów.

Wogóle literatura weszła tu na drogi praktyczne; nietylko każda idea, ale wszystkie stosunki społeczne i ekonomiczne nawet znalazły w niéj odbicie. Najpowszechniejszą formą był romans; każde stronnictwo, każdy stan posługiwały się nim do różnych celów. Ilość kobiet piszących wzrosła niesłychanie. Jedni dowodzili, że matematyka jest zbyteczną, ponieważ „nie jest w stanie wykształcić żadnego chrześcianina," drudzy znowu widzieli bohaterów w ludziach, zaprzeczających świętości biblii i bóztwa Chrystusa.

Dla wyższego towarzystwa pisano romanse „fashionable." W téj dziedzinie odznaczył się młody pisarz, którego dzieła byłyby prędko zapomniane, gdyby późniéj nie powołał go był los do kierowania państwem—był to Benjamin Disraeli (1805—1881). W ciągu kilku lat napisał sześć romansów. Przedstawiał on znakomitości owoczesne pod bardzo przezroczystą nazwą: Canninga jako „Charlatan Gas," Broughama jako „Judge," ks. Leopolda jako „Prince of Little Lilliput," Metternicha jako „Benckendorf'a" i t. d. Obok wielkich romansów pisywał także szkice i nowele.

Pośród romansopisarzy, którzy uwagę na siebie zwrócili, zaliczyć należy Edwarda Lytton'a Bulwer'a (ur. 1805), którego romans Pelham (1828) wzbudził ogólne zainteresowanie. Czuć było w nim bystrego obserwatora ludzi i społeczeństwa, śmiałość w rysunku charakterów i wielką łatwość w opowiadaniu. Stał się też wkrótce znakomitością w Europie. Z całéj grupy romansów, które oznaczyliśmy nazwiskiem „fashionable," nie można sobie wyrobić najlepszego pojęcia o owoczesném społeczeństwie angielskiém: wszędzie brak głębszego poglądu na cele życia, gorączkowa żądza zdobycia fortuny, a z wierzchu płaszczyk religijny, zakrótki nieco i nieprzykrywający materyalizmu; chociaż w porównaniu z Francyą mniéj tam lekkomyślności i zmysłowości.

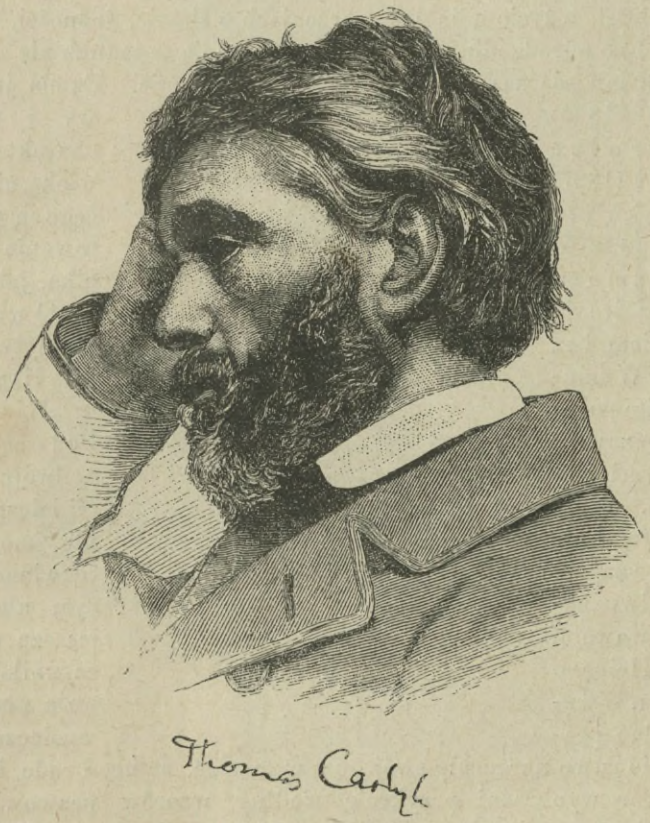
Z pośród licznéj rzeszy powieściopisarek, jak wszędzie, tak i tutaj, zaledwie kilka na uwagę zasługuje. Jednym z najsympatyczniejszych talentów niewieścich była Felicya Hemans (1794 — 1835). Dzieło jéj, Forest sanctuary, zdobyło sobie zaszczytne miejsce w literaturze. Obok niéj postawić należy Karolinę Sarę Norton (ur. 1808), która zasłynęła jako satyryk i poeta — naśladowniczka wprawdzie Byrona.

Zaznaczaliśmy już niejednokrotnie wpływ literatury niemieckiéj na angielską; jedni zapoznawali się z przekładami Kanta, Schillera, Goethego—Faust do roku 1825-go był po trzykroć przekładany,— inni czerpali materyał wprost ze źródła. Jednym z takich, który się zagłębił w życie oraz ducha niemieckiego, był Tomasz Carlyle (1795—1881). Już w roku 1823—1824 drukował on w pewném piśmie londyńskiém życiorys Schillera, potém tłumaczył Wilhelma Meistra, w roku 1827 wydał antologią niemiecką, do któréj weszli Goethe, Tieck, Jean Paul, Fouqué i inni, ułamki z Wallensteina i Dziewicy Orleańskiéj. W 1828 roku napisał rozprawę o literaturze niemieckiéj.

Wielką bardzo czynność w kierunku literackim rozwinęły Stany Zjednoczone, gdzie zasłynęli Fenimore Cooper (1789 — 1851), Washington Irving (1783—1859) i inni.

We Włoszech pomimo ucisku i reakcyi rozpoczęła się epoka odrodzenia narodowego ducha. Widać też było zwrot do poezyi, sztuki, nauki. Romantyzm uniknął tutaj tego zamięszania, co w Niemczech, gdyż idea zdobycia jedności narodowéj broniła poniekąd wyobraźnię od rozbujałego, gorączkowego i mglistego nastroju. Nawet religijny prąd zaznaczył się wyraźniéj u Manzoni'ego, niż u La-

martine'a i niektórych niemieckich poetów. Ogromny wpływ wywierał Manzoni przez swoje dramata, ożywione duchem narodowym, a szczególnie przez swój romans w stylu Walter-Scott'owskim I promessi sposi (Narzeczeni) (1825—1826), chociaż całość była pod względem artystycznym dość bladą.




Z pośród wybitniejszych pisarzy współczesnych Manzoniemu, zanotować należy hrabiego Silvio Pellico (1789—1854). Podejrzany o utworzenie zamachu w celu uwolnienia Włoch z pod jarzma Austryi, został więziony najprzód w słynnem więzieniu pod blachą w Wenecyi, następnie na Spielbergu. Uwolniony około 1830 roku napisał Le miei prigioni (Moje więzienia), książkę, która mu zjednała niezwykły rozgłos.

Jednym z największych przedstawicieli pesymizmu owoczesnego był Giacomo Leopardi; wyraźniéj, niż u innych, zaznaczyła się u niego nuta wszechświatowego smutku, pełnego sprzeczności i wewnętrznego rozdwojenia. Był to człowiek wykształcony klasycznie, rozkochany w tym świecie, ku któremu pociągała go miłość piękna. Dusza jego tęskniła do pogodzenia ducha ze zmysłowością, do szczęścia i miłości, a życie mijało w marzeniach o sławie, jedności, wielkości Włoch, o odrodzeniu się ojczyzny. Marzenia te jednak nie ziszczały się, a ich miejsce zastępowały gorycz i zwątpienie. Dzieła jego, jak Versi (1826) i Operette morali (1827) przesiąknięte były nawskróś pesymizmem, gryzącą ironią i smutkiem bez wyjścia. W smutku swoim pozostał on zawsze poważnym i szlachetnym, a pesymizm jego nie był nigdy zabarwiony dwuznaczną swawolą, jak u Heinego i Musseta. Wszędzie widać pra-



Aleksander Manzoni.

wy i moralny charakter człowieka, niebawiącego się w kokietowanie czytelnika, jak Heine.

O wiele gorsze były stosunki literackie w Hiszpanii. Pod ciśnieniem podwójném religii i despotyzmu nie mogła się rozwinąć poezya; ale gorzéj jeszcze od tych czynników wpływała obojętność społeczeństwa. Duchowieństwo narzucało swój gust w teatrze, sztuce i rade było każdy utwór wyobraźni przykroić według wzorów prawowierności. Z drugiéj strony równie czujną była cenzura króla, która pilnie strzegła, ażeby jaka myśl wolniejsza nie przedostała się do żywego społeczeństwa. Śród takiéj atmosfery talenty kwitnąć nie mogły.

Drzemkę przerwał nieco rozkwit lirycznéj poezyi. W roku 1824 kilku młodych ludzi założyło akademią — Accademia del Mirto, która wkrótce, jako podejrzana politycznie, została rozwiązaną. Z téj generacyi zanotować wypada José de Espronceda (1808 — 1842) i José de Larra (ur. 1809).

W Rossyi walka między klasykami, a młodszą generacyą zaostrzyła się bardzo; młodzi, związani w stowarzyszenie Arzamas, walczyli ze starymi satyrą i żartem. Klasycy, na czele których stał Szyszkow, późniejszy minister oświaty, występowali przeciwko mło-



Giacomo Leopardi.

dym nietylko ze względów estetycznych, lecz i politycznych, uważając przeciwników za rewolucyonistów. Młodzi natomiast nietylko nie chcieli zaprzéć się panujących idej, lecz za złe mieli starym, którzy się radzi byli odgrodzić murem chińskim od zachodniéj nauki i wolności.



Aleksander Puszkin.

Pośród poetów wybitne stanowisko zajęli Aleksander Gribojedow (1795—1829) i Aleksander Puszkin (1799—1837). Cała natura Gribojedowa przedstawia się najwybitniéj w listach, pisanych między 1818—1828 rokiem do przyjaciół; służą one jednocześnie za źródło do poznania „młodéj Rossyi," gdyż w dziwny sposób łączy się w nich idealizm, lekkomyślność z tém głębokiém niezadowoleniem ze świata i ludzi, które późniéj przyjęło formę nihilizmu. W roku

1825 pisze on: „Nudzę się, nudzę się... Czas już umrzéć; nie rozumiem, dlaczego tak długo powstrzymuję się od tego. Jaka próżnia! Poradź mi, co mam robić, ażeby się uchronić od szaleństwa lub od kuli pistoletowéj! Czuję, że jedno lub drugie mię czeka!" W inném miejscu powiada: „Co za rozpacz być marzycielem w kraju wiecznych śniegów!" Jedyna jego komedya Gore at uma! (Biada z rozumem!) nie utraciła swojéj popularności dotychczas. Wielka ciętość pióra i znakomita charakterystyka są niepospolitemi zaletami tego dzieła. Współczesni, ks. Galicyn, gubernator Moskwy, uważali ją za „paszkwil na Moskwę."

Poetą wielkiego znaczenia dla Rossyi był Puszkin. On pierwszy przekształcił ociężały wiersz dawniejszy na dźwięczny i lekki. Wychowany według wzorów francuzkich, obznajmiony z duchem encyklopedystów, z teoryami Rousseau'a, widział współczesne społeczeństwo swoje przez pryzmat francuzkich romansów. Jego Eugeniusz Oniegin jest znudzonym sybarytą, kochliwym na wzór paryżanina. Dojrzałość, ożenienie się i potrzeba wielkich wydatków na zabawy żony wpłynęły na zmodyfikowanie jego namiętnych marzeń o wolności. Osiadłszy w Petersburgu, zabrał się do pracy redaktorskiéj i do historyi. Jego Historya buntu Pugaczewa przyniosła mu łaskę monarszą i sowitą zapomogę. Najpopularniejszém jego dziełem jest Eugeniusz Oniegin, a najlepszém Borys Godunow, odznaczający się powagą całego nastroju nader dramatycznego, dobrém odczuciem epoki i siłą ekspozycyi. Zginął w pojedynku o żonę.

# ROZDZIAŁ IX.

## Sztuka (sztuki piękne, muzyka, teatr).

Kiedy w literaturze rozpoczął się już rozkład ideału romantycznego, w sztuce niemieckiéj począł się on wzmagać. Pośród malarzy zawsze jeszcze trzymał pierwszeństwo Cornelius, kierując od roku 1821 akademią w Düsseldorfie. Z pośród jego uczniów zanotować wypada Wilhelma Kaulbacha (ur. 1805). Dla gromadki, otaczającéj Corneliusa, sztuka nie była tylko źródłem dochodu, lecz świętością raczéj. Dążył on do tego, ażeby sztukę uczynić poniekąd potrzebą narodu, ażeby ją, za pomocą dzieł wielkich, ale prostych formą, spopularyzować. Zachęcał więc do studyowania dziejów i natury, a jednocześnie utrzymywał, że malarstwo nie powinno oddziaływać jedynie za pomocą farby, kolorytu, światła, lecz niemniéj za pomocą idei. Pociągnęło to złe następstwa za sobą, bo potężny indywidualizm mistrza, wytworzył licznych naśladowców.

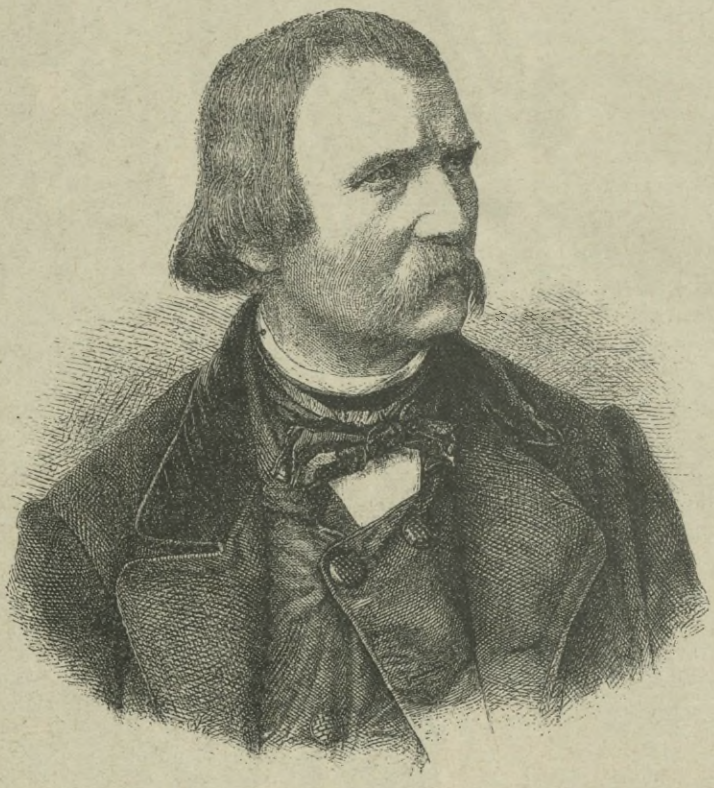
Tymczasem Ludwik bawarski nie zaniechał swojéj myśli sprowadzenia Corneliusa do Monachium i po długich rokowaniach dokonał wreszcie tego. Już w jesieni 1825 roku Cornelius zamieszkał w Monachium. W kilka miesięcy potém Ludwik na tron wstąpił. Większość uczniów Corneliusa poszła za mistrzem, nęcona nadzieją sposobności większego rozwoju swoich zdolności twórczych. Rzadko jednak który potrafił sobie poradzić z tematem, jeden tylko Kaulbach, twórca bóstw wodnych, zdołał samodzielnie talent rozwinąć.

Cornelius już w roku 1823 ukończył kartony do sali bogów, a w rok potém i sala trojańska była gotowa. Wnet potém rozpoczął szkice do malowania lóż, czyli loggij, w pinakotece, nad któréj ozdobieniem dziesięć lat pracował. W obrazach tych rozwinął całą potęgę swego geniuszu i talentu. Kartony jego w sali bogów i trojańskiéj należą do najpotężniejszych kreacyj. Kto uczuciem piękna obdarzony wpatruje się w Świat podziemny, w Państwo Neptuna, Pożar Troi, w Walkę o trupa Patrokla, ten obrazów tych nie zapomni nigdy. Uderza w nich pewna szlachetna powaga i wielka siła uczucia. Zniszczenie Troi posiada w sobie coś tragicznego; nie-



Olympia. Obraz Karola Rottmana.

ma w sztuce niemieckiéj postaci, któraby wyobrażała taką siłę demoniczną, jak Kassandra. Na nieszczęście, wykonanie kartonów było gorszém od pomysłu; uczniowie, którzy nad niemi pracowali, nie mieli często o kolorycie pojęcia, traktowali przedmiot albo zbyt sucho, albo zbyt jaskrawo. Wkrótce jednak przyszło do nieporozumienia między



Wilhelm Kaulbach.

kapryśnym królem a mistrzem, témbardziéj, że przeciwko niemu stronnictwo dworskie niejako wystąpiło, na czele którego stał malarz nadworny Jos. Stieler, uczeń Gérarda, posiadający wprawdzie technikę powierzchowną, ale lichy malarz.

Owerbeck kończył właśnie w tym czasie cykl Tassa w Rzymie, a Schnorr wywołał ogromne wrażenie cyklem Rolanda. Ower-



Tankred i Klorynda. Obraz Teodora Hildebrandta.

beck szedł daléj w kierunku szkoły Nazarańskiéj, uczucie religijne zaznaczało się w nim coraz bardziéj, jako panujące. Rzadko jednak zdobywał się na polot i samodzielność, jak np. w kompozycyi według Starego Testamentu, głęboko i artystycznie pomyślanéj: Wzięcie do nieba Eliasza (1827), gdzie potrafił zerwać więzy szkoły Umbryjskiéj.

Schnorr w roku 1825 był powołany do Monachium dla ozdobienia nowéj rezydencyi szeregiem obrazów z „Odyssei;" przedtém jednak polecił mu król wykonać cykl Nibelungów.

Po przybyciu na miejsce w roku 1827 Schnorr zabrał się do dzieła, z Corneliusem współzawodnicząc, nie zdołał go jednak dosięgnąć. Cornelius posiadał naturę energiczną, potężną dającą mu obfity materyał w scenach gwałtownych i namiętnych. Schnorr stał pod tym względem niżéj.

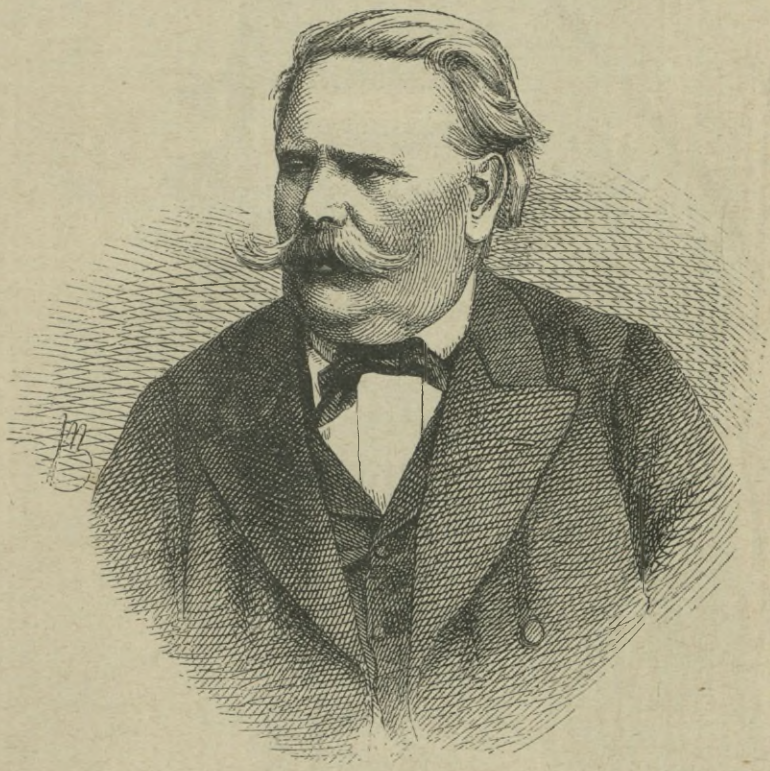
Pośród Corneliańczyków już wówczas zwracał na siebie powszechną uwagę Wilhelm Kaulbach. Przeszedł on gorzką i ciężką szkołę życia, i wyniósł z niéj zarodek ostrości i sarkazmu, które się wcześnie w młodym malarzu zaznaczyły. Domem waryatów zwrócił na siebie powszechną uwagę rysami dziwactwa, sarkazmu i niekiedy genialną demonicznością. Powoli rozwijał się w nim ten rys znamienny, który się skrystalizował niejako w „Walce Hunnów."

Liczba malarzy rosła nadzwyczajnie; zupełnie tak, jak w roku 1775 liczba talentów literackich. Na północy i południu zjawili się przedstawiciele romantyzmu, klasycyzmu a także wykluwał się powoli kierunek realistyczny.

Z młodego pokolenia wspomnieć wypada Bonawenturę Genelli'ego (1798). Przybył w 1822 roku do Rzymu, gdzie dziesięć lat bawił. Wyobraźnia jego była rozlubowaną w Homerze, Cerwantesie, Dant'em, wreszcie wpływ Carten'a, jakotéż klassyków Michała Anioła i Rafaela zakończyły jego artystyczne wykształcenie. Brak środków nie pozwolił mu odbyć należytych studyów na modelach, z czasem więc zwracał się coraz bardziéj do rysunku i dał się poznać cyklem obrazów ze świata mitów starogreckich, który pojmował i odtwarzał, zaiste po grecku. To samo można powiedzieć o jego Porwaniu Europy.

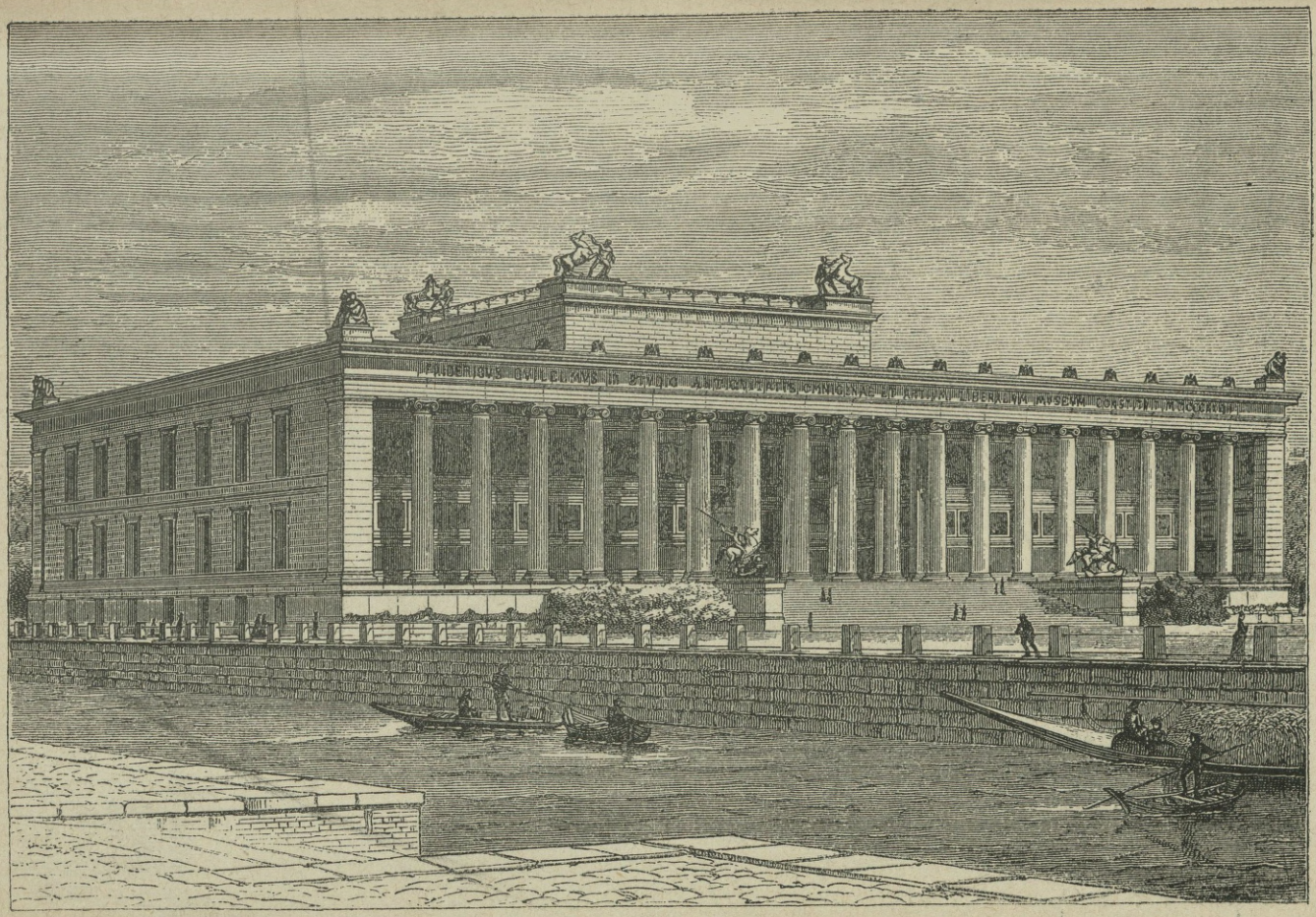
Naturą klasyczną pod pewnym względem był Karol Rottman (1798—1850). Od najmłodszych lat hołdował idealizmowi. W krajobrazie dostrzegał on nie tylko drobne szczegóły lecz ogólne wrażenia linii i powierzchni. W 1822 roku wstąpił do akademii Mo-

nachijskiéj, gdzie począł się zaznaczać do pewnego stopnia kierunek naturalistyczny, a pod wpływem stosunku z Corneliusem i innymi pogłębił nieco własne uczucie. Wyjazd następnie do Włoch zwrócił go znowu do pejżażu, który traktował nieco idealnie, pomimo, że jego naturze brakowało często materyału, że tak powiem, botanicznego; za mało w pejzażach jego było drzewa i zieleni.



Maurycy v. Schwind.

Maurycy Schwind (ur. 1804) bądź pod wpływem studyów literatury romantycznéj, jakotéż osobistego stosunku z muzykiem Schubert'em i innymi upodobał sobie kierunek romantyczny. Dwa rysy znamienne charakteryzują go od wczesnéj młodości: trzymanie się pewnych form poglądu na świat, powiedziałbym klasycznych, i świeżość w pojmowaniu romantycznéj treści. Spostrzega się to np. w ilustra-



Nowe Muzeum w Berlinie, według planów Karola Fryderyka Schinkla.

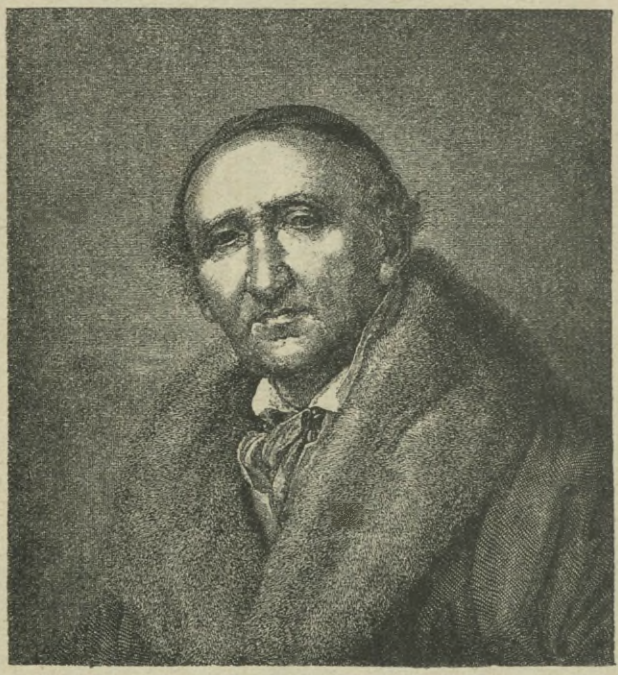


Kościół św. Ludwika i Glyptoteka w Monachium, według planów Gärtnera

cyach „1001 nocy," które uzyskały wielkie pochwały Goethego. Wkrótce, zachęcony przez Corneliusa przesiedlił się do Monachium, gdzie też osiadł na zawsze, jako ilustrator.

Drugim zwolennikiem romantyzmu w malarstwie był Ludwik Richter (urod. 1803), który początkowe wykształcenie malarskie otrzymał w Rzymie.

Jakkolwiek malarstwo niemieckie nie osiągnęło w téj epoce ani wysokiego szczytu, ani nowych talentów nie wydało, ani nawet nie

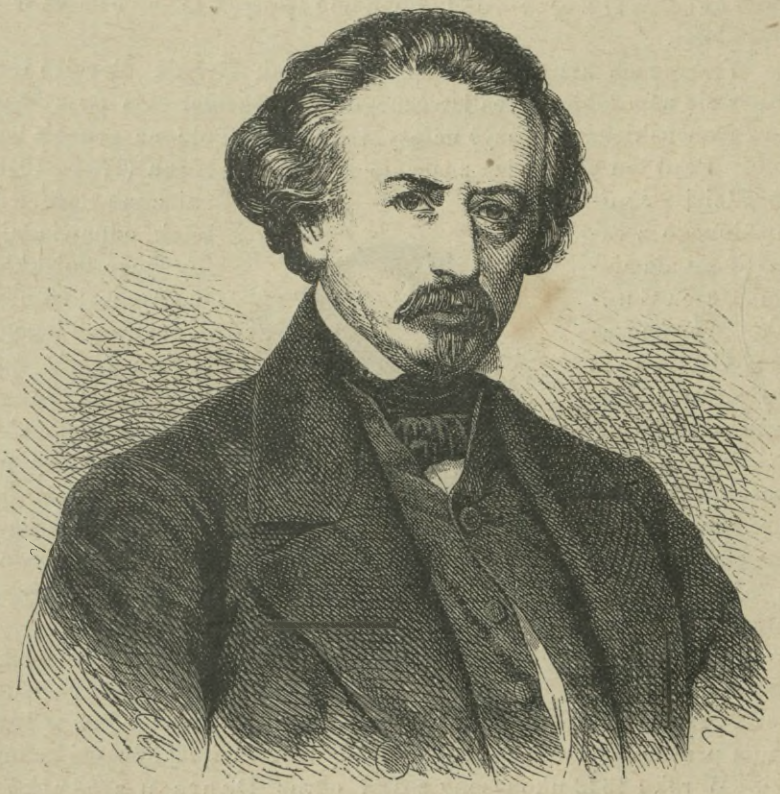


Gotfryd Schadow.

zaznaczyło nowych dróg dla przyszłego rozwoju, kilku drugorzędnych malarzy, zdołało jednak pozyskać rozgłos we własnym kraju. Do rzędu tych zaliczony być może Ernest Rietschel (ur. 1804), Gotfryd Schadow, Lud. Schwanthaler (ur. 1802), Teodor Hildebrandt. Obraz tego ostatniego Tankryd i Klorynda znamionuje ckliwego romantyka w pojęciu tematu i w przedstawieniu jego.

W architekturze postęp rozpoczęty w Berlinie i Monachium trwał daléj. W Berlinie uwydatniał się ów postęp w pracach

Schinkla. W roku 1822 i 1823-im pracował on nad planem muzeum, w którém mieścić się miały wszystkie skarby sztuki. W roku 1830 gmach ukończono. Dowiódł on tu nadzwyczajnego talentu w zachowaniu umiejętnego podziału miejsca, stosownie do potrzeby. Jakkolwiek niektóre części chybione, całość odznacza się wielką jasno-



Ary-Scheffer.

ścią rozkładu. Był to umysł uposażony bogatą wyobraźnią, który nie miał pola dla rozwinięcia swego olbrzymiego talentu.

W Monachium Klenze i Gärtner stali zawsze na straży dwóch kierunków — klasycyzmu i romantyzmu. Klenze'a pomysłu jest Walhalla koło Regensburga, ulubione dzieło króla, przeznaczone na umieszczenie popiersi znakomitych niemieckich mężów. Gärtner budował kościół św. Ludwika.

W dziedzinie malarstwa Francyi, przedstawiciele klasycyzmu zeszli już z pola: David umarł w Brukselli, Girodot w Paryżu, Gros oddał się malowidłu ściennemu i obrazom z historyi starożytnéj. W innych dziedzinach sztuki klasycyzm ustąpił także; w posągach Pradiera nowożytny sposób traktowania występuje coraz bardziéj, a nadawanie pewnéj świadomej zmysłowości, pomimo pięknych form, osłabia wrażenie całości.

W obrazach starszych romantyków, jak Granet, Revoil i inni, objawia się usposobienie realistycznego odtworzenia. Co do romantyków francuskich, zauważyć należy, że stoją w ogóle na gruncie realizmu. Prąd ten poprzedza znacznie Ary Scheffera (1794—1858), najbardziéj spokrewnionego z romantykami niemieckimi. Uczeń Guérin'a, równocześnie z Géricault i Delacroix, długo szukał drogi odpowiedniéj swemu usposobieniu. Historyczne malarstwo nie udało mu się, ale natomiast u niemieckich poetów takich, jak Bürger (Leonora), Goethe (Faust) i in-



Paweł Delaroche

ni, znalazł pierwiastek, odpowiadający jego miękkiéj, poetycznéj naturze. Illustracye jego do „Fausta" pod względem formy przewyższają Corneliusa, który natomiast umiał być głębszym; postacie niewieście udawały mu się lepiéj od męzkich.

Z neo-romantyków Géricault, umarł już w 1828; po nim przodował Delacroix, usiłujący nadać więcéj żywości kolorytowi. W roku 1822 ukończony został obraz Dante u złośników, który treścią należy jeszcze do szkoły romantycznéj, lecz wykonanie pojęte zupełnie w duchu realistycznym. Widoczne jest to w traktowaniu ciała, karnacyi i w budowie całéj sceny. Od téj chwili stanął już na czele nowéj szkoły i coraz bardziéj odchylał się od pierwowzoru klassycyzmu. Krytyka nazwała go „Hugon'em malarstwa." Delacroix nietylko rozszerzył dziedzinę malarstwa i nadał mu więcéj dramatyczności, lecz zwrócił uwagę na efekta, które za pomocą światła i farb wywołać można. Nie zrozumiał atoli jeszcze należycie znaczenia kolorytu i zaniedbywał niekiedy rysunek kosztem farb.



Dante i Wirgiliusz w piekle u złośników. Obraz Eugeniusza Delacriox.

Między Ingres'em a Delacroix stał Paweł Delaroche (1799—1856). Wychowaniec przesadnéj szkoły Davida, długi czas nie umiał się pozbyć braku wyrazistości linii i wogóle ekspresyi. Powoli jednak, za pomocą studyów natury, zdobył więcéj siły i dowiódł tego w obrazie: „Śmierć królowéj Elżbiety." Ale zupełnego rozwoju talentu dosięgnął dopiero po roku 1831.

Historycznym malarzem niepośledniego znaczenia był Horacy Vernet (1789—1863). Początkowe jego roboty powstały pod wpływem tego kultu Napoleona, który opanował całą dziedzinę literatury i sztuki. Niektóre z tych obrazów, jak Pies pułkowy, posiadały nadzwyczajną popularność. Do zdolnych bardzo malarzy zaliczony być może także Leopold Robert (ur. 1794—1835), traktujący poprawnie ciało ludzkie, z wielką bacznością na piękność głowy. Oddawał się malowaniu obrazów ze świata rzymskiego, który idealizował nieco.

Malarstwo pejzażowe zyskało we Francyi cechy samodzielne. Porzuciwszy klassyczny punkt patrzenia, zwróciło się ono do studyów natury i realnego jéj odtworzenia. Jedyny jednak z téj grupy malarzy C. Corot (1796—1875) potrafił pejzażowi nadać wiele szlachetności i poezyi.

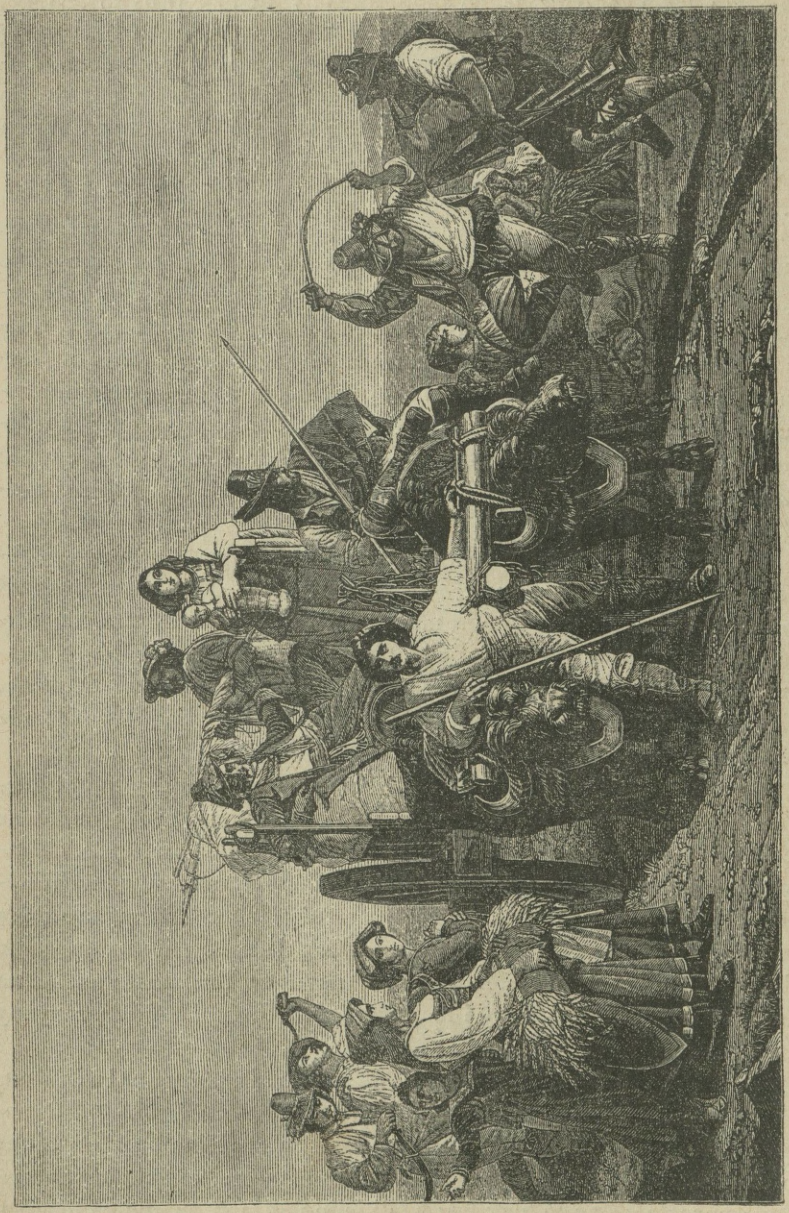
Sztuki plastyczne nie dosięgły téj wyżyny, co malarstwo. O Pradier'rze mówiliśmy już, David d'Angers rozwijał daléj swój sposób naturalistyczny traktowania popiersi. Między innemi pierwsze miejsce zajmuje niezawodnie popiersie Goethe'go.

W Anglii sztuka stała w ogóle na nizkim stopniu; nie posiadając żadnéj samodzielności ani w dziedzinie architektury, ani sztuki plastycznéj. John Gibson (1791—1866) naśladował Canovę i Thorwaldsena, ale nie stworzył nic wielkiego. Bardziéj samodzielnie rozwinęło się malarstwo rodzajowe, czerpiąc tematy z życia ludowego; zaznaczyć tu wypada Davida Wilkie (1785—1840), którego szkice odznaczają się rzeczywistém ujęciem tematów i prawdą.

Jako kolorystę zanotować należy Roberta Leslie (1794—1859). Treść do swoich obrazów czerpał on nie tyle z życia ludu, ile z dzieł wybitniejszych poetów np. Szekspira; w pojęciu tematu, zbliża się do szkoły romantycznéj Düsseldorfskiéj.

---

W dziedzinie muzyki wielcy mistrze jeden po drugim zamykali oczy. Nawet promotor romantyzmu w muzyce, Karol Maryan



Żniwiarze. Obraz Leopolda Roberta.

v. Weber życie zakończył. Wspominaliśmy już, że Wolny strzelec był wystawiony poraz pierwszy w Berlinie w czerwcu 1821. Do téj chwili na repertuarze teatralnym panowały opery Spontini'ego. Pomimo wielkich zalet przestarzały one nieco pod tym względem, że się z biegiem czasu wykształcił nowy prąd, romantyczno-narodowy. W ten sposób już po pierwszém przedstawieniu Wolnego Strzelca, utworzyły się niejako dwa obozy: niemiecki i włoski. Zwycięztwo obozu niemieckiego było większe, niż się spodziewano. Nietylko treść, lecz i muzyka sympatycznemi dźwiękami przemawiała do słuchaczy. We wszystkich wielkich miastach Europy muzyka niemiecka stała się popularną i ulubioną w najszerszych kołach, wszędzie zwycięzko walcząc ze szkołą włoską. Inne opery Webera, jak Euryanthe, wystawiona w Wiedniu, Oberon—w Londynie, także w duchu romantycznym, miały ogromne powodzenie. W jesieni 1825 r. z dobrze już nadwątlonem zdrowiem wyjechał do Londynu, gdzie téż wkrótce śmierć znalazł. Trzy opery, napisane przez niego, stały się podwaliną specyalnie niemieckiéj muzyki.

Jednocześnie prawie z operą rozwinęła się nowa forma muzyki—piosnka, którą Franciszek Schubert (1792—1828) doprowadził do pewnéj doskonałości. Talent mistrza był nawskróś lirycznym; muzyka jego odznaczała się bogactwem uczucia, szlachetnością i siłą ekspresyi. Schubert, jak i Beethoven, był naturą nawskróś subjektywną, a wielki zasób uczucia umiał wyrazić w formie spokojnéj i skończenie pięknéj.

W tym samym czasie rozwinął się także niepospolity talent Feliksa Mendelssohna (1809—1847). Było to prawdziwie cudowne dziecko, co do którego sprawdziły się wszystkie przepowiednie. Właściwie do twórczości otworzył wrota Menhelssohnowi Weber Wolnym Strzelcem i Oberonem. Uwertury jego Cisza morska i Szczęśliwa podróż, jakotéż Sen nocy letniéj, noszą na sobie ślady wpływu Webera. Mendelssohn umiał tu doskonale oddać za pomocą tonów wrażenia ciszy i majestatycznie drzemiącéj płaszczyzny morza.

Z włoskich mistrzów słynęli Cherubini, Spontini, Rossini i inni. Spontini, jak wiemy, kierował operą berlińską. Tu powstały Lalla Roock, Alzidor, Agnieszka Hohenstaufen i inne jego dzieła. Rossini dopiero w Wiedniu zapoznał się z muzyką niemiecką; pozostała ona jednak bez wielkiego wpływu na charakter jego talentu nieco zmysłowego, jak to się ujawniło w operze Semiramis

(1823). Podróż do Paryża i Londynu przysporzyła mu sławy i pieniędzy. Najlepsza jego opera Tell (1829), posiadająca cechy wdzięku, pozbawionego wybitnego charakteru, jak wszystko, co z pod jego pióra wyszło, jakotéż panującéj u niego zmysłowości, nosi pomimo tego cechy większéj prawdziwości uczucia—ale téż i ślady naśladownictwa



Franciszek Schubert.

niemieckich mistrzów. Rossini zarówno w poważnéj operze, jak i w operetce, jest przedstawicielem opery włoskiéj. Verdi, Donizetti i inni bez niego są niezrozumiali.

Daniel Franc. Auber (1782—1871) zjednał wielką sławę swoją operą Niema z Portici (1828) odznaczającą się melodyjnością i czarującą instrumentacyą, jakotéż treścią muzyczną tekstu.

Wyjątkowe stanowisko zdobył Giacomo Meyerbeer (1791—1864), potrafiwszy zjednoczyć w sobie wszystkie kierunki muzykalne swojego czasu. Wykształcony na muzyce niemieckiéj, a późniéj ulegając wpływom opery francuskiéj i włoskiéj, potrafił być przedstawicielem poniekąd w swoich dziełach przeważnie efektów zewnętrznych. Pierwsze dzieło Robert Dyabeł, które mu zapewniło sławę europejską, ukończył przed rokiem 1830, ale dopiero w rok potém je przedstawiono. Pod względem bogactwa melodyi żadna z jego oper nie



Giacomo Meyerbeer.

może się z nią mierzyć. Późniéj zastanowimy się pokrótce nad cechami charakterystycznemi tego znakomitego kompozytora.

W miarę coraz szerszego uznania, jakie sobie zjednywała opera, coraz wyżéj cenić poczęto śpiewaków; zasłynęły téż wkrótce siostry Grisi, Malibran, Ludwik Lablache, Giovani Rubini, tenor Fran. Wild (um. 1860), a szczególniéj Wilhelmina Schröder-Devrient (1804—1860), która dopiero w roku 1821 przeszła do opery, a w latach 1823—1828 rozwinęła na scenie Drezdeńskiéj zdolności swoje.

Teatr nie wykształcił w tym czasie żadnego nowego kierunku w swoim zakresie i nie stworzył nowéj metody odtwarzania sztuki. We Francyi w dramacie klasycznym zawsze jeszcze prym trzymał Talma, a następcy jego nie zdołali utrzymać gry w stylu „klasycznym.” Zresztą publiczność coraz bardziéj traciła gust do poważnego dramatu,



Fritz Beckman.

co dla sztuki nie dobrym było znakiem. Dopiero zwycięztwo neoromantyków tchnęło w przedstawienia sceniczne nowe siły, ułatwiło rozwój nowych talentów, które zasłynęły jednak z interpretacyi dzieł nie mistrzów nowéj szkoły, lecz klasyków. Takim talentem była Rachel Felix, która jeszcze w roku 1830 zachwycała słuchaczy.

Najlepsze siły posiadała komedya; ulubiony powszechnie vaudeville umożebnił wykształcenie wybitnych aktorów dla różnych stopni sztuki. W komedyi salonowéj lekkiéj i dowcipnéj odbiły się niejako wybitniejsze cechy narodowego charakteru Francuzów. W dziedzinie téj ogromne powodzenie miała Virginia Dejazet (1798 — 1875). Był to typ gryzetki francuskiéj. Ani piękna z twarzy, ani imponująca z postawy, posiadała pewną świeżość młodości, śmiałość, dowcip, wdzięk. W rolach chłopięcych i młodzieńców była nieporównaną.

W Anglii teatr schodził coraz niżéj. Starszy Kemble zeszedł z placu. Karol Kemble (1775—1854) zasłużył się wprowadzeniem niemieckiéj opery. W roku 1826 otworzył on teatr w Coventgarden Oberonem Webera; usiłował także podnieść dramat, ale nie miał zdolnych pomocników. Wielką popularnością cieszył się komik Liston. W ogóle była to chwila uboga w siły teatralne nie tylko w Anglii, lecz nawet i we Francyi.

W Niemczech istniały jeszcze po dawnemu dwie szkoły interpretacyi: charakterystyczna i idealizująca, pierwsza w wodewilu i komedyi mieszczańskiéj, druga — przeważnie w tragedyi. Weimarski kierunek brał jednak widocznie górę, podtrzymywany głównie przez poetów, idących drogą wskazaną przez Schillera, chociaż nie posiadali ani jego polotu ani jego bogactwa myśli. W ogóle jednak można powiedzieć, że publiczność mało interesowała się sztuką, w mniejszym przynajmniéj stopniu, niż aktorkami i życiem zakulisowém.

Teatr berliński coraz bardziéj upadał, a natomiast Wiedeń zyskiwał powoli stanowisko przodujące. Z grona aktorów, którzy w ostatniém dziesięcioleciu zajęli wybitne stanowisko, zanotować należy Karola Augusta (1797 — 1872) i Gustawa Emila (1803 — 1872). Pierwszy był naturą bardzo bogato uposażoną, ale psuł zawsze ogólne wrażenie gry zbyteczną nerwowością swego charakteru; drugi genialne prawie zdolności swoje doprowadził do wielkiéj skończoności w grze. W Dreźnie dopiero, gdzie przybył w roku 1831, wpadł w manierę, która mocno jego talentowi zaszkodziła. Oryginalném bardzo zjawiskiem był Karol Seydemann (1793—1845), który po długoletniém szukaniu drogi dopiero około 1820 roku w Pradze dał się poznać ze swego talentu. Dążył on do odgadnięcia całości charakteru odtwarzanéj postaci, ale kierując się bardziéj rozumem, niż uczuciem, nie zdołał w chwilach stanowczych i wielkich zagłębić się zupełnie w cu-

dze myśli np. w Albie, Mefistofelesie, Franciszku z Rozbójników i innych.

Oprócz tego teatr wiedeński rozporządzał takiemi pierwszorzędnemi siłami, jak Karol Laroche, Ludwik Löwe, Henryk Auschütz. Laroche umiał łączyć w sobie podniosłość ducha i uczucia z niezwykłą czystością głosu, mimiką i gestami. Był on poniekąd promotorem wykwintnego idealizmu w grze, który później stał się do pewnego stopnia manierą, stanowiącą charakterystyczną cechą wiedeńskiego Burgteatru.

Auschütz (1785—1865) zasłynął w Wiedniu, jako młody bohater i pierwszy kochanek i stał się ulubieńcem publiczności.

Z pośród sił kobiecych, które w tym czasie rozwinęły się, zanotować należy Amalią Morstadt (urod. 1800) i Julią Gley (1810—1866). Pierwsza po wyjściu dopiero powtórnie za mąż za śpiewaka Haizinger'a, zasłynęła; Gley, wykształcona przez Tieck'a, nabrała dopiero szerszego rozgłosu, jako pani Rettig.

Z wielu względów na uwagę zasługuje zdolniejsza od obu Augusta Düring, znana, jako Crelinger (1835—1865). Odznaczała się najbardziéj w rolach wymagających pięknych ruchów i wielkiéj powagi, jak Ifigenia, Sapho, Antigona i inne.

Pośród komików pierwszorzędne miejsce zajął Fritz Beckman (1803—1866). Od roku 1824 zaangażowany do teatru berlińskiego, grze swojéj zdołał nadać takie właściwości miejscowe, że wkrótce stał się ulubieńcem publiczności. W Wiedniu odznaczał się, jako komik Ferdynand Rajmund. Występował z wielkiém powodzeniem w rolach charakterystycznych; postaciom swoim, chociaż wysoce komicznym, potrafił nadać pewien urok poezyi. Za pomocą umiejętnego połączenia pierwiastku wzruszającego z komicznym umiał wywoływać największe wrażenie.

## ROZDZIAŁ X.

### Budownictwo machin. Wynalazki. Robotnicy w Anglii.

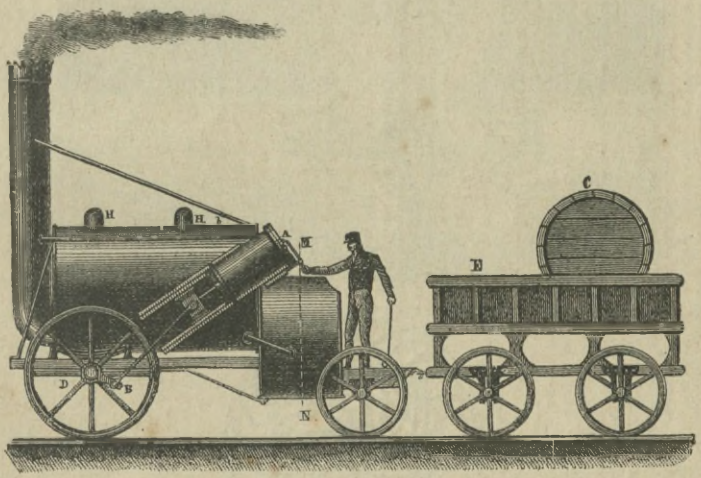
Działalność na polu wynalazczém stanowiła niejako punkt wyjścia dla pracy techników całego świata; usilnie dążono do tego, ażeby wynalazki stosownie do pewnych celów uprościć, przystosować je do pracy zawodowéj i zmniejszyć według możności utratę siły. Zwrócono głównie uwagę na to, ażeby siłę wynalazczą umysłu skierować na wytworzenie narzędzi, ułatwiających budowę machin, jako sił popędowych, a więc na szlifiernie, świdrownie, nitownie, heblarnie i t. p. Niemiec Georg von Reichenbach (um. 1826) i Anglik Henry Moudslay (um. 1831) pierwsi téj dziedzinie techniki poświęcili swoje zdolności. Obok praktycznéj działalności, praca uczonych, w kierunku zupełnie teoretycznym prowadzona, przyczyniła się wielce do postępu w dziedzinie budownictwa machin. Nie możemy nad licznemi wynalazkami zastanawiać się szczegółowo, dość będzie, gdy powiemy, że najpilniejszą uwagę zwrócono na ułatwienie komunikacyi, a utworzenie linii Stockton-Darlington było punktem wyjścia dla dalszéj pracy w tym kierunku. Jerzy Stephenson dążył do tego, ażeby kolej zastosować do ruchu osobowego; istotnie 15-go października 1825 roku zbudował on pierwszy wagon, poruszany po szynach koniem, a jednocześnie pracował nad zastosowaniem do wagonów osobowych lokomotywy.

Od chwili wniesienia do parlamentu bilu budowy kolei Liverpol-Manchester niezadowolenie przeciwko niéj rosło z dnia na dzień: utrzymywano, że dym lokomobili zepsuje powietrze, że będzie szkodzić zwierzętom leśnym i domowym, że iskry mogą wzniecić pożar lasów i pól. W dodatku Stephenson nie umiał myśli swéj poprzéć. „Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale potrafię zrobić" — mówił; w końcu bil przeszedł większością jednego głosu (1828-go roku).

Stephensona mianowano naczelnym inżynierem i rozpisano jednocześnie konkurs na budowę lokomotywy w cenie 550 funtów, a wadze 20 tonn, o szybkości 16 kilometrów na godzinę. Stephenson sam

zabrał się do budowy. Kocieł jego zawierał rury, wypełnione wodą w celu zwiększenia powierzchni ogrzewalnéj i otrzymania więcéj pary. Okazało się to niepraktyczném. Wtedy poszedł on za radą nieznanego człowieka, który utrzymywał, że lepiéj byłoby dać mniejsze przecięcie rurom i zamiast wody puścić do wnętrza ich płomień. Rada okazała się dobrą. W ten sposób powstał nowy system wytwarzania pary w kotłach parowych, który do naszéj chwili się utrzymał.

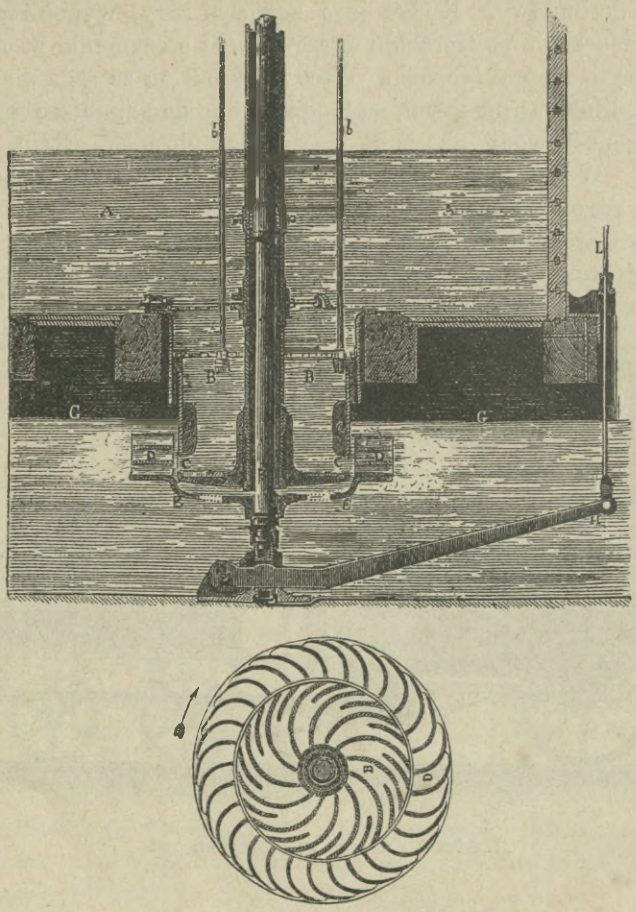
Na otwarcie pierwszéj kolei zjechała niezliczona liczba ludzi ze wszystkich stron Anglii. Świat kupiecki, fabrykanci, obie izby, naj-



„Rakieta," lokomotywa Stephensona.

wyżsi reprezentanci władzy—wszyscy byli obecni chwili otwarcia konkursu, na którym zwyciężyła Rakieta Stephensona.

W pierwszéj ćwierci XIX-go wieku wzrosła także budowa parostatków. Z początku ćwierćwiecza liczono ich tylko 43, a w pięć lat późniéj 315. Wszystko to były statki do obsługi brzegów i rzeczne. Dopiero 1826 roku zbudowano pierwszy statek morski o sile 120 koni. Ressel i Sauvage pracowali daléj nad zastosowaniem śruby do ruchu okrętów morskich, ale dopiero w roku 1829 przyszło w Tryeście do pierwszych prób, które wypadły świetnie. Ale téż na tém się wszystko skończyło. Dopiero Anglik Shmith potrafił w czas przypomnieć o śrubie i posiew innych zabrał.



Turbina i koło turbinowe.

Ulepszenia w telegrafie elektromagnetycznym, pomimo wielkich usiłowań, nie zbyt postąpiły. Usiłowania Davy'ego w Anglii, Ampère'a we Francyi, Fechnera w Niemczech nie przyniosły wielkich rezultatów.

W tym samym czasie Bénoit Fourneyron (ur. 1802) ulepszył motory wodne (turbiny). Rysunek przedstawia pionowe przecięcie téj machiny. Przez *AA* napływa woda, zkąd przez cylindryczną przestrzeń *BB* uderza na szufle turbinowe, znajdujące się na kole, jak

przedstawia rysunek w przecięciu poprzeczném. Szufle przenoszą wodę na kolo turbinowe *DD*, umocowane na walcu *FF*, który ruch przenosi daléj.

Już poprzednio Wedgewood i Davy dali początek fotografii, przenosząc obrazy świetlne na skórę lub papier, nasycone rozczynem srebra; ale przy oddziaływaniu na nie promieni słonecznych, pod wpływem rozkładu związków chemicznych, przybierały one zabarwienie brunatne. Ulepszeniu tego wynalazku poświęciło się dwóch Francuzów Niépce (1765—1833) i Daguerre (1787—1851). Pierwszy z nich próbował deseczki srebrne uczynić przystępniejszemi dla światła za pomocą pary jodowéj. Chlorek srebra rozkładał się pod wpływem promieni słonecznych w ten sposób, że część chloru wydzielała się, ułatwiając przejście białego zabarwienia na szare lub czarne, oświetlone miejsca odbitego obrazu, padając na politurowaną metalową deseczkę, lub na papier, przybierały mniéj lub więcéj ciemne zabarwienie, cienie zaś pozostawały bez zmiany. Daguerre zamiast chlorku srebra używał potém jodku srebra. Z prób tych i doświadczeń powstała późniéj tak zwana daguerotypia, którą cały świat powitał z wielką radością.

O dalszych w téj dziedzinie wynalazkach wspomnimy jeszcze w drugim tomie.

---

Niezmierny rozwój techniczny przemysłu, opierający się na sile machiny i pary, nie pozostał bez wpływu na robotników. Życie ich stawało się niezmiernie uciążliwe. W przędzalniach bawełnianych Manchesteru musieli pracować nieraz po 14 godzin dziennie w gorących salach fabrycznych, których powietrze było przepełnione szkodliwym dla zdrowia pyłem bawełnianym. W 40-tym roku życia najsilniejszy robotnik stawał się niezdatnym do roboty; dzieci, które téż rzadko 16-go roku życia dobiegały, zaprzęgano do pracy już od 8-ego roku życia. Oprócz tego niektóre fabryki obciążały robotników tak wielkiemi karami pieniężnemi, niby to w celu utrzymania porządku, że się wzdrygały na to wszelkie uczucia ludzkie. Kto się spóźniał pięć minut po dzwonku, płacił kary 2 szylingi, kto zachorował, musiał pod karą pół szylinga dać kogoś na swoje miejsce. W niektórych fabrykach panował przymus, ażeby robotnicy swoje potrzeby zaopatrywali w pewnych magazynach, co się nie działo bez współudziału fabryki w zyskach kupca.

Wobec takich warunków szkodliwość jednostronnego panowania kapitału stawała się zbyt widoczną. Parlament uważał za potrzebne stanowić wyjątkowe prawa w obronie zwierząt, ale o proletaryat przemysłowy i górniczy zatroszczono się dopiero wtedy, kiedy nędza dosięgła olbrzymich rozmiarów. Tu i tam poczęły się objawiać niepokoje i strejki robotnicze, a w celu ich przytłumiania musiano uciekać się niekiedy nawet do siły zbrojnéj. Przed wielkiém przesileniem handlowém 1825 roku produkcya wzmagała się z niesłychaną gorączką, nawet ręczne warsztaty tkaczów zajęte były. Po krachu ustało wszystko, a jako następstwo wystąpiła nędza robotnicza. Niezadowolenie spadło na machinę; w jednym Blackburn zniszczono około 200 warsztatów. Sąd w Lancasterze uznał wodzów ruchu robotniczego za winnych, ale polecił ich „łasce króla." W kwietniu tegoż roku rozpoczęła się wielka agitacya na korzyść cierpiących nędzę; dzienniki otworzyły składki, a król rozpoczął datkiem 2,000 funtów. Dnia 2-go maja w londyńskim City zebrało się zgromadzenie, któremu prezydował lord-major. Obecny na niém Peel przeczytał list wikarego z Boltonu, który malował panującą tam nędzę. Zgromadzenie miało wielkie powodzenie, — ale cóż to wszystko znaczyło wobec zakorzenionéj niedoli!... Było to tak, jak gdyby ogrodnik z drzewa, którego rdzeń usychał, zdejmował gąsiennice. Cielesna nędza zmniejszyła się, lecz pozostała moralna; dla podniesienia poziomu ludzkiego nieszczęśliwych ofiar gorączki przemysłowéj nie robiono nic. Dla kobiet i dzieci pracujących również nic nie uczyniono; ludność, szczególnie w kopalniach węgli pracująca, wyradzała się fatalnie.

Stosunki podobne wpływały na usiłowania i dążenia takich mężów, jak Robert Dale-Owen. W 1823 roku udał się on do Ameryki i z własnych funduszów utworzył tam kolonią New Harmony. Próba założenia wielkiego komunistycznego związku nie udała się, przeto Owen w roku 1829 powrócił do Anglii. Potrafił tu część prasy zjednać dla swoich myśli; począł tedy nanowo agitować, miewał odczyty, gromadził ludzi jednomyślnych—lecz bez wielkiego rezultatu. Upadł także projekt założenia Giełdy robotniczéj w Londynie, pomimo całéj praktyczności zasadniczéj myśli. W roku 1828 rząd meksykański wezwał Owena w celu przeprowadzenia swoich planów w dziedzinie robotniczéj; napotkał tu jednak trudności i wrócił znowu do Anglii, nic ze swojéj śmiałéj wiary w prawdziwość głoszonych idej nie straciwszy.

W ścisłym bardzo związku z usiłowaniami Owena stało Londyńskie stowarzyszenie kooperacyjne, założone w roku 1826 z kapitałem 200,000 funtów. Zasady wygłoszone w projekcie stowarzyszenia brzmiały, jak następuje:

„Ponieważ współczesne urządzenia nawet w najszczęśliwszych miejscowościach państw cywilizowanych, zamiast zdrowia, zadowolenia, przyjemności i wygód życia wszystkim, zabezpieczyć je mogą zaledwie znacznéj mniejszości;

„ponieważ z téj nierówności wszechpodziału dóbr powstają tylko żądania, z których się ludzka nędza, występek i zbrodnie rodzą;

„ponieważ przeświadczeni jesteśmy, że równość tylko przy wzajemném współdziałaniu możebną będzie,—

„łączymy się przeto, niżéj podpisani, tworząc stowarzyszenie wzajemnego współdziałania na podstawie wspólnéj własności."

O losach tego przedsięwzięcia, nic jednak, niestety, nie wiemy.

W tym samym czasie, kiedy Owen zakładał swoję New Harmony, lord Hamilton stworzył podobne stowarzyszenie w Orbington, w Szkocyi, które nie miało także powodzenia. .

Mimo to wszystko liczni bardzo Oweniści nie próżnowali. Lovett i Collins utworzyli w roku 1827 w Birminghamie Związek narodowy klas pracujących z robotników i klas średnich; związek szerzył się coraz bardziéj, a żądania jego przybierały charakter wyrazistszy.

Należy także wspomnieć o usiłowaniach kształcenia rzemieślników. Jeszcze w 1801 roku nauczyciel z Glasgowa Birbeck rozpoczął wykłady chemii i fizyki w celu zapoznania mieszkańców z postępem nauk, dotyczących ich fachu. Wskazaną przez niego drogą poszedł już w 1820 roku Szkot Leonard Horner, który w Edynburgu założył szkołę, otwartą już w 1821 roku, do któréj 420 uczniów uczęszczało. Przykład ten działał bardzo dobrze na ludzi chętnych.

Gorsze jeszcze, niż w Anglii i Szkocyi, było położenie robotników w Irlandyi. Różne gałęzie przemysłu od wielu lat już były w upadku; większość katolickiéj ludności oddawała się rolnictwu. Chcąc wyjaśnić owoczesne położenie Irlandyi, trzebaby napisać jéj dzieje; co do nas zwrócimy uwagę na niektóre tylko stosunki. Od roku 1820—1830 rolnictwem zajmowało się 4—5 milionów ludności. Nie byłoby to rzeczą złą, gdyby nie fatalne stosunki dzierżawcze. Tubylcy nie posia-

dali żadnéj własności ziemskiéj, lecz dzierżawili ją tylko, lub też jako robotnicy pracowali na najem (2—2½ szylingi tygodniowo). Wielki właściciel wydzierżawiał zwykle dobra swoje spekulantowi, który dzielił je na parcele 100—1000 akrów i poddzierżawiał uboższym za wyższą cenę. Oczywiście taki dzierżawca nie myślał o ulepszeniu ziemi, lecz o wyciśnięciu z niéj największego zysku. Ażeby zapewnić sobie regularną wypłatę dzierżawy, spekulant czynił odpowiedzialnymi wszystkich za jednego. Położenie więc drobnych dzierżawców w Anglii było fatalne; mieszkali oni w lepiankach, zaledwie krytych słomą, w jednéj izbie dzieci, rodzice, świnie i kury. Największą troską było zapłacenie czynszu. Obsiewano też pola przeważnie żytem, które opłacało czynsz, a reszta szła pod kartofle, które żywiły rodzinę. Jeżeli się żniwo nie powiodło i nie było z czego płacić czynszu, spekulant wypędzał dzierżawcę, który wyruszał z rodziną na poszukiwanie nowéj siedziby. Nie było to rzeczą łatwą: przemysł nie istniapł rawie: dla dźwigania go brakło kapitału. Wobec tego nic dziwnego, że się szerzyła nędza i pauperyzm, które wywoływały za sobą emigracyą za granicę kraju. W roku 1817 wymarło prawie półtora miliona ludności na tyfus głodowy. W 1826 roku naliczono 2,000 chorych z braku pożywienia. Słuszną tedy biskup Doyle, zapytany o położenie Irlandczyków, dał odpowiedź: „Takie, jak zawsze było; ludność umiera z głodu, jak zwykle."

W obec takich stosunków agrarnych nagromadził się w Irlandyi ogromny materyał palny. Jakkolwiek robotnik i dzierżawca irlandzki był cierpliwym i milczał, jak długo mógł przynajmniéj kartoflami głód zaspakajać, musiał się jednak duch oporu obudzić. Już w końcu XVIII-go wieku utworzyły się związki „tęgich chłopców" (Right boys) i „obrońców" (Defensors), nawołujące do zemsty. Przyłączyli się do nich „biali chłopcy" (White boys). Duch barbarzyństwa, dający się wytłómaczyć tylko nieprawidłowemi stosunkami, kierował związkowymi; powzięli oni zamiar mordowania właścicieli ziemi i spekulantów, wypędzających biednych ludzi z dzierżaw lub podwyższających czynsz; domy ich miano palić, bydło i żniwo niszczyć. Kto nie chciał iść razem z „białymi chłopcami," uważany był jako nieprzyjaciel i prześladowany; każdy członek obowiązany był wszystkie polecenia otrzymane spełniać bez szemrania.

W ciemnościach nocy, w brudnych i napółporwanych koszulach, włożonych na ubranie, przebiegali oni przez kraj cały, jak duch zniszczenia, palili zboże, niszczyli narzędzia i domy, a często uciekali się

do mordu. Sądy wykrywały wprawdzie winnych, ale żaden świadek nie chciał przeciwko nim świadczyć, a jeżeli się znalazł odważny, musiano go bronić i ochraniać, ażeby nie padł ofiarą mściwéj ręki „białych chłopców.” Daremnie rząd wszystkich środków używał do wytępienia złoczyńców, daremnie stosowano drakońskie prawa, daremnie skrzypiały szubienice i pracowały miecze. Uspakajało się nieco w kraju na lat kilka, a potém znowu rozpoczynała się straszliwa walka, świadcząca o fatalnych społecznych stosunkach na zielonéj wyspie.

Oto były ujemne strony tego wielkiego państwa, którego urządzenia zachwalali doktrynerzy i politycy Francyi oraz Niemiec, i z wielkiemi pochwałami zalecali je całéj Europie.

# SPIS RZECZY.

Str.

Słowo wstępne . . . . . 1

Księga pierwsza (1776–1820).

ROZDZIAŁ I.

Od walki o niepodległość Stanów Ameryki Północnéj do Cesarstwa Napoleona . . . . . 9

Ogłoszenie niepodległości. Franklin w Paryżu. Pokój Wersalski. Ministeryum Pitta. Ruch umysłowy. Anglia i Locke. Shaftesbury. Bolingbroke. Chesterfield. Deiści. Pisma tygodniowe. Macpherson. Percy. Początek sentymentalizmu i satyra w romansie. Francya przyłącza się do umysłowego ruchu w Anglii: Voltaire, Montesquieu, Rousseau. Encyklopedya. Dalszy ciąg i szerzenie się sentymentalnego kierunku w Niemczech. Klopstock. Winkelman. Lessing. Herder. Wieland. Ruch naprzód. Goethe i Schiller. Nowy wolnomyślny duch w nauce. Początek rewolucyi w Belgii i Holandyi. Francya. Ludwik XVI. Rozwój rewolucyi do zwołania zgromadzenia narodowego. Święto federacyjne. Ucieczka królewskiéj rodziny. Zagranica. Morderstwa Wrześniowe. Kraje nadreńskie. Pierwsza koalicya. Konstytucya Dyrektoryatu. Napoleon Bonaparte. Pokój w Bazylei. Bonaparte przeciwko Włoch i Austryi. Kongres w Rastadzie. Druga koalicya. Napoleon cesarzem. Pokój w Presburgu. Związek reński. Rozpadnięcie w Rzeszy Niemieckiéj. Rozstrzelanie Palma.

ROZDZIAŁ II.

Od Jeny do Moskwy . . . . . 52

Napoleon i Prusacy. Armia pruska. Jena. Napoleon w Berlinie. Zamknięcie kontynentu. Napoleon i Rossya. Pokój w Tylży. Turcya. Szwecya. Dania. Włochy. Budzenie się ducha oporu. Powszechna służba wojskowa w Prusiech. Związek Cnoty. Mowa Fichtego do narodu niemieckiego. Schleiermacher. Arnt. Kongres w Erfurcie. Hiszpania. Austrya. Aspern. Powstanie w Tyrolu. Schill. Ks. Braunschweig-Oels. Wojna francuzko-austryacka. Pokój w Schönbrunie. Hiszpania. Napoleon i Pa-

Str.

piestwo. Napoleon zaślubia Maryą Ludwikę. Rosnące względem niego niezadowolenie. Wewnętrzne reformy w Prusach. Śmierć królowéj Ludwiki. Ucisk francuzki. Napoleon łączy się z Austryą i usiłuje zjednać Polaków. Wojna z Rossyą.

ROZDZIAŁ III.

Upadek Napoleona. . . . . 75

Konwencya między Yorkiem i Dybiczem. Opinia nieprzyjazna Francyi rośnie w Prusach i zmusza króla do działania. Związek Rossyi i Prus. Proklamacya „do mego narodu." Austrya waha się. Bitwa pod Lipskiem. Zniesienie związku Reńskiego. Dalszy ciąg wojny z Francyą. Wjazd związkowych do Paryża Napoleon zrzeka się korony i jedzie na Elbę. Ludwik XVIII. Pokój paryzki.

ROZDZIAŁ IV.

Od pierwszego paryzkiego pokoju do kongresu w Tropawie. 84

Początek restauracyi. Kongres wiedeński. Wylądowanie Napoleona i sto dni. Drugi pokój paryzki. Związek święty. Początek rozczarowania narodów. Wzburzenie umysłu w Niemczech. Uroczystość w Wartburgu. Kongres w Akwizgranie. Średnie i małe państwa niemieckie. Austrya i Prusy. Epilog wiedeński. Reakcya w państwach romańskich. Rossya.

ROZDZIAŁ V.

Opinie i prądy społeczne. . . . . 101

Francya przed rewolucyą: dwór, szlachta, duchowieństwo. Życie towarzyskie. Wpływ jego na literaturę. Kobiety i salony. Niemoralność i rozpasanie. Mieszczaństwo. Towarzystwo w czasie rewolucyi i Dyrektoryatu. Moda. Sprzedajność pod dyrektoryatem. Bonaparte i jego dwór. Niemcy, oświecony absolutyzm. Prusy pod Fryderykiem Wilhelmem II. Stanowisko żydowstwa. Duchowe walki i dążenia w łonie jego. Żydzi w społeczeństwie. Żydówki i romantyzm. Życie w Berlinie. Sentymentalizm w Niemczech. Niemcy i rewolucya. Rozbudzenie się ducha narodowego wskutek ucisku Napoleona. Austrya: Józef II. Duchowieństwo. Życie umysłowe w Austryi. Zabawy publiczne w Wiedniu Wpływ ducha niemieckiego. Anglia: sfery wyższe. Początek niepokojów. Rossya Kongres w Rastadzie i Wiedniu. Brak etycznych podstaw w kołach rządzących.

ROZDZIAŁ VI.

Główne rysy w dziedzinie filozoficznéj i religijnéj . . . . 132

W jaki sposób szersze koła pojmowały filozoficzne myśli. Panowanie jałowego krytycyzmu w chwili ocknienia się. Walka przeciwko niemu. Lavater. Jacobi. Rozkwit ruchu filozoficznego. Kant. Fichte. Schelling. Hegel. Polska: Jan Śniadecki. Francya. Martin. Biron. Anglia. Protestantyzm. Schleiermacher. Katolicyzm. Judaizm. Szkolnictwo. Basedow. Campe. Pestalozzi. Początki Fröbla i Diestervegg'a. Związki tajemne.

ROZDZIAŁ VII.

Ruch w dziedzinie naukowéj . . . . . 149

Czego poszukuje nowożytna nauka. Nauki przyrodnicze. Buffon. Linneusz. Cuvier. Kluk. Jędrzéj Śniadecki. Geologia. Werner. Wulka-

Str.

nizm. Neptunizm. Człowiek przedadamowy. Herschel. Frauenhofer. Chemia. Lavoisier. Teorya gorzenia. Berzelius. Fizyka Galwanizm. Filozofia natury: Oken. Aleksander v. Humboldt. Mesmer. Frenologia. Nauka gospodarstwa społecznego. System merkantylny. Fizyokraci. Adam Smith. Teorya socyalizmu: Morelly, Mably, Baboeuf Romantyzm w nauce ekonomii społecznéj. Adam Müller. Historya. Voltaire i Montesquieu dają zaczątki historyi cywilizacyi. Winkelman stosuje nową teoryą. Schlözer. Spittler. Jan v. Müller. Polska: Naruszewicz. Tadeusz Czacki.

ROZDZIAŁ VIII.

Literatura do roku 1820 . . . . . 179

Zmiany w życiu duchowém państw wielkich. Jałowość. Szukanie drogi. Romantyzm. Gdzie bierze początek prąd reakcyjny, a ztąd „ból wszechświatowy.” Anglia: Cowper. Burns. Moore. Walter-Scott. Byron. Połączenie uczucia ctycznego z wyobraźnią. Shelley. Francya: satyra, idylia, lekkomyślność przed rewolucyą. Rewolucya. Rouget. Chenier. Cesarstwo. Staël. Romantyzm: Chateaubriand. Lamartin. Béranger. Niemcy: Cele klasyków niemieckich. Oschłość złamana. Lessing. Wieland. Epoka przełomu (Sturm). Herder. Poeci z chwili przełomu i ich przeciwnicy. Goethe. Schiller. Romantyzm: Richter. Bracia Schlegel i Tieck. Niekrępowanie geniuszów. Etyka romantyczna. Przechylanie się na stronę katolicyzmu. Dziwactwo i przesada. Werner. Arnim. Hoffman. Chamisso. Kleist. Liryka niepodległości. Zasługa romantyzmu. Włochy: Goldoni. Gozzi. Alfieri. Manzoni. Foscolo. Początki Leopardi'ego. Hiszpania. Rossya. Dania. Szwecya. Węgry. Polska: Konarski. Ignacy Krasicki. J. U. Niemcewicz. Stan. Staszic. Hugo Kołłątaj.

ROZDZIAŁ IX.

Klasycyzm i początek romantyzmu w sztukach pięknych . 240

Punkt wyjścia klasycyzmu. Prawda i błąd w poglądach Winkelmana. Klasycy we Francyi: David. Girodot. Gérard. Gros. Plastyka. Canova. Flaxman. Schadow. Thordwaldsen. Budownictwo. Schinkel. Klenze. Romantyzm, jego znaczenie; wewnętrzne siły popędowe nowożytnéj sztuki. Overbeck. Schnorr. Cornelius. Freski w Casa Zuccaro. Malarstwo pejzażowe. Plastyka. Dążność romantyczna we Francyi: Ingrès. Początki neo-romantyzmu: Géricault. Delacroix. David d'Angèrs. Pradier. Różnica w rozwoju sztuki francuzkiéj i niemieckiéj. Anglia: Turner. Polska.

ROZDZIAŁ X.

Muzyka . . . . . 271

Początek klasycyzmu w muzyce. Gluck. Orfeusz. Stanowisko jego wobec opinii. Dwie Ifigenie. Haydn. Mozart. Beethoven. Weber, jako założyciel muzyki narodowo-romantycznéj. Włochy: Cherubini. Spontini. Rossini. Polska: Józef Elsner. Karol Kurpiński. Chopin.

ROZDZIAŁ XI.

Teatr. Sztuka dramatyczna . . . . . 285

Trudność odtworzenia istotnego pojęcia o grze ze źródeł tylko. Francya. Doskonałość gry komicznéj. Pojęcie przez Talmę gry klasycznéj. Anglia: Garrick i jego metoda. Kemble i Kean. Niemcy: Ekhof, jako założyciel charakterystycznéj szkoły. Schröder. Szkoła imitująca starożytność

Str

i idealizująca. Weimar. Niebezpieczeństwo tego kierunku. Zofia Schröder. Iffland. Przesada w realizmie: Ludwik Devrient. Polska: Wojciech Bogusławski. J. N. Kamiński.

ROZDZIAŁ XII.

Wynalazki w dziedzinie techniki i ich znaczenie . . . . 305

Wyobraźnia jako siła twórcza. Anglia, jako kraj nowożytnéj techniki. Stosunki handlowe. Hargreave'a „Przędzalnia Jenny." Arkwright'a przędzalnia. Jacquard we Francyi. Machina do szycia. Para, jako motor. James Watt. Kondensator. Koło rozpędowe. Regulator. Wpływ siły pary. Komunikacye: Kanał Bridgewater. Stephenson. Parowa maszyna zastosowana do wodnéj komunikacyi: Joufroy. Foulton. Śruba i jéj teorya. Balony. Elektryczność: Gromniki. Optyczny telegraf Chappe'a. Prasy drukarskie. Wpływ techniki. Maszyny i kwestya socyalna. Pauperyzm. Robert Malthus. Hr. Rumford. Owen.

ROZDZIAŁ XIII.

Dziennikarstwo. Poczta . . . . . 335

Cywilizacyjne znaczenie pracy. Niemcy. Francya. Prasa podczas rewolucyi. Anglia.

Księga druga (1820—1830).

ROZDZIAŁ I.

Nowe kongresy. Państwa romańskie . . . . . 343

Kongres w Tropawie. Dyplomacya Metternicha i Włochy. Zaburzenia w Neapolu. Piemont. Reakcya w Neapolu. Hiszpania. Francya. Portugalia.

ROZDZIAŁ II.

Narody wschodnie . . . . . 356

Stosunki w Grecyi. Przebudzenie duchowe. Stosunki z Rossyą. Zapał do walki o niepodległość. Brak jedności pośród Greków. Ogłoszenie niepodległości. Reakcya i walka o wolność. Wystąpienie Ali paszy w Egipcie. Cesarz Mikołaj. Rossya i Francya do pokoju w Akermanie. Anglia i powstanie w Grecyi. Pokój w Londynie. Walka Rossyi i Turcyi aż do pokoju w Adryanopolu. Grecya w roku 1830.

ROZDZIAŁ III.

Państwa germańskie . . . . . 366

Anglia: Jerzy IV. Proces rozwodowy. Upadek Castlereagh'a. Jerzy Canning. Anglia i Południowa Ameryka. Wewnętrzne położenie. Kwestya irlandzka: O'Connell. Wellington na czele ministeryum. Niemcy: niezadowolenie. Państwa mniejsze. Bawarya. Austrya. Węgry. Prusy i związek celny.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunki francuzkie do rewolucyi lipcowéj . . . . . 377

Ministeryum Villèle'a. Karol X. Mieszczaństwo, jako opozycya. Ministeryum Martignac'a. Początek nieporozumień i ministeryum Po-

Str.

lignac'a. Zawieszenie izby. Zamknięcie i nowe wybory. Ordonanse. Wybuch rewolucyi i jéj rozwój. Zwycięztwo kapitalizmu.

ROZDZIAŁ V.

Opinie i kierunki . . . . . 390

Romantyzm. Liberalizm. Rozdwojenie. Rozłam Niemiec pod względem politycznym ułatwia rozwój umysłowy. Odsunięcie się od życia politycznego; dążenia do jedności narodowéj; rosnące niezadowolenie. Weltschmerz. Satyra. Dążność w łonie judaizmu. Większe i mniejsze mieszczaństwo. Liberalizm i kapitał. Uśpienie moralne. Szlachta. Francya. Różnica charakteru narodowego; większy zmysł realny; młodzież francuzka i niemiecka. Mieszczaństwo. Szlachta; demokratyczny rys społeczeństwa. Południowo-romańskie państwa. Rossya. Kiełki romantyzmu. Anglia: reformy parlamentu; kwestya niewolnictwa; stosunki moralne; proces przeciwko królowéj. Pruderya i swawola. Moda.

ROZDZIAŁ VI.

Główne prądy w dziedzinie filozofii i religii . . . . . 397

Niebezpieczna działalność Hegla. Herbart. Filozofia natury. Schopenhauer jako przedstawiciel pesymizmu. Francya. Szkoła teokratyczna. Maitre. Bonald. Royer-Collard i Wiktor Cousin. Protestantyzm: dalszy rozwój szkoły historycznéj. Katolicyzm. Judaizm. Ortodoksya narodowa. Szkolnictwo: Froebel; Diesterweg; Owen.

ROZDZIAŁ VII.

Nauki . . . . . 405

Przeciwieństwo w naukach przyrodniczych między ścisłém badaniem a filozofią. Fizyka. Faraday. Ampère i teorya magnetyzmu. Arago. Teorya światła. Chemia. Początki Liebiga. Analiza widma słonecznego. Botanika: dalszy rozwój teoryi komórki. Zoologia i geologia. Wykopaliska. Odczyty Humboldta i ich znaczenie. Geografia: Ritter. Historya: Niebuhr; Rotteck; Schlosser; Thiers; Guizot. Językoznawstwo i literatura: bracia Grimm; Villemain; Champollion; Rémusat. Nauka ekonomii społecznéj: Ricardo; Thomson i kwestya socyalna; Saint-Simon i Fourier.

ROZDZIAŁ VIII.

Literatura do rewolucyi lipcowéj. . . . . 418

Niemcy. Zwiększająca się produkcya umysłowa i spospolitowanie się romantyzmu. Literatura wobec zadań wieku. Klasycy. Liryka. Początek opozycyi. Dowcip i ironia Heinego. Rückert. Goethe w sprzeczności z młodem pokoleniem. Francya: pierwsi romantycy; lekka literatura i duch czasu. Neo-romantyzm. Postacie epoki przejściowéj: Nodier i Vigny. Wiktor Hugo. Musset. Anglia: codzienne prądy w literaturze. Romans „fashionable." Carlyle. Północna Ameryka. Włochy. Hiszpania. Rossya. Węgry.

ROZDZIAŁ IX.

Sztuka (sztuki piękne, muzyka, teatr) . . . . . 439

Niemcy: Cornelius w Düsseldorfie; przesiedlenie się do Monachium; freski w arkadach; obrazy w Glyptotece. Neo-romantycy w Rzymie. Nowe talenty: Kaulbach; Genelli. Plastyka w Berlinie. Plastyka

Str.

w Monachium: Schwanthaler. Schadow w Düsseldorfie. Początki Lessinga. Architektura: Schinkel. Francya: romantyzm Scheffera; Delacroix jako głowa neo-romantyków. Delaroche. Pejzaż. Anglia: malarstwo rodzajowe. Dążenie do realizmu. Muzyka: Beethoven. Opera Webera. Sztuczna piosnka. Schubert. Mendelsohn. Włochy: Cherubini; Spontini; Rossi; Auber; Meyerbeer. Śpiewacy i śpiewaczki. Teatr.

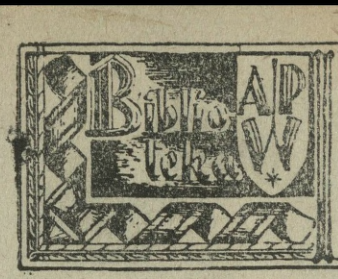
ROZDZIAŁ X.

Budownictwo machin. Wynalazki. Robotnicy w Anglii . 459

Rozrost postępu w dziedzinie technicznéj. Koleje żelazne. Zwycięztwo Stephensona. Rozwój żeglugi parowéj. Śruba. Postęp w telegrafach. Turbiny. Początki daguerotypii. Rozwój budownictwa machin w Anglii. Rozrost pauperyzmu. Nędza robotnicza i walka z nią. Kolonie komunistyczne Owena. Londyńskie stowarzyszenie kooperacyjne. Stosunki w Anglii. Sprawa irlandzka. Robotnik rolny. Stowarzyszenie „białych chłopców.”



KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
DOM
№ 133258



28277/I
2.